

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

**Zygmunt Gloger**

***PISMA ROZPROSZONE***

**TOM II**  
1877–1889

**Redakcja naukowa edycji**  
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

**Wstęp**  
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

**Opracowanie tekstów i przypisy**  
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,  
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

**Noty i słownik czasopism**  
Anna Janicka

**Indeksy opracowali**  
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie  
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku  
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA**  
**PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

# V. „Gazeta Warszawska”

## 1

### SĄDY GMINNE,

„Gazeta Warszawska” 1877, nr 7, s. 1;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Tykocina piszą do nas:<sup>1</sup>

Gród nasz nadnarwiański, liczący około sześć tysięcy mieszkańców, jest obecnie siedliskiem dwóch władz sądowych. Jedną z nich jest sąd pokoju<sup>2</sup> miejski, pomieszczony w gmachu dawnego sądu pokoju, drugą zaś sąd gminny<sup>3</sup>, do którego choć miasto nie należy, ale przeznaczone zostało na miejsce posiedzeń, czyli *roków sądowych* sądu gminnego pierwszego okręgu w powiecie mazowieckim. Powiat ten, zaludniony przeważnie przez *częstkową szlachtę podlaską*, posiada trzy okręgi sądów gminnych, czyli trzy sądy rezydujące w Tykocinie<sup>4</sup>, Wysokiem Mazowieckiem<sup>5</sup> i Dąbrówce<sup>6</sup>.

Sąd gminny w Tykocinie mieści się w skromnym i szczupłym drewnianym domku, gdzie dawniej była kancelaria wójta gminy. Okrąg jego składa się z pięćdziesięciu kilku wiosek, z których około czterdziestu zamieszkałych jest przez drobną szlachtę, a reszta przez włościan. Zbytecznie będzie dodawać, że sąd gminny w Tykocinie ma bez porównania więcej czynności niż sąd pokoju. Najprzód bowiem liczba ludności w jego okręgu kilkakrotnie przenosi<sup>7</sup> ludność miejską, a po wtóre Żydzi, stanowiący połowę ludności miasta, udają się po staremu w wielu sporach do rabina.

Od czasu otwarcia sądu gminnego w Tykocinie, co nastąpiło w dniu 31 lipca roku zeszłego, do dnia 20 grudnia, czyli przez miesiąc cztery i dni dwadzieścia, weszło do tego sądu spraw tak zwanych cywilnych 393 i karnych 291, razem 684; z tych osądzono cywilnych 181, karnych 144, razem 325; nakłoniono do zgody cywilnych 60, karnych 55, razem 115; zalegało w dniu 20 grudnia cywilnych 152, karnych 92. Sądy odbywały się trzy razy w tygodniu, a mianowicie w poniedziałki, środy i piątki, zaczynając się o godzinie 10 z rana, a ciągnąc w miarę zawiłości spraw do 10 wieczorem. Były dwie, w których pracowano po *czternaście* godzin. Ogrom tej pracy, a zarazem wykazane powyżej zaległości łatwo dadzą się wytłumaczyć, gdy weźmiemy na uwagę przepisy procedury gminnej. Tak na przykład każda osoba wchodząca do sprawy dostaje od sądu awizację<sup>8</sup>, czyli wezwanie w dwóch egzemplarzach, z których jeden zatrzymuje, a na drugim kwituje odbiór. W 440 załatwionych sprawach, wydano takich awizacji 7 040 sztuk, druk zaś każdej i papier kosztuje 1/3 kopiejki. Dla każdej sprawy zakładają się oddzielne akta i każda sprawa cywilna przechodzi przez pięć ksiąg, a mianowicie: 1) Przez tak zwany *regestr*<sup>9</sup> nastolny<sup>10</sup>. 2) *Skorowidz* alfabetyczny. 3) *Ogólny dziennik* posiedzeń. 4) *Regestr wokandy*.<sup>11</sup> 5) *Dziennik korespondencyjny*. Nadto każda sprawa karna przechodzi jeszcze przez księgę szóstą pod nazwą: *Regestr nastolny statystyczny*. Na papier, druki i księgi wydano w ciągu czterech miesięcy i dni dwudziestu rs. 110, czyli rocznie rubryka tych wydatków wyniesie rs. 200–300. Natychmiast po otwarciu sądu, jeden pisarz okazał się niedostateczny i sędzia zmuszony był przyjąć jeszcze dwóch innych *na koszt własny*. Nadto, aby wyjść z zaległości, postanowiono od Nowego Roku przybrać dzień czwarty w tygodniu do sądzienia. Wynajęcie lokalu dla sądu kosztuje rocznie rs. 75, pensja stróża także 75, opał i światło rs. 50, co razem czyni rs. 200, a w połączeniu z kosztem materiałów<sup>12</sup> wyniesie *przy największej oszczędności* rs. 500. Ponieważ utrzymanie dwóch nadetatowych pisa-

rzów wyniesie (licząc po 15 rs. miesięcznie dla każdego) rs. 360 na rok, wszystkie więc wydatki sądowe wyniosą razem 860 rs. Ze zaś przeznaczone jest na to rs. 350, sędzia zatem gminny *dokłada z własnej kieszeni* około 510 rub. rocznie obok swej pensji wynoszącej 400 rs., która wystarczyć tylko może na koszta przejazdów do miejsca sądowego i na dość odległe posiedzenia zjazdowego sądu pokoju, gdzie się rozstrzygają apelacje, które to zresztą posiedzenia nie trwają długo, z powodu stosunkowo dość małej liczby spraw apelowanych.

W liczbie 440 spraw osądzonych najmniejszy przedmiot sprawy był kop. 47, największy zaś rs. 250. Na więź<sup>13</sup> skazano osób 18, od dwóch dni do trzech miesięcy. Karę zaś pieniężną zapłaciło 94 osób od rs. 1 do rs. 20 i 5 osób od rs. 35 do rs. 70. Powodem do największej liczby spraw była obraza honoru tudzież szkody w polu i łąkach oraz przyoranie cudzej skiby granicznej, które to ostatnie przestępstwo sądy gminne, uważając nie jako zawładnięcie *nieruchomością*, ale tylko jako *nieprawy użytek*, słusznie do atrybucji<sup>14</sup> swoich włączyły. Spraw o własną kradzież (zboża i zegarka) było tylko cztery.

Po zniesieniu dawniejszych sądów wójtowskich zdawało się, że wskutek nowego, surowszego kodeksu karnego i obawy wymiaru rzetelnej sprawiedliwości liczba spraw znacznie zmniejszyć się musi. Skutek jednak okazał się wręcz przeciwny. Powodem tego było, że dla braku zaufania w sprawiedliwość sądów wójtowskich, wielu pokrzywdzonych unikało dawniej dochodzenia swoich krzywd. Poblężliwość zaś ta, wynikająca z konieczności, przyczyniała się do demoralizacji klas niższych, tak samo jak i ówczesny wymiar sprawiedliwości przez ludzi niemających pojęcia o rzeczy. Wszystko to skończyło się z nadejściem nowej reformy, a sądy gminne w pierwocinach<sup>15</sup> swego urzędowania zastraszone zostały ogromem pracy, która była najwybitniejszym dowodem położonego w nich zaufania. Obecnie liczba spraw powoli zaczyna się znowu zmniejszać, ale już w skutek moralnego wpływu nowej instytucji. Wpływ ten byłby znacznie widoczniejszy, gdyby nie przeciwdziałał mu po miasteczkach wzrastający proceder *pokątnych doradców prawnych*. Dziwić się też wcale nie można, że niektórzy z niższych urzędników sądowych spadli z etatu przy ostatniej reformie, rzucili się na tę drogę z konieczności utrzymania bytu własnego i swoich rodzin. Inaczej znaczny dziś w każdym razie procent spraw pogodzonych<sup>16</sup> byłby jeszcze nierównie wyższy.

Sąd gminny w Tykocinie składa się z czterech osób, a trzech, że tak powiemy, *żywiółów*. Zasiada w nim bowiem dwóch właścicieli większych posiadłości, jeden włościanin i jeden dawniejszy urzędnik gminny. Kto nie widział tych posiedzeń lub prowincję naszą zna z niektórych pism warszawskich, ten nie może wyrobić sobie dokładnego pojęcia o powadze, godności, dziwnej harmonii w składzie sądowym i nabytej w tak krótkim czasie biegłości sądownictwa gminnego. Nie istnieje tu żadna różnica stanów w łonie sądu, a tym samym nie mogą istnieć żadne względy w wymiarze sprawiedliwości dla różnych stanów. Wszystko dzieje się z jakąś dojrzałością społeczną, jakiej sami nie przewidywaliśmy przed pół rokiem. Zdarzają się też często sceny prawdziwie piękne i rzewne, gdy po wzruszającej przemowie sędziego dwóch zaciętych przed chwilą nieprzyjaciół przebacza sobie wzajemne urazy, podają ręce do serdecznej zgody i na potwierdzenie jej ściskają się. Gdy zważymy, że ludność wiejska tutejsza (włościanie i *cząstkowa szlachta*) *jednomyslnie* głosowała na wybór osób składających obecnie sąd gminny, nie możemy odmówić pewnego znaczenia instynktowi mas. Za mozolne też trudy, poświęcenie zdrowia i własnego grosza przez ludzi, którzy podjęli się tych obywatelskich obowiązków, spotyka ich moralna nagroda w głębokim uznaniu przez wszystkie warstwy miejscowej ludności, nie wyłączając starozakonnych, którzy w sporach pomiędzy sobą dawniej zawsze do rabina, a dziś częściej do sądu gminnego się uciekają, wbrew przepisom Talmudu<sup>17</sup>, zabraniającego udawania się we wszelkich sporach do sądu chrześcijan. Fanatyczny przesąd został nagle złamany wiarą dziwnego zaufania w sprawiedliwość i szlachetność nowego sądu. I tak na przykład drugi sąd gminny w naszym powiecie, rezydujący w miasteczku Wysokie Mazowieckie, a posiadający w swoim okręgu niemało pogłowia izraelskiego<sup>18</sup>, bo całe miasteczko powyższe (jako na wieś zamienione), rozstrzyga wielką ilość sporów, w których *obie strony* są starozakonne. Zwraca to jednak uwagę na kwestię, o której tyle już pisano, kwestię opłat sądowych, rozłożonych obecnie tylko na morgi<sup>19</sup>, a obciążających tym sposobem głównie większych posiadaczy, którzy do spraw gminnych wcale nie dają powodów lub bardzo mało, większą zaś część kosztów ponoszą, i nadto w pewnej części do sądów wybrani, po całych dniach mozolnie pracują.

Ścisła rewizja czynności sądów gminnych, dopełniona w tych czasach przez prezesa zjazdowego sądu pokoju, wykazała, że nie tylko ogół mieszkańców, ale i wyższa władza sądowa słusznie ma powody być zadowoloną z pięciu miesięcy działania nowej instytucji.

Co do ogólnych uwag, którymi zakończyć chcemy naszą korespondencję, najprzód musimy zaznaczyć niemały pożytek, jaki wypłynąć powinien z nadanego sądom gminnym prawa powoływania do odpowiedzialności wszystkich szynkujących pokątnie wódką i skazywania ich na karę pieniężną dość znaczną. Sąd gminny tykociński skazał już za to przestępstwo czterech starozakonnych na grzywny w ilości od rs. 35 do 70. Śmiało zaś powiedzieć można, że w większej części wiosek naszego kraju kwitnie proceder podobny, przyczyniając się w wysokim stopniu do demoralizacji i upadku naszego ludu. Równie byłoby pożądané, ażeby atrybucje sądów gminnych i sądów pokoju zostały powiększone, czyli zrównane w Królestwie z Cesarstwem, co dałoby na przykład sędziom gminnym możliwość wyprowadzania śledztwa i sądenia *kradzieży koni*, która należy dziś do sędziów śledczych, a w ostatnich miesiącach spotęgowała się straszliwie już dla tego samego, że sędziowie ci rozrzućeni po jednemu w powiecie, przy najlepszych chęciach, wobec nawału czynności, nie mogą zadośćuczynić potrzebie. Inaczej być nie może tam, gdzie wszystko zależy na<sup>20</sup> natychmiastowym zbadaniu i energicznych środkach, śledztw zaś rozmaitych zdarza się bardzo często kilka jednocześnie, a tu na miejsce każdego z nich potrzeba jechać w różne strony po mil pięć i sześć po bezdrożach. Złodzieje tymczasem lub zbrodniarze mają czas zatrzeć wszystkie ślady lub ukryć zdobycz za dziesiątą górą i rzeką, czemu mogłaby wybornie zaradzić powiększona władza miejscowego sądu gminnego. Jako formalność, która w sądach gminnych utrudza w wysokim stopniu publiczność, uważać należy wymaganie od osób prywatnych wszelkich dokumentów prywatnych w języku rosyjskim i podpisu nazwiska w tym języku od osób, które, nie posiadając tego języka<sup>21</sup>, stawiać muszą w miejsce podpisu znaki, których później najbieglejsi w języku rosyjskim przeczytać nie mogą. Czyżby nie można tego usunąć w drodze prawnej właściwej?

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Sąd pokoju – dawniej najniższa instancja sądowa, która orzekała zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych.

<sup>3</sup> Sądy gminne – zgodnie z reformą sądownictwa powszechnego w 1876 roku w Królestwie Polskim na wsi działały sądy gminne, złożone z wójta jako sędziego gminnego i ławników. Sądy zajmowały się sporami o rzeczy ruchome, zobowiązaniami na mniejsze kwoty pieniężne, alimentami, najmem sług, a także „wykroczeniom przeciw cudzej własności”.

<sup>4</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>5</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej, leży nad rzeką Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>6</sup> Dąbrówka – w czasach Glogera wieś w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie województwo podlaskie.

<sup>7</sup> Przenosi – przeważa liczebnie.

<sup>8</sup> Awizacja – wezwanie urzędowe, a także zawiadomienie o czymś, monit.

<sup>9</sup> Regestr – dawniej: rejestr.

<sup>10</sup> Nastolny – dosłownie: przeznaczony na stół. W tym znaczeniu: „regestr nastolny” oznacza rejestr podręczny.

<sup>11</sup> Wokanda – spis spraw sądowych w danym dniu.

<sup>12</sup> Materialia – tu w znaczeniu: wszelkie surowce, materiały, np. drewno, tkaniny (od łac. *materia* – tworzywo, materiał).

<sup>13</sup> Wieża – pospolite dawniej określenie kary zamknięcia, pochodzi od miejsca odosobnienia, w którym zamykano więźnia, czyli specjalnie do tego przeznaczonej wieży (zwanej też *turmad*). Wieża więzienna była często wznoszona z wydzieleniem części górnej – stanowiącej więzienie cywilne – oraz dolnej – będącej więzieniem kryminalnym, gdzie panowały dużo gorsze warunki.

<sup>14</sup> Atrybucja – kompetencja, zakres działania.

<sup>15</sup> „...w pierwocinach” – na początku.

<sup>16</sup> Sprawy pogodzone – sprawy rozwiązane bez zastosowania środków przymusu ani żadnego rodzaju kar, także sprawy rozwiązane polubownie (bez wchodzenia w proces sądowy).

<sup>17</sup> Talmud – jedna z najważniejszych ksiąg judaizmu, napisana językiem judeo-aramejskim jako komentarz do Tory (pierwszych pięciu ksiąg biblijnych), zawierająca i tłumacząca podstawowe prawdy judaizmu.

<sup>18</sup> „...pogłowia izraelskiego” – liczby Żydów; słowa „pogłowic” powszechnie używano w czasach Glogera w odniesieniu do społeczeństwa, w kontekście danych statystycznych.

<sup>19</sup> Zob. *Wykaz miar, wag i walut*.

<sup>20</sup> „...zależy na” – zależy od.

<sup>21</sup> „...nie posiadając tego języka” – nie znając tego języka w dostatecznym stopniu.

Z ŁOMŻY, W LUTYM,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 30, s. 1;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Łomży w lutym piszą do nas:<sup>1</sup>

O ile dokonana w roku zeszłym reforma sądów gminnych<sup>2</sup> przyniosła znamienite dla kraju korzyści, a zwłaszcza dla warstw mniejszych właścicieli, o tyle tak, jak prawie każda na świecie nowa instytucja, zawiera w sobie pewne niedokładności i usterki, które tylko w praktyce ocenione, a w pismach wykazane i objaśnione przez ludzi pragnących dobra społecznego, łatwo usunięte być mogą przez właściwą władzę. Zbytecznie byłoby też dowodzić, o ile w interesie tego dobra ogólnego i prawodawców pożyteczną jest, pożądaną i niezbędną owa ujawniona wymiana myśli za pomocą listów, korespondencji i artykułów kreślonych do czasopism piórem światlejszych mieszkańców. Z tych korespondencji i artykułów miejscowe władze korzystać sądowe mogą, jeżeli zechcą, a nie powinni byśmy o ich chęci w tym punkcie wątpić, bo tu chodzi o najważniejszą podstawę społeczeństwa, o sprawiedliwość i nierozdzielną od niej moralność publiczną, o dobro kraju i ludności oraz o połączoną z nimi powagę rządu, władze bowiem miejscowe mogą widzieć, czego nowym instytucjom nie dostaje, gdzie wymagają poprawy, sprostowania, uzupełnienia, chociażby i nawet przemiany. Widząc zaś to, władze te mogą przedstawieniami swymi do władz najwyższych owe konieczne przemiany uzyskiwać i przez to obowiązek swój w całej rozciągłości wypełniać.

Już w korespondencji z Tykocina<sup>3</sup> pomieszczonej w 7 numerze „Gazety Warszawskiej” z roku bieżącego<sup>4</sup> znaleźliśmy<sup>5</sup> ważne szczegóły w kwestii procedury sądów gminnych. I tak na przykład, sąd gminny tykociński w 440 sprawach załatwionych przez niespełna 5 miesięcy swego urzędowania musiał napisać 7 040 samych tak zwanych *powiastek*<sup>6</sup>. Dalej stosownie do przepisów dla każdej sprawy założyć oddzielne akta i każdą cywilną przeprowadzić przez pięć ksiąg (to jest: registr<sup>7</sup> nastolny<sup>8</sup>, skorowidz alfabetyczny, ogólny dziennik posiedzeń, registr wokandy<sup>9</sup> i dziennik korespondencyjny, nadto każda sprawa karna przechodziła jeszcze przez registr nastolny statystyczny). W końcu swego listu korespondent ów<sup>10</sup> mówi o formalności, która w sądach gminnych utrudza w wysokim stopniu publiczność, a mianowicie o wymaganiu od miejscowych mieszkańców wszelkich dokumentów prywatnych w języku rosyjskim i podpisu nazwiska w tym języku od ludzi, którzy, nie posiadając go<sup>11</sup>, stawiać muszą na papierze w miejscu podpisu znaki niezrozumiałe, których później najbieglejsi w języku rosyjskim przeczytać nie mogą.

Ponieważ korespondent z Tykocina zakończy rzecz na powyższych słowach, nie wyczerpując przedmiotu tak silnie związanego z dobrem i przyszłością nowej instytucji, czujemy się więc w obowiązku dorzucić kilka uwag w tej samej kwestii. Najprzód więc chodzi tu nam o tak zwane *powiastki*, czyli wezwania do stron i świadków, które sąd rozsyła na ręce sołtysów, a które będąc pisane w języku rosyjskim, są zwykle powodem wielu kłopotów, zwłoki, mitręgi, niestawiennictwa itd. Wiadomo bowiem, że w kraju naszym przecięciowo<sup>12</sup> tylko każda dziesiąta wieś posiada szkołkę gminną i nauczyciela nauczającego po rosyjsku, a każda wieś trzynasta urząd gminny, gdzie znajduje się pisarz władający tym językiem. Ponieważ zaś przepisy nie pozwalają sądowi pisać po polsku, sołtys więc zwykle nie wie, komu ma doręczyć *powiastkę*, błąka się i często z dotkliwą stratą dnia roboczego jechać musi do oddalonej gminy, szkołki lub miasta, aby mu tam przeczytano *powiastkę*. Podawanie próśb i skarg w wymaganym przez sądy języku rosyjskim zmusza również interesanta do udawania się w tym celu do miasta i wyszukania tam pisarza biegłego w języku rosyjskim. Pisarzem tym jest zwykle *pokątny doradca*, który nie tylko każe sobie sownie płacić za kunszt lichy posiadany, ale nadto zyskuje wyborną sposobność do podżegania waśni i korzystnego eksploataowania jed-

nej strony, a często i obu. Tak samo rzecz się ma z tłumaczeniem na język rosyjski dowodów i papierów prywatnych potrzebnych do sprawy. Z tego wypływa, że prawie żadna sprawa *bez pokątnych doradców obejść się nie może*, co oczywiście pociąga za sobą znaczne koszta dla stron spornych. Jeżeli też zważymy, że 369 istniejących w Królestwie sądów gminnych, załatwiło w ciągu półrocznego urzędowania najmniej już 200 000 spraw, a na każdej sprawie tłumacze i pokątni doradcy choćby przecięciowo skorzystali tylko minimum rs. 3, to na całe Królestwo wypada półrocznie rs. 600 000, a rocznie 1 200 000 rs., które ludność, przeważnie uboższa, musi bezpotrzebnie wydawać ze swej kieszeni na marne. Nie potrzebujemy dowodzić, że ani przewidywał, ani sobie tego *życzył* prawodawca nowej reformy sądowniczej, w której jako kardynalną zasadę postanowił *bezpłatny wymiar sprawiedliwości*.

Wiadomo, że ogólny przepis co do języka obowiązkowego w procedurze sądowej naszego kraju brzmi w te słowa: „Postępowanie sądowe w instytucjach sądowych okręgu Warszawskiego, odbywać się ma w języku rossyjskim” (§ 241 przepisów o wprowadzeniu ustaw sądowych 1864 roku do okręgu sądowego warszawskiego)<sup>13</sup>. Atoli już § 579 ustawy postępowania sądowego w sprawach karnych powiada: „Jeżeli kto z podsądnych<sup>14</sup> lub świadków nie rozumie po rossyjsku, prezes sądu wyznacza do sądowego śledztwa tłumacza z osób mających przymioty wiarogodnych<sup>15</sup> świadków”. Taki sam przepis odnosi się i do śledztwa pierwiastkowego<sup>16</sup>, a § 410 ustawy postępowania karnego mówi: „Do badania obwinionego tłumaczącego się w języku niezrozumiałym dla inkwidenta<sup>17</sup> przyzywa się osoba<sup>18</sup> znająca ten język”.

To wszystko jednak, co powyżej, nie dotyczy sądów gminnych, w których procedurze prawo przepisuje nieco inne zastosowanie języka rosyjskiego. Oto pierwszy punkt aktu rządzącego senatu z dnia 2 lipca 1876 roku powiada: „Przy rozstrzyganiu spraw cywilnych i karnych w sądach gminnych, *dozwala się* używania prócz języka rossyjskiego i tego języka, *którym mówi ludność miejscowa*, w tych wypadkach, kiedy strony i osoby udział w sprawie przyjmujące, nie umieją władać językiem rossyjskim”. Ale i w takim razie, stosowanie do zasady § 241 przepisów o wprowadzeniu ustaw sądowych 1864 roku do okręgu warszawskiego, orzeka, iż „wyroki, rezolucye, postanowienia i decyzje sądowe oraz w ogóle *wszelkie akta piśmienne wychodzące od sądu*, powinny być pisane w języku rossyjskim”. Słowa powyższe wyrażają najdobitniej myśl i najwyższą wolę prawodawcy, który wyraźnie wymieniając język rosyjski tylko jako obowiązkowy w aktach *wychodzących od sądu*, dozwala tym samym używać języka miejscowego w aktach, które *wchodzą* do sądu od osób prywatnych nieposiadających języka rosyjskiego, to jest w prośbach, skargach, listach, podaniach itd.

Jakkolwiek tak zwane *powiestki*, czyli wezwania sądowe, zaliczać należy do akt wychodzących od sądu, jednakże trzeba wziąć na uwagę<sup>19</sup>, że prawodawca przez wzgląd na potrzeby miejscowe, nie wykluczając całkowicie języka mieszkańców z procedury sądowej gminnej, nie miał tym samem wcale myśli, aby wezwania sądowe, gdzie chodzi przede wszystkim o termin, pisane były do osób prywatnych nie w ich miejscowym języku, tym bardziej, gdy to się stosuje do mas ludu, dla którego nowa instytucja ma być dobrodziejstwem a nie powodem do kłopotów i szkodliwej mitręgi czasu, dla klas, które żyją z pracy rąk własnych i zasłonięte być powinny przed wyzyskiwaniem tłumaczy, którymi są zwykle, jak to już powiedzieliśmy, pokątni doradcy. Wprawdzie sędziowie gminni starają się gorliwie i umiejętnie złe umniejszyć, ale przy najzaciejszych chęciach, nie posiadając żadnych środków, nie są w stanie skutecznie oddziaływać. Toteż dziwiliśmy się bardzo jednemu z pism warszawskich, które do tego stopnia nie znało miejscowych stosunków i położenia rzeczy, że przyganiało na przykład sądom gminnym, iż tak i owak postępują, a zapomniiało, że sądy te nie są wcale zależne od siebie, ale od instrukcji, które od wyższej swej władzy otrzymują i stosować się do takowych muszą.

Co do rad familijnych, jak wiadomo, ukaz rządzącego senatu z dnia 2 lipca 1876 roku orzeka: „Rozprawy rad familijnych, w których prezydują sędziowie pokoju albo ławnicy<sup>20</sup>, a także syndyków upadłości<sup>21</sup>, jeżeli osoby w nich uczestniczące nie umieją po rossyjsku, odbywać się mogą i w języku, którego używa ludność miejscowa; ale decyzje winny być wydawane w języku rossyjskim, z przyłączeniem przekładu na język, w którym odbywały się narady, jeżeli uczestniczący uznają to za konieczne”.

Punkt 3 i 4 powyższego aktu mówi dalej w przedmiocie języka: „Akta prywatne, przedstawione do poświadczenia sądom pokoju i gminnym, mogą być sporządzane *nietylko w języku rossyjskim, ale i w języku, którego używa ludność miejscowa*; lecz w razie, gdyby akt podobny podany był do sądu dla rozstrzygnięcia

sporu, razem z oryginałem musi być przedstawiony i poświadczony urzędownie przekład jego na język rosyjski”. Z tego wynika, jak już słusznie jedno z pism naszych zauważyło, że wszystkie akta prywatne mogą być bezwarunkowo spisywane po polsku i tekst polski uważa się za oryginał. Jeżeli zaś akt taki ma stanowić dokument sądowy, w takim razie obowiązkowy jest przekład jego na język urzędowy, którego zgodność z oryginałem poświadcza notariusz lub sędzia. Dalej punkt 4 ukazu z dnia 2 lipca 1876 roku brzmi w słowach: „Dozwala się osobom, sporządzającym akta notaryalne, wygotowywać<sup>22</sup>, prócz tekstu rosyjskiego, i przekład jego na język, którego używa ludność miejscowa, z odpowiedzialnością notaryusza za wierność przekładu, przyczem za oryginał uważać się będzie tekst rosyjski”.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Sądy gminne – zgodnie z reformą sądownictwa powszechnego w 1876 roku w Królestwie Polskim na wsi działały sądy gminne, złożone z wójta jako sędziego gminnego i ławników. Sądy zajmowały się sporami o rzeczy ruchome, zobowiązaniami na mniejsze kwoty pieniężne, alimentami, najmem sług, a także „wykroczeniom przeciw cudzej własności”.

<sup>3</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>4</sup> Zob. [Z. Gloger], *Sądy gminne*, „Gazeta Warszawska” 1877 nr 7, s. 1; zob. s. 325-327 w tym tomie.

<sup>5</sup> Znaleźliśmy – Gloger anonimowo pisze o własnym tekście (także opublikowanym anonimowo), tak jakby nie on był jego autorem – publikowanie pod pseudonimem lub anonimowo artykułów polemicznych lub nawiązujących do własnych tekstów stanowiło przemyślaną strategię tworzenia atmosfery sporu, dyskusji wokół kwestii ważkich, godnych rozpowszechnienia. W ten sposób można było zainteresować czytelników palącymi problemami, które – poruszone w jednej tylko odezwie – przeszłyby z pewnością bez echa.

<sup>6</sup> Powiestka (ros. *повестка*) – wezwanie; słowo przejęte z rosyjskiej nomenklatury urzędniczej, w późniejszym okresie przeniknęło do gwary podlaskiej.

<sup>7</sup> Regestr – dawniej: rejestr.

<sup>8</sup> Nastolny – dosłownie: przeznaczony na stół. W tym znaczeniu: „regestr nastolny” oznacza rejestr podręczny.

<sup>9</sup> Wokanda – spis spraw sądowych w danym dniu.

<sup>10</sup> Korespondent ów – Gloger pisze tu sam o sobie.

<sup>11</sup> „...nie posiadając go [języka – red.]” – nie znając w dostatecznym stopniu.

<sup>12</sup> Przecięciowo – przeciętnie, statystycznie, przekrojowo.

<sup>13</sup> Zob. *Ustawy sądowe obowiązujące w guberniach Królestwa Polskiego na mocy najwyższej zatwierdzonego 19 lutego 1875 roku postanowienia o zastosowaniu ustaw sądowych z 20 listopada 1864 roku do Warszawskiego okręgu sądowego*, Sankt Petersburg 1875.

<sup>14</sup> Podsądny – oskarżony, pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej.

<sup>15</sup> Wiarogodnych – wiarygodnych, godnych zaufania.

<sup>16</sup> Śledztwo pierwiastkowe – śledztwo cząstkowe; szczegółowe dochodzenie w sprawie aresztowanego, stanowiące kolejny etap postępowania karnego po wstępnym rozpoznaniu.

<sup>17</sup> Inkwirent – urzędnik prowadzący śledztwo.

<sup>18</sup> Przyzywa się osoba – wzywa się osobę.

<sup>19</sup> „...wziąć na uwagę” – wziąć pod uwagę.

<sup>20</sup> Ławnik – powołany przez społeczeństwo członek kompletu sędziowskiego. Także: członek rady gminnej (lub miejskiej) i magistratu (siedziby władz miasta).

<sup>21</sup> Syndyk upadłości – osoba wyznaczona przez sąd do zarządzania majątkiem przedsiębiorstwa, które ogłosiło upadłość.

<sup>22</sup> Wygotowywać – przygotowywać.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 63, s. 2;  
artykuł opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Upłynie tedy wkrótce trzy kwartały od czasu, jak zaczęły działać sądy gminne<sup>2</sup>, a rok upływa właśnie jak redakcje pism i korespondenci z prowincji zaczęli pisać dużo o koniecznej potrzebie jak największego udziału inteligencji wiejskiej w nowym sądownictwie. I stało się tak, jak sobie tego życzoneo, dobro zaś nowej instytucji wymagało. Do sądów gminnych rzesze wyborcze powołały na ławników<sup>3</sup> i sędziów około 1 000 obywateli ziemskich, to jest mniej więcej czwartą lub piątą część ogólnej ich liczby w Królestwie. Powołani nie starali się o to wcale i tylko pod naciskiem tłumów wyborczych, poczucia obywatelskości i głosu opinii publicznej podjęli się mozolnych obowiązków. Obawiali się bowiem, że nowe zajęcia przyniosą uszczerbek dla rolnictwa. Obecnie chodzi nam o kwestię bardzo ważną dla kraju, bo o przyszłość naszego sądownictwa, które, jak każda na świecie reforma, zależy od ludzi piastujących urzędy. Oczywiście wypływa z tego samego, że dalsze losy instytucji zależą będą równie od ludzi wybranych na sędziów i ławników na następne trzy lata. Nie podnosilibyśmy tak wcześnie tej kwestii, gdyby nie to, że wielu dzisiejszych sędziów, usprawiedliwiając się stratami podnoszonymi w gospodarstwie, grozi usunięciem się po upływie trzechlecia, wybierani zaś na sędziów mogą być tylko ci, którzy najmniej *od dwóch lat* przed wyborami zamieszkiwali lub byli zapisani do liczby mieszkańców swego okręgu sądowego i posiadali sześć morgów ziemi własnej. Jakkolwiek nie wątpimy, że to samo głębokie i święte poczucie obowiązków obywatelskich, które skłoniło teraz ziemian do przyjęcia urzędów sądowniczych, zatrzyma i nadal wielu na tym pożytecznym i zaszczytnym stanowisku, a wielu innych powoła jeszcze; jakkolwiek nie wątpimy, że tak umiejętnie i zanie, jak dziś, prowadzona instytucja, w ciągu lat trzech [wywrze] niemały wpływ na umoralnienie ludu i z tego względu na przyszłość uczyni obowiązki sędziów i ławników nierównie lżejszymi – jednak nie należy spuszczać z oka *spadłych z etatu*<sup>4</sup> w roku zeszłym urzędników sądowych, z których odpowiedni na urzędy sędziowskie powinnyby już w porozumieniu z ziemianami zapisywać się na mieszkańców i sześciomorgowych posiadaczy w upatrzonych okręgach gminnych, aby mogli być wybrani. Radzilibyśmy także powiększyć liczbę ławników, przeciwko czemu władza zapewne nic by nie miała, a co, powodując rzadsze lub krótsze ich kadencje, dopomogłoby do pogodzenia obowiązków obywatelskich z domowymi.

---

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Sądy gminne – zgodnie z reformą sądownictwa powszechnego w 1876 roku w Królestwie Polskim na wsi działały sądy gminne, złożone z wójta jako sędziego gminnego i ławników. Sądy zajmowały się sporami o rzeczy ruchome, zobowiązaniami na mniejsze kwoty pieniężne, alimentami, najmem sług, a także „wykroczeniom przeciw cudzej własności”.

<sup>3</sup> Ławnik – powołany przez społeczeństwo członek kompletu sędziowskiego. Także: członek rady gminnej (lub miejskiej) i magistratu (siedziby władz miasta).

<sup>4</sup> „...spadłych z etatu” – usuniętych ze stanowiska.



Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1877, nr 68, s. 1-2;  
 tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 bez podpisu.<sup>1</sup>

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas w marcu roku bieżącego:<sup>2</sup>

Zdarzyło nam się kiedyś czytać w „Kłosach” korespondencję *Znad Narwi*, w której znaleźliśmy poruszoną bardzo ważną sprawę z dziedziny naszych wiejskich stosunków towarzysko-rolniczych. Jakiś *ziemianin* nadnarwiański powiada we wstępie, że człowiek jako jednostka staje się dopiero *człowiekiem* w znaczeniu społecznym, gdy zostaje organiczną częścią narodu przez rzetelny udział w pracy i obowiązkach publicznych lub rodzinnych. Człowiek zaś bez miłości dla swego społeczeństwa, niezdolny do poświęceń, nieumiejący pożytecznie pracować dla rodziny lub ogółu, jest ciężarem społecznym. Bo o ile każda jednostka wyobraża pewną wartość: czy dodatnią, czy ujemną, czy zero, o tyle cały naród jako suma wszystkich składających go jednostek przedstawia większy lub mniejszy kapitał moralny, od którego zależy głównie byt społeczny, rozwój jego lub upadek. Z tego powodu najważniejszym obowiązkiem każdego społeczeństwa jest praca nad podniesieniem wartości jednostek, niemniej pewne moralne prawo do solidarnej kontroli działalności społecznej. Jednym z zasadniczych warunków życia społecznego jest wymiana myśli w obszernym i wyższym tego słowa znaczeniu. Wymiana myśli, mówi ziemianin znad Narwi, skutecznia się za pomocą słowa drukowanego lub żywego, a nawet pędzla i dłuta. I tak na przykład, publicysta, mędrzec, dziejopisarz, profesor, mówca, wreszcie malarz i rzeźbiarz przemawiają do ogółu, który rozumuje, zastanawia się, odczuwa, rozprawia i uznaje lub potępia, przyjmuje, naśladuje lub odrzuca, odpowiada w formie opinii publicznej, polemiki i recenzji. Działalność podobna dla życia społecznego jest tak bezwarunkowo konieczna, jak zdrowe powietrze dla człowieka, a woda dla ryby. Wymiana myśli dźwiga postęp i naukę. W ostatnich czasach nawet druk nie wystarcza już w tym celu; dla ułatwienia więc szybszej wymiany słów, zbierają się kongresy, czyli sejmy i sejmiki specjalistów, na przykład przyrodników, ekonomistów, lekarzy, archeologów, lingwistów, agronomów<sup>3</sup> itp., którzy dla wspólnych narad zjeżdżają się z różnych miast, krajów, a nawet części świata, co starają się im ułatwić rządy i stowarzyszenia.

W tych mniej więcej słowach korespondent znad Narwi przychodzi do wniosku, że o ile międzynarodowe, uroczyste zebrania mogą służyć tylko dla pewnej ograniczonej liczby wybitniejszych osobistości i zbyt często powtarzać się nie mogą, o tyle pod pewnymi względami ważniejszą rolę odgrywa owa konieczna wymiana myśli w kołach towarzyskich ludzi wspólnego zawodu, połączonych ściślejszym węzłem miejscowych stosunków i potrzeb. Zgadzaemy się z korespondentem, że o ile warunki bytu stały się dziś trudniejsze niż dawniej, a ciężary i obowiązki społeczne większe, o tyle donioślejszego znaczenia nabrała owa konieczna spójnia w kołach towarzyskich ludzi jednego zawodu.

Jeżeli zastanowimy się nad naturą i potrzebami różnych zawodów, to podobno żaden nie wymaga tyle, co rolniczy, wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi jemu poświęconymi. Musi to wypływać już z samej natury rolnictwa, które opiera się na umiejętnym połączeniu teorii z praktyką, a ma za warsztat nieskończoną różnorodność warunków przyrody i położenia. Wobec tego tam, gdzie idzie o teorię, czyli wiedzę agronomiczną, i o praktykę, czyli doświadczenie rolnika, jednostka nigdy sama sobie wystarczyć nie może, a odosobniona i zamknięta, okazuje najczęściej jakieś strony ujemne. Wiedza bowiem bogatsza najlepiej zasila uboższą przy zetknięciu się w żywym słowie, a doświadczenie rolnicze, jak zresztą prawie każde doświadczenie, ma to do siebie, że wartość jego mnoży się przez liczbę ludzi, którzy pracując na tym polu, zgromadzają się dla wzajemnego dawania sobie spostrzeżeń. Podobno doniosłość tych prawd zrozumiano

najlepiej we Francji, która posiada wielką liczbę prowincjonalnych i departamentalnych stowarzyszeń i kółek agronomicznych, wywierających znamienity wpływ na postęp i sprawy rolnicze kraju. To bowiem, co jest zbyt uciążliwe lub wcale niemożliwe dla jednostki, przychodzi łatwiej dla każdego, choćby powiatowego stowarzyszenia. Ziemianin znad Narwi ma tu na myśli laboratoria chemiczne, stacje doświadczalne i meteorologiczne, biblioteki rolnicze, ułatwienia w korespondencji, a nawet w sprowadzaniu nasion, narzędzi itp. My dodalibyśmy jeszcze rolnicze wystawy powiatowe lub gubernialne, które pod wielu względami większy mogą przynieść pożytek od wystaw przeznaczonych dla całego kraju.

Potrzeba stowarzyszeń powiatowych lub gubernialnych, na wzór prowincjonalnych francuskich, jest tak ważna w każdym kraju rolniczym, ale zarazem tak daleka od urzeczywistnienia u nas, że korespondent nadnarwiański nie chce więcej mówić o stowarzyszeniach, ale tylko o życiu towarzyskim rolników. Dodalibyśmy tu jednak, że to, co jest dalekie w Królestwie, nie jest tak dalekie gdzie indziej. I tak na przykład, w guberni kowieńskiej<sup>4</sup> ma być bliskie urzeczywistnienia miejscowe Towarzystwo Rolnicze<sup>5</sup>, a znowu niektóre wystawy rolniczo-przemysłowe urządzają się tam staraniem i kosztem osób prywatnych, jak na przykład odbyły się już tego rodzaju uroczystości pracy i pługą w roku 1875 i 1876 w Retowie<sup>6</sup>, majątności książąt Ogińskich na Żmujdzi<sup>7</sup>, na wzór tych, które Potoccy<sup>8</sup> wielokrotnie urządzali w Krzeszowicach koło Krakowa<sup>9</sup>, a które i u nas w Królestwie dałyby się przeprowadzić przy współdziałaniu właścicieli *wielkich* posiadłości. Należałoby tylko udać się do władzy i przedstawić, jak bezwarunkowo konieczne są podobne wystawy dla mniejszych gospodarstw, a mianowicie włościan, którzy tylko w wystawach powiatowych mogą szerszy niż dotąd brać udział.

Co do życia towarzyskiego na wsi, zgadzamy się z Nadnarwianinem, że przed trzydziestu lub czterdziestu laty miało ono nierównie więcej od dzisiejszego stron tak ujemnych jak dodatnich. Wszystkie strony ujemne zebrał i okazał w postaci ostrej oraz nieco karykaturalnej, bardzo szlachetnej i pożytecznej satyry August Wilkoński w swoich *Ramotach i Ramotkach*<sup>10</sup>. Strony zaś dodatnie polegały na większej niż dziś patriarchalności, spójni obywatelskiej, serdeczności, solidarności i wzajemnej pomocy w razie klęski, a mniejszej etykiety i powierzchowności niż dzisiaj. Później zmieniło się to wszystko – z jednej ostateczności przeszliśmy do drugiej. Zbytnia lekkość i marnotrawienie czasu na częste rozrywki przemieniły się w dzisiejszy brak stosunków i zaskorupienie, które bywa źródłem nieradności, ociężałości, sobkowstwa, ignorancji i pośrednią drogą do upadku. Umysł bowiem ludzki w ustroju swoim posiada pewną jednostronność, która nagina się dopiero ku prawdzie, przy zetknięciu się kilku zdań i rozszerzeniu wiedzy. Rolnictwo zaś przedstawia w sobie wielką różnorodność miejscowych warunków: socjalnych, geograficznych, klimatycznych i przyrodniczych, co o ile daje niezmiennie szerokie i ważne pole do wymiany myśli dla rolników w każdym zakątku kraju, o tyle wymianę taką wspólne rozumowanie i naradę czyni nieodzownym warunkiem rozwoju tych okolic. Jeżeli bowiem z różnorodności położenia wypływają nie mniej różnorodne potrzeby, to któż nad miejscowych mieszkańców ze zdrowym sądem lepiej zbadać może położenie rzeczy i środki zaradcze zastosować?

Dla prostej przyczyny niedostatecznych stosunków rolniczych ileż to myśli zacnych ginie dziś w zaciśniętym wiejskim bez poparcia przez szersze koło ziemian! Ileż zamysłów nie ujrzy nigdy życia dlatego, że nie zostają przedyskutowane i sformułowane w gronie rolników! Ziemianin znad Narwi cytuje na przykład projekt powiatowych stowarzyszeń od ognia, których członkowie zamiast pieniężnej składki obowiązani byłiby każdemu ze stowarzyszonych dotkniętemu pożarem zwrócić w naturze postradaną w płomieniach ilość słomy, zboża, siana itp. Myśl ta podniesiona przez ziemian w Lipnowskim<sup>11</sup>, wzięta ze starego zwyczaju, który był niejako, a poniekąd jest i dotąd prawem sąsiedzkiem, myśl bardzo dobra, gdyż za wypłacone pieniądze rolnik nie zawsze może dostać, a zwykle przepłacać musi potrzebne produkty. Nie mając zaś czym dobytku wyżywić ani podestąć, traci jednoroczne nawozy, co jest przyczyną nowej klęski, zgubnej w płodozmianie. A ileż to jest innych, równie ważnych dla dyskusji kwestii: rolnictwa, wzajemnego kredytu, handlu zbożem, komunikacji i dróg, gospodarstwa leśnego, najemnika i wymiaru roboty, sadownictwa, sklepów stowarzyszonych gospodyń wiejskich, gospodarstwa domowego i kobiecego, administracji gminnej, epidemicznych chorób ludzi i dobytku, szpitali i lekarzy wiejskich, weterynarzów, oświaty ludu itd.

Gospodarstwo jako warsztat, z którego rolnik żyje i przysposabia chleb dla kraju, musi być oczywiście przedmiotem najczęstszych narad i wymiany myśli, co dopiero wtedy nabiera prawdziwie praktycznego

znaczenia, gdy grono rolników robi przegląd szczegółowy danego folwarku lub kolonii, obchodząc pola, łąki, oglądając dobytek, narzędzia, badając miejscowe zwyczaje gospodarskie, czyniąc uwagi lub zarzuty. Przy tego rodzaju oględzinach, które są najmilszą rozrywką dla każdego rolnika z powołania, pokazuje się często, że gdy jeden ziemianin korzysta już od dość dawna z ulepszenia jakiegoś, to inny o mil kilka zamieszkały dopiero przy tej sposobności dowiaduje się i zaprowadza to u siebie. Zbytecznie byłoby dodawać dla ziemian naszych, że jak nie chodzi tu o studencki popis, tak byłby również niewłaściwym fałszywy wstyd i ukrywanie niedostatków gospodarskich. Wiadomo bowiem wszystkim, że nie jesteśmy doskonali i wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi. Jeżeli zaś mamy się z korzyścią zbierać dla przejrzenia gospodarstw, to nie dla pochlebstw ani adoracji wzajemnej, ale dla pożytku i przyjacielskiej narady. Tego rodzaju zacna, przyjacielska i płynąca z miłości dobra ogólnego kontrola bywa zwykle wielką pobudką do pracy i postępu. Zebrania jednak i oględziny rolnicze, jeżeli mają być pożyteczne, nie mogą być tłumne. Ziemianin znad Narwi powiada, iż zna pewną okolicę, w której około 8–10 obywateli co dwa tygodnie w ciągu lata robią wspólną wycieczkę do jednego ze swych gospodarstw, tak, aby co lato kolej wszystkich obeszła. Co do nas, znamy inną okolicę, w której co trzy tygodnie lub co miesiąc zbierają się rolnicy, nie wyłączając pory zimowej, w której także dyskutować można o kwestiach rolniczych i oglądać obory, stajnie i owczarnie, dobytek i sposób jego utrzymania. Ponieważ w każdej okolicy znajduje się kilku lepszych gospodarzów, dla słabszych więc nadarza się wyborna sposobność korzystania z wiedzy i doświadczenia owych współziemian.

Jeżeli niemożliwym jest, aby każdy rolnik zwiedzał i badał gospodarstwa w obcych krajach lub odległych prowincjach, to łatwiej znaleźć w każdej okolicy jednego, który zwiedzi, zbada i sprawozdanie swoim sąsiadom złoży. Również jeżeli każdy rolnik nie może nabywać i czytać wszystkich dzieł krajowych i zagranicznych dotyczących jego przedmiotu im pokrewnych z nim nauk, to obowiązek ten można łatwo rozdzielić na okolicę, tak, iż w każdym kółku sąsiedzkim znajdą się wszystkie lepsze dzieła. Tego rodzaju podział pracy, który i teraz na pewną skalę istnieje, gdyby rozwinięty został, mógłby przynieść niemałe korzyści dla rolnictwa naszego.

Niemałej wagi w przedmiocie rolniczych stosunków sąsiedzkich są, że tak powiemy, okoliczności zewnętrzne towarzyszące wszelkiego rodzaju zebraniom towarzyskim na wsi. Przede wszystkim więc, jeżeli zebrania mają mieć pożytek na celu, muszą z nich być wykluczone wszelkie zabawy niepożyteczne, a czas zabijające. Musi być wykluczona wszelka ostentacja, etykieta wizytowa, elegancja, stolik zielony<sup>12</sup> i gastronomia<sup>13</sup>. Z rzetelną bowiem pracą około roli nie chodzi zwykle w parze ani wyfryzowana czupryna, ani śmieszna francuszczyzna salonowa, ani zbytek. Zdaniem ziemianina znad Narwi, nie masz większej ironii nad pasztet na stole, gdzie żyto nie daje nad cztery ziarna, i wino tam, gdzie krowy nie dają mleka, a francuszczyzna tam, gdzie się nie zna należytej własnej literatury i własnego kraju. Toteż z tych wszystkich względów, jak niemniej i dlatego, że w liczbie obywateli każdej okolicy bywają ludzie bardzo niezamożni, których zaledwie stać na rosół i sztukę mięsa, pożądanym jest pewne wspólne porozumienie określające sposób przyjęcia. I tak w okolicy, w której to widzieliśmy, postawiono za warunek nieobecność wina na stole i obiad bardzo skromny, zwany gospodarskim.

<sup>1</sup> Gloger odsyła w niniejszym artykule do własnej korespondencji nadesłanej do „Kłosów”: Ziemianin [Z. Gloger], *Z nad Narwi w styczniu*, „Kłosy” 1877, tom XXIV, nr 605, s. 74; zob. s. 617-620 w tym tomie. Gloger anonimowo pisze o własnym tekście (opublikowanym pod pseudonimem), tak jakby nie on był jego autorem – publikowanie pod pseudonimem lub anonimowo artykułów polemicznych lub nawiązujących do własnych tekstów stanowiło przemyślaną strategię tworzenia atmosfery sporu, dyskusji wokół kwestii ważkich, godnych rozpowszechnienia. W ten sposób można było zainteresować czytelników palącymi problemami, które – poruszone w jednej tylko odezwie – przeszłyby z pewnością bez echa.

<sup>2</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>3</sup> Agronom – specjalista w zakresie rolnictwa.

<sup>4</sup> Gubernia kowieńska – należała w XIX w. do Cesarstwa Rosyjskiego.

<sup>5</sup> Towarzystwo Rolnicze – Gloger ma na myśli projekt utworzenia w Kownie towarzystwa na wzór Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim: założonej za zgodą Rosji w 1858 roku, rozwiązanej przez cara w 1861 roku organizacji ziemian polskich, właścicieli gospodarstw rolnych. Towarzystwo zajmowało się polityką rolną, rentownością produkcji rolnej, unowocześnianiem rolnictwa (w tym oświatą chłopów i odchodzeniem od pańszczyzny, zniesionej oficjalnie w Królestwie Polskim w 1864 roku).

<sup>6</sup> Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy; urządzone w nim były wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie; zob. tegoż, *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, nr 696-697; zob. s. 124-133; 648-655 w tym tomie.

<sup>7</sup> Ogińscy – ród książęcy pochodzenia ruskiego, którego często wspomnianym przez Glogera przedstawicielem był Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; zmarł bezpotomnie.

<sup>8</sup> Potoccy – mowa o Potockich herbu Pilawa, moźnym rodzie magnackim, którego członkowie odgrywali znaczącą rolę polityczną w Galicji (zabór austriacki). Adam Józef Potocki (1822–1872) był współzałożycielem czasopisma „Czas” i prezesem krakowskiego Towarzystwa Rolniczego. Z kolei jego brat stryjeczny, Alfred Józef Potocki (1817–1889) piastował godność szambelana austriackiego, był ministrem rolnictwa oraz wreszcie (od 1875 do 1883) namiestnikiem Galicji. Hrabia Adam Potocki posiadał zakłady produkcyjne, między innymi Zakłady Tęczyńskie, gdzie produkowano piwo. Zarówno on, jak i inni członkowie rodziny angażowali się we wspieranie rozwoju gospodarczego w zaborze austriackim, między innymi poprzez organizację wystaw.

<sup>9</sup> Krzeszowice – wieś położona w II poł. XIX wieku w Wielkim Księstwie Krakowskim, powiecie krakowskim, współcześnie woj. małopolskie.

<sup>10</sup> August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego. Jest zaliczany do najlepszych polskich humorystów głównie dzięki zbiorowi *Ramoty i ramotki literackie* (druk w „Bibliotece Warszawskiej” 1841–1845 i w „Dzwonie Literackim” 1846; wyd. I: t. 1-4, 1845–1846, wyd. II: t. 1-5, 1862; *Ramoty i ramotki*, wybór i wstęp W. L. Brudziński, Warszawa 1950).

<sup>11</sup> Powiat lipnowski – w czasach Glogera znajdował się w obrębie Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a zatem na terytorium Królestwa Prus.

<sup>12</sup> Stolik zielony – chodzi o stół do gier (między innymi karcianych).

<sup>13</sup> Gastronomia – tu: sztuka przyrządzania wykwintnych potraw.

## 5

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 144, s. 2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:<sup>1</sup>

Nieraz dają się słyszeć narzekania na brak drzew przy drogach naszych, drzew takich, jak lipa, topola lub wierzba, że nie mówimy już o owocowych, którymi wysadzone są drogi w wielu okolicach za granicą. Często słyszymy także utyskiwania ziemian na przywarę niszczytelstwa w naszym ludzie, który znajduje przyjemność w łamaniu i wrywaniu młodych drzewek przy drogach. Cóżkolwiek bądź, nie zbywało<sup>2</sup> u nas od wieków na znacznych usiłowaniach przyozdabiania rodzinnych gniazd i okolic. Starożytne lipowe i grabowe szpalery<sup>3</sup> w sadach są jeszcze dość pospolite. Kmieć lub szlachcic zagrodowy chętnie pielęgnował przy chacie i gumnach<sup>4</sup> wiązy<sup>5</sup>, które były w tradycyjnym poszanowaniu. Nawet przy traktach zdarzało się często spotykać umyślnie sadzone drzewa sięgające młodością czasów saskich. Na dobrej woli i w nowszych czasach nie zbywało. Z prawdziwą przyjemnością na przykład jechało się traktem bitym tak zwanym biało-stockim<sup>6</sup>, mianowicie między Złotorią<sup>7</sup> a Ostrowią<sup>8</sup> (w guberni łomżyńskiej), gdzie na dziesięciomilowej przestrzeni ciągnęła się jedna piękna aleja z brzoź, topoli i wierzb, tym pięknych, że nigdy nieobcinanych. Nowe sądy gminne<sup>9</sup> wzięły także w wielu okolicach pod swoją opiekę drzewa przydrożne, mając prawo wymierzać karę za uszkodzenie dobra publicznego. Z tym większą boleścią jechaliśmy niedawno traktem biało-stockim, oglądając na całej przestrzeni wyżej wzmiankowanej wysokie zaniedbanie i niszczytelstwo wspaniałej alei. Po dawnych szkółkach drzew, które dawniej przy każdym domku dróżnika we wzorowym

utrzymywane były porządku, już tylko tu i ówdzie nieznaczne ślady wyszukać można. Ogrodzenie znikło, drzewka wylamane lub niewysadzone wyrosły w gęstą kępę, gdzieś tam sterczy gałąź morwy<sup>10</sup>, która dawniej była we wszystkich szkółkach troskliwie pielęgnowana. Z alei szosowych corocznie ubywają drzewa, pokątnie wycinane przez okolicznych właścicieli, a w każdym prawie pniu brzozy pozostałej znajduje się kilka dziur wyrąbanych do zbierania oskoły<sup>11</sup> na wiosnę. Smutnie też wyglądają nagie pnie wierzb, których wszystkie gałęzie obcięto i ułożono w sążnie kubiczne<sup>12</sup>, czyli achtle<sup>13</sup>, na sprzedaż. Sążnie te w okolicach dość lesistych i z rodzaju drzewa mało cenionego na opał zapewne muszą być tanio sprzedawane, a co gorsza nie znajdują wcale nabywców, skoro, jak oglądaliśmy, wszystkie pod wpływem atmosferycznej wilgoci, pokryły się mnóstwem latorośli przypominających mirt rozkwitły we włosach zmarłej dziewicy<sup>14</sup>. Droga też ze szpalerem pniów obnażonych z konarów i gałęzi wygląda szpetnie i jakby gdzieś za granicami Europy istniała, a w najlepszym razie daje nadzieję, że za kilka lat w miejsce pięknych wierzb naturalnych urosną karłowate pudła, które znowu zostaną obcięte, tak jak przed kilku laty były tu przez droźników<sup>15</sup> obnażone z gałęzi brzozy.

Przy tej sposobności, a zarazem wobec zbliżającej się pory owoców, niech nam wolno będzie powiedzieć kilka o szkodliwym, a niestety! – powszechnym zwyczaju robienia przez młodzież wiejską nocnych napadów na starozakonnych dzierżawców ogrodowych, co pociąga za sobą łamanie gałęzi i drzewek. Z doświadczenia wieloletniego zalecić możemy, że aby zapobiec tym szkodliwym i demoralizującym wybrykom swawoli, zachować należy głównie następujące środki: najprzód pielęgnować trzeba troskliwie szkółki i sad, aby czeladź domowa i lud wiejski przyuczał się i widział, że sadownictwo jest przedmiotem pracy i zabiegów, o czym najczęściej nie miał pojęcia. Dalej, nie trzeba wydzierżawiać sadów starozakonnym, ale sprzedawać im owoc na korce. Żydzi bowiem zwykle owoc otrząsają zamiast obrywać, przy czym obłamują mnóstwo drobnych gałązek, na których już znajdują się pączki na kwiat przyszłoroczny, co szkodzi drzewom i zmniejsza urodzaj. Wynosząc się z sadów przed jesiennymi świętami<sup>16</sup>, nie pozwalają dojrzeć na drzewie owocowi zimowemu. Skąpi w częstowaniu nawet najlichszym owocem, ściągają na siebie zawiść zwykle fornali<sup>17</sup>, parobków i w ogóle młodzieży wiejskiej, która łakoma i łaknąca jakichkolwiek owoców, a niemogąca ich skosztować bez pieniędzy, popuszcza wodze swawoli i podczas ciemnej nocy chętnie napada i rabuje owoce, łamiąc gałęzie, a często zostawiając w upominku sińce i guzy przełękłym dzierżawcom. Należy także w każdym sadzie zbierać owoc niezdatny do sprzedaży i na przykład przy podwieczorku rozdzielać go między czeladź, czym można łatwo poskromić jej łakomstwo i zadowolić naturalną chęć skosztowania owoców. Ku temu samemu celowi pośrednio, ale skutecznie, dopomóc może rozdawanie najbliższym właścicielom zrazów<sup>18</sup> i szczepów lub sprzedawania po cenie niższej, aby każdy kmięć miał kilka drzew owocowych własnych. Wiemy, iż niektórzy ziemianie mają ten chwalebny zwyczaj, który aczkolwiek powoli, ale jednak przyczynia się do rozwoju sądownictwa i łatwiejszego poszanowania cudzego drzewa, gdy się ma i choć jako tak umie szanować własne.

<sup>1</sup> Dopisek reakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Nie zbywało – tu: nie brakowało.

<sup>3</sup> Szpalery – rzędy (tu: rzędy drzew).

<sup>4</sup> Gumno – podwórze oraz budynki gospodarskie; także: budynek lub plac, w którym składało się i młóciło zboże.

<sup>5</sup> Wiązy – drzewa i krzewy z rodziny wiązowatych (*Ulmaceae*), obejmującej co najmniej 40 gatunków. Występują w strefie umiarkowanej półkuli północnej.

<sup>6</sup> Takt białostocki – chodzi o drogę z Białegostoku w kierunku Warszawy.

<sup>7</sup> Oryg. w druku: „Złotoryja”. Złotoryja, zapisywana dawniej także: Złotoryja – w XIX wieku była to wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

<sup>8</sup> Ostrów, Ostrowia – w czasach Głogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej; leży na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto i gmina w województwie mazowieckim.

<sup>9</sup> Sądy gminne – zgodnie z reformą sądownictwa powszechnego w 1876 roku w Królestwie Polskim na wsi działały sądy gminne, złożone z wójta jako sędziego gminnego i ławników. Sądy zajmowały się sporami o rzeczy ruchome, zobowiązaniami na mniejsze kwoty pieniężne, alimentami, najmem sług, a także „wykroczeniom przeciw cudzej własności”.

<sup>10</sup> Morwa (*Morus* L.) – rodzaj dużych krzewów lub niewielkich drzew liściastych z rodziny morwowatych; naturalnym środowiskiem morwy są tropikalne regiony Azji, Afryki i Ameryki Północnej; występuje również w niektórych regionach Polski. Liście morwy białej stanowią pokarm jedwabników.

<sup>11</sup> Oskoła – słodki sok, wydzielany wiosną przez niektóre drzewa (np. brzozę), pozyskiwany poprzez nacięcie kory w odpowiednich miejscach.

<sup>12</sup> Sążnie kubiczne – zob. *Wykaz miar, wagi walut* (kubik to miara objętości drewna).

<sup>13</sup> Achtel – dawna miara towarów płynnych lub sypkich. W zaborze pruskim 1 achtel odpowiadał 3,745 l, w zaborze austriackim zaś – 7,688 l (jako miara objętości).

<sup>14</sup> Mirt – zawsze zielony krzew rosnący w klimacie śródziemnomorskim, stosowany często do celów ozdobnych, w Biblii między innymi symbol dziewictwa, a także symbol nieśmiertelności i zwycięstwa życia nad śmiercią – w takim charakterze sadzony niekiedy na grobach; stąd zapewne literackie porównanie Glogera: „mirt rozkwitły we włosach zmarłej dziewczycy”.

<sup>15</sup> Drożnik – tu: pracownik odpowiedzialny za stan dróg.

<sup>16</sup> Jesienne święta – Żydzi w okolicach września, w miesiącu *tişri* świętują między innymi *Rosz ha-Szana*, czyli Nowy Rok.

<sup>17</sup> Fornal albo rataj – robotnik najemny zajmujący się końmi na roli oraz w folwarkach.

<sup>18</sup> Zraz – kawałek jednorocznego pędu, z którego otrzymuje się szczep rośliny szlachetnej

## 6

Z TYKOCIŃSKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1877, nr 148, s. 1;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

bez podpisu.

Z Tykocińskiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Zapewne niewiele osób wiem o tym, iż istnieje w naszym kraju rzeczka, która ma długości cztery mile, głębokości kilka stóp, a szerokości kilkanaście i od wielu wieków zowie się „Ślina”<sup>2</sup>, wpada zaś do Narwi w okolicy Tykocina<sup>3</sup>. Na tej rzeczce na przestrzeni dziesięciowiorstowej w górę ujścia istnieją aż w trzech miejscach dość spore groble<sup>4</sup> i mosty, bo trzeba wiedzieć, że mała i potulna Ślina w porze letniej, zasypana śniegiem w porze zimowej, przybiera postać dużej rzeki na wiosnę. Mosty powyższe istnieją: pod wsią Krzewem, Targoniami i na trakcie bitym białostockim w pobliżu wsi Milewa<sup>5</sup>. Był i czwarty most pod wsią Łopuchowem<sup>6</sup>, ale ten niszczał i zapadł się od kilku lat. Że zaś odbudowanie jego pociągnęłoby za sobą znaczne koszta, a trzy inne na tak małej przestrzeni wystarczały potrzebom okolicy, mieszkańcy więc nie kwapili się z odbudowaniem mostu w Łopuchowie. Dopiero w roku bieżącym gmina stelmachowska<sup>7</sup>, na której granicy i krańcu most ów leży, otrzymała zawiadomienie od władzy gubernialnej łomżyńskiej, iż ma złożyć okrągłą sumę<sup>8</sup> rs. 4 000 na odbudowanie powyższego mostu. Oczywiście wiadomość ta była niespodzianką dla gminy niezbyt wielkiej i niezamożnej, która składa corocznie około rs. 300 na szkołkę gminną, blisko 500 na urząd wójta gminy, tyleż na sąd gminny; oprócz tego około tysiąca dni pieszych i sprzężajnych<sup>9</sup> daje rocznie na tak zwane stójki, czyli posyłki, posłańców i obsługę kancelarii wójtowskiej<sup>10</sup>.

Ponieważ w przedmiocie obowiązkowego budowania mostów na gruntach i drogach prywatnych istnieją instrukcje i przepisy, o których nie posiadamy dokładnych wiadomości, wyświadczyłby zatem prawdziwie obywatelską usługę ten, kto by te przepisy w odpowiedzi na list niniejszy wyszczególnił. Nie chodzi nam wyłącznie o most łopuchowski, ale o ogólne przepisy obowiązkowego budowania mostów prywatnych, zwłaszcza wtedy, gdy kosztorys budowy wynosi tak znaczną sumę i gdy (jak to się dzieje nad rzeczka Ślina) most nie leży w jednej gminie, ale na granicy dwóch gmin, z których pomimo tego tylko jedna dostała polecenie ponieść *wszystkie* koszta i to właśnie ta, która najmniej w odbudowie mostu jest

interesowana<sup>11</sup>. Kwestia, którą tu podnosimy, jest ważna tak dla całego ogółu wiejskich mieszkańców, jak władz powiatowych i gubernialnych.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Ślina – rzeka, lewobrzeżny dopływ Narwi, położona w województwie podlaskim. Jej długość przekracza 20 km, źródła znajdują się w miejscowości Jabłoń Kościelna, zaś ujście w miejscowości Targonie Wielkie, gdzie wpada do rzeki Narew na 270 km jej biegu.

<sup>3</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>4</sup> Grobla – wał ziemny, usypany dla spiętrzenia wody w rzece.

<sup>5</sup> Targonie (dziś: Targonie Wielkie), Krzewo, Milewo (dziś: Milewo Zabielne) – wsie w II poł. XIX wieku na terenie guberni łomżyńskiej (Targonie i Krzewo w powiecie łomżyńskim, Milewo w powiecie mazowieckim); współcześnie województwo podlaskie.

<sup>6</sup> Łopuchowo – wieś w II poł. XIX wieku na terenie guberni łomżyńskiej, w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie województwo podlaskie.

<sup>7</sup> Stelmachowo – w II poł. XIX wieku na terenie guberni łomżyńskiej, w powiecie mazowieckim; współcześnie województwo podlaskie.

<sup>8</sup> Sumę – w oryg. „summę”.

<sup>9</sup> Dni piesze i sprzężajne – dni prac polowych wykonywanych kolejno: pieszo, przy użyciu najprostszyc narządzi, oraz z wykorzystaniem zaprzęgów. Sprzężaj – określenie zwierząt pociagowych wykorzystywanych w rolnictwie do transportu, bronowania, orki etc. Robotnik (parobek) pieszy nie posiadał własnego sprzętu (wyposażenia) do uprawy roli, natomiast robotnik sprzężajny przychodził do pracy z własnym sprzętem i zwierzętami.

<sup>10</sup> Stójka – w dawnej Polsce na wsi odbycie wyznaczonej przez sołtysa darmowej pracy; słowem tym oznaczano także służącego w kancelarii gminnej (stójka, stójkowy).

<sup>11</sup> „... jest interesowana” – ma interes, jest zainteresowana, zaangażowana.

7

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 173, s. 2;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „G”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:<sup>1</sup>

Wzmiankowaliśmy już tu i ówdzie kiedyś o drobiu i znowu do tej kwestii powracamy. Są bowiem sprawy domowego gospodarstwa, które nigdy żywotnymi być nie przestaną, a do tych niewątpliwie należy także hodowla drobiu. Ptactwo domowe ważne zajmuje stanowisko w gospodarstwie kobiecym jako niezbędny artykuł kuchni, a w gospodarstwie społecznym jako przedmiot produkcji. Pod tym ostatnim względem niezrównany przykład daje Francja, w której wartość jaj i kurcząt wyprodukowanych w ciągu roku obliczana jest na 151 milionów franków!

Przede wszystkim jednak hodowla drobiu wymaga dokładnego rachunku i praktyczności. Rachunek, o którym mówimy, polega głównie na stosunku wartości pokarmu i innych kosztów hodowli do przychodu w mięsie, pierzu, jajach i nawozie. Wiadomo bowiem, że ptaki w ogólności potrzebują proporcjonalnie do swego wzrostu i wagi wiele pokarmu. Pokarm przeto drogim być nie może, a warunki zbytu dogodne i odpowiednie, aby przemysłowa hodowla drobiu była zyskowną – a może być nią dziś wszędzie w pobliżu większych miast lub dróg żelaznych<sup>2</sup>. Gdzie ziarno stanowi wyłączny pokarm, tam przy dość wysokich ce-

nach zboża drób tanim być nie może. Stąd też hodowcy drobiu za granicą zastąpili ziarno w znacznej części inną karmą<sup>3</sup>, tańszą niż zboże, którą jest bądź mięso zwierząt niejadalnych przez ludzi, bądź robaki wylęgłe w dołach napełnionych nawozem, sieczką, ziemią i krwią lub padliną, bądź rośliny jak: sałata, koniczyna, lucerna<sup>4</sup>, szpinak, liście buraczane i wielki młody chwast posiekany i osypany otrębami lub mąką z pośladków<sup>5</sup>.

W ogóle po naszych dworach miejskich chowają drobiu na miejscową potrzebę niemało, więcej niż o tym sądzą ci, którzy w pismach krytykują nasze gosposie. Gdy bowiem w porze letniej trudno na wsi co dzień o świeżą wołowinę, to drób dostarcza mięsa dla wieśniaków i mieszkańców miast spędzających lato na wsi. Hodowla ta, prawie wyłącznie ziarnem prowadzona, jest kosztowna, ale niezbędna, jest, jak słusznie ktoś powiedział, „złem koniecznym”.

W spekulacyjnej<sup>6</sup> hodowli drobiu największe korzyści daje gęś. Wzrasta ona i żywi się na pastwisku, nie potrzebując innego pożywienia. Jeżeli zaś chodzi o utuczenie, to trzy i pół funta dobrego ziarna produkują w gęsi jeden funt mięsa i smalcu. Gęś ma tę jeszcze wyższość, że prócz smalcu dostarcza najlepszego pierza i puchu. Szkoda tylko, że hodowla gęsi jako ptaka bardzo psotnego i zanieczyszczającego pastewniki napotyka w poprawnych gospodarstwach wielkie trudności i stąd tylko u włościan i zagonowej szlachty jest u nas powszechną. Mamy takich spożywców<sup>7</sup> na ten drób jak Prusy, których mieszkańcy wolą gęsi kupować niż chować, i ludność starozakonną zastępującą smalcem gęsim tłuszcz wieprzowy. Jak znacznych też rozmiarów produkcja gęsi u nas dziś dosięga, dosyć przekonać się ile dziesiątków tysięcy tych ptaków przechodzi corocznie przez prawie każdą z komór granicznych pruskich i ile gęsi przywozi na przykład z Podlasia do Warszawy Kolej Petersbursko-Warszawska<sup>8</sup>, której głównie trzy stacje: Łapy<sup>9</sup>, Szepietowo<sup>10</sup> i Czyżewo<sup>11</sup> przyjmują corocznie kilkadziesiąt tysięcy sztuk. Przeszło półmilionowa ludność starozakonna w Królestwie jest w ogóle głównym spożywcą drobiu, bo każda rodzina tego pogłowie, choćby najuboższa, musi na szabas<sup>12</sup> mieć gęś lub kurę. Stąd Warszawa dostaje resztki wiejskiej produkcji drobiu, którego spekulacyjna hodowla ma już dla tego samego pewną przyszłość przed sobą. Że chów indyków może przynieść korzyści, tego nie potrzebujemy dowodzić. Gubernia łomżyńska dostarcza corocznie kilkanaście tysięcy sztuk tego drobiu do Warszawy. Handlem zajmuje się głównie zagonowa szlachta podlaska i mazowiecka, a na brak kupców rzadko się skarżą gospodynie.

W roku bieżącym w okolicach Królestwa przyległych do Kolei Petersbursko-Warszawskiej zaczęto skupować kurczęta do Petersburga i cena takowych zaraz dość znacznie podskoczyła. Ogromna różnica cen petersburskich od miejscowych będzie prawdopodobnie podstawą dość rozległego handlu drobiem, jeżeli potrafimy z położenia korzystać i jeżeli handel ten nie stanie się monopolem kilku dostawców. Aby temu zapobiec i dźwignąć w naszym kraju racjonalny przemysł drobiowy, radziłibyśmy kilka środków, które ziemianie nasi powinni roztrząsnąć w swoich kółkach. Najprzód tedy, czy nie dałoby się założyć towarzystwo w celach podniesienia hodowli ptactwa domowego? Gdzie indziej stowarzyszenia takie wywarły już wpływ ogromny, gdy u nas ledwie setny człowiek coś o nich zasłyszał. Na Szlązku na przykład w Zgorzeli-cach (Goerlitz)<sup>13</sup>, pierwsze tego rodzaju towarzystwo zawiązało się w roku 1852. Liczba pierwotna 18 stowarzyszonych, wzrosła później do 1 200 członków opłacających składkę po 2 marki, czyli 4 złp. rocznie. Komitet wybierany przez stowarzyszonych urządza z tych funduszy co jesień specjalne wystawy drobiu, a w ciągu lat 17 rozesłał członkom swoim 52 787 jaj, otrzymanych od osobliwszych i najlepszych okazów ptactwa. Nieco później zawiązało się podobne stowarzyszenie w Saksonii i dobrze zasłużyło się już krajowi swemu.

W dziedzinie handlu drobiem pożądana byłaby w Warszawie na większą skalę drobiarnia, która zajęłaby się hurtownym zakupowaniem domowego ptactwa na prawnicy i w miejscu, a rozprzedażą przekupnikom, sklepom i restauracjom w mieście. Zniknąć by wtedy musiało nieuniknione w dzisiejszym położeniu rzeczy wyzyskiwanie gospodyń wiejskich przez drobnych handlarzy prowincjonalnych, będące dziś bardzo ważną przeszkodą do przemysłowej hodowli drobiu. Dom taki rzetelnie prowadzony, ogłaszający swoje warunki i ceny ptactwa w pismach, mógłby porozumiewać się listownie z obywatelami wiejskimi i po cenie umówionej kupować drób na wagę, jak to się już tu i ówdzie z korzyścią praktykuje. Mógłby wreszcie pośredniczyć nawet ze wszystkimi rynkami Europy, gdy już dziś na przykład Galicja dostarcza do Paryża jaj kurzych. Za wybornych w takim razie pośredników między prowincją a Warszawą mogłyby także posłużyć



sklepy stowarzyszonych obywateli, gdyby istniały w miastach prowincjonalnych, do sprzedaży wszelkiego rodzaju produktów wiejskich, jak: masło, sery, drób, owoce, warzywo, nowalie<sup>14</sup>, konserwy itd.

Nie wątpimy wcale, że nasze gospodie wiejskie nie dałyby powodów do narzekań na opieszałość, gdyby otrzymały środki ułatwiające sprzedaż, których dziś na wsi bądź nie posiadają zupełnie, bądź posiadają w stopniu bardzo nieodpowiednim. Wszak czy może być coś przyjemniejszego w wiejskim podwórzu nad obrazek z wielkiego poematu:

„Zosia w porannym stroju i z głową odkrytą,  
Stała, trzymając w ręku podniesione sito.  
Do nóg jej biegło ptactwo: ztąd kury szurpate<sup>15</sup>  
Toczą się kłębkami, ztamtąd kogutki czubate”, itd.<sup>16</sup>

Był wprawdzie czas, gdy niektórym obywatelkom naszym (czytającym wiele romansów francuskich) zdawało się, że umiejętność domowego gospodarstwa i zajęcie się nim nie każdemu urodzeniu i rzekomemu wykształceniu przystoi. Tradycja staropolskiej gospodarności stufołwarczych<sup>17</sup> pań naszych (a między nimi „pani krakowskiej”)<sup>18</sup> wygasła. Natomiast nie dowiedziano się o tym jeszcze lub nie uwierzono, że na przykład królowa Wiktoria, panująca nad 300 milionami poddanych w pięciu częściach ziemi<sup>19</sup>, prezyduje w zarządzie gospodarstwa drobiowego w Windsorze<sup>20</sup> i nawet w historii hodowli indyków zapisała swoje nazwisko. Wiadomo, że tak zwane *koralenie*, czyli *wykoralenie się*<sup>21</sup>, jest niebezpiecznym dla indycząt periodem<sup>22</sup>, w którym często większa połowa ich ginie. Owoż królowa mocno zainteresowała się środkami, które zapobiegłyby tej klęsce, ale pomimo użycia z jej polecenia rozlicznych prezeratyw<sup>23</sup>, przez długi czas nie osiągnięto pomyślnego rezultatu. Tą myślą zajęta, przechodząc raz po ogrodzeniu, gdzie zamknięte były chore na korale indycząta, spostrzegła, iż pacjenci chciwie wyszukiwali pomiędzy wyrzucenymi odpadkami włoszczyzn, łupinek cebuli. To spostrzeżenie było dostatecznym dla myślącej pani i natychmiast czynione doświadczenia wykazały, że cebula jest najlepszym na niemoc środkiem. Przy tej sposobności nadmieniamy, że gospodynie polskie jeszcze przed królową angielską dawały z pomyślnym skutkiem indyczątom w czasie ich koralenia czosnek.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Drogi żelazne – koleje.

<sup>3</sup> W oryginale błędnie: „karmia”.

<sup>4</sup> Lucerna – roślina z rodziny motylkowatych (*Papilionaceae*). Niektóre jej gatunki są cennymi roślinami pastewnymi, które uprawiane są z przeznaczeniem na zielonkę, paszę, susz, siano lub kiszonkę.

<sup>5</sup> Poślad – wyselekcjonowane, oddzielone od dobrych ziaren ziarno zbóż gorszego gatunku lub nasiona innych roślin, używane niekiedy jako pasza.

<sup>6</sup> Spekulacja – jeden z zabiegów stosowanych w różnego rodzaju transakcjach. Celem spekulacji jest osiągnięcie dochodu poprzez wykorzystanie przewidzianych zmian w cenach produktów.

<sup>7</sup> Spożywca – inaczej: konsument.

<sup>8</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

<sup>9</sup> Łapy – w wieku XIX była to osada szlachecka nad Narwią, położona w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie: miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>10</sup> Szepietowo – wieś w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Mieściła się tu stacja drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej. Dziś miasto w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>11</sup> Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

<sup>12</sup> Szabas, szabat – w judaizmie siódmy dzień tygodnia, obchodzony jako święto; Żydzi zaczynają świętować szabat już w piątek wieczorem.

<sup>13</sup> Zgorzelice (albo Gorlice, niem. *Görlitz*) – miasto powiatowe na Śląsku pruskim (prowincja Królestwa Prus).

<sup>14</sup> Nowalie, nowalijki – młode warzywa, ukazujące się po raz pierwszy wiosną. Nowalijki to m.in. rzodkiewka, pomidor, sałata, ogórek, marchew.

<sup>15</sup> Kury szurpate – odmiana drobiu ozdobnego, kury o strojnym upierzeniu („szurpate” to inaczej „kostropate”).

<sup>16</sup> Cytat z *Pana Tadeusza*: zob. A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie rocznicowe 1798–1998*, red. Z. J. Nowak, M. Prussak, Z. Stefanowska, Cz. Zgorzelski, t. IV: *Pan Tadeusz*, tom oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998, Księga V (*Kłómia*), w. 55–59, s. 141. Dopisek „itd.” pochodzi od Glogera.

<sup>17</sup> Stufolwarcznych – posiadających wiele folwarków, posiadłości ziemskich, gospodarstw.

<sup>18</sup> Pani krakowska – chodzi o Izabę Elizbietę Branicką z domu Poniatowską (1730–1808), której mężem był Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, jeden z największych posiadaczy ziemskich w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, właściciel m.in. Białegostoku. Jako kasztelan krakowski zwany był „Panem krakowskim”, zaś jego małżonka – stosownie do męzowskiego tytułu – „Panią krakowską”. Zob. Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza*, „Kronika Rodzina” 1870, nr 10–11 [I tom *Pism rozproszonych*, III, 2–3].

<sup>19</sup> Wiktoria, właśc. Aleksandryna Wiktoria (1819–1901) – królowa Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, od 1 stycznia 1877 roku cesarzowa Indii.

<sup>20</sup> Windsor – chodzi o Zamek królewski w Windsorze, będący od 1110 roku rezydencją królów angielskich, wybudowany w mieście Windsor (hrabstwo Berkshire w Anglii).

<sup>21</sup> Koralenie – okres w rozwoju biologicznym indyka, który przypada między 5 a 9 tygodniem życia. W tym czasie ptaki są osowiałe, bardzo wrażliwe na przeziębienie, choroby układu oddechowego i pokarmowego, gorączkują. Objawy te można zredukować, podając określone rośliny, między innymi cebulę.

<sup>22</sup> Period – okres, przedział czasu.

<sup>23</sup> Prezerwatyw – tu: zabezpieczeń, środków zapobiegawczych.

## 8

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 176, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Z”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Już parę lat dobiega, jak wydane dla Królestwa nowe przepisy o zamianie szachownic gruntów dworskich i włościańskich zdawały się zapowiadać bardzo ważną i pożądaną dla rolnictwa krajowego i obu stron interesowanych regulację gruntów pomieszanych<sup>2</sup>. Dziś, gdy chcielibyśmy po tych dwóch latach ocenić zmiany dokonane i owoce, jakie z nich wypłynąć by powinny dla kultury, musimy poprzestać na wzmiance, że usunięcie szachownic na podstawie wskazanej przez powyższe przepisy okazało się możliwym w tak małej liczbie miejscowości, iż pojedyncze te wypadki nowego rozgraniczenia nie posiadają wcale ogólniejszej doniosłości. Przyczyna tego leży w wyjątkach czynionych przez przepisy dla rozmaitych położań, które właśnie obejmują w sobie najszkodliwsze dla rolnictwa i najdrażliwsze dla stron obu sytuacje szachownic. I tak wyłączona jest od przymusowej regulacji granic wszelka ziemia nosząca miano „ogrodu”. Tymczasem, jak wiadomo włościanie, kątownicy<sup>3</sup> i zwłaszcza tak zwani *ogrodnicy*<sup>4</sup>, a wreszcie liczni kopczarze<sup>5</sup> i parobcy, uwłaszczeni zostali ogrodami położonymi częstokroć nie tylko wśród pól, ale i wśród zabudowań i ogrodów dworskich, tj. uwłaszczeni zostali tam, gdzie w chwili zapadnięcia najwyższego ukazu<sup>6</sup> posiadali ogrody wydzielone im przez dwór: na odrobek, pod gnój, za czynsz lub do służby. Tym sposobem powstały dotkliwe szachownice: wśród ogrodów dworskich, w miejscach oparkanionych na folwarku lub w sadach pomiędzy drzewami owocowymi i potworzyły się szczególniejsze położenia. Uwłaszczeni w takich pozycjach nie chcą prawie nigdzie wchodzić w układy z dworem i wziąć w zamian kilkakroć większą przestrzeń gdzie indziej położoną. Chętniej sprzedaliby oni swoją ziemię za gotówkę, gdyby nie prawo zabraniające dziedzicom folwarków kupowania uwłaszczonych nieruchomości, czyli swoich dawnych gruntów, od wło-

ścian. A ponieważ i nowe przepisy o przymusowej regulacji granic robią wyjątek dla „ogrodów”, więc szachownica ta pozostaje niezmieniona. Drugim wyjątkiem są wszystkie budowle mieszkańców uwłaszczonych, położone wśród gruntów dworskich, a tym samym i budowle w połowie lub w pewnej części należące do włościan i do dworu, czyli przedstawiające szachownicę we wnętrzu budynku. A budowli tej kategorii w niektórych okolicach kraju jest wcale sporo. Gdzie oto pod jednym dachem we wsi, należącym w chwili zapadnięcia ukazu do dworu, mieszkało kilka rodzin, na przykład oficjalistów<sup>7</sup>, rzemieślników, wyrobników itp., a z tych będące pochodzenia szlacheckiego nie mogły być uwłaszczone, to mieszkania ich pozostały nadal własnością dworu; rodziny zaś nieszlacheckie, a mianowicie: włościan, mieszczan i Izraelitów, otrzymały własność i wyrodziła się tym sposobem szachownica w sieniach, korytarzach, na poddaszach, podwórkach, w oborach, stajniach, stodołach, chlewach i chlewikach. Podobny zbieg okoliczności sprawił, że na przykład w majątku Jedwabno<sup>8</sup> w Łomżyńskim w jednym domu piętrowym, murowanym, piętro dostało się uwłaszczonym wyrobnikom, a parter pozostał własnością dziedzica, w drugim zaś domu, także piętrowym, nastąpił odwrotny stosunek. Domy te były to fabryki wzniesione przed laty przez pana Rajmunda Rembielińskiego, właściciela Jedwabnego<sup>9</sup>, a uwłaszczeni w nich zostali w roku 1864 tkacze sukna, którzy, jako Niemcy nie należąc do szlachty miejscowej, a jako dzierżawcy ogrodów uważani za rolników, skorzystali z praw uwłaszczenia.

Dalej przepisy dotyczące przymusowego zniesienia szachownic pozwalają tylko na żądanie włościan dopełniać przymusową zmianę granic takich gruntów dworskich, które znajdują się wśród włościńskich i, odwrotnie, tylko dziedzicowi pozwalają żądać przymusowego przeniesienia gruntów włościńskich (mowa tu nie o ogrodach, ale polach i zaroślach), jeżeli te położone są w środku dworskich. W innych wypadkach inicjatywa przymusowego sprostowania granic służy zarówno obydwu stronom. Ponieważ jednak włościanie nigdzie nie chcą zniesienia szachownicy tam, gdzie wśród swoich gruntów mają kawałki dworskie, na których mają pastewnik i które za rodzaj własności uważają, zatem zniesienie szachownicy nie może tam przyjść do skutku i owe kawałki ziemi położone w ich trzypółowce<sup>10</sup>, niedające się wcielić do płodozmianu folwarcznego<sup>11</sup>, ze szkodą produkcji ogólnej pozostają w dali od kultury, a dziedzicowi tylko ciężar przynoszą.

Nie mając tu miejsca na szersze i głębsze roztrząsanie zasad przymusowego zniesienia szachownic, wspominamy tylko o jednym arcyważnym, nieprzymusowym środku, który mógłby z obopólną korzyścią zagoić snadno<sup>12</sup> wiele ran jęczących ekonomicznie ciało znacznej liczby naszych gospodarstw. Tym środkiem byłoby niezawodnie prawo pozwalające dziedzicowi kupować od włościan: ogrody, mieszkania i pola pozostające w szachownicy z dworem. Zapewne środek to dość kosztowny i trudny dla nieposiadających gotówki, ależ prawie każdy w podobnym położeniu dziedzic zdobyłby się na niewielką kwotę lub sprzedał część odleglejszych gruntów, aby za to usunąć najdotkliwsze szachownice w swoim płodozmianie lub ogrodach i domach.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Z. Gloger pisał na temat tych nowych regulacji prawnych (rozpowszechnianych najprawdopodobniej za pomocą tzw. cyrkularzy, czyli obiegowych pism urzędowych) w: *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 76. Regulacje te miały likwidować problem nieregularnego rozmieszczenia gruntów, własności ziemskich poprzez tzw. separację szachownic, czyli łącznie rozdzielonych działek w całość, jednak Gloger zwracał uwagę na fakt niekonsekwentnego przeprowadzenia regulacji. „Szachownica”, „grunty pomieszane” – określenie „szachownica” odnosi się do pomieszania działek dworskich i włościńskich (rozmieszczenia nieregularnego, np. działki dworskie pomiędzy włościńskimi albo kilka działek jednego właściciela w różnych miejscach, pomiędzy działkami innych właścicieli); dlatego Gloger pisze później „w szachownicy”, co oznacza: w separacji. Rozparcelowanie gruntów i brak regularności w ich rozgraniczeniu stanowił konsekwencję reformy uwłaszczeniowej przeprowadzonej w 1864 roku. Gloger pisze o tym szerzej we wskazanym artykule z 1876 roku.

<sup>3</sup> Kątnik albo komornik – dawniej: chłop bezrolny, mieszkający „kątem” w cudzej chacie, płacący komorne (czynsz), lokator.

<sup>4</sup> Ogrodnik – dawniej: chłop mający jedynie chatę i niewielki ogród, często pracujący u bogatszych gospodarzy, podobnie jak zagrodnik.

<sup>5</sup> Kopczarz – osadnik na gruncie wykarczowanym, wykopany w lesie.

<sup>6</sup> Ukaz – w Cesarstwie Rosyjskim dekret carski, zarządzenie władzy najwyższej (cara).

<sup>7</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; urzędnik.

<sup>8</sup> Jedwabno (właściwie: Jedwabne) – wieś w czasach Glogera w powiecie kolneńskim gub. łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. podlaskie.

<sup>9</sup> Rajmund RembIELIŃSKI (1775–1841) – działacz polityczny i gospodarczy, marszałek Sejmu Królestwa Polskiego, prezes Komisji Województwa Mazowieckiego. Syn Stanisława RembIELIŃskiego, sekretarza gabinetowego króla Stanisława Augusta, chorążego i posła ziemi wiskiej, który w 1777 roku odkupił wieś Jedwabne od dotychczasowego właściciela.

<sup>10</sup> Trzypolówka, trójpolówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

<sup>11</sup> Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobrane gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyczerpaniu ziemi. Wymaga ścisłego rozmieszczenia upraw w czasie na specjalnie do tego przygotowanym gospodarstwie rolnym, gdzie następuje stała rotacja upraw. Szachownica, czyli rozdzielanie, separacja i pomieszanie własności gruntów utrudnia znacząco lub uniemożliwia skuteczne wprowadzenie tego systemu.

<sup>12</sup> Snadno (snadnie) – łatwo, bez wysiłku.

## 9

### BILETY WIZYTOWE Z XVIII WIEKU, „Gazeta Warszawska” 1877, nr 178, s. 1-2; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; bez podpisu.<sup>1</sup>

W zbiorach starożytności pana Zygmunta Glogera znajduje się kolekcja kartek wizytowych z zeszłego wieku, ciekawych z tego względu, że były własnością osób historycznych (których wielu własnoręczne noszą podpisy) i że należą do charakterystyki swoich czasów, a w każdym razie są już dziś rzadkością. Bilety powyższe<sup>2</sup>, nieco szersze od dzisiejszych, przy tej samej mniej więcej długości, robione były z grubego, białego połyskującego i prążkowego papieru, przydatnego do pisania inkaustem. Jeden z tych biletów nosi drukowany kursywą napis: „Łoś Wojewoda Pomorski z Synowcem”. Był to Feliks Łoś z Grotkowa<sup>3</sup>, żyjący w czasach stanisławowskich, znany jako zbieracz numizmatów<sup>4</sup>, a nawet literat. Napis leży wśród bardzo gustownej błękitnej ramki, utworzonej z ozdób architektonicznych i róż. Ramka ta jest odbiciem z blachy, gdy ozdoby na innych biletach są drzeworytami. Widzimy więc znowu w eliptycznym błękitnym wawrzynowym wieńcu z kokardą napis także drukowany: „Moszyński Sekretarz W. W. X. Lit.”<sup>5</sup>. Człowiek ten nie zawsze szczęśliwej sławy, ale finansista biegły i autor ciekawych, a nader ważnych dla dziejów skarbowości wykazów *percepty* i *ekspensy*<sup>6</sup> skarbu Rzeczypospolitej, znany był u współczesnych pod przydomkiem *Percepty* dla swej oszczędności, w przeciwstawieniu do rozrzutnego brata, Augusta Moszyńskiego<sup>7</sup>, nazywanego *Ekspensą*. Większość kartek wizytowych nosi podpisy własnoręczne. Więc też na innym bilecie złożył swój podpis „Suchorzewski Poseł Wtwa Kaliskiego”<sup>8</sup>, znany mówca na sejmie czteroletnim i przeciwnik majowej ustawy, nad którą napisał swoje *Uwagi*, współtwórca projektu usamowolnienia miast i autor *Zasad praw miejskich*. Bilet inny z takimiż ozdobami nosi podpis: „Kuczyńskiego Stolnika i Posła Mielnickiego”<sup>9</sup>. Dwa bilety jednakowe z błękitną obwódką i szlaczkiem z kwiatów i liści należały do Nosarzewskiego Sędzi Ziemińskiego i Posła Ciechanowskiego<sup>10</sup> tudzież Glinki Chorążego i Posła Rożańskiego<sup>11</sup>. Obaj ci posłowie mazowieccy pisali pięknym staropolskim charakterem, a atrament ich dochował wybornie swoją czarność pierwotną, która nasuwa pytanie: jak też nasze atramenty blade i różnokolorowe będą za lat sto wyglądały? Posłem Rożańskim<sup>12</sup> był Mikołaj Glinka jeden z celniejszych posłów wielko-sejmowych, później kasztelan i gorliwy opiekun oświaty ludowej. Dwaj posłowie: „Zabłocki Cześnik Poznański, Poseł”<sup>13</sup> i „Bniński Poseł Poznański”<sup>14</sup>, mieli jednakowe bilety, niewielkie o szerokich błękitnych szlaczach, pisali zaś nieczytelnie.

Równie krzywo, jak oni, podpisał się „Mikorski Pisarz Z. Poseł Kaliski”<sup>15</sup> na bilecie z ramką prążkową błękitną i z girlandami. Bilet z wąskim szlakiem nosi dwa podpisy: na głównej stronie podpisany „Matuszewicz”<sup>16</sup>, a na odwrotnej „Potocki”<sup>17</sup>. Obaj razem kogoś odwiedzali, ale Potocki nie miał przy sobie biletu i podpisał się na karcie Matuszewicza. Matuszewicz ów był to syn kasztelana brzeskiego, autora niedawn o przez profesora Pawińskiego<sup>18</sup> wydanych czterotomowych *Pamiętników*<sup>19</sup>, sam poseł brzeski i słynny mówca na sejmie czteroletnim, dawny nieprzyjaciel podskarbiego Tyzenhauza<sup>20</sup>, a późniejszy za Księstwa Warszawskiego minister skarbu. Na bilecie z wiśniowymi ramkami zapewne z pośpiechu na wspak położonym podpisał się „Oborski Podstoli i Poseł Ziemi Liwskiej”<sup>21</sup>, notując na odwrotnej stronie cyfrę dwudziestu czerwonych złotych. Na bilecie z czarną strzępkową ramką znajdujemy drukowane nazwisko „Hrabia Tarnowski”<sup>22</sup>. Inny bilet odróżniający się wielkością, z ozdobami poprawnego rysunku odbitymi na czarno z miedziorytu<sup>23</sup>, widocznie zagraniczny, na papierze grubym, ale bibulastym nosi napis drukowany: „Le prince Louis de Rohan Ambassadeur Extraordinaire de France”<sup>24</sup>. Piękne są bilety z suchymi wyciskami bez kolorowych szlaków: na jednym orzeł z rozwiniętymi skrzydłami trzyma w szponach rozwianą wstęgę, na której podpisał się „Zabiełło Poseł Inflancki”<sup>25</sup>. Na innym z nader grubego papieru wśród wypukłych palm i wieńców, położył swój niezgrabny podpis „Grzymała Deputat Podolski z wizytą”<sup>26</sup>. Wyżółkł ze szczętem podpis tej ciekawej postaci pana Wincentego<sup>27</sup>, o której pisze Bartoszewicz<sup>28</sup>: „Kontuszowiec i elegant swego czasu, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuzkich, później przebrał się do reszty po cudzoziemsku”. Na małym, ale grubym i prawie kwadratowym bilecie z wyciskami narzędzi muzycznych, znajdujemy drukowane nazwisko: „Krasicka Posłowa Czerniechowska”<sup>29</sup>. Bilety bez żadnych ozdób, z nazwiskami drukowanymi, najpodobniejsze więc do dzisiejszych mieli dygnitarze litewscy: „Xiążę Massalski Biskup Wileński”<sup>30</sup> i „Grabowski Generał-Inspek. Wojsk W. Xtwa Lit.”<sup>31</sup>. Ten ostatni był mężem słynnej, którą po jego śmierci zaślubił prywatnie król Stanisław. Bilet Kościuszki ozdobiony jest sztychowaną armaturą i nosi podpis własnoręczny. W braku ozdobnych biletów wyciął z prostego papieru tej samej wielkości kartkę i podpisał się na niej: „Witosławski Oboźny Pol. Kor. Poseł Podolski”<sup>32</sup>.

Z powyższego zbioru widzimy, że wszyscy posłowie Sejmu Czteroletniego posiadali bilety wizytowe, że wielcy panowie zwyczajem zagranicznym częściej drukowali nazwisko, a szlachta zwyczajem miejscowym częściej je podpisywała (które to podpisy później dały początek litografowaniu<sup>33</sup> nazwisk kursywą), że przy nazwiskach nie kładziono nigdy imion, tylko urząd publiczny, że nie lekceważąc i nie zapierając się mowy rodzinnej, nie używano podpisów francuskich, jak to dziś się u nas czasem zdarza, że na jednym tylko, z mnóstwem arystokratycznych biletów, użyty jest tylko tytuł *hrabiego*, ale i to przez człowieka, który miał na to potwierdzone przez Rzeczpospolitą prawo, że wreszcie w tradycji owych czasów mają początek bilety złożone i jaskrawe, używane dziś jeszcze do powinszowań przez osoby starej daty lub mniej wybrednego gustu.

<sup>1</sup> Gloger anonimowo pisze o własnych zbiorach, ukazując je „bezstronnie” jako znane, ważne; w ten sposób pragnąc zainteresować czytelników posiadanymi przez siebie starożytnościami. Por. jego artykuł: *Dawne bilety wizytowe*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny” 1881, t. II, s. 84-86; zob. s. 1291-1294 w tym tomie. Zob. także art. Glogera: *Kartki wizytowe z XVIII stulecia*, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, t. XIV, nr 359, s. 304 [I tom *Pism rozproszonych*, I, 7].

<sup>2</sup> Bilety, czyli kartki wizytowe – staropolska forma wizytówek, często kunsztownie zdobiona.

<sup>3</sup> Feliks Antoni Łoś (1738–1804) – wojewoda pomorski, poseł, generał wojsk koronnych, kolekcjoner. Posiadał duży majątek, m.in. kilka kamienic we Lwowie oraz pałac w Warszawie, podróżował po Europie Zachodniej po zakończeniu nauk (*grand tour*). Jako „Felix Hrabia z Grodkowa” – autor słynnej mowy pogrzebowej – zob. tegoż, *Na pogrzebie Najjasniejszego Leopolda II Cesarza Rzymskiego etc. od królestw Galicji y Lodomeryi od narodu obchodzonym miana od Antoniego Felixa Hrabi z Grodkowa Łośia, mowa* (Lwów 1792).

<sup>4</sup> Numizmaty – dawne monety i medale.

<sup>5</sup> Fryderyk Józef Moszyński (1738–1817) – referendarz wielki litewski, sekretarz wielki litewski, marszałek wielki koronny, generał-major wojska polskiego, wicekomendant Szkoły Rycerskiej, oboźny wielki litewski, poseł na Sejm Wielki, statystyk, znawca spraw skarbowych, targowiczanie.

<sup>6</sup> Percepty i ekspensy – przychody i wydatki.

<sup>7</sup> August Fryderyk Moszyński (1731–1786) – ekonomista, wolnomularz, architekt zieleni, opiekun teatru polskiego, członek Komisji Kruszcowej.

<sup>8</sup> Jan Suchorzewski (1740 lub 1754 – 1804 lub 1809) – wojski wschowski, poseł gnieźnieński, brygadier braclawskiej brygady kawalerii. Autor broszury *Zasady praw miejskich* (Warszawa 1789). Nie udało się odnaleźć informacji o wspomnianych dalej w tekście *Uwagach*. „Wtwa” – województwa.

<sup>9</sup> Ignacy Kuczynski herbu Ślepowron (1738 – po 1803) – konfederat barski, poseł na Sejm Czteroletni, miecznik mielnicki.

<sup>10</sup> Jan Nosarzewski herbu Dołęga (ok. 1755–1823) – sędzia ziemski ciechanowiecki, poseł na Sejm Czteroletni, członek Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej.

<sup>11</sup> Mikołaj Glinka h. Trzaska (1754–1825) – poseł na Sejm Czteroletni, senator-kasztelan Królestwa Polskiego.

<sup>12</sup> Rożan (współcześnie: Różan) – w II poł. XIX wieku osada miejska nad Narwią, w powiecie makowskim guberni łomżyńskiej (Królestwo Polskie). Współcześnie w woj. mazowieckim.

<sup>13</sup> Józef Zabłocki herbu Łada – podczaszki poznański w latach 1792–1793, podstoli poznański w latach 1791–1792, cześnik poznański w latach 1784–1791, konsyliarz województwa poznańskiego w konfederacji targowickiej 1792 roku.

<sup>14</sup> Łukasz Bniński herbu Łódzia (1740–1818) – sędzia poznański, marszałek, porucznik, poseł na sejm, pułkownik.

<sup>15</sup> Franciszek Ksawery Mikorski (II poł. XVIII w.) – marszałek gostyński, poseł kaliski, pisarz ziemski kaliski.

<sup>16</sup> Tadeusz Wiktoryn Matuszewicz (ok. 1765–1819) – mówca, publicysta, tłumacz, poeta, minister skarbu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, autor przekładu na język polski *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasa z Kempis (zob. *Tomasza à Kempis O naśladowaniu Chrystusa ksiąg IV*, Warszawa 1820).

<sup>17</sup> Na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się ustalić, o którego przedstawiciela rodu Potockich chodzi.

<sup>18</sup> Adolf Pawiński (1840–1896) – historyk, archiwista, edytor źródeł, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Akademii Umiejętności, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, autor m.in. *Rządów sejmikowych w Polsce 1572–1795 na tle stosunków województw kujawskich* (Warszawa 1888).

<sup>19</sup> Marcin Matuszewicz (1714–1733) – kasztelan brzeski litewski, pamiętnikarz, poeta, tłumacz, w 1876 r. w Warszawie A. Pawiński opublikował jego pamiętniki jako *Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana brzeskiego-litewskiego 1714–1765*.

<sup>20</sup> Antoni Tyzenhauz (1733–1785) – podskarbi nadworny litewski, starosta grodzieński, pisarz wielki litewski, zarządca litewskich ekonomii Stanisława Augusta Poniatowskiego, w których założył ok. 50 manufaktur różnych branż, głównie w Grodnie, Horodnicy i Łososinie. Gloger poświęcił mu obszerne opracowanie biograficzne: *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski 1733–1785*, Kwartalnik „Kłosów” 1877, R. I, t. II, s. 1–44; zob. s. 807–849 w tym tomie.

<sup>21</sup> Onufry Oborski (ur. ok. 1743) – szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, sędzia ziemski liwski, cześnik wielki litewski, poseł na Sejm Czteroletni z ziemi liwskiej w 1788 roku.

<sup>22</sup> Jan Jacek Tarnowski (1729–1808) – chorąży halicki, starosta kahorlicki i byszkowski, ożeniony z Rozalią Czacką (1753–1821), siostrą Tadeusza Czackiego.

<sup>23</sup> Miedzioryt – najstarsza technika graficzna wykorzystująca metal, stosowana już w I poł. XV w.; również: odbitka wykonana tą techniką.

<sup>24</sup> Louis Rene Edouard de Rohan (1734–1803) – francuski arystokrata i dyplomata, biskup Strasburga, Wielki Jałmużnik Francji, wolnomularz.

<sup>25</sup> Michał Zabiello h. Topór (1760–1815) – generał-lejtnant armii Wielkiego Księstwa Litewskiego, poseł inflancki na Sejm Czteroletni, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792 r., wolnomularz, członek Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej.

<sup>26</sup> Wincenty Grzymała (1756–1824) – prawnik, regent ziemski krzemieniecki, miecznik w innicki, cześnik braclawski, deputat na Trybunał Koronny, senator-kasztelan Królestwa Polskiego.

<sup>27</sup> Wincenty – chodzi o Wincentego Grzymałę (patrz wyżej).

<sup>28</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. 1291 haseł w *Encyklopedii Orgelbranda*. Autor dzieła *Znakomią mężowie polscy w wieku XVIII. Wizerunki historyczne* (t. 1–3, Petersburg 1856).

<sup>29</sup> Elżbieta Krasicka, z domu Zamoyska herbu herbu Jelita (1846–1916) – żona Ignacego Krajskiego, galicyjskiego ziemianina i polityka, posła na Sejm Krajowy Galicji.

<sup>30</sup> Ignacy Jakub Massalski (1727–1794) – biskup wileński, pisarz wielki litewski.

<sup>31</sup> Jan Jerzy Grabowski (?–1789) – generał lejtnant wojsk koronnych, generalny inspektor jazdy litewskiej, marszałek konfederacji śluckiej; przypuszczalnie po jego śmierci Stanisław August potajemnie pobrał się z owdowiałą po generale Elżbietą Grabowską z Szydłowskich.

<sup>32</sup> Ignacy Witosławski (1720–1800) – oboźny polny koronny, konsyliarz Rady Nieustającej w 1780 roku, poseł na Sejm Czteroletni 1788–1792 z województwa podolskiego.

<sup>33</sup> Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

Z TYKOCINA,  
„Gazeta Warszawska” 1877, nr 181, s. 2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Tykocina piszą do nas pod dniem 15 sierpnia<sup>1</sup>

Żniwa rozpoczęte bardzo niepomysłnie w tych stronach, przy deszczach padających z małymi przerwami dwa tygodnie, zbliżają się nareszcie ku końcowi pod blaskiem pożądanej choć niepewnej pogody. Oziminy i koniczyny są piękne, zboża zaś jare<sup>2</sup> z powodu czerwcowej suszy tylko średnie. Żniwo po folwarkach uskutecznia się tu kosą i sierpem na wymiar, za opłatą od morga nowopolskiego<sup>3</sup> za zżęcie i związanie rs. 1 do rs. 1 k. 20. Rolnicy nasi przekonali się, że żniwo na wymiar przedstawia wielorakie korzyści tak dla właściciela, jak dla najemnika i dziś już nie pojmują, jak można było najmować dawniej do żniwa na dni. Pszenica tegoroczna pojawiła się na targach i płaci się korzec rs. 10 do rs. 10 kop. 50, żyto zaś rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 50.

Miasteczko nasze po pożarze, który część jego zniszczył przed lat parą, odbudowuje się powoli, ma się rozumieć z drzewa, bo na mur nie stać ubogich mieszkańców, lubo zresztą budulec jest drogi w tych stronach i gdyby dołożyć do niego koszta przez budujących się pogorzalców ponoszone przy dopełnianiu pewnych formalności, niewiele zabrakłoby do postawienia budowli murowanych zamiast drewnianych.

Niełatwe jest położenie korespondenta z małego miasteczka, gdyż nie sposób jest wyłącznymi sprawami zaścianku<sup>4</sup> (aczkolwiek liczącego 6 000 ludności) zajmować dalszych w kraju czytelników. O handlu naszym nie da się wiele powiedzieć. Jeżeli sądzić będziemy o nim z sztyldów, to przedstawia się bardzo smutnie. Na dziesięć kramów i sklepów przecięciowo<sup>5</sup> jeden ma tylko znak, czyli sztyld, a na dziesięć sztyldów jeden nosi na połowie dźwięki mowy krajowej; niemczyzna i hebrajszczyzna króluje. Z kroniki bieżącej cóż by wam tu donieść z nadnarwiańskiego miasta? Latem nie słyszymy tyle narzekań na drożyznę opału, za to brakuje nam często mięsa wołowego. Założony jednak przez pana Kamińskiego<sup>6</sup>, eks-rolnika, sklep z towarami kolonialnymi<sup>7</sup>, pomimo konkurencji z kramarzami, prosperuje pomyślnie.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Rośliny jare – uprawne rośliny jednoroczne, których cały cykl rozwojowy zachodzi w jednym okresie wegetacyjnym. Do kwitnienia nie potrzebują okresu niskich temperatur.

<sup>3</sup> Zob. *Wykaz miar, wag i walut*.

<sup>4</sup> Zaścianek – wieś zamieszkała przez drobną szlachtę, przeważnie własnoręcznie uprawiającą swą ziemię; przenośnie: miejsce odcięte od głównych ośrodków życia umysłowego i kulturalnego, prowincjonalne.

<sup>5</sup> Przecięciowo – przeciętnie, przekrojowo, średnio.

<sup>6</sup> Adolf Kamiński – był wójtem gminy Kowalewsczyzna, wsi położonej współcześnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim, w czasach Glogera w gubermi łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, a także – w późniejszym okresie życia – przedstawicielem tykocińskiego mieszczaństwa.

<sup>7</sup> Kolonialnymi – tu: od słowa „kolonia” (przysiółek, rola, osiedle) – mała wieś lub skupisko kilku gospodarstw na skraju wsi, poza jej rdzeniem; kolonialnymi – pochodzącymi z kolonii.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1877, nr 256, s. 1;  
 artykuł opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Historia własności ziemskiej, czyli gruntowej, jest w ogólnym przebiegu dziejów ludzkich ściśle związana z dziejami cywilizacji i kultury narodów. Trzeba było pracy tysięcy lat do przejścia z półdzikiego stanu leśnej i pastersko-łowieckiej społeczności, nieznającej kopców granicznych<sup>2</sup> ani miedz<sup>3</sup>, urzędów podkomorskich<sup>4</sup> ani pomiarów, do czasów, w których stopa ziemi ma wartość niekiedy sztuki złota, a kilka grzęd ogrodu żywi parę pokoleń pracowitej rodziny. Dziś każdemu już wiadomo, że prywatna własność ziemi stała się podstawą postępu rolniczego, obwarowanie praw tej własności warunkiem rozwoju kultury, a poszanowanie tych praw cechą cywilizacji i moralności społecznej.

Wobec tych zasad i prawd moralno-ekonomicznych życzyć by należało, aby po reformie, która nastąpiła u nas w roku 1864<sup>5</sup>, przyszło jak najrychlejsze uregulowanie praw własności ziemskiej, a mianowicie usunięcia służebności leśno-pastewnikowych<sup>6</sup> i dotkliwych szachownic<sup>7</sup> w polach, ogrodach warzywnych, sadach i niekiedy wewnątrz domów mieszkalnych. Tak bowiem służebności bezpośrednio, jak dotkliwe szachownice pośrednio, są po prostu współwłasnością gruntową, o tyle szkodliwszą od pierwotnego stanu wspólności gminnej zamierzchłych wieków, że dziś na każdej jednostce społecznej i na każdej piędzi ziemi oparte są rozliczne potrzeby i ciężary społeczne.

---

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Kopiec graniczny – usypana kupa ziemi, wyznaczająca granicę czyjejs własności (jak również: wsi, osady etc.). Dla odróżnienia od naturalnie powstałych pagórków zakopywano niekiedy w kopcach granicznych kawałki metalu, kamienie, szkło etc.

<sup>3</sup> Miedza – wąski, nieuprawny pas ziemi rozgraniczający dwa pola uprawne.

<sup>4</sup> Urząd podkomorski – chodzi w tym kontekście o sąd podkomorski, na którego czele zasiadał podkomorzy. Instytucja ta zajmowała się sprawami o granice nieruchomości, była w dawnej Polsce sądem szlacheckim.

<sup>5</sup> 1864 – w tym roku w Królestwie Polskim wprowadzono ustawę gminną, zgodnie z którą między innymi przeprowadzono uwłaszczenie chłopów. Wdrożeniem reformy uwłaszczeniowej zajmował się rosyjski Komitet Urządzący w Królestwie Polskim.

<sup>6</sup> Służebności leśno-pastewnikowe – służebności to ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomość (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o „służebnościach leśno-pastewnikowych”, Gloger ma na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

<sup>7</sup> Szachownice – Gloger ma na myśli poszatkowanie miedz, rozdrobnienie własności ziemskiej.



ZZA WISŁY,  
 „Gazeta Warszawska” 1877, nr 259, s. 1-2;  
 tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis na końcu: „G”.

Zza Wisły piszą do nas:<sup>1</sup>

Do rzeczy, które bardzo dziwią mieszkańców prowincji, należy to, że prenumerowane i czytane przez nich czasopisma i dzienniki nie zdołały dotąd wymóc objaśnień o takim wypadku, jak zaszły w dniu 15 października na Kolei Nadwiślańskiej<sup>2</sup>, i muszą poprzestawać na krótkiej i obojętnej wzmiance lub pomieszczają niezręczne tłumaczenia osób trzecich, nie upominając się o kategoryczne, oficjalne objaśnienie z wyszczególnieniem *prawdziwej* przyczyny wypadku, z czyjej nastąpił winy i jakiego spodziewać się można zadośćuczynienia.

Kilka luźnych artykułów pomieszczonych lub przedrukowanych przez pisma, mających na celu objaśnienie przyczyn wypadku i trudne zadanie uniewinnienia winy, nie mogą zadowolić tego ogółu, dla którego i za którego pośrednio pieniądze kolej jest zbudowana. Owszem, tłumaczenia niezręczne, a pisane z wysoką nieświadomością nie tylko kardynalnych zasad nauki inżynierskiej, ale i prostej logiki, uwydatniając lekceważenie ogółu, rozdrażniają go tylko. Takiego wrażenia doznał prawie każdy, czytając następujące wyrazy: „Rzeczywistą przyczyną wypadku było zakłębienie błotnistego gruntu pod nasypem, którego wysokość, grubość, tak jak i warstwa balastu, okazały się zupełnie prawidłowymi. Zakłębienie nastąpiło z powodu długotrwałych deszczów i nadzwyczajnego ruchu pociągów” itd. Dowiadujemy się z tego, że przy budowie grobli kolejowych sypano ziemię wprost na trzęsawiska, tj. na grunt ruchomy, który zawsze zachowuje szkodliwą sprężystość, tym bardziej, gdy przykryty nasypem posiada wieczną wilgoć. Tymczasem wiadomo nie od dzisiaj, że na ruchomym gruncie nic się nie stawia, nie tylko budowli, ale nie robi nasypów bez poprzedniego usunięcia warstwy ruchomej i trzęsącej się, zwłaszcza tam, gdzie ma być wywarty tak straszny nacisk z olbrzymim ciężarem, jak w biegu pociągów drogi żelaznej. My, starzy, pamiętamy dobrze budowanie dróg bitych w Królestwie pomiędzy rokiem 1825 a 1835. Piszący to był świadkiem, jak na przykład przy budowie traktu białostockiego w roku 1832 na wsi Króle<sup>3</sup>, gdzie droga przechodziła przez torfowisko, *usunięto na przestrzeni paryset sążni sześć stóp grubą warstwę torfu*, aby nasyp szosowy oprzeć na gruncie nieruchomym. A przecież nie budowano kolei, tylko zwykłą drogę bitą, na której ciężar i ruch konnych wozów nie idzie w żadne porównanie z pociągami dróg żelaznych. I było to blisko przed pół wiekiem, kiedy o postępie ani tysiącznej części nie pisano i nie krzyżano tyle, co dzisiaj. Co prawda zacołani ludzie owocześni wierzyli tylko w postęp czynu, nie zaś słowa, a za szlachetny motor postępu uważali nie „walkę o byt”<sup>4</sup>, ale „obowiązek obywatelski”.

W tłumaczeniu powyżej przytoczonym uderza każdego szczególnie naiwność obliczona na nierozwinięcie umysłowe ogółu. Oto czytamy, że „zakłębienie nastąpiło z powodu długotrwałych deszczów i nadzwyczajnego ruchu pociągów”. Czyżby konstruktorowie nie przewidywali deszczów o wiele jeszcze większych i dłuższych niż te, jakie mieliśmy w roku bieżącym? I czyżby każda kompania nie życzyła sobie ruchu jak największego? My, prostaczkowie z prowincji, nie możemy sobie wystawić drogi żelaznej pod parasolem i kompanii, która nie życzyłaby sobie ruchu daleko większego jeszcze niż ten, jaki posiada droga nadwiślańska – tym bardziej, że pamiętamy deszcze wielekroć obfitsze i dłuższe, a gdzie indziej widzieliśmy koleje z ruchem dziesięć razy większym. Co prawda, nie widzieliśmy tylko zarządu drogi żelaznej, do którego w wyższym stopniu powyższe uwagi zastosować się dadzą, a który składając winę na Pana Boga, nie zadaje nawet sobie pracy kategorycznie ogłosić: przebieg śledztwa, ukarania winnych i środków zaradczych,

jakie przedsięwziął, i tym sposobem uspokoić zatrwożonego ogółu prawidłowym łamaniem karków na drodze zbudowanej dla kraju i za pieniądze kraju.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Kolej Nadwiślańska (Droga Żelazna Nadwiślańska) – linia kolejowa łącząca Mławę (miasto powiatowe guberni płockiej w Królestwie Polskim), Warszawę, Lublin i Kowel (miasto powiatowe guberni wołyńskiej), oddana do użytku w 1877 roku.

<sup>3</sup> Króle – wieś w II poł. XIX wieku w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. mazowieckie.

<sup>4</sup> „Walka o byt” – jedno z kluczowych założeń teorii Karola Darwina (1809–1882), wyrażonej w dziele *O powstawaniu gatunków* (*On the Origin of Species*) z 1859 roku, będące według niego motorem ewolucji organizmów. Przywołanie tego kontekstu jest ironiczne – Gloger dystansował się wobec darwinizmu, krytykując przede wszystkim ówczesną tendencję do odnoszenia teorii ewolucji, doboru naturalnego, walki o byt etc. do świata stosunków społecznych. Por. Z. Gloger, *Der Vorgesichtliche Mensch von Wilhelm Baer, Lipsk 1874* (rec.), „Biblioteka Warszawska” 1874, t. III, s. 335-336 [zob. I tom *Pism rozproszonych*, II, 9].

## 13

### Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1877/8, nr 10, s. 1;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziemianin”.<sup>1</sup>

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas w styczniu:<sup>2</sup>

Bardzo słusznie napisał jeden z korespondentów pism codziennych, iż mylą się ci wszyscy, którzy sądzą, że fabrykanci nasi cudzoziemskiego pochodzenia przychodzą do majątków za pomocą osobliwszej chytrkości, wyzyskiwania lub niedostępnej dla krajowców mądrości. Owszem, kto zna stosunki naszych przemysłowców, ten wie dobrze, że dobijają się oni fortuny pracą, zabiegłością<sup>3</sup>, oszczędnością, praktycznością i w ogóle dobrym zarządem, do czego przychodzi im tylko w pomoc brak odpowiednich konkurencji ze strony krajowców. Przewaga nauki i zdolności stoi niewątpliwie po naszej stronie, ale cóż z tego, kiedy brak nam *praktycznego wykształcenia*, brak *ducha karności, wytrwałości i zarządu*. Każdy z nas chciałby być przełożonym i dyrektorem, każdy chciałby rozkazywać, a nikt nie ma ochoty słuchać, każdy marzy o natychmiastowej karierze, każdy się czuje mistrzem, szkoda, że tylko w naukowej teorii, bo w praktyce bierze zwykle górę nad nami pierwszy lepszy cudzoziemiec. Stąd, choć posiadamy wielu gruntownie wykształconych techników, to przecież mało ludzi, którzy zajęli wyższe stanowisko w przemyśle krajowym. Wszędzie przodują cudzoziemcy, choć niżsi nauką, lecz wyżsi praktycznym wyrobieniem, wytrwali w mrowczej pracy, bieglijsi w administracji i zarządzie. Jeżeli więc nasz przemysł fabryczny dotąd przeważnie w obcych pozostaje rękach, to nikt temu nie winien prócz nas samych. Zużyte są to już dziś, zwietrzałe i przeciw nam świadczące narzekania na owych cudzoziemców przybywających do nas z taczkami i napychających złotem naszym kieszenie. Złoto nie leży u nas na drogach i ulicach, tak, aby pierwszy lepszy włóczęga je zbierał. Jeżeli zaś istotnie leży, to rzecz dziwna, dlaczego nie zbieramy go sami? Naprawdę zdobywać je trzeba umiejętną, wytrwałą pracą, oszczędnością i praktycznym rządem, a do tego zarówno dla nas droga otwarta, jak dla tych, co przybyli z taczkami.

Wszystkie te uwagi odnoszące się do przemysłu fabrycznego stosują się zarówno i do przemysłu rolniczego, czyli rolnictwa. Od lat kilkunastu powiększa się dość znacznie liczba właścicieli ziemskich pochodzenia obcego. Są okolice, mianowicie w zachodnich stronach Królestwa Polskiego, gdzie Niemcy wykupi-

li już trzecią część większych własności i postępują ciągle na drodze tego rodzaju podboju ziemi słowiańskiej. Nie przeczymy, że niektóre materialne warunki gospodarstw folwarcznych u nas ciężkie, ale warunki te istnieją zarówno dla wszystkich właścicieli ziemskich bez różnicy narodowości i wyznania. Ci, którzy wyzbywają się ziemi, czyli właściciele dawni, są częstokroć ludźmi wykształconymi, szlachetnymi i pod względem towarzyskim w ogóle wyżej stoją od przybyszów i nowonabywców, a jednak ustępują i giną dla swego społeczeństwa. Czymże się to więc dzieje? Oto wychowanie tych ludzi było widać niepraktyczne, jednostronne, niezastosowane do ich zawodu rolniczego, który, cokolwiek bądź, jest tak dobrym rzemiosłem, jak każde inne i tak dziś wymaga właściwej sobie specjalności i pilnej pracy, jak każde inne rzemiosło. A jednak za to zwichnięcie wychowania nie należy do zbyt surowej odpowiedzialności pociągać rodziców; gdyż ci żyli w zupełnie innych czasach, kiedy rolnictwo nasze znajdowało się jeszcze w zupełnie innych warunkach, kiedy to młodzieniec umiejący tylko trochę paplać po francusku i trochę zagrać na fortepianie, byle nie zgrywał się w karty, mógł być całe życie bardzo porządnym i dostatnym obywatelem. Dziś zmieniło się to wszystko i gmach rolnictwa opiera się najprzód, tak samo jak przemysł fabryczny, na *ściśłym związku praktyki z teorią*. Jak w przemyśle fabrycznym cudzoziemcy trzymają nas w monopolu dlatego, że są od nas wyżsi praktycznym wyrobieniem, wytrwali w mrowczej pracy, bieglejsi w administracji i zarządzie, tak samo i w zawodzie rolniczym, posiadając równą wyższość, nie lękają się tak jak my o swoją przyszłość materialną, są pewni siebie i krok za krokiem wypierając nas ze starych siedzib naszych, dążą do takiego samego monopolu w roli, jaki już mają w przemyśle fabrycznym.

A my jakże oddziaływamy przeciw temu? Czy nawet już o tym nie radzimy? Nie, tak źle nie jest, ale jeszcze daleko do tego, żeby było dobrze. Pierwszym tedy środkiem do zapobieżenia złemu jest odpowiednie, praktyczne wychowanie młodych pokoleń. Ogół nasz w pojęciach swoich na tej drodze postąpił już dużo, a lubo nie od razu Kraków zbudowany, to przecież, gdy przed czterdziestu laty młody człowiek, który umiał tylko paplać i pisać, a po domowej edukacji odbył wojaż, uważany już był przez 3/4 towarzystwa za człowieka *skończono*, to dziś przez taką samą część uważany jest za indywiduum, które nie *zaczęło* jeszcze być człowiekiem. Dziś, gdy obywatel ma kilku synów, z pewnością jednego kieruje na inżyniera lub lekarza, co widzą wszyscy dobrze; gdy przed czterdziestu laty w „dobrym” towarzystwie nie wszyscy by temu przyklasnęli. Dotąd dobrze, ale jeszcze nie ze wszystkim, bo gdy inżynierów mamy już dziś więcej, niż mogą znaleźć zajęcia i chleba, to dobrych rolników mamy jeszcze mniej, niż tego wymagają obszary naszej roli, a nawet dużo mniej. Oto brak nam wielki zwłaszcza odpowiednich zadaniu swemu wyższych oficjalistów, czyli urzędników rolniczych, administratorów i dzierżawców. Mamy wprawdzie liczne wyjątki, ale zawsze tylko wyjątki. A cierpią na tym głównie większe dobra, które, dopóki nie znajdzie się potrzebna liczba ludzi uzdolnionych jak należy w tym kierunku, dopóty wiecznie będą kulały na drodze dobrobytu. Jest też nadzieja w dojrzewaniu naszych pojęć społecznych, że synowie obywatelscy rzucą się i do tego zawodu, tyle przedstawiającego pole do zasługi dla kraju. Bo czyż to w danym razie nie większa zasługa wprowadzić stan kwitnący i wpływ moralny w część swego kraju, choćby tak szczupłej jak przestrzeń jednego lub dwóch folwarków, niż (powtarzamy: w danym razie) budować gdzieś lichą koleję? Dla młodzieży ubogiej kończenie zakładów naukowo-rolniczych i odbywanie praktyk we wzorowych gospodarstwach, gdzie się zwykle za to płaci, jest tylko w rzadkich wypadkach możliwe. Skądże więc nasze społeczeństwo weźmie uzdolnionych administratorów i dzierżawców, jeżeli synowie obywatelscy, posiadający środki na naukę tak teoretyczną, jak praktyczną, nie zechcą garnać się do tych zawodów? Czy znowu będziemy szukali i dawali chleb cudzoziemcom? Wprawdzie zarzucić mi ktoś może, że w kraju naszym oficjaliści są mało płatni. Jest tak istotnie do pewnego stopnia, ale trzeba wiedzieć, że wyżsi oficjaliści w ogólności mają się dobrze, a o ile są specjalistami i ludźmi biegłymi i praktycznymi w swym zawodzie, są rozrywani i ci się mają bardzo dobrze. Że zaś takich jest liczba szczupła, więc nie można się dziwić, że większość mało uzdolniona niewielkie pobiera wynagrodzenie. Wedle stawu grobla<sup>4</sup>. Tym bardziej dźać się tak musi, że zwłaszcza rolników, którzy by byli zarazem umiejętnymi administratorami, mamy liczbę bardzo szczupłą. Co tu się dziwić na przykład panu X., który z dwóch folwarków mając dochodu tylko rs. 4 000, płaci swemu rządcy pensji rs. 300 lub 400. Gdyby jednak ten pan rządca powiedział dziedzicowi, że mu podniesie dochód do rs. 8 000, a za to żąda pensji rs. 1 000, czyżby nie wolał pan X. dać 1 000, a wziąć 7 000 niż 4 000? Nie przeczymy, że położenie wielu naszych gospodarstw jest tak krytyczne, iż najlepszy administra-

tor i rolnik niewiele bez kapitału poradzi; jednakże mamy daleko więcej majątków takich, w których możemy *wiele* zrobić, niż takich, w których *mało*. Znamy na przykład w pewnej okolicy Królestwa dwa folwarki jednakowej przestrzeni, gleby i wartości, do dwóch dziedziców należące. Na jednym z nich gospodarzy wzorowo sam właściciel i ma z tego folwarku czystego dochodu rs. 4 000; na drugim siedzi ekonom<sup>5</sup>, bo dziedzic musi mieszkać w innym majątku. Ekonom bierze 100 rs., a dziedzic miewa dochodu czystego przeciętnie rs. 1 500. Tenże jednak dziedzic chętnie zapłaciłby rządcy rs. 600 iłożył na potrzebne ulepszenia, gdyby był zapewniony, że mu da ten sam dochód, co ma jego sąsiad, to jest rs. 4 000.

Na koniec co do kwestii protekcyjnego<sup>6</sup> traktowania oficjalistów przez niektórych pryncypałów w obejściu towarzyskim, co może być odstręczającym względem dla porządných ludzi, powiedzieć musimy, iż zależy to całkowicie od nich samych, nie zaś od pryncypałów. Człowiek przyzwoity i czujący swoją godność może zawsze i łatwo nakazać się poważać i szanować, co też zawsze uzyska.

---

<sup>1</sup> Rok wydania: 1877/8 wiąże się z podwójnym datowaniem, stosowanym wówczas powszechnie w Królestwie Polskim: według gregoriańskiego i juliańskiego kalendarza. Nr 10 nosił datowanie: 31 grudnia/12 stycznia.

<sup>2</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>3</sup> Zabiegłością – umiejętnością zabiegania o coś, realizowania celów.

<sup>4</sup> Wedle stawu grobla – przysłowie, oznaczające, że wymagania, zamiary muszą być dostosowane do możliwości (w tym kontekście: dochody są współmierne do kompetencji, uzyskanych efektów).

<sup>5</sup> Ekonom – tytuł zarządcy gospodarującego mieniem, powierzonym przez właściciela.

<sup>6</sup> Protekcyjnego – pełnego wyższości, pobłażliwej wyniosłości.

## 14

### PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW OGRODNICTWA NASZEGO,

„Gazeta Warszawska” 1878, nr 11, s. 1-2;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

bez podpisu;<sup>1</sup>

W zatytułowanym tak artykule pana Zygmunta Glogera podanym w 23 numerze „Gospodni Wiejskiej” czytamy:<sup>2</sup>

Klasztory w pierwszych pięciu wiekach od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce były, jak wiadomo, nie tylko ogniskami życia umysłowego i szkołami dla całego ogółu okolicznej ludności, ale głównym i jedynym bodźcem swego czasu do kultury i postępu w kraju naszym. Najpoważniejszy dziś badacz dziejów cywilizacji polskiej, Antoni Małecki<sup>3</sup>, podając wiele ciekawych w tym względzie szczegółów, powiada, że każdy klasztor w początkowej epoce bez różnicy, czym się przeważnie trudnił i z jakich pierwiastków składał, stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, dzięki którym społeczeństwo surowe wchodziło na drogę idealniejszej dążności i postępu. Pomijając to, że w owych wiekach naukami zajmowali się tylko duchowni i że historia owoczesnej<sup>4</sup> cywilizacji naszej jest historią zakonów i duchowieństwa, wiemy, iż między zakonami były i takie, których zadanie prócz praktyk religijnych polegało niemal wyłącznie na tym tylko, żeby na wydzielonych sobie dzikich obszarach zaprowadzać gospodarstwo rolne, karczować knieje, puste przestrzenie zamieniać w urodzajną, miodem i mlekiem płynącą okolicę, obsiewać glebę dopiero kulturze pozyskaną ziarnem nieraz jeszcze w kraju nieznanym, zakładać wioski, z których później nieraz miasta się wytwarzały, urządzać po włościach winnice, sady i ogrody, pielęgnować w nich jarzyny, kwiaty i drzewa owocowe wybornego gatunku, o jakich przedtem mowy nie było, wznosić budynki, które w po-

trzebie były schronieniem ludu i mogły się oprzeć zbrojnej nieprzyjacielskiej napaści, utrzymywać w nich najrozmaitsze własne warsztaty rękodzielnicze, w których młodzież wiejską zaprawiano do pracy. Do takich zakonów należeli nasi Cystersi, którzy posiadali w Polsce piastowskiej 21 opactw i klasztorów męskich i 6 żeńskich, instytucja najprzeciwiejsza dzisiejszym naszym wyobrażeniom, bo pustelnicza, ascetyczna, żyjąca tylko dla ideału wewnętrznej mniszej doskonałości, a przecież mimo to wszystko w owoczesnych stosunkach niezmiernie pożyteczna dla kraju, któremu wszczepiała wyobrażenia przechodzące poziom jego tradycyjnych potrzeb i środków uczynienia im zadość.

Zakonnicy napływający do Polski w wieku XI, XII i XIII z Włoch i Francji przynosili z sobą kulturę i postęp swoich krajów.

Aby odróżnić, które to z dzisiejszych płodów gruntu naszego są odwieczną własnością tej ziemi, a które w dawnych wiekach przyswojone zostały z zagranicy, należy poniekąd uciec się do ich nazw, które w pierwszym razie są zwykle polskie i odwieczne, a w drugim wzięte z mowy tych krajów, z których rośliny przyniesione zostały. Tak więc widzimy, że nasze pospolite drzewa, krzewy, zielska i kwiaty polne, mają nazwy z pierwiastkami mowy słowiańskiej i polskiej, również zboża stanowiące nasz dawny kult, z wyjątkiem chyba takich jak *tataraka*, czyli *gryka*, *hreczka*<sup>5</sup>, *kukurydza*, czyli *pszenica turecka*, *wyka* (wicke)<sup>6</sup> itp. Za to co do ogrodnictwa<sup>7</sup>, to już ogólna nazwa włoszczyzny pokazuje, skąd większą część gatunków jarzyn sprowadzono nad Wisłę i Niemen.

Naszymi krajowymi warzywami z przed wieków zapewne są: gorczyca, rzeżucha, koper (źródłosłów nazwiska Kopernika), buraki, brukiew, marchew, dynia, czyli bania itp. Za to niezawodnie włoskiego pochodzenia są: fasola (fagiolo), kapusta (capucci), kalarepa (cavolo rapa), kalafiori (cavolo fiore), sałata (insalata), cebula (cipella), selery (sceleri), pory (pori), pasternak (pastinaca), pietruszka (petrosello), anyż (auiso), kminek (comino), kolender<sup>8</sup> (coriandro), karolek<sup>9</sup> (caro), majeran (majorana), konopie (cannapa), szparagi (sparaga), karczochy (carciofo), melon (mellone), pomidory (pomi d'oro), nasturcja (nasturcio) itp. Za pośrednictwem Niemców przyszły do nas: ogórki (gurken), rzodkiew (rettig), redyska<sup>10</sup> (rediechen), korbal (kürbis)<sup>11</sup> itp. Szpinak po arabsku *ispanadsch*, a po włosku *spinacci*, zapewne pierwiastkowo z Arabii przez Włochy wędrował na północne stoki Karpat.

Podobny stosunek okazałby się, gdybyśmy zaczęli dociekać, które z kwiatów ogrodowych są nasze własne i rodzinne, a które tylko przyswojone. Pod względem liczby przeważałby szereg kwiatów nie bez wdzięku, takich jak bławatek, czyli wasilek, stokroć, pierwiosnek, czyli sasanek, słonecznik, gwoździ<sup>12</sup>, rozchodnik, bratek, macierzanka itd. Ale prawdziwa arystokracja w tym państwie flory<sup>13</sup>, jak centofolie<sup>14</sup>, lilie i długi szereg podobnych gatunków, są to wszystko przybysze z krajów dalekich, przywiezione przez zamiłowanych w ogrodnictwie dawnych zakonników i w ogóle przez duchowieństwo, które, jak nam kroniki podają, pielęgnowało troskliwie wonne i piękne kwiaty w swych ogrodach i mieszkaniach do ozdabiania ołtarzów, a przywoziło z obcych krain.

Tak samo rzecz się ma i w sadownictwie; a lubo prototypowe drzewa, takie jak grusza i śliwa, a zwłaszcza wspomniana nieraz w najstarszych pieśniach ludu jabłoń i wiśnia, zaludniały już sady pogańskich praojców naszych, nie ulega wątpliwości, że uszlachetnienie gatunków i ich różnorodność powstały dopiero w licznych i obszernych dawniej sadach klasztornych.

<sup>1</sup> Jest to niemal dokładny przedruk artykułu opublikowanego wcześniej w „Gospodni Wiejskiej”: por. Z. Gloger, *Ogrodnictwo warzywne. Przyczynek do dziejów ogrodnictwa naszego*, „Gospodni Wiejska” 1877, nr 23, s. 359-360, *Pisma rozproszone*, t. 2: 1877-1889, s.991-993.

<sup>2</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>3</sup> Antoni Małecki (1821–1913) – historyk literatury, historyk-mediewista, językoznawca, filolog klasyczny, heraldyk, dramaturg, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, profesor uniwersytetów: Jagiellońskiego, Lwowskiego oraz w Innsbrucku, poseł na Sejm Krajowy Galicji, autor dramatów, licznych prac historycznych i filologicznych, m.in. *Gramatyki historyczno-porównawczej języka polskiego* (Lwów 1879).

<sup>4</sup> Owoczesnej – ówczesnej.

<sup>5</sup> Hreczka – inaczej: gryka, popularna roślina spożywcza. Tataraka jest jedną z odmian gryki, stąd być może rozróżnienie na *hreczkę* i *grykę* – tatarkę i grykę zwyczajną.

<sup>6</sup> Wyka – roślina zielna o pierzastych liściach, należy do rodziny motylkowatych (*Papilionaceae*), uprawiana jako roślina pastewna.

<sup>7</sup> Ogrodowiny – inaczej: rośliny ogrodowe.

<sup>8</sup> Kolender (kolendra) – siewna roślina jednoroczna z rodziny selerowatych, z jej suszonych roślin sporządza się popularną przyprawę.

<sup>9</sup> Karolek – kminek zwyczajny.

<sup>10</sup> Redyska – to inne określenie rzodkwi, wywodzące się z gwary poznańskiej.

<sup>11</sup> Korbal – inaczej: dynia.

<sup>12</sup> Gwoździak – inaczej: goździk.

<sup>13</sup> „Flora” – od imienia Flory, rzymskiej bogini kwiatów – oznacza królestwo roślin.

<sup>14</sup> Centofolia – Gloger ma na myśli centyfolię: różę stulistną, wychodowaną we Francji pod koniec XVI wieku.

## 15

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 39, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Hreczkosiej”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:<sup>1</sup>

Do rzeczy nader pożytecznych i na rozpowszechnienie ze wszech miar zasługujących należą czytelnie miejskie, obywatelskie i gminne, o ile w dobrym kierunku są prowadzone. W okolicy np. Czyżewa i Ciechanowca<sup>2</sup> istnieją od dość dawna dwie czytelnie obywatelskie, do których należy przeszło 20 domów. Każdy ze stowarzyszonych daje rocznej składki kilka lub kilkanaście rubli, a przeczytać może książek za paręset rubli nabytych wspólnymi siłami, wybranych zaś przez wyznaczoną do tego światłą osobę z grona uczestników. Są to powieści polskie i dzieła naukowe oryginalne i tłumaczone. Członkowie zapisują, co życzą sobie czytać i według kolei ich zapisów otrzymują książki, które po upływie oznaczonego czasu przesyłają następnym. Po roku zaś wszystkie dzieła losują się między członków czytelnicy.

W ogóle powiedzieć możemy, iż prowincja więcej czyta, prenumeruje i kupuje, niż się zdaje wielu mieszkańcom miast, dziwnie uprzedzonym w tym względzie. Co prawda, każdy dobry gospodarz w półroczu letnim nie posiada prawie czasu na czytanie, gdyż rolnictwo jest rzemiosłem, które wymaga czujności gospodarza w dzień i w nocy. To pojęcie rolnictwa jako rzemiosła uderza szczególnie w Niemczech każdego, kto zna tamtejsze życie wiejskie. Od agronoma, tak samo jak od szewca lub krawca, nikt tam nie wymaga, ażeby kupował i czytywał dzieła historyczne lub filozoficzne, ale tylko rolnictwa, szewstwa i krawiectwa dotyczące. Toteż z dziełem treści nieagronomicznej daleko trudniej spotkać się na wsi w domu niemieckim niż w polskim.

Niektóre pisma warszawskie, nie znając ani warunków, które istnieją gdzie indziej, ani życia naszego za obrębem rogatek miejskich, krytykują przy każdej sposobności ziemian i prowincję, nie biorąc na uwagę, że na przykład ta zubożona i „zacošana” prowincja przesyła jednak rocznie do Warszawy przeszło 400 000 rubli srebrem samej prenumeraty na piśmiennictwo periodyczne<sup>3</sup>, że kraj posiada w ogólności mniej dworów obywatelskich niż się zdaje, że między ziemianami znajdują się i tacy, którzy, jak na przykład p. K. P. znad Dniestru, w jednym roku wzięli książek u Gebethnera i Wolffa za 3 000 rs., że przeszliśmy niezbyt dawno dwa ciężkie przesilenia<sup>4</sup>, z których każde wystarczało do ruiny finansowej najsilniejszych organizmów społecznych, że przez lat 30 zbywało nam na wyższym naukowym zakładzie w Warszawie i że obok wielu ważniejszych okoliczności, brak także należytych komunikacji pocztowych na prowincję

cji. W tej ostatniej kwestii nie wiemy wprawdzie ogólnej liczby stacji pocztowych na przestrzeni 85 powiatów dla wygody przeszło sześćo-milionowej ludności. Praktycznie jednak czujemy to dotkliwie, gdy na przykład na długości mil ośmiu ludnego kraju, między miastami Tykocinem, Wizną i Łomżą<sup>5</sup> nie znajduje się *ani jedna* stacja pocztowa! Co gorsza, były tam ongi dwie na trakcie białostockim<sup>6</sup>, ale obie zniesione zostały (Mężenin<sup>7</sup> i Jezewo<sup>8</sup>). Miejscowości odległych od poczty o mil kilka, pełno mamy w Królestwie, w każdym niemal powiecie (do takich okolic zalicza się między innymi w gub. łomżyńskiej nadbiebrzańska). Ile na tym cierpią stosunki z handlem, przemysłem i prenumeratą pism mające związek, zbytecznie byłoby dowodzić. Niewygodę późnego i utrudnionego odbierania listów, ogłoszeń, pism i gazet ten tylko pojmie, kto jej doświadczał. A wśród wieśniaków jest bardzo wielu takich, którzy jej doświadczają przez całe życie. Mieszkający od poczty o mil kilka odbierają gazety raz na tydzień przy okazji lub parę razy w tygodniu muszą *umysłnych*<sup>9</sup> posyłać. Listonoszów bowiem urzędowych na wsi takich, jak na przykład w sąsiednich Prusiech, nie mamy. Wobec takich trudności liczba prenumeratorów czasopism na prowincji jest znaczna, a kto wie, jak skąpo bawią się w podobne rzeczy swoje kulturtregerowie<sup>10</sup> w naszym kraju osiedleni, ten daleki jest od starych komunałów ze skargami na obojętność w tej sprawie ogółu polskiego.

Wiadomo, że w liczbie wydawnictw specjalnych, drukujących się ostatnimi laty w Warszawie, jedno z pierwszych miejsc należy się *Encyklopedii rolnictwa*<sup>11</sup>, podjętej stowarzyszonymi siłami naukowymi kilkudziesięciu profesorów i ziemian. Druk tego arcypożytecznego wydawnictwa rozpoczęto w 2000 egzemplarzy, sądzono bowiem, że w ubogim kraju nie znajdzie się więcej nabywców na dzieło kosztujące rubli dwadzieścia kilka. Tymczasem rolnicy nasi szybko ocenili doniosłość wydawnictwa i w krótkim czasie prawie całkowicie je wyczerpali. A jednak pisma śledzące wrzekomo<sup>12</sup> objawy ruchu naszego społeczeństwa nie zrobiły nigdzie wzmianki o pocieszającym i donośnym fakcie, że ziemianie (w roku nagłego spadnięcia cen zbożowych) złożyli około 30 000 rs. prenumeraty na jedno dzieło specjalne.

Co się tyczy samej *Encyklopedii*, jej wydawcy, widząc wyczerpanie pierwszych zeszytów, o ile wiemy, podnieśli o 500 cyfrę drukujących się egzemplarzy, a drukowaliby więcej, gdyby nie okoliczność, że nie posiadano w zapasie map i figur litografowanych<sup>13</sup>, a ich kamienie były już starte. Tymczasem wiadomo, że jeżeli dzieło doznaje takiego powodzenia w ciągu prenumeraty, to zapas egzemplarzy powinien przewyższać przynajmniej o trzecią część liczbę przedpłacicieli<sup>14</sup>, czyli że zamiast 2 500 należałoby drukować choć 3 500, bo niewątpliwie w ciągu lat kilku po wyjściu dzieła znajdzie się jeszcze wielu nabywców, a ogólna suma prenumeraty wyniosłaby zapewne w przybliżeniu około 100 000 rs.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok. Ciechanowiec – miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Buga, w czasach Glogera położone w pow. mazowieckim guberni łomżyńskiej. Współcześnie w woj. podlaskim.

<sup>3</sup> Piśmiennictwo periodyczne – czasopiśmiennictwo.

<sup>4</sup> Dwa przesilenia – Gloger w zawołowany sposób mówi o powstaniach: listopadowym (1830–1831) i styczniowym (1863–1864).

<sup>5</sup> Tykocin, Wizna, Łomża – w czasach Glogera miasta w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w województwie podlaskim.

<sup>6</sup> Trakt białostocki – droga budowana w latach 1832–1834, łącząca Białystok z Modlinem pod Warszawą.

<sup>7</sup> Mężenin – wieś w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim. W XIX wieku w guberni i powiecie łomżyńskim.

<sup>8</sup> Jezewo – w oryginale błędnie: „Jeżowo” – właśc. Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował do 1870.

<sup>9</sup> Umysłny – dawniej: posłaniec.

<sup>10</sup> *Kulturtreger* albo *kulturtträger* – po niemiecku: pionier cywilizacji, kultury; ten, który krzewi kulturę; w polszczyźnie Glogera słowo to oznaczało osobę narzucającą komuś własną kulturę, zasady, elementy obyczajowości – i było związane z falą niemieckiego osadnictwa na ziemiach polskich.

<sup>11</sup> Zob. *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających*, t. 1-5, red. J. T. Lubomirski, Ed. Skawiński, St. Przystański, Warszawa 1875–1879.

<sup>12</sup> Wrzekomo – rzekomo.

<sup>13</sup> Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

<sup>14</sup> Przedpłaciciel, przedpłatnik – prenumeratorem, abonentem.

16

(NEKROLOG FRANCISZKA BIŁGORAJSKIEGO),

„Gazeta Warszawska” 1878, nr 46, s. 4;  
tekst ukazał się w rubryce „Nekrologia”;  
podpis na końcu: „Z. G.”

W końcu roku zeszłego zmarł w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Franciszek Biłgorajski, niegdyś marszałek szlachty powiatu bielskiego<sup>1</sup>. Śp. Fr. B. urodził się dnia 3 grudnia 1794 roku we wsi Strabla<sup>2</sup>, ze szkół białostockich wszedł roku 1808 do szkoły artylerii i inżynierii w Warszawie, a w 1809 zapisał się do batalionu saperów Księstwa Warszawskiego i niebawem brał udział w bitwach z Austriakami pod Raszynem, Grochowem, i Żuraniem<sup>3</sup>. Powróciwszy na rodzinne Podlasie, wszedł w związki małżeńskie roku 1818 z Marianną Skirmuntówną<sup>4</sup> i osiadł we wsi Glinniku pod Brańskiem<sup>5</sup>, gdzie przez pół wieku poświęcał się rolnictwu, sadownictwu i obowiązkom obywatelskim. W latach 1832–1834 zwiedził dalekie kraje północne i wschodnie. Jako zamiłowany pomolog<sup>6</sup> założył w Glinniku znakomity sad, z którego swojej okolicy i dalszym sąsiadom dostarczał szczepów owocowych wybornych gatunków. Śp. Fr. Biłgorajski był ojcem znanej a zmarłej przed kilku laty w Warszawie pani Celsowej Lewickiej<sup>7</sup>. Jako żyjąca kronika swojej okolicy i człowiek, który wiele widział i doświadczył, spisywał po trzykroć własne pamiętniki, gdyż dwa razy rękopism<sup>8</sup> mu zaginął. Zbierał także inne notaty, z których część została ogłoszona. Jako wzór prawego obywatela został naznaczony pośrednikiem do spraw włościańskich powiatu bielskiego w czasach, kiedy do podobnych, nader trudnych, ale ważnych obowiązków władza powoływała ziemian. Zmarł nie na dziedzicznym zagonie, ale spędzając dziewięć krzyżyk swego życia w gościnnym domu księżny z Ossolińskich Jabłonowskiej<sup>9</sup> w Rutce<sup>10</sup> koło Brańska, jako dawny sąsiad i towarzysz jej ojca, śp. Wiktora Ossolińskiego<sup>11</sup>.

<sup>1</sup> Franciszek Józef Biłgorajski (1794–1878) – powstaniec, zesłaniec, pamiętnikarz, znany sadownik, miał majątek w Glinniku (w czasach Głogera wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim).

<sup>2</sup> Strabla – w XIX wieku była to wieś w powiecie bielskim, guberni grodzieńskiej; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w gminie Wysoki. W Strabli znajduje się stacja kolejowa na trasie Białystok–Czeremcha, niegdyś obsługiwała trasę Białystok–Lublin.

<sup>3</sup> Bitwy pod Raszynem (19 kwietnia 1809 roku), Grochowem (26 kwietnia 1809 r.) – zostały stoczone podczas wojen napoleońskich w trakcie tzw. wojny polsko-austriackiej, która była częścią zmagania Napoleona Bonaparte z wojskami koalicji austriacko-angielsko-hispańskiej (tzw. V koalicja antyfrancuska); brały w nich udział wojska polskie (po stronie Francuzów) przeciwko wojskom austriackim; dowodził nimi Józef Poniatowski; obie bitwy okazały się sukcesem polskiej armii. Bitwa pod Austerlitz (2 grudnia 1805 r.), zwana „bitwą trzech cesarzy” była spektakularnym zwycięstwem Napoleona nad austriacko-rosyjskimi wojskami III koalicji antyfrancuskiej; brali w niej udział także Polacy.

<sup>4</sup> Marianna Skirmunt – nie udało się ustalić bliższych szczegółów biograficznych dotyczących tej osoby.

<sup>5</sup> Brańsk – w XIX wieku miasto położone nad rzeką Nurzec w guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego, powiecie bielskim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie bielskim.

<sup>6</sup> Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, gospodarczym wykorzystaniu.



<sup>7</sup> Cels Lewicka – Waleria Biłgorajska (ok. 1830–1860), córka Franciszka Biłgorajskiego, małżonka Józefa Celsa Lewickiego (1818–1891), konspiratora i działacza niepodległościowego, zesłanego na Sybir.

<sup>8</sup> Rękopism – inaczej: rękopis.

<sup>9</sup> Wanda Jabłonowska z domu Ossolińska (1822–1907) – córka Wiktora Ossolińskiego herbu Topór, druga małżonka księcia Stanisława Jabłonowskiego (1799–1878), kapitana artylerii gwardii konnej.

<sup>10</sup> Rutka (właśc. Rudka) – dawniej wieś w guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego, współcześnie woj. podlaskie.

<sup>11</sup> Wiktor Maksymilian Ossoliński (1790–1860) – adiutant ks. J. Poniatowskiego, kasztelan podlaski, senator Królestwa Kongresowego, starosta sandomierski.

## 17

### Z POWODU JUBILEUSZU J. I. KRASZEWSKIEGO, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 66, s. 1-2; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; podpis na końcu: „Ziemiańin”.

Z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego piszą do nas z guberni łomżyńskiej:<sup>1</sup>

Obywatele guberni łomżyńskiej zamyślają solennie uczcić kres półwiekowej pracy największego powieściopisarza i najpłodniejszego autora, jakiego Słowińszczyzna wydała<sup>2</sup>. Pomijając to, że wszyscy zapisali się na *Wybór pism* – powstał zamiar zebrania paru tysięcy rubli na jaki piękny dar dla autora *Chaty za usią*<sup>3</sup>. Osoby zbierające fundusz zwróciły się do ofiarodawców z żądaniem, aby nadsyłali swoje pomysły w tym przedmiocie. Myśl to szczęśliwa, niemogąca się jednak obejść bez pośrednictwa prasy.

Otóż są różne zamysły. Ci radzą kosztowny upominek z rzadkiego kruszcu, owi inne pamiątki. My wspominały tutaj o myśli wedle nas najszcześniejszej. Jakkolwiek bowiem wszystko co ofiarujemy, będzie dla dostojnego mistrza wiedzy i pióra pamiątką dożgonną od braci znad Narwi – przecież taki upominek będzie dla niego miał więcej uroku, który zawrze w sobie niekoniecznie bankierską bryłę złota wrzekomo<sup>4</sup> gustownie obrobioną, ale skarb większy, na którego widok i wspomnienie mąż zasłużony ze wzruszeniem zawsze odczuwać będzie, żeśmy uczcili w nim geniusz ducha, wielkość serca, żeśmy uwielbiali w nim niezrównanego *malarza* zarówno minionych czasów, jak dzisiejszej natury okalającej dworki i ustronia nasze. Szacownym takim upominkiem może być malowidło przedstawiające na przykład pewną scenę z powieści historycznych Kraszewskiego – obraz, który wykonany być powinien przez Matejkę<sup>5</sup>, a gdyby się to nie powiodło, to przez Brandta<sup>6</sup>, Gersona<sup>7</sup>, Leflera<sup>8</sup> lub tym podobnych. Malarze ci bowiem odpowiedzieliby godnie zadaniu i szczerze dołożyli starań do utworzenia arcydzieła z tak pięknym celem i dla tak wielkiego znawcy i wielbiciela sztuki. Matejko, jako nieporównany erudyta w archeologii średniowiecznej, mógłby genialnie przenieść na płótno jaką scenę z cyklu piastowskich powieści Kraszewskiego. Słowo najznakomitszego pisarza dopełnione pędzlem europejskiego mistrza, ofiarowane jako pamiątka od Mazurów<sup>9</sup> znad Narwi, stałoby się wspaniałą ozdobą pracowni jubilata i uprzyjemnieniem może niejednej chwili w każdym dniu jego życia. Skarb taki będzie miał i tę wyższość nad wyrobem kruszczowym, że z jednej strony przyniesie honorarium dla polskiego malarza, a z drugiej, jako dzieło mistrza, nabierać będzie z latami coraz większej ceny, jak wszystkie obrazy lepszych artystów – gdy przeciwnie za przedmiot ze złota lub srebra, wykonawca potrafi sobie za robotę i ażio<sup>10</sup> dwie trzecie ogólnej zapłaty. Na obrazie mogłyby w zamglonej dali zarysowywać się kontury wieżyc i świątyń łomżyńskich, wspaniałej fary, która książąt mazowieckich pamiątką.

Ale na projektach nie zbywa<sup>11</sup>, które nawet wybornie dałyby się z sobą połączyć. Jeden na przykład z nich, uwzględniając, że gdy tak Kraszewskiemu, jak wszystkim genialnym autorom, którzy miłują gorąco

swoje społeczeństwo i dla niego poświęcają całe swe życie, bardzo bolesnym jest, jeżeli dla braku oświaty i środków tylko mała część ludzi wśród ich społeczeństw spożywa duchowy chleb ich pracy (a da się to zastosować w ogóle do naszego kraju, a w szczególności do mieszkańców guberni łomżyńskiej, z których półmilionowej liczby zaledwie tysiąc osób, czyli pięćsetna część obchodzić będzie uroczystość Kraszewskiego) – otóż jeden z tych projektów utrzymuje, że byłoby prawdziwą rozkoszą dla jubilata, gdyby na przykład łomżnianie, umyślnie nabywszy tysiąc tomów wyboru pism, rozdali je tyluż osobom, które dla braku funduszy, książek tych kupić nie mogą. Dla osób niemających jasnych wiadomości o Kraszewskim przydałaby się wielce także ilość wyborowej w swoim rodzaju, świeżo wydanej przez pana Rolę broszury pt. *J. I. Kraszewski*<sup>12</sup>. Obok tego ziemianie niektórych okolic kraju, noszących pewne odcienie etnograficzne, mogliby ofiarować Kraszewskiemu, jako także *ziemianinowi*, pierścienie zamykające w sobie odrobinę ziemi, na przykład mazowieckiej, kujawskiej lub podlaskiej. Co do guberni łomżyńskiej, to ta, gdyby przeznaczyła rs. 1 000 na obraz Matejki, mogłaby jeszcze śmiało zdobyć się na tysiąc tomów dzieł, które kosztowałyby rs. 500, tysiąc egzemplarzy broszury pana Roli za rs. 300 i na pierścień z ziemią mazowiecką za rs. 100, co wszystko razem reprezentowałoby fundusz rs. 1900.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej.

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski, *Chata za wsią*, t. 1–3, Petersburg 1854–1855.

<sup>4</sup> Wrzekomo – rzekomo, tu w znaczeniu: jakkolwiek, wszakże.

<sup>5</sup> Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz, twórca słynnych obrazów odwołujących się do historii Polski, między innymi *Bitwy pod Grunwaldem* (1878).

<sup>6</sup> Józef Brandt (1841–1915) – polski malarz, absolwent szkół malarskich w Paryżu i Monachium, twórca scen batalistycznych, w tym takich obrazów, jak: *Bitwa pod Chocimiem*, *Bogurodzica*, *Czarniecki pod Koldyngą*.

<sup>7</sup> Wojciech Gerson (1831–1901) – malarz, pejzażysta, przedstawiciel realizmu, historyk sztuki, pedagog. Ważniejsze prace wydał w litografiach: *Widoki Warszawy*, *Ubiory ludu polskiego*, jego ilustracje były popularne w ówczesnej prasie.

<sup>8</sup> Leopold Löffler (1827–1898) – polski malarz, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, twórca malarstwa rodzajowego i historycznego; autor takich dzieł, jak: *Cesarz Rudolf I w bitwie na Morawskim Polu*, *Walka Greków o niepodległość* oraz *Śmierć Czarnieckiego*.

<sup>9</sup> Mazurów – Mazowszan, tak dawniej określano mieszkańców Mazowsza.

<sup>10</sup> Ażio (wł. *aggio*, fr. *agio*; dawniej także „mienne” albo „przydawanie”) – różnica wartości towarów jednego ponad drugi; także różnica między wartością nominalną pieniądza i papierów wartościowych a ich wartością na giełdzie.

<sup>11</sup> Nie zbywa – tu: nie brakuje.

<sup>12</sup> Zob. T. J. Rola, *Józef Ignacy Kraszewski. Z powodu pięćdziesięciolecia pracy i zasługi jego dla społeczeństwa*, Warszawa 1878. T. J. Rola to pseudonim Teodora Justyna Piekarskiego (1830–1880), publicysty, redaktora okazjonalnych broszur i antologii.

PROJEKT,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 70, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu<sup>1</sup>.

Jeden z ziemian guberni łomżyńskiej, jak sobie czytelnicy przypomną, donosił tymi dniami w naszym piśmie o kilku projektach uczczenia jubileuszu Kraszewskiego przez światlejszych mieszkańców znad Narwi<sup>2</sup>. Od teje samej osoby otrzymujemy obecnie wiadomość uzupełniającą, że obok wymienionych daw-

niej myśli zrodził się w powiecie mazowieckim i ostrowskim nader piękny zamysł utworzenia stypendium imienia Kraszewskiego dla niezamożnego ucznia przy gimnazjum łomżyńskim. Szanowny nasz korespondent dodaje, że gimnazjum łomżyńskie, które jeszcze przed kilkunastu laty liczyło do *pięciuset* uczniów, przeważnie synów szlachty zagrodowej (stanowiącej połowę ludności guberni łomżyńskiej), dziś należy do bardzo nielicznych<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Jest to streszczenie przesłanej do redakcji „Gazety Warszawskiej” wiadomości Glogera uzupełniającej wcześniej przez niego opublikowany artykuł: Ziemianin [Z. Gloger], *Z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 66, s. 1-2.

<sup>2</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej. W niniejszej notatce redakcja „Gazety Warszawskiej” odsyła do artykułu: Ziemianin [Z. Gloger], *Z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 66, s. 1-2; zob. s. 356-357 w tym tomie. Zob. *Upominki od narodu: jubileusze, rocznice, obchody pisarzy*, red. T. Budrewicz, P. Bukowski, R. Stachura-Lupa, Żarnowiec 2010; T. Budrewicz, *Kraszewski – przy biurku i wśród ludzi*, Kraków 2004.

<sup>3</sup> Gimnazjum łomżyńskie – trudno określić precyzyjnie, o którą szkołę chodzi; prawdopodobnie Gimnazjum Wojewódzkie, którego tradycje sięgają Kolegium Jezuickiego w Łomży, działającego w latach 1614–1773; w 1834 roku istniejącą w miejscu dawnego Kolegium (a później Szkoły Pijarskiej) Szkołę Wojewódzką przekształcono w Gimnazjum Wojewódzkie, później zaś Gimnazjum Męskie, które funkcjonowało w latach 1862–1932. Współcześnie szkoła łomżyńska istnieje jako I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

SĄDY GMINNE,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 101, s. 1;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Z. G.”

Powiat mazowiecki w guberni łomżyńskiej dzieli się na trzy okręgi sądowe. Sąd okręgu 1 rezyduje w Tykocinie<sup>1</sup>. W skład sądu powyższego wchodzi trzech szlachty i jeden włościanin, wszyscy obrani jednomyślnością głosów przez 2 000 wyborców. W ciągu roku 1877 ogólna ilość spraw cywilnych i karnych była 1 850! W tej kolosalnej liczbie było spraw cywilnych 1 069 i karnych 737. Spraw cywilnych z roku 1876 pozostało na rok 1877 nieosądzonych 174, wniesiono nowych 895, wszystkie razem na sumę rs. 30 582, co daje przeciętnie na każdą sprawę około 29 rs. Spomiędzy spraw cywilnych pogodzone<sup>2</sup> 287, osądzono 626, pozostało na rok bieżący 156. Świadców stawało 748, którym przysądzone wynagrodzenia za czas stracony i koszta podróży rs. 262 kop. 75. Strony były w ogólności zadowolone z wyroków, skoro w tak wielkiej liczbie spraw *apelacji podano tylko 15*. O naruszenie dziedzictwa i przeoranie miedzy było spraw 138, pretensje pieniężne 630, o podział majątku (u włościan) 27, w przedmiocie nieprawnej sprzedaży ziemi i domostw 14, o szkody w zbożu i łąkach 260. Spraw karnych (o obrazę honoru i uszkodzenie cudzej własności) z roku 1876 pozostało 98, wniesiono w roku 1877 spraw 689, świadków stawało w tych sprawach 1 691, dla 309 przysądzone wynagrodzenia za koszta drogi i czas stracony rs. 246 kop. 71. Z liczby spraw karnych pogodzone 174, osądzono 402, odesłano do sądu okręgowego 45, pozostało do osądzenia na rok 1878 spraw 166. Obwinionych było mężczyzn 1 289, kobiet 162. Uwolniono z tytułu wzajemnej winy mężczyzn 733, kobiet 122. Osądzono mężczyzn 389, kobiet 25, a mianowicie: za kradzież na karę więzy<sup>3</sup> od półtora do czterech miesięcy osób 13, za obrazę honoru na więz od 4 do 14 dni osób 71, reszta skazana na grzywny w wysokości od 50 kop. do 8 rubli. Nadmienić jednak należy, że w najlicz-

niejszych sprawach o obelgi i obrazę czci zaledwie *dziesiąta część* wyroków doszła do egzekucji<sup>4</sup>. Najczęściej bowiem pokrzywdzony, pozyskawszy wyrok na przeciwnika, bywa przez niego przeproszony, a nalegając dobrej radzie sądu, nachyla się do zgody, podaje mu rękę, następują pocałunki (bez względu na różność płci) i darowanie krzywdy, a w takim razie wyrok zostaje przez sąd umorzony. *Wezwań*, czyli tak zwanych *powiestek*<sup>5</sup>, we wszystkich sprawach w roku 1877 wydano 8 046, których sam koszt papieru i druku (nie licząc napisania) wynosi rs. 40 kop. 23. Opiekę nad małoletnimi ustanowiono nowych 15, a w starych odbyto narad 18. Posiedzenia zwykłe sąd odbywał w poniedziałki, środy i piątki, razem zaś w ciągu roku odbył ich około 150, sądząc przecięciowo<sup>6</sup> na każdym zebraniu spraw 12–13. Jeżeli zważymy drobiazgową i rozwlekłą procedurę sądową, pisanie protokołów ze wszystkich świadków i zapisywanie każdej sprawy cywilnej do czterech, a karnej do pięciu ksiąg, nie będziemy się dziwili, że pomimo biegłości, jakiej nabrali członkowie sądu, posiedzenia trwały po 10 do 12 godzin, a niekiedy przeciągały się *od 9 rano do północy*, z małą przerwą, której wymaga dorywcze spożycie południowego posiłku. Wszystko to odbywa się w ciasnym mieszkaniu (bo skromne uposażenie sądów gminnych nie pozwala na najem obszernego lokalu), gdzie więc, zwłaszcza w zimie, przy natłoku ludzi odzianych w kożuchy wydające woń nieprzyjemną, powstaje nieopisany zaduch. Toteż znużenie członków sądu po 12 godzinach pracy i wyczerpanie umysłu i w podobnych warunkach bywa bardzo widoczne. Za to ciche, głębokie poczucie obowiązków obywatelskich odnosi tu tryumf, skarbi wdzięczność współobywateli i wewnętrzną nagrodę, jaką daje spełniony obowiązek. Wpływ nowego sądownictwa gminnego na moralność klas niższych lubo daje już pewne owoce, a mianowicie zaufanie w sprawiedliwość sądu i łatwiejsze niż z początku godzenie się stron zwaśnionych, to przecież wobec bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości nie może oddziaływać stanowczo przeciw pieniaczom w nader licznych sprawach, nieprzechodzących często wartości kilku groszy lub dotyczących zwykłych plotek babskich. Drugą przeszkodą dla dobroczynnego wpływu sądów jest pokątne doradztwo, przeciw któremu sądy nie mają środków zaradczych, do którego zaś wzięli się w ostatnich czasach starozakonni po miasteczkach, nieposiadający zupełnie znajomości prawa. Biorą oni w swoją opiekę klientów, których wyzyskują niemiłosiernie i, korzystając z prawem przepisanego wolnego wejścia dla publiczności na posiedzenia, przybywają nawet z nimi do sądu, aby słuchać biegu sprawy i za drzwiami odradzać zgodę, łudząc nadzieją wygrania w apelacji.

---

<sup>1</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>2</sup> Pogodzone – tu: rozwiązano bez osądzania winnego, doprowadzono do porozumienia stron.

<sup>3</sup> Wieża – pospolite dawniej określenie kary zamknięcia, pochodzi od miejsca odosobnienia, w którym zamykano więźnia, czyli specjalnie do tego przeznaczonej wieży (zwanej też *turmą*). Wieża więzienna była często wznoszona z wydzieleniem części górnej – stanowiącej więzienie cywilne – oraz dolnej – będącej więzieniem kryminalnym, gdzie panowały dużo gorsze warunki.

<sup>4</sup> Egzekucji – tu: wyegzekwowania.

<sup>5</sup> Powiestka (ros. *повестка*) – wezwanie; słowo przejęte z rosyjskiej nomenklatury urzędniczej, w późniejszym okresie przeniknęło do gwary podlaskiej.

<sup>6</sup> Przecięciowo – przeciętnie, przekrojowo, statystycznie.

DROGI BITE,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 129, s. 1;  
artykuł ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziemiańin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Już powtarzaliśmy kiedyś słowa jednego z ekon omistów angielskich, który powiedział, że ilość mydła zużywanego w każdym kraju jest miarą cywilizacji jego mieszkańców<sup>2</sup>. Statystyka dowiodła wysokiej doniosłości w wielu rasach podobnych wskazówek, do których zaliczyć także można ilość i stan dróg komunikacyjnych w każdym kraju. Są wprawdzie wyjątki i okoliczności miejscowe, lecz te nie zmieniają ogólnego prawidła. I rzecz prosta. Niechlujstwo towarzyszy ciemnocie, a oświata Papuasów<sup>3</sup> lub plemienia Mombuttu<sup>4</sup> ma się w takim stosunku mniej więcej do cywilizacji synów Albionu<sup>5</sup>, jak bezdroża znad rzeki Kongo<sup>6</sup> do dróg znad Tamizy<sup>7</sup>. Gdy wieśniak oświecony pielęgnuje drzewa koło domu i drogi, poprawia mostki i uprzęta kamienie, to ciemny Maciek drzewa te łamie i ścina, poręcze z mostów kradnie, kamienie z pola swego wytacza na środek drogi.

Słusznie więc w wewnętrznych dziejach każdego kraju podnoszone bywają usiłowania władz i obywateli ku pomnożeniu i utrzymaniu dróg wszelkiego rodzaju jako warunku handlu, przemysłu i wygody społecznej. Co do nas, mamy w prawach i przepisach liczne i cenne dowody pracy i gorliwych usiłowań w tej mierze przez ciąg wielu wieków. Każdy prawie sejm pamiętał o tej sprawie, a w roku 1633 na przykład karę za budowanie na Bugu grobli<sup>8</sup> przy młynach, co tamowało żeglugę i zanieczyszczało koryto rzeki, podniesiono do sumy 3 000 grzywien, bez apelacji. Uniwersał<sup>9</sup> Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej Ziemi Łomżyńskiej<sup>10</sup> z roku 1790 naznacza surowe kary za niszczenie drzew przy drogach, przepisuje taką szerokość dróg, aby na każdej dwa pojazdy półtoraczne<sup>11</sup> obok wygodnie minąć się mogły i zaleca uprzętanie kamieni z traktów, sadzenie drzew i budowanie mostów z poręczami.

W lat trzydzieści później rozpoczęto w Królestwie Kongresowym budowanie dróg adamizacyjnych<sup>12</sup>, czyli szos, a drogi te wybornym stanem utrzymania przez warszawski zarząd komunikacji przez lat 40 zadziwiały nawet cudzoziemców.

Niektóre trakty powyższe zostały pięknie wysadzone drzewami w cztery rzędy i utworzyły prześliczne aleje, jak na przykład między innymi trakt białostocki<sup>13</sup>, zwłaszcza na 11-milowej długości od Ostrowia<sup>14</sup> do Złotoryi<sup>15</sup>. W tych też okolicach mieszka piszący do „Gazety” waszej list niniejszy i obserwujący zmiany, jakie zachodzą od lat kilkunastu na pomienionym trakcie. Zmiany te są mnogie i nie możemy wszystkich wyliczać. Pomijając z konieczności rzeczy najważniejsze, gdyż rozbiór ich nie może być przedmiotem treściwej korespondencji, dotkniemy tylko tego i owego.

Oto na przykład drzewa przy trakcie zostały uznane w ostatnich czasach za niepotrzebne. Dowód tego mamy w zniknięciu wszystkich szkółek plantacyjnych, które dawniej wszyscy dróżnicy<sup>16</sup> co cztery wiorsty mieszkający z obowiązku zakładali, ogradzali i starannie pielęgnowali. Z tych szkółek corocznie rozsadzano drzewa tam, gdzie ich brakowało, gdzie wyschły. Pamiętamy nawet, jak w szkółkach powyższych plantowano<sup>17</sup> morwę<sup>18</sup>, której nasienie było przez władzę rozsyłane. Od lat dwunastu nie tylko nie ma mowy o szkółkach i dosadzaniu drzew, ale i drzewa dawniejsze już straciły łaskę. Mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy dawniej z obawy odpowiedzialności, żadnych uszkodzeń w drzewach nie dopuszczali się, teraz często odzierają korę z brzoź, na wiosnę wyrąbują w ich pniach dziury celem zbierania oskoły<sup>19</sup>, a zdarza się, że i całe drzewa ukradkiem ścinają. Trakt pomieniony posiada w okolicy Tykocina piękne aleje brzożowe, lecz i dróżnicy przed lat parą pnie brzoź obnażyli z gałęzi na wysokość kilku sążni, pomimo że brzoza nie

odmładza się z pnia jak topola i że każdemu wiadomo, iż piękność drzewa, a przede wszystkim brzozy, polega na zachowaniu naturalnych kształtów będących darem przyrody i Tego<sup>20</sup>, który przepisał przyrodzie kształty i wiekuiłą siłę odradzania. Po brzozach wzięto się do wierzb, które były tym piękne, że rosły jak im Bóg przykazał. Dziś już sterczą z nich tylko nagie pnie ścięte pod linię na oznaczonej wysokości, a na burtach szosy leżą poukładane z gałęzi i konarów sążnie i pólśażnie<sup>21</sup>, które sprzedają się na opał za bezcen dla braku nabywców i lichego rodzaju paliwa. Słyszeliśmy, że dochód skarbu z tej sprzedaży wyniósł na 20 milach drogi białostockiej coś około stu rubli, tj. sumę, którą chętnie złożyliby pobliscy obywatele ziemscy, kupując drzewo wierzbowe z prawem pozostawienia go na pniu, gdyż kosztu ścinania i zwózki nie jest warte.

Z nadejściem tegorocznej wiosny mnóstwo wielkich kamieni ułożono w poprzek drogi celem zmuszenia podróżnych do jeżdżenia po tych tylko miejscach, gdzie szaber<sup>22</sup> został nieutarty, a dodać trzeba, gdzie on nigdy nie bywa przysposobiony walcowaniem do utarcia. Kamieni tych naliczyliśmy na mili po kilkaset, a o ile jazda i mijanie się w dzień było utrudnione z powodu tego przerażającego zawałiska, o tyle w nocy niebezpieczne, groźne i niemożliwe. Sam musiałem jechać nocą pięć mil noga za nogą<sup>23</sup>, a pomimo to kilkadziesiąt razy wjechałem na wielkie głazy i znaczne przestrzenie idąc pieszo strzegłem pojazdu od wywrotu. O nic też nie było łatwiej niż o złamanie resora, potłuczenie powozu, pokaleczenie koni i, co idzie za tym, własne dożywotnie kalectwo, a dla kobiet brzemiennych śmierć na drodze. Rzecz dziwna! Trakt białostocki przez lat 45 istniał w wybornym stanie i porządku ku prawdziwej wygodzie mieszkańców i przez te 45 lat nigdy nie wytoczył ani jednego kamienia na swój środek, aż dopiero w roku 1878 zrobił to niesłychane, postępowe odkrycie.

Najwięcej atoli obawy w mieszkańcach budzi nowe rozporządzenie, według którego szosa nasza zostaje *zweżona o cztery stopy*, tj. kamienie burtowe przekopują się z każdej strony o dwie stopy bliżej środka, na trakcie, który i tak jest węższy od wielu innych. Ubytek tych stóp czterech jest w praktyce niesłychanie ważny i niebezpieczny. Gdy bowiem paragraf 23 przepisów z roku 1822, ponowionych w roku 1860, pozwala ładownym wozom dochodzić do 12 stóp szerokości, a zdarza się, że frachty<sup>24</sup> (ładowne na przykład wełną) bywają jeszcze szersze i jako obciążone ciężarem nie ustępują ze środka drogi, to mijanie ich jest już dziś utrudnione w dzień, przy 24 stopach szerokiej szosy. Cóż dopiero będzie po nocach, kiedy to Żydzi zwykle z ciężarami podróżują, a droga zostanie zweżona do 20 stóp i po bokach ładownego frachtu będzie tylko po cztery stopy szosy do mijania? Dotąd słyszeliśmy tylko o rozszerzaniu dróg wąskich ze znacznym nieraz kosztem, że już nie powiemy ulic w miastach, co w stolicach miliardy za sobą pociąga; ale nie zdarzyło nam się nigdy słyszeć o zweżaniu dróg bitych, już gotowych, z wielkim kosztem przez skarb ku wygodzie kraju pobudowanych. Któż wynagrodzi podróżnym tysiączne przykrości, mitregi i wypadki, którym podlegać będą zwłaszcza po nocach, gdy frachciarze i furmani śpią i nie chcą lub nie mogą zjeżdżać ze środka drogi, a wymijający będzie musiał wjeżdżać na kamienie i rowy, psuć burty szosowe<sup>25</sup> itd. Sądzymy właśnie, że ci podróżni mogą mieć jakiś głos w tej mierze, boć szosa jest zbudowana nie dla kogo innego, tylko dla tych, którzy po niej jeżdżą.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Zob. [Z. Gloger], *Z powiatu mazowieckiego, 18 sierpnia 1876 roku*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 187, s. 2-3: „Powiedział któryś z ekonomistów angielskich, że ilość mydła zużywanego przez mieszkańców każdego kraju jest miarą cywilizacji narodu” (s. 2) [zob. I tom *Pism rozproszonych*, IX, 91]. Gloger nie podaje żadnego nazwiska badacza, na którego się powołuje.

<sup>3</sup> Papuasi – autochtoniczni mieszkańcy Nowej Gwinei, jest ich obecnie ok. 7 milionów.

<sup>4</sup> Mombuttu – nazwa plemienia żyjącego w Afryce Środkowej.

<sup>5</sup> Albion – starożytna nazwa wyspy współcześnie znanej jako Wielka Brytania (w jęz. starogreckim: *Ἀλβίων*).

<sup>6</sup> Kongo – rzeka w Afryce Równikowej (4700 km długości), uchodzi do Oceanu Atlantyckiego.

<sup>7</sup> Tamiza – rzeka w Anglii (346 km długości), przepływa między innymi przez Londyn.

<sup>8</sup> Grobla – wał ziemny, usypany dla spiętrzenia wody w rzece.

<sup>9</sup> Uniwersał – oficjalna odezwa władz do społeczności, dotycząca spraw dla niej istotnych, odczytywana publicznie, mająca charakter aktu prawnego.

<sup>10</sup> Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe – samorządowe organy administracji terenowej w I Rzeczypospolitej, działające w latach 1789–1795.

<sup>11</sup> Pojazd „połtoraczny” – szeroki i długi powóz koński z desek, okuty żelazem.

<sup>12</sup> „Adamizacyjnych” – od słowa „akadamizacja” albo „makadamizacja”. Makadam: nawierzchnia drogowa, na którą składają się dwie warstwy tłuczni kamiennego.

<sup>13</sup> Trakt białostocki – budowana w latach 1832–1834 droga łącząca Białystok z Modlinem.

<sup>14</sup> Ostrów, Ostrowia – w czasach Głogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej; leży na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto i gmina w województwie mazowieckim.

<sup>15</sup> Złotoria, zapisywana dawniej często: Złotoryja – wieś na Podlasiu, leży przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi, w czasach Głogera należała do guberni łomżyńskiej.

<sup>16</sup> Dróżnik – tu: dozorca drogowy, pracownik odpowiedzialny za stan danego odcinka drogi.

<sup>17</sup> Plantowano – tworzone plantacje.

<sup>18</sup> Morwa (*Morus L.*) – rodzaj dużych krzewów lub niewielkich drzew liściastych z rodziny morwowatych; naturalnym środowiskiem morwy są tropikalne regiony Azji, Afryki i Ameryki Północnej; występuje również w niektórych regionach Polski. Liście morwy białej stanowią pokarm jedwabników.

<sup>19</sup> Oskoła – słodki sok, wydzielany wiosną przez niektóre drzewa (np. brzozę), pozyskiwany poprzez nacięcie kory w odpowiednich miejscach.

<sup>20</sup> Tego – czyli Boga, Stwórcy.

<sup>21</sup> Zob. *Wykaz miar, wag i walut*.

<sup>22</sup> Szaber – tłuczeń, szuter: kruszywo z drobno tłuczonego kamienia, używane do pokrywania i utwardzania nawierzchni dróg.

<sup>23</sup> „Noga za nogą” – powoli, mozolnie.

<sup>24</sup> Fracht – ładunek, przewożony towar, także na przykład wóz z przewożonym towarem.

<sup>25</sup> Burta szosowa – bok, krawędź nasypu drogowego.

## 21

Z TYKOCINA,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 179, s. 2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Tykocina piszą do nas:<sup>1</sup>

Gród nasz nadnarwiański<sup>2</sup>, posiadający własną parafię od roku 1447 i klasztor OO. Bernardynów od roku 1480 szczyli się świątynią jedną z piękniejszych w guberni łomżyńskiej, wzniesioną roku 1745 przez Jana Klemensa Branickiego<sup>3</sup> dla księży Misjonarzy i parafii. Świątynia ta stanęła frontem do głównego rynku, na którym w kilkanaście lat później kasztelan krakowski wznosił pomnik Stefana z Czarnocy<sup>4</sup>. Wzmiankę o powyższym kościele robimy tu dziś z powodu, że odnowiony przed kilku laty zewnątrz po restauracji ołtarzów bocznych został obecnie całkowicie odmalowany wewnątrz, kosztem dobrowolnych ofiar parafian, staraniem gorliwym miejscowego proboszcza, ks. Kaliksta Kruszewskiego<sup>5</sup>, a pracą dwóch artystów Bonifacego i Czesława Czarnieckich<sup>6</sup>, z których pierwszy (ojciec) wykonał pędzlem ozdoby architektoniczne, a drugi (syn) obrazy i postacie *alfresco*<sup>7</sup>. Panowie Czarnieccy przybyli tu z Warszawy, odznaczyli się zamiłowaniem pracy i uwzględnieniem skromnego honorarium, na jakie parafia zdobyć się mogła. Odkryli oni niektóre pierwotne malowidła pod późniejszymi i z przedziwną starannością przywrócili je oczom pokoleń, które o nich nie wiedziały, że istnieją.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Głogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>3</sup> Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, jeden z największych posiadaczy ziemskich w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, właściciel m.in. Białogostoku.

<sup>4</sup> Stefan Czarniecki (1599–1665) – hetman polny koronny (do 1665 roku), oboźny wielki koronny i kasztelan kijowski (od 1652); zasłynął zwycięskimi walkami z wojskiem Karola X Gustawa podczas potopu szwedzkiego (1655). Czarnca – wieś położona pomiędzy Kielcami a Częstochową; w czasach Glogera w powiecie włoszczowskim guberni kieleckiej Królestwa Polskiego; z tej wsi wywodzi się ród Czarnieckich herbu Łódzia, do którego należał Stefan Czarniecki. Pomnik Stefana Czarnieckiego do dziś stoi w centrum Tykocina.

<sup>5</sup> Kalikst Kruszewski (1821–1890) – ksiądz katolicki, proboszcz parafii Tykocin.

<sup>6</sup> Bonifacy i Czesław Czarnieccy – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>7</sup> Alfresco (z wł. *al fresco* – „na świeżym”) – technika stosowana w malarstwie ściennym, polegająca na malowaniu na świeżym, wilgotnym jeszcze tynku.

## 22

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 181, s. 1-2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Ponieważ z ostatniej wojny tureckiej<sup>2</sup> powróciła pod strzechy rodzinne pewna liczba kalek pozbawionych środków do życia, przeto obywatele tutejsi, aby zaradzić nędzy i poniżającemu żebractwu tych ludzi, a po prostu w imię miłości chrześcijańskiej zabezpieczyć ich od śmierci głodowej, postanowili na wniosek gubernatora łomżyńskiego utworzyć „Towarzystwo wsparcia kalek żołnierzy rodem z guberni łomżyńskiej”. Myśl szlachetna, ludzka, chrześcijańska i dlatego o niej donosimy, pozwalając sobie zrobić kilka uwag and głównymi podstawami naszkicowanymi do statutu, który ma być w niedługim czasie na wspólnej naradzie sformułowany.

Najprzód tedy członkowie Towarzystwa mają się dzielić na: członków założycieli, płacących rs. 30 rocznej wkładki i na członków honorowych płacących rs. 5. Przeciwno wkładce 30-rublowej mielibyśmy ten ważny zarzut, że jest za wysoka. Gdyby na przykład zamiast rs. 30 postanowiono rs. 15, sądzimy, że znalazłaby się trzy razy większa liczba założycieli. Ziemia przynosi nam najwyżej 5%, obowiązujący się zatem do 30-rublowej składki na lat kilka odstępują ze swego mienia na rzecz towarzystwa kapitał odpowiedni procentowi, tj. najmniej rs. 600 wynoszący. Nie mielibyśmy nic przeciwko podobnej ofiarności w celu tak filantropijnym, gdyby nie to, że połowa z zacnych założycieli ma długi i ciężko pracuje na procenta, a bodaj nie zawsze jest w stanie dawniejszym zobowiązaniom zadośćuczynić.

Dalej czytamy w projekcie, że tylko założyciele mają prawo wybierania członków zarządu po jednym z każdego powiatu na lat cztery. Podobną organizację zarządu pochwalamy, ale wybierania go tylko przez założycieli zgola nie rozumiemy. Tym bowiem sposobem ogół członków „honorowych”, który najmniej stanowić będzie 9/10 towarzystwa, byłby pozbawiony głosu przy wyborze zarządu mającego kierować jego groszem! A czyż można przyjąć pieniądze od tych, którym się nie daje prawa podobnego głosowania? Jeżeli zaś w którym z powiatów nie będzie ani jednego założyciela lub jeden czy dwóch, kogoż w takim razie i kto będzie wybierał? Członkowie honorowi, czyli 5-rublowi, nie będą mieli honoru ani do wyborów zarządu należeć, ani prawa być wybranymi. Zasadę też powyższą uważamy tylko za pomyłkę przepisowacza.



Zobowiązanie płacenia składki będzie bezterminowe, jednakże każdy członek może zawsze oświadczyć na lat trzy pierwej, że życzy sobie być z towarzystwa wykreślony. Będzie to (powiada projekt) niejako złożenie wotum niezadowolenia z kierunku nadanego instytucji.

Niezadowolenie to, mogące z czasem zachwiać bytem instytucji, łatwo z góry przewidzieć, jeżeli zarząd nie będzie z ogółu ani przez ogół członków wybierany. Już w samym takim statucie leżałby zaród upadku dobroczynnej instytucji. Kto bowiem jest niezadowolony z zarządu, a nie ma prawa głosu, nie zostaje mu nic innego tylko wystąpienie z Towarzystwa, gdy przeciwnie mający możliwość głosowania w przyszłości na inny zarząd, nie ma najmniejszej racji wykreślenia się z liczby członków. Faktu zresztą wystąpienia z towarzystwa nie można uważać za „wotum niezadowolenia”<sup>3</sup>, bo częstokroć może on być owocem tylko biedy. Termin trzyletniej zapowiedzi jest może nieco za długi, ale w każdym razie konieczny przy naszej niewytrwałości w czynach i wszelkich pracach organicznych.

Towarzystwo będzie miało oddany do swego rozporządzenia także kapitał przeszło rs. 20 000 wynoszący, z Krzyża Czerwonego<sup>4</sup> na gubernię łomżyńską przeznaczony. Nadto na pomieszczenie kalek z wojny tureckiej<sup>5</sup>, których liczba w tej guberni wynosi niespełna 20, gubernator pozwala wybrać towarzystwu jeden z trzech dawnych klasztorów (w Tykocinie, Zarębach, Strzegocinie<sup>6</sup>). Myśl dobra już dla tego samego, że przy każdym klasztorze mieszka ksiądz, który będzie miał najbliższą moralną opiekę nad ekszołnierzami. Zarząd też nie powinien zapominać, że będzie miał do czynienia z ludźmi nie dosyć przywykłymi do karność. Nie są to inwalidzi w dawnym znaczeniu, przywykli przez wiek cały do porządku i subordynacji. Takich już dziś nie ma przy krótkotrwałej a powszechnej służbie. Są to ludzie młodzi, przez nieszczęśliwe kalectwo patentowani na dożywotnie próżniactwo<sup>7</sup>, a niepozbowieni bynajmniej przez to żądzy światowych rozrywek i rozkoszy. Z góry niech zarząd przygotowuje się, że większość ich nie usiedzi w klasztorze. Każdy z nich, choć nie ma majątku, ale ma wioskę rodzinną, krewnych i przyjaciół; wsparcie przyjmie o choczko, za klasztor podziękuje. Mamy tego najlepszy dowód na jednym z najstarszych w Europie podobnych zakładów, na istniejącym dotąd w Tykocinie pod nazwą „Alumnatu” domu przytułku dla wojowników<sup>8</sup>, założonym w roku 1636 przez marszałka Wiesiołowskiego<sup>9</sup>. Przynosi on zaszczyt sercu poprzedników naszych, ale dziś, z powodu małego wsparcia (rs. 40 rocznie), z warunkiem mieszkania w murach zakładu na 23 miejsc 10 wakuje.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Wojna rosyjsko-turecka – chodzi o konflikt zbrojny między Rosją a Imperium Osmańskim (Turkami) w latach 1877–1878. Polacy sprzyjali w jej trakcie Imperium Osmańskiemu jako wrogowi Rosji – zaborcy Polski; istniał nawet Legion Polski w Turcji. Wojnę wygrała jednak Rosja wraz z sojusznikami.

<sup>3</sup> Wotum niezadowolenia – tu: ujemna ocena działalności towarzystwa (od łac. *votum* – wola, życzenie).

<sup>4</sup> Czerwony Krzyż (właśc. Międzynarodowy Ruch Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy) – międzynarodowy ruch humanitarny powstały w 1863 roku z inicjatywy szwajcarskiego filantropa i finansisty Henriego Dunanta (1828–1910).

<sup>5</sup> Wojna rosyjsko-turecka – chodzi o konflikt zbrojny między Rosją a Imperium Osmańskim (Turkami) w latach 1877–1878. Polacy sprzyjali w jej trakcie Imperium Osmańskiemu jako wrogowi Rosji – zaborcy Polski; istniał nawet Legion Polski w Turcji. Wojna została wygrana przez Rosję.

<sup>6</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim. Zaręby, Strzegocin – wsie położone w II poł. XIX w. w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; powiat pułtowski, w którym leżał Strzegocin, przeszedł w 1893 roku do guberni warszawskiej.

<sup>7</sup> „...patentowani na dożywotnie próżniactwo” – tu ironicznie: mający wygodne uzasadnienie dla niepodjęcia żadnej pracy przez wzgląd na swoje kalectwo.

<sup>8</sup> Alumnat – Zakład Dla Inwalidów Wojennych w Tykocinie – został wzniesiony w latach 1633–1647 jako przytułek i szpital dla weteranów wojennych pochodzenia szlacheckiego i wyznania katolickiego. Był to wówczas trzeci tego typu obiekt w Polsce, jako jedyny przetrwał do naszych czasów. Współcześnie mieści się w nim restauracja oraz hotel. W dawnej Polsce mianem „alumnat” określano zakład zapewniający bezpłatnie mieszkanie, opiekę i naukę (z łac. *alumnare* – żywić, wychowywać).

<sup>9</sup> Krzysztof Wiesiołowski (zm. 1637) – marszałek wielki litewski od 1635, marszałek nadworny litewski od 1619, krajczy wielki litewski od 1620, marszałek sejmu obiadującego od 15 stycznia do 26 lutego 1609 roku i od 13 lutego do 13 marca 1618 roku w Warszawie, starosta Tykocina, Supraśla, stolnik wielki litewski i ciwun Wilna przed 1620.

## ZABYTKI PRZEDHISTORYCZNE,

„Gazeta Warszawska” 1878, nr 207, s. 1;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Było to dawno, bardzo dawno temu. Ani podania nasze nie sięgają czasów owych, ani księgi naszych kronik i latopisów<sup>1</sup>, ani najdawniejsze pieśni ludu i najsędziwsze dęby borów. Szeroka kraina od gór po morza szumiała jedną puszcza przetrzętą tylko modrymi wstęgami rzek. Poprzednicy i przodkowie nasi na wzór bobrów budowali siedziby swoje na trzęsawiskach i zatokach lub na wzór lisów i borsuków mieszkali w norach na piaszczystych polanach i wydmach nad brzegami rzek i strumieni. Nie znając rolnictwa, nie dbali o glebę, a przeciwnie tylko na piaszczystej wydmie mogli mieć suchą ziemiankę, gdzie woda nie zatapia nigdy zachowanej w ziemi żywności, odzieży, zdobyczy i popielnic<sup>2</sup> ze zgliszczami zmarłych ojców. Gdzie wreszcie najłatwiej znaleźć krzemień, ten twardy, ale łupki krzemień, którego ostre płaskie odłamy krają wybornie skórę, mięso i nawet i drzewo, zaostają kość i służyć mogą za groty oszczepów i bełty strzał do łuków? Bo człowiek ówczesny bądź kruszców całkiem wytapiać nie miał i nie znał ich jeszcze, bądź z powodu wielkiej rzadkości i ceny metalu nie miał go dosyć na powszedni użytek. Gdzie więc tylko obiera siedlisko, tam wyszukuje i gromadzi krzemień, z którego przez umiejętnie obrabianie otrzymuje siekiery, groty, bełty<sup>3</sup>, skrobacze i płaskie, ostre, podłużne wióry krzemienne, z których robi noże i inne drobne narzędzia. Na ziemię przy ogniskach spadają liczne okrzoski i narzędzia uszkodzone lub nieudatne, noszące charakterystyczne cechy wyrobu ręki ludzkiej, cechy, które po upływie wielu wieków, a nawet tysięcy lat, pozwalają dziś badaczom tych zamierzchłych epok wyszukać prawie wszystkie starożytne siedziby człowieka i na zasadzie pewnych danych postawić wnioski co do zaludnienia, stosunków i sposobu życia ludzi przedhistorycznych. Praca zaiste arcyponętna i ciekawa.

U nas pierwsze systematyczne poszukiwania osad z czasów użytku krzemienia, czyli tak zwanych *stacji krzemiennych*, rozpoczęli w roku 1870: panowie Przyborowski<sup>4</sup> i Gloger<sup>5</sup>. Profesor Przyborowski ograniczył się na Mazowszu i Lubelskiem, gdzie zbadał stacji krzemiennych około trzydziestu. Pan Gloger przedsięwziął wędrówki po brzegach Niemna, Bugu, Narwi, Wisły, Sanu i rzek pomniejszych<sup>6</sup>, a w ogóle odkrył i zbadał stacji krzemiennych około dziewięćdziesięciu. Jak słyszeliśmy, układa on mapę tych przedwiecznych siedlisk, na której przedstawione będą ziemie dawnej Polski w epoce użytku krzemienia. Szkoda tylko, że za obrębem ciekawych i licznych odkryć pana Glogera i Przyborowskiego stacje krzemienne wyszukane przez innych nie przenoszą liczby kilku lub kilkunastu. Chcemy tu zrobić wzmiankę o jednej bardzo ciekawej. Oto miejscowość zwana Kępą Giełczyńską, położona w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, przy ujściu Biebrzy do Narwi<sup>7</sup>, zwróciła na siebie uwagę tak pana Glogera, jak właściciela gruntu hrabiego de Fleury<sup>8</sup>. Panowie ci zaczęli szukać i przekonali się, że na piaszczystym wzgórzu gdzie wśród żyznych łąk i nizin stoją dziś budowle dworskie, znajdowała się stacja krzemienna, a musiała to być znamenita siedziba swojego czasu. Prawie w każdej bowiem garści piasku wziętej na drodze koło dwora znaleziono strzałki, szczątki narzędzi i okrzoski<sup>9</sup> przy obrabianiu krzemienia na narzędzia powstałe. Niektóre strzałki, czyli bełty, i te narzędzia są tak przedziwnej roboty, że mogłyby być ozdobą najsławniejszych zbiorów zagranicznych. Za to ceramika ówczesnych mieszkańców Kępy zostawała w kolebce, jak tego dowodzą czerepy grubych naczyń z gliny i tłuczonego granitu, znalezione bądź razem z krzemieniem, bądź w głębi ziemi przy kopaniu dołów na dziedzińcu. Obok zabytków krzemiennych znalazł się brąz w małej ilości. Hrabia de Fleury tworzy w swoim ustroniu rodzaj małego muzeum, które będzie z tego powodu ciekawe, że na gruncie starożytnej osady obejmie wszystko, co się po jej mieszkańcach zostało.

<sup>1</sup> Latopis – średniowieczna księga dziejopisarska, ruski odpowiednik zachodnioeuropejskich kronik i annałów.

<sup>2</sup> Popielnica – dawne naczynie grobowe służące do przechowywania prochów zmarłego.

<sup>3</sup> Bełt – tu: grot włóczni lub strzały.

<sup>4</sup> Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog, w latach 1874–1882 jeden z redaktorów „Wiadomości Archeologicznych”, autor *Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (Poznań 1857).

<sup>5</sup> Gloger wspomina tu anonimowo o własnych pracach i wyprawach archeologicznych z zamiarem spopularyzowania ich wyników, zachęcenia innych do poszukiwań. Pisał o tym także w innym miejscu: zob. Z. Gloger, *Kilka słów o naszych „stacjach krzemienych”*, „Biblioteka Warszawska” 1872, t. II, s. 436 [I tom *Pism rozproszonych*, II, 4].

<sup>6</sup> Zob. relacje Glogera z tych wypraw: *Dziennik podróży po Niemnie*, „Kronika Rodzinna” 1873 nr 10-13, 16, 18-20, 24; 1874 nr 3, 8, 14, 16 [I tom *Pism rozproszonych*, III, 6]; *Dziennik podróży po Bugu*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 20, nr 23, nr 24 [I tom *Pism rozproszonych*, III, 18]. Po latach wspomnienia z niektórych odbytych wędrowek Gloger wydał w formie książkowej: *Dolnami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, 1903.

<sup>7</sup> Giełczyńska Kępa – w II poł. XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie część Giełczyzna (powiat moniecki) w woj. podlaskim.

<sup>8</sup> Ludwik de Fleury (1828–1909) – hrabia, właściciel majątku Kępa nad Biebrzą, ziemianin, hodowca koni, archeolog amator, malarz, kolekcjoner sztuki, członek Francuskiego Stowarzyszenia Rozwoju Nauk.

<sup>9</sup> Okrzoski – odłamki, powstające podczas wykonywania narzędzi kamiennych – podobnie jak wióry.

WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA  
W RETOWIE NA ŻMUJDZI,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 240, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziemianin”.

Sprawozdanie, które przesyłały wam z wystawy retowskiej<sup>1</sup>, odbytej w dniach 10–14 października roku bieżącego, zaczynamy dziś od wyliczenia nagród przyznanych wystawcom przez ekspertów i komitet.

Ogół przedmiotów nadesłanych dzielił się na cztery główne działy, a mianowicie: 1) zwierzęta; 2) płody roślinne; 3) narzędzia rolnicze i przemysł; 4) plany, modele i pomysły.

Dział pierwszy reprezentowany był przez 48 sztuk bydła, 93 konie, 40 owiec, 30 świń, kilka królików, psów myśliwskich i kilkadziesiąt sztuk drobiu. W dziale tym otrzymali za konie: złoty medal Bolesław Sakiel za czteroletniego wierzchowca i Leon Stulgiński także medal jako specjalną nagrodę za konia rasy żmujdzkiej<sup>2</sup>. Medale srebrne: tenże pan Bolesław Sakiel i Leon Stulgiński tudzież Józef Abramowicz, Wiktor Gawroński (z gubernii suwalskiej) i hr. Józef Anrep Elmp<sup>3</sup>. Medale brązowe: Edward Wolmer z Wieżaj<sup>4</sup>, Jakub Pieczkowski, Józef Godlewski i Kielbcz<sup>5</sup>. Nadto rozdano za konie listów pochwalnych pięć i jedenaście nagród pieniężnych (włoszianom), wynoszących razem rs. 155.

Za bydło przyznano medal złoty panu Konstantemu Parczewskiemu<sup>6</sup> spod Połagi<sup>7</sup>, który przedstawił trzyletniego buhaja<sup>8</sup> i siedmiomiesięcznego byczka domorosłego czystej rasy holenderskiej. Medal srebrny Bolesławowi Sakielowi za domorosłego<sup>9</sup> byczka i dwie krówki rasy oldenburskiej, a oprócz tego list pochwalny za inne okazy bydła rasy krzyżowanej oldenburskiej z berneńską<sup>10</sup>. Medal brązowy Józefowi Godlewskiemu z Degu<sup>11</sup> za dwie jednoroczne jałowice rasy ajczyrskiej<sup>12</sup> skrzyżowanej z miejscową. Ogólne uznanie zyskało bydło książąt Ogińskich<sup>13</sup>, którzy poza konkursem przedstawili rasy berneńskiej 3 buhaje z potomstwem (2 roczniaki i jedno cielę) tudzież 4 woły robocze krajowe, wielkie i dobrze zbudowane.

Za owce, a mianowicie za 4 barany i 4 matki southdown<sup>14</sup> księżnie Marii Ogińskiej<sup>15</sup>, przyznano srebrny medal; za jednego barana i dwie matki tejże rasy panu B. Sakielowi potwierdzenie medalu srebrnego na przeszłej wystawie retowskiej otrzymanego. Medal srebrny panu Adolfowi Czapskiemu<sup>16</sup> za dwa barany, jedno jagnię i dwie matki rambouilety<sup>17</sup>. Takież medal księciu Michałowi Ogińskiemu<sup>18</sup> za pięć matek rasy oksfordzkiej krzyżowanej<sup>19</sup>. Ale książę Michał i księżna Maria usunęli się od konkursu i nagród im przyznanych.

Za chlewnię<sup>20</sup>, a mianowicie za knura i swinię dorosłą rasy jorkszyskiej<sup>21</sup>, medal srebrny dostał książę Michał Ogiński, tudzież za knura tejże rasy dyplom na medal srebrny książę Bogdan Ogiński<sup>22</sup>, ale obaj usunęli się również od przyznanych im nagród. Medalem brązowym za parę mieszańców [czeskich]<sup>23</sup> nagrodzony został pan Konstanty Parczewski z Jakubowa<sup>24</sup>. Para czarnych mieszanych bergszyrów<sup>25</sup> pana Górskiego otrzymała list pochwalny, a włościanin Makowski za wielkiego czarnego wieprza krajowego nagrodę pieniężną rs. 15.<sup>26</sup>

Króliki duże szare, poprawne, księcia Michała Ogińskiego, dostały list pochwalny. Takież list przyznano za psy myśliwskie Górskiemu i za gęsi białe, poprawne, hrabinie Mielżyńskiej z Gorzd<sup>27</sup>. Dyplomy na medale srebrne otrzymały: księżna Michałowa Ogińska za ulepszoną rasę perliczek, czyli kur indyjskich<sup>28</sup>, a księżna Bogdanowa<sup>29</sup> za indyki, tudzież hrabina Mielżyńska za dwie pary kur niegrzebiących<sup>30</sup> medal brązowy. Księżne obie zrzekły się swoich dyplomów. W ogóle dano za pachtwo domowe oprócz patentów dwa medale brązowe, pięć listów pochwalnych i jedną nagrodę pieniężną w ilości rs. 15.

Pan Aleksander Kwiatkowski<sup>31</sup>, profesor z Leszna<sup>32</sup> w Księstwie Poznańskim<sup>33</sup>, za ulepszone ule ramowe<sup>34</sup>, sposób robienia ulów słomianych, okazy miodu i przyrządy pszczelnicze otrzymał dyplom na medal złoty.

W dziale II, obejmującym płody roślinne, otrzymał dyplom na złoty medal ogród pomologiczny warszawski<sup>35</sup> za kolekcję jabłek i gruszek w 60 gatunkach. Medale srebrne otrzymali: książę Michał Ogiński za ogrodowiny<sup>36</sup> i ananasy (medal towarzystwa rolniczego petersburskiego<sup>37</sup>), lecz zrzekł się tej nagrody. Książę Bogdan Ogiński za ogrodowiny i zboże wielki srebrny medal ministerium<sup>38</sup>. Księżna Olga Ogińska<sup>39</sup> za winogrona, gruszki, śliwki, figi i inne owoce nie przyjęła medalu; hrabia Stanisław Mielżyński<sup>40</sup> za ziemio-płody<sup>41</sup> okopowe dla bydła wziął medal od towarzystwa ochrony zwierząt; Aleksander Riedel<sup>42</sup> ze Strasz-kówka (gubernia kaliska)<sup>43</sup> za pszenicę i żyto medal komitetu wystawy retowskiej; Aleksander Jelski<sup>44</sup> z Zamościa w guberni mińskiej<sup>45</sup> za kartofle Erli-roz<sup>46</sup>, gruszki, jabłka i buraki medal komitetu; ksiądz Bięski za okopowe i pastewne, medal towarzystwa opieki nad zwierzętami; Wiktor Gawroński w guberni suwalskiej za pszenicę i żyto, a przede wszystkim jęczmień, medal komitetu; Guzewski takież medal za pszenicę kostromkę<sup>47</sup>. Potwierdzenie medalów dawniejszych otrzymali: Konstanty Parczewski z Jakubowa za żyto i kartofle tudzież Michał Podbereski za żyto, jęczmień i groch<sup>48</sup>.

Medale brązowe otrzymali: Konstanty Plater za buraki, kapustę i brukiew, Paweł Puzyna za groch i kartofle, hrabina Choisul za winogrona czerwone w kilku gatunkach, hr. Rzewuski (z Ukrainy)<sup>49</sup> za mąkę pszenną i mączkę cukrową, Józef Godlewski za turnips<sup>50</sup> i buraki hrabia Mol za jęczmień, księżna Olga za kwiaty cieplarniane (usunęła się od nagrody)<sup>51</sup>.

Listy pochwalne otrzymali: hr. Ksawery Zamojski<sup>52</sup> za katalog drzew iglastych, pan Jakub Pieczkowski za kapustę, Żudycki za brukiew i bób, książę Drucki-Lubecki<sup>53</sup> za groch i jęczmień, Konstanty Plater za kartofle, Druktein za cebulę, Stulgiński za groch, pani Hłaskowa Róża z Bierczuk (gubernia mińska) za płaską rzepę i pułkownik Podoskow za kapustę<sup>54</sup>.

Nagrody pieniężne dostali: Usielis za groch rs. 3, Czekinowa za rzepę rs. 4, Rydel za brukiew rs. 2, Żutowtowa za kartofle rs. 3, Zinger za marchew i kartofle rs. 2, Michał Strumiłło za żyto rs. 5, Mucinowska za kalarepę rs. 5, Józef Srebalis za cebulę rs. 5, Gryżyłło za len rs. 10, Kazragiowa za cebulę rs. 5, Rutbart za brukiew rs. 2 i Pręs za rzepę rubli 2<sup>55</sup>.

Dział III – narzędzia i rękodzieła. Dyplomy na medale złote otrzymali: A. Muszyński z Warszawy za maszyny rolnicze i Michał Podbereski z gub. Kowieńskiej za koła. Dyplomy zaś na medale srebrne: Hol-deneger z Memla za pługi i Juliusz Rozochacyus z Memla (Kłajpedy) za wyroby cementowe. Medale srebrne: Pani Maria Wolmerowa z Wieżajć za roboty snycerskie z drzewa lipowego, hrabina Maria Łubieńska za malowidła na porcelanie, Kazimierz Skirmuntt za wina krymskie, Aleksander Jelski za nalewki, likie-

ry i miody, Jan Grużewski za narzędzia rolnicze, a zwłaszcza za miłowanie<sup>56</sup> gospodarstwa, i fabryka Walderowicza w Szydłowcu<sup>57</sup> za wóz Wajcherta<sup>58</sup> potwierdzenie medalu złotego z wystawy lwowskiej<sup>59</sup>.

Medale brązowe przyznano: Stanisławowi Mielżyńskiemu i p. Kaszycowi<sup>60</sup> za sery, a Konstantemu Platerowi z Szatejk<sup>61</sup> za cegłę tudzież dyplom honorowy uznania księciu Michałowi Ogińskiemu za cegłę z Pługian<sup>62</sup>.

Listami pochwalnymi nagrodzono hr. Rzewuskiego za wino domowej roboty, hr. Zamojskiego za katalog, Wojciechowicza za wyroby stalowe i mosiężne, dra Zenona Girkonta z Girkontyszek<sup>63</sup> za model najłatwiejszego sposobu niwelacji<sup>64</sup>. Nagród pieniężnych dano 7, a między nimi: małoletniemu Łuńskiemu za młotek żelazny rs. 5, Witkusowi za warsztat tokarski<sup>65</sup> rs. 5, Jucisowi z Wisztowian za stół sztukateryjny politurowany<sup>66</sup> rs. 5, innemu włościaninowi za kłumpie, czyli obuwie drewniane<sup>67</sup> rs. 1, Zionowi za klatkę i inne wyroby rs. 5, Piotrowi Ludwikowi za model narzędzia do wycierania lnu rs. 5<sup>68</sup>.

Tkaniny i wyroby włóczkowe. Medale srebrne: Kamilla Sakielówna za samodział<sup>69</sup>, Beata Pieczkowska za dywan i Konstancja Bimbir za szale (pledy<sup>70</sup>)<sup>71</sup>.

Medale brązowe: Pani Girdwojniowa za dywan, Irena Narkiewiczowa za samodział, Luiza Muszyńska za dywan, Paulina Beresiewiczówna za pled, Aleksandra Janowiczowa za przędziwo i dywan<sup>72</sup>.

Listy pochwalne: Urbanowiczowa za dywany, Przyałgowska za tkaniny wełniane, Maria Piotrowska za tkaniny półwełniane, Karolina Stankiewiczowa za tkaniny półwełniane, Olimpia Przyałgowska małoletnia za wyszycia górem<sup>73</sup>, Jan Grużewski za samodział, Forkampf za poduszkę, Rymkiewicz za wyszycie górem. Nagród pieniężnych rozdano 57, a między tymi Karolinie Choroszewskiej za wyroby wełniane rs. 10, małoletnim Andruszkiewiczom z Telsz<sup>74</sup> rs. 10, Michałowi Żukowskiemu za wyroby wełniane rs. 5 i t. d. Razem rozdano rs. 185<sup>75</sup>.

W dziale IV przeznaczono medale srebrne: hr. Platerowi z Szatejk za 12 podków dla chorych koni na kopyta, Franciszkowi Piostowi<sup>76</sup>, kowalowi z Poniewieża<sup>77</sup>, za takich podków 16 i Aleksandrowi Jelskiemu za rozprawę o wpływie uczucia litości nad zwierzętami na cywilizację człowieka<sup>78</sup>. Medal brązowy: Antoniemu Sabasowi<sup>79</sup> za podkowy, a raczej trzewice dla wołów na gołoledź<sup>80</sup>.

Listy pochwalne: księciu Ogińskiemu za model chlewa, Aleksandrowi Jelskiemu za chomąt<sup>81</sup> uniwersalny, Grużewskiemu za zagrodę dla koni, Ludwikowi Likszcie za półszorki<sup>82</sup> i nagroda rs. 25 Wawrzyńcowi Iwińskiemu<sup>83</sup> za florę grzybów żmudzkich i projekt ogrodu botanicznego. Nadto dwóch włościan za umiejętną orkę otrzymało po rs. 5. Jeden z nich zwał się Stołpelis<sup>84</sup>.

<sup>1</sup> Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie. Gloger opisał wystawę retowską kilkakrotnie: *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480-490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, nr 696-697; *Retów*, „Kłosy” 1879, nr 711; zob. s. 124-133; 648-655; 657-660 w tym tomie.

<sup>2</sup> Bolesław Sakiel, Leon Stulgiński – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>3</sup> Józef Abramowicz, Wiktor Gawroński – nie udało się zidentyfikować tych osób. Józef Anrep Elmpt – być może chodzi o potomka Josepha Carla von Anrep (1796–1860), pułkownika w rosyjskiej armii, awansowanego w późniejszym okresie życia na generała. W 1853 roku edyktem carskim Joseph Carl von Anrep otrzymał tytuł hrabiego von Anrep-Elmpt.

<sup>4</sup> Wieżajcie – w XIX wieku wieś w prowincji Prusy Wschodnie Królestwa Prus, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>5</sup> Edward Wolmer – prawdopodobnie chodzi o Feliksa Wolmera herbu Korwin (ur. ok. 1820), ziemianina. Jakub Pieczkowski, Józef Godlewski, Kielbcz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>6</sup> Konstanty Parczewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>7</sup> Połaga (lit. *Palanga*) – w XIX wieku miasto nad Morzem Bałtyckim w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.

<sup>8</sup> Buhaj – samiec rozplodowy bydła domowego, byk.

<sup>9</sup> Domorosłego – tu: hodowanego w domu, na własnym gospodarstwie.

<sup>10</sup> Rasa holenderska, oldenburska, bemeńska – rasa bydła domowego.

<sup>11</sup> Degucie – w II poł. XIX w. wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>12</sup> Rasa ajczyrska – rasa bydła domowego.

<sup>13</sup> Ogińscy – ród książęcy pochodzenia ruskiego.

<sup>14</sup> Southdown – rasa owiec (matka southdown – samica owcy, czyli maciora rasy southdown).

<sup>15</sup> Maria Ogińska ze Skórczewskich – żona Michała Mikołaja Ogińskiego (1849–1902), właściciela dóbr na Żmudzi.

<sup>16</sup> Adolf Czapski h. Trzywdar (1832–1888) – ziemianin, właściciel Berzan w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>17</sup> Rambouillety – owce rasy Rambouillet (od nazwy francuskiej miejscowości Rambouillet, gdzie znajdowała się owczarnia królewska).

<sup>18</sup> Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; zmarł bezpotomnie.

<sup>19</sup> Rasa oksfordzka – angielska rasa owiec.

<sup>20</sup> Chlewnia – świnię, czyli zwierzęta hodowane w chlewie.

<sup>21</sup> Jorkszyr – angielska rasa świń (nazwa pochodzi od hrabstwa Yorkshire w północno-wschodniej Anglii).

<sup>22</sup> Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

<sup>23</sup> Wyraz słabo czytelny.

<sup>24</sup> Jakubowo – w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.

<sup>25</sup> Bergszyr – rasa świń.

<sup>26</sup> Górski, Makowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>27</sup> Mielżyńska – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Gorzyd – miasteczko w dawnym powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>28</sup> Perliczka, perlica – ptak domowy o białym, szarym lub niebieskim upierzeniu w białe cętki; ptaki z rodziny perlic (*Numididae*) wywodzą się z Afryki; pisząc „kury indyjskie” Gloger mógł mieć na myśli także t zw. bojowce indyjskie, silną rasę kur, wychodowaną w XVIII wieku w Wielkiej Brytanii z myślą o organizacji walk albo pokazywaniu na wystawach.

<sup>29</sup> Księżna Bogdanowa – najprawdopodobniej Maria Gabriela hr. Potulicka z Więcborga herbu Grzymała (1855–1927) – od 1877 roku żona Bogdana Michała Ogińskiego.

<sup>30</sup> Kury niegrzebiące – niektóre rasy drobiu, którym wielkość kończyn uniemożliwia grzebanie w ziemi.

<sup>31</sup> Aleksander Kwiatkowski (daty życia nieznane) – profesor gimnazjum w Lesznie, pszczelarz, hodowca.

<sup>32</sup> Leszno – w II połowie XIX w. miasto w powiecie wschowskim Prowincji Poznańskiej (Królestwo Prus); od 1887 roku miasto powiatowe (centrum nowoutworzonego powiatu leszczyńskiego); współcześnie miasto w woj. wielkopolskim.

<sup>33</sup> Księstwo Poznańskie – właśc. Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera.

<sup>34</sup> Ul ramowy – konstrukcja ula polegająca na wykorzystaniu specjalnych ramek na plastry miodowe, dzięki czemu ul był rozbieralny i otwierany z boku. Ten typ konstrukcji obmyślił w 1870 roku dr Teofil Ciesielski (1846–1916), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, botanik, pszczelarz i wydawca czasopisma „Bartnik Polski”.

<sup>35</sup> Ogród pomologiczny warszawski – chodzi o Ogród Pomologiczny założony przez Jerzego Aleksandrowicza (zob. dalsze przypisy) na terenie Instytutu Agronomicznego w Marymoncie (dziś jest to część Warszawy). Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu.

<sup>36</sup> Ogrodowiny – inaczej: jadalne rośliny ogrodowe.

<sup>37</sup> Towarzystwo Rolnicze w Petersburgu – Towarzystwa Rolnicze powstawały w II poł. XIX wieku w różnych miastach Królestwa Polskiego, Królestwa Prus, Austro-Węgier oraz Cesarstwa Rosyjskiego jako postępowe organizacje społeczno-zawodowe działające na rzecz podniesienia poziomu rolnictwa; niektóre często zawieszały swoją działalność, a następnie były reaktywowane. Gloger ma być może na myśli działającą w Petersburgu sekcję Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego, założonego w Moskwie w 1819 roku, po roku 1861 zajmującego się głównie kwestiami ekonomicznymi: opodatkowaniem, kredytowaniem oraz powołaniem Ministerstwa Rolnictwa; Towarzystwo zostało zlikwidowane w 1917 r.

<sup>38</sup> „Ministerium” – dawniej: ministerstwo. Chodzi zapewne o rosyjskie ministerstwo rolnictwa.

<sup>39</sup> Olga Ogińska hrabina Kalinowska (1820–1899) – księżna, matka Michała Mikołaja oraz Bogdana Michała Ogińskich.

<sup>40</sup> Stanisław Mielżyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>41</sup> Ziemiopłód – wytwór produkcji rolniczej.

<sup>42</sup> Aleksander Riedel – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>43</sup> Straszkówka – w II poł. XIX w. wieś w guberni kaliskiej Królestwa Polskiego; współcześnie w województwie wielkopolskim.

<sup>44</sup> Prawdopodobnie Aleksander Jelski (1834–1916) – działacz społeczny, pisarz i etnograf, autor m.in. dwutomowego dzieła *Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu i dolą ludu* (1898). Przełożył na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Z jego córką, Aleksandrą, w 1883 roku ożenił się Zygmunt Gloger.

<sup>45</sup> Zamoście – wieś w dawnej guberni mińskiej Cesarstwa Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Białorusi w rejonie puchowickim obwodu mińskiego.

<sup>46</sup> Erli-roz – chodzi o odmianę ziemniaka Early Rose, wyhodowaną w 1863 roku, której bulwy kiełkują przy wysokich temperaturach.

<sup>47</sup> Ks. Bielski, Wiktor Gawroński, Guzewski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>48</sup> Michał Podbereski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>49</sup> Najprawdopodobniej Adam Rzewuski herbu Krzywda (1805–1888) – generał kawalerii Armii Imperium Rosyjskiego, właściciel majątków Wierchownia i Pohrebyszcze w dawnej guberni kijowskiej, brat Henryka Rzewuskiego powieściopisarza i publicysty, autora *Pamiętek Pana Seweryna Soplicy, części ka parnawskiego* (1839).

<sup>50</sup> Turnips – podgatunek rzepy o charakterystycznym, wydłużonym korzeniu.

<sup>51</sup> Konstanty Plater, Paweł Puzyra, hrabina Choisul, Józef Godlewski, hrabia Mol – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>52</sup> Franciszek Ksawery Zamoyski herbu Jelita (1826–1916) – ziemianin, hrabia, mąż Albertyny Zamoyskiej (1826–1917).

<sup>53</sup> Drucy-Lubeccy – ród kniaziowski (księżęcy) pochodzenia litewskiego, będący gałęzią kniaziów Druckich, biorących swe nazwisko od miejscowości Druck, leżącej w powiecie orszańskim (dawna gubernia mohylewska).

<sup>54</sup> Jakub Pieczkowski, Żudycki, Druktein, Stulgiński, Hłaskowa Róża, Podoskow – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>55</sup> Usielis, Czekinowa, Rydel, Żutowtowa, Zinger, Michał Strumiłło, Mucinowska, Józef Srebalis, Gryżyłło, Kazragiowa, Rutbart, Pres – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>56</sup> Za miłowanie – oryginalnie w druku: „zamiłowanie”.

<sup>57</sup> Fabryka „Waklerowicz i spółka” działała w Szydłowcu (gubernia radomska Królestwa Polskiego) i specjalizowała się w produkcji wozów i bryczek.

<sup>58</sup> Wóz Wajcherta – wóz o specyficznej konstrukcji, w której koła i osie były rozstawione inaczej niż w typowych wozach, inaczej rozkładało się także ciśnienie ciężaru na osi: „I kiedy w zwykłych warunkach ciśnienie skierowane jest prostopadłe na osie, w nowej konstrukcji, o której mówimy, ciężar działa od tyłu, pod kątem 22 st., przez co zmniejsza i sam ciężar w chwili ruszenia z miejsca, stanowi niejako siłę popychającą, wskutek czego zmniejsza się praca przy poruszeniu wozu na płaszczynie”. Koło na wozie konstrukcji Wajcherta obracało się ponadto nie na osi, ale razem z nią – zob. anonimowy artykuł: *Wóz p. Wajcherta*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1877, nr 5, s. 18-19. Wyznaczał go prawdopodobnie Adolf Wejchert (ur. ok. 1840), rządcą majątków ziemskich, konstruktor maszyn.

<sup>59</sup> A. Muszyński, Michał Podbereski, Holdeneger, Juliusz Rozochacyus, Maria Wolmerowa, hr. Maria Łubieńska, Jan Gruczewski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach. Kazimierz Skirmuntt (1824–1893) – ziemianin, właściciel majątku Kołodna na Polesiu.

<sup>60</sup> Kaszyc – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>61</sup> Szatejki – wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>62</sup> Płungiany – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>63</sup> Girkontyszki – wieś prywatna w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>64</sup> Nivelacja – pomiary wysokościowe; geodezyjne wyznaczenie różnicy wysokości pomiędzy punktami w terenie.

<sup>65</sup> Tokarka – obrabiarka, maszyna do obróbki skrawaniem powierzchni walcowych.

<sup>66</sup> Stół sztukateryjny politurowany – ozdobny stół z elementami rzeźbionymi (szukateria – ozdoba rzeźbiarska ze stiuku lub gipsu), pokryty warstwą rozcieńczonego roztworu żywicy (politura).

<sup>67</sup> Kłumpie – wyraz ten, oznaczający dziewiane chodaki, pochodzi z gwary charakterystycznej dla tzw. Kresów północnych dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

<sup>68</sup> Wojciechowicz, Girkont, Łuński, Witkus, Jucis, Zionow, Piotr Ludwik – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>69</sup> Samodział – tkanina wełniana lub lniana tkana na ręcznym krośnie.

<sup>70</sup> Pled – prostokątny płat grubej, puszystej, wełnianej tkaniny, rozmiarem zbliżonej do kołdry, zwykle służący do nakrywania się; koc.

<sup>71</sup> Kamilla Sakielówna, Beata Pieczkowska, Konstancja Bimbir – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>72</sup> Pani Girdwojniowa, Irena Narkiewiczowa, Luiza Muszyńska, Paulina Bereśniewiczówna, Aleksandra Janowiczowa – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>73</sup> Gór – czerwona przędza, czerwona nitka w wątku.

<sup>74</sup> Telsze – miasto powiatowe guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>75</sup> Urbanowiczowa, Przyałowska, Maria Piotrowska, Karolina Stankiewiczowa, Olimpia Przyałowska, Forkampf, Rymkiewicz, Karolina Choroszevska, Andruszkiewicz, Michał Żukowski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>76</sup> Franciszek Piost – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>77</sup> Poniewież – dawniej miasto powiatowe guberni kowieńskiej w Cesarstwie Rosyjskim, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>78</sup> Nie udało się ustalić, o jaką rozprawę chodzi – możliwe, że nie ukazała się ona nigdy drukiem.

<sup>79</sup> Antoni Sabas – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>80</sup> Trzewice – w danej polszczyźnie: trzewiki; tu: osłona przeznaczona na kopyta wołów w czasie zlodowacenia dróg (czyli gołedzi).

<sup>81</sup> Chomąt (chomąto) – część końskiej uprzęży nakładana na szyję, składająca się z drewnianych kleszczy w kształcie obłaka, o miękkim podkładzie.

<sup>82</sup> Półszorek – rodzaj uprzęży stosowanej w transporcie lżejszym, składającej się głównie z szerokiego skórzanego pasa, otaczającego pierś zwierzęcia.

<sup>83</sup> Wawrzyniec Iwiński (lit. *Laurinas Ivinskis*) (1808–1881) – litewski i polski botanik, językoznawca, znany jako twórca kalendarzy litewskich, które zaczęły się ukazywać od 1846 roku, autor publikacji w języku litewskim, poświęconych sadownictwu, ogrodnictwu, botanice, a także prac językoznawczych. Zasłużył się dla rozwoju leksykografii, tworząc 3-tomowy *Słownik Polsko-Żmujdzki* (wydany dopiero w XXI wieku: *Lauryno Ivinskio lenkų-lietuvių kalbų žodynas*, parengė Ona Kažukauskaitė, Vilnius 2010 [oprac. Ona Kažukauskaitė]).

<sup>84</sup> Ludwik Liksza, Stółpelis – nie udało się zidentyfikować tych osób.

## 25

### WYSTAWA ROLNICZA W RETOWIE, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 245, s. 1-2; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; podpis na końcu: „Ziemianin znad Narwi”.

Wystawa rolnicza w Retowie<sup>1</sup> odbyła się dnia 10 – 13 października. Potrzeba i pożytek zbiorowych dyskusji specjalistów, a zarazem publicznych wystaw bądź dla przemysłu i rolnictwa, bądź dla sztuk i nauk, dawno już dowiedziona została. Przekonano się również względnie do rolnictwa, że w mniejszych kołach dokonywane tego rodzaju prace społeczne przynoszą praktyczniejsze korzyści. I stąd do wielkiego znaczenia doszły na zachodzie Europy rozliczne prowincjonalne i że tak powiemy departamentowe stowarzyszenia specjalistów i wystawy rolniczo-przemysłowe. Czym są dzisiaj kongresy naukowe dla nauki i uczonych, tym wystawy rolnicze dla rolnictwa i rolników. Że zaś rolnictwo jest tylko gałęzią ogólnego przemysłu, wystawy więc rolnicze nie ograniczają się zazwyczaj na samych płodach roli, ale służą zarazem i dla innych połączonych z rolnictwem gałęzi przemysłu, więc dla pszczelnictwa, rybactwa, fabrykacji machin, tkanin itd.

Każde społeczeństwo mając swój byt, ma zarazem prawo i obowiązek polepszać go za pomocą takich i tym podobnych środków, które, jeżeli należą w jakim kraju do rzadkich wyjątków, zasługują tym bardziej na uwagę i uznanie. Z tego też stanowiska zapatrujemy się na wystawy żmujdzkie, których dwie odbyło się w Szawłach (roku 1875 i 1876), a trzy w Retowie (roku 1875, 1876 i w roku bieżącym przed kilkunastu dniami), że nie wyliczamy tu już Rosień, gdzie od lat kilkunastu odbywa się corocznie na Święty Jan<sup>2</sup> specjalna wystawa koni rasy żmujdzkiej<sup>3</sup>. Jak wystawy szawelskie, z których pisaliśmy w swoim czasie do „Gazety Warszawskiej” sprawozdania, zawdzięczają swój byt głównie dziedzicowi Szawel, hrabiemu Zubowowi<sup>4</sup>, tak twórcami i hojnymi mecenasami wystaw retowskich są książęta Michał i Bogdan Ogińscy<sup>5</sup>, którzy jako posiadacze wielkich dóbr i synowie śp. księcia Ireneusza<sup>6</sup>, znanego opiekuna i dobroczyńcy ludu, wiążą się szczodrze, dzielnie i zacie z obywatelskich obowiązków, które na nich włożone zostały przez imię i możność, i dają na tej drodze świetny przykład wszystkim większym posiadaczom, jak się to wypłaca szlachetny i święty dług zaciągnięty w kraju przez posiadanie obszarów jego ziemi i przyjęte stanowisko społeczne.

Lista nagród rozdanych wystawcom, którą z wyszczególnieniem przedmiotów nagrodzonych w pierwszym naszym liście podaliśmy, stanowi już ważną część tego sprawozdania, które dziś tylko treściwymi uwagami dopełnić i bliższymi szczegółami pomnożyć zamierzamy<sup>7</sup>.

Podług programu wystawy (drukowanego w Wilnie, a podpisanego przez prezydującego w komitecie wystawowym księcia Michała Ogińskiego i sekretarza Witkowskiego<sup>8</sup>), w oddziale 1, obejmującym zwierzęta, było konkursów 24, a mianowicie: dla koni 4, dla bydła 4, dla owiec 3, dla świń 3, dla psów 5, dla mniejszych zwierząt domowych 2, dla drobiu 1, dla pszczół 1 i dla ryb 1. W oddziale 2, obejmującym rośliny, było konkursów 9, a mianowicie dla pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, grochu, wyki<sup>9</sup>, traw pastew-



nych, kartofli i ogrodowin<sup>10</sup>. Zboża nie można było przedstawić do konkursu mniej niż jeden garniec razem ze snopem niemłóconego, owoców i okopowych pół korca, a nasion ogrodowych pół funta. W oddziale 3, obejmującym przemysł rolniczy i narzędzia, było konkursów 6, a mianowicie: 1) dla narzędzi do uprawy roli służących; 2) dla machin,<sup>11</sup>; 3) dla wozów, sani i uprzęży wszelkiego rodzaju; 4) dla podków; 5) dla wszelkich rękodzieł i 6) dla kagańców, kantarów<sup>12</sup>, obroży i innych przyrządów do uwiązywania zwierząt służących. W oddziale czwartym i ostatnim było konkursów 4, a mianowicie: 1) dla planów i modeli budowli gospodarskich; 2) dla sposobów najłżejszego zabijania bydła; 3) dla modeli gołębników, psiarni, kurników, kojców, klatek itp.; 4) dla rozpraw, czyli prac pisanych wszelkiego rodzaju w kwestii ochrony i opieki nad zwierzętami. Wreszcie ustanowione były nagrody dla robotników, którzy na odbytej próbie okazały się najbłędszymi w używaniu narzędzi rolniczych.

W liczbie przedstawionych na wystawie 93 koni dominowała rasa żmujdzka<sup>13</sup>, niewielkiego wzrostu, o grubym karku, zwięzła, słynna z siły i wytrzymałości w pracy, najdzielniejsza do fornałek<sup>14</sup> i z tego względu zasługująca na rozpowszechnienie po kraju. Włóścianie najliczniej tu wystąpili, ale najpiękniejszych typowych okazów dostarczyły dwory szlacheckie. Bydło przedstawiono rasy holenderskiej, oldenburskiej, krzyżowanej oldenburskiej z berneńską i ajszyrskiej z krajową<sup>15</sup>. W ogóle bydła było niewiele, włóścianie mało przyprowadzili, a choć okazy ze dworów były piękne, a mianowicie z obory książąt Ogińskich i pana Parczewskiego<sup>16</sup> z Jakubowa<sup>17</sup> pod Pałagą<sup>18</sup>, przecież nie dawały one pojęcia, aby na Żmujdzi kierunek hodowli był już ogólnie wypróbowany i ustalony. Chlewnia ras angielskich przedstawiła się choć nie gromadnie, lecz w pięknych okazach. Dziwnie od tych białych, o krótkiej sierści, płaskich, długich i stosunkowo niskich opasów<sup>19</sup> odbijał dostawiony przez włóścianina Makowskiego<sup>20</sup> ogromny wieprz żmujdzki, z długą czarną sierścią, ostrym i najeżonym szczecinią karkiem, groźnej postaci, podobny do dzika. Szkoda tylko, że nie wiemy wagi tych opasów. Już to rasy angielskie celują w szybkości wzrostu i oblewania się tłuszczem, ale do urządzania smacznych wędlin nie dorównują wolno rosnącej i nieekonomicznej z tego względu chlewni litewsko-polskiej.

Owce w folwarcznych gospodarstwach żmujdzkich chowane są bardziej dla mięsa niż wełny. Dlatego też na obu wystawach szawelskich owiec cienkowełnistych nie przypominamy sobie wcale. Za to opasowe były piękne. Tegoroczna wystawa retowska tym się wyróżniła, że obok gatunków mięsnych przedstawiono i wełniste. Hrabia Adolf Czapski<sup>21</sup> za trzy barany i dwie matki Rambouliety<sup>22</sup> otrzymał medal srebrny; dwa także medale za osiem sztuk rasy Southdown i 5 oksfordzkiej<sup>23</sup> krzyżowanej przyznano książętom Ogińskim, a dyplom na srebrny medal za trzy okazy Southdown panu Bolesławowi Sakielowi<sup>24</sup>. Już to pan Sakiel, właściciel jednofolwarcznego gospodarstwa pod Pługianami<sup>25</sup>, jest pod względem liczby otrzymanych medalów za wszelkiego rodzaju dobytek zwycięzcą na Żmujdzi i wzorem do naśladowania niedoścignionym.

Dział drobiu, ubogi na wystawie warszawskiej roku 1874<sup>26</sup> i na wystawach szawelskich, nie odznaczał się zbyt i w Retowie, był jednak bogatszy niż w Szawlach, bo złożony z kilkadziesiątu sztuk pięknego ptactwa. Jak w Warszawie królował drób Krasieński, tak w Retowie hrabiego Stanisława Mielżyńskiego<sup>27</sup> z Gorzda<sup>28</sup> i książąt Ogińskich. Hr. Mielżyński wziął nagrody za kury i gęsi, a książęta za prześliczne indyki medale srebrne, od których przyjęcia usunęli się.

Rzecz dziwna, że pszczelnictwo nie znalazło swego przedstawiciela z granic Żmujdzi i tylko reprezentował je prawie wyłącznie, ale za to świetnie, przybyły z Księstwa Poznańskiego<sup>29</sup> pan Kwiatkowski<sup>30</sup> z Leszna<sup>31</sup>. Miłośnik ten jest członkiem Towarzystwa Pszczelniczego Galicyjskiego<sup>32</sup> i we wszystkich szczegółach trzyma się systemu uznanego za najlepszy przez to specjalne Towarzystwo. Przedstawił on obok różnych przyrządów i warsztatu do robienia ulów słomianych przepyszne okazy miodu i, badany przez miejscowych znawców, objaśniał szczegółowo, za co wszystko otrzymał dyplom na złoty medal i miał ofiarowane kupno wystawionych przedmiotów.

W gmachu murowanym sala parterowa obejmowała głównie dział roślinny. Zwracała tu na siebie uwagę: kapusta, kalafior, brukiew, owoce, zboża, włoszczyzna i kwiaty książąt Ogińskich z dóbr Retowa, Pługian, Sałant i folwarku Agronomii<sup>33</sup>; buraki, turnips<sup>34</sup> i kapusta pana Józefa Godlewskiego z Degu<sup>35</sup>; warzywo i pszenica hrabiego Mielżyńskiego z Gorzda; płaska rzepa pani Hłaskowej z Bierczuk<sup>36</sup>; kapusta pana Pieczkowskiego; kartofle i żyto bardzo ładne pana Konstantego Parczewskiego; gruszki i jabłka w 60

gatunkach z Ogrodu Pomologicznego Warszawskiego<sup>37</sup> (gruszki stosunkowo były piękniejsze niż jabłka); kapusta hrabiego Konstantego Platera; konopie Włóścianina Gryżyły; warzywo i konopie pana Leonarda Żadyckiego; cebula włóścian: Srebalisa i Gryzeldy Kasragiowej, niektóre warzywa mieszczan retowskich i prześliczne okazy zamiłowanego w ogrodnictwie księdza Kazimierza Bielskiego, dziekana<sup>38</sup> z Sałant<sup>39</sup>. Królowały zboża pana Rydla (pszenica „Kujawka”<sup>40</sup> i żyto) ze Straszkówka<sup>41</sup> w guberni kaliskiej; pana Michała Podbereskiego (żyto, jęczmień i groch) z guberni kowieńskiej; pszenica kostromska<sup>42</sup> pana Guzewskiego z Dyrwian<sup>43</sup> (powiat szawelski); przedziwnej piękności jęczmień dwurzędowy i żyto Włodzimierza Gawrońskiego z Pojezier<sup>44</sup> (gubernia suwalska)<sup>45</sup>. Pan Aleksander Jelski<sup>46</sup> (z Zamościa w guberni mińskiej<sup>47</sup>) przedstawił piękne gatunki jabłek, gruszek i roślin okopowych, nader smaczną wędlinę i wyborne napoje domowej fabrykacji<sup>48</sup>, a mianowicie: 1) wino czerwone z czeresni, 2) wino białe agrestowe długotrwałe, miód: lipiec, wiśniak i trójniak<sup>49</sup>, ocet z jabłek wysokiej mocy (nagrodzony już dawniej medalem srebrnym w Szawlach), nalewki i likiery, a mianowicie likier różany i dziesięcioletni kymmel<sup>50</sup>, czyli likier kminkowy. Napoje te wybornym smakiem swoim przypomniały nam, że dawniej w każdym domu szlacheckim matki i babki nasze przyrządzały przedziwnego gatunku wódki gdańskie, likiery, dereniaki<sup>51</sup> i wszelkiego rodzaju nalewki, jakich już dziś albo całkiem napotkać nie można albo po wielkich miastach drogo płacić za nie trzeba. Czyżby to był skutek zajęcia się gospoś naszych innymi, ważniejszymi kwestiami nowoodkrytych przez pana Prądzyńskiego „praw kobiety”?<sup>52</sup>

W sali tej napotkaliśmy przedmioty nadesłane ze stron dalekich. Hrabia Rzewuski<sup>53</sup> z Pohrebyszcz<sup>54</sup> w guberni kijowskiej przysłał swojej fabrykacji mączkę cukrową i mąkę pszenną. Pan Skirmuntt<sup>55</sup> przysłał do Retowa wina swego wyrobu w Krymie. Już to słusznie powiedział ktoś, że rzutkość, gorliwość obywatelska i wytrwałość należą do cnót rodzinnych w rodzinie Skirmunttów, która świetny daje przykład naszej inteligencji wiejskiej, jak należy pojmować zasadę *noblesse oblige*<sup>56</sup>. Na wszystkich wystawach znajdujemy tego dowody, a żałując, że nie możemy zbyt wysokiej dobroci przyznać winom krymskim, co zresztą niska ich cena już tłumaczy i co niezależnym jest zapewne od eksponenta<sup>57</sup>, przypominamy tylko, że już w Szawlach brali w roku 1876 nagrody za najładniejsze holenderskie bydlę panowie Konstanty Skirmuntt z Szemietowszczyzny<sup>58</sup> w guberni wileńskiej i pan Aleksander Skirmuntt<sup>59</sup> za dreny<sup>60</sup>. Na tegorocznej wystawie powszechnej w Paryżu<sup>61</sup> pan A. A. Skirmuntt<sup>62</sup> z Pińska<sup>63</sup> otrzymał nagrody za sukna i cukier ze swych fabryk, a wystawca retowski również nadesłał do Paryża kolekcję ziemioplodów<sup>64</sup>, wina, octu itd. od stóp Czatyrdahu<sup>65</sup>. Inny znowu Skirmuntt spod Otranto<sup>66</sup>, gdzie się osiedlił, nadesłał swe obrazy aż do Filadelfii<sup>67</sup>. Rozpierzchliśmy się jednym słowem po całym świecie, od Wschodu do Zachodu, ale sercem odszukujemy się nawzajem – oby tylko wszyscy przy pracy i zawsze z zaciętą myślą!

Już wejście do sali górnej i ogromna ta sala kilkadziesiąt kroków długa i szeroka zawieszona były wyrobami tkackimi, którymi Żmujdz celuje i które są głównym, a bardzo ważnym jej domowym przemysłem. Dominowały tu wyroby wełniane, półwełniane i lniane, samodziały<sup>68</sup>, kilimki<sup>69</sup>, pledy, chustki, płótna i płócienka o gustownych kraciastych wzorach. Pledy i chustki z pozoru nie ustępują tego rodzaju wyrobom angielskim, po dotknięciu tylko są mniej mięsiste i nieco twardsze od nich. Były dywany krzyżową robotą, ornaty i poduszki haftowane. Szkoda tylko, że za mało było okazów przedzdy, barwników używanych do jej farbowania, ani jednego warsztatu tkackiego i żadnych danych statystycznych, ile na przykład czasu i kosztu potrzeba na zrobienie sztuki lub łokcia każdego gatunku tkaniny i po jakiej cenie takowa jest sprzedawana. Moglibyśmy stąd mieć ważne wskazówki, a tak wynieśliśmy tylko ogólne przekonanie o pracowitości Żmujdzinek i zdolnościach naszego ludu do wszelkiego tkactwa. Znane są podobnego rodzaju wyroby w Galicji, znane pracowitych wzorów zapaski<sup>70</sup> podolskie, płócienka podlaskie, krajki<sup>71</sup> i opaski litewskie i sukna lubelskie, które zwracały na siebie uwagę na wystawie, równocześnie odbytej z retowską, w Puławach<sup>72</sup>, która jednak, jak się później z pism dowiedzieliśmy z podziwieniem, trwała tylko godzin pięć!!!

Dwie cegielnie: płungiańska księcia Michała Ogińskiego i szatejkowska<sup>73</sup> hrabiego Platera, przedstawiły cegły wszelkich kształtów w wybornym gatunku oraz wyroby cementowe. Szkoda tylko, że do tego rodzaju fabrykacji brakuje podobno uzdolnionych miejscowych mieszkańców i potrzeba majstrów sprowadzać aż z sąsiedniej Kurlandii<sup>74</sup>. Widzieliśmy za to inne wyroby przez włóścian okolicznych zręcznie wykonane, a między nimi sztukaterijny stół<sup>75</sup> wykładany różnokolorowym drzewem roboty Antoniego Jucisa z Wisztowian<sup>76</sup>, ozdobne pudełko Ludwika Tamulusa itd.<sup>77</sup> Obok tych przedmiotów pomieszczony był

niewielki drewniany manekin, którego nogi i ręce publiczność z zadowoleniem na wszystkie strony poruszała. Twórca jego, ksiądz Pacewicz<sup>78</sup>, przedstawił go snadź dla porównania, o ile człowiek stworzony przez Boga jest doskonalszym mechanizmem od najdowcipniej skomplikowanego figła ludzkiej ręki.

Dalej za manekinem znajdowały się przedmioty sztuki, a mianowicie wdzięczne malowidła na porcelanach nadesłane przez hr. Łubieńską z Warszawy i piękne roboty snycerskie<sup>79</sup> z drzewa lipowego pani Marii Wolmerowej z Wieżaj<sup>80</sup>. W sali dolnej, w dziale ochrony zwierząt, oglądaliśmy chomąt<sup>81</sup> uniwersalny wynalazku pana Aleksandra Jelskiego, mogący być rozszerzany od góry stosownie do wielkości konia. Na przeszłej wystawie retowskiej inny chomąt z takim samym przeznaczeniem wystawił pan Konstanty Parczewski. Żałować należy, że oba chomąty razem nieoddane zostały do porównania i pod probierz<sup>82</sup> bezstronnego praktycznego doświadczenia, bo owocem tego byłby prawdopodobnie uperfekcjonowany chomąt trzeci. W dziale tym obok innych przedmiotów znajdował się przywieziony przez księcia Michała Ogińskiego z Paryża aparat pana Marquarta (Bruno)<sup>83</sup>, służący dla rzeźników do zabijania bydła przy najkrótszej męczarni biednych ofiar. Na tymże stole oglądaliśmy w rysunku na 12 tablicach grzyby z lasów żmujdzkich, przedstawione przez miejscowego botanika Wawrzyńca Iwińskiego, dawnego profesora szkoły retowskiej i wydawcę kalendarzy żmujdzkich dla ludu<sup>84</sup>. Pan Iwiński dołączył także *Ogólny zarys ogrodu botanicznego podług układu Endlichera*<sup>85</sup>.

W dziale przyrządów rolniczych zwracał na siebie uwagę elewator<sup>86</sup> do siana wynalazku księcia Ogińskiego, zrobiony w Retowie. Dział ten z początku wystawy przedstawiał się bardzo skromnie, reprezentowany głównie przez Holderegera<sup>87</sup> z Memla<sup>88</sup>, bo 500 pudów narzędzi i machin amerykańskich, wyprawionych przez firmę Muszyńskiego z Warszawy, Kolej Petersburska<sup>89</sup> i Libawska<sup>90</sup> wiozły półtora tygodnia, to jest prawie tyle czasu, ile maszyny te potrzebują dla dostania się z Ameryki do Europy. Kilkanaście wozów wysłanych z Retowa 14 mil do stacji Prekuln<sup>91</sup> na transport długo oczekiwały i dopiero w dniu ostatnim wystawy maszyny mogły być rozpakowane na jej placu. Widocznie pan Muszyński<sup>92</sup> nie wiedział, że podobny los spotyka prawie wszystkie transporty na kolejach w Cesarstwie (jak tego doświadczyliśmy kilkakrotnie sami, gdy na przykład powóz wyprawiony koleją z Warszawy dopiero we trzy tygodnie nadszedł do Białegostoku!<sup>93</sup>). Radzilibyśmy też fabrykom warszawskim, jeżeli mają zamiar wysłać co na przyszłoroczną wrześniową wystawę do Szawel, aby już teraz o wysyłce pomyślały. Ze względu na ważność prac statystycznych również ciekawi jesteśmy, czy w słynnym dziele pana Blocha o wpływie dróg żelaznych na rozwój produkcji w Cesarstwie<sup>94</sup> znajduje się jaka rubryka obliczająca chociaż w przybliżeniu straty przemysłowców i ogółu wynikłe z chronicznej mitręgi w transportowaniu? Pan Muszyński, na przykład, jeżeli połowę ciężaru powiózł na powrót z głębi Żmujdzi do Warszawy, to wszystko zawdzięcza tylko zbyt późnemu przybyciu do Retowa.

Między okazami jego widzieliśmy 3 młocarnie ręczne, 5 siewkarni Bentala<sup>95</sup>, młynek Lloyd'a, wialnię<sup>96</sup> Bakera, drapacze<sup>97</sup> 13- i 11-zębowe, 3 osypniki<sup>98</sup>, pługi wrzesińskie<sup>99</sup> Cichowskiego<sup>100</sup>, grignońskie<sup>101</sup>, worywacze do kartofli z buszką<sup>102</sup>, zgłębiacze<sup>103</sup>, wypielacze angielskie, arfy cylindrowe<sup>104</sup>, ekstypatory<sup>105</sup> hohenheimskie<sup>106</sup> i Traipraina, spulchniacze Gaersa, przykrywacze do nasion, brony<sup>107</sup> różne, sikawki, siewniki, żniwiarkę „Warszawiankę”<sup>108</sup>, wszelkie narzędzia drobniejsze, wyzmaczki<sup>109</sup>, ubijaczki, wreszcie wszelkiego rodzaju skóry i pasy<sup>110</sup>. Koła, za które pan Michał Podbereski otrzymał patent na medal złoty, zasługiwały z tego względu na uwagę, że reprezentowały one fabrykę ziemianina guberni kowieńskiej, który dostarcza tego rodzaju wyrobów do wielkich miast i odległych prowincji. Był także i wóz Wajcherta<sup>111</sup>.

Zwiedzającym wystawę (a była to publiczność przeważnie z ludu złożona) orkiestra uprzyjemniała chwile ciągłą gędzibą<sup>112</sup>. W dniu drugim odbyły się wyścigi straży leśnej, własne konie posiadającej, i konkurs oraczów, dalej doświadczenie z aparatem pana Marquarta<sup>113</sup>, słuchano mszy i pięknej muzyki w kościele, zwiedzano aptekę i retowską infirmerię<sup>114</sup> dla chorych zwierząt, zostającą pod kierunkiem p. Celińskiego<sup>115</sup> i podziwiano wzorowy porządek w tych zakładach, w których lud dostaje bezpłatną poradę a ubożsi bezpłatną kurację chorego dobytku. W dniu ostatnim odbyło się uroczyste rozdanie nagród i licytacja na wiele konkursowych przedmiotów. W pałacu, przy nader ujmującym przyjęciu gości, nie obeszło się bez płasów. Dwa razy grał znany amator skrzypek, pan Michał Jelski<sup>116</sup>. Na ostatniej sesji komitetu i ekspertów ksiądz Michał Ogiński zdawał sprawę z odbytego w czasie wystawy paryskiej kongresu towarzyszt opiekujących się zwierzętami, na który to kongres był delegowanym przedstawicielem z państwa

rosyjskiego i dwa razy na nim prezydował. Wreszcie pan Paweł Puzyna<sup>117</sup> odczytał pięknie napisaną i ciekawą statystyczną wiadomość o czynnościach kierowanych przez obywateli w guberni kowieńskiej banków wkładowo-zaliczkowych włościańskich<sup>118</sup>, które z rąk lichwy żydowskiej wyswobodziły lud wiejski, a obrażają już milionami rubli!

<sup>1</sup> Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy.

<sup>2</sup> Święty Jan – dzień świętego Jana Chrzciciela obchodzony jest 24 czerwca.

<sup>3</sup> Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Rosienie – centrum powiatu rosieńskiego guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy. W Szawlach, Retowie i Rosieniach urządzone były regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie; zob. artykuły: *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosa” 1875, nr 534-535 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 8]; *Wystawa szawelska*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 191 [I tom *Pism rozproszonych*, X, 93]; *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosa” 1878, nr 696-697, *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie na Żmudzi*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 240; zob. s. 124-133; 648-655; 366-371 w tym tomie.

<sup>4</sup> Hrabia Zubow – zapewne potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawlach. Zubowowie byli właścicielami dóbr Szawle na Żmudzi, założycielami i opiekunami 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej, właścicielami gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła oraz głównymi organizatorami corocznych wystaw rolniczych w Szawlach.

<sup>5</sup> Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Płungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórzewskich; z małż. bezpotomnie. Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

<sup>6</sup> Ireneusz Kleofas Ogiński h. Oginiec (1808–1863) – ziemianin, działacz społeczny i gospodarczy, ojciec Michała Mikołaja i Bogdana Michała.

<sup>7</sup> Zob. *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowieniu Żmudzi*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 240; zob. s. 366-370 w tym tomie.

<sup>8</sup> Witkowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>9</sup> Wyka – roślina zielna o pierzastych liściach, należy do rodziny motylkowatych (*Papilionaceae*), uprawiana jako roślina pastewna.

<sup>10</sup> Ogrodowiny – inaczej: rośliny ogrodowe.

<sup>11</sup> „Machin” – chodzi o maszyny rolnicze.

<sup>12</sup> Kantar – inaczej: uzda, a także w innym znaczeniu: uździenica (część uprzęży nakładanej na głowę konia) bez wędziła przeznaczona do uwiązywania konia w stajni.

<sup>13</sup> „Konie żmudzkie” – tzw. konik żmudzki (albo: kuc Żemajtuka) – pochodząca ze Żmudzi rasa koni w typie kuca, hodowana na Litwie oraz w innych krajach bałtyckich.

<sup>14</sup> Fornalka – mały zaprzęg złożony z koni roboczych (także wóz, furmanka) lub klacz wchodząca w skład tego zaprzęgu.

<sup>15</sup> Holenderska, oldenburska, oldenburska, bernieńska, ajczyrska, krajowa – rasy bydła domowego.

<sup>16</sup> Parczewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>17</sup> Jakubowo – wieś w II poł. XIX wieku w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

<sup>18</sup> Połaga (lit. *Palanga*, w tekście: Pałaga) – w XIX wieku miasto nad Morzem Bałtyckim w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.

<sup>19</sup> Opas – zwierzę tuczone, przeznaczone na ubój.

<sup>20</sup> Makowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>21</sup> Adolf Czapski h. Trzywdar (1832–1888) – ziemianin, właściciel Berzan w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>22</sup> Rambouillety – owce rasy Rambouillet (od nazwy francuskiej miejscowości Rambouillet, gdzie znajdowała się owczarnia królewska). Matki Rambouillety – maciorki, samice rasy Rambouillet.

<sup>23</sup> Southdown, oksfordzka – rasy owiec wyhodowane w Wielkiej Brytanii.

<sup>24</sup> Bolesław Sakiel – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>25</sup> Płungiany – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>26</sup> Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Warszawie 1874 – zorganizowano ją na Polach Ujazdowskich, zajmowała około 70 tysięcy metrów kwadratowych ogólnej powierzchni, na której wzniesiono ponad 40 pawilonów oraz szereg innych urządzeń. Wzięło w niej udział około 600 wystawców, występujących w następujących działach: 1. Maszyny rolnicze; 2. Zboże i płody rolnicze; 3. Inwentarz. Zob. K. Ołdziejewski, *Wystawy powszechne. Ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość społeczno-gospodarcza*, Poznań 1928, s. 45-46.

<sup>27</sup> Stanisław Mielżyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>28</sup> Gorzdy – miasteczko w dawnym powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>29</sup> Księstwo Poznańskie – właśc. Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera.

<sup>30</sup> Aleksander Kwiatkowski (daty życia nieznane) – profesor gimnazjum w Lesznie, pszczelarz, hodowca.

<sup>31</sup> Leszno – w II połowie XIX w. miasto w powiecie wschowskim Prowincji Poznańskiej (Królestwo Prus); od 1887 roku miasto powiatowe (centrum nowoutworzonego powiatu leszczyńskiego); współcześnie miasto w woj. wielkopolskim.

<sup>32</sup> Towarzystwo Pszczelnicze Galicyjskie – powstało w 1875 roku jako Galicyjskie Towarzystwo Pszczelniczo-Ogrodnicze, od 1889 roku działało pod nazwą Zjednoczone Galicyjskie Towarzystwo dla Ogrodnictwa i Pszczelnictwa; zajmowało się przede wszystkim krzewieniem nowoczesnych metod hodowli pszczół i uprawy roślin jadalnych.

<sup>33</sup> Sałanty, folwark Agronomia – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>34</sup> Turnips – podgatunek rzepy o charakterystycznym, wydłużonym korzeniu.

<sup>35</sup> Degucie – w II poł. XIX w. wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>36</sup> Bierczuki – w XIX wieku wieś i folwark nad rzeką Bierczukówką w powiecie ihumeńskim guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, nie udało się potwierdzić istnienia tej miejscowości obecnie.

<sup>37</sup> Warszawski Ogród Pomologiczny – założony dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza w 1864 roku na terenie byłego Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, w roku 1870 przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (ob. między ulicami Nowogródzką, Wspólną, E. Plater i T. Chałubińskiego), zlikwidowany ok. roku 1936.

<sup>38</sup> Dziekan – tu: ksiądz stojący na czele kapituły.

<sup>39</sup> Józef Godlewski, Mielżyński, Hłaskowa, Pieczkowski, Konstanty Parczewski, Konstanty Platera, Gryżyłło, Leonard Żadycki, Srebalisa, Gryzelda Kasagiowa, ks. Kazimierz Bielski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>40</sup> Kujawka (albo: Kujawska Biała, Gdańska) – odmiana pszenicy produkowana dawniej przez chłopów z Gdańska i okolic.

<sup>41</sup> Straszówce – wieś w guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. wielkopolskie.

<sup>42</sup> Pszenica kostromska – odmiana pszenicy.

<sup>43</sup> Dyrwiany – w II poł. XIX w. wieś w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>44</sup> Pojeziory – w II poł. XIX w. gmina wiejska w powiecie wyłkowyskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>45</sup> Rydel, Michał Podbereski, Guzewski, Włodzimierz Gawroński – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>46</sup> Aleksander Jelski (1834–1916) – polski działacz społeczny, pisarz i etnograf, autor m.in. dwutomowego dzieła *Rys dziejów gospodarstwa krajowego w zestawieniu z obyczajami narodu i dolą ludu* (1898). Przełożył na język białoruski *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Z jego córką, Aleksandrą, w 1883 roku ożenił się Zygmunt Gloger.

<sup>47</sup> Zamoście – wieś w dawnej guberni mińskiej Cesarstwa Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Białorusi w rejonie puchowickim obwodu mińskiego.

<sup>48</sup> Domowa fabrykacja – domowa produkcja.

<sup>49</sup> Lipiec, wiśniak i trójniak – miody pitne, napoje alkoholowe na bazie miodu.

<sup>50</sup> Kymmel – likier kminkowy.

<sup>51</sup> Dereniak – wódka z moszczu owoców derenia – małego drzewa powszechnie spotykanego na północnej półkuli.

<sup>52</sup> „Prawa kobiety” – chodzi o publikację: E. Prądzyński, *O prawach kobiety*, Warszawa 1873, w której zostaje sformułowany postulat emancypacji kobiet.

<sup>53</sup> Najprawdopodobniej Adam Rzewuski herbu Krzywda (1805–1888) – generał kawalerii Armii Imperium Rosyjskiego, właściciel majątków Wierchowonia i Pohrebyszcze w dawnej guberni kijowskiej, brat Henryka Rzewuskiego powieściopisarza i publicysty, autora *Pamiętek Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego* (1839).

<sup>54</sup> Pohrebyszcze – w II poł. XIX wieku majątek w guberni kijowskiej Cesarstwa Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Ukrainy.

<sup>55</sup> Być może chodzi o Kazimierza Skirmuntta (1824–1893) – ziemianina, właściciela majątku Kołodna na Polesiu.

<sup>56</sup> *Noblesse oblige* – fr. „szlachectwo zobowiązuje”.

<sup>57</sup> Eksponent – wystawca.

<sup>58</sup> Szemietowszczyzna – mylna, jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski (t. XI, Warszawa 1890, s. 893, k. 2), nazwa Szemietowszczyzny, folwarku w dawnym powiecie święciańskim (60 km na południe od Wilna, współcześnie: terytorium Białorusi).

<sup>59</sup> Konstanty, Aleksander Skirmuntowie – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>60</sup> Dreny – rury gliniane lub cementowe zakopywane w ziemi w celu odprowadzenia wody ze zbyt wilgotnych obszarów.

<sup>61</sup> Wystawa Powszechna w Paryżu w 1878 roku – Gloger ma na myśli jedną z tzw. wystaw światowych – cyklicznie organizowanych ekspozycji, prezentujących dorobek technologiczny, naukowy i kulturalny narodów świata (na jednej z wystaw, odbywającej się również w Paryżu, w 1889 roku, zaprezentowano publiczności wybudowaną w tym celu Wieżę Eiffla). Imprezy takie odbywały się regularnie od czasu tzw. Wielkiej Wystawy Światowej, która miała miejsce w Londynie od 1 maja do 15 października 1851 roku.

<sup>62</sup> A. A. Skirmuntt – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

- <sup>63</sup> Pińsk – miasto powiatowe guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.
- <sup>64</sup> Ziemiopłód – wytwór produkcji rolniczej.
- <sup>65</sup> Czatyrdah (Czatyrdah, w jęz. krymskotatarskim *Çatır Dağ*) – masyw górski na Krymie, opisywany między innymi przez Adama Mickiewicza w *Sonetach krymskich*.
- <sup>66</sup> Otranto – miasto w Apulli we Włoszech, w 1836 roku odwiedził je jadący na wyspę Korfu Juliusz Słowacki.
- <sup>67</sup> Filadelfia – miasto w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.
- <sup>68</sup> Samodział – tkanina wełniana lub lniana tkana na ręcznym warsztacie tkackim.
- <sup>69</sup> Kilim – dwustronna, wełniana tkanina dekoracyjna, tkana ręcznie.
- <sup>70</sup> Zapaska – fartuch noszony przez gospodynie wiejskie.
- <sup>71</sup> Krajka – rodzaj pasa utkanego grubymi nićmi.
- <sup>72</sup> Puławy – miasto na Lubelszczyźnie, położone nad Wisłą. W II poł. XIX wieku Puławy nosiły nazwę Nowej Aleksandrii i leżały na terenie guberni lubelskiej Królestwa Polskiego.
- <sup>73</sup> Szatejki – wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>74</sup> Kurlandia – kraina historyczna w zachodniej części współczesnej Łotwy, na Półwyspie Kurlandzkim, w XIX wieku należała do Imperium Rosyjskiego.
- <sup>75</sup> Stół sztukateryjny – ozdobny stół z elementami rzeźbionymi (sztukateria – ozdoba rzeźbiarska ze stiuku lub gipsu).
- <sup>76</sup> Wisztowiany – wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>77</sup> Antoni Jucis, Ludwik Tamulus – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- <sup>78</sup> Ks. Pacewicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- <sup>79</sup> Snycerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.
- <sup>80</sup> Wieżajcie – w XIX wieku wieś w prowincji Prusy Wschodnie Królestwa Prus, współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>81</sup> Chomąt (chomąto) – część końskiej uprzęży nakładana na szyję, składająca się z drewnianych kleszczy w kształcie obłaka, o miękkim podkładzie.
- <sup>82</sup> Probierz – tu: próba, osąd, próbowanie.
- <sup>83</sup> Marquart Bruno – nie udało się odnaleźć informacji biograficznych dotyczących tego wynalazcy.
- <sup>84</sup> Wawrzyniec Iwiński (lit. Laurinas Ivinskis) (1808–1881) – litewski i polski botanik, językoznawca, znany jako twórca kalendarzy litewskich, które zaczęły się ukazywać od 1846 roku, autor publikacji w języku litewskim, poświęconych sadownictwu, ogrodnictwu, botanice, a także prac językoznawczych. Zasłużył się dla rozwoju leksykografii, tworząc 3-tomowy *Słownik Polsko-Zmudzki* (wydany dopiero w XXI wieku: *Lauryno Ivinskio lenkų-lietuvių kalbų žodynas*, parengė Ona Kažukauskaitė, Vilnius 2010 [oprac. Ona Kažukauskaitė]).
- <sup>85</sup> *Ogólny zarys ogrodu botanicznego podług układu Endlichera* – nie udało się ustalić, o jaką pracę chodzi.
- <sup>86</sup> Elewator – podnośnik, urządzenie do przeladowywania materiałów sypkich (zboże, siano etc.).
- <sup>87</sup> Holdereger – mowa zapewne o którymś z przedstawicieli rodziny Holder-Eggerów, która na początku XIX wieku nabyła Korytnicę w powiecie węgrowskim guberni siedleckiej (Królestwo Polskie), wieś posiadaną wcześniej przez Tymoteusza Łuniewskiego, bliskiego przyjaciela Zygmunta Glogera. Być może Gloger ma na myśli Teodora Holder-Eggera (ur. ok. 1860–1928), ziemianina i społecznika.
- <sup>88</sup> Memel – niemiecka nazwa Kłajpedy (lit. *Klaipėda*) – miasto na wybrzeżu Morza Bałtyckiego nad Zalewem Kurońskim, w zachodniej części Litwy, położone u ujścia rzeki Dangii do Zalewu Kurońskiego, połączone kanałem z ujściem rzeki Niemen; w XIX wieku wchodziła w skład Prus Wschodnich.
- <sup>89</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862.
- <sup>90</sup> Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, współcześnie na terenie Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem (spotyka się w XIX wieku określenie „Kolej Libawsko-Kowieńska”).
- <sup>91</sup> Prekulny – w II poł. XIX w. wieś na trasie odcinka kolejowego Lipawa – Koszedary (Cesarstwo Rosyjskie; część tzw. Kolei Libawsko-Romieńskiej), współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>92</sup> Muszyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- <sup>93</sup> Białystok – w II poł. XIX wieku znajdował się w guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego.
- <sup>94</sup> Jan Gotlib Bloch (1836–1902) – bankier i przedsiębiorca, czołowy przedstawiciel polskiej burżuazji, jeden z głównych budowniczych linii kolejowych w Królestwie Polskim oraz Cesarstwie Rosyjskim w XIX wieku; jako konstruktor „dróg żelaznych” przyczynił się znacząco do rozwoju wielu ośrodków przemysłowych, między innymi Łodzi (zbudował tzw. Drogę Żelazną Fabryczno-Łódzką). W 1878 roku wydał w Petersburgu publikację *Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosji*, przełożoną później z jęz. rosyjskiego na polski i francuski (polskie wydanie: Warszawa 1878).
- <sup>95</sup> Sieczkarnia – maszyna rolnicza służąca do cięcia słomy, siana oraz roślin pastewnych na sieczkę; „sieczkarnia Bentala” – sieczkarnia pomysłu angielskiego konstruktora, dyrektora fabryki maszyn rolniczych, Edwarda Hammonda Bentalla (1814–1898).
- <sup>96</sup> Wiałnia – urządzenie stosowane w rolnictwie, przeznaczone do oczyszczania młóconego ziarna (oddzielenia go od plew).
- <sup>97</sup> Drapacz – narzędzie rolnicze do spulchniania gleby i kruszenia był.
- <sup>98</sup> Osypnik (właśc. obsypnik) – inaczej: radło; narzędzie rolnicze do obsypywania roślin.
- <sup>99</sup> Pług wrześniński – pług konstrukcji kowala z Wrześni (gdzie cech rzemieślniczy rozwijał się już w XVI wieku), Franciszka Bednarowicza w ok. 1845 roku. Konstrukcja ta była później wielokrotnie przerabiana i ulepszana.

<sup>100</sup> Roman Dominik Kajetan Cichowski (1818–1889) – właściciel ziemski, wynalazca i konstruktor urządzeń rolniczych, działacz polityczny.

<sup>101</sup> Pług grignoński – pług służący do spulchniania gleby (nazwa od francuskiej miejscowości Grignon).

<sup>102</sup> Buszka – rodzaj wspornika montowanego do wyorywaczy rolniczych (narzędzi do wyorywania roślin z ziemi, na przykład ziemniaków).

<sup>103</sup> Zgłębiacz – narzędzie rolnicze służące do wzruszania głębokich warstw gleby.

<sup>104</sup> Arfa – druciana siatka rozpięta na ramie używana jako przesiewacz rolniczy (tu: oparta na konstrukcji walcowatej).

<sup>105</sup> Ekstyrpator – urządzenie rolnicze do usuwania chwastów z gleby.

<sup>106</sup> Hohenheimskie – od miejscowości Hohenheim w Niemczech (w czasach Glogera w Królestwie Prus).

<sup>107</sup> Brona – stosowane niegdyś w rolnictwie narzędzie służące do spulchniania i rozdrabniania gleby.

<sup>108</sup> „Warszawianka” – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek”, maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu jest Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski” (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosy ma kształt krzywego drążka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczerlnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz”. Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze, Warszawa 1879.*

<sup>109</sup> Wyżymaczka – narzędzie do wyciskania płynów, ekstraktu etc. z nasion, roślin.

<sup>110</sup> Traiprain, Gaers – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>111</sup> Wóz Wajcherta – wóz o specyficznej konstrukcji, w której koła i osie były rozstawione inaczej niż w typowych wozach, inaczej rozkładało się także ciśnienie ciężaru na osi: „I kiedy w zwykłych warunkach ciśnienie skierowane jest prostopadłe na osie, w nowej konstrukcji, o której mówimy, ciężar działa od tyłu, pod kątem 22 st., przez co zmniejsza i sam ciężar w chwili ruszenia z miejsca, stanowi niejako siłę popychającą, wskutek czego zmniejsza się praca przy poruszeniu wozu na płaszczyźnie”. Koło na wozie konstrukcji Wajcherta obracało się ponadto nie na osi, ale razem z nią – zob. anonimowy artykuł: *Wóz p. Wajcherta*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1877, nr 5, s. 18-19. Wynalazcą był prawdopodobnie Adolf Wejchert (ur. ok. 1840), rządca majątków ziemskich, konstruktor maszyn.

<sup>112</sup> Gędzba – muzyka towarzysząca recytacji lub śpiewowi; granie, śpiewanie.

<sup>113</sup> Marquart – nie udało się odnaleźć informacji biograficznych tego wynalazcy.

<sup>114</sup> Infirmeria – izba chorych, także: izolotka (tu: dla zwierząt hodowlanych).

<sup>115</sup> Celiński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>116</sup> Michał Jelski (1831–1904) – skrzypek, kompozytor.

<sup>117</sup> Paweł Pużyna – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>118</sup> Kasa wkładowo-zaliczkowa – rodzaj gminnej instytucji finansowej oferującej pożyczki na mniejszy procent niż lichwiarze, a także gromadzącej i obciążającej oszczędnościami swoich członków. Tzw. zbiorowe kasy zaliczkowe łączyły dawniej oszczędności zgromadzone w małych gminnych kasach oszczędnościowo-pożyczkowych, by móc dokonywać operacji finansowych przy pomocy większego kapitału.

## 26

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1878, nr 271, s. 1-2;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „Z.”

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Żyjemy w czasach, w których rozum ludzki przyszedł do dziwnej zarozumiałości. Zdaje mu się, że stanął na wyżynie, z której spogląda z góry, w ten mglisty dół nie patrzy, a na przyszłość rzuca się wzrokiem protekcjonalnym<sup>2</sup>, jak na uperfekcjonowane<sup>3</sup> dziećmi wielkich wyników obecnego postępu. O istotnie olbrzymich tryumfach wynalazków mechanicznych nie mówimy tutaj. Chodzi nam tylko o instytucie

i urzędzenia społeczne, o prawodawstwo. Wszak każdy ma na ustach, że żyjemy w wieku postępu. I można by w to uwierzyć, gdyby nie probierz istotnego postępu i cywilizacji, którym jest nauka dość nowa, ale już wysoce zasłużona, nosząca nazwę „statystyki”. Owoż statystyka występuje często jako nieubłagany krytyk postępu i diabelnego klina zabija w głowę ludziom głębiej na rzeczy patrzącym, wykazując nierzadko złe skutki z tego, co otrzymywało cześć bożyszczu u niektórych. Dzieje się tak wszędzie, działo się dawniej i dziać będzie w przyszłości. Można tylko cieszyć się nadzieją, że przyszli reformatorowie większe będą mieli uznanie dla statystyki oraz baczniej a pośpieszniej będą zwracali oko na jej wykazy.

U nas na przykład ogromna ilość spraw rozstrzygniętych *polubownie* w sądach gminnych, wyroków, od których strony nie chciały apelować i sporów pomiędzy starozakonnymi, którzy woleli udać się do sądu gminnego niż starym zwyczajem do sądu rabina, dowodzi jasno i wymownie, jak instytucja nowa jest pożyteczna i dla warstw niższych dobroczynna. Wzięliśmy tylko dziś pióro do ręki oburzeni kilku wypadkami, które zaszły w okolicach Tykocina<sup>4</sup>, wypadkami, jakich strony te nie były dotąd nigdy widownią.

Pierwszym z tych wypadków było w październiku zabicie człowieka na szosie w lesie mężeńskim (powiecie łomżyńskim)<sup>5</sup>. Zamordowanie połączone było ze strasznymi okrucieństwami, a ofiarą padł włościanin pobliski, znany jako złodziej koni. Dotąd zdarzało się nieraz, że złapanych złodzieiów zbito i oddawano w ręce sprawiedliwości, a najstarsi ludzie nie pamiętają, aby męczono złoczyńcę w celu odebrania mu życia. Odkąd atoli upowszechniły się między ludem mniemania, że kradzieży konia dowieść złodziejowi niepodobna, bo zawsze się wytłumaczy i dla braku świadków oraz dowodów dostatecznych zostaje uwolniony, odtąd zabicie złodzieja poczytuje się za wymiar sprawiedliwości, za jedyny środek do uwolnienia się od kłęski, która wśród ludu pociąga za sobą nieraz ruinę gospodarki, jeżeli okradziony nie ma funduszu własnego na zakupienie natychmiastowe innych koni lub musi pożyczyć na to u lichwiarza. Sprawcy zabójstwa w lesie mężeńskim nie zostali dotąd wykryci. Jednak wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie byli to ani rabusie, ani ludzie chwytający ofiarę na gorącym uczynku, ale po prostu działający *pro publico bono*<sup>6</sup>.

Ale bo też zuchwałość dochodzi do niesłychanego stopnia, jak to dowodzi wypadek następujący. Przed kilku dniami, o zmierzchu, dwóch ludzi jechało w parę koni szosą między Mężeninem a Jezewem<sup>7</sup>, a że było im zimno, zsiadłszy więc z wozu, szli za nim piechotą. Gdy byli oddaleni o kilkadziesiąt kroków, nagle z tyłu wypada z krzaków (w okolicy karczmy Sodomy<sup>8</sup>) dwóch innych ludzi, chwytają za lejce, wskazują na wóz i, korzystając z dobrej drogi, dobrych koni i ciemniejszego wieczoru, uchodzą pieszej pogoni osłupiałych i zrozpaczonych podróżnych.

Są to fakty, w które starzy ludzie wierzyć nie chcą, bo o podobnych nigdy nie słyszeli. Przed niedawnymi jeszcze czasami, gdy srebra było więcej niż papierów, kilku, a tym bardziej kilkunastu tysięcy złotych, ukryć nie można było w kieszeni. Woziono się pieniądze w workach zapieczętowanych, które zwykle lokaj lub furman pakował w powozie lub bryczce bez sekretu. W drogę brało się kij czeczotkowy<sup>9</sup>, raczej na wilków niż ludzi, rewolwerów nie znaliśmy, a najczęściej nie brało się nic prócz zwykłej trzciny laski i w podróż do Warszawy, a największy wypadek, który zresztą trafiał się dość często, to było oberżnięcie walizy za powozem koło Warszawy. Okiennic po dworach nie zamykano na noc, jak dzisiaj, a legendy o 12 zbójcach<sup>10</sup> przechodziły od Karpat, powtarzane przez niańki trwożnym dzieciom.

Ale mamy tu opisać trzeci wypadek najstraszniejszy i najświeższy. O trzy mile na południe Tykocin a leży nędzna żydowska miejscina Sokoły<sup>11</sup>. Włościanin z pobliskiej wsi R., który był winien w Sokołach jednemu Żydowi rs. 40, drugiemu 12, oznaczył im dzień, w którym mają przyjść przededniem<sup>12</sup> po swoją należność. Jakoż dwaj wierzyciele wybrali się przed świtem pieszo, ale w drodze do wsi R. zostali napadnięci i jeden siekierą na śmierć zarąbany, a drugi srodze poraniony, rewersy<sup>13</sup> znaleziono przy nich podarte. Ten drugi, oprzytomniawszy, powiada, że dłużnik zaczajony w rowie napadł na nich zniemacka i porąbał. Podróżni znaleźli nieszczęśliwych i dali znać o tym do miasteczka, a straż ziemską przyaresztowała poszlakowanego<sup>14</sup>, w którego domu znaleziono zbroczoną we krwi odzież.

Że mordercą był zbrodniarz, temu zaprzeczyć niepodobna – głębszą atoli przyczyną zbrodni była *lichwa*<sup>15</sup>. Gdyby Tykocin miał taki bank pożyczkowy jak Grójec<sup>16</sup>, Wiskitki<sup>17</sup>, Kutno<sup>18</sup> lub 14 podobnych banków w guberni kowieńskiej, włościanin ów nie potrzebowałby pożyczać na wysoki procent, jaki pobierają starozakonnicy, którzy zmuszeni są żyć nieraz z procentu od stu rubli. O ile wiemy, właśnie Tykocin i 6 innych [miasteczek] zrobiły już dawno podania o założenie u siebie kas wkładowo-zaliczkowych<sup>19</sup>, ale



koncesja<sup>20</sup> napotykała trudności. Co do tej zbrodni ostatniej, występuje tu jeszcze inna okoliczność. Oto upowszechniające się wśród ludu błędne mniemanie, że teraz można wszystkiego dopuścić się bezkarnie, byle nie było przy tym „dwóch świadków”. W myśl tego robią się napady na oficjalistów<sup>21</sup> dworskich, stających w obronie własności pryncypała<sup>22</sup>. Tak na przykład w sprawie pana Masłowskiego<sup>23</sup>, nadleśnego z dóbr Stelmachowo<sup>24</sup>, uderzonego w głowę kamieniem killkunastofuntowym, proces prowadzi się już trzeci rok.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Protekcyjnym – pełnym wyższości, pobłażliwej wyniosłości.

<sup>3</sup> Uperfekcjonowane – upiękzone, apoteozowane.

<sup>4</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>5</sup> Las męczęński – las pod miejscowością Męczenin – w XIX wieku była to wieś położona nad Bugiem w guberni i powiecie łomżyńskim Królestwa Polskiego; obecnie w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.

<sup>6</sup> *Pro publico bono* – łac. „dla publicznego dobra”, dla dobra ogółu.

<sup>7</sup> Jeżewo – właśc. Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin. Gloger posiadał majątek w Jeżewie.

<sup>8</sup> Sodoma – żydowska karczma działająca w II poł. XIX w. w powiecie łomżyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, położona wśród lasów przy drodze między Męczeninem a Jeżewem. Nazwa pochodziła od jednego z dwóch miast położonych w krainie Kanaan (drugim była Gomora), zniszczonych przez Boga Jahwe z powodu grzechów, jakich dopuszczali się ich mieszkańcy – opowiada o tym starotestamentalna Księga Powtórzonego Prawa. Sodoma i Gomora stały się w kulturze chrześcijańskiej synonimem grzechu, upadku moralnego, rozpusty.

<sup>9</sup> Kij czeczotkowy – laska sporządzona z drzewna brzozy, topoli lub innego drzewa, które odznacza się po obróbce płataniną słoików oraz charakterystycznym, złotym deseniem.

<sup>10</sup> 12 zbójców – bohaterowie legendy, rozpowszechnionej w II poł. XIX wieku głównie w Galicji, w okolicach podkarpackich, w Krakowskim. Zob. jedną z wersji: *O młynarce i dwunastu zbójcach*, w: O. Kolberg, *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria VIII: *Krakowskie*, cz. 4, Kraków 1875, s. 179-180. Wersja zanotowana przez Kolberga opowiada o córce młynarza, która ratuje młyn przed dwunastoma zbójcami, ucinając głowy jedenastu z nich. Za dwunastego wychodzi później za mąż, by jednak – oszukana przez niego – cierpieć męki, uciec z powrotem do rodziców i wreszcie oddać go w ręce sprawiedliwości.

<sup>11</sup> Sokoły – wieś w czasach Glogera w pow. mazowieckim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim, współcześnie woj. podlaskie (powiat wysokomazowiecki).

<sup>12</sup> Przededniem – dawniej: przed świtem.

<sup>13</sup> Rewersy – tu: dokumenty zawierający pokwitowanie na wypożyczone pieniądze.

<sup>14</sup> Poszlakowany – podejrzany.

<sup>15</sup> Lichwa – pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki procent.

<sup>16</sup> Grójec – w II poł. XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej w Królestwie Polskim; współcześnie woj. mazowieckie.

<sup>17</sup> Wiskitki – w II poł. XIX w. siedziba gminy w guberni warszawskiej, współcześnie woj. mazowieckie.

<sup>18</sup> Kutno – w II poł. XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie woj. łódzkie.

<sup>19</sup> Kasa wkładowo-zaliczkowa – rodzaj gminnej instytucji finansowej oferującej pożyczki na mniejszy procent niż lichwiarze, a także gromadzącej i obciążającej oszczędnościami swoich członków. Tzw. zbiorowe kasy zaliczkowe łączyły dawniej oszczędności zgromadzone w małych gminnych kasach oszczędnościowo-pożyczkowych, by móc dokonywać operacji finansowych przy pomocy większego kapitału.

<sup>20</sup> Koncesja – zezwolenie władz administracyjnych.

<sup>21</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; urzędnik.

<sup>22</sup> Pryncypała – właściciela, pana.

<sup>23</sup> Masłowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>24</sup> Stelmachowo – w II poł. XIX wieku na terenie guberni łomżyńskiej, w powiecie mazowieckim; współcześnie województwo podlaskie.

SPÓŁKI WKŁADOWO-ZALICZKOWE  
W GUBERNI KOWIEŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1878, nr 294, s. 1-2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.<sup>1</sup>

W ostatnim grudniowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej”, w artykule pana Zygmunta Glogera pn. *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie* (której opis gazeta nasza pomieściła we właściwym czasie)<sup>2</sup>, znajduje się nader ciekawe sprawozdanie pana Pawła Puzyny, obywatela guberni kowieńskiej<sup>3</sup>, z działalności i rozrostu tamtejszych spółek wkładowo-zaliczkowych<sup>4</sup>. Sprawozdanie to w sprawie pierwszorzędnej dla kraju doniosłości podajemy tu w streszczeniu.<sup>5</sup>

„Panowie! – mówił pan Puzyna na ostatniem posiedzeniu komitetu wystawy retowskiej – zabieram głos w celu zwrócenia uwagi waszój na przedmiot, godny wielkiego interesu, który będąc już nienowym i od lat kilku znanym z rozgłosu, zyskawszy przytém uznanie ogółu, winien być do gruntu badany i coraz więcej wcielany w życie. Mając mówić o spółkach zaliczkowo-oszczędnościowych, które znam z bliska, jako członek zarządu jednéj z nich, ażeby łatwiej przedmiot wyłuszczyć, podzielę go na następne materye: 1) Jaki jest cel spółki i sposób działalności? 2) Rozwój spółek za granicą i w naszym kraju. 3) Jakie są rezultaty spółek u nas działających?

Celem spółki jest dostarczanie swym członkom kredytu na warunkach dogodnych; jako też umożliwienie<sup>6</sup> ludziom posiadającym zapas pieniężny, z oszczędności złożony, schronienia go w miejsce pewne i pomnożenia przez przyrost odsetek lub nowych oszczędności. W ten sposób działając, spółka, przez uregulowanie cyrkulacji kapitału, osłonięcie kredytu od zabójczej lichwy<sup>7</sup> i wykazanie potężnego znaczenia oszczędności, sprowadza dobrobyt i zadowolenie w życiu. Działalność spółki dokonywa się w następujący sposób: Pewna, choćby nie wielka liczba nieodlegle mieszkających osób, zawiązuje stowarzyszenie, którego każda jest członkiem o równych prawach. Członkowie wnoszą do kasy po równym niewielkim udziale, wynoszącym np. rs. 25, 50 lub 100, jednorazowo lub częściami, i z tego tworzy się pierwszy kapitał udziałowym zwany. Służy on jako osnowa kredytu, a każdy członek za stosowną gwarancję zaciągać może pożyczkę. Że zaś ogólna summa pożyczek może być kilka razy większa od kapitału udziałowego, przeto kapitał ten, aby wystarczył na zaspokojenie żądań, musi być wzmocniony pożyczkami z zewnątrz. W tym celu do zasilenia kasy służą oszczędności członków, które oni mogą tam umieszczać na procent. Spółka ma także prawo zaciągać pożyczkę w banku państwa, w pewnych określonych granicach. Prowizya, pobierana od pieniędzy wypożyczanych członkom, musi być zawsze o dwa lub trzy procent wyższa, niż prowizya płacona od udziałów i złożonych oszczędności. Z przewyżki téj wypływa brutto zarobek spółki, z którego strącają się koszta zarządu i pewny procent na utworzenie kapitału żelaznego, który służy do zapewnienia możebnych strat spółki – reszta zaś w postaci dywidendy<sup>8</sup>, rozdziela się pomiędzy członków, w stosunku wielkości ich udziałów. Manipulacya<sup>9</sup> jest łatwa do zrozumienia i buchalterya<sup>10</sup> bardzo przystępna. Zarząd składają: ogólne zgromadzenie członków, jako władza najwyższa, przewodawcza, wskazująca kierunek w prowadzeniu interesu spółki; potem rada nadzorcza czuwająca nad porządkiem; nakoniec zarząd, jako władza wykonawcza i najwięcej odpowiedzialna.

Historya spółek zaliczkowych za granicą datuje się od dawna. Anglia i Francya miały od stu lat podobne stowarzyszenia, tylko w odmiennych formach. Przybrały zaś one charakter więcej wyraźny od roku 1850, kiedy w Niemczech w skutek zbytnej przemocy kapitału, wytworzyła się potrzeba ułatwienia kredytu klassie wyrobniczej i zachęcenia do oszczędności. Pierwszą spółkę taką założył Schultze<sup>11</sup> w miasteczku

swojem Delicz<sup>12</sup>, pomimo opozycji opinii komunistów, którzy zbawienie klasy wyrobniczej widzieli w obaleniu całego ustroju społecznego i ofiarach z kapitałów i mienia narodowego. Schultze z Delicz cichą i rozumną działalnością dowiódł wsteczności tych pojęć, a Niemcy niedługo zdumione zostały ogromem owoców jego wielkiego pomysłu. Do kiedy w roku 1850 pierwsza spółka liczyła 117 członków z 4-talarowemi udziałami, przy udzielonej sobie pożyczce 827 talarów, to w roku 1868 funkcjonowało spółek 1558 z liczbą członków 256 000, kapitałem udziałowym 9 500 000 talarów i kredytem udzielonym 140 milionów talarów. Dziś na miliardy liczą już te obroty. Spółki mają swój kongres doroczny, biura centralne, banki, swoje pisma peryodyczne itd. Podobny program mają stowarzyszenia te we Francji, Anglii i Austrii, która ma spółki na wzór owej w Deliczu uorganizowane. W Czechach ich najwięcej, są i w Galicyi. W Rosyji pierwszą spółkę założył roku 1866 Ługinin<sup>13</sup> w guberni Kostromskiej<sup>14</sup>. W roku 1871 było już ich 40, obecnie ilość doszła do cyfry 600 z górą. Urządzone one zostały na wzór spółki delickiej, gdyż ztamtąd ministerium<sup>15</sup> finansów zapożyczyło ustawę i przez czasopisma rozpowszechniło ją dla użytku ogólnego. Wiele się przyczynia do rozwoju spółek komitet specjalny, przez rząd upoważniony, a wyłoniony z towarzystwa rolniczego moskiewskiego<sup>16</sup>, który ma za zadanie udzielanie spółkom opieki i pomocy. Zasila on je wskazówkami, podręczną buchhalterją i wyjednywaniem kredytu w Banku Państwa, za co należy mu się wysokie uznanie. Większość jednak spółek, zarządzana przez ludzi niekompetentnych, funkcjonuje słabo i z tego powodu rezultaty nie odpowiadają oczekiwaniom.

Nakoniec rzucmy okiem na spółki zaliczkowe naszego kraju, których rozwój najbliżej nas dotyczy, na ich zawiązek, warunki i stan bytu obecny. Najpierwej zawiązana była spółka podkrozańska w pow. ponie-wieskim<sup>17</sup> roku 1872, zarządzana przez miejscowych obywateli ziemskich. Druga po niej, powstała w tymże powiecie, konstantynowska<sup>18</sup>, którą mam zaszczyt kierować. Los jej ciekawy i charakteryzujący dobrze fazę pierwszych promieni światła rzuconych w sfery grubego obskurantyzmu<sup>19</sup>. Oto w sierpniu roku 1873 kilku obywateli, mając pod ręką ustawę spółek zaliczkowych, zamierzyło powołać ją do życia w naszej okolicy. Sproszono w tym celu sąsiadów i włościan pobliskich, odczytano ustawę, rozważono ją i postanowiono w dniu oznaczonym zawiązać spółkę przez podpisanie ustawy i petycji do ministerium. Z kilkudziesięciu włościan, obecnych na pierwszej sessji, przybyła na tę drugą tylko połowa, a gdy przyszło do podpisów odstąpili wszyscy. Więc zaledwie ze służby dworskiej znaleziono kilku świadków, którzy odważyli się podpisać spółem ze szlachtą potrzebne dokumenta. Po zatwierdzeniu przez ministerium, spółka nasza otwarta została d. 19 lutego 1874 roku, licząc tylko 18 członków, w tej liczbie 16 szlachty i 2 włościan. Kapitał pierwiastkowy z udziałów wynosił rs. 605. Tu rozpoczęła się zawzięta walka światła z ciemnotą, postępu z zacofaniem. Nieufność w najwyższym stopniu, kastowa zawiść i wszelki obskurantyzm umysłowy podniecany przez ludzi złej wiary i lichwiarzy, rzuciły się na młodziuchną instytucję, niosącą z miłością chrześcijańską ziarna dobrobytu i zagładę lichwie. Aby ją zdyskredytować, szerzono w ludzie postrachy, że to podstęp panów chcących przywrócić poddaństwo, że to wymysł szlachty, pragnącej za pomocą spółek usidlić i zawłaszczyć mienie włościan. Początkowo też operacje spółki były małe i wszystko szło jak z kamienia, tak, że nawet powątpiewano o możliwości jej bytu. Ale prawda i wytrwałość w pracy odniosły wreszcie zwycięstwo, i już koniec pierwszego roku dał nadzieję pomyślniejszej przyszłości. Liczba bowiem członków wzrosła do 192, a pierwszy obrot roczny spółki konstantynowskiej wynosił około rs. 70 000. Z postępem czasu niewiara zmieniła się w zaufanie, podejrzliwość w szacunek dla nowej instytucji. Nieznane uprzednio fakta, żeby włościanin lokował swój kapitał w kassie spółki, zaczęły się coraz częściej przytrafiać. Lud nasz pośpieszył wreszcie gromadnie ofiarując spółce swoje oszczędności, za niewielkie nawet odsetki. Niezamożni zaś, dręczeni lichwą, zaczęli w każdej potrzebie udawać się do spółki po sukurs pieniężny. W końcu roku 1875 spółka liczyła już członków 462, a obrot jej wynosił rs. 295 000; w roku 1876 liczba członków wzmożła się do 696, a obrot do cyfry rs. 596 000; nakoniec roku 1877 dał 799 członków i rs. 855 000 obrotu, w roku zaś bieżącym spodziewamy się obrotu do półtora miliona rubli. Rezultat zaiste, jak na spółkę wiejską, kolosalny, a objaw pożądanym w naszym życiu społecznym.

Na wzór spółki konstantynowskiej utworzyło się w latach 1874–1876 kilkanaście spółek, zarządzanych przez obywateli ziemskich i, w miarę towarzyszących warunków, dobrze lub słabo prowadzących swoje interesy. W powiecie ponie-wieskim funkcjonują także spółki: nowomiejska pod zarządem p. Butryma i remigolska pod zarządem p. Szwojnickiego; w pow. szawelskim<sup>20</sup>: kurszańska pod zarządem panów Gru-

żewskich, podubiska pod zarz. p. Wojtkiewicza, chwałogórska pod zarz. p. Pieczkowskiego, zagórska pod zarz. p. Gorewicza, danielowska<sup>21</sup> pod zarz. p. Dowdoka; w pow. wiłkomierskim: traszkuńska pod zarz. właściciela Traszkun p. St. Montwiłła<sup>22</sup>, kupiska pod zarz. właściciela Kupiszek p. Peliskiego; w pow. nowoaleksandrowskim: rakiska<sup>23</sup> pod zarz. p. Antoszewskiego; w gub. wileńskiej pow. święciańskim<sup>24</sup> szemełowska<sup>25</sup> pod zarz. p. Skirmuntta<sup>26</sup>. Ze sprawozdań za rok 1877 widzimy, że spółki powyższe miały członków 2 541 i obrotu pieniężnego rubli 1 504 000.

Spółki przynoszą korzyści ekonomiczne i moralne; ułatwiają one krążenie pieniędzy w daniej okolicy, dając możność mniejszym kapitałom odsetkowania się<sup>27</sup> i służenia za mały procent tym, którzy ich nie posiadają. Dopomagają przemysłowi i handlowi, przynosząc mieszkańcom tani i łatwy kredyt, złożony z zapasów, które inaczej pleśniałyby w schowaniu lub szły do rąk niepewnych. Dają możność lokowania najdrobniejszych oszczędności, które w ogóle leżą bez procentu i narażone bywają na stratę przez pożar i kradzież. Spółki przyzwyczajają członków do oszczędności, a odsuwając od pożyczki ludzi niezasługujących na wiarę, przyczyniają się tym samym do wyrobienia opinii i podniesienia moralności. Spółki nasze zabiły lichwę, z którą ustępuje wiele chorób i nieszczęść, co jak plugawe robactwo toczyły do głębi ciało społeczne warstw niższych. Nie mogę tu pominąć faktu wziętego z życia, którego byłem świadkiem, a który uprzytomni panom źródło korupcyi naszego ludu. Oto pewny młody kmieć odziedziczył po ojcu gospodarkę zamożną i chatę pełną zasobów, ale posucha w pierwszym roku, a pożar w drugim zubożyły go tak, że dla zapłacenia podatków wiosennych musiał szukać pożyczki. Zaraz też podsunął się usłużny Izraelita i dał mu rubli 30 z warunkiem, że po dwóch miesiącach zwróci rubli 45, doda lnu i przysieje dla niego pur owsa<sup>28</sup>. Po upływie terminu lichwiarz przepotkał dłużnika z wymówkami, a tu oddać nie ma zkład. Izraelita o oczekaniu słyszeć nie chce, więc przy kieliszku robi się nowa manipulacja. Oto szwagier wierzyiciela zaforsusował<sup>29</sup> chłopkowi rs. 45, lecz obarczył go podobnymże terminem i procentem. Tym sposobem młody i pracowity gospodarz wpadł po uszy w długi, zabrnął w niewolę lichwiarską i rozpił się z rozpacz. Pod strzechę dawniej zasobną, cichą i uczciwą zawitała nędza, złe pożycie i występki, dziatwa nauczyła się kraść, stare gniazdo cnot chrześcijańskich stało się widownią upadku. Nie prawdaż, że obraz ten godzien żalu? a niestety! nie pierwszy on był i nie jedyny w swoim rodzaju, dopokąd spółki dzisiejsze nie stanęły w obronie warstw niższych naszego społeczeństwa. Dość wszakże tego jednego przykładu, aby dać pojęcie nieszczęść, w które wtrącani byli lud nasz, a często i szlachta niezamożna, i ujrzeć w całej doniosłości wadliwy stan uprzednich stosunków pieniężnych przed powstaniem zbawiennych spółek.

Tak jest – spółki, których szkic niewielki, starałem się tu przedstawić, nie inaczej trzeba uważać, tylko za jeden z objawów cywilizacji postępowej i chrześcijańskiej, przez którą intelligencja kraju ma obowiązek działać w imię dobra naszego społeczeństwa. Po wstrząśnieniach pamiętnych, które przed laty dotknęły cały nasz ustrój społeczny, tem ważniejsze stały się zadania i obowiązki chrześcijańskie i cywilizacyjne obywateli. Niech w obec rozumu i sumienia pierzechną dawniejsze przesady, a zakwitną idee stanowiące podstawę ekonomii społecznej, zasad towarzyskości i prac zbiorowych, zamiłowanie wiedzy i dążności uszczęśliwiających. Na klasach właśnie oświeconych leży święta powinność wprowadzenia idei tych w życie przykładem własnym, słowem i czynem. A czyśmy wszyscy zdolni do tego? odpowiem słowami wieszczki: *Kto i jak może, niech publicznemu dobru dopomoże*<sup>30</sup>.

To piękne przemówienie pana Pawła Puzyny, przemówienie, z którego wieje tyle szlachetnych, chrześcijańskich i obywatelskich uczuć, dopełnia pan Zygmunt Gloger uwagą, że w Królestwie Polskim funkcjonują od lat kilku dwie podobne spółki: w Kutnie<sup>31</sup> i Wiskitkach<sup>32</sup>, pod nazwą towarzystw wkładowo-zaliczkowych, że wiele innych miejscowości, a między nimi: Kalisz<sup>33</sup>, Łęczycza<sup>34</sup>, Łowicz<sup>35</sup>, Piotrków<sup>36</sup>, Łomża<sup>37</sup>, Lublin<sup>38</sup>, Łuków<sup>39</sup> i Tykocin<sup>40</sup>, usiłowały również założyć podobne instytucje, ale napotkały niezależne od siebie przeszkody. Podania wysłane z tych miejscowości dostały odmowną odpowiedź lub oczekują od lat kilku na zatwierdzenie. Nie wątpimy, że inteligencja wiejska w Królestwie, która przez czynny swój udział w sądownictwie gminnym złożyła już liczne dowody poświęcenia i zasług, wzięłaby się ochoczo do założenia towarzystw wkładowo-zaliczkowych, gdyby nie trudności w zakładaniu ich w granicach Królestwa.

<sup>1</sup> Znajduje się w nim przytoczenie odezwy Pawła Puzyny, obywatela guberni kowieńskiej, ogłoszonej podczas wystawy w Retowie, z której Zygmunt Gloger pisał sprawozdania do „Gazety Warszawskiej”. Najprawdopodobniej to właśnie Gloger przekazał tekst odezwy redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Zob. artykuły: *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480; *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie na Żmijdzi*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 240; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Gazeta Warszawska” 1878, nr 245; zob. s. 124-133; 366-370; 371-379 w tym tomie.

<sup>3</sup> Paweł Puzyna – nie udało się ustalić szczegółów biograficznych dotyczących tej osoby.

<sup>4</sup> Kasa wkładowo-zaliczkowa – rodzaj gminnej instytucji finansowej oferującej pożyczki na mniejszy procent niż lichwiarze, a także gromadzącej i obracającej oszczędnościami swoich członków. Tzw. zbiorowe kasy zaliczkowe łączyły dawniej oszczędności zgromadzone w małych gminnych kasach oszczędnościowo-pożyczkowych, by móc dokonywać operacji finansowych przy pomocy większego kapitału.

<sup>5</sup> W cytacie zachowano pisownię oryginalną.

<sup>6</sup> Umożliwienie – umożliwienie.

<sup>7</sup> Lichwa – pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki procent.

<sup>8</sup> Dywidenda – część rocznego zysku spółki dzielona między akcjonariuszy.

<sup>9</sup> Manipulacja – tu w znaczeniu: sposób postępowania, sposób prowadzenia spraw.

<sup>10</sup> Buchalteria – księgowość.

<sup>11</sup> Hermann Schulze (1808–1883) – niemiecki sędzia patriarchalny majątku ziemskiego, ekonom, przedsiębiorca, członek licznych komisji pomocowych, jeden z założycieli Niemieckiej Partii Progressive, twórca stowarzyszeń spółdzielni w branży dostawców; w 1873 roku odznaczony przez Uniwersytet w Heidelbergu tytułem *doctora honoris causa*.

<sup>12</sup> Delitzsch – miasto leżące kilka kilometrów od Lipska w Niemczech, w kraju związkowym Saksonia, w powiecie Nordsachsen.

<sup>13</sup> Ługinin – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>14</sup> Gubernia kostromska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego i Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej ze stolicą w Kostromie, w centralnej Rosji, istniejąca w latach 1796–1929.

<sup>15</sup> Ministerium – dawniej: ministerstwo.

<sup>16</sup> Moskiewskie Towarzystwo Rolnicze – organizacja społeczna założona w Moskwie w 1819 roku, mająca na celu promowanie nowoczesnych metod uprawy ziemi i hodowli zwierząt, po roku 1861 zajęła się głównie kwestiami ekonomicznymi: opodatkowaniem, kredytowaniem oraz powołaniem Ministerstwa Rolnictwa; Towarzystwo zostało zlikwidowane w 1917 r.

<sup>17</sup> Poniewież – dawniej miasto powiatowe guberni kowieńskiej w Cesarstwie Rosyjskim, współcześnie terytorium Litwy. Podkrozańska – nie udało się ustalić, jaką miejscowość miał na myśli autor; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. VIII, Warszawa 1881, s. 410 nie notuje miejscowości o podobnej nazwie.

<sup>18</sup> Konstantynów – w XIX wieku folwark i wieś w powiecie poniewieskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy, okręg poniwieski.

<sup>19</sup> Obskurantyzm – zacofanie, wsteczność; również: wrogość wobec oświaty i postępu.

<sup>20</sup> Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Urządzone były tam regularnie wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger – jako stały ich gość – opisywał wielokrotnie. Zob. Z. Gloger, *Szawle na Żmijdzi, 15 września 1876 roku*, „Biblioteka Warszawska” 1876, t. IV, s. 166-170 [I tom *Pism rozproszonych*, II, 21].

<sup>21</sup> Chwałogóra (?), Zagórze (?), Danielowo (?) – nie udało się odnaleźć tych miejscowości.

<sup>22</sup> Stanisław Montwiłła (1841–1916) – ziemianin, właściciel wsi Traszkuń, przemysłowiec, powstaniec styczniowy, syn Stanisława Macieja Montwiłły (ur. ok. 1810 r.).

<sup>23</sup> Nowemiasto (albo: Nowemiasto Karaïmskie), Remigola, Kurszany, Podubis, Wilkomierz, Traszkuń, Kupiszki, Nowoaleksandrowski (dziś: Jeziorosy), Rakiszki – w XIX wieku miejscowości w podanych w tekście powiatach guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie.

<sup>24</sup> Świeciany – wieś dawniej w guberni wileńskiej, współcześnie na teryt. Litwy, tuż przy granicy z Białorusią.

<sup>25</sup> Szemetowszczyzna (również: Szemietowszczyzna, Szemiotowszczyzna, Szemietowo) – w XIX wieku miasteczko, folwark i dobra nad rzeką Szemetówką w powiecie świeciańskim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.

<sup>26</sup> Butrym, Szwojniki, Gruzewscy, Wojtkiewicz, Pieczkowski, Gorewicz, Dowdok, Peliski, Antoszewski, Skirmuntt – nie udało się odnaleźć informacji na temat tych osób.

<sup>27</sup> „Odestkowania się” – generowania odsetek, zysków z kapitału.

<sup>28</sup> Pur – dawna miara zbożowa, na którą składało się 16 garnców (0,5 korca) – por. *Wykaz miar, wag i walut*.

<sup>29</sup> Forszus – zaliczka, zadatek.

<sup>30</sup> To niedokładny cytat z *Pieśni XIX* Jana Kochanowskiego: „Służmy poczytwej sławie, a jako kto może, / Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże”. Cyt. za: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 275 (*Pieśni XIX, Księgi wtóre*).

<sup>31</sup> Kutno – w II poł. XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie woj. łódzkie.

<sup>32</sup> Wiskitki – w II poł. XIX w. siedziba gminy w guberni warszawskiej, współcześnie woj. mazowieckie.

<sup>33</sup> Kalisz – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

<sup>34</sup> Łęczysca – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

<sup>35</sup> Łowicz – w XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

<sup>36</sup> Piotrków – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego (Piotrków Trybunalski).

<sup>37</sup> Łomża – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>38</sup> Lublin – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie stolica województwa lubelskiego.

<sup>39</sup> Łuków – w XIX wieku miasto powiatowe guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

<sup>40</sup> Tykocin – w XIX wieku miasto w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

## 28

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1878/9 (26 grudnia/7 stycznia), nr 4, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziemiański z Narwi”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:<sup>1</sup>

Podnoszona od lat kilku przez pisma nasze potrzeba sklepów z produktami wiejskimi zaczyna się przynajmniej w Warszawie urzeczywistniać. Mamy już sklep gospodyń wiejskich przy Nowym Świecie<sup>2</sup> w pałacu Kossakowskich<sup>3</sup>, mamy inny, pani Anny Wittowej<sup>4</sup>, pod numerem 62 przy ulicy Marszałkowskiej, mamy podobno przy tejże ulicy i trzeci lub go mieć wkrótce będziemy. Warszawę powinny naśladować na prowincji miasta gubernialne, fabryczne, a nawet powiatowe. Doradzamy tylko, aby w sklepach podobnych nie oglądano się wyłącznie na to, co panie wiejskie dostarczą, bo często przez prosty przypadek może najpospolitszego produktu zabraknąć w sklepie, co bardzo wpływa na zniechęcenie się miejskich konsumentów. Tyle chcieliśmy powiedzieć utrzymującym sklepy, ale daleko więcej znalazłoby się do powiedzenia ogółowi naszych gospodyń. Dobrych chęci widzimy wszędzie dosyć, ale pomimo to, rozwój produkcji gospodarstwa domowego postępuje dość wolnym krokiem. Tradycyjna rutyna postępowania, ujęta w tak zwane pospolicie *sekrety gospodarskie*, nie wystarcza już dzisiaj, a często nawet o tyle może być szkodliwą, że wyklucza postęp, skutkiem czego niektóre nasze wyroby gospodarcze nie są dziś w stanie wytrzymać na targach skutecznej konkurencji z tego rodzaju produktami zagranicznymi. Że u nas zbyt wiele pozostaje jeszcze pod tym względem do życzenia i że gospodarstwo krajowe dotąd jeszcze liczyć się nie może z produkcją domową, jest to rzeczą nieulegającą zaprzeczeniu.

Przed dwoma laty, w dziejach naszego gospodarstwa domowego spełnił się ważny fakt; zaczęła wychodzić „Gospodyni Wiejska”<sup>5</sup>, pismo ilustrowane dla kobiet, poświęcone gospodarstwu domowemu, obejmujące gospodarstwo mleczne, hodowlę zwierząt domowych, ogrodnictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo i wszelkie gałęzie wchodzące w zakres zajęć kobiecych. Dotąd specjalne wiadomości tego rodzaju umieszczane były bądź w pismach rolniczych, przez kobiety nieczytywanych, bądź w kalendarzach, dziennikach i pismach innej treści, pozbawione stąd najczęściej kontroli naukowej, a zawsze rozproszone i skazane na zatarcie. Dlatego też ukazanie się „Gospodyni Wiejskiej” nazwaliśmy ważnym faktem w dziejach naszego gospodarstwa domowego. Z jej bowiem powstaniem piśmiennictwo polskie pozyskało pierwszy

w tym kierunku specjalny organ przeznaczony do zaznajamiania ogółu gospodyń naszych z postępem, z wynalazkami, z owocami nauki i doświadczenia wieloletniego, z ulepszeniami wszelkiego rodzaju, z rozmaitymi fabrykacjami domowymi<sup>6</sup> i z gospodarstwem domowym innych narodów. Potrzebowaliśmy właśnie organu, który by czuwał nad sprawą tego gospodarstwa u nas, śledził i zaznajamiał nas z postępem na tym polu, z ruchem, jaki się dzieje u innych narodów ucywilizowanych, który by służył dla gospodyń naszych za środek do porozumiewania się w kwestiach gospodarczych i przemysłowych, do komunikowania ogółowi własnych wynalazków, potrzeb i doświadczonych przepisów. Pismo specjalne w tym kierunku ma tę wyższość nad dziełem jednego autora, że gdy dzieło starzeje się, przedstawia poglądy jednej osoby i bywa wyczerpane w handlu, czasopismo wystawia pracę w pochodzie, świeżą, wszechstronną, zbiorową, bardziej przystępną i ożywioną, a odzwierciedlająca ruch każdej chwili.

O ile „Gospodyni Wiejska” wywiązała się ze swego zadania, nie będziemy tu szczegółowo roztrząsać. To jednak pewna, że starała się gorliwie i pracowała sumiennie, a nade wszystko, że zadanie swoje pojmowała wybornie. W każdym jej numerze spotykamy traktowany specjalnie dział: gospodarstwa mlecznego, hodowli drobiu, jedwabnictwa<sup>7</sup>, pszczelnictwa lub hodowli bydła i wszelkich zwierząt domowych, ogrodnictwa, kuchni, spiżarni, cukiernictwa, piekarstwa. Znajdujemy w niej artykuły ekonomiczne, korespondencje, wiadomości użyteczne, przestrogi, sekreta i przepisy doświadczone, zapytania i odpowiedzi, ceny targowe i ogłoszenia. Wśród współpracowników „Gospodyni Wiejskiej” spotykamy imiona specjalistów w różnych kierunkach, a artykuły i sprawozdania objaśniane są dość licznymi i porządnymi drzeworytami<sup>8</sup>. Czy pismo tak dla nas pożądane i pożyteczne znalazło dostateczne poparcie u ogółu naszego, nie mamy pod ręką w tym względzie żadnych danych, nie posiadając bliższych stosunków z jego redakcją. Godzi się jednak o tym wątpić, wnosząc ze słów, które redakcja wypowiedziała, zaczynając drugi rok swego wydawnictwa: „Dotychczas, o ile po jednorocznym istnieniu *Gospodyni Wiejskiej* sądzić możemy, nie ze wszystkim pojęto takie powołanie pisma, co wnosimy z podsłuchanych, a nawet wypowiedzianych życzeń urozmaicenia pisma jeszcze czemś dla rozrywki, jaką powiastką lub czemś więcej wrażliwie oddziaływającym na usposobienie dobrego humoru. Takie żądania świadczą, zdaje się najwymowniej, że *Gospodyni Wiejska* nie znalazła jeszcze dostatecznie na posiew przygotowanego gruntu” etc.

Jakoż istotnie, rzecz dziwna, pismo to rzadziej spotykamy po dworach i dworkach, niż tam, gdzieby się mniej można go było spodziewać, to jest po domach mających pretensję do arystokracji, gdzie panie zazwyczaj mniej się zajmują osobiście domowym gospodarstwem. Dowodzi to pomyślnego zwrotu w sferze, która przede wszystkim wypłowiła francuszczyznę<sup>9</sup> dotychczas lubiła dorabiać się dobrego tonu. Z drugiej strony niedostatek środków nie może tłumaczyć w wielu mniej zamożnych dworach braku pożytecznego pisma, boć przecie każde ulepszenie, choćby w jednym szczególe lub kierunku domowego gospodarstwa, przyniesie wyższą korzyść nad koszt rocznej prenumeraty taniego pisma.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Nowy Świat – ulica w Warszawie, część historycznego Traktu Królewskiego, wiodącego dawniej ze Starego Miasta na południe.

<sup>3</sup> Pałac Kossakowskich w Warszawie – klasycystyczny pałac w centrum Warszawy, powstał na zlecenie Izaaka Olliera, bogatego kupca, budowę ukończono w 1784 roku. W 1853 roku pałac stał się własnością hrabiny Aleksandry z Lavalów Kossakowskiej oraz jej męża, Stanisława Szczęsnego Kossakowskiego.

<sup>4</sup> Anna Wittowa – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>5</sup> Zob. *Słownik czasopism*.

<sup>6</sup> Fabrykacje domowe – wyroby domowej produkcji (np. przetwory).

<sup>7</sup> Jedwabnictwo – hodowla jedwabników, owadów wytwarzających włókno jedwabne, wykorzystywane do produkcji jedwabiu.

<sup>8</sup> Drzeworyt – technika graficzna polegająca na wypukłym wyryciu obrazu na desce, z którego – po poczernieniu jego powierzchni – uzyskuje się odbitki.

<sup>9</sup> Francuszczyzna – Gloger określa w ten sposób rozpowszechnioną wśród polskich elit modę na bezmyślne kopiowanie kultury francuskiej w zakresie obyczajów arystokracji oraz języka. Zob. artykuł Glogera: (*List do Redaktora w przedmiocie francuszczyzny*), „Kurier Warszawski” 1876, nr 31 [1 tom *Pism rozproszonych*, XIII, 14].

## ARCHEOLOGIA,

„Gazeta Warszawska” 1879, nr 40, s. 1-2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Jużeśmy wzmiankowali, że cenniejsze prace pisarskie naszych badaczy starożytności przedhistorycznych zaczęły się ukazywać zbiorowo w przekładzie i streszczeniu niemieckim, na sposób wychodzących w Warszawie cennych „Wiadomości Archeologicznych”<sup>1</sup>, których tom 4, jakęśmy słyszeli, już się przygotowuje do druku. Wydawnictwo niemieckie, o którym tu mowa, wychodzi w Jenie pod redakcją A. Kohna i dra Mehliisa, a nosi tytuł: *Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im ostlichen Europa*<sup>2</sup>. Gruby i pięknie wydany pierwszy tom tego wydawnictwa jest przeważnie tłumaczeniem i streszczeniem polskich prac dotyczących odkryć i wykopalisk archeologicznych na obszarze między Bałtykiem, Karpatami a Dnieprem. W tekście znajduje się 162 starannych drzeworytów<sup>3</sup>, w końcu książki 13 chromolitograficznych<sup>4</sup> tablic, a tytułowa okładka ozdobiona jest podobizną włóczni żelaznej ze srebrnymi runami, znalezionej w Suszyczynie<sup>5</sup> na Wołyniu i opisanej przez prof. Szumowskiego<sup>6</sup> w „Wiadomościach Archeologicznych”<sup>7</sup>, której to włóczni nadał wysokie znaczenie prof. Wimmer<sup>8</sup> w Kopenhadze, znany badacz i znawca run skandynawskich. Najstarsze ślady pobytu człowieka na ziemiach naszych wykryto w jaskiniach, które na całym świecie były najprzód schronieniem ludów pierwotnych i zwierząt przedpotopowych. Najprzód więc traktowane są pieczary nasze. Tutaj króluje pan Zawisza<sup>9</sup>, a państwem jego piękna, wspaniała, arcymalownicza dolina Prądnika<sup>10</sup> pod Ojcowem<sup>11</sup>. Dalej idą mieszkania palowe, nawodne, tak zwane palafity, czyli po polsku najwłaściwiej *nawodziska*<sup>12</sup>. Metropolią ich jest Jezioro Czeszewskie<sup>13</sup> w majątku śp. Karola Libelta<sup>4</sup> w Wielkopolsce położone, ale niestety! – podobno dotąd zbyt mało zbadane. Po palafitach idą groby najstarsze, z płyt kamiennych budowane, tak zwane skrzynkowe, po większej części z epoki kamiennej pochodzące. Następnie groby in[ne], żalniki<sup>15</sup>, stacje krzemienne i mogiły sypane, czyli kurhany<sup>16</sup>. Drzeworyty i litografie są z dzieł polskich dokładnie naśladowane. Spotykamy się tu z mogiłą Perepiatychy<sup>17</sup>, której widok ciekawego rozkopu podał Michał Grabowski w dziele *Ukraina dawna i terażniejsza*<sup>18</sup>. Zrobilibyśmy tylko małą uwagę wydawcom dzieła niemieckiego: dlaczego mogąc otrzymać drzeworyty oryginalne, które były w dziełach polskich pomieszczone, a zdadne są jak najbardziej do powtórnego odbicia, zadają sobie trud i większe koszta, sporządzając kopie, które, lubo wcale dokładne, zawsze jednak oryginałów zastąpić nie mogą i do pewnych ograniczeń w liczbie zmuszają. W dziele niemieckim znajdujemy badania prof. Przyborowskiego<sup>19</sup>, Zygmunta Glogera i kilku innych w całości tłumaczone. W ogóle pan Albin Kohn i dr Mehliis zużytkowali prace panów Zawiszy, Alta<sup>20</sup>, Kirkora<sup>21</sup>, Przyborowskiego, Pawińskiego<sup>22</sup>, Stawskiego<sup>23</sup>, Zielińskiego<sup>24</sup>, Glogera, Kopernickiego<sup>25</sup>, Ossowskiego<sup>26</sup>, Jagmina<sup>27</sup>, Tyszkiewicza<sup>28</sup>, Łoskiego<sup>29</sup> i kilku innych. Dzieło powyższe przyjęte zostało z wielkim zajęciem przez uczony świat niemiecki, a jeden z poważnych krytyków, prof. Franc Toula<sup>30</sup>, wypowiada wysokie zdziwienie, że polscy badacze tyle zdziałali na polu antropologicznym. „Europa Zachodnia, pisze Toula, nie wiedziała nic o obfitości opracowanych tam materiałów do pierwotnych dziejów człowieka” itd.

<sup>1</sup> Zob. *Słownik czasopism*.

<sup>2</sup> Zob. A. Kohn, Ch. Mehliis, *Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östlichen Europa. Nach polnischen und russischen Quellen*, 2 Bände, Jena 1879 (2 tomy). Albin Jakub Kohn (1820–1880) – geograf, etnograf i archeolog niemieckiego pochodzenia, powstaniec styczniowy, zesłany za udział w powstaniu na Syberię. Christian Gustav Mehliis (1850–1933) – niemiecki historyk, archeolog, geolog, także kolekcjoner i bibliofil.



<sup>3</sup> Drzeworyt – technika graficzna polegająca na wypukłym wyryciu obrazu na desce, z którego – po poczernieniu jego powierzchni – uzyskuje się odbitki.

<sup>4</sup> Chromolitografia – inaczej: kolorowa litografia. Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki

<sup>5</sup> Suszyczno (a także: Suszyszno) – w II poł XIX w. wieś w powiecie kowelskim guberni wołyńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Ukrainy.

<sup>6</sup> Aleksander Szumowski (1825–1891) – pedagog, geograf, archeolog.

<sup>7</sup> A. Szumowski, *Grot z runcznym napisem, z Suszyczna*, „Wiadomości Archeologiczne” 1876, t. III, s. 49-62.

<sup>8</sup> Ludvig Frands Adalbeit Wimmer (1839–1920) – duński językoznawca, runolog, wykładowca lingwistyki porównawczej i profesor filologii skandynawskiej na Uniwersytecie w Kopenhadze, autor rozprawy *Om undersøgelsen og tolkning af vore runemindesmærker* (1895).

<sup>9</sup> Jan Zawisza – przedsiębiorca oraz pionier archeologii w Polsce. Autor artykułów archeologicznych publikowanych w II połowie XIX wieku w „Bibliotece Warszawskiej”, a także broszury *Dalsze poszukiwania archeologiczne w Polsce*, Warszawa 1876, ss. 26; badał jaskinie Ojcowa, w latach 70. XIX wieku był właścicielem hotelu „Pod Kazimierzem” w Ojcowie oraz znajdującego się na terenie Ojcowa parku zdrojowego.

<sup>10</sup> Prądnik – rzeka w województwie małopolskim, na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Inne nazwy rzeki: Prątnik, Promnik, a w biegu górnym Sałaszówka lub Sułoszówka.

<sup>11</sup> Ojców – w XIX wieku wieś w guberni kieleckiej, powiecie olkuskim, obecnie znajduje się w województwie małopolskim, w powiecie krakowskim, w Dolinie Prądnika, na Szlaku Orlich Gniazd; szacuje się, że na terenie dzisiejszego Ojcowskiego Parku Narodowego znajduje się ok. 700 jaskiń, które są katalogowane od 1992 roku.

<sup>12</sup> „Nawodziska”, „mieszkania palowe”, „palafity” – tak nazywano w czasach Glogera budowle wznoszone na palach, wbitych w dno jeziora lub innego zbiornika, budowane jeszcze w epoce przedhistorycznej.

<sup>13</sup> Jezioro Czeszewskie – zbiornik wodny położony w Wielkopolsce, w II poł. XIX w. położony w powiecie wągrowieckim Wielkiego Księstwa Poznańskiego (prowincji Królestwa Prus), współcześnie w woj. wielkopolskim (jezioro ma obecnie 148 ha powierzchni, średnią głębokość 3,7 metra).

<sup>14</sup> Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof, działacz polityczny i społeczny, pisarz, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor prac: *O odwadze cywilnej*, *O miłości*, *Estetyka czyli umniactwo piękne* (1848).

<sup>15</sup> Żalnik – cmentarz pogański, na którym zakopywano urny z prochami zmarłych; także: grób, kurhan.

<sup>16</sup> W oryginale zdanie brzmiało: „Następnie groby in żalniki stacye krzemienne i mogiły sypane czyli kurchany” – najprawdopodobniej pomyłka drukarska.

<sup>17</sup> O legendzie na temat Perepiata i Perepiatychy zob. L. Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie, litewskie*, Poznań 1845, s. 36: „Perepiat i Perepiatycha dwie mogiły koło Chwastowa na Ukrainie, wedle podania usypane dla męża i żony. Mąż wódz sławny powracał z dalekiej wyprawy na Połowców, z wojskiem odzianym w zbroje nieprzyjacielskie. Żona w trwodze, uderzyła na niego z domową drużyną; i poległ tam oboje w błędnej tej bitwie. Przy skonaniu jednak poznali się – niesłychanie czule witając się i żegnając do lepszego świata”.

<sup>18</sup> Zob. ilustrację nr XVIII na ostatniej, nienumerowanej karcie dzieła M. Głabowskiego, *Ukraina dauna i terażniejsza*, t. I: *O zabytkach najgłębszej starożytności*, Kijów 1850.

<sup>19</sup> Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog, w latach 1874–1882 jeden z redaktorów „Wiadomości Archeologicznych”, autor *Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (Poznań 1857).

<sup>20</sup> Alt – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>21</sup> Adam Honory Kirkor (1818–1886) – wydawca, dziennikarz, pisarz, archeolog, pseud. Jan ze Śliwina. Zob. J. Bachórz, *Niespodziewana chwila z Kirkorem*, w: *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane profesorowi Świątkowi Musi-jenki*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, G. Kowalski, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 147-158.

<sup>22</sup> Adolf Pawiński (1840–1896) – historyk, archiwista, edytor źródeł, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Akademii Umiejętności, dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, autor m.in. *Rządów sejmikowych w Polsce 1572–1795 na tle stosunków województw kujawskich* (Warszawa 1888).

<sup>23</sup> Edmund Stawiski (1813–1890) – ekonomista, agronom, polityk, współredaktor „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, autor m.in. *Poszukiwań do historii rolnictwa krajowego*, Warszawa 1858, archeolog; odkrył na nadwarciańskich łąkach w Podłęzycach grodzisko z XV wieku, posiadał także kolekcję znalezisk z czasów przedrzymskich i okresu lateńskiego.

<sup>24</sup> Gustaw Zieliński (1809–1881) – pisarz i poeta doby romantyzmu, uczestnik powstania listopadowego, zesłaniec, autor m.in. poematu *Samobójca* (1836). Autor prac historycznych, w tym artykułów poświęconych archeologii (tak zwanym wówczas „starożytnościom”), takich jak *Starożytności dobrzyńskie*, „Wiadomości Archeologiczne” 1874, t. 2.

<sup>25</sup> Izidor Kopernicki (1825–1891) – antropolog, absolwent medycyny w Kijowie, wykładowca anatomii porównawczej, współredaktor krakowskiego czasopisma „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, autor rozpraw z pogranicza antropologii (szczególnie kranologii – nauki o budowie czaszek) oraz archeologii, np. *Czaszki przedmieszczan krakowskich z XVII i XVIII wieku*, Kraków 1887; *Charakterystyka fizyczna górali ruskich. Na podstawie własnych spostrzeżeń na osobach żywych*, Kraków 1889.

<sup>26</sup> Gotfryd Ossowski (1835–1897) – archeolog, pierwszy kustosz Muzeum Starożytności Krajowych Akademii Umiejętności w Krakowie, autor rozpraw poświęconych archeologii: *Drugie sprawozdanie z badań geologiczno-antropologicznych w jaskiniach okolic Krakowa, dokonanych w r. 1880*, Kraków 1881; *Sprawozdanie z wycieczki paleoetnologicznej po Galicji w roku 1889*, Kraków 1890.

<sup>27</sup> Kalikst Jagmin (ur. 1837) – archeolog amator, kolekcjoner znalezisk archeologicznych, nadsyłał artykuły do „Echa”, „Wieku” oraz „Kalendarza Wileńskiego”.

<sup>28</sup> Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – archeolog, etnograf, literat, badacz pradziejów Białorusi. Założyciel i kustosz Muzeum Starożytności w Wilnie, członek honorowy Instytutu Archeologicznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Autor szeregu opracowań z prehistorycznych dziejów ziem białoruskich i litewskich, m.in. *Rzut oka na źródła archeologii krajowej...* (1842). Może też chodzić o Konstantego Benedykta Tyszkiewicza (1806–1868) – archeologa i krajoznawcę, badacza dziejów Litwy i Białorusi, autora licznych opracowań, m.in. *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej* (1868), *Wilja i jej brzezi* (1871).

<sup>29</sup> Józef Łoski (1827–1885) – historyk, rysownik, wydawca, publicysta, ziemianin; współpracował z „Kłosami” i „Gazetą Warszawską”. Prowadził także w okolicach Kostomłotów, Dolhobrodu i Kodnia badania archeologiczne, których wyniki opublikował w 1876 w „Wiadomościach Archeologicznych” (*Brzezi Buga. Groby pogańskie w Kostomłotach*).

<sup>30</sup> Franz Toula (1845–1920) – austriacki paleontolog i geolog, autor dzieła *Geologische Untersuchungen im östlichen Balkan und in den angrenzenden Gebieten*, Wien 1890.

## 30

OSTRZEŻENIE,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 41, s. 2;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Rolnik”.

Piszą do nas z Tykocińskiego:<sup>1</sup>

Ostrzegamy właścicieli gorzelnii i karczem oraz wstępujących na wódkę do gospód, że niektórzy szynkarze, celem nadania gorzałce pewnych przymiotów, dodają do niej ałunu<sup>2</sup>. Sypią zaś go do pustej beczki, z którą jadą po wódkę do gorzelnii, gdyż później wskutek opieczętowania nie mogliby już tego uczynić. Wydało się to w ten sposób, że do gorzelnii istniejącej pod Tykocinem<sup>3</sup> w dobrach S. przysłał niejaki Josiel<sup>4</sup>, szynkarz ze wsi B., beczkę, w której coś gruchało. Jakoż wskutek tego administracja gorzelnii dopełniła rewizji i znalazła sporą ilość ałunu, którego zapewne w pośpiechu Josiel nie miał czasu utłuc na miałko<sup>5</sup> i tym zdradził swój sekret przyrządzenia trunku, którego dobroć słynęła już wśród okolicznych wiosek. Ponieważ większość ogółu naszego, do której i piszący się zalicza, nie zna dokładnie wpływu, jaki mieć może ałun do alkoholu dodany, prosimy przeto kompetentnych, aby zechcieli do „Gazety Warszawskiej” nadać stosowną w tej mierze informację.

---

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Ałun – ogólna nazwa nieorganicznych uwodnionych soli podwójnych, używanych powszechnie w chirurgii do sporządzania okładów.

<sup>3</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>4</sup> Josiel – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>5</sup> Miałko – drobno, na miał.

## Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1879, nr 48, s. 1;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:<sup>1</sup>

Kraj nasz pod względem zlokalizowania życia społecznego dużo się różni od wielu innych krajów. Gdzie indziej całe prawie życie społeczne zamyka się w miastach, za obrębem których rzesze drobnych kolonistów<sup>2</sup> i czynszowników<sup>3</sup> zajęte pługiem, uprawą grządek ogrodowych i dostarczaniem nabiału, nie zajmują się szerszymi sprawami świata i za wyższymi sferami ducha nie gonią. Ludzie ci czytują swoje tylko, popularne i ludowe pisemka, a wielkie dzienniki i ilustracje liczą tylko na prenumeratorów w miastach i miasteczkach. U nas poniekąd przeciwnie, ludność miast i miasteczek składa się w większej połowie z Żydów, którzy dopiero wtedy garną się do pism i literatury, kiedy duchowo przestają być Żydami. Inteligencja zaś w miastach prowincjonalnych, choć czytuje dosyć, ale jest o tyle nieliczna, że wszystkie na przykład czasopisma z wyjątkiem brukowych mają większość czytelników na wsi, czego podobno nie masz w żadnym innym kraju. To odmienne położenie rzeczy wkłada też nieco inne obowiązki, a przede wszystkim konieczność gorliwego reprezentowaniu spraw prowincji i odzwierciedlania jej stosunków. Nie przeczymy, że aby stanąć na takim stanowisku, potrzeba mieć wielu dobrych na prowincji korespondentów i współpracowników, a o tych niełatwo nie dlatego, żeby o ludzi światłych na wsi było trudno, ale że literackie pisanie nie leży jakoś w ich zwyczaju, że wśród kłopotliwych zajęć domowych nie umieją znaleźć dosyć swobodnego czasu, że przez chwałębną, ale zbyt skromną nie mają zaufania do swego pióra, że lękają się polemik, krytyk, narażenia się sąsiadom i że zamknięci w domu nie dopatrują bystro spraw żywotnych w codziennym otoczeniu swoim i twierdzą stąd, że z zacisza wiejskiego nie mają o czym pisać do dzienników czytanych przez kraj cały.

Wszystkie powyższe trudności uważamy za łatwe do usunięcia dla niektórych, a pisywanie do czasopism warszawskich za prosty obowiązek obywatelski, obowiązek bardzo ważny, zwłaszcza tam, gdzie korespondencja musi nam nieraz zastępować pogadankę w szerszych kołach, której sposobności mieć nie możemy, a zastępuje ją tym lepiej, że więcej ludzi z niej korzysta i głębiej w ich pamięci pozostaje. Co do kwestii: czy jest o czym pisać z ustronia wiejskiego? – odpowiadamy, że materiału jest zawsze pod dostatkiem, dosyć jest tylko patrzeć na wszystko trochę głębiej. Można mieszkać w odludnym zakątku wiejskim, a pomimo to mieć nieprzebrany materiał do korespondencji. Prawie w takim położeniu znajduje się piszący niniejsze słowa. Nie tylko nad wyszukaniem materiału nigdy się on nie mozolił, ale przeciwnie, choć dość często pisuje, nie był w możności zawsze wszystkiego zużytkować. Oto weźmy na próbę tylko jeden dzień gospodarza wiejskiego, a przekonamy się, ile on nastrocza mu kwestii, wrażeń, przedmiotów, pytań, myśli itd.

Wyszedłeś rano do gospodarstwa i zameldowano ci, że zachorowała krowa; silisz się nad zbadaniem jej choroby, aleś nie weterynarz i do weterynarza za daleko, bo nie każdy powiat go posiada, więc czy to nie materiał do pisania zachęć, żeby każda gmina utrzymywała u siebie stałego weterynarza, żeby synowie ziemian, uczęszczając do szkół rolniczych, uczyli się weterynarii? Ale choroby nawiedzają nie tylko zwierzęta, lecz i ludzi. A wtedy bywa często jeszcze gorzej. Lud leczy się szkodliwymi zabobonami, o higienie nie ma pojęcia, sprowadzenie doktora do ubogiej chaty kosztuje zbyt drogo, w aptekach lekarstwa na wagę złota, kurują więc baby, owo czarze i cyrulicy zamawianiem i upuszczaniem krwi na kwarty, w kramach żydowskich można dostać najszkodliwszych zakazanych trucizn publicznie, tak jak soli, mydła, pieprzu, procent śmiertelności wskutek tego przerażający. Czyż to nie obszerny przedmiot do pisania: o potrzebie oświaty

ludowej, szerzenia książeczek higienicznych, a więc i prenumerowania pism ludowych dla karczem i dworskiej czeladzi itd.?

Wyprawiłeś swego ogrodnika z warzywem i nowaliami<sup>4</sup> do miasta, ale, jak zwykle bywa, bałamucił dzień cały, część tylko produktu sprzedał i to za bezcen, tak przynajmniej powiada, resztę przywiózł do domu, upił się przy tym, więc i z wozu co skradziono. Zarzekasz się na rok przyszły spekulacji ogrodowych. Czyż to wszystko nie jest treścią do korespondencji o potrzebie w miastach zakładania sklepów dominialnych<sup>5</sup> lub pojedynczych i stowarzyszonych gospodyń wiejskich, celem sprzedaży w nich bez pośrednictwa handlarzów i przekupniów takich produktów, jak masło, sery, nabiał, owoce, warzywo, nowalie, konserwy, miód, drób, zwierzyna, wędliny, nasiona, zioła, soki itd.? Chciałeś na piątek kupić ryb, ale w miasteczku zaceniono ci, jak się zdarza, po dwa złote funt; więc czy to nie powód do artykułu o potrzebie dźwignięcia w naszym kraju gospodarstw stawowych, produkcji rybnej, zaprowadzania zyskowej sztucznej hodowli lososio-pstrągów<sup>6</sup>, którą w miejscach odpowiednich na każde zawołanie urzęda u nas europejski mistrz w tym względzie, pan Michał Girdwojń, którego znowu brat, pan Kazimierz, znakomicie iryguje łąki, a przyjaciel ich obu, pan Bruno Dłużewski, uczony pszczolarz, wybornie urządza pasieki postępowe?<sup>7</sup>

O ogrodnictwie wiele u nas pisać można. Pielęgujemy stosunkowo do ogólnej liczby drzew za mało gatunków zimowych trwałych, zdatnych do dalszego transportu, za wiele gatunków letnich nietrwałych. Stąd nie mamy handlu owocowego z Petersburgiem, gdzie jesienny i zimowy owoc do bajecznej dochodzi ceny. Brak sumiennych, umiętnych a niedrogich ogrodników dotkliwie u nas czuć się daje. Zaradzić temu mogłaby tylko szkoła ogrodnicza, w której wykształceni specjaliści, rozchodząc się po kraju, mogliby w większych ogrodach wytworzyć ze swoich pomocników i chłopców całą klasę dobrych ogrodników dla pomniejszych ogrodów. Szkoda tylko, że ludzie zapisują nieraz całe dobra na dziwaczne cele, a o szkole ogrodniczej nie pomyślą. Nie mamy także klucznic<sup>8</sup>; stare pokolenie szafarek<sup>9</sup>, które się znają na urządzeniu wędlin, konfitur, nabiału, wymarło już prawie. Młode dziewczęta uczą się tego niechętnie, przenoszą bruk warszawski nad błoto wiejskiego podwórza, stąd brak umiętnych sług na wsi, a proletariat szwaczek w Warszawie. Brakuje nam także kan torów do stręczenia sług<sup>10</sup> w miastach powiatowych. Zastępują je starozakonni faktorowie<sup>11</sup> zajęci wiecznie zarówno odmawianiem sług, jak stręczeniem, bo tylko częste zmiany powiększają ich zarobek stręczielski. W ogóle o sumiennych i zdatnych oficjalistów<sup>12</sup> u nas trudno. Umiejętny administrator jest rzadkością. Z powodu niewyrobionej jeszcze klasy licznych a dobrych dzierżawców wielkie dobra nie mogą podnieść się jak należy. Żony oficjalistów i rzemieślników wiejskich nie przychodzą w pomoc mężom swoim, jak to dzieje się za granicą, na przykład przez zakładanie sklepików po wsiach z solą, mydłem, naftą, cukrem, żelazem i tym podobnymi przedmiotami, bez których żaden wieśniak dziś się nie obchodzi, a każdy oszukiwany jest przez kramarzy i handlarzy na mierze, gatunku i wadze. Nie widzimy także sklepów chrześcijańskich w miasteczkach, które jednak koniecznie potrzebne są nie dlatego, broń Boże, żeby odebrać chleb Izraelitom, ale żeby uniemożliwić monopol, pobudzić konkurencję, która bywa podwaliną przemysłu i handlu. Za to mamy chroniczne żebractwo, mamy na przykład Cyganów, którzy wiecznie koczując, kradnąc, próżnując, wróżąc i dostając jałmużnę, są naszym wrzodem chronicznym, bo nieleczonym przez nikogo.

O ile do rzeczy nader szkodliwych, które przyniosły niezmierne klęski dla kraju, należała tak zwana podróźomania<sup>13</sup> i zbratany z nią absenteizm, czyli przemieszkiwanie ludzi możniejszych za granicą i w wielkich miastach, z dala od swoich majątków<sup>14</sup>, o tyle przynosi wielki pożytek wzajemne zwiedzanie gospodarstw w okolicy własnej i stronach dalszych tudzież konsultacje na zebraniach sąsiedzkich, które mogą się zawsze odbywać w czasie świąt, imienin i doświadczalnych prób z narzędziami rolniczymi. A naradzać się gospodarz ma zawsze o czym. Czyż nie dotyczą go n ajbliżej kwestie: rolnictwa, kredytu, handlu zbożowego, komunikacji i dróg, gospodarstwa leśnego, najemnika i wymiaru pracy i płacy, kontroli służących, sadownictwa, administracji powiatowej, gminnej i majątkowej, epidemicznych chorób ludzi i dobytku, szpitalów i szkółek parafialnych, moralności ludu i służby, hodowli ptactwa domowego, środków sprzedaży nabiału, produktów ogrodowych itd., że nie mówimy już o sprawach tak żywotnych, jak służebności leśne i pastewnikowe<sup>15</sup>, drogi żelazne<sup>16</sup> drugorzędne, potrzeba zaprowadzenia wszędzie gospodarstw leśnych, ochrona zwierzyny, stanowiącej za granicą prawie stałą rubrykę dochodu z przestrzeni majątkowych, wreszcie potrzeba prowincjonalnych wystaw rolniczych, takich, jakie się odbywają na Żmujdzi

w Szawlach, Retowie i Rosieniach<sup>17</sup>, na które – niestety! – mało kto z dalszych stron przybywa i okazy nadsyła, może właśnie dla braku częstszej zachęty w pismach. Dużo mamy ważnych kwestii pośrednio ekonomicznych, w których pewna solidarność społeczna staje się warunkiem bytu i pomyślności krajowej. Do kwestii takich należy działanie ogółu przeciwko wyprzedaniu ziemi cudzoziemcom, branie udziału najczynniejszego w sprawach gminnych, kształcenie synów ziemian nie tylko na inżynierów, których już mamy pod dostatkiem, ale na dobrych rządców, administratorów, dzierżawców, kupców zbożowych, gorzelników, farbiarzy i sukienników<sup>18</sup>, których w plemienu naszym brak wielki. Cierpimy w ustroju naszym ekonomicznym na brak średnich gospodarstw, tj. od trzy- do dziesięciowłokowych, i w ustroju społecznym na brak podobnychże właścicieli, którzy umieliby na tych przestrzeniach być dostatni, szczęśliwi a niezależni i wypełniać szeregi urzędów gminnych i parafialnych, do których ludzi nam braknie. Przeciwnie, dokonywana się rozprzedaż folwarków na zagony i zagoniki przynosi krajowym stosunkom znaczne szkody.

Do ważnych kwestii należy chroniczna klęska pożarów w naszym kraju, klęska nieuchronna tam, gdzie wolno w obrębie zabudowań krytych słomą palić papierosy, chodzić ze świecą bez latarni, palić naftę bez zabezpieczającej lampki, suszyć len w piecach, bez oddzielnej za wsią zbudowanej suszarni, gdzie dzieciom wolno kupować i nosić zapalki itd.

Wybór oraz prenumerowanie czasopism i książeczek należy także do ważnych bardzo kwestii. Opisy rozmaitego rodzaju zbrodni, oszustw, intryg, podstępów i scen łechcących zmysłowe namiętności działają bardzo ujemnie. Umysł młodociany lub starszych ludzi nieobdarzonych silnym charakterem, niemających głęboko zakorzenionych zasad moralnych, a takich ludzi – niestety! – jest najwięcej, podobny jest do wosku, który się urabia w miarę otaczających go okoliczności, w miarę tego, co widzą, co słyszą, co czytają. Pojęcia moralne umysłów takich bezwiednie obniżają się, zbrodnia zamiast oburzać zaciekawia, czyn wzniosły zamiast podnosić dziwi ich tylko. Młodzież na gruncie takim wychowana, rzuca się chętnie do nihilizmu lub socjalizmu<sup>19</sup>, głęboko wierząc, że zbawi tym ludzkość, a nie mając o tym pojęcia, że tworząc spisek przeciwko przyrodzonemu prawu własności, wstępuje na drogę prostego rozboju, tym groźniejszego i bardziej wstrętnego, że jawny, publiczny i godłem wrzekomej<sup>20</sup> *idei* uświęcony.

W ogóle popularne czytelnictwo u naszych klas mniej zamożnych stoi na bardzo niskiej i złej drodze. Na dziesięciu na przykład ludzi, którzy czytali Barbarę Ubryk<sup>21</sup> i inne liche wydawnictwa spekulacyjne, zaledwie jeden słyszał, że Mickiewicz napisał *Pana Tadeusza*, a zaledwie setny przeczytał raz w życiu ten pierwszorzędnny brylant w koronie literatury polskiej i słowiańskiej, ten najwyższy szczyt poezji, tak wielce dostępny i zrozumiały dla wszystkich, ten największy, najsympatyczniejszy, najwznioślejszy poemat, który wydany teraz popularnie w Warszawie<sup>22</sup>, towarzyszyć powinien każdemu nieodstępnie od ławy szkolnej do trumny jako rozrywka po chwilach pracy, zdroj ożywczy na ścieżce żywota.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Kolonista – mieszkaniec kolonii. Kolonia (przysiółek, rola, osiedle) – mała wieś lub skupisko kilku gospodarstw na skraju wsi, poza jej rdzeniem.

<sup>3</sup> Czynnioznik – chłop zwolniony z odrabiania pańszczyzny w zamian za roczną opłatę, dzierżawca gruntu.

<sup>4</sup> Nowalie, nowalijki – młode warzywa pojawiające się jako pierwsze po zimie.

<sup>5</sup> Sklepy dominialne – dominium (domena) było w dawnej Polsce posiadłością ziemską należącą w całości do pana feudalnego, później słowo to oznaczało dużą posiadłość z folwarkami i wsiami; Gloger ma na myśli sklepy oferujące produkty pochodzące ze współpracujących z sobą (w ramach dominium) gospodarstw, z których każde miało osobny wkład w asortyment. Na podobnej zasadzie współpracy w zapewnianiu różnych towarów miały funkcjonować sklepy stowarzyszone, o których autor pisze dalej.

<sup>6</sup> „Łosos iopstrąg” – Gloger ma być może na myśli krzyżówkę troci wędrowniej (*Salmotrutta m. trutta*) z pstrągiem. Troć należy do rodziny łososiowatych, a w środowisku naturalnym trocie i pstrągi krzyżują się niekiedy ze sobą.

<sup>7</sup> Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841 – 1924), inżynier, bartnik, znawca sztuki pszczałarskiej. Autor pracy: *Anatomia pszczoby*, Paryż 1875; Kazimierz Girdwojń (1843 – 1926), brat Michała; inżynier, agrotechnik. Autor opracowania *Klasyfikacja roli według Thaera, Koppego i Settegasta, obrazowo przedstawione, na arkuszu*, b. m, b. r. Gloger konsekwentnie stosuje pisownię tego nazwiska przez „j”, wobec czego taki sam wariant zapisu przyjęli redaktorzy edycji. Brunon Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

<sup>8</sup> Klucznicza – kobieta nadzorująca majątkiem w imieniu gospodarza; posiadająca klucze do pomieszczeń.

<sup>9</sup> Szafarka – zob. powyżej: klucznicza.

<sup>10</sup> „...kantorów do stręczenia sług” – słowo „kantor” oznacza tu punkt stręczeń, czyli urząd pośrednictwa pracy (stręczyć – najmować do pracy, dawać pracę).

<sup>11</sup> Faktor – pośrednik, stręczyciel, pełnomocnik.

<sup>12</sup> Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

<sup>13</sup> Podróżomania – moda na dalekie, kosztowne podróże, panująca wśród wyższych warstw społecznych, ostro krytykowana przez Glogera w różnych artykułach – zob. np. tegoż, *Słowno o wycieczkach za granicę*, „Kłosa” 1876, tom XXII, nr 566, s. 279-281 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 11].

<sup>14</sup> O absenteizmie, czyli opuszczaniu swoich majątków i niedogładaniu ziemi, pisał Gloger już wcześniej: zob. jego artykuł *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34 [I tom *Pism rozproszonych*, IX, 36].

<sup>15</sup> Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o służebnościach leśnych i pastwiskowych, Gloger ma na myśli tzw. serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich (lub państwowych) łąk, lasów oraz pastwisk.

<sup>16</sup> Drogi żelazne – koleje, linie kolejowe.

<sup>17</sup> Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy. Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. Rosienie – centrum powiatu rosieńskiego guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy. Gloger często opisywał wystawy przemysłowo-rolnicze w swoich artykułach; zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosa” 1875, nr 534-535 [I tom *Pism rozproszonych*, XII, 8]; *Wystawa szawelska*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 191 [I tom *Pism rozproszonych*, X, 93]; *Szawle na Żmudzi, 15 września 1876 roku*, „Biblioteka Warszawska” 1876, t. IV, s. 166-170 [I tom *Pism rozproszonych*, II, 21]; *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480-490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosa” 1878, nr 696-697; *Retów*, „Kłosa” 1879, nr 711; zob. s. 124-133; 648-655; 657-660 w tym tomie.

<sup>18</sup> Sukiennik – rzemieślnik, robotnik pracujący przy produkcji sukna.

<sup>19</sup> Nihilizm – negowanie wartości; socjalizm – Gloger, pisząc o tej teorii społecznej, ma na myśli jej utopistyczną wersję, według której należy zlikwidować własność prywatną.

<sup>20</sup> Wrzekomiej – rzekomej.

<sup>21</sup> *Barbara Ubryk* – chodzi z pewnością o jakąś publikację na temat głośnej w 1869 roku sprawy Barbary Ubryk, obłąkanej zakonnicy, więzionej w nieludzkich warunkach, w karcerze, w krakowskim klasztorze karmelitanek bosych na ul. Wesolej. Zob. broszurę: *Barbara Ubrykówna czyli sprawa karmelitanek Bosych w Krakowie*, wyd. w Krakowie w 1869, nakładem Wydawnictwa Dzieł Katolickich Władysława Jaworskiego. Broszura, stanowiąca zbiór różnych publikacji, miała charakter interwencyjny i starała się wziąć w obronę władze klasztoru, przeciwko którym powstał lud krakowski. Tekst zawiera między innymi stwierdzenie niejakiego „Dr. Wróblewskiego”, że zakonnica cierpiała na opętanie miłosne („*Erotomania sive Mania erotica*”), „szaleństwo płciowe”, więc powinna być izolowana dla własnego bezpieczeństwa – tamże, s. 43.

<sup>22</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa (nakład Gebethne i Wolffa) 1878.

## (ZAWIADOMIENIE O ODCZYCIE Z. GLOGERA),

„Gazeta Warszawska” 1879, nr 54, s. 2;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

bez podpisu.<sup>1</sup>

Pan Gloger, obywatel guberni łomżyńskiej, w odczycie wtorkowym i czwartkowym na rzecz osad rolnych ma przedstawić zarys archaicznych dziejów naszego kraju, jego cywilizacji i postępu, fizjonomię<sup>2</sup> wiosek wymarłych plemion, o ile dostarczają ku temu danych najciekawsze rezultaty odkryć, wreszcie porównanie najważniejszych wykopalisk z tradycjami kronik. Wykładowi mają towarzyszyć liczne okazy najciekawszych zabytków dawnego świata fizjologicznego i rękodzielniczego. Będzie to, jeżeli się nie mylimy, pierwszy w Warszawie odczyt publiczny o przedhistorycznej przeszłości tej ziemi, której płody codzienne

przez nas spożywane krążyć we krwi naszej, tej ziemi, po której co chwila depczemy, nie zastanawiając się, nie znając jej dawnych dziejów i ludów.

---

<sup>1</sup> Można z dużą dozą pewności założyć, że Gloger sam zamieścił takie ogłoszenie o swoim odczycie, chcąc zachęcić do przyścia jak największej czytelników popularnej „Gazety Warszawskiej”; świadczy o tym w szczególności emocjonalny styl ogłoszenia oraz wiedza autora o szczegółach planowanego wykładu.

<sup>2</sup> Fizjonomia (lub: „fizjognomia”) – w XIX-wiecznym rozumieniu: kształt, skład, struktura twarzy, z analizy której ktoś, kto posiada odpowiednie umiejętności („fizjonom”, „fizjonomista”), potrafi „poznawać duszę”, a także „skłonności i przyrodzenie”; innymi słowy: odczytywać z twarzy informacje o cechach indywidualnych – zob. S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I, cz. I: „A – F”, Warszawa 1807, s. 644. Nauka o „powinnościach i czynnościach wszystkich części i członków w ciele ludzkim zdrowym zawartych” to „fizjologia” (tamże); rozumienie tego terminu w XIX wieku także różniło się od współczesnego, dopuszczało bowiem wyrokowanie, na podstawie oglądu cech fizycznych, o cechach psychologicznych, duchowych etc., a niekiedy także było odnoszone do obserwacji społecznych (na przykład popularny w literaturze XIX wieku „szkic fizjologiczny” stanowił rodzaj opisu jakiejś społeczności z uwzględnieniem jej cech typowych, charakterystycznych, oraz sposobów funkcjonowania poszczególnych części – „członków”, czyli np. przedstawicieli poszczególnych stanów, warstw, grup zawodowych – w ramach całości społecznego organizmu).

### 33

Z ŁOMŻY,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 55, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziem.....”.

Z Łomży piszą do nas:<sup>1</sup>

Już donosiły niektóre pisma, że obywatele różnych stanów guberni łomżyńskiej złożyli rs. 2000 celem zakupu książki jubileuszowej poświęconej Kraszewskiemu<sup>2</sup>. Dzieło to ma być rozprzedane po cenie bardzo niskiej osobom niezamożnym, które na trzyrublową opłatę nie mogłyby się zdobyć. Dochód osiągnięty z rozprzedaży przeznaczony został na wpisy dla ubogich uczniów gimnazjum łomżyńskiego<sup>3</sup>. Projektem tym i zbieraniem składek zajmowało się gorliwie kilku obywateli ziemskich. Myśl tu od początku do końca, we wszystkich szczegółach arcyszczęśliwa. Czyn piękny, szlachetny, rozumny, godny skwapliwego naśladownictwa, choćby na mniejszą skalę, w innych guberniach, powiatach lub miastach. Kraszewski zyskuje hołd moralny i materialny. Bo dzieło to dopiero pozwoli każdemu zapoznać się wszechstronnie z postacią naszego olbrzyma, jego zasługami, kolejami życia i wielostronnym stanowiskiem wobec nauki i literatury. Będzie to ciekawa, bo jedyna praca w piśmiennictwie polskim, na którą złoży się kilkudziesięciu specjalnych autorów. Niezamożni czytelnicy w guberni łomżyńskiej będą mieli korzyść umysłową i zarazem wspaniałe dzieło za półdarmo. Ubodzy, żądni nauki uczniowie pozyskają choć na czas jakiś, choć na rok jeden ulgę w opłatach szkolnych. Chodzi tylko o rzecz nader ważną, chodzi o wykonanie rozpoczętego świetnie zamiaru, które to wykonanie uwieńczy dzieło koroną z klejnotów lub tylko jej imitacją. Nie znamy bliżej programu kierujących tą sprawą, ale nie wątpimy, że musi być równie dobrze obmyślany, jak cały projekt. Pomimo tego, trudno się nam powstrzymać od kilku abstrakcyjnych uwag. Gdzie tylko chodzi o jakiegokolwiek rozdawnictwo lub ułatwienie warunków kupna, tam bardzo trudno uniknąć protekcji, a jednak uniknąć trzeba, bo na tym wszystko polega. Chodzi tu przede wszystkim o to, żeby dzieło jubileuszowe kupili po niższej cenie tylko ci, którzy nic nie są w stanie ofiarować. Zdaniem naszym, pierwszeństwo mieć powinni wszyscy nauczyciele szkółek gminnych i lepsi niezamożni uczniowie klasa wyższych gimnazjalnych, następnie oficjaliści<sup>4</sup>, niżsi urzędnicy i posiadacze mniejszej własności,

zdolni zrozumieć książkę. Wsie powinny mieć niejakię pierwszeństwo przed miastami już dlatego, że otrzymywanie i pożyczanie książek jest daleko więcej utrudnione na wsi niż w mieście. Na wszystkie powiaty w guberni powinna być przeznaczona mniej więcej równa ilość egzemplarzy i wiadoma wszystkim imienna lista osób, które do niższej ceny lub podarunku dzieła będą się ubiegały i otrzymywały.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej. Zob. *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 1880.

<sup>3</sup> Gimnazjum łomżyńskie – trudno określić precyzyjnie, o którą szkołę chodzi; prawdopodobnie Gimnazjum Wojewódzkie, którego tradycje sięgają Kolegium Jezuickiego w Łomży, działającego w latach 1614–1773; w 1834 roku istniejącą w miejscu dawnego Kolegium (a później Szkoły Pijarskiej) Szkołę Wojewódzką przekształcono w Gimnazjum Wojewódzkie, później zaś Gimnazjum Męskie, które funkcjonowało w latach 1862–1932. Współcześnie szkoła łomżyńska funkcjonuje jako I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

<sup>4</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; urzędnik.

„BIBLIOTECZKA LUDOWA”,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 70, s. 2;  
tekst został opublikowany w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu<sup>1</sup>.

Donosiliśmy już dawniej o zamierzonym przez zasłużoną firmę Gebethnera i Wolffa<sup>2</sup> wydawnictwie „Biblioteczki Ludowej”, której kierunek powierzony został panu Zygmuntovi Glogerowi<sup>3</sup>. W początkowych jej tomikach, które po nader niskiej cenie oddzielnie sprzedawać się będą, ma być streszczony wybór właściwej literatury ludu, więc jego: *Dumy i pieśni*, *Mazury i kujawiaki*, *Krakowiaki* itd. Myśl to szczęśliwa i wydawnictwo pożądané. Lud nie spotykał się jeszcze nigdy z drukowanymi płodami własnego geniuszu, a mając spalone pojęcia o cywilizacji, począł lekceważyć to, co płynie z jego krwi i kości słowiańskiej, co natchnęło tylu poetów, co wobec literatury pisanej jest jak leśna krynica i kwiat rodzinnej niwy, wobec wodotrysków i wirydarzy miejskich<sup>4</sup>. Pan Zygmunt Gloger do pomienionego wyboru, którego próbę mamy już w wydanych oddzielnie *Krakowiakach* i *Dumach starodawnych*, użył bogatej naszej literatury etnograficznej tudzież własnego zbioru nagromadzonego przez lat dziesięć z różnych okolic kraju.

W tych dniach ukazał się pierwszy tomik „Biblioteczki Ludowej”, obejmujący dwanaście *Baśni i powieści*. Wobec niskiego stopnia oświaty naszego ludu, na którym robią przeważny wpływ opowiadania przykraszone<sup>5</sup> fantazją i cudownością, pan Gloger, który obcował z ludem wiele i poznał go do głębi, wybrał lub przerobił powieści łączące w sobie obrazy rzeczywistego życia ze światem dziwów, co uważamy za nader skuteczny środek do podziałania na moralność prostaczków. Pierwsza baśń: *O dyable Wódkorobie i kmiotku Charlaku*, powtórzona z pewnymi odmianami z *Bajarza polskiego*<sup>6</sup>, wymierzona przeciw pijaństwu, wybornie obrzydza ten nałóg. Druga: *Wianek Haliny*, jest osnutym na zwyczajach ludu poetycznym obrazkiem, w którym skromność sieroty zostaje uwieńczona, a pycha jej rówieśnic ukarana. Halina była u bogatszych dziewczek w poniewierce, ale pomimo to po chrześcijańsku je kochała. Gdy nadszedł obrzęd Sobótki i Wianków<sup>7</sup>, wszystkie dziewczęta z sioła<sup>8</sup> pośpieszyły nad modry strumień. Już słyhać plusk wieńców, bicie wiosel, łódek gonitwę zaciętą i zwycięskie okrzyki młodzieńców. Jedna tylko Halina długo



wahała się puścić wianek, bo wiedziała, że do wieńca ubogiej sieroty nikt się kwapić nie będzie – gdy oto jakiś rycerz młody, który, przybywszy wybrać żonę, ukryty w cieniu drzew śledził wszystko, rzuca się na dzielnym bachmacie<sup>9</sup> w nurty ruczaju<sup>10</sup>, chwyta wieniec sieroty i znika w mroku wieczornym. Nazajutrz było święto, wszystkie dziewoje szły strojne i wesołe do kościoła, jedna tylko była smutna Halina. W tym usłyszano turkot kolas<sup>11</sup>, przed kościół zajechał orszak weselny, ale bez panny młodej, tylko w panu młodym poznano starościca, pobliskich włości pana. Łatwo domyślić się końca powieści. Halina zostaje panią, ale zarazem matką dla ludu, zachowuje miłość rodzinnej strzechy i wioski i słychać z sadu zamkowego jej śpiew:

Kto się wstydzi starych pieśni,  
Zwyczajów, strojów,  
Nie wart stąpać po swych niwach  
Pić wodę swych źródojów.

Sądzymy, że powiastka taka, szerzej rozwinięta, byłaby bardzo na czasie, w którym wielu włościan, dochodząc pewnej zamożności, wstydzi się i pogardza uboższą bracią, więcej niż to kiedykolwiek czyniła szlachta.

Trzecia baśń: *O dwóch braciach Biedzie i Okpile*, wymierzona jest przeciw oszustwu i próżniactwu. Czwarta: *O macosze i jej pasierbicy*, przeciw złemu obchodzeniu się z sierotami. Piąta: *O staruszkę, staruszcze i złotej rybce*, przeciw chciwości. W szóstej powiastce, pod nazwą *Jałmużna*, nagrodzona litość. W siódmej, pod tytułem: *Bieda*, ukarane sknerstwo. W ósmej: *Zbrodnia*, podany przykład, że zbrodnia zawsze się wykryć musi, a w dziewiątej: *Pielgrzym i skarb znaleziony*, że głosu sumienia uspić nie można. W dziesiątej: *O chorej matce i trzech jej córkach*, obraz nagrody za miłość dla rodziców i kary za ich opuszczenie w starości, co niestety! – jest smutną stroną obyczajów naszego ludu. W jedenastej: *O dwóch braciach ubogim i bogatym*, ukarana srodze nieludzkość i brak miłości braterskiej. Ostatnia z baśni o powieści pod tytułem: *Zwierciadło* przedstawia karę wyrodnej matki.

Jednym słowem, prawie wszystkie główne cechy ujemne i dodatnie charakteru ludzkiego, znalazły w tej książeczce odpowiednie uwzględnienie. Pozostawi ona w opowiadaniu, ale ujęta w formę polszczyzny gramatycznej, bujna fantazja ludu ma tu swoje pedagogiczne znaczenie i sprawia, że *Baśni i powieści* chętnie będą czytane, nie tylko przez młodzież, ale i starszych, nie tylko przez lud, ale i średnie klasy. Rymowanie w prozie, czego unikamy w języku literackim, ma wielką wartość u ludu i przyciąga go do książki. Słusznie też pan Gloger uczynił, idąc w ślad za *Bajrzem polskim*, z którego zaczerpnął kilka baśni i w prozie rymowanej je opowiedział.

Dziś, gdy zgubna socjalistowska propaganda<sup>12</sup> usiłuje zapuścić swe korzenie gangrenujące ciało narodu nawet do warstw najniższych, sądzymy, że takie popularne wydawnictwa, jak *Pan Tadeusz* Mickiewicza, jak zdrowe ekonomiczne *Pogadanki o rzeczach pożytecznych* Supińskiego<sup>13</sup>, jak wreszcie „Biblioteczka Ludowa” Glogera, zasługują na jak najszybsze poparcie całego uczciwego, dojrzałego i szlachetnie myślącego ogółu.

<sup>1</sup> Prawdopodobnie artykuł nadesłał do redakcji gazety sam Gloger, chcąc w ten sposób spopularyzować pożyteczną serię wydawniczą. Styl artykułu wskazuje również na autorstwo Glogera, który wielokrotnie używał w swoich tekstach takich sformułowań, jak: „płody własnego geniuszu” czy „spaczona pojęcia o cywilizacji” w odniesieniu do ludu.

<sup>2</sup> Gebethner i Wolff – firma wydawniczo-księgarska działająca w latach 1857–1950 (antykwarjat działał do 1961), założona przez Gustawa Adolfa Gebethnera i Augusta Roberta Wolffa w Warszawie.

<sup>3</sup> „Biblioteczka Ludowa” – Zygmunt Gloger, pragnąc spopularyzować repertuar ludowych pieśni, tańców, baśni, zwyczajów, zagadek i zabaw, postanowił przygotować siedem popularyzujących go, niskobudżetowych tomów, wydanych w ramach serii zatytułowanej „Biblioteczka Ludowa”. Ukazały się kolejno: *Starodawne dumy i pieśni* (1877), *573 Krakowiaki* (1877), *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych* (1879), *Baśnie i opowieści* (1879), *Gody weselne* (1880), *Zwyczaję doroczne* (1882), *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści* (1885–1886).

<sup>4</sup> Wirydarz – dziedziniec wewnątrz zabudowań klasztornych, często otoczony krągankami i służący za ogród. Tu w szerszym znaczeniu: ogród miejski wewnątrz miasta (w centrum).

<sup>5</sup> Przykraszone – okraszone, wzbogacone.

<sup>6</sup> Zob. A. J. Gliński, *Bajarz polski. Baśni, powieści i gawędy ludowe*, t.1-4, Wilno 1853; por. e-wydanie: Kraków 2015 (wyd. Proartus), *O diabły wódkorobie i o kmiotku Chelaku*, w: tegoż, *Bajarz polski. Baśni, powieści i gawędy ludowe z okolic Wilna*, tom III, s. 61-63.

<sup>7</sup> O tych obrzędach zob. artykuły Z. Glogera: *Kupalnocka (Sobótka)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1868, t. I, nr 5, s. 59 (tom I *Pism rozproszonych*, I, 2); *Kupalnocka (Sobótka)*, „Kłosy” 1877, nr 625, s. 395-398; nr 626, s. 407; zob. s. 634-643; *Wianki na Boże Ciało*, „Kłosy” 1878, t. XXVI, nr 677, s. 397; zob. s. 646-648.

<sup>8</sup> Sioło – wieś.

<sup>9</sup> Bachmat – rasa koni tatarskich, krępych, o krótkich nogach i ogromnej wytrzymałości.

<sup>10</sup> Ruczaj – strumyk.

<sup>11</sup> Kolasa, kolebka – drewniany wóz transportowy, rodzaj bryczki.

<sup>12</sup> Socjalistowska propaganda – Gloger na na myśli głoszone przez socjalistów idee zniesienia własności prywatnej środków produkcji oraz wszelkich podziałów i różnic klasowych.

<sup>13</sup> Józef Supiński (1804–1893) – filozof, uczonek, ekonomista, pisarz, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk jeden z prekursorów socjologii w Polsce. Postulował w swoich pracach podjęcie szeregu reform gospodarczych na ziemiach polskich. Jego *Pogadanki o rzeczach pożytecznych* były później wielokrotnie wznawiane. Były czytane też i popularyzowane przez Glogera (zob. wydanie 5, pomnożone i uzupełnione: *Siedm wieczorów. Pogadanki o rzeczach pożytecznych*, Warszawa 1883).

## 35

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazety Warszawska” 1879, nr 80, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziem.....”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:<sup>1</sup>

„Łany, ogrody leżały odłogiem,  
Zaraza stała u domu, za progiem...”<sup>2</sup>

Zapewne posądzisz mnie czytelniku, że zamierzam pisać o dżumie. Tak, w samej rzeczy, wzięłem pióro do ręki, ażeby pisać o dżumie, ale nie astrachańskiej, bo tej nie mamy jeszcze ani za progiem<sup>3</sup>. Lecz są różne rodzaje morowego powietrza, są nawet straszniejsze i zjadliwsze niż była zaraza w Wetlance<sup>4</sup>, a są na nieszczęście, „u domu za progiem”, choć o nich niewiele piszą, nie odczuwają jak należy niebezpieczeństwa i nie zawiązują przeciw nim komitetów.

Chcemy tu dziś mówić o owego rodzaju dżumie, która się zowie szulerką<sup>5</sup>, marnotrawstwem, kieliszkiem i wypływającą z tego gorączką do wyprzedazy ziemi. Dżuma to gorsza od choroby wetlańskiej, bo zarażająca ducha, gdy tamta dobija ciało, ale nie sumienie ani imię. Szulerka jest ducha upadkiem, w którym człowiek, niestety!, długie żyje nieraz lata, szerząc bezkarnie zarazę upadających namiętności i nałogów. Za szulerką i kieliszkiem idzie marnowanie ziemi, do której żaden z hersztów gry hazardowej, żaden rycerz baczka, faraona i stukulki<sup>6</sup> nie czuł nigdy prawdziwego przywiązania. Ziemią dawniej, powiada Kraszewski, frymarczyć nikomu na myśl nie przychodziło<sup>7</sup>. Była ona dla głębiej widzących czymś więcej niż warsztatem pracy, bo spójnia<sup>8</sup> ze społeczeństwem, z krajem. „Syny moje (kładzie jej w usta inny wielki myśliciel), postrzeżcie się, ta ziemia słowiańska, której się wywłaszczacie, to ciało moje. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje!”<sup>9</sup>.

„A kto puściznę dziadów marnotrawi  
Jak ptak, co kala gniazdo, się osławi...”<sup>10</sup>

Poeta grozi tu marnotrawcom opinią publiczną, utratą dobrej sławy cenionej przez ludzi zacnych, a lekceważonej przez głupców lub upodlonych, którzy nie dbają o czyste imię. Stare narowy *zaszczepione* w synach bezwiednie przez rodziców, którzy kochali swe dzieci, ale nie umieli dać im rozumnego wychowania i często przykładem własnym zachęcali do gry namiętnej, do tracenia drogiego czasu przy kartach, stare narowy te przyrównywa wielki wieszcz do mieczów tkwiących w sercu społeczności:

„Pierwszy miecz, co w niej usterka,  
Mówił, jest to francuzczyzna,  
A drugi miecz – to szulerka,  
A trzeci – to kieszeń stratna...”<sup>11</sup>

„I grzechy i zasługi pokoleń, mówi myśliciel, i cnoty, i ich rozpusta, odbijają się we wnukach”<sup>12</sup>.

Występek zawsze jest występkiem wobec sumienia własnego, ale że to sumienie każdy do pojęć swoich nagina, jest więc jeszcze sumienie publiczne, a wobec tego występek staje się zbrodnią, spełniony w chwilach, gdy jak mówi św. Jan Chrzciciel: „Siekiera do korzenia drzew jest przyłożona”<sup>13</sup>.

Nie łudzimy się, żeby te słowa, choć z serca zakrwawionego płynące, ale dorywcze i w codziennym piśmie na zapomnienie przeznaczone, wiele wpłynęły i naprawiły tych, którzy przez marnotrawstwo fortuny, stanowiska, zdolności i czasu, krzywdzą moralnie i ekonomicznie kraj, społeczeństwo, naród i obywatelstwo, jeżeli do niego, niestety!, należą. Nie mamy wielkiej nadziei, aby usłuchali głosu obywatelskiego ci, którzy nie odczuwają obowiązków dla kraju i nie słuchają głosu sumienia. Chcemy tylko sami nie mieć wyrzutu przed sobą, żeśmy w tak ważnej sprawie milczeli lub cichą tłumili boleść nad upadkiem braci. Chcemy zostawić ślad dla przyszłości, że większość ogółu przewidziała całą grozę skutków zabójczych, które płyną z występków społecznych i dosięgają później cały ogół. Chcemy zaznaczyć ślad opozycji uczciwego ogółu obywatelstwa, aby zmniejszyć jego solidarną odpowiedzialność za jednostki, na szczęście nieliczne, względem których jeżeli ogół ten zachował się biernie, zamiast zagrozić im wykluczeniem z towarzystwa, który to krok najczęściej ocala wstępujące na drogę upadku indywidua, to nie tyle jego wina, ile ogólny brak odwagi cywilnej u wszystkich na świecie społeczeństw niewyrobionych i chorobą znękanymi.

Pisząc list powyższy, nie mieliśmy na wyłącznym celu ani jakiejś danej okolicy kraju, ani pana tego lub owego, ale dobro całej społeczności, z którą nas wiążą uczucia i obowiązki, tudzież te wszystkie występne jednostki, które po przeczytaniu niniejszego listu odczują, że o nich była mowa.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Fragment pierwszej strofy *Beniowskiego* – zob. J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, oprac. J. Kleiner, t. V, Wrocław 1954, s. 55.

<sup>3</sup> Dżuma astrachańska – w 1879 roku w okolicach Astrachania (rosyjskie miasto położone w delcie Wołgi, przed jej ujściem do Morza Kaspijskiego) wybuchła epidemia dżumy, której ekspansji obawiano się wówczas w Europie. Echa tych wydarzeń odnajdziemy między innymi w *Lalce* Bolesława Prusa (zob. 3 akapit rozdziału IX: *Pamiętnik starego subiekta*).

<sup>4</sup> Wetlanka – miasteczko w gub. astrachańskiej, w którym w 1879 roku wybuchła epidemia dżumy.

<sup>5</sup> Szulerka – hazardowa i nieuczciwa gra w karty (szuler – oszust karciany).

<sup>6</sup> Baczek, faraon, stukułka – gry karciane, często rozgrywane na pieniądze.

<sup>7</sup> Oryg. „Ziemią wówczas frymarczyć nikomu na myśl nie przychodziło” – cytat z powieści *Dziadunio* J. I. Kraszewskiego; zob. B. Bolesławita, *Dziadunio. Obrazki naszych czasów*, Poznań 1869, s. 4-5.

<sup>8</sup> Spójnia – łącznik, spoitwo.

<sup>9</sup> Oryg. „Syny moje, postrzeżcie się, ta ziemia słowiańska, z której się wywłaszczacie, to ciało moje. Bez niego nie będziecie mnie mieli i duch mój uleci z niego w krainę przeszłości, a w to ciało, gdy je obcy posiadą, wstąpi obcy duch i przeobrazi je w inną ojczyznę. Jakaż to jest miłość wasza do mnie, gdy wydajecie ciało moje i przyspieszacie zgon mój przez metempsychozę narodów” – cytat z dzieła Karola Libelta: *Rozprawy o odwadze cywilnej, miłości ojczyzny, wychowaniu ludów*, Kraków 1869, s. 77.

<sup>10</sup> Oryg. „A kto puściznę dziadów marnotrawi,/ I z grobów rusza w Bogu ległe kości,/ Jak ptak, co kala gniazdo się osławi,/ I miasto życia poczyna – wiek czczości!” – fragment cyklu *Z życia ze zbioru Pieśni Janusza Wincentego Pola* – zob. [W. Pol], *Pieśni Janusza*, t. III, Lwów 1863, s. 66.

<sup>11</sup> „Pierwszy miecz, co w niej usterka,/ Mówił, jest to francuzczyzna,/ A drugi miecz, to szulerka,/ A trzeci, to kieszeń stratna,/ A czwarty, kobiece rządy;/ Piąty – to przedajne sądy,/ A szósty, zawiść prywatna,/ A siódmy, zgniłe sumienie.” – J. Słowacki,

*Książka Marek. Poema dramatyczne we trzech aktach*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. VI, Wrocław 1955, s. 31 (akt I, w. 99–106).

<sup>12</sup> Oryg. „I grzechy i zasługi pokoleń i cnoty ich i ich rozpusta odbijają się we wnukach (...)” – J. I. Kraszewski, *Dziadunio*, dz. cyt., s. 102.

<sup>13</sup> Cytat z Ewangelii wg św. Mateusza: „Bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.” [Mt 3,10]. Zob. *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu z łacińskiego na język polski przełożone przez ks. d. Jakuba Wujka. Dosłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z. r. 1599, potwierdzonej przez S. Stolicę Apostolską i. j. w. księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego*, Warszawa 1923.

## 36

### Z WIEJSKIEGO USTRONIA,

„Gazeta Warszawska” 1879, nr 144, s. 1;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis na końcu: „Rolnik”.

W kwestii bardzo ważnej napotkaliśmy niegdyś w pismach warszawskich prawie jednocześnie dwa artykuły w zapatrywaniu dziwnie zgodne, co wszystko dowodzi, że jest to sprawa godna baczniejszej uwagi ogółu.

W numerze 51 „Ekonomisty”<sup>1</sup> (z dnia 23 grudnia roku zeszłego) pan O., pisząc o *Następstwach braku wykształcenia fachowego*<sup>2</sup>, powiada, że badał kwestię, dlaczego w ogromnym u nas wzroście zakładów przemysłowych (w okolicach Łodzi i Białegostoku) nie biorą udziału krajowcy, lecz cudzoziemcy. Tu twierdzi p. O., że brak technicznie wykształconych majstrów powoduje przemysłowców do sprowadzania ich z zagranicy. Uzdolnieni, pracowici i oszczędni ci majstrowie zdołają sobie z czasem uciuć jakiś taki grosz, a rozpatrzywszy się dobrze w naszych stosunkach, opuszczają służbę i zakładają na własną rękę małą fabryczkę z kilku warsztatami. Fabryczka taka wyrasta niebawem na fabrykę. Tu znowu właściciel potrzebuje pomocników. Znajomi jego, również cudzoziemcy, chętnie oddają mu synów swoich na naukę, którzy po latach kilku zostają majstrami, a spędziwszy kilka lat w obowiązku, zakładają z kolei fabrykę na własną rękę. Cały na przykład Białystok, zajmujący dziś pierwszorzędne miejsce w przemyśle wyrobów wełnianych, powstał i wzrasta w opisany powyżej sposób. Najbogatsi dziś fabrykanci, są to byli urzędnicy lub majstrowie starszych fabryk.

I tak toczy się to koło, ciągnięte bezustannie siłą obcych żywiołów, dlatego jedynie, że my, pomimo ciągłego utyskiwania na biedę, brak zajęcia itd., nie możemy się zdobyć na posyłanie naszych synów na naukę przemysłu do fabryk. Zarówno więc dla własnego, jak i dla dobra kraju, powiada p. O., byłoby rzeczą pożądaną, aby rodzice, zdrowo pojmujący kwestię bytu, zechcieli pomyśleć raz przecie o oddawaniu swych dzieci do rękodziel i do zakładów przemysłowych na naukę. Tu młodzież stokroć pewniej dochodzi do niezależnego bytu niż gdziekolwiek indziej. A w dalszym następstwie to jedno tylko jest w stanie powstrzymać tę powódź, jaka nas z Zachodu zalewa.

Jednocześnie z ukazaniem się powyższego artykułu w „Ekonomiście” otrzymał „Tygodnik Ilustrowany” odezwę od p. Zygmunta Glogera, w której autor ubolewając nad zostawianiem przemysłu krajowego po większej części w ręku cudzoziemców, żali się, że pisma warszawskie dotykają tej kwestii zbyt powierzchownie<sup>3</sup>. Przewaga wrodzonych zdolności, powiada p. Gloger, niewątpliwie jest przy nas, ale cóż, kiedy brak nam uzdolnienia praktycznego, ducha karność, wytrwałość i rządność. Każdy z nas chciałby być dyrektorem, rozkazywać, a nikt nie ma ochoty słuchać! Każdy jest mistrzem w teorii, szkoda tylko, że

w praktyce bierze zwykle górę pierwszy lepszy cudzoziemiec. Stąd, choć posiadamy wielu zdolnych i wykształconych techników, przecież mało mamy ludzi, którzy zajęli wyższe stanowisko w krajowym przemyśle. Wszędzie przodują cudzoziemcy, niżsi nauką, lecz wytrwali i praktyczniejsi.

Na *kilkaset* fabryk sukna i kortów<sup>4</sup>, istniejących tak w Królestwie Polskim, jak w guberni grodzieńskiej, zaledwie kilka należy do Polaków. W samym powiecie białostockim jest do czterdziestu fabryk niemieckich i jedna p. Łyszczyńskiego, ziemianina, dziedzica Markowszczyzny, dawno już założona i pomyślnie rozwijająca się<sup>5</sup>. Tu przywodzi p. Gloger to samo, co korespondent „*Ekonomisty*”, że dzisiejsi właściciele tych licznych fabryk niemieckich przybyli z zagranicy bez kapitałów, ale jako pracownicy i uzdolnieni majstrowie. Zaczęli od pracy w kilku dawniejszych fabrykach, lecz awansowali i oszczędnością dorabiali się małych kapitalików. Fabrykacja zaś kortu i sukna ma to do siebie, że fabrykę można rozpoczynać na małą skalę, a powiększać w miarę dorobku i zyskanego kredytu. Stąd można widzieć początkujące fabryki poruszone siłą koni, bo nie stać ich jeszcze na lokomobile<sup>6</sup>. Cała rodzina właściciela tam pracuje, żona, dzieci i krewni, rozdzieliliwszy różną pracę między siebie. W miarę wzrostu zysków, rośnie liczba warsztatów, przybywają nowe maszyny, budynki i wyrób produkuje się w coraz droższym i rozmaitszym gatunku. Majstrowie i urzędnicy fabryczni, od kilku warsztatów rozpoczynawszy, wychodzą z czasem na właścicieli większych i wielkich fabryk.

Ale są to wszystko Niemcy, bo młodzież krajowa nie garnęła się do fabryk, chętnie szukając lżejszego zajęcia w biurach lub zawodzie wojskowym, a ogół narzekał na brak pola do pracy. Tymczasem Niemcy, właściciele fabryk, o ile mają krajowych robotników, są z nich w ogóle zadowoleni i niektórzy powiadają, że przyjmowaliby chętnie młodzież polską, gdyby się do nich zgłaszała.

Uposażenie dobrych majstrów w ogólności w fabrykach naszych jest wysokie i nie ma najmniejszej zasady biadać nad upośledzeniem tej klasy. Z cyfr zebranych przez pana Glogera dowiadujemy się, że na przykład majster foluszniczy<sup>7</sup>, stosownie do wielkości fabryki płatny jest tygodniowo od 6–12 rs., majster postrzygacz od 6–16, majster apretury<sup>8</sup> (który szyskuje<sup>9</sup> i zarządza dwoma pierwszymi) od 10–30, tkacz zwyczajny od 8–16, majster tkacki manipulant<sup>10</sup> (który układa desenie i kolory) rocznie od rs. 600–1200, farbiarz wyższy płatny bywa zwykle na równi z tym ostatnim. Większe fabryki mają jeszcze majstrów do gatunkowania wełny, płatnych tygodniowo rs. 6–12. Rzeczą wielkiej wagi jest to, że prawie wszystkie fabryki dają swoim majstrom, oprócz pensji, przyzwoite mieszkania, opał i światło. Dobrzy majstrowie są poszukiwani przez przemysłowców, a więcej inteligentni awansują niekiedy na dyrektorów fabryk, a wtedy pensja ich znacznie się zwiększa.

Spółczeństwo nasze, jeżeli chce, żeby mu gruntu spod nóg nie usuwali Niemcy, ma obowiązek czuwać, działać, pracować nad tym, żeby wszelki przemysł przechodził w ręce krajowców. Gdybyśmy byli przed laty na przykład 30 pomyśleli o kształceniu młodzieży naszej na majstrów fabrycznych, mielibyśmy już do tej pory potężny przemysł własny. Ale poprawiać się nigdy nie jest za późno.

Żeby jednak wyjść na dobrego majstra i fabrykanta, potrzeba skończyć 3 – 5 klas gimnazjalnych i mieć początki języka niemieckiego. Przy pracy można wtedy łatwo przewyższyć kolegów znad Elby<sup>11</sup> i Sprei<sup>12</sup>, a w ten sposób przysłużyć się krajowi i sobie. Chłopiec oddany do fabryki zaczyna wczesnie zarabiać na siebie i rodziców mało kosztuje. Co większa, ci ostatni powinni postarać się o względy majstra, pod którego okiem syn ich pracuje, aby go pilnie i życzliwie chciał uczyć.

Tych kilka słów do „*Gazety*” waszej podyktował mi obowiązek obywatela kraju i członka społeczeństwa.

<sup>1</sup> „*Ekonomista*” – tygodnik wychodzący w latach 1878–1883 w Warszawie, poświęcony kwestiom ekonomicznym, finansowym i statystycznym. Jego założycielem i redaktorem był Antoni Nagórny (1821–1896), wiceprezes Banku Polskiego.

<sup>2</sup> Zob. O., *Nastęstwa braku wykształcenia fachowego*, „*Ekonomista*” 1878, nr 51, s. 2.

<sup>3</sup> Zob. Z. Gloger, *Artykuł zaczynający się od słów: „Od Zygmunta Glogera otrzymaliśmy następująca odezwę”*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1879, nr 158, s. 5; zob. s. 869–872. Gloger, piszący do „*Gazety Warszawskiej*” pod pseudonimem „*Rolnik*”, odsyła do własnego artykułu, by stworzyć wrażenie dysputy i powszechnie artykułowanej potrzeby rozwiązania stawianych w niniejszym tekście problemów.

<sup>4</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

<sup>5</sup> Łyszczynski – chodzi o właściciela majątku Markowszczyzna w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego. W 1824 roku syn Ambrożego Łyszczynskiego (1805–1879), emigranta i działacza „Hotelu Lambert”, Witold Łyszczynski zbudował w Markowszczyźnie fabrykę sukna, w 1856 przeniesioną do osady Topole (część Markowszczyzny) przez jego brata, Michała.

<sup>6</sup> Lokomobila – silnik z kotłem parowym, służący do wprawiania w ruch maszyn rolniczych, fabrycznych i innych.

<sup>7</sup> Foluśnik, folusznik, folarz – pracownik zajmujący się zagęszczaniem, zbijaniem, wałkowaniem tkanin w fabryce.

<sup>8</sup> Apretura – wykańczanie tkanin, skór i papierów poprzez nadawanie im walorów estetycznych: gładkości, połysku, elastyczności; także substancja służąca do tych celów: krochmal, mydło, wosk etc.

<sup>9</sup> Szyszkuje – nie udało się odnaleźć tego słowa w żadnym słowniku epoki; być może błąd druku.

<sup>10</sup> Manipulant – w tym kontekście: człowiek wykonujący prace ręczne.

<sup>11</sup> Elba (niem. *Elbe*) – chodzi o Łabę, rzekę płynącą przez Niemcy i Czechy (dł. 1165 km).

<sup>12</sup> „Sprei” – chodzi o Sprewę (niem. *Spre*), rzekę we wschodnich Niemczech, przepływającą między innymi przez Berlin (dł. 403 km).

## 37

PODAREK DLA J. I. KRASZEWSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 145, s. 1;  
tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Ziemiańscy podlascy znad Buga przesyłają Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu widok Drohiczyna, niegdyś głównego miasta na Podlasiu, zwiedzanego i opisanego ongi przez jubilata<sup>1</sup>. Widok został zdjęty na miejscu przez pana Teodora Nakielskiego, biegłego pejzażystę i odlitografowany w formacie dużego arkusza w zakładzie Fajansa<sup>2</sup>. Drohiczyn przedstawiony jest z lewego brzegu. Jak wiadomo, Drohiczyn znany jest z piękności położenia. Cicha i nędzna ta miłościna, niegdyś zamożna i ruchliwa, przedstawia się z daleka wspaniale, o pół mili wygląda na duże miasto. Na górze bowiem, dominującej nad przeciwległą płaszczyzną, podobnie jak Warszawa nad Pragę, wznoszą się trzy wspaniałe kościoły i kolegia<sup>3</sup>, w których mieściły się niegdyś słynne na Podlasiu szkoły pijarskie. Dwa wprawdzie z tych kościołów, pięknej architektury, od lat kilkunastu stoją pustkami i przeszły już do kategorii ruin, bo z powodu niereparowania dachu, sklepienia się pozawały. Na stokach gór widnieją szczątki słynnych sadów owocowych, niegdyś ze znacznym kosztem przez księży pijarów urządzonych, pielęgnowanych i długim murem dokoła otoczonych. Sam środek widoku zajmuje góra zamkowa, na której stał znany już w średnich wiekach z granitu obrabianego wzniesiony, po którym śladów już nie ma, bo mieszczanie użyli foremnych głazów na fundamenta swych domostw. W górze tej istnieje jeszcze dotąd wykuta pieczara, bardzo ciekawa swoim kształtem. Pod widokiem Drohiczyna znajduje się widoczek ratusza w Siedlcach<sup>4</sup> i napis: „Nestorowi i przodownikowi powieściopisarzy polskich Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu w 60-tym roku jego literackiego zawodu 1879. Podlasianie”. Zacnemu ziemiańskiemu, który dał inicjatywę ofiarowania widoku starej stolicy podlaskiej, należy się wdzięczność. W Drohiczynie to czerpały oświatę tysiące młodzieży podlaskiej; tu uczył się i czas jakiś nauczał ks. Krzysztof Kluk, słynny nasz naturalista<sup>5</sup>. Podarek ten jest skromny, ale serdeczny i serdecznie będzie przyjęty przez męża, który w duszy swojej nosi tak głęboko obrazy rodzinnego kraju.

<sup>1</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w 1879 roku obchodził pięćdziesięciolecie pracy twórczej. Dro-

hiczyn – w II poł. XIX wieku miasto w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie w województwie podlaskim, w powiecie siemiatyckim.

<sup>2</sup> Teodor Nakielski – malarz, rysownik współpracujący z „Tygodnikiem Ilustrowanym” i „Kłosami” (zob. *Słownik czasopism*). Według jego rysunków, w zakładzie Maksymiliana Fajansa (1825–1890), właściciela zakładu litograficzno-fotograficznego w Warszawie, powstała litografia przedstawiająca widok Drohiczyzna z wkomponowanym widokiem ratusza w Siedlcach, wykonana w 1879 roku z okazji jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego. Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

<sup>3</sup> Kolegium – dawniej: szkoła średnia prowadzona przez duchownych (np. jezuitów, pijarów).

<sup>4</sup> Siedlce – w II poł. XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. mazowieckim.

<sup>5</sup> Jan Krzysztof Kluk (1739–1796) – przyrodnik i ksiądz katolicki. Autor licznych prac, które stanowiły przełom w polskich naukach przyrodniczych i rolniczych w XVIII wieku, m.in. *Roslin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie i zażywanie*, t. 1-3, Warszawa 1777–1778. Naturalista – tu: przyrodnik, badacz natury, botanik.

## 38

NOWY ZBIÓR PIEŚNI LUDU,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 172, s. 2;  
tekst ukazał się w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Kołątaj w swoich listach *O przedmiotach naukowych*, pisanych w Ołomuńcu (roku 1802)<sup>1</sup>, powiada, że gdy obyczaj ludzi mających i mieszczan mało się od siebie różni w całej Europie, chcąc przeto szukać wiadomości o tradycjach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje naszego ludu we wszystkich prowincjach i powiatach, a osobliwie „różnicę w jego mowie, albo w dyalektach jednej mowy, różnice w ubiorze co do kroju, koloru i gatunku, każdy obrządek przy godach weselnych, urodzinach i pogrzebach dobrze roztrząsać, zwrócić uwagę na pieśni, bajki, gusła, zajęcia i rękodzieła ludu, jego nałogi, mieszkania, sposoby ratowania chorych” itd. Ze słów tych widzimy, że uczony kapłan już wtedy pojmował potrzebę i doniosłość nieznanej wówczas nauki etnografii tak dobrze, jak uczeni dzisiejsi. Inny uczony kapłan, Woronicz<sup>2</sup>, prawie jednocześnie zwraca uwagę na pieśni ludu, powiadając w swojej rozprawie *O pieśniach narodowych*, że pogardzona przez skrybów muza polska tuli się pod słomianą strzechę przy dymnym ognisku<sup>3</sup>. Wydane we Lwowie w roku 1811 dziełko pod tytułem *Okolica zadniestrska między rzekami Stryjem i Łomnicą*, w którym znajdujemy „opis ziemi, tudzież jaki jest lud w całym sposobie życia swego lub w swych zabobonach, albo zwyczajach”<sup>4</sup>. Książką tą ciekawą, a dziś już dosyć rzadką, Ignacy Lubicz Czerwiński, szlachcic galicyjski (obywatel z cyrkułu lwowskiego), dał początek naszej literaturze etnograficznej<sup>5</sup>. Od tego czasu literatura ta urosła do wcale poważnych rozmiarów. Dosyć wspomnieć tu nazwiska Chodakowskiego<sup>6</sup>, Łukasza Gołębiowskiego<sup>7</sup>, Wójcickiego<sup>8</sup>, Wacława z Oleska<sup>9</sup>, Paulego Żegotę<sup>10</sup>, Konopkę<sup>11</sup>, Kolberga<sup>12</sup>, Zienkiewicza<sup>13</sup>, Czeczota<sup>14</sup>, Eustachego Tyszkiewicza<sup>15</sup>, księdza Jucewicza<sup>16</sup>, Berwińskiego<sup>17</sup>, Balińskiego<sup>18</sup>, Brzozowskiego<sup>19</sup>, Nowosielskiego<sup>20</sup>, Łozińskiego<sup>21</sup>, *Zejsznera*<sup>22</sup>, Kozłowskiego<sup>23</sup>, ks. Siarkowskiego<sup>24</sup>, Glogera i wielu, wielu innych. Do tego zastępu przybywa, jak się o tym dowiadujemy z 731 numeru „Kłosów” i z lipcowego zeszytu „Biblioteki Warszawskiej”, pan Władysław Dębski<sup>25</sup>, który spisał osiemdziesiąt pieśni ludowych z ziemi zawskrzeńskiej w Płockiem, z tych odwiecznych siedzib Mazowszan<sup>26</sup>. Pod nazwą ziemi zawskrzeńskiej kryją się zapewne trzy powiaty: szreński, mławski i niedzbarski<sup>27</sup>, które leżały na lewym brzegu rzeki Wkry<sup>28</sup>, czyli za Wkrą, w przeciwstawieniu do pięciu pozostałych (płocki, bielski, płoński, raciążki i sierpecki)<sup>29</sup>, między Wisłą i Wkrą położonych.

Powtarzając tę pocięszą wiadomość o pojawieniu się nowego zbieracza na polu etnografii polskiej, chcemy przy tej sposobności sprostować kilka błędnych komentarzów podanych przez „Kłosa” i „Bibliotekę”, które wśród ludzi mniej obeznanym z naszym piśmiennictwem mogą zrodzić niekorzystne o nim mniemania. I tak, „Kłosa” powiadają, że pan Władysław Dębski jest „pierwszym obywatelem, który staje ze skromną pracą swoją i składa ją na ołtarzu literatury krajowej”. Otóż wiedzieć należy, iż pan Dębski, co mu bynajmniej zasługi nie umniejsza, nie jest *pierwszym*, ale, począwszy od Ignacego Czerwińskiego, co najmniej *trzydziestym* z rzędu obywatelem ziemskim, który przyczynia się do wzbogacenia naszej literatury etnograficznej. Pierwszy zbiór pieśni ludu krakowskiego dał nam żyjący dotąd dziedzic malowniczych Mogilan<sup>30</sup>, pan Józef Konopka, Eustachy Tyszkiewicz dał nam obszerny opis ludu w powiecie borysowskim, Tadeusz Stecki<sup>31</sup> ludu wołyńskiego, Kornel Kozłowski *Ludu z Mazowsza Czerskiego*, Ignacy Łyskowski, dziedzic Mieliszew, prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu, znany z nauki i poświęcenia rolnik, zebrał i wydał pieśni i przysłowia ludu polskiego w Prusiech<sup>32</sup>. Zygmunt Gloger z Jeżewa pod pseudonimem „Pruskiego” wydał osobną książkę *O obchodach weselnych*<sup>33</sup>. Jan Karłowicz w guberni wileńskiej pracuje nad etnografią litewską mozolnie i sumiennie<sup>34</sup>. Kilkunastu ziemian dopomagało niestrudzonemu Kolbergowi (zwłaszcza w Kujawach) do gromadzenia materiału etnograficznego. A i pan Jan Gregorowicz swoje *Wiejskie zarysy* i *Obrazki wiejskie*, gdzie tyle rzeczy etnograficznych<sup>35</sup>, i zasłużony Kazimierz Wł. Wójcicki zbierał pieśni i notował zwyczaje ludu<sup>36</sup>, siejąc hreczkę<sup>37</sup>, a dozorując pługa i Gluziński, ziemianin lubelski, którego obszerną pracę etnograficzną pomieścił Wójcicki w *Archiwum domowym*<sup>38</sup>. Nie będziemy tutaj wymieniali kilkunastu nazwisk innych, gdyż sądzimy, że nikomu zarówno jak nam nie zależy na dokładnej wiadomości, do jakich zawodów prywatnych należeli pracownicy, a tylko mimochodem chcieliśmy sprostować ów błąd popełniony nie ze złej woli, lecz z pośpiechu.

W „Bibliotece Warszawskiej”, także bynajmniej nie ze złej woli, ale przez prostą nieogłędność, wyrażono, że od lat kilkunastu na polu badań etnograficznych stoi samotny Oskar Kolberg, obok którego z młodszej generacji pomocników nie masz. Nie przeczymy, że Kolberg stoi na czele, że jako muzyk jest jedynym badaczem nie tylko u nas, ale i w Słowiańszczyźnie, że około roku 1840 więcej było poważnie zbierających rzeczy ludowe niż we 30 lat później, że dawni niepozytywiści często pozytywniej brali się do rzeczy, niż młodzi biorą dziś, gdy tyle bębni się o pozytywizmie naukowym<sup>39</sup>. Cóżkolwiek bądź, pomimo tego, że starsza generacja zadrukowała już tyle papieru materiałem etnograficznym, młodsza dużo nadsyła go jeszcze ciągle z różnych stron kraju do Akademii Umiejętności w Krakowie<sup>40</sup>, drukuje rozprawki i artykuły etnograficzne po czasopismach, jak na przykład czynią to „Kłosa”, podając obecnie pracę Zygmunta Glogera o *Obrzędach rolniczych*<sup>41</sup>, a poza Oskarem Kolbergiem stoi cały szereg mniej głośniejszych pracowników, których wyliczanie uważamy tu za zbyteczne, a do których należy między innymi i znamienity antropolog, dr Izydor Kopernicki<sup>42</sup>.

<sup>1</sup> Zob. H. Kollataj, X. Hugona Kollataja *korrespondencja listowna z Tadeuszem Czackim wizytatorem nadzwyczajnym szkół w guberniach Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej; przedsięwzięta w celu urzędzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publicznego w trzech rzeczonych guberniach*, z rękopisu wyd. Ferdynand Kojasiewicz, t. I-IV, Kraków 1844.

<sup>2</sup> Jan Paweł Woronicz (1757–1829) – biskup rzymskokatolicki, kaznodzieja, poeta, mówca, radca stanu Księstwa Warszawskiego, biskup diecezjalny krakowski w latach 1816–1829, arcybiskup metropolita warszawski i prymas Królestwa Polskiego w latach 1828–1829. Autor kazań i poezji, m.in. *Hymnu do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności Narodowi Polskiemu wyświadczonych po upadku Polski* (1809).

<sup>3</sup> Zob. J. P. Woronicz, *Rozprawa o pieśniach narodowych... czytana na posiedzeniu publicznym dnia 5 maja 1803 r.*, „Rocznik Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 2, Warszawa 1803, s. 369–402.

<sup>4</sup> I. L. Czerwiński, *Okolice Za-Dniestrską między Strjemiem i Łonnicą, czyli Opis Ziemi i dawnych kłsk lub odmian tej Okolicy, tudzież iaki jest lud prosty dla religii i dla Pana swego? Zgoła iaki ón jest? w całym sposobie życia swego lub w swych Zabobonach albo zwyczajach*, Lwów 1811.

<sup>5</sup> Ignacy Czerwiński (1769–1834) – folklorysta, prawnik. Ogłaszał popularne dziełka moralistyczne, m.in. *Katechizm wiejski* (1813).

<sup>6</sup> Zorian Dołęga Chodakowski, właściwie Adam Czarnocki (1784–1825) – etnograf, archeolog, historyk, pisarz i słowianofil; jeden z głównych prekursorów badań nad Słowiańszczyzną. Autor m.in. *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818).



<sup>7</sup> Łukasz Gołębiowski (1773–1849) – jeden z pierwszych polskich etnografów, powstaniec kościuszkowski, historyk, bibliotekarz, tłumacz, pamiętnikarz, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor publikacji *Lud Polski: jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

<sup>8</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – literat, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu białochrobatów, mazurów i rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*. Głogier, który zetknął się z nim podczas swych studiów, traktował go jako osobisty autorytet.

<sup>9</sup> Wacław Michał Zaleski, pseud. Wacław z Oleska (1799–1849) – folklorysta, poeta, pisarz, krytyk literacki i działacz społeczny, austriacki gubernator Galicji. Wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego z zakresu geometrii praktycznej, autor zbioru *Pieśni polskie i ruskie ludu Galicyjskiego z zapisem muzycznym Karola Lipińskiego* (Lwów 1833).

<sup>10</sup> Żegota Pauli, Ignacy Pauli (1814–1895) – historyk i archeolog, bibliotekarz i bibliograf, badacz polskiej i słowiańskiej kultury ludowej, jeden z pierwszych polskich etnografów i krajoznawców, opublikował m. in. zbiór *Pieśni ludu polskiego w Galicji*, Lwów 1838.

<sup>11</sup> Józef Adam Konopka (1818–1880) – ziemianin i etnograf. Był właścicielem wsi Mogilany pod Krakowem. Zasłużył się jako zbieracz okolicznych pieśni i przysłów ludowych. W 1840 roku wydał *Pieśni ludu krakowskiego*.

<sup>12</sup> Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – folklorysta i kompozytor, uważany za ojca polskiej etnografii. Twórca monumentalnej serii *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

<sup>13</sup> Romuald Zienkiewicz (1811–1868) – etnografii, autor *Piosnek gminnych ludu pińskiego*, Wilno – Kowno 1851.

<sup>14</sup> Jan Czeczot (1796–1847) – polski poeta, tłumacz, członek Towarzystwa Filomatów. Autor m.in. *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny* (1837).

<sup>15</sup> Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – polski archeolog, etnograf, literat, badacz pradziejów Białorusi. Założyciel i kustosz Muzeum Starożytności w Wilnie, członek honorowy Instytutu Archeologicznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Autor szeregu opracowań z prehistorycznych dziejów ziem białoruskich i litewskich, m.in. *Rzut oka na źródła archeologii krajowej...* (1842).

<sup>16</sup> Ludwik Adam Jucewicz (1813–1846) – folklorysta polsko-litewski, tłumacz, ksiądz (w 1843 przeszedł na prawosławie). Drukiem wydał dzieła: *Przysłowia ludu litewskiego* (1840), *Wspomnienia Żmudzi* (1842), *Pieśni litewskie* (1844), *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów* (1846).

<sup>17</sup> Ryszard Wincenty Berwiński (1819–1879) – twórca epoki romantyzmu, związany z Wielkopolską, członek Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu, folklorysta. Autor dzieła *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, t. 1-2, Poznań 1854. Toż, ze zmienioną kartą tytułową: *Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*, t. 1-2, Poznań 1862.

<sup>18</sup> Michał Baliński (1794–1864) – polski historyk, pisarz, publicysta. Autor między innymi dzieła: *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*, t. I-III (1843–1846).

<sup>19</sup> Karol Brzozowski (1821–1904) – inżynier, poeta, powstaniec styczniowy. Był też botanikiem, geologiem, geografem i etnologiem. Autor *Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleksoty*, Poznań 1844.

<sup>20</sup> Antoni Jaksa-Marcinkowski, ps. „A. Nowosielski” (1823–1880) – krytyk literacki, etnograf, satyryk, tłumacz i powieściopisarz; autor m.in. *Pamiętników kuratora magazynów* (Warszawa 1858), a także dzieła *Lud ukraiński: jego pieśni, bajki, podania, klechdy, zabobony, obrzędy, zwyczaje, przysłowia, zagadki, zamawiania, sekreta lekarskie, ubiory, tańce, gry itd.*, t. 1-2, Wilno 1857.

<sup>21</sup> Władysław Łoziński (1843–1913) – pisarz i historyk, sekretarz Ossolineum, kolekcjoner dzieł sztuki. Autor dzieła *Pierwsi Galicjanie. Powieść z przeszłości*, Lwów 1867.

<sup>22</sup> Ludwik Zejsner (1805–1871) – geolog, geograf, kartograf i krajoznawca, prekursor kartografii geologicznej w Polsce. Autor dzieła *Pieśni ludu Podhalan czyli górali tatrowych polskich*, Warszawa 1845.

<sup>23</sup> Kornel Kozłowski (1838–1904) – etnograf i historyk, syn filologa Felicjana Antoniego Kozłowskiego, *Lud. Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu z Mazowsza Czarskiego wraz z tańcami i melodyjami*, Warszawa 1869.

<sup>24</sup> Władysław Siarkowski (1840–1902) – duchowny katolicki, historyk i etnograf, badacz ziemi kieleckiej, odkrył pogański cmentarz pod Pińczowem i Leszczycami, autor dzieła *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc*, Kraków 1880.

<sup>25</sup> Prawdopodobnie Władysław Dębski h. Prawdzic (1829–1899) – ziemianin, genealog, historyk-amator. Wspominają o nim i jego pracach następujące artykuły, opublikowane anonimowo: (*Na polu badań etnograficznych...*) w rubryce „Wiadomości bieżące z pola literatury i sztuki”, „Kłosy” 1879, t. XXIX, nr 731, s. 16; (*Na polu badań etnograficznych...*) w rubryce „Wiadomości bieżące, naukowe, literackie i artystyczne”, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. 3, s. 130-132. Nie udało się odnaleźć żadnych wydanych publikacji tej osoby; z informacji w „Bibliotece Warszawskiej” wynika tylko, że zbiór pieśni ludowych z ziemi zawkrzeńskiej był przygotowany do druku na wzór publikacji Oskara Kolberga; żaden tytuł ani adres bibliograficzny mogący sugerować, że zbiór ów opublikowano, nie został wskazany.

<sup>26</sup> Zawkrze – kraina historyczna na północno-zachodnim Mazowszu ze stolicą w Szeńsku.

<sup>27</sup> Szeńsk, Mława, Niedźbórz – miasteczka w II poł. XIX w. w gub. płockiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. mazowieckie.

<sup>28</sup> Wkra – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi (dł. 249,1 km).

<sup>29</sup> Płocki, bielski, płoński, raciąski i sierpecki – powiaty w dawnej guberni płockiej Królestwa Polskiego. Bielski – powiat w dawnej guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>30</sup> Mogilany – wieś w Małopolsce, nieopodal Krakowa. Dawniej teren ten wchodził w skład państwa Wiślan jako część legendanej Chrobacji.

<sup>31</sup> Tadeusz Jerzy Stecki (1838–1888) – historyk, etnograf i pisarz. Uczestnik powstania styczniowego. Autor m.in. *Starego dworu* (1869) oraz pracy *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, t.1-2, Lwów 1864–1871.

<sup>32</sup> Ignacy Łyskowski (1820–1886) – dziennikarz, działacz narodowy, oświatowy, gospodarczy i polityczny, poseł na sejm pruski, autor dzieła *Książeczka dla ludu polskiego zawierająca w sobie różne rzeczy dla nauki i zabawy*, Chełmno 1849 oraz broszury *Pieśni gminne ludu polskiego w Prusach zachodnich, zebrane przez Ignacego Łyskowskiego*, Brodnica 1854.

<sup>33</sup> Zob. *Obchody weselne przez Pruskiego. Z pięcioma drzeworytami w tekście, z dwoma tablicami nut i mapką w końcu dzieła dołączoną*, Kraków 1869

<sup>34</sup> Jan Aleksander Karłowicz (1836–1903) – etnograf, muzykolog, językoznawca, folklorysta, członek Akademii Umiejętności, redaktor „Prac Filologicznych” i pisma ludoznawczego „Wisła”, autor m.in. *Podania i bajek ludowych zebranych na Litwie* (Kraków 1887) oraz Słownika gwar polskich (t. 1-6, Kraków 1900–1911).

<sup>35</sup> Jan Kanty Gregorowicz (1818–1890) – pisarz, dziennikarz, publikował między innymi w „Bibliotece Warszawskiej”, „Gazecie Codziennej”, „Tygodniku Mód i Powieści”, „Zorza”; zajmował się głównie tematyką życia wiejskiego, wydał dzieła: *Różne różności czyli prawdziwe historie opisane przez Janka z Bielca*, t. I-II, Warszawa 1856; *Wiejskie zarysy*, t. 1-2, Warszawa 1854; *Obrazki wiejskie*, t. 1-3, Warszawa 1852.

<sup>36</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, badacz. Autor między innymi dzieła *Pieśni ludu Białychorbatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)*, t. 1-2, Warszawa 1836. Gloger, który zetknął się z nim podczas swych studiów, traktował go jako osobisty autorytet.

<sup>37</sup> Hreczka – inaczej: gryka, popularna roślina spożywcza.

<sup>38</sup> K. W. Wójcicki, *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej*, Warszawa 1856. Chodzi o pomieszczoną w tym opracowanym przez Wójcickiego zbiorze, wydaną z rękopisu, pracę Józefa Gluźnińskiego (1799–1866), agronoma i etnografa, *Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, zwyczajów, obyczajów i przesądów z dołączeniem przysłówiów powszechnie używanych*, fragment rozdziału V: *Zwyczaje i zabawy*, s. 432. Józef Gluźniński (1799–1866) – agronom, etnograf.

<sup>39</sup>pozytywiści – nieco złośliwa aluzja Glogera do pokolenia młodych pozytywistów warszawskich, których – jego zdaniem – cechowała nadmierna skłonność do teoretyzowania przy równoczesnym niedoborze realnych działań. „Niepozytywiści” to ci, którzy już w I poł. XIX wieku potrafili realizować postulaty stawiane później przez pozytywistów, bez konieczności odwoływania się do wykoncypowanej podbudowy teoretycznej. Zob. wstęp A. Janickiej w tym tomie.

<sup>40</sup> Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>41</sup> Zob. Z. Gloger, *Obrzędy rolnicze. Dożynki, czyli Wieniec*, „Kłosy” 1879; t. XXIX, nr 734, s. 51-52; nr 735, s. 69-70; 736, s. 91; 737, s. 107; 738, s. 125-126; 739, s. 140; zob. s. 670-689.

<sup>42</sup> Izidor Kopernicki (1825–1891) – antropolog, absolwent medycyny w Kijowie, wykładowca anatomii porównawczej, współredaktor krakowskiego czasopisma „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, autor rozpraw z pogranicza antropologii (szczególnie kranjologii – nauki o budowie czaszek) oraz archeologii, np. *Czaszki przedmieszczan krakowskich z XVII i XVIII wieku*, Kraków 1887; *Charakterystyka fizyczna górali ruskich. Na podstawie własnych spostrzeżeń na osobach żywych*, Kraków 1889.

## 39

### PORTRET MICKIEWICZA,

„Gazeta Warszawska” 1879, nr 176, s. 2;

tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis na końcu: „Z. G.”

Otrzymaliśmy następane wyrazy:<sup>1</sup>

Z powodu wzmianki uczynionej w 166 numerze waszego dziennika<sup>2</sup> o litografowanym<sup>3</sup> portrecie wielkiego męża i trafnie a serdecznie skreślonej charakterystyki jego podobizn w trzech porach wieku poety, będąc bliżej powiadomiony, chcę tu dopełnić podane tam szczegóły, które żywo obchodzą każdego z naszych ziomków.

Oryginalny, nader piękny portret wieszczą, zrobiony przed samym jego wyjazdem do Konstantynopola, a więc na schyłku życia, przez utalentowaną artystkę Zofię Szymanowską<sup>4</sup>, późniejszą żonę autora *Li-*

*renk*<sup>5</sup>, młodszą siostrę pani Adamowej<sup>6</sup>, znajduje się w Warszawie u pana Jana Nepomucen Leszczyńskiego<sup>7</sup>, który był ożeniony z trzecią panną Szymanowską<sup>8</sup>. Z tego portretu śp. Lenartowiczowa zrobiła jeszcze kilka podobizn, z których jedną, w zwiększonym nieco rozmiarze, ofiarowała do Muzeum Starożytności w Wilnie<sup>9</sup>, a która to, jak w gazecie waszej wyczytałem, dostała się do Muzeum Rumiancowa<sup>10</sup>. Drugą podobiznę śp. artystka złożyła Warszawskiemu Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych<sup>11</sup>. Wykonała także parę kopii mniejszych, przedstawiających wieszczka Litwy w całej postaci pod mglistym niebem, na którego widnokregu w jaśniejszym kolorycie rozpoznać można górę Zamkową<sup>12</sup> i Trzykrzyską<sup>13</sup>. Jedno z tych dwóch malowideł znajduje się dziś w Jeżewie<sup>14</sup> pod Tykocinem<sup>15</sup>. Podziękowanie nadesłane znakomitej artystce z Wilna przez prezesa Muzeum Starożytności, drukowane było w Noworoczniku dla Polek z roku 1865<sup>16</sup>, wydanym u Dzwonkowskiego<sup>17</sup>, gdzie też zebrane są szczegóły o wszystkich żyjących wówczas członkach rodziny Mickiewiczów. Litografia w zakładzie Pecqa<sup>18</sup> robiona była podług portretu będącego własnością pana Jana N. Leszczyńskiego, a trafiona bardzo szczęśliwie, przedstawia właśnie ów pogodny spokój, chyłący się ku trumnie, owo „babie lato”, ów trzeci, ostatni wiek wielkiego mężu.

A i artystka, której piękny pędzel unieśmiertnił sędziwe rysy poety, także już w grobie. Anioł opiekuńczy autora *Lirenki* zamknął swe powieki dnia 8 lipca 1869 roku, przybywszy w odwiedzin do domu zacnych Sewerynowstwa Mielżyńskich<sup>19</sup>. Zwłoki Lenartowiczowej spoczywają na cmentarzu w Miłosławiu Wielkopolskim<sup>20</sup>. Rodzina, o ile wiemy, posiadając jeszcze pewną liczbę litografowanego portretu, postanowiła przez zniesienie ceny uprzystępnąć jego nabycie dla wszystkich, a zebrany stąd grosz przeznaczyć na tablicę marmurową dla zmarłej do kościoła pokapucyńskiego w Warszawie, gdzie lubiła się modlić.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Zob. *Los wytwornych wydawnictw*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 166, s. 2 (rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”).

<sup>3</sup> Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

<sup>4</sup> Zofia Szymanowska hebu Młodzian (1825–1870) – malarka, siostra przyrodnia Celiny Szymanowskiej, żony Adama Mickiewicza.

<sup>5</sup> *Lirenka* – wydany w 1855 w Poznaniu, tomik poezji autorstwa Teofila Lenartowicza (1822–1893), poety romantycznego, etnografa, konspiratora, męża Zofii Szymanowskiej.

<sup>6</sup> Celina Felicja Mickiewiczowa z domu Szymanowska (1812–1855) – żona Adama Mickiewicza, matka sześciorga ich dzieci.

<sup>7</sup> Jan Nepomucen Leszczyński (1806–1886) – pedagog, właściciel i kierownik popularnej w II połowie XIX wieku 3-klasowej szkoły męskiej z internatem w Warszawie. Autor m.in. *Elegii na zgon J.W. Stanisława Staszica ministra stanu* (Warszawa 1826); *Rozprawy historycznej o Kolumbie, czyli O źródłach jego głównej idei robienia nowych odkryć na zachodzie Europy* (Warszawa 1843). Zob. J. Frąckiewicz, *Jan Nepomucen Leszczyński: zapomniany warszawski dobrodziej pisarzy i artystów*, „Rocznik Warszawski” 2002, nr 31, s. 89-112.

<sup>8</sup> Aniela Szymanowska h. Młodzian (1824–1872) – siostra Celiny i Heleny Szymanowskich, żona Jana Nepomucena Leszczyńskiego.

<sup>9</sup> Muzeum Starożytności w Wilnie – założone w 1855 roku przez Eustachego Tyszkiewicza muzeum historii i historii naturalnej. Działo do 1863 roku.

<sup>10</sup> Muzeum im. Rumiancowa (Румянцевский музей) – muzeum rosyjskie, które działało w latach 1831–1924, początkowo w Petersburgu, od roku 1861 w Moskwie. Powstało na bazie kolekcji Nikołaja Rumiancowa (1754–1826), rosyjskiego męża stanu i mecenasa sztuki, zawierającej głównie księgi, starodruki, rękopisy i monety.

<sup>11</sup> Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie – organizacja skupiająca artystów i miłośników sztuki, założona w Warszawie w 1860 przez Aleksandra Lessera, Wojciecha Gersona, Alfreda Schouppe, Marcina Olszyńskiego.

<sup>12</sup> Góra Zamkowa (współcześnie także: Góra Giedymina) – wzgórze na Starym Mieście w Wilnie, położone na lewym brzegu Wilii, tuż przy ujściu Wilejki, na którym wzniesiono w średniowieczu Zamek Górny (zburzony w XVII wieku).

<sup>13</sup> Oryg. w druku: „Trzykrzyską”; Góra Trzykrzyska – położone na prawym brzegu Wilejki wzgórze w Wilnie, na którym franciszkanie wzniesli pomnik składający się z trzech krzyży – dla upamiętnienia franciszkańskich męczenników, straconych tam według legendy.

<sup>14</sup> Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>15</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>16</sup> „Noworocznik dla Polek” – tytuł grzbietowy „Kalendarza Ilustrowanego dla Polek”, rocznika dla kobiet, wydawanego w Warszawie w latach 1862–1867.

<sup>17</sup> Adam Dzwonkowski – właściciel księgarni i zakładu litograficznego istniejącego w Warszawie w latach 1859–1872.

<sup>18</sup> A. Pecq et Comp – zakład litograficzny w Warszawie.

<sup>19</sup> Seweryn Mielżyński (1804–1872) – działacz polityczny, malarz, kolekcjoner dzieł sztuki, uczestnik powstań narodowych, prezes honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w latach 1865–1872. W roku 1842 poślubił Franciszkę Wilkszycką h. Nałęcz (1805–1874).

<sup>20</sup> Miłostaw Wielkopolski – w II poł. XIX w. miasteczko w powiecie wrzesińskim Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus (dawne Wielkie Księstwo Poznańskie); współcześnie położona w województwie wielkopolskim.

## 40

### Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 177, s. 1; rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”; podpis na końcu: „Ziem.....”.<sup>1</sup>

Z powiatu mazowieckiego (gubernia łomżyńska) piszą do nas:<sup>2</sup>

Rok obecny nie należy wcale do szczęśliwych i urodzajnych. Maj mieliśmy niepomierne dżdżysty i chłodny; czerwiec suchy zaszkodził jarzynie, a lipiec znowu srodze zapłakany spowodował nader niepomysłny zbiór siana i koniczyny, gnicie ziemniaków i złe żniwa. Siano i koniczynę trzeba było po wielokroć przewracać, suszyć i znowu grabić, co powoduje znaczne koszta robotnika, którego w dodatku trudno było dostać, wiele też robot opóźniło się z tego powodu. Cena zboża na targach naszych znacznie podskoczyła, z czego rolnicy się cieszą, bo przy kosztownej produkcji jedyna to nadzieja pokrycia znacznych kosztów, które najemnik i służba robocza pochłania.

Do smutnych objawów w naszych miejskich stosunkach należy rozprzedawanie folwarków włościom i drobnej szlachcie na zagony. Jest to choroblive karłowacenie<sup>3</sup> posiadłości ziemskiej, przemieniające gospodarstwa płodozmiennie<sup>4</sup> i folwarki średniej wielkości, które bywają najprodukcyjniejsze<sup>5</sup>, na chaotyczną szachownicę zagonową i wspólną trzypolówkę<sup>6</sup> kilkunastu lub kilkudziesięciu posiadaczy, którzy wiecznie robią sobie szkody w polu, kłócą się, ociągają w robocie z konieczności jeden na drugiego, a do postępu i do kultury nieznoszącej wszelkich szachownic i wspólności, wrota mają zaparte. Żadnego z nich nie stać na utrzymanie w rozkupionym majątku machin rolniczych, a tym i bardziej na kupno nowych, na podtrzymanie pięknych budowli lub sadów i stawów, na prowadzenie poprawnej hodowli. Ludowi nie można się dziwić, ale tym, co majątkami frymarczą lub się do miast wynoszą. Już to nie są obywatele kraju; związek, który własność ziemską stanowi między człowiekiem a krajem i społecznością, dla nich nie istnieje. Są to geszefciarze<sup>7</sup>, którzy stracili szlachetny instynkt płynący ze krwi, w której krążą płody wyprodukowane sokami ich własnej ziemi. Nie wszystkim dana jest miłość obowiązków, zawodu i stanowiska, ale wszystkim dał Bóg mózg zdolny do odczucia obowiązków dłużnika tam, gdzie wierzyicielem jest chlebo-dajna ziemia. Tak rozpadł się w Łomżyńskim na zagony zdobny starożytnym ogrodem Mężenin<sup>8</sup>, odwieczne gniazdo Mężynskich<sup>9</sup>, a później dziedzictwo owego Wojciecha Opackiego, podkomorzego warszawskiego i posła Jana Kazimierza<sup>10</sup>, o którym to Jarochoowski kilka pięknych skreślił wzmianek w *Sprawie Kalksteina*<sup>11</sup>; tak rozrywają się na zagony i inne piękne majątki. Ale dajmy pokój, bo pióro drży w dłoni.

<sup>1</sup> *Bibliografia prac Zygmunta Glogera* autorstwa Stefana Dembego błędnie lokalizuje ten tekst w numerze 77 „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>3</sup> Karłowacenie – tu: pomniejszanie, kurczenie się.

<sup>4</sup> Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyjałowieniu ziemi.

<sup>5</sup> Najprodukcyjniejsze – najbardziej wydajne.

<sup>6</sup> Trzypolówka, trójpolówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

<sup>7</sup> Geszeft – z gwary żydowskiej: interes, zwykle nieuczciwy. Geszefciarz, geszefcista – osoba uprawiająca szwindel.

<sup>8</sup> Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim guberni łomżyńskiej (Królestwo Polskie); osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

<sup>9</sup> Mężynscy – ród, którego przedstawiciele w XV wieku osiedlili się na Ziemi Mielnickiej w woj. podlaskim, przybywszy z Mazowsza.

<sup>10</sup> Wojciech Opacki (ur. ok. 1590) – chorąży warszawski, starosta nowomiejski, elektor Władysława IV Wazy z ziemi warszawskiej w 1632 roku i Jana II Kazimierza Wazy z ziemi warszawskiej w 1648 roku.

<sup>11</sup> *Sprawa Kalksteina* – właśc. *Sprawa Kalksteina 1670–1672. Opowiadanie historyczne* – utwór Kazimierza Jarochońskiego (1828–1888) – historyka, publicysty „Dziennika Poznańskiego”, współzałożyciela Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

## 41

Z ZAWIŚLA,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 177, s. 1;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Z. G.”

Z Zawisła piszą do nas:<sup>1</sup>

Dziwi nas, że pisma, któreapełniają nieraz swoje szpalty wiadomościami nader małej wagi, tak skąpo zajmują się kwestiami ekonomicznymi pierwszorzędno w kraju naszym znaczenia. Oczywiście mamy tu na myśli wspólności pastewnikowe i leśne<sup>2</sup>, które jako stan tymczasowy, a zarówno dla właścicieli folwarcznych, jak dla włościan szkodliwy, wymagają ciągłego troszczenia się ludzi dbałych o kulturę krajową. Co do nas, uważamy, że kwestię tę traktowano dotąd nieco jednostronnie, zapatrując się na nią prawie wyłącznie ze stanowiska większych gospodarstw, to jest ze stanowiska posiadłości obciążonych służebnościami, a nie drobnych posiadaczy, dla których służebności przysługują. Jako bliżej obeznani z naturą małych gospodarstw, widzimy to dotykałnie, jak niekorzystny wpływ odnośnie do postępu rolniczego wywiera na włościaninie posiadana na cudzym gruncie służebność. Przy obecnym stanie rzeczy, nie przystępuje on wcale do uprawy roślin pastewnych, będącej dziś podstawą dobrobytu rolniczego wszystkich większych i mniejszych gospodarstw. Nie obsadza dróg, łąk, granic, ogrodów i domostw drzewami, których gałęzie dałyby mu opał, a przeciwnie, zasłaniając się prawem, a najczęściej siłą liczebną, wysila się na unoszenie z lasu dworskiego co tylko się da najwięcej. Jak taki las wygląda, jaka jego przyszłość i jakie pojęcia antygo-spodarcze<sup>3</sup> zakorzeniają się w kmiotku, uważamy za zbyteczne dowodzić. Kmieć obraca się w zaczarowanym kole odwiecznej rutyny, przy czym w nierozwiniętym umyśle jego zakorzeniają się bardzo szkodliwe pojęcia socjalne, marzenia o zawłaszczeniu przestrzeni dworskich, z których ma połowiczny użytek, a więc (w pojęciach ciemnoty) pewne prawo współdziedzictwa, tymczasowe, dopóki się kiedyś na całe dziedzictwo nie zamieni.

Ze rozwiązanie przymusowe tak ważnej dla włościan kwestii ekonomicznej pociąga za sobą niepo-mierne trudności, tego dowodzić nie potrzebujemy. Zostawienie też przez władzę tego rozwiązania drodze

dobrowolnych układów ma za sobą niektóre dobre strony. Jedyne dobrowolne układy zadowolić mogą obie strony interesowane<sup>4</sup> i władzę wyprowadzić z kłopotliwego położenia wobec nieskończenie ważnej dla kraju i rolnictwa kwestii ekonomicznej serwitutów. Żeby jednak droga dobrowolnych układów była możliwa, trzy są strony równoważne przy zawieraniu podobnych układów: dziedzic, włościanin i komisarz włościański. Dziedzic prawie zawsze jest skory do znacznych ofiar, bo pragnie wyjść ze stanu połowicznej własności. Włościanie chcieliby jak największych przestrzeni, co nic dziwnego, bo w większej części majątków nadużywają oni swoich praw, pasają na gruntach dworskich nadliczbową ilość inwentarza, korzystają często z zagajników i pastewników zabronionych, obcinają gałęzie z drzew, co jest wszędzie bezwarunkowo zabronione, korzystają z nieurządzenia lasów, co pozwala im bujać po całej ich przestrzeni, jednym słowem serwituty mają dla nich praktycznie większą wartość, niż podług tabel<sup>5</sup> mieć istotnie powinny, a stąd i wymagania kompensaty są stosunkowo znaczniejsze. W miarę ścisłego wymiaru praw serwitutowych, co zależy zarówno od dziedziców, jak komisarzów włościańskich, władz administracyjnych i sądowych, wymagania te zwykle maleją i zbliżają się do skali normalniejszej. Panowie komisarze mają w całej tej kwestii wpływ niezmiernie szeroki, wpływ, który się bliżej określić w kilku słowach nie da. Dosyć powiedzieć, że z natury urzędu swego są oni stróżami praw serwitutowych i poniekąd opiekunami interesów włościańskich. Przy podwójnym stanowisku, które im władza nadała, w rękę panów komisarzy leży dziś rozwiązanie kwestii ekonomicznej.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomość (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władnącej). Pisząc o służebnościach leśnych i pastewnikowych, Gloger ma na myśli tzw. serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich (lub państwowych) łąk, lasów oraz pastwisk.

<sup>3</sup> Pojęcia antygospodarcze – opaczne wyobrażenia o gospodarności, nawyki sprzeczne z gospodarnością.

<sup>4</sup> Interesowane – zainteresowane, zaangażowane.

<sup>5</sup> Podług tabel – mowa o tabelach, za pomocą których określono w prawie serwitutowym zakres i termin korzystania ze służebności: na przykład w przypadku służebności leśnych prawo przewidywało tylko wybrane dni tygodnia, w których chłopcy mogli zbierać posusz, ścinać martwe drzewa, zbierać grzyby i owoce leśne etc.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 179, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:<sup>1</sup>

W artykule z Tykocina o wyborach do sądu gminnego korespondent waszej gazety<sup>2</sup>, opisując różne uciążliwości ponoszone przez urzędujących w sądach i wykazując, że tylko głęboko pojęty obowiązek obywatelski skłania ziemian do podejmowania tyle pracy połączonej z dotkliwym bardzo uszczupleniem zdrowia i mienia, nie wyszczególnia jednak wszystkich trudności, które ławnicy i sędziowie ponosić muszą. Prawdą jest, że na posiedzenia sądu jeździć trzeba kilka razy w tygodniu, czasami po dwie lub trzy mile złej drogi bez względu na porę roku, stan atmosfery i zajęcia rolnicze wymagające w domu bezwarunkowej obecności gospodarza, powracać często w nocy, prowadzić życie jak na karczennym popasie, cały dzień

oddychać zaduszonym powietrzem, gdy izba sądowa zwykle natłoczona ludem, wreszcie dokładać do kosztów utrzymania sądu z własnej kieszeni, gdyż prawem przepisane wystarczyć nie mogą itd.

Korespondent wasz zapomniał jeszcze dodać bardzo ważnej rzeczy, a mianowicie, nie zrobił wzmianki o trudnym położeniu tych, którzy się prawa i nowej procedury nie nauczyli i czasu na to przy zajęciach rolniczych nie mają, a obowiązani są od pierwszej chwili swego urzędowania być skończonymi prawnikami i odpowiadać za wszystkie szczegóły i zawikłane formy swoich czynności. Oto pisze do mnie jeden z bardzo zacnych ludzi, wybrany na członka sądu gminnego: „Trudne jest zadanie spełniać obowiązki sędziego gminnego przy prawem przepisanych wymaganiach ze strony zwierzchniczej władzy sądowej. Przekonałem się, że aby sprostać należycie wymaganiom przepisom, trzeba nam było uczyć się pierwój praw tych i aplikować. Nie przewidując tyle trudności, powodowany wyższemi względami, przyjąłem urząd w przekonaniu, że kierując się sumieniem, słusnością, znajomością zwyczajów, potrzeb i pojęć naszej ludności wiejskiej, przy wyszukaniu i zastosowaniu odpowiednich artykułów prawa, a tēm samēm przy skrupulatnym wymiarze sprawiedliwości, nietylko że ogół zadowolę, ale sprostam obowiązkom prawnika lub u władzy zwierzchniczej zasłużę na pobłażanie, gdybym kiedy mimowolnie jakiej drobnej formie uchybił” itd.

Że się tak nie zawsze dzieje, mamy tego wskazówki, widząc oddawanych pod sąd sędziów gminnych, którzy nie tylko w okręgach swoich ogólnym i zasłużonym cieszą się uznaniem, lecz to samo uznanie posiadają i u władzy zwierzchniczej, a tylko uchybili przepisany formom i za to uchybienie odpowiadać na ławie sądowej muszą. Zapewne, że niewzruszona surowość przepisów jest chwalebna; ale w takim razie przepisy te powinny być zastosowane do natury obieralnego sądownictwa. Jeden na przykład z ławników, zastępując sędziego, wydał w komplecie sądu wyrok skazujący oskarżonego przestępcę na 6 dni kary, czyli „aresztu”, ale w wyroku przez niedostateczną znajomość języka rosyjskiego i przepisów nazwano tę kożę „tiurmą”, czyli więzieniem<sup>3</sup>, i zastosowano odpowiednie do „tiurmy” przepisy kodeksu wtedy, gdy powinny być zastosowane przepisy „aresztu”. W apelacji oczywiście dopatrzono tej pomyłki i, pomimo że przestępca uniknął „tiurmy”, ławnik zastępujący sędziego został oddany pod sąd.

Inny znów sędzia gminny, zawiadomiony o popełnionej kradzieży trzody chlewnej, dzięki swojej energii przytrzymał złodziei uciekających ze zdobyczą; że zaś takowa wartość swoją przechodziła rubli 30, a tym samym atrybucje<sup>4</sup> karne sądu gminnego, odesłał całą sprawę do sądu właściwego. Złodzieje zostali sprawiedliwie ukarani, ale i pan sędzia gminny został także oddany pod sąd za niedozwolone przytrzymywanie ludzi w sprawie, która wskutek znacznej wartości przedmiotu przechodziła jego atrybucje.

To znowu w innym rodzaju zdarzył się taki wypadek: sąd gminny wydał kilka wyroków przysądżających kilku wierzycielom należności u jednego dłużnika. Wierzyciele, dla zmniejszenia kosztów egzekucji, porozumieli się z sobą, cedowali swoje sumki na jednego<sup>5</sup> i ten wyprawił od siebie komornika. Tymczasem zaszła potrzeba wstrzymania egzekucji, co sędzia gminny miał prawo zrobić w każdej z tych spraw, ale oddzielnie, lecz nie miał prawa, gdy w skutek cesji wierzycieli suma egzekwowana przechodziła już rubli 250. Zaszła tu kolizja prawna, którą sędzia rozstrzygnął logicznym, ale nieprawnym rozumowaniem, że kwota egzekwowana jest tylko zsumowaniem kilku należności podlegających atrybucji sądu gminnego i przysądżonych przez niego pierwiej, a wskutek tego egzekucję zawiesił, jak wymagały okoliczności. W następstwie został oddany pod sąd za przekroczenie atrybucji, gdyż, jak powyżej powiedziałem, kilka należności połączonych w jedną summę dla ułatwienia egzekucji przenosiło rubli 250.

Dalecy jesteśmy od zniechęcania ziemian do udziału w sądach gminnych – owszem, brany przez nich udział, mimo tylu trudności, tym wyżej cenić i pochwalać musimy. Dowodzi on, wbrew wszelkim gołosłownym i niedorzecznym zarzutom, jak głęboko obowiązki obywatelskie ziemianie nasi odczuwają, do jakich poświęceń są gotowi, tam, gdzie idzie o dobro społeczne, a ciężki trud nie pociąga za sobą ani sławy, ani korzyści, a tylko cichą rozkosz spełnionego zacie i szlachetnie obowiązku. Co większa, w żadnym z tych ludzi nie napotkaliśmy śladu ubiegania się o wdzięczność i uznanie ogółu – a jest to podobno największa cnota cechująca tylko ludzi prawdziwej zasługi.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Gloger odsyła tu najprawdopodobniej do własnego tekstu, który w bibliografii Stefana Dembego opisany jest następująco: *Z Tykocina*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 172 (zob. S. Demby, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera*, Warszawa 1911, s. 23) – w podanym numerze „Gazety Warszawskiej” nie ma jednak artykułu o tym tytule (nie ma również artykułu, którego treść dotyczyłaby sądów gminnych). Wzmiankowanego tekstu nie udało się odnaleźć w innych numerach czasopisma.

<sup>3</sup> Koza – tu: kara przymusowego zatrzymania w jakimś pomieszczeniu (zwanym również „kozą”). Tiurma (turma) – z ros. więzienie, areszt.

<sup>4</sup> Atrybucja – tu: zasięg kompetencji, jurysdykcja.

<sup>5</sup> „(...) cedowali swoje sumki na jednego” – przepisali swe długi na jednego z nich za pomocą cesji (formalnego zrzeczenia się czegoś na rzecz drugiej osoby).

## 43

ETNOGRAFIA,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 202, s. 2;  
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
bez podpisu na końcu.

W liście prywatnym pana Zygmunta Glogera, pisanym do nas z Jezewa pod Tykocinem, między innymi czytamy:<sup>1</sup>

W nr. 172 „Gazety Warszawskiej” w artykule *Nowy zbiór pieśni ludu* wyczytałem wiadomość o rolnikach, którzy przysłużyli się piśmiennictwu zbieraniem materiałów etnograficznych<sup>2</sup>. Wiadomość ta podana z powodu wzmianki w „Kłosach” o nowym zbiorze pieśni ludu, który w Mławskim zebrał pan Dębski<sup>3</sup>, już dla tego samego nie mogła być wyczerpująca, że wielu pracowników nie zapisało swoich nazwisk w bibliografii, nie szukało rozgłosu w piśmiennictwie. Do liczby najmłodszych z tego zastępu zbieraczy, o którym nie mogliście wspominać, bo nic dotąd nie wydał, choć wiele przysposobił, należy pan Michał Fedorowski, od lat trzech z zamiłowaniem spisujący pieśni, podania, zwyczaje i tajemnice ludu wiejskiego w Krakowskim, a następnie na Litwie<sup>4</sup>. Pan Fedorowski opracował do druku i tymczasem dał mi do użytku naukowego pierwszą serię swojej pracy pt. *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, obrzędy, podania, gusta, zabobony, pieśni, zabawy, przysłowia, zagadki i właściwości mowy. Okolice Żarek, Siewierza i Pilicy*. Rzecz opracowana sumiennie na spory tom druku. Następnie p. F., przeniósłszy się z Krakowskiego do guberni grodzieńskiej, zebrał w ciągu roku i złożył u mnie materiały do tomu drugiego, obejmującego okolice Wołkowyska, Zelwy, Brzostowicy i Świsłoczy<sup>5</sup>. W tych ostatnich materiałach nie ma jeszcze opisu ludu, ale dział pieśni, a zwłaszcza pieśni obrzędowych, jest tak bogaty, że oddzielny tom poświęcić im będzie trzeba. Materiał zaś na tym większą zasługuje uwagę, że dotąd powiat wołkowyski nie był prawie przez żadnego etnografa dotknięty, równie jak i okolice Żarek, Siewierza i Pilicy w Krakowskim<sup>6</sup>. Słabszą stroną pracy p. Fedorowskiego stanowi brak ludowych melodii, ale to nie jego wina; nie każdy może być Kolbergiem<sup>7</sup>. Za to p. F. nie poprzestał na samym spisywaniu i opisywaniu, ale zbierał zarazem wśród ludu uzupełniające opis, właściwe okolice, a stąd ciekawe dla etnografii jego: ręczne wyroby, stroje i narzędzia. Kilkadziesiąt takich przedmiotów z Krakowskiego i kilkadziesiąt z Litwy, p. F. podarował do mego zbioru z dziedziny krajowej etnografii, który od lat dziesięciu w zakresie skromnych środków moich gromadzę z zamiarem utworzenia w dalszej przyszłości publicznego naukowego w tym kierunku muzeum. Czy przyjdzie to kiedy do skutku, sam nieraz wątpię, bo o przedmioty z każdym rokiem będzie trudniej. Lud zmienia obyczaje, zarzuca dawny ubiór, przemysł zastępuje rozmaite wyroby domowe fabrycznymi. Trzeba, żeby śpiesznie w każdej okolicy ktoś dawne wyroby, narzędzia i ubiory ludu zebrał, zachował, n azwiska i sposób użytkowania zapisał. A tymczasem nie słyszałem dotąd, żeby oprócz bogatego zbioru strojów ludowych u hr. Włodzimierza



Dzieduszyckiego<sup>8</sup> we Lwowie i wyrobów tkackich w muzeum techniczno-przemysłowym w Krakowie<sup>9</sup> zachowywał kto okazy etnograficzne w naszym kraju. A jakże radzi powitalibyśmy każdą taką wiadomość! Wymagać od ludzi spełnienia całego jakiegokolwiek obowiązku nie należy, bo to za wiele. Ale trzeba od nich żądać choć połowy, zwłaszcza tam, gdzie idzie o jakąś sprawę naukową we własnym kraju. Ale dajmy temu pokój, wszak do nikogo nie można przemawiać słowami, których nie zrozumie. Etnografia jest nauką dość nową, która zajęła ważne stanowisko, odkąd przekonano się, że dla wyświetlenia dziejów ludzkości potrzeba przede wszystkim mieć najbardziej dokładny i szczegółowy obraz wszystkich plemion nieskosmopolitycznych<sup>10</sup>, to jest obraz ich obyczajów, życia, charakteru, mowy, fizjologii<sup>11</sup>, tradycyjnych ubiorów, ozdób, narzędzi i wszelkich domowych wyrobów, mieszkań i zajęć, spis ich pieśni, melodii, przysłów, zagadek, baśni, zabobonów i wierzeń, jednym słowem, każdy najdrobniejszy owoc pracy ducha i pracy fizycznej, w której zawsze spoczywa choć najślubsza iskierka myśli człowieka. Byłoby dziwactwem żądać, żeby cały ogół światłych ludzi zajmował się etnografią, tym bardziej, że skąpo dostarcza on badaczów i na polu innych nauk pomocniczych dla dziejów, jak na przykład archeologii lub lingwistyki. Ale prosić można, żeby redakcje pism zwróciły uwagę czytelników, iż ze względu na dobro nauki i szybko ginące w tych czasach materiały do etnografii, niektórzy powinni zbierać okazy i notatki etnograficzne, podawać je do pism, przysyłać do bibliotek, muzeów, instytucji i towarzystw naukowych, a może z tego kiedyś złożymy jeszcze jaką całość.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Gloger odsyła do własnego, opublikowanego anonimowo, artykułu: *Nowy zbiór pieśni ludu*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 172, s. 2.

<sup>3</sup> Władysław Dębski (1829–1899) – ziemianin, genealog, historyk-amator. Wspominają o nim i jego pracach następujące artykuły, opublikowane anonimowo: (*Na polu badań etnograficznych...*) w rubryce „Wiadomości bieżące z pola literatury i sztuki”, „Kłosa” 1879, t. XXIX, nr 731, s. 16; (*Na polu badań etnograficznych...*) w rubryce „Wiadomości bieżące, naukowe, literackie i artystyczne”, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. 3, s. 130-132. Nie udało się odnaleźć żadnych wydanych publikacji tej osoby; z informacji w „Bibliotece Warszawskiej” wynika tylko, że zbiór pieśni ludowych z ziemi zawskrzeńskiej był przygotowany do druku na wzór publikacji Oskara Kolberga; żaden tytuł ani adres bibliograficzny mogący sugerować, że zbiór ów opublikowano, nie został wskazany.

<sup>4</sup> Michał Federowski (1853–1923) – polski etnograf i folklorysta, znawca i badacz białoruskiej kultury ludowej. Autor ośmiotomowej publikacji *Lud białoruski na Rusi Litewskiej. Materiały do etnografii słowiańskiej* zgromadzone w latach 1877–1905, Kraków 1897–1981. Przyjaciel Zygmunta Glogera. (W całym artykule pisownia nazwiska była oryginalnie błędna: „Fedorowski”.)

<sup>5</sup> Wólkowsk, Zelwa, Brzostowica, Świsłocz – miasteczka położone dawniej w guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajdują się na terenie Białorusi.

<sup>6</sup> Żarki, Siewierz – osady w dawnym powiecie będzińskim guberni piotrkowskiej (Królestwo Polskie); Pilica – miasto powiatowe w guberni radomskiej. Współcześnie miasta w woj. śląskim.

<sup>7</sup> Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – polski folklorysta i kompozytor, uważany za ojca polskiej etnografii. Twórca monumentalnej serii *Lud: jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

<sup>8</sup> Włodzimierz Ksawery Tadeusz Dzieduszycki (1825–1899) – przyrodnik, folklorysta, polityk.

<sup>9</sup> Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie – muzeum istniejące w Krakowie w latach 1868–1920, powstało z inicjatywy Adriana Baranieckiego (1828–1891), lekarza i działacza społecznego.

<sup>10</sup> Nieskosmopolityczny – wolny od kosmopolityzmu, zachowujący swoją kulturową odrębność, jedynolitość.

<sup>11</sup> Fizjologia – dawniej: nauka o przeznaczeniu i sposobie funkcjonowania wszystkich części i członków w ciele ludzkim; rozumienie tego terminu w XIX wieku dopuszczało wyrokowanie, na podstawie oglądu cech fizycznych, o cechach psychologicznych, duchowych etc., a niekiedy także – na przykład właśnie u Glogera – było odnoszone do obserwacji społecznych (popularny w literaturze XIX wieku „szkieł fizjologiczny” stanowił rodzaj opisu jakiejś społeczności z uwzględnieniem jej cech typowych, charakterystycznych, oraz sposobów funkcjonowania poszczególnych części – „członków”, czyli np. przedstawicieli poszczególnych stanów, warstw, grup zawodowych – w ramach całości społecznego organizmu).

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1879, nr 205, s. 2;  
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis na końcu: „Rolnik”.

Z Tykocińskiego piszą do nas pod dniem 5 września:<sup>1</sup>

Lato mieliśmy bardzo smutne, sianokos i żniwa bardzo niepomyślne, oziminy<sup>2</sup> i jarzyny znacznie mniej niż w roku zeszłym, a i tej część pewna na polu porośla. Owies jeszcze dotąd w wielu miejscach nie został sprzątnięty, tak dla braku rąk do pracy, jak ciągłych deszczów. Ten sam los spotkał i drugi pokos koniczyny, a co najsmutniejsze, że ziemniaki gniją na potęgę. Wielu też drobnych posiadaczy śpiesznie je kopie i wyprzedaje po miasteczkach. Pomimo to, cena ziemniaków w pobliskim od nas Białymstoku doszła do rs. 2 kop. 70 korzec; prawda, że Białystok jest znacznym konsumentem, bo podług ostatniego spisu ludności liczy on, jak nas zapewniano, przeszło 32 000 pogłowia (a w tej liczbie tylko jest piąta część chrześcijan)<sup>3</sup>. Wskutek niepomyślnych widoków na plony, a zwłaszcza gnicia ziemniaków, ceny zboża poszły w górę. Za pszenicę płacą po rs. 9, za żyto 5, jęczmień na równi z żytem, a co dziwniejsza, że owies na wagę na równi z jęczmieniem, bo po rublu pud. Owoce także w tym roku znacznie są droższe, choć ich jest sporo; za letnie gruszki i jabłka płacono nam od rs. 4 do 6 korzec, ale Żydzi handlują tylko owocem niedojrzałym, bo dojrzały do przewózki trudny, nie konserwuje się i pociąga większe koszta opakowania. Piękna pogoda od pary<sup>4</sup> dni sprzyja siewom oziminy.

Okolice nasza nie należy do szczęśliwych pod względem stosunków z włościanami, choć włościanie w porównaniu z ilością drobnej szlachty, stanowią tu tylko czwartą część ogólnej ludności. W kilku majątkach prowadzą się od wielu lat procesy o grunta. Do wsi Łopuchowa i Leśnik należących do Stelmachowa<sup>5</sup> od lat dziesięciu wielokrotnie już zjeżdżali komisarze włościańscy, polecali sypać kopce i oddać dworowi grunta, a włościanie kopce burzyli, płacili za to karę, odsiadawali więź<sup>6</sup> i znowu robili to samo. Smutna bardzo okoliczność wydarzyła się w tych dniach we wsi Saniki pod Tykocinem<sup>7</sup>. Gdy bowiem zjechał tam komornik egzekwować należność przysądzoną dzierżawcy za używalność łąk należących do Lipnik<sup>8</sup>, z których włościanie przez lat kilka siano zabierali, stawiono mu i asystującej straży ziemskiej czynny opór.

<sup>1</sup> Dopisek redakcji „Gazety Warszawskiej”.

<sup>2</sup> Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, wysiane wiosną owocują dopiero w maju, sierpniu lub w grudniu. Do przejścia swego cyklu rozwojowego potrzebują zimowego okresu niskich temperatur.

<sup>3</sup> Pogłowie – chodzi o liczbę ludności, tu: populacja. Większość mieszkańców stanowili w Białymstoku w XIX wieku Żydzi.

<sup>4</sup> Pary – paru.

<sup>5</sup> Łopuchowo, Leśniki, Stelmachowo – wsie położone na Podlasiu; w czasach Głogena należały do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie województwo podlaskie.

<sup>6</sup> Wieża – pospolite dawniej określenie kary zamknięcia, pochodzi od miejsca odosobnienia, w którym zamykano więźnia, czyli specjalnie do tego przeznaczonej wieży (zwanej też turmą). Wieża więzienna była często wznoszona z wydzieleniem części górnej – stanowiącej więzienie cywilne – oraz dolnej – będącej więzieniem kryminalnym, gdzie panowały dużo gorsze warunki.

<sup>7</sup> Saniki – w XIX wieku wieś w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, w starostwie tykocińskim, współcześnie w województwie podlaskim.

<sup>8</sup> Lipniki – w XIX wieku wieś w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. podlaskim.

TRZECIA WYSTAWA  
PRZEMYSŁOWO-ROLNICZA W SZAWLACH,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 212, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Ziemianin znad Narwi”.

W dniu 1–4 września, podług starego kalendarza, a w dniu 13–16 podług nowego<sup>1</sup>, odbyła się w Szawlach<sup>2</sup> na Żmujdzi w gub. kowieńskiej trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa. (Dwie poprzednie, z których do „Gazety Warszawskiej” pisałem sprawozdania, odbyły się w roku 1875 i 1876.)<sup>3</sup>

Na prezesa komisji ekspertów obrany był w tym roku p. Michał Podbereski<sup>4</sup>, na sekretarza Kazimierz Janczewski<sup>5</sup>. Komisja ta, stosownie do oddziałów i grup wystawy, przybrała licznych ekspertów i podzieliła się na podkomisje. W oddziale pierwszym, obejmującym zwierzęta, przydował p. M. Podbereski, sekretarzem był p. Kończka<sup>6</sup>. Pierwszą grupę w tym oddziale stanowiły konie. W podkomisji przeznaczonej do oceny koni przewodniczył Aleksander Oskierka<sup>7</sup>, sekretarzem był Kazimierz Janczewski, a członkami Henryk Węclawowicz, Stanisław Montwiłło<sup>8</sup> i Władysław Kerbedź<sup>9</sup>. Sędziowie ci, oceniając konie wierzchowne<sup>10</sup>, przyznali p. Adamowiczowi<sup>11</sup> złoty medal za karego ogiera rasy arabskiej, panu Sakielowi<sup>12</sup> potwierdzenie dawniej przyznanego złotego medalu za ogiera złocisto-gniadego<sup>13</sup> rasy polskiej. Panu Dominikowi Porazińskiemu srebrny medal za klacz; panu Józefowi Komarowi srebrny medal za białego ogiera, także p. Sakielowi za klacz siwą i p. Konstantemu Skirmuntowi za ogiera gniadego<sup>14</sup>.

W dziale koni roboczych przyznano księciu Michałowi Ogińskiemu<sup>15</sup> złoty medal za dwa ogiery gniadego i bułanego<sup>16</sup> żmudzkiej rasy<sup>17</sup>; hr. Zubowowi<sup>18</sup> srebrny medal od szawelskiej wystawy za siwej maści klacz i ogiera rasy perszerońskiej<sup>19</sup>; panu Parczewskiemu z Jakubowa<sup>20</sup> srebrny medal za krzyżowanego ogiera z ojca perszerona i matki żmudzkiej rasy; panu Nowickiemu srebrny medal za ogiera żmudzkiego czystej krwi; p. Czarnockiemu z guberni wileńskiej srebrny medal za klaczkę dwuletnią perszerońskiej rasy; księciu Bohdanowi Ogińskiemu<sup>21</sup> srebrny medal za ogiera żmudzińskiego; p. Usakowskiemu brązowy medal za klacz żmudzką i p. Kontowtowi list pochwalny za ogiera z ojca araba i klaczy żmudzkiej<sup>22</sup>.

Za konie pojazdowe otrzymali złote medale: p. Michał Obakiewicz za ogiera jasno siwego i p. Antoni Komorowski z Kurlandii za parę ogierów trzyletnich<sup>23</sup>. Księciu Bohdanowi Ogińskiemu przyznano srebrny medal za ogiera rasy angielskiej i za karego trzechletniego ogiera rysaka<sup>24</sup>. Księdzu Bilewiczowi srebrny medal za klacz ze źrebięciem; Praszanowskiemu brązowy medal za siwego ogiera rysaka rasy arabskiej i takiż medal p. Janowiczowi za siwego ogiera dwulatka.<sup>25</sup>

Za konie włościańskie przyznano sześć nagród pieniężnych, a mianowicie: Gryniusowi za ogiera żmudzkiego rs. 25; Butkiewiczowi za ogiera takiegoż rs. 15; Petrajtisowi za klacz ze źrebięciem rs. 15; Józefowi Sztikunasowi za ogiera krzyżowanego żmudzko-perszerońskiej rasy rs. 10; Tomaszowi Bilewiczowi za klacz rs. 5, i Józefowi Czabińskiemu za klacz rs. 10<sup>26</sup>. Dla grupy drugiej oddziału pierwszego, obejmującej bydło rogate, podkomisja składała się z przewodniczącego barona Wilhelma Roppa<sup>27</sup>, sekretarza Jarosława Kossakowskiego, i członków: Dominika Porazińskiego, Stanisława Mielżyńskiego, Bolesława Sakiela, Michała Podbereskiego i Kazimierza Ryszkiewicza<sup>28</sup>. Sędziowie ci puchar srebrny, ofiarowany wystawie szawelskiej przez obywateli powiatu nowoaleksandrowskiego w gub. kowieńskiej<sup>29</sup>, przyznali p. Józefowi Komarowi za bydło rasy szwyckiej<sup>30</sup>. P. Konstanty Komar za bydło rasy algawskiej<sup>31</sup> otrzymał złoty medal przysłany wystawie przez Ministerium Dóbr Państwa<sup>32</sup>; p. Władysław Kerbedź potwierdzenie złotego medalu za bydło rasy algawskiej; Izydor Romer<sup>33</sup> złoty medal od wystawy szawelskiej za bydło airszyrskiej rasy; p. Paweł Kończka także za buhaja<sup>34</sup> szwyckiej rasy; p. Antoni Komorowski otrzymał wielki srebr-

ny medal Ministerium Dóbr Państwa za mleczną krowę czystej krwi anglerskiej<sup>35</sup>; p. Władysław Kerbedź medal srebrny od wystawy szawelskiej za cielęta rasy algawskiej; hrabia Zubow za buhaja czystej krwi algawskiej, pan Paweł Kończa wielki medal za krowę krzyżowaną szwycko-holenderską i jałówkę czystej krwi szwyc<sup>36</sup>; p. Jan Komorowski srebrny medal za buhaja czystej krwi anglerskiej; p. Naryszkin srebrny medal za dwie jałówki czystej krwi anglerskiej; p. Leon Komorowski srebrny medal za jałówkę rasy anglerskiej; p. Józef Montwiłło<sup>37</sup> srebrny medal za buhaja rasy algawskiej; hrabia Zubow srebrny medal za dwie krowy czystej krwi anglerskiej; p. Paweł Puzyna za oborę rasy algawskiej; hr. Wojciech Zyberk-Plater<sup>38</sup> srebrny medal za bydło algawskiej rasy<sup>39</sup>.

Medale brązowe wystawy szawelskiej za bydło otrzymali: p. Władysław Komar za dwie poprawne krowy rasy anglerskiej i p. Stanisław Kozłowski za buhajka rasy holendersko-amsterdamskiej<sup>40</sup>. List pochwalny przyznano p. Henrykowi Węclawowiczowi za bydło rasy szwyckiej.

Dla grupy trzeciej, w oddziale pierwszym obejmującej owce, trzodę chlewną i psy, w podkomisji ekspertów przewodniczył p. Kończa<sup>41</sup>, sekretarzem zaś był pan Władysław Bystrom, członkami byli Kazimierz Ryszkiewicz i Jerzy Komar<sup>42</sup>. Panowie ci przyznali hr. Zubowowi medal srebrny za owce rasy mięsnej southdown; księciu Bohdanowi Ogińskiemu medal srebrny za owce rasy oksfordzkiej<sup>43</sup>; p. A. Komorowskiemu medal brązowy za owce rasy mięsnej i p. Sakielowi za także owce list pochwalny.

Za świnię rasy jorkszyrskiej otrzymali złoty medal państwo Michał i Helena Podberescy<sup>44</sup>; hrabia Zubow złoty medal za rasę berkszyrską<sup>45</sup>; Naryszkin za dwie świnię potwierdzenie złotego medalu na przyszłej wystawie danego. P. Hrycewicz medal srebrny za knura i świnię; p. Antoni Komorowski medal brązowy za świnię; Lilienthal otrzymał za świnię rasy krajowej nagrody rs. 10; p. Michał Komar list pochwalny za psy gończe; książę Michał Ogiński list pochwalny za pantarki<sup>46</sup> i króliki francuskie; p. Naryszkin i Gocałko listy pochwalne za kury<sup>47</sup>.

W podkomisji ekspertów dla grupy czwartej, obejmującej pszczelnictwo, przewodniczył znany pszczelarz p. Bruno Dłużewski<sup>48</sup>, sekretarzem był hr. Włodzimierz Zubow (syn)<sup>49</sup>, członkami byli: p. Michał Girdwojń<sup>50</sup>, słynny badacz pszczół i pisykultury<sup>51</sup>, tudzież baron Rekke. Sędziowie ci przyznali srebrny medal szawelskiej wystawy księdzu Rubinowi z powiatu rosieńskiego<sup>52</sup> za ule ramowe<sup>53</sup> ze ścianami słomianymi, za centryfugę<sup>54</sup> do wyciskania miodu z plastrów i machinkę do robienia ulów słomianych list pochwalny. Pasiecznikowi hrab. Zubowa Sobeckiemu<sup>55</sup> przyznano list pochwalny i pieniężną nagrodę rs. 25 za pilne i umiejętne prowadzenie pasieki.

W oddziale drugim, obejmującym zboże, owoce i warzywa, a w ogóle rośliny, podzielonym na dwie grupy, przewodniczył w podkomisji ekspertów p. Józef Komar, a członkami jej byli: Edward Janczewski<sup>56</sup>, Staniewicz, major Daszkiewicz, Guzewski, Girdwojń<sup>57</sup> i Iwiński<sup>58</sup>.

Sędziowie ci przyznali: p. Kontowtowi srebrny medal Ministerium Dóbr Państwa za len, groch, owies, pszenicę sandomierkę<sup>59</sup> i kartofle; p. Peżarskiemu srebrny medal szawelskiej wystawy za owies amerykański i kalifornijski, jęczmień sześciorzędowy, siemię lniane i groch zielony; p. Bądryńskiemu medal srebrny za jęczmień sześciorzędowy, pszenicę kostromkę<sup>60</sup>, żyto świętojańskie i groch zielony; p. Pawłowi Puzynie medal srebrny za buraki, warzywo i w ogóle rośliny okopowe; warszawskiemu Ogrodowi Pomologicznemu<sup>61</sup> złoty medal za kolekcję gruszek, jabłek i śliwek; braciom Bardetom z Warszawy złoty medal za szczepy, drzewka klombowe i owoce; p. Władysławowi Ławrynowiczowi srebrny medal za pszenicę kostromkę<sup>62</sup>; pani Kazimierze Janczewskiej<sup>63</sup> za kolekcję gruszek, jabłek i śliwek srebrny medal; p. Wincentemu Małwille<sup>64</sup> medal srebrny za owoce i drzewka owocowe; p. Stanisławowi Dowgialle medal brązowy za pszenicę sandomierkę; p. Antoniemu Eismontowi medal brązowy za pszenicę jarą; włóścianinowi Gryźyllle medal brązowy za żyto zwyczajne; T. Butkiewiczowi medal brązowy za owies tulski<sup>65</sup>; hr. Zubowowi medal brązowy za owies kalifornijski, groch zielony, kapustę, kalafior i pory; p. Popielowi z gub. siedleckiej medal brązowy za łubin; ogrodnikom Krakemu i Wellenowi z Wilna medal brązowy za buraki, kartofle i szczepy owocowe; p. J. Komorowskiemu medal brązowy za buraki; księciu Bohdanowi Ogińskiemu medal brązowy za kolekcję owoców; p. Pagetowi medal brązowy za kartofle, kapustę brukselską, marchew i kolekcję owoców; p. Władysławowi Ławrynowiczowi<sup>66</sup> medal brązowy za kolekcję owoców i drzewek owocowych; panu Rukawicznikowowi medal brązowy za warzywo; p. Sylwestrowi Piechowskiemu list pochwalny za cebulę, selery i marchew; p. Korwinowi Sakowiczowi list pochwalny za pszenicę jarą; p. Justy-

nowi Kozłowskiemu list pochwalny za żyto nowozelandzkie; p. Jakubowskiemu list pochwalny za owies petersburski; p. Władysławowi Komarowi list pochwalny za ananasy, winogrona i brzoskwinie; p. Koppeemu list pochwalny za drzewka owocowe; panu S. Mejsztowiczowi list pochwalny za plantację sosny, jodły i modrzewia; p. Wereszczyńskiemu list pochwalny za dynię 133 funtów ważącą; p. Elżbiecie Jodzińskiej list pochwalny za brukiew; p. Naryszkinowi list pochwalny za kapustę i brukiew<sup>67</sup>.

W dziale trzecim, obejmującym maszyny, tkaniny i przemysł, podkomisja ekspertów dla grupy 7, składająca się z przewodniczącego księcia Michała Ogińskiego, członków: p. Michała Komara, p. Komorowskiego, barona Rekka i sekretarza Władysława Komara, przyznała panu Talheimowi złoty medal za smarowidła do kół; p. Marcinkowskiemu medal srebrny za masę papierową z drzewa; p. Rymkiewiczowi medal srebrny za mąkę; p. Jałowieckiemu medal srebrny za masło śmietanowe; hrabi Zubowowi medal srebrny za mąkę; p. Piłsuckiemu<sup>68</sup> medal srebrny za drożdże i terpentynę; p. Miłozowi medal brązowy za skóry; p. Józefowi Komarowi medal brązowy za sery; p. Piłsuckiemu medal brązowy za sery; p. Budzyńskiemu medal brązowy za masło; p. Lipskiemu medal brązowy za drożdże, piwo i napoje; p. Eagemanowi medal brązowy za piwo; p. Pawłowi Puzynie medal brązowy za masło stołowe; p. Szukszcie list pochwalny za len; p. Janowi Grużewskiemu<sup>69</sup> list pochwalny za len i kolekcję wełny; p. Popławskiemu list pochwalny za skóry; p. Adolfowi Przeciszewskiemu<sup>70</sup> list pochwalny za sery; p. Malwinie Peżańskiej list pochwalny za sery owocowe; hr. Stanisławowi Mielżyńskiemu list pochwalny za sery; p. Kazimierzowi Zawadzkiemu z guberni suwalskiej list pochwalny za smarowidło do kół; p. Władysławowi Umiasłowskiemu list pochwalny za piwo<sup>71</sup>.

W podkomisji dla grupy 8 i 9 trzeciego oddziału przewodniczył p. Komorowski, sekretarzował Rekosz<sup>72</sup>, członkami byli: Kontrym, Bilewicz i Burba<sup>73</sup>. Panowie ci przyznali p. Róży Kościałkowskiej z majątku Wysoki Dwór w powiecie nowoaleksandrowskim<sup>74</sup> medal srebrny Ministerium Dóbr Państwa za płótno i przędzę w wyższym gatunku; księciu Bohdanowi Ogińskiemu medal srebrny za sukno i kort<sup>75</sup>; p. Wandzie Komorowskiej medal srebrny za dywan wyszywany jedwabiem, włóczką i paciorkami; Paulinie Silickiej medal srebrny za sześć sztuk półwełnianej materii; Karolowi Kołodzińskiemu za sznury i uprzęż kręconą z konopi; Annie Borewiczowej medal srebrny za kort z kręconych nitok; Mariannie Leontjewnie za chustkę wełnianą medal srebrny; p. Koziczowej medal srebrny za dwie sztuki czerkasu<sup>76</sup>; Marii Kowzanowej medal srebrny za dwa dywany półwełniane; p. Rabcewiczowej medal srebrny za obrus na suknie; Marii Piotrowskiej medal srebrny za czerkas; p. Julii Girdwojnowej medal srebrny za dywany obrazowe<sup>77</sup>; Aleksandrze Budkiewiczowej za tkaniny na piernaty<sup>78</sup> medal srebrny; Wiktorii Bałtnuszewiczowej medal brązowy za koronki; Sylwestrowi Liszce medal brązowy za wyroby powroźnicze; p. Ordyńskiej medal brązowy za materie na meble; Antoninie Ostrejkowej medal brązowy za wełnianą materie; Annie Jacewiczowej medal brązowy za serwety; Teofilowi Jawtokowej medal brązowy za chustkę lnianą; Wildemarowi medal brązowy za bukiet z piór; Józefie Putrysowej za wełniane i półwełniane, materie pięcienną nagrodę rs. 15; Helenie Żutowównie za ręczniki, dywan i przędzę rs. 15; Sudmontowi za tkaniny rs. 10; Izydorowi Gryzelle za wełniane materie rs. 10; Annie Janowiczowej za przędzę, ręczniki i chustki rs. 10; hr. Zubowowi potwierdzenie dawniejszych złotych medali za cegłę i kafle; Wiktorowi Downarowiczowi medal srebrny za żelazo sztabowe; Józefowi Piłsuckiemu medal srebrny za cegłę i dachówkę; p. Szerszewskiemu z Wilna medal srebrny za gwoździe, drut i sprężyny; Podlaszukowi z Szawel medal brązowy za cygara i papierosy<sup>79</sup>.

W podkomisji dla grupy 10 trzeciego oddziału przewodniczył książę Bohdan Ogiński, sekretarzem był p. Kazimierz Girdwojń, członkami: Ławrynowicz, Juriewicz, Czapski, Wincenty Montwiłło i Choroszewski<sup>80</sup>. Sędziowie ci przyznali: fabryce Lillpopa i Raua z Warszawy<sup>81</sup> złoty medal za żniwiarkę, sikawkę i kilka maszyn rolniczych; także fabryce kowieńskiej p. Rekosza, zwanej „Minerwa”<sup>82</sup>, za młocarnie, pługi i arfki<sup>83</sup>; tudzież fabryce libawskiej<sup>84</sup> „Phönix” za maszyny; Muszyńskiemu z Warszawy za narzędzia i maszyny rolnicze wielki srebrny medal Ministerstwa Dóbr Państwa; p. Szylingowi z Poniewieża<sup>85</sup> medal srebrny za ulepszoną młocarnię<sup>86</sup>; ryskiemu zakładowi maszyn i narzędzi rolniczych Grohmana Vandyka medal srebrny za maszyny zagraniczne; Ziglerowi z Rygi<sup>87</sup> medal srebrny za maszyny zagraniczne; Janowi Grużewskiemu z Kurszan<sup>88</sup> za aparat własnego pomysłu do wywożenia nieczystości płynnych na komposty i za ulepszony walec medal srebrny; p. Madeisowi medal srebrny za drobniejsze narzędzia mające zastosowanie

w rolnictwie; p. Ciechanowieckiemu z Petersburga za ulepszoną kolej przenośną medal srebrny; p. Zucheniemu list pochwalny za pługi i p. Falewiczowi za łopatkę do poznawania podglebia<sup>89</sup>.

W grupie 11 i 12, gdzie ekspertom przewodniczył ks. Michał Ogiński, sekretarzem był p. Rekosz, a członkami baron Rekke i p. Mejsztowicz, przyznano: p. Michałowi Podbereskiemu złoty medal za koła z fabryki „Helena” w Wysokim Dworze<sup>90</sup>; p. Dominikowi Porazińskiemu medal srebrny za model domu z kawałków drzewa zamiast cegły (w rodzaju pruskiego muru); Talheimowi z Rygi medal brązowy za model gzymsów; p. Iwińskiemu za model wozu „szybkochód”<sup>91</sup>, plan ogrodu botanicznego i zielnik ekonomii szawelskiej; p. Muszyńskiemu list pochwalny za skóry; p. Romanowiczowi, zarządzającemu fabryką p. Podbereskiego, za wyroby własnoręczne list pochwalny; p. Budzyńskiemu list pochwalny za model wozowni i plan do osuszenia pól; p. J. Grużewskiemu list pochwalny za model stajni; p. Bądryńskiemu<sup>92</sup> medal brązowy za księgi rachunkowe rolnicze i listy pochwalne za także księgi A. Strzelckiemu i B. Aleksandrowiczowi z Warszawy.<sup>93</sup>

W artykule drugim podam ogólny rzut oka na tegoroczną wystawę w Szawlach<sup>94</sup>.

<sup>1</sup> Nowy, stary kalendarz (lub: daty nowego albo starego stylu) – chodzi o różnicę między kalendarzem juliańskim („stary styl”) a gregoriańskim („nowy styl”). W dawnej Polsce używano kalendarza gregoriańskiego, lecz po rozbiorach w zaborze rosyjskim wprowadzono kalendarz juliański (Rosja zrezygnowała z niego dopiero w 1918 roku, po rewolucji październikowej). W II poł. XIX w. na terenie Królestwa Polskiego często – również w prasie – stosowano podwójne datowanie. W latach 1800–1899 różnica między kalendarzem juliańskim a gregoriańskim wynosiła 12 dni.

<sup>2</sup> Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy.

<sup>3</sup> W Szawlach urządzone były wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger odwiedzał i relacjonował w prasie: zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 205; 1876, nr 191, 208, 211-212 [t. I *Pism rozproszonych*, IX, 63, 93, 96-97]; *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłosy” 1875, nr 534-535; 1876, nr 588-589 [t. I *Pism rozproszonych*, XII, 8, 15].

<sup>4</sup> Michał Podbereski (ur. XIX w.) – ziemianin i przedsiębiorca działający w guberni kowieńskiej, właściciel i założyciel fabryki kół „Helena” w Wysokim Dworze (powiat nowoaleksandrowski guberni kowieńskiej w Imperium Rosyjskim).

<sup>5</sup> Kazimierz Glinka-Janczewski (1799–1880) – leśnik i pedagog, absolwent Szkoły Szczególnej Leśnictwa w Warszawie oraz Uniwersytetu Warszawskiego, referendarz w Wydziale Lasów Komisji Przychodu i Skarbu w Warszawie, od 1837 roku wykładał leśnictwo w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Marymoncie pod Warszawą, w latach 1853–1861 naczelnik sekcji leśnej Królewskiego Korpusu Leśnego w Królestwie Polskim. Wniósł kluczowy wkład do urządzenia lasów Księstwa Łowickiego oraz lasów homelskich i oranienbaumskich na terytorium Imperium Rosyjskiego.

<sup>6</sup> Kończa (Paweł) – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>7</sup> Aleksander Oskierka (także: Oskierko) (1830–1911) – urodzony w dawnej guberni mińskiej ziemianin, współpracownik Wileńskiej Komisji Archeologicznej, publicysta, działacz oświatowy (m. in. organizował wiejskie szkoły i biblioteki dla ludności polskiej, litewskiej i białoruskiej, zamieszkującej Wileńszczyznę), konspirator, powstaniec 1863 roku, członek powstańczego rządu na Litwie, zesłany na Syberię, skąd powrócił w 1872 roku.

<sup>8</sup> Stanisław Montwiłł (w tekście: Montwiłło) (1841–1916) – ziemianin, właściciel wsi Traszki, przemysłowiec, powstaniec styczniowy, syn Stanisława Macieja Montwiłła (ur. ok. 1810 r.).

<sup>9</sup> Henryk Węclawowicz, Władysław Kerbedź – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>10</sup> Koń wierzchowny (wierzchowy) – typ eleganckiego, lekkiego konia, głównie krwi angielskiej.

<sup>11</sup> Prawdopodobnie Adam Ferdynand Adamowicz (1802–1881) – lekarz medycyny i weterynarii, historyk nauki; jeden z pionierów polskiej weterynarii, wykładowca w Instytucie Praktycznej Weterynarii przy Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim i Instytucie Weterynaryjnym Akademii Medyczno-Chirurgicznej w Wilnie, prezes Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, autor pierwszych polskich prac weterynaryjnych na poziomie uniwersyteckim, m.in. *Zoonomia weterynarna, czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich* (Wilno 1841).

<sup>12</sup> (Bolesław) Sakiel – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>13</sup> Koń gniady – koń brązowej maści z czarną grzywą i czarnym ogonem.

<sup>14</sup> Dominik Poraziński, Józef Komar, Konstanty Skirmunt – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>15</sup> Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Phungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią z Skórzewskich; brat Bogdana Michała ks. Ogińskiego; zmarł bezpotomnie.

<sup>16</sup> Koń bułany – koń maści żółtawej lub popielatoburzej, przeważnie z czarnymi kończynami.

<sup>17</sup> Koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. *žemaitukai*) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza.

<sup>18</sup> Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawłach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawłach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Płatona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawłach

<sup>19</sup> Koń perszeroński – konie pochodzące z La Perche (ob. miejscowość i gmina w północnozachodniej Francji); rasa powstała w VIII wieku przez skrzyżowanie koni arabskich i flamandzkich, używana zarówno jako wierzchowce bojowe, jak również zwierzęta pociągowe.

<sup>20</sup> Jakubowo – wieś w II poł. XIX wieku w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Litwy.

<sup>21</sup> Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego.

<sup>22</sup> Parczewski, Nowicki, Czarnocki, Usakowski, Kotowt – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>23</sup> Michał Obakiewicz, Antoni Komorowski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>24</sup> Rysak, kłusak – koń przyuczony do bardzo szybkiego kłusa.

<sup>25</sup> Bilewicz (ksiądz), Praszanowski, Janowicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>26</sup> Grynus, Butkiewicz, Petrajtis, Józef Sztikunas, Tomasz Bilewicz, Józef Czabiński – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>27</sup> Prawdopodobnie Theodor Wilhelm Von Der Ropp (1860–1934) – baron urodzony w majątku Borklany, ziemianin.

<sup>28</sup> Jarosław Kossakowski, Dominik Poraziński, Stanisław Mielżyński, Bolesław Sakiel, Michał Podbereski, Kazimierz Ryszkiewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>29</sup> Powiat nowoaleksandrowski wchodził w skład guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Litwy. Jego siedzibą było miasto Nowoaleksandrowsk (dziś: Jeziorosy).

<sup>30</sup> Szwycka – rasa rogatego bydła domowego.

<sup>31</sup> „Algawskie” – od nazwy regionu Alp Algawskich (Allgäuer Alpen).

<sup>32</sup> Ministerium Dóbr Państwa – rosyjskie ministerstwo mające w swej pieczy między innymi dobra ziemskie należące do skarbu państwa.

<sup>33</sup> Być może osobą, o której wspomina Gloger jest Alfred Izidor Römer (1832–1897) – polski malarz, rzeźbiarz, historyk sztuki, etnograf, uczestnik powstania styczniowego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku mieszkał w Karolinowie (nieдалеко Witebska, dziś: Białoruś).

<sup>34</sup> Buhaj – samiec rozplodowy bydła domowego, byk.

<sup>35</sup> Airszyska, anglerska – rasy bydła domowego.

<sup>36</sup> Szwyc – bydło rasy szwyckiej (szwajcarskiej).

<sup>37</sup> Józef Montwiłł (w tekście: Montwiłło, 1850–1911) – ziemianin, bankier, działacz społeczny i filantrop, radny wileńskiej rady miejskiej, współzałożyciel Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, prezes Miejskiego Kuratorium Opieki nad Biednymi i Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa „Oświata”, poseł do III Dumy Państwowej w 1907 roku.

<sup>38</sup> Prawdopodobnie hrabia Wojciech Jan Zyberk-Plater (w tekście: Zyberg) h. własnego (1842–1900).

<sup>39</sup> Jan Komorowski, Naryszkina, Leon Komorowski, Paweł Pużyna – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>40</sup> Władysław Komar, Stanisław Kozłowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>41</sup> Kończą – w oryg. błędnie: „Kończe”.

<sup>42</sup> Władysław Bystrom, Kazimierz Ryszkiewicz, Jerzy Komar – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>43</sup> Southdown, oksfordzka – rasy owiec wyhodowane w Wielkiej Brytanii (w oryg. błędnie: „soudthown”).

<sup>44</sup> Helena Podbereska (ur. w XIX w.) – żona Michała Podbereskiego, jej imieniem nazwał on swą fabrykę kół w Wysokim Dworze.

<sup>45</sup> Jorkszyska, bergszyska – angielskie rasy świń.

<sup>46</sup> Pantarki (perliczki) – liczne gatunki ptaków grzebiących (kurowatych) zbliżonych do bazynta, o krótkich, sklepionych skrzydłach i krótkim ogonie.

<sup>47</sup> Hrycewicz, Lilienthal, Michał Komar, Gocałko – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>48</sup> Brunon (lub: Bruno) Dłużewski (ur. ok. 1850) – propagator rozwoju rolnictwa i sadownictwa, nadsyłał artykuły do prasy fachowej (między innymi publikował w „Gazecie Rolniczej”). Bywał gościem w majątku Glogera w Jeżewie.

<sup>49</sup> Prawdopodobnie Włodzimierz hrabia Zubow, ur. w XIX wieku (dokładne daty życia nieznane), ożeniony z Zofią z Bilewiczów herbu Mogiła.

<sup>50</sup> Michał Girdwojń (Girdwojń) (1841–1924) – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog, projektant gospodarstw zajmujących się hodowlą ryb, autor *Anatomii pszczoły* (Paryż 1875).

<sup>51</sup> Piskultura: od *piscis* (łac.) – ryby. Chodzi o hodowlę i połów ryb.

<sup>52</sup> Powiat rosieński – powiat guberni kowieńskiej z siedzibą w mieście Rosienie, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>53</sup> Ul ramowy – konstrukcja ula polegająca na wykorzystaniu specjalnych ramek na plastry miodowe, dzięki czemu ul był rozbierny i otwierany z boku. Ten typ konstrukcji obmyślił w 1870 roku dr Teofil Ciesielski (1846–1916), profesor Uniwersytetu Lwowskiego, botanik, pszczelarz i wydawca czasopisma „Bartnik Polski”.

<sup>54</sup> Centryfuga (w tekście: centrifuga) – urządzenie do rozdzielania zawieszin i emulsji przez wprawienie w szybki ruch obrotowy, którego stałe przyspieszenie znacznie przekracza przyspieszenie ziemskie.

<sup>55</sup> Pasiecznik – tu: opiekun pasieki. Sobiecki – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>56</sup> Edward Franciszek Janczewski-Glinka (1846–1918) – botanik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, jego trzyczęściowa praca *Mieszance zawiłców* (Kraków 1889–1892) zapoczątkowała w Polsce studia genetyczne nad roślinami.

<sup>57</sup> Staniewicz, Daszkiewicz, Guzewski, Girdwojń – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>58</sup> Wawrzyniec Iwiński, lit. Laurinas Ivinskis (1810–1881) – polski i litewski przyrodnik, pisarz, znany przede wszystkim jako twórca kalendarzy litewskich, które zaczęły się ukazywać od 1846 roku i były bardzo popularne na Litwie. W 2010 roku ukazał się jego monumentalny słownik polsko-litewski: *Lauryno Ivinskio lenkų-lietuvių kalbų žodynas* (Wilno 2010).

<sup>59</sup> Sandomierka – odmiana pszenicy z okolic Sandomierza.

<sup>60</sup> Pszenica kostromska – odmiana pszenicy z okolic miasta Kostrom w centralnej Rosji.

<sup>61</sup> Warszawski Ogród Pomologiczny – założony dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza w 1864 roku na terenie byłego Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, w roku 1870 przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (ob. między ulicami Nowogródzka, Wspólna, E. Plater i T. Chałubińskiego), zlikwidowany ok. roku 1936.

Pomologia (od łac. *pomum* – jabłko i gr. *logos* – nauka) – nauka o morfologicznych, anatomicznych i fizjologicznych oraz użytkowych właściwościach odmian drzew i krzewów owocowych; termin ten bywa również stosowany na określenie całości nauki sadowniczej.

<sup>62</sup> Zob. powyżej przypis „pszenica kostromska”.

<sup>63</sup> Kazimiera Glinka-Janczewska h. Dołęga z d. Burba (1811–1880) – ziemianka, właścicielka dóbr Blinstrubiszki w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, słynących z wysokiego poziomu sadownictwa.

<sup>64</sup> Prawdopodobnie Wincenty Montwiłł (Mątwiłło) h. Mogiła (1846–1903) – ziemianin, pomolog, prezes Wileńskiego Towarzystwa Ogrodniczego, właściciel wsi Wojewodziszki w powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>65</sup> Owies tulski – od miasta gubernialnego Tuła w europejskiej części Rosji.

<sup>66</sup> Możliwe, że Gloger ma na myśli Władysława Ławrynowicza herbu Junosza (1844–1908), polskiego ziemianina, pochowanego na Powązkach w Warszawie.

<sup>67</sup> Kontowt, Peżarski, Bądziński, Paweł Puzyna, bracia Bardet, Stanisław Dowgiałło, Antoni Eismont, Gryżyłło, T. Butkiewicz, Popiel, Krake, Wellen, J. Komorowski, Paget, Rukawicznikow, Sylwestr Piechowski, Korwin Sakowicz, Justyn Kozłowski, Jakubowski, Władysław Komar; Koppe, S. Mejsztowicz, Wereschczyński, Elżbieta Jodzińska – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>68</sup> Piłsudcki – na podstawie kolejnego sprawozdania przesłanego przez Glogera z wystawy szawelskiej (zob. *Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 215–216; zob. s. 704–710) można wskazać, że autor, stosując często spotykaną pisownię nazwiska: „Piłsudcki”, przywołuje postać ojca Józefa Piłsudskiego (1867–1935) – pierwszego marszałka Polski (1920), dwukrotnego premiera Polski (1926–1928 i 1930) – którym był Józef Wincenty Piłsudski (1833–1902), właściciel Zułowa w guberni wileńskiej. W posiadanie wsi Piłsudski wszedł on w 1863 roku, po zawarciu małżeństwa z Marią z Billewiczów (1842–1884); wcześniej we wsi nie mieszkał nikt o tym nazwisku. Józef Wincenty Piłsudski od razu po zawarciu w Teneniach ślubie zamieszkał w Zułowie, majątku dość zaniedbanym i zadłużonym. Nowy właściciel zyskał opinię znakomitego gospodarza, w Zułowie działał browar, przerobiony później na drożdżownię, a głównych zysków dostarczał młyn na rzece Merze (małżonek Marii z Billewiczów specjalnie ściągnął niemieckich robotników z Rygi do jego budowy). Plany dalszego rozwoju pokrzyżował pożar, który w 1875 roku strawił większość zabudowań – Piłsudski zadłużył się, by je odbudować. Po pożarze małżeństwo Piłsudskich przeniosło się do Wilna, gdzie w 1876 roku przyszedł na świat brat przyszłego Marszałka, Jan (1876–1950). Józef Wincenty doglądał jednak wciąż Zułowa, sprzedanego dopiero w 1892 roku przez Bank Ziemski na licytacji; głównym powodem, dla którego właściciel zdecydował się na ten krok była konieczność wyłożenia ogromnych sum na złagodzenie wyroku wydanego przez Rosjan na Bronisława i Józefa Piłsudskich, aresztowanych w 1887 roku pod zarzutem udziału w spisku na życie Aleksandra III. Zob. więcej w publikacjach: A. A. Bajor, *Piorun, jezioro czerwone. Zułów wczoraj i dziś*, Wilno 1995; O. Bujwid, *Wspomnienia zułowskie*, [b.m.] 1938.

<sup>69</sup> Jan Grużewski herbu Lubicz (1813–1892) – szlachcic, ziemianin, autor broszury *Kilka słów o kaniance koniczynowej*, Wilno 1879.

<sup>70</sup> Adolf Preciszewski herbu Trzywdar (1832–1888) – przedstawiciel polskiej szlachty kresowej.

<sup>71</sup> Talheim, Marcinkowski, Rymkiewicz, Jałowicki, Miłosz, Budziński, Lipski, Eagelman, Szuksza, Popławski, Adolf Preciszewski, Malwina Peżańska, Stanisław Mielżyński, Kazimierz Zawadzki, Władysław Umiasłowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>72</sup> Rekosz – prawdopodobnie: Mikołaj Franciszek Rekosz (zm. 1911) – przedsiębiorca, fabrykant. W 1862 roku założył fabrykę „Minerwa” – pierwsze przedsiębiorstwo w Kownie produkujące produkty żeliwne, a także maszyny rolnicze oraz różne metalowe elementy dekoracyjne.

<sup>73</sup> Być może Kleofas Klet Burba, herbu Odyniec (ur. około 1810) – polski szlachcic, marszałek szlachty powiatu poniewieckiego, czyli powiatu położonego w przeszłości pośrodku guberni kowieńskiej, utworzonego po rozbiorach Polski na miejsce powiatu upickiego województwa trockiego I Rzeczypospolitej.

<sup>74</sup> Wysoki Dwór – w XIX wieku dwór nad rzeką Niemenkiem w powiecie nowoaleksandrowskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, należący do rodziny Kościalkowskich. Nie udało się ustalić bliższych informacji o Róży Kościalkowskiej.



- <sup>75</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.
- <sup>76</sup> Czerkas – być może chodzi o czerkieskę, wierzchni strój męski wywodzący się od kaukaskiego ludu Czerkiesów, noszony przez żołnierzy niektórych formacji armii rosyjskiej.
- <sup>77</sup> Dywan obrazowy – chodzi być może o rodzaj dywanu dekoracyjnego lub makatę – wzorzystą tkaninę pełniącą funkcje ozdobne, służącą do zawieszenia na ścianie lub nakrywania nią mebli.
- <sup>78</sup> Piernat – pościel; również: niepielowany materiał wypełniony pierzem.
- <sup>79</sup> Wanda Komorowska, Paulina Silicka, Karol Kołodziński, Anna Borewiczowa, Marianna Leontjewna, Koziczowa, Maria Kowzanowa, Rabcewiczowa, Maria Piotrowska, Julia Girdwojnowa, Aleksandra Budkiewiczowa, Wiktoria Bałtuszewiczowa, Sylwester Liszko, Ordynska, Antonina Ostęjkowa, Anna Jacewiczowa, Teofila Jawtokowa, Wildemar, Józefa Putrysowa, Helena Żutowówna, Sudmont, Izidor Gryzełło, Anna Janowiczowa, Wiktor Downarowicz, Szerszewski, Podlaszuk – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- <sup>80</sup> Juriewicz, Czapski, Choroszewski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- <sup>81</sup> Lilpop, Rau i Loewenstein (LRL) – fabryka, a zarazem spółka akcyjna założona w 1866 w Warszawie.
- <sup>82</sup> Zob. przypis „Rekosz” powyżej.
- <sup>83</sup> Arfka, arfa – rodzaj sita do przesiewania zboża, żwiru.
- <sup>84</sup> Libawa, Lipawa – w XIX wieku miasto nad Jeziorem Lipawskim i Morzem Bałtyckim w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Łotwie.
- <sup>85</sup> Poniewież – dawniej miasto powiatowe guberni kowieńskiej w Cesarstwie Rosyjskim, współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>86</sup> Młocarnia – maszyna rolnicza służąca do młócenia (oddzielania ziarna od słomy).
- <sup>87</sup> Ryga – w II poł. XIX w. główne miasto guberni inflanckiej (Imperium Rosyjskie), współcześnie stolica Łotwy.
- <sup>88</sup> Kurszany – w XIX wieku dobra i miasteczko w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Litwie.
- <sup>89</sup> Muszyński, Szyling, Grohman Vandyk, Zigler, Madeis, Ciechanowiecki, Zucheni, Falewicz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- <sup>90</sup> „Helena” – fabryka kół założona przez Michała Podbereskiego w Wysokim Dworze (gub. kowieńska).
- <sup>91</sup> „Szybkoход” – model wozu (nie udało się ustalić dokładniejszych szczegółów technicznych dotyczących tego wynalazku).
- <sup>92</sup> W oryg. błędnie: „Bądzynskiego”.
- <sup>93</sup> A. Strzelecki, B. Aleksandrowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- <sup>94</sup> Zob. w niniejszym tomie: [Z. Gloger], *Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawłach*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 215-216; zob. s. 704-710.

TRZECIA WYSTAWA  
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA W SZAWŁACH,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 215, s. 2; nr 216, s. 1-2;  
obie części artykułu opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu artykułu w numerze 216: „Ziemianin znad Narwi”.

Tegoroczna wystawa szawelska<sup>1</sup> sprawiła na nas w ogólności, na pierwszy rzut oka, przyjemne i dobre wrażenie. Przedmioty i zwierzęta znaleźliśmy systematyczniej i porządniej rozmieszczone niż na dwóch poprzednich<sup>2</sup>. Żmujdzini i Litwini są praktyczni. Choć nie brak tam ludzi majątnych, a jednak żaden z wystawców nie pokusił się o zbyt koczowniczy pawilon, każdy wołał korzystać z widnych i chędogo<sup>3</sup> wybielonych koszar. Pawilony zostawiono wielkim wystawom i wielkim miastom. W Szawłach, gdzie się zbierają sami prawie znajomi, zakrawałyby one na blagę.

Niektóre działy znaleźliśmy znacznie bogatsze, niż bywały dawniej – szkoda, że nie wszystkie; szkoda, że znalazły się jeszcze uboższe niż przed trzema lub czterema laty. Gdyby wystawa miała być zwierciadłem

rozwoju rolniczo-przemysłowego, rozwój ten przedstawiałby się w stanie anormalnym, bujnie rósł w jednych, cofał się w innych kierunkach.

Grupa bydła rogatego przedstawiała się dość okazale, obejmowała bowiem 129 sztuk w ogólności pięknego dobytku; wystawców było 21, najwięcej dostarczyły wschodnie powiaty guberni kowieńskiej: nowoaleksandrowski<sup>4</sup>, poniewieski<sup>5</sup> i wilkomierski<sup>6</sup>. Dwóch panów Kerbedziów z Traupi i Dembowa<sup>7</sup> przedstawiło sztuk 15 rasy algauskiej; trzech panów Komarów (Konstanty, Józef i Władysław) przedstawiło sztuk 27 rasy algauskiej i szwyckiej; trzech panów Komorowskich (Jan, Leon i Antoni), obywateli z guberni kurlandzkiej i kowieńskiej<sup>8</sup>, przedstawiło sztuk 14 rasy angleskiej; Wojciech Plater<sup>9</sup> z pow. dynaburskiego<sup>10</sup> 5 sztuk półkrwi algauskiej; Henryk Węclawowicz z powiatu wilkomierskiego sztuk 9 rasy szwyckiej; Józef Montwiłł<sup>11</sup> z tegoż powiatu 2 sztuki algauskie; Paweł Puzyna z tegoż powiatu tejże rasy krzyżowanej z miejscową sztuk 6; Paweł Kończka z Kiszkoniszek<sup>12</sup> sztuk 6 rasy szwyckiej; hrabia Zubow<sup>13</sup> sztuk 7 rasy szwalbskiej i algauskiej; ks. Bohdan Ogiński<sup>14</sup> przedstawił z Sałant<sup>15</sup> sztukę jedną; pani Emilia Rekoszowa z Łaudyszek<sup>16</sup> w pow. szawelskim nadesłała trzy sztuki krzyżowane z rasy miejscowej, szwajcarskiej i chołmogorskiej; Frida 3 sztuki rasy chołmogorskiej; Izidor Romer<sup>17</sup> z Cytowian w pow. rosieńskim<sup>8</sup> 7 sztuk rasy ejrszyskiej; Stanisław Kozłowski z Zaniemenka<sup>19</sup> 2 sztuki krzyżowane holendersko-żuławskie; Konstanty Skirmunt z Szemetowszczyzny<sup>20</sup> w gub. wileńskiej 2 sztuki krwi mieszanej holenderskiej z miejscową; Naryszkin przedstawił rasę angleską.<sup>21</sup>

Z powyższego wykazu widzimy, że w hodowli bydła poprawnego przeważa na Litwie i Żmudzi dążność do zaprowadzenia ras górskich, algauskiej i szwyckiej. Rasy nizinne, holenderska, chołmogorska i angielska *shorthorn*, mało tu mają zwolenników. Dział bydła, pomimo tylu pięknych okazów, był jednak bardzo niekompletny, bo oto włościanie nie przedstawili prawie nic. Że nie jest to wyłącznie ich winą, tego nie potrzebujemy dowodzić.

Grupa koni, licząca 67 w ogóle bardzo dobrych okazów, stanowiła jedną z lepszych stron wystawy szawelskiej. Dominowały rasy: arabska, żmudzka i perszerońska<sup>22</sup>. Uderzały swoją niezwykłą pięknnością dwa ogiery: złoto-gniady pana Bolesława Sakiela rasy arabsko-polskiej i kary arab pana Adamowicza<sup>23</sup>; pomiędzy koni żmudzkich wyróżniał się niezrównany gniadosz księcia Michała Ogińskiego<sup>24</sup>. Obaj książęta przedstawili sześć typowych koni żmudzkich, a przyznać trzeba, że nader gorliwe ich starania około polepszenia i rozpowszechnienia tej jednej z najlepszych ras koni roboczych zasługują na prawdziwe uznanie.

Równie gorliwym i znanym miłośnikiem koni jest p. Wiktor Adamowicz z powiatu wilkomierskiego<sup>25</sup>. Nabył on kilkanaście klaczy od Sanguszków ze Sławuty<sup>26</sup> i prowadzi u siebie na rozległą skalę hodowlę koni arabsko-polskich. Zwracał na siebie także uwagę „Perkun”, kary<sup>27</sup> ogier pana Konstantego Parczewskiego<sup>28</sup> z Jakubowa pod Połagą<sup>29</sup>, krwi mieszanej żmudzkiej z perszerońską, niemniej kilka koni nadesłanych przez proboszczów wiejskich – za to włościanie stosunkowo prawie nic nie przedstawili. Za 3 klacze dawano jednemu z księży 2 000 rub. Książęta Ogińscy mają zamiar utworzenia w guberni kowieńskiej towarzystwa opieki nad rasą koni żmudzkich. Towarzystwo będzie zakupowało najlepsze ogiery i umieszczało je w różnych okolicach kraju w celu ułatwienia reprodukcji tak dla włościan, jak dworów. Wielu obywateli ofiarowało już bezpłatnie u siebie utrzymywanie takich stadników.

Gubernia kowieńska i przyległe prawie nie znają hodowli owiec cienkowiełnistych, po części z przyczyny surowszego niż nad Wisłą klimatu. W liczbie też 25 sztuk przyprawionych na wystawę było tylko 2 negretti i 2 merynosy<sup>30</sup>. Trzody chlewnej w ogóle (razem z prosiętami) było tylko sztuk 50, zatem znacznie mniej niż na pierwszej wystawie w Szawlach, prawie o połowę. Były wprawdzie egzemplarze zadziwiające swym ogromem, a rasy też same angielskie, jorkszyrska i bergszyrska<sup>31</sup>. Włościanie i tutaj nie przedstawili prawie żadnej produkcji. Z drobiu były tylko kury p. Gocalki i Naryszki<sup>32</sup>, tudzież pantarki<sup>33</sup> księcia Ogińskiego – zaiste zbyt mało. W dwóch klatkach siedziały króliki francuskie szare z parku pługiańskiego<sup>34</sup>. Pszczelnictwo reprezentował dość skromnie prawie sam jeden ksiądz Telesfor Rubin<sup>35</sup> z Girdwiszek w pow. rosieńskim<sup>36</sup>; trzyma się on systemu ulów galicyjskich<sup>37</sup>, których też 2 przedstawił obok machinki służącej do oddzielania miodu z plastrów.

Zboża było mniej niż na poprzednich wystawach. Usprawiedliwiano to niepomysłnym rokiem i spóźnionymi zbiorami. Najokazalej przedstawił swoje gospodarstwo p. Mieczysław Kontowt z Szowkowa<sup>38</sup>,

była tam między innymi dobra pszenica jara<sup>39</sup>, brzanka (tymotejka)<sup>40</sup> i żyto niezmiernie wysokie, ale z drobnym kłosem. U innych wystawców zwracał na siebie uwagę groch i owies kalifornijski pana Peżarskiego z Białolesia w pow. szawelskim<sup>41</sup>, owies hr. Zubowa, pszenica Antoniego Ejmonta, łubin żółty Popiela z Turny w guberni siedleckiej<sup>42</sup>, pszenica i groch „Victoria”<sup>43</sup> Stanisława Gowgiałły, owies i jęczmień dwurzędowy Józefa Godlewskiego z Deguć<sup>44</sup>, rozmaite ziarna Bądzińskiego<sup>45</sup> z Szyłosad<sup>46</sup>. Konstanty Jakubowski przedstawił liczną kolekcję nasion i zbóż, pani Malwina Peżarska dobre warzywo, Ławrynowicz kolekcję okopowych, książe Michał Ogiński z Pługian dość liczną kolekcję kartofli i zbóż; najbogatszą atoli wystawę ogrodowin<sup>47</sup> i okopowych obok Ogińskich przedstawił Paweł Puzyna. Można by jeszcze wspomnieć warzywo p. Piechowskiego z Warszawy, p. Kozłowskiego z Litwy, p. Emilii Sawickiej, Pawła Henryka z Werek pod Wilnem<sup>48</sup>. Olbrzymie kalafiory i kapustę, które nie powstydzilyby się Paryża i Londynu, przedstawił hr. Zubow ze swoich ogrodów.<sup>49</sup>

W dziale zbóż uderzył nas brak traw pastewnych; oprócz pięknej brzanki<sup>50</sup> p. Kontowta nie było prawie nic. Wobec tego, co przed pięciu laty przedstawiła w tej grupie wystawa warszawska<sup>51</sup>, rolnicy litewsko-żmujdzcy powinni się byli mocno rumienić. Nie twierdzimy, że uprawa traw pastewnych w guberni kowieńskiej nie istnieje, ale widać, że o niej na wystawie zapomniano lub że nie miano się z czym pochwalić. Co dziwniejsza, wśród zbóż jednego z magnatów, widzieliśmy czarny, nader drobny owies, właśnie ten gatunek, który wszyscy tępią, a nie pielęgnują. Tym bardziej podnieść musimy pracę p. Jana Gruzewskiego z Kurszan<sup>52</sup>, który przedstawił w skrzyni napełnionej ziemią koniczynę gnębioną przez pasożyt, znany u nas pod nazwą kianiaki<sup>53</sup>, i swoją broszurę o sposobach tępienia tego groźnego wroga pod tytułem *Kilka słów o kianiance koniczynowej*, Wilno 1879<sup>54</sup>. P. Gruzewski za najlepszy sposób tępienia kianiaki uważa głębokie skopanie tego miejsca, gdzie rosną rośliny obwinęte szkodliwym pasożytem.

Owoce były mniej więcej równie piękne i liczne jak na wystawie warszawskiej w roku 1874<sup>55</sup>. Stanowiły też one prawdziwie świetną ozdobę tegorocznej wystawy w Szawłach. Przyczynił się ku temu zarówno tegoroczny urodzaj, jak i niezaprzeczony rozwój ogrodnictwa, krajowego. Ogród Pomologiczny z Warszawy<sup>56</sup> nadesłał 121 odmian gruszek, 100 odmian jabłek i 15 odmian śliwek; bracia Bardetowie z Warszawy<sup>57</sup> nadesłali 85 odmian gruszek, 22 jabłek, 8 śliwek i 2 winogron; p. Wincenty Montwiłło z Wojewodziszek<sup>58</sup> 17 odmian jabłek, 7 gruszek i 15 śliwek; Welker i Krake z Wilna 28 odmian jabłek, 29 gruszek, 11 śliwek i 2 winogron; książe Bohdan Ogiński 45 odmian jabłek; Władysław Ławrynowicz, obywatel guberni kowieńskiej<sup>59</sup>, 74 odmian jabłek, 27 gruszek i 20 śliwek; Konstanty Jakubowski 6 odmian jabłek i 3 gruszek; pani Kazimiera Janczewska<sup>60</sup> 20 odmian jabłek, 15 gruszek; i 15 śliwek; Paweł Puzyna z Wielkich Gruz<sup>61</sup> 32 odmian jabłek, 7 gruszek i 11 śliwek; Jan Gloger z Jezewa w gub. łomżyńskiej<sup>62</sup> 30 odmian jabłek, 7 gruszek i 4 śliwek; wśród owoców państwa Peżarskich z Białolesia<sup>63</sup> odznaczały się jabłka oliwne; wśród owoców p. Mejsztowicza z Mejszt (pow. nowoaleksandrowski)<sup>64</sup> jabłka *Oporto*<sup>65</sup>; Henryk Paget, ogrodnik księcia Wittgensteina<sup>66</sup>, przedstawił pyszne morele i gruszki *bon chrétien*<sup>67</sup>; wpośród owoców p. Wincentego Montwiłły odznaczały się wielkie zimowe bery<sup>68</sup> i *fondante de bris*<sup>69</sup>, tudzież jabłka antonówki i długie tyrolskie. Były nieźle owoce księdza Izydora Grajeży i kilku włościan;<sup>70</sup> palma zwycięstwa atoli należała się ogrodowi pani Kazimierzy Janczewskiej z Blinstrubiszek<sup>71</sup> w pow. rosieńskim. Zachwycaly tu publiczność swoim widokiem, a ekspertów swoim smakiem śliwki: *washington*, *drap d'or*, *d'esperen*, *impératrice*<sup>72</sup>, gruszki zimowe *d'el beurré*<sup>73</sup>, jabłka *grand Aleksandre*<sup>74</sup> i inne. Owoce te były prawdziwym tryumfem pracy, energii, woli i walki z chłodnym klimatem, w którym na przykład węgierki wcale już nie dojrzewają, a wiele gatunków gruszek zimy nie wytrzyma. Przy owocach z ogrodu państwa Janczewskich leżała broszura pn. *Wyniki z doświadczeń z sadu blinstrubiskiego*, Kraków 1879. Autorem tej ważnej dla miłośników sadownictwa pracy jest p. Edward Janczewski, syn właścicielki Blinstrubiszek, znany za granicą uczony botanik a obecnie profesor uniwersytetu krakowskiego<sup>75</sup>. Ocenę broszury mamy pod ręką w jednym z wrześniowych numerów „Ogrodnika Polskiego”<sup>76</sup>.

W dziale przetworów rolniczych p. Władysław Umiastowski<sup>77</sup>, ob. gub. wileńskiej, nadesłał piwo z browaru w Subotnikach<sup>78</sup>; hr. Adam Czapski piwo bawarskie i wyskok słodowy (czarny) z Nowosiołek<sup>79</sup>; przedstawiło się także i kowieńskich parę browarów z piwem bawarskim i tak zwanym „eksport”. Piwo bawarskie p. Umiastowskiego (sprzedawane na miejscu w Subotnikach po rs. 1 wiadro) było najlepsze; po nim siedł wyskok słodowy p. Czapskiego. Czemuż nic nie nadesłały browary z Królestwa?

Młyn parowy hr. Zubowa i takież p. Rymkiewicza<sup>80</sup> z Warszawy przedstawiły swoje wyroby; ten ostatni przy ulicy Prostej pod nr. 6 istniejący nadesłał kilka korcy pięknej mąki i chleb ze wszystkich jej gatunków wypieczony.

Sery przedstawił hr. Stanisław Mielżyński z Gorzł (pod Połagą)<sup>81</sup>, hr. Zubow, p. Komar, Abłamowicz, pani Peżarska<sup>82</sup> i Tymoteusz Łuniewski z Korytnicy w gub. siedleckiej<sup>83</sup>. Pan Łuniewski jest właścicielem fabryki serów tak zwanych ronikierowskich<sup>84</sup>, od lat bowiem kilku nabył od pp. Ronikierów Korytnicę z fabryką słynnej dobroci serów<sup>85</sup>.

Masło przedstawił p. Komorowski, p. Bądzyński z Szyłosad (po rub. 12 pud.) i kilku mniejszych posiadaczy. Sery owocowe z jabłek, śliwek białych i czerwonych, powidła z malin, konserwy suche i wyborne wędliny nadesłała pani Malwina Peżarska z Białolesia w pow. szawelskim. Pan Jan Peżarski z Białolesia przedstawił len moczony i obroiony; Kazimierz Dowgiałło<sup>86</sup> z Sisik<sup>87</sup> len takież w dwóch gatunkach; Emilia Bejnartowa z Szawel przędzę wełnianą w czterech gatunkach; kokony i jedwab, Franciszek Piotrowicz z Kowna<sup>88</sup>. Jest to, jeżeli się nie mylimy, jedna z pierwszych prób hodowli jedwabników w tych stronach, hodowli, która z powodu częstego wymarzania morw małą ma nadzieję trwałego rozwoju. Kolekcję wełny przedstawił p. Jan Gruzewski, autor broszurki o kianie<sup>89</sup>, młody i energiczną działalność rozwijający rolnik. Tenże p. Gruzewski przedstawił wyroby cegielni kurszańskiej; równie p. Paweł Puzyna cegłę i dachówkę z Wielkich Gruz; królowała nad wszystkimi fabryka wyrobów glinianych hr. Zubowa. Z kaflami<sup>90</sup> bajecznie drogimi popisowała się fabryka saska Wiskirchen<sup>91</sup>, natomiast nie widzieliśmy ani kafl korycińskich z gub. grodzieńskiej<sup>92</sup>, ani wileńskich z Antokola<sup>93</sup>, ani wybornej dachówki „hollenderki” z Czarnej Wsi<sup>94</sup>, którą prawie cały Białystok pokryty, że już nie mówimy o fabrykach kafl z Warszawy, które nic nie nadesłały także.

Witold Downarowicz z Barbarypola<sup>95</sup> (pow. kowieński) przedstawił żelazo sztabowe ze swojej fabryki, a p. Szereszewski (młodszy) z Wilna: drut, sprężyny do mebli i gwoździe druciane. Fabryka p. Szereszewskiego przedstawiła wszystko w dobrym gatunku, najrozmaitszej grubości i wielkości, a o ile sędzić można z wystawy, zasługuje ona na zwrócenie uwagi ogółu.

Przetwory leśne, jak węgle, smołę, terpentynę, przedstawił Józef Piłsucki z Zułowa (pow. święciański)<sup>96</sup>, także Kazimierz Dowgiałło z pow. kowieńskiego i Kazimierz Zawadzki z Kozłiszek (pow. mariampolski, gub. suwalska)<sup>97</sup>. Pan Zawadzki przedstawił dwa gatunki oliwy do smarowania machin i dwa gatunki smarowidła do kół. Wyrób oliwy machinowej, który dotąd w kraju nadniemeńskim pozostawał wyłącznie w ręku Żydów, a stąd był bardzo niedbały, p. Zawadzki uskutecznia przez destylację eteryczną soków drzewnych, czyli kalafonii<sup>98</sup>, sprowadzanej niestety aż z Ameryki. Mamy jednak nadzieję, że gdy pieńków w wyciętych lasach nie brakuje w naszym kraju, właściciele ich porozumieją się z panem Zawadzkim i pieniądze wychodzące za kalafonię do Ameryki potrafią zwrócić do własnych kieszeni. Smarowidło do wozów znane jest powszechnie dwojakie: belgijskie, koloru ciemno-klarownego, i francuskie, białawe. P. Zawadzki wyrabia pierwszy gatunek po cenie rs. 2 kop. 30 pud, oliwę zaś przysposabia w dwóch gatunkach; pierwszy gatunek kosztuje rs. 6 pud. drugi po rs. 5 pud. Skład główny jego fabryki mieści się w magazynie w Kownie.

Od smarowideł bardzo bliska droga do kół. Któremuż z czytelników nie przypomni się zaraz p. Michał Podbereski<sup>99</sup>, właściciel Wysokiego Dworu w pow. kowieńskim<sup>100</sup>, który dla swojej fabryki kół słusznie bardzo szuka rozgłosu na połowie wystaw europejskich, a na zeszłorocznej w Paryżu posiadał własny pawilon. Pomimo to, p. Podbereski nie zapomina nigdy Szawel, jak to czyni wielu innych przemysłowców naszych, którzy potrafili ze swymi produktami trafić nawet do Filadelfii<sup>101</sup>, czego im zresztą za złe mieć nie możemy, ale którzy do jedynej wystawy u nas, jaka się odbywa w Szawlach lub Retowie<sup>102</sup>, drogi nie dopytali się lub dopytać nie chcieli, zapewne przez wdzięczność dla kraju, którego płody krążą w krwi ich i dla mieszkańców, których pieniądze płyną do ich kieszeni. Ale kończmy z p. Podbereskim. Zabiegły<sup>103</sup> ten ziemianin wzniosł obecnie nad brzegiem Niemna, po stronie Królestwa, naprzeciw Kowna gmach fabryczny, w którym pomieszczony zostaje tartak amerykański, fabryka kół, stolarnia i warsztaty budownicze. Zakład ten w doskonałym punkcie, bo pod ludnym dziś już miastem, przy kolei i dwóch rzekach spławnych położony, zostaje pod kierunkiem Antoniego Sękowskiego, inżyniera, który, ukończywszy w Paryżu szkołę

centralną sztuk i rzemiosł<sup>104</sup>, dał się poznać za granicą ze swoich odkryć i za ulepszenia w konstrukcji maszyn parowych przez Akademię<sup>105</sup> uznany publicznie został.

Karol Kołodziński z Szawel przedstawił mnóstwo misternych wyrobów powroźniczych<sup>106</sup> i szmuklerskich<sup>107</sup> z konopi, jako to: zaprzęgi, siatki, popręgi<sup>108</sup> i pasy do maszyn itd. Współzawodniczył z nim, ale nie doścignął, Sylwester Liszka z Kurlandii. Klej stolarski i skóry przedstawił Kreczmer z Poniewieża<sup>109</sup>, a p. Florian Marcinowski z Oblatowa<sup>110</sup> w pow. dziśnieńskim<sup>111</sup> tekturę drzewną. Guano<sup>112</sup> i nawozy chemiczne nadesłał z Libawy<sup>113</sup> p. Tode; trzy gatunki torfu p. Alfons Bądryński; wyroby tabacznicze Podlaszuk z Szawel; skóry p. Popławski z Wilna; eleganckie damskie wyroby szewskie Julia Pruszkowa z Szawel<sup>114</sup>.

P. Jan Guzewski, o którym kilkakrotnie już wspominaliśmy, przedstawił swojego pomysłu plan budowlany dla dobytku. P. Daniel Abramowicz<sup>115</sup>, pomysłodawca młodzińca z majątku Rubele<sup>116</sup> w powiecie szawelskim, zostający obecnie na nauce w zakładzie optycznym Berendta w Warszawie<sup>117</sup>, który przed trzema laty przedstawił w Szawłach maszynkę drewnianą do szycia, a w Muzeum technicznym warszawskim<sup>118</sup> złożył model warsztatu stolarskiego bez szrub, na wystawę tegoroczną do Szawel podał „telemachon wodny”<sup>119</sup>, czyli przyrząd zastępujący turbinę i koła wodne, za którego pomocą woda bieżąca dużej rzeki, nieujęta w tamy, upusty ani służy, ma poruszać maszyny na łodzi ustawione. Przyrząd p. Abramowicza mieści się na pływającej łyżwie<sup>120</sup>, która w miarę stanu wody podnosi się lub obniża, ma zaś być tak obmyślony, jak zapewnia młody pomysłodawca<sup>121</sup>, że ruch ten nic na jednostajność działania nie wpływa. Czy przyrząd ten posiada lub nie posiada w mechanice znaczenia, nie do nas należy rozstrzygnięcie. Cóżkolwiek bądź, widzimy w młodym Żmujdzinie wrodzoną zdolność do pomysłów mechanicznych, która wkłada na niego święty obowiązek cichej a wytrwałej pracy i uśmiecha się najśrodszą ze wszystkich nadzieją skromnych, szlachetnych ludzi, nadzieją zacnej, pożytecznej służby dla ziomeków i kraju.

Firma Lilpopa i Raua z Warszawy<sup>122</sup> przedstawiła 42 sztuki maszyn i narzędzi rolniczych. Z nowszych rzeczy zauważyliśmy młynek Szmeja, kultywator<sup>123</sup> Czakięgo, pługi Oszmiańca<sup>124</sup>, żniwiarkę ulepszoną całą kutą, bez ząbów w kole, przerobioną Samuelsona<sup>125</sup>, młocarnie z przetrząszaczem<sup>126</sup> i siewnik uniwersalny<sup>127</sup>. Firma Muszyńskiego<sup>128</sup> przedstawiła również znaczną ilość narzędzi, samych pługów około 60 w 20 rodzajach, przeważnie z fabryki Cegielskiego<sup>129</sup>. Zauważyliśmy kultywator tak zwany „nadwiślański”, pług z odkładnicą<sup>130</sup> ruchomą, pług z pogłębiaczem<sup>131</sup>, drapacze<sup>132</sup> ruchome, brony angielskie<sup>133</sup> z całym przęsłami ruchomymi, szarpacze<sup>134</sup>, siekacze<sup>135</sup>, szufłę konną do ziemi<sup>136</sup> i kretowin<sup>137</sup>. Obie firmy otrzymały od rolników przybyłych do Szawel bardzo znaczne zamówienia. W trzecim i czwartym dniu wystawy odbywano próby żniwiarek, młocarni<sup>138</sup> i sieczkarni<sup>139</sup>. Składy i fabryki maszyn i narzędzi, ryskie i kowieńskie, obok warszawskich, na drugim stanęły planie. Zauważyliśmy tylko sieczkarnię przez jakiegoś Niemca przywiezioną, w której słoma po każdym ruchu nożów cofała się, nie wywierając tym sposobem nigdy na boki nożów parcia absorbującego część siły poruszającego motoru. Wystawa w jednym znowu kierunku smutny przedstawiała widok. Oto ślusarze krajowi nie przedstawili nic; kowale zdobyli się na jedną podkowę; stolarze na jedną nogę do stolika, natomiast stolarszczyznę<sup>140</sup> i drobne narzędzia żelazne sypnęła Ameryka ku zarumienieniu Europy, a nas w szczególności. Kto by uwierzył przed laty 20, że do Szawel będą przywozili na sprzedaż z Ameryki: stołki, widły, łopaty, młotki, skóry wyprawne itd.? – a jednak tak się stało! Czyż nie wstyd nam, panowie?

Dział tkanin i robot kobiecych był za to obfity. Zwraçały na siebie uwagę dywany obrazowe pani Julii Girdwojniowej z różnokolorowych kawałków sukna zręcznie układane, dywan pani Komorowskiej<sup>141</sup>, domowe sukna, korty<sup>142</sup>, pól sukienka, wełnianki, szale itd. P. Wawrzyniec Iwiński<sup>143</sup>, botanik, przedstawił zielnik ekonomii szawelskiej i grzyby lasów żmujdzkich; p. Aleksander Bądryński księgi gospodarcze majątku swego, Szyłosad; było i drukowanych regestrów<sup>144</sup> z Warszawy pod dostatkiem<sup>145</sup>.

Ekspertci spełniali swoje zadanie w wielu razach zbyt pobieżnie i powierzchownie, nie żądając od wystawców prawie żadnych objaśnień lub cyfr. Przede wszystkim nagradzano znane firmy, a czasami osobliwości pojedyncze, wysoki natury. Zdarzyło się na przykład, że fabryka serów ronikierowskich<sup>146</sup> z Korytnicy (przerabiająca mleko od dwustu własnych krów, a pomimo tego nie będąca w stanie zadośćuczynić ani piątej części zamówień do Warszawy, co jest najlepszym dowodem wysokiej wartości przetworu), nie położywszy na wystawowych okazach swojej głośnej firmy, ale tylko nieznanego w Szawłach nazwisko obecnego dziedzica Korytnicy, nie otrzymała nawet listu pochwalnego, gdy tymczasem uwieńczona takim listem zo-

stała wielka dynia, chociaż plantacja dyń prawie żadnego nie może mieć u nas stanowiska, a okaz przedstawiony bez innego warzywa przez wystawcę był prawdopodobnie jak zazwyczaj tylko przypadkową osobliwością.

<sup>1</sup> Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawką, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy.

<sup>2</sup> W Szawlach urządzone były wystawy rolniczo-przemysłowe, które Gloger odwiedzał i relacjonował w prasie: zob. tegoż, *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 205; 1876, nr 191, 208, 211-212 [t. I *Pism rozproszonych*, IX, 63, 93, 96-97]; *Wystawa rolnicza w Szawlach*, „Kłósy” 1875, nr 534-535; 1876, nr 588-589 [t. I *Pism rozproszonych*, XII, 8, 15].

<sup>3</sup> Chędogo – schludnie.

<sup>4</sup> Powiat nowoaleksandrowski (od Nowoaleksandrowska; dziś: Jeziorosy) – wchodził w skład guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Litwy.

<sup>5</sup> Powiat poniewieski – dawny powiat, położony w guberni kowieńskiej, z centrum w mieście Poniewież nad rzeką Niewieżą, współcześnie na terytorium Litwy.

<sup>6</sup> Powiat wilkomierski – dawny powiat guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy.

<sup>7</sup> Traupie (właśc. Troupie), Dembowo – wsie w dawnym powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej.

<sup>8</sup> Gubernie kurlandzka i kowieńska – gubernie zachodnie Imperium Rosyjskiego.

<sup>9</sup> Prawdopodobnie hrabia Wojciech Jan Zyberk-Plater (w tekście: Zyberg) h. własnego (1842–1900).

<sup>10</sup> Powiat dynaburski (właśc. dyneburski) – dawny powiat guberni witebskiej, współcześnie terytorium Łotwy.

<sup>11</sup> Józef Montwiłło (w tekście: Montwiłło, 1850–1911) – ziemianin, bankier, działacz społeczny i filantrop, radny wileńskiej rady miejskiej, współzałożyciel Wileńskiego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami, Towarzystwa Opieki nad Dziećmi, prezes Miejskiego Kuratorium Opieki nad Biednymi i Rady Nadzorczej Polskiego Towarzystwa „Oświata”, poseł do III Dumy Państwowej w 1907 roku.

<sup>12</sup> Kizkoniszki – nie udało się odnaleźć miejscowości, wsi, czy folwarku o tej nazwie.

<sup>13</sup> Hrabia Płaton Zubow (daty życia nieznane – II połowa XIX wieku) – właściciel dóbr Szawle na Żmudzi, założyciel i opiekun 4-klasowej prywatnej szkoły żeńskiej w Szawlach, właściciel gospodarstwa rolnego sprofilowanego przede wszystkim na hodowlę bydła; główny organizator corocznych wystaw rolniczych w Szawlach; jest to prawdopodobnie potomek hrabiego Platona Zubowa (1767–1822) – polityka rosyjskiego, ostatniego faworyta carycy Katarzyny II, właściciela między innymi majątków w Płungianach i Szawlach.

<sup>14</sup> Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego, właściciela dóbr Płungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac.

<sup>15</sup> Sałanty, folwark Agronomia – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.

<sup>16</sup> Łaudyzki – nie udało się odnaleźć miejscowości o tej nazwie.

<sup>17</sup> Prawdopodobnie Izidor Roman Antoni Römer (1843–1910) – polski szlachcic, pieczętujący się herbem Łaski, właściciel ziemski Cytowian, pochowany w Wilnie.

<sup>18</sup> Cytowiany – miasteczko i dwór w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, dziś miasto na Litwie.

<sup>19</sup> Zaniemenek – wieś w pow. nowoaleksandrowskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Litwy.

<sup>20</sup> Szemetowszczyzna – wieś i majątek w guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>21</sup> Rasy: algauska, szwyccka, angielskiej, szwalbska, szwajcarska, chołmogorska, ejszyska, holenderska, żuławska – rasy rógatego bydła domowego. Kerbedziowie, Konstanty, Józef i Władysław Komarowie, Jan, Leon i Antoni Komorowscy, Henryk Węclawowicz, Paweł Puzyna, Paweł Kończka, Emilia Rekoszowa, Frida, Stanisław Kozłowski, Konstanty Skirmunt, Naryszkin – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>22</sup> Arabska, żmudzka, perszerońska – rasy koni. Koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. *žemaitukai*) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza. Koń perszeroński – konie pochodzące z La Perche (ob. miejscowość i gmina w północno-zachodniej Francji); rasa powstała w VIII wieku przez skrzyżowanie koni arabskich i flamandzkich, używana zarówno jako wierzchowce bojowe, jak również zwierzęta pociągowe.

<sup>23</sup> Prawdopodobnie Adam Ferdynand Adamowicz (1802–1881) – lekarz medycyny i weterynarii, historyk nauki; jeden z pionierów polskiej weterynarii, wykładowca w Instytucie Praktycznej Weterynarii przy Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim i Instytucie Weterynaryjnym Akademii Medyczo-Chirurgicznej w Wilnie, prezes Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, autor pierwszych polskich prac weterynaryjnych na poziomie uniwersyteckim, m.in. *Zoonomia weterynarna, czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich* (Wilno 1841).

<sup>24</sup> Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Płungiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią z Skórczewskich; brat Bogdana Michała ks. Ogińskiego; zmarł bezpotomnie.

- <sup>25</sup> Wiktor Adamowicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- <sup>26</sup> Sławuta – miasto położone na Wysoczyźnie Wołyńskiej, w II poł. XIX w. w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy; Sanguszkowie (wcześniej: Sanguszkowicze) – magnacki ród kniaziowski herbu Pogoń Litewska, będący gałęzią litewskiej dynastii Giedyminowiczów. W 1506 Sanguszkowie założyli w Sławucie słynną stadninę koni, która istniała do 1917 roku (kiedy to została zniszczona przez Rosjan).
- <sup>27</sup> Kary – czarny.
- <sup>28</sup> Konstanty Parczewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- <sup>29</sup> Połaga (lit. Pałanga), Jakubowo – w XIX wieku miasta w powiecie grobińskim guberni kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Litwie.
- <sup>30</sup> Negretti, merynosy – rasy owiec o długiej wełnie.
- <sup>31</sup> Jorkszyrka, bergszyrka – angielskie rasy świń.
- <sup>32</sup> Naryszkin, Gocalko – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.
- <sup>33</sup> Pantarki (perliczki) – liczne gatunki ptaków grzebiących (kurawatych) zbliżonych do bażanta, o krótkich, sklepionych skrzydłach i krótkim ogonie.
- <sup>34</sup> Płungiany – dobra w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>35</sup> Telesfor Rubin – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.
- <sup>36</sup> Powiat rosieński – dawniej powiat w guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego (z centrum w mieście Rosienie); współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>37</sup> Ul galicyjski – zwany również ulem Towarzystwa Galicyjskiego lub słowiańskim, zaprezentowany po raz pierwszy na wystawie pszczelarskiej we Lwowie w 1875 r., zawierający 10 ramek o wymiarach 227 x 480 mm (stad określenie ramowy), z zewnątrz ocieplany słomą; mimo znacznej kampanii reklamowej w pismach branżowych nie przyjął się ze względu na wady konstrukcyjne, wykorzystanie drogich materiałów i małe gniazdo, sprzyjające nadmiernej rojliwości pszczół.
- <sup>38</sup> Szowkowo (również: Szawkowo) – w XIX wieku dwór w powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, nie udało się potwierdzić istnienia miejscowości o tej nazwie współcześnie.
- <sup>39</sup> Rośliny jare – uprawne rośliny jednoroczne, których cały cykl rozwojowy zachodzi w jednym okresie wegetacyjnym. Do kwitnienia nie potrzebują okresu niskich temperatur.
- <sup>40</sup> Tymotejka lub brzanka łąkowa – gatunek pszenicy.
- <sup>41</sup> Nie udało się odnaleźć Białolesia w pow. szawelskim, a jedynie: Białolesie – okręg wiejski w dawnym powiecie trockim (było tam kilka wsi o tej nazwie) guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego – zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. I, Warszawa 1880, s. 190, k. 2.
- <sup>42</sup> Turna – w XIX wieku wieś w guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie w woj. mazowieckim.
- <sup>43</sup> Victoria – gatunek grochu wyhodowany w Anglii.
- <sup>44</sup> Degucie – w II poł. XIX w. wieś w powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>45</sup> Prawdopodobnie Alfons Józef Bądryński (ur. 1841) – ziemianin, właściciel majątku Szyłosady, żonaty z Ewą Eugenią Marcinkiewicz.
- <sup>46</sup> Szyłosady – w XIX w. folwark i dobra nad jeziorem Szyłosady w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś na Litwie; od 1707 roku dziedziczne dobra Bądryńskich h. Junosza.
- <sup>47</sup> Ogrodowiny – inaczej: rośliny ogrodowe.
- <sup>48</sup> Werki – dawniej miasteczko położone nad Wilią opodal Wilna, współcześnie dzielnica miasta.
- <sup>49</sup> Mieczysław Kontowt, Peżarski, Antoni Ejmont, Popiel z Tummy, Stanisław Gowgiałło, Józef Godlewski, Konstanty Jakubowski, Malwina Peżarska, Paweł Pużyna, Piechowski, Kozłowski, p. Emilia Sawicka, Paweł Henryk – nie udało się zidentyfikować tych osób. Ławrynowicz – możliwe, że Glogerowi chodzi o Władysława Ławrynowicza h. Junosza (1844–1908) – polskiego ziemianina pochowanego na Powązkach w Warszawie.
- <sup>50</sup> Brzanka, brzanka łąkowa albo tymotka łąkowa – roślina z rodziny wiechlinowatych (traw), używana jako roślina pastewna.
- <sup>51</sup> Wystawa warszawska – Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Warszawie 1874 – zorganizowano ją na Polach Ujazdowskich, zajmowała około 70 tysięcy metrów kwadratowych ogólnej powierzchni, na której wzniesiono ponad 40 pawilonów oraz szereg innych urządzeń. Wzięło w niej udział około 600 wystawców, występujących w następujących działach: 1. Maszyny rolnicze; 2. Zboże i płody rolnicze; 3. Inwentarz. Zob. K. Ołdziejewski, *Wystawy powszechne. Ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość społeczno-gospodarcza*, Poznań 1928, s. 45–46.
- <sup>52</sup> Kurszany – wieś w czasach Glogera w powiecie szawelskim guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>53</sup> Kaniańka koniczynowa (łac. *Cuscuta trifolii Babington, Gibson*) jest gatunkiem jednorocznej rośliny pasożytniczej z rodziny powojowatych, do Europy Środkowej przybyła z zachodu kontynentu na przełomie XIX i XX wieku.
- <sup>54</sup> Prawdopodobnie Jan Gruzewski herbu Lubicz (1813–1892) – szlachcic, ziemianin, autor broszury *Kilka słów o kaniańce koniczynowej*, Wilno 1879. Kaniańka koniczynowa (łac. *Cuscuta trifolii Babington, Gibson*) jest gatunkiem jednorocznej rośliny pasożytniczej z rodziny powojowatych, do Europy Środkowej przybyła z zachodu kontynentu na przełomie XIX i XX wieku.
- <sup>55</sup> Zob. przypis „Wystawa warszawska”.
- <sup>56</sup> Warszawski Ogród Pomologiczny – założony dzięki staraniom Jerzego Aleksandrowicza w 1864 roku na terenie byłego Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, w roku 1870 przeniesiony na grunta tzw. folwarku świętokrzyskiego (ob. między ulicami Nowogródzką, Wspólną, E. Plater i T. Chałubińskiego), zlikwidowany ok. roku 1936. Ogród pomologiczny: rodzaj ogrodu

botanicznego. Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu.

<sup>57</sup> Fryderyk Edward Bardet oraz Filip Bardet – bracia francuskiego pochodzenia, założyli w Warszawie firmę ogrodniczą.

<sup>58</sup> Prawdopodobnie Wincenty Montwiłł (w tekście: Mątwiłło) h. Mogiła (1846–1903) – ziemianin, pomolog, prezes Wileńskiego Towarzystwa Ogrodniczego, właściciel wsi Wojewodziszki w powiecie wilkomierskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego.

<sup>59</sup> *Możliwe, że* Glogerowi chodzi o Władysława Ławrynowicza h. Junosza (1844–1908) – ziemianina pochowanego na Powązkach w Warszawie.

<sup>60</sup> Kazimiera Glinka-Janczewska h. Dołęga z d. Burba (1811–1880) – ziemianka, właścicielka dóbr Blinstrubiszki w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, słynących z wysokiego poziomu sadownictwa.

<sup>61</sup> Gruze Wielkie – w XIX wieku dobra w powiecie poniewińskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>62</sup> Jan Nepomucen Stanisław Gloger herbu Prus II (1811–1884) – ojciec Zygmunta Glogera, inżynier, absolwent Akademii Białskiej w Białej Radziwiłłowskiej (Białej Podlaskiej), wraz z bratem Karolem brał udział w powstaniu listopadowym w oddziale gen. Macieja Rybińskiego. Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

<sup>63</sup> Białolesie – w XIX wieku wieś w powiecie trockim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Białorusi.

<sup>64</sup> Mejszty – w XIX wieku dobra w powiecie nowoaleksandrowskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>65</sup> „Oporto” – nazwa odmiany jabłka, komentowanej w branżowych czasopismach polskich; zob. „Ogrodnik Polski” 1881, r. 3, nr 13.

<sup>66</sup> Prawdopodobnie chodzi o Piotra, księcia Sayn i Wittgenstein (1831–1887) lub Fryderyka, księcia Sayn i Wittgenstein (1836–1909), potomków Ludwika Adolfa Fryderyka Sayn-Wittgenstein-Sayn (1799–1866) – księcia, arystokraty niemieckiego pochodzenia w służbie rosyjskiej, urodzonego w Kownie.

<sup>67</sup> *Bon-chrétien* – nazwa nadana francuskiej odmianie dużych, soczystych gruszek.

<sup>68</sup> Bera zimowa – prawdopodobnie chodzi o odmianę Bera Liegela, odmianę gruszy zimowej, bardzo odpornej na mróz, wywodzącej się prawdopodobnie z Czech.

<sup>69</sup> *Fondante de bnis* – najprawdopodobniej chodzi o *Fondante des Bois*, czyli masłówkę zwykłą, odmianę gruszy o soczystych, dużych i bardzo słodkich owocach, wyhodowaną we Francji przed 1810 rokiem.

<sup>70</sup> Welker i Krake, Konstanty Jakubowski Paweł Puzyra, Peżarscy, Mejsztowicz, Henryk Paget, Izidor Gzażęło – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>71</sup> Blinstrubiszki – dobra w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>72</sup> *Washington, drap d'or, d'esperen, impératrice* – odmiany drzew śliwkowych.

<sup>73</sup> *Beurre Diel* – francuska odmiana gruszy, należącej do grupy masłówek – dużych i słodkich gruszek.

<sup>74</sup> *Grand Aleksandre* – odmiana soczystych i lekko słodkawych jabłoni, owocujących w okresie późnej jesieni.

<sup>75</sup> Edward Franciszek Janczewski-Glinka (1846–1918) – botanik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, jego trzyczęściowa praca *Mieszkańce zawiłców* (Kraków 1889–1892) zapoczątkowały w Polsce studia genetyczne nad roślinami. Wspominana przez Glogera publikacja to *Zapiski pomologiczne: wyniki doświadczeń z sadu blinstrubiskiego na Zmuidzi* (Kraków 1879).

<sup>76</sup> „Ogrodnik Polski” – zob. *Słownik czasopism*. Nie udało się odszukać wskazanego przez Glogera omówienia pracy Janczewskiego.

<sup>77</sup> Władysław Umiastowski (1834–1905) – hrabia, ziemianin, właściciel dóbr na terenach dzisiejszej Litwy i Białorusi oraz w Królestwie Polskim, marszałek powiatu trockiego, oficer wojska carskiego, fundator kościoła w Sobotnikach.

<sup>78</sup> Sobotniki (Sobotniki) – wieś w dawnym powiecie oszmiańskim guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Białorusi.

<sup>79</sup> Nowosiółki (Nowosiółki) – wieś w II poł. XIX w. w guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego. Adam Józef Erazm Hutten-Czapski herbu Leliwa (1819–1883) – hrabia, kamerjunker rosyjski, właściciel dóbr Nowosiółki, Żuprana i Małata w guberni wileńskiej oraz dóbr Naruszewicze i Nacz w guberni mińskiej.

<sup>80</sup> Rymkiewicz – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>81</sup> Gorzdy – miasteczko w dawnym powiecie telszewskim guberni kowieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie); współcześnie terytorium Litwy.

<sup>82</sup> Stanisław Mielżyński, Komar, Ablamowicz, Peżarska – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>83</sup> Tymoteusz Łuniewski (1847–1905) – ziemianin, wynalazca, meteorolog, etnograf, archeolog, agronom i społecznik, członek Cesarskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, której gniazdem rodowym była wieś Łuniewo w woj. podlaskim. W swojej działalności Tymoteusz Łuniewski dużo uwagi poświęcał pracy samorządowej i społecznej. Był sędzią w gminie, radcą powiatowym ubezpieczeń, współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Siedlcach. Opracowywał program rozwoju guberni siedleckiej. Wspierał finansowo budowę pomników Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina w Warszawie. Prywatnie był bliskim przyjacielem Zygmunta Glogera. Korytnica – wieś gminna położona w województwie mazowieckim, nad rzeką Korycianką, w drugiej połowie XIX wieku należała do guberni siedleckiej w Królestwie Polskim; w tym czasie



w Korytnicy i jej okolicach badania etnograficzne prowadzili: Zygmunt Gloger, Jan Karłowicz i Zygmunt Noskowski. W latach 1874–1902 miejscowość była własnością Tymoteusza Łuniewskiego.

<sup>84</sup> Ser ronikierowski – od nazwiska hrabiego Adama Aleksandra Ronikiera (1818–1873), ziemianina, wolnomularza, właściciela majątku w Korytnicy, gdzie produkował ser zwany ronikierowskim lub korytnickim, brata Edwarda Romualda Ronikiera (1824–1877). Od Ronikierów, a ściślej od Adama Aleksandra, odkupił w 1874 roku Korytnicę wraz ze słynną fabryką serów Tymoteusz Łuniewski.

<sup>85</sup> W tym miejscu zakończyła się część artykułu publikowana w 215 numerze „Gazety Warszawskiej”.

<sup>86</sup> Prawdopodobnie Kazimierz Przemysław Dowgiałło h. Zadora (1853–1893) – ziemianin, urodzony i zamieszkały na Litwie, gdzie posiadał majątki ziemskie, żonaty z Antoniną Justyną Biegańską h. Prawdzic (1859).

<sup>87</sup> Sisiki (?) – nie udało się odnaleźć miejscowości o takiej nazwie w żadnym źródle (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski).

<sup>88</sup> Komorowski, Malwina Peżarska, Jan Peżarski, Emilia Bejnartowa, Franciszek Piotrowicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>89</sup> Zob. powyżej przypis „Jan Gruźewski herbu Lubicz”.

<sup>90</sup> Oryg. w druku błędnie: „kaflani”.

<sup>91</sup> Wiskirchen – nie udało się ustalić, o jaki zakład chodzi.

<sup>92</sup> Korycin – w czasach Glogera należał do guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie leży w woj. podlaskim.

<sup>93</sup> Antokół – lewobrzeżna dzielnica Wilna, na której znajduje się kościół św. Piotra i Pawła oraz pałac Sapiechów.

<sup>94</sup> Czarna Wieś, współczesna nazwa: Czarna Białostocka – w XIX wieku wieś w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>95</sup> Barbarypol – w II poł. XIX w. w guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>96</sup> Zułowo – w II poł. XIX w. wieś w powiecie święciańskim guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Litwy. W Zułowie urodził się Józef Piłsudski (1867–1935) – żołnierz, polityk, mąż stanu, od 11 listopada 1918 naczelny wódz Armii Polskiej, w latach 1918–1922 naczelnik państwa, pierwszy marszałek Polski (1920), dwukrotny premier Polski (1926–1928 i 1930). W swoim sprawozdaniu Gloger, stosując spotykaną wówczas formę zapisu nazwiska: „Piłsucki”, przywołuje postać ojca marszałka: Józefa Wincentego Piłsudskiego (1833–1902), który wszedł w posiadanie Zułowa w 1863 roku, po zawarciu małżeństwa z Marią z Billewiczów (1842–1884); wcześniej we wsi nie mieszkał nikt o tym nazwisku. Józef Wincenty Piłsudski od razu po zawarciu w Teneniach ślubie zamieszkał w Zułowie, majątku dość zaniedbanym i zadłużonym. Nowy właściciel zyskał opinię znakomitego gospodarza, w Zułowie działał browar, przerobiony później na drożdźownię, a głównych zysków dostarczał młyn na rzece Merze (małżonek Marii z Billewiczów specjalnie ściągnął niemieckich robotników z Rygi do jego budowy). Plany dalszego rozwoju pokrzyżował pożar, który w 1875 roku strawił większość zabudowań – Piłsudski zadłużył się, by je odbudować. Po pożarze małżeństwo Piłsudskich przeniosło się do Wilna, gdzie w 1876 roku przyszedł na świat brat przyszłego Marszałka, Jan (1876–1950). Józef Wincenty doglądał jednak wciąż Zułowa, sprzedanego dopiero w 1892 roku przez Bank Ziemski na licytacji; głównym powodem, dla którego właściciel zdecydował się na ten krok była konieczność wyłożenia ogromnych sum na złagodzenie wyroku wydanego przez Rosjan na Bronisława i Józefa Piłsudskich, aresztowanych w 1887 roku pod zarzutem udziału w spisku na życie Aleksandra III. Zob. więcej w publikacjach: A. A. Bajor, *Piorun, jezioro czerwone. Zułów wczoraj i dziś*, Wilno 1995; O. Bujwid, *Wspomnienia zułowskie*, [b.m.] 1938.

<sup>97</sup> Kozłiszki – w II poł. XIX w. wieś w guberni suwalskiej, współcześnie teryt. Litwy. Kazimierz Zawadzki – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>98</sup> Kalafonia – żywica pochodzenia naturalnego otrzymywana po oddestylowaniu terpentyny z żywicy drzew iglastych.

<sup>99</sup> Michał Podbereski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>100</sup> Wysoki Dwór – dawniej majątek w guberni kowieńskiej, współcześnie na terytorium Litwy.

<sup>101</sup> W Filadelfii w roku 1876 odbyła się jedna z Wystaw Światowych – cyklicznie organizowanych ekspozycji, prezentujących dorobek technologiczny, naukowy i kulturalny narodów świata (na jednej z wystaw, odbywającej się w Paryżu w 1889 roku, zaprezentowano publiczności wybudowaną w tym celu Wieżę Eiffla). Imprezy takie odbywały się regularnie od czasu tzw. Wielkiej Wystawy Światowej, która miała miejsce w Londynie od 1 maja do 15 października 1851 roku. Wystawa w Filadelfii (*International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine*) była związana z obchodzoną w Stanach Zjednoczonych w 1876 roku setną rocznicą uzyskania niepodległości.

<sup>102</sup> Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy. Gloger opisał wystawę przemysłowo-rolniczą w Retowie; zob. tegoż, *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie*, „Biblioteka Warszawska” 1878, t. IV, s. 480–490; *Wystawa rolnicza w Retowie*, „Kłosy” 1878, nr 696–697; *Retów*, „Kłosy” 1879, nr 711; zob. s. 124–130; 648–654; 657–659 w niniejszym tomie.

<sup>103</sup> Zabiegły – dbały, gospodarny, przedsiębiorczy.

<sup>104</sup> Antoni Sękowski – wychowanek paryskiej Szkoły Centralnej (*École Centrale Paris*), inżynier, wynalazca, autor rozprawy pt. *Raptowny sposób mpprowadzania przewodnikiem siły w maszynach o ruchu postępowo-przemiennym*, „Pamiętnik Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu” 1875, t. 7.

<sup>105</sup> Chodzi prawdopodobnie o Akademię Umiejętności – jedną z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>106</sup> Powoźnictwo – wyrób sznurów, lin, powrozów itp.

- <sup>107</sup> Szmuklerstwo – produkcja wyrobów pasmanteryjnych, np. wstążek, tasiemek.
- <sup>108</sup> Popręg – pas przytrzymujący siodło.
- <sup>109</sup> Poniewież – miasto powiatowe guberni kowieńskiej nad rzeką Niewiażą, współcześnie na terytorium Litwy.
- <sup>110</sup> Oblatowo – majątek w dawnej guberni wileńskiej, współcześnie terytorium Litwy.
- <sup>111</sup> Powiat dziśnieński – dawny powiat guberni wileńskiej z siedzibą w mieście Dżisna; współcześnie na terytorium Litwy.
- <sup>112</sup> Guano – naturalny nawóz składający się z odchodów ptaków morskich (kormoranów, pelikanów) lub nietoperzy. *Złóża guano* były jedną z przyczyn tzw. „wojny o saletrę” (zwaną również wojną o Pacyfik: 1879–1884) pomiędzy Chile a Boliwią i Peru.
- <sup>113</sup> Libawa albo Lipawa – miasto w Kurlandii, nad Morzem Bałtyckim i Jeziorem Lipawskim, w czasach Glogera w gub. kurlandzkiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terenie Łotwy. W 1876 doprowadzono do Libawy linię kolejową, łączącą ją między innymi z Kownem.
- <sup>114</sup> Karol Kołodziński, Sylwester Liszka, Kreczmer, Florian Marcinowski, Tode, Podlaszuk, Popławski, Julia Pruszkowa – nie udało się zidentyfikować tych osób.
- <sup>115</sup> Daniel Abramowicz – nie udało się ustalić szczegółów dotyczących biografii tej osoby.
- <sup>116</sup> Rubele – majątek w guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie teryt. Litwy.
- <sup>117</sup> Berendt – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- <sup>118</sup> Chodzi o Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie – warszawskie muzeum historii techniki, założone w 1866 roku, zniszczone w czasie II wojny światowej, w 1939 roku. Inicjatorem jego powstania był książę Jan Tadeusz Lubomirski (1826–1908), działacz społeczny i historyk, współwydawca *Encyklopedii Rolniczej*. Muzeum dało początek takim instytucjom, jak współczesne: Muzeum Techniki w Warszawie, a także Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.
- <sup>119</sup> Telemachon – nazwa rodzaju generatora prądu elektrycznego, wynalezionej w Anglii, spopularyzowanego przez Thomasa Edisona (1847–1931).
- <sup>120</sup> Łyżwa – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.
- <sup>121</sup> Pomysłowiec – pomysłodawca.
- <sup>122</sup> Lilpop, Rau i Loewenstein (LRL) – fabryka, a zarazem spółka akcyjna założona w 1866 w Warszawie.
- <sup>123</sup> Kultywator – narzędzie rolnicze służące do spulchniania gruntu.
- <sup>124</sup> Młynek Szmecja, kultywator Czackiego, pługi Oszmiańca – nie udało się zidentyfikować, o jakie maszyny i jakich wynalazców chodzi.
- <sup>125</sup> Do najpopularniejszych w Europie producentów maszyn rolniczych II połowy XIX wieku należała firma Samuelson & Co. z Banbury (Wlk. Brytania, hrabstwo Oxfordshire), a to za sprawą m.in. żniwiarki „Omnium Royal”.
- <sup>126</sup> Przetrasacz – maszyna rolnicza służąca do przetrząsania siana i koniczyny.
- <sup>127</sup> Siewnik – maszyna rolnicza służąca do wysiewania nasion i rozprowadzania nawozów.
- <sup>128</sup> Muszyński – nie udało się zidentyfikować tej osoby.
- <sup>129</sup> Hipolit Cegielski, właśc. Gaspar Józef Hipolit Cegielski (1813–1868) – przemysłowiec, społecznik, dziennikarz i polityk. Chodzi o fabrykę narzędzi i maszyn rolniczych założoną przez Cegielskiego po powstaniu wielkopolskim (1846 r.), od 1859 roku działającą na ul. Strzeleckiej w Poznaniu.
- <sup>130</sup> Odkładnica – część pługa służąca do odwracania i odkładania skib podciętych przez lemiesz.
- <sup>131</sup> Pogłębiacz – zespolone z pługiem narzędzie do spulchniania głębokich warstw gruntu.
- <sup>132</sup> Drapacz – narzędzie rolnicze do spulchniania gleby i kruszenia brył.
- <sup>133</sup> Brona – stosowane niegdyś w rolnictwie narzędzie służące do spulchniania i rozdrabniania gleby.
- <sup>134</sup> Szarpacz – urządzenie do mechanicznego rozdrabniania surowca (gleby).
- <sup>135</sup> Siekacz – narzędzie rolnicze do usuwania chwastów, krzewów etc.
- <sup>136</sup> Szufła konna – rodzaj zaprzęganej do konia łopaty służącej do wyrównywania powierzchni.
- <sup>137</sup> Kretowiny – kretowiska, kopczyki ziemi spiętrzone przez krety.
- <sup>138</sup> Młockarnia – maszyna rolnicza służąca do młócenia (oddzielania ziarna od słomy).
- <sup>139</sup> Sieczkarnia – maszyna rolnicza służąca do cięcia słomy, siana oraz roślin pastewnych na sieczkę.
- <sup>140</sup> Stolarszyzna – tu: przedmioty wykonane z drewna przez stolarzy.
- <sup>141</sup> Julia Girdwojniowa (w oryginale błąd drukarski: Girdrwojniowa; Gloger wymienia to nazwisko w przytoczonych już tutaj relacjach z wystaw w Szawłach),
- <sup>142</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie, wykorzystywana głównie do wyrobu męskich ubrań.
- <sup>143</sup> Wawrzyniec Iwiński, lit. Laurinas Ivinskis (1810–1881) – polski litewski przyrodnik, pisarz, znany przede wszystkim jako twórca kalendarzy litewskich, które zaczęły się ukazywać od 1846 roku i były bardzo popularne na Litwie. W 2010 roku ukazał się jego monumentalny słownik polsko-litewski: *Lauryno Ivinskio lenkų-lietuvių kalbų žodynas* (Wilno 2010).
- <sup>144</sup> Registr – dawniej: rejestr.
- <sup>145</sup> W oryg. użyta była dawna forma: „podostatkiem”.
- <sup>146</sup> Zob. powyżej przypis: „ser ronikierowski”.

„BIBLIOTECZKA LUDOWA”,  
 „Gazeta Warszawska” 1879, nr 218, s. 1-2;  
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 brak podpisu na końcu.

„Biblioteczka Ludowa” wydawana przez firmę Gebethnera i Wolffa, mająca streścić w sobie przede wszystkim rodzimą literaturę ludu, czego dopełnia ze źródeł etnograficznych i obfitego przez siebie zebranego materiału pan Zygmunt Gloger, szybko posuwa się naprzód<sup>1</sup>. Pisaliśmy już dawniej o pierwszej książeczce, która objęła 112 *Starodawnych dum i pieśni*<sup>2</sup>. Następnie ukazały się *Krakowiaki* w liczbie 657 śpiewek. Niebawem znowu ujrzeliśmy *Baśnie i powieści*. W tej chwili mamy przed sobą *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych*, których książeczka obejmuje 180. Brakuje tylko wesela i innych pieśni obrzędowych, a będziemy mieli całą naszą literaturę starożytną, słowiańsko-polską jako umiejętnie dokonany wybór wśród labiryntu tysięcznych wariantów i odmian pieśni śpiewanych rozmaicie w różnych okolicach kraju. Wyboru takiego brakowało właśnie w naszym piśmiennictwie, kiedy na przykład we francuskim już przed kilkudziesięciu laty wydawano podobno zbiory, a nawet je dowcipnie ilustrowano. U nas liczne wydania krakowiaków ukazujące się w Bochni<sup>3</sup>, Krakowie<sup>4</sup>, Lwowie<sup>5</sup>, Warszawie, a nawet Mikułowie<sup>6</sup> i Wądowicach<sup>7</sup>, były tylko zbiorami wierszyków karmelkowych, z których nieznani wierszokleci i wydawcy, celem nadania śpiewkom poloru garderobianego, troskliwie usuwali prostotę poezji ludowej i nieocenione archaizmy językowe. Kto chciał się zapoznać z literaturą ludu, musiał sięgać do dzieł etnograficznych, a te w ogólności są albo wyczerpane w handlu, albo drogie, w każdym zaś razie za podręcznik służyć nie mogą, bo nie podają wyboru, ale materiał ogromny wariantów i rzeczy w znacznej części nieposiadających etycznej wartości. Tym bardziej sam lud pozbawiony był wydawnictwa, w którym by ujrzął sumę rodzimych estetycznych pojęć, czysty język starodawny i całkowity obraz własnej poezji, idącej dziś u mędrków ludowych przebierających się w paltoty<sup>8</sup> i tużurki<sup>9</sup> w pogardę i zapomnienie. Już sam tytuł „Biblioteczki Ludowej” i cena nader przystępna, a druk duży, okazuje, że wydawnictwo ma przede wszystkim cel popularny, a jako najlepszy dla prostaczków i domowej czeladzi służyć może i powinno podarek, który zawsze mile przyjęty będzie. Dziś właśnie, gdy chodzi o uczciwe zasłonięcie ludu przed paczącymi się pojęciami o moralności, prawie własności i legalnych stosunkach społecznych, „Biblioteczka Ludowa”, jako nawracająca umysł ku pojęciom estetycznym, czystej uczciwości serca, poezji ginącej, uczuciowości tradycyjnej, miłości Boga i ludzi, spełnić może pośrednio ważne zadanie obywatelskie. „Biblioteczka” ma nawet poniekąd naukowe znaczenie dla etnografii słowiańskiej, ponieważ pan Gloger, jak to dostrzegliśmy, pomieścił w niej pewną część piosnek, które sam z ust ludu lub tak zwanych starych „tekstów” zaczerpnął, nigdzie dotąd niedrukowanych. Ile w tych piosnkach uczucia, werwy, życia, poezji, rodzinnego kolorytu, siły języka, miłej, choć nieraz rubasznej prostoty i szczerości, bez przytoczenia licznych przykładów nie da się to wyrazić. Szczerze radzimy czytelnikowi, ażeby sam się o tym przekonał w książeczkach ogłaszanych przez p. Glogera i innych do przekonania się o tym zachęcił.

<sup>1</sup> „Biblioteczka Ludowa” – Zygmunt Gloger, pragnąc spopularyzować repertuar ludowych pieśni, tańców, baśni, zwyczajów, zagadek i zabaw, postanowił przygotować siedem popularyzujących go, niskobudżetowych tomów, wydanych w ramach serii zatytułowanej „Biblioteczka Ludowa”. Ukazały się kolejno: *Starodawne dumy i pieśni* (1877), *573 Krakowiaki* (1877), *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych* (1879), *Baśnie i opowieści* (1879), *Gody weselne* (1880), *Zwyczajaje doroczne* (1882), *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści* (1885–1886). Niniejszy artykuł Gloger opublikował anonimowo z zamiarem spopularyzowania tematu i wywołania wokół niego dyskusji na łamach prasy.

<sup>2</sup> Zob. [Z. Gloger], „Biblioteczka Ludowa”, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 70, s. 2; zob. s. 359-397 w tym tomie.

- <sup>3</sup> Bochnia – dawniej miasto powiatowe w Galicji, współcześnie w woj. małopolskim.  
<sup>4</sup> Kraków – miasto w II poł. XIX w. w Królestwie Galicji i Lodomerii (Austro-Węgry), współcześnie w woj. małopolskim.  
<sup>5</sup> Lwów – miasto w II poł. XIX w. w Królestwie Galicji i Lodomerii, współcześnie terytorium Ukrainy.  
<sup>6</sup> Mikułów – w II poł. XIX wieku miasto w powiecie pszczyńskim Prowincji Śląsk (*Provinz Schlesien*) Królestwa Prus; współcześnie woj. śląskie.  
<sup>7</sup> Wadowice – w II miasto w Królestwie Galicji i Lodomerii, współcześnie woj. małopolskie.  
<sup>8</sup> Paltot – dawniej: palto.  
<sup>9</sup> Tużurek – noszony dawniej dwurzędowy surdut męski.

48

ZWYCZAJ GRANIA  
NA LIGAWKACH W ADWENT,  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 247, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis na końcu: „Z. G.”

Ponieważ rocznica narodzin Zbawiciela jest w Kościele chrześcijańskim jedną z największych uroczystości, poprzedza ją więc czterotygodniowy czas przygotowania wiernych do tak wielkiej chwili, zwany *Adwentem*. Kościół w *Adwencie* przypomina zapowiedziane powtórnie przybycie Chrystusa na sąd i z tej to religijnej przyczyny powstał ongi powszechny i piękny w naszym kraju zwyczaj grania na dworze w ciche wieczory adwentowe na *ligawkach*, czyli ogromnych trąbach drewnianych, na znak pobudki, którą da światu archanioł w chwili nadejścia sądu ostatecznego. Zwyczaj ten ma związek ze słowami Pisma Świętego: *Canite tuba in Sion* – trąbcie w trąbę na Syjonie<sup>1</sup>. Zwykle młodzieńcy wiejscy lub nawet który z poważnych gospodarzy i pobożnej starszyny, a dawniej i ze szlachty, z nadejściem ciszy zimowego wieczoru, gdy natura cała w głębokim śnie pogrążona, wyszedłszy na swój dziedziniec lub środek wioski, wygłaszają z silnych piersi na potężnym z drzewa wydrążonym instrumencie proste, donośne uroczyste tony: g, c, e, g, c, a, g, c itp. Zwyczaj ten piękny, poetyczny i poważny, zasługujący na poparcie ze strony wiejskiego duchowieństwa, zachowuje się w wielu okolicach kraju, a melodyjny, smętny głos *ligawki* podczas ciszy nocnej rozlega się nieraz w promieniu półmilionowym, dolatuje na przemian z bliższych i dalszych wiosek, w miarę ich oddalenia mocniejszy lub słabszy, podróżującym w porze nocnej wdzięcznie towarzyszy, zwiastując<sup>2</sup> siola polskie, i wśród pomroki przypomina, że kraj ten nie jest pustynią, że całun śnieżnej zimy nie zmroził tradycyjnych objawów obyczaju. Podobno atoli nigdzie z taką uroczystością nie występowały ligawki, jak niegdyś w miasteczku Zambrowie<sup>3</sup> na Mazowszu Łomżyńskim, gdzie onego czasu proboszcz miejscowy, Stanisław Choromański, późniejszy arcybiskup metropolita warszawski (zmarły w roku 1838)<sup>4</sup> szczególnie upodobał sobie ten zwyczaj i nim się opiekował. Tam to w małym miasteczku, o północy na *pasterce*, przy starym kościółku murowanym w czasach książąt mazowieckich, liczna młodzież z wielkiej przez drobną szlachtę zaludnionej parafii występowała z wielkimi ligawkami, popisując się w wybieraniu czystych i melodyjnych głosów.

<sup>1</sup> Chodzi o werset Księgi Joela, który w Wulgacie brzmi: „Canite tuba in Sion, ululate in monte sancto meo, conturbentur omnes habitatores terrae: quia venit dies Domini, quia prope est”. Por. tłumaczenie J. Wujka w: *Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Testamentu z łacińskiego na język polski przełożone przez ks. d. Jakuba Wujka. Dosłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z r. 1599, potwierdzonej przez Ś. Stolicę Apostolską i. j. w. księdza Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego*, Warszawa

1923: „Trąbce w trąbę na Syonie, a krzyczcie na górze świętej mojej! niech się lękają wszyscy obywatele ziemscy; bo przychodzi dzień Pański, bo blisko jest” [Jl 2, 1]. U Glogera pisownia: „Syonie”.

<sup>2</sup> Zwiastując – tu: witając, obwieszczając swe przybycie.

<sup>3</sup> Zambrow – miasteczko nad rzeką Jabłonką w dawnym powiecie łomżyńskim (w guberni łomżyńskiej), współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim.

<sup>4</sup> Stanisław Kostka Choromański (1767 lub 1769–1838) – biskup rzymskokatolicki, arcybiskup metropolita warszawski w latach 1837–1838. Kawaler Orderu Świętej Anny I klasy.

## 49

[NEKROLOG DRA KAZIMIERZA MICHNIEWICZA],  
„Gazeta Warszawska” 1879, nr 281, s. 4;  
opublikowano w rubryce „Nekrologia”;  
podpis na końcu: „Zygmunt Gloger”.

W dniu 24 października roku bieżącego, w Postawach w guberni wileńskiej<sup>1</sup>, zmarł **Kazimierz** syn Jakuba **Michniewicz**<sup>2</sup>, doktor medycyny, wychowaniec wszechnicy wileńskiej<sup>3</sup>, uczeń Śniadeckiego<sup>4</sup>, urodzony na Litwie w roku 1810<sup>5</sup>. Długie lata mieszkał w Postawach, następnie pięć lat w Powieńcu<sup>6</sup> i tyleż w Tykocinie<sup>7</sup>, skąd znów powrócił do Postaw, gdzie wskutek dalekich podróży, dotknięty reumatyzmem stawowym, który się zazwyczaj łączy z silnym sercowym cierpieniem, zakończył swój pełny cichych poświęceń i zaparcia się żywot, pozostawiając w ciężkim żalu żonę, syna i nader licznych a serdecznych przyjaciół tak na Litwie, jak w Królestwie i nad brzegami Onegi<sup>8</sup>. Śp. Kazimierz Michniewicz, jak prawie wszyscy, którzy wykształcenie w uniwersytecie wileńskim otrzymali, należał do ludzi gruntownej nauki, a przy tym cichych i skromnych, do ludzi, dla których dobry uczynek był potrzebą duszy, ulgą dla serca. Jako lekarz odznaczał się szczęśliwym zastosowywaniem środków domowych, starając się jak najmniej posilkować aptekę; jako człowiek towarzyski był pożądanym i miłym gościem, serdecznym przyjacielem rodzin. Obdarzony siłą charakteru, głęboką wiarą, szlachetnością duszy, był w całym znaczeniu tego słowa zacnym chrześcijaninem. Tysiącom maluczkich niósł pomoc, moŜnym nakazywał siebie poważać i szanować. Do ostatnich chwil życia zachował zdrowy na wszystko pogląd, gorzał miłością rzeczy swojskich. Nieszczęścia go złamały. Tęsknota do ukochanego a jedynego syna, który, wstępując w zacne ślady ojca, na stanowisku rządowego lekarza poświęcał się w dalekich górach i pustyniach Azji, zasępiła chmurami czoło zacnego starca pod koniec jego życia. Cześć pamięci szlachetnego człowieka!

<sup>1</sup> Postawy – w II poł. XIX w. wies w guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Litwy.

<sup>2</sup> Podkreślenie autora.

<sup>3</sup> „Wszechnica Wileńska” – mowa o Uniwersytecie Wileńskim, założonym przez Stefana Batorego w 1579 roku, po rozbiorach zdegradowanym i zamienionym w Powszechną Szkołę Wileńską. W 1803 roku uniwersytet przywrócono i przemianowano na Cesarski Uniwersytet Wileński – od tego czasu aż do powstania listopadowego uczelnia przeżywała ponowny rozkwit i utrzymywała bardzo wysoki poziom.

<sup>4</sup> Jędrzej (Andrzej) Śniadecki (1768–1838) – lekarz, biolog, chemik, filozof i publicysta, brat Jana Śniadeckiego (wybitnego matematyka, astronoma i geografę, rektora Uniwersytetu Wileńskiego), autor dzieła *Początki Chemii Stosowniej Do Terazniejszego Tę Umiejętności Stanu Dla Pozytku Uczniów I Słuchaczów Ułożone Y Za Wzór Lekcji Akademickich Służyc Maiące* (tomy I–II, Wilno 1800).

<sup>5</sup> Kazimierz Michniewicz (1810–1879) – lekarz mieszkający w Postawach, w Powieńcu oraz w Tykocinie; nie udało się natrafić na bliższe szczegóły biograficzne dotyczące tej osoby, niż te podane przez Glogera.

<sup>6</sup> Powieńiec – miasto w II poł. XIX wieku w guberni ołonieckiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie w Rosji.

<sup>7</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>8</sup> Onega – jezioro w Rosji, nad którym położony jest Powieniec; jego powierzchnia wynosi 9720 km kwadratowych.

## 50

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 20, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Zimę mamy w tym roku bardzo pomyślną. Wyborna sanna<sup>1</sup> ułatwia transporty zbożowe. Ceny trzymają się dość wysoko; za pszenicę płacą od rubli 9 kopiejek 50 do rubli 10 za korzec sześciopudowy, żyto i groch rubli 6, jęczmień rubli 5. Namłot<sup>2</sup> mamy jak w całym kraju lichesy, a i ziemniaki prawie wszędzie pogniły, tak, że szczęśliwym zostało tylko nasienie.

Statystyka kradzieży i rozbojów od lat kilku nader smutny wzrost tych wypadków w stronach naszych wykazuje. Przyczynia się do tego i to, że jeden sędzia śledczy na powiat nie może jednocześnie w kilku oddalonych miejscach naraz śledztwa prowadzić tam, gdzie wszystko na pośpiechu i sprężystości działania zależy, tym bardziej, że prawo nie upoważnia sędziów gminnych do przybywania z pomocą w sprawach, w których kradzież przechodzi wartość rubli 30-tu. Sądownictwo gminne spełnia za to swoje zadanie z wysokim dla dobra ogólnego pożytkiem.

W Tykocinie<sup>3</sup>, gdzie miewa swoje posiedzenia sąd gminny I-go okręgu, w powiecie mazowieckim, odbyła się pod koniec roku zeszłego nader sympatyczna okoliczność. Jak wiadomo, tylko prawdziwie obywatelskie poświęcenie i głębokie poczucie obowiązków społecznych skłania naszych ziemian do przyjmowania urzędu sędziów gminnych, który to urząd pociąga za sobą odrywanie się od domu, rodziny, gospodarstwa i interesów tudzież dokładanie z własnych funduszy do skromnej pensji, niewystarczającej na liczne koszty urzędowania. Owóż w okręgu wzmiankowanym na drugie trzechlecie jeszcze w sierpniu roku zeszłego wybrany został w całym okręgu jednomyślnością głosów, tak włościan, jak drobnej szlachty i większych posiadaczy, pan Onufry Dziekoński<sup>4</sup>, dziedzic Dobek<sup>5</sup>, który z prawdziwym zaparciem siebie już przez poprzednie trzy lata sprawował mozolny urząd pochłaniający mu przecięciowo<sup>6</sup> w ciągu roku 160 dni, z których każdy wymaga około 10-ciu godzin nużącej pracy. Z tego też powodu obywatele okoliczni, celem wynurzenia swojej wdzięczności i uczczenia ci chej zasługi w sposób uroczysty, zebrali się w urzędzie gminnym pospołu z wójtami, sołtysami i pewną liczbą włościan, aby wręczyć niestrudzonemu sędziemu ozdobny przyrząd do pisania z godłami sprawiedliwości i odpowiednim napisem. Przy tej sposobności wzniesiono kilka toastów, przy których brzęknęły o się nawzajem kieliszki włościan i ich dawnych dziedziców. Ponieważ pamiątkowy upominek nabyty był przez obywateli, więc włościanie zapragnęli wziąć udział w koszcie skromnego przyjęcia, co się też stało podług ich myśli.

---

<sup>1</sup> Sanna – tu: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami.

<sup>2</sup> Namłot – określenie ilości zboża, którą pozyskano z procesu młócenia, czyli mechanicznego lub ręcznego (cepy) oddzielenia zboża od słomy, kłosów i plew.

<sup>3</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku, w XIX wieku należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>4</sup> Onufry Dziekoński – patrz Z. Gloger, *Wspomnienie pośmiertne o Onufrym Dziekońskim*, „Gazeta Polska” 1901, nr 181; zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. III, Białystok 2016.

<sup>5</sup> Dobki – w czasie zaborów folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; obecnie wieś położona w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>6</sup> Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

## 51

O WYPRZEDAŻY I ROZPRZEDAŻY ZIEMI,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 64, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Ziemia stała się w ostatnich czasach przedmiotem handlu, a objaw ten jest bardzo smutny dla rolnictwa. Rozmaite wprawdzie okoliczności złożyły się na zachęcenie niektórych ziemian i kapitalistów, a często ludzi, którzy nie posiadali ani ziemi, ani kapitału, do frymarczenia<sup>1</sup> ziemią. Przed stu laty syn, który sprzedawałby majątek ojczysty dlatego tylko, że mu jakiś obieżyświat nieźle zapłaci, uważany byłby za wariata i świętokradcę; dziś powiedziano by tylko, że robi dobry interes. Czasy się zmieniły. System podatkowy dotknął stosunkowo więcej posiadłości większe niż małe. Uwłaszczenie pociągnęło zmianę systemu w większych gospodarstwach – zmianę, która dla ludzi mniej energicznych, radnych<sup>2</sup>, pracowitych, dla skołatanych okolicznościami lub życiem, dla emerytów i kapitalistów, którzy dawniej ponabawiali wsie dla odpoczynku, była trudna do zniesienia i nagliła do pozbycia się ziemi.

Z drugiej strony drobni posiadacze wiele zyskali. Włościanie i cząstkowa szlachta<sup>3</sup>, żyjąc bez potrzeb właściwych inteligencji, ciułając w ukryciu grosz do grosza i korzystając w ostatnich kilkunastu latach z wysokich cen zboża, przyszli do mnóstwa drobnych kapitalików. Gotówka ta leży zwykle w ich domu bezprocentowo, bo do rentowych papierów<sup>4</sup> lud nasz nie przywiązuje wartości, ani do pożyczek na hipotekę. Oczywiście, że dla takich kapitalistów ziemia, która daje najpewniejszy procent, bo chleb<sup>5</sup>, stała się przedmiotem poszukiwanym, kapitałem do lokacji najlepszym, bo go ogień ani złodziej nie zabierze. Drobny posiadacz obrabia swoją ziemię sam, na najemnika nie wydaje nic, a na służbę albo nic, albo niewiele; jeśli trzyma parobka, to pracując z nim razem, może najlepiej go dopilnować i pracę jego wyzyskać. W budżecie włościanina nie ma rubryki na oficjalistów<sup>6</sup>, robociznę i tym podobne wydatki, które w większym gospodarstwie najznaczniejszą zajmują pozycję.

A teraz przypatrzmy się smutnemu obrazowi, jaki przedstawia każdy folwark rozprzedawany na części. Oto nowonabywcy, potrzebując wielu oddzielnych gospodarstw, burzą i rozbierają najpiękniejsze budynki, które były ozdobą okolicy, wycinają sady, aleje w ogrodach i przy drogach, znoszą parkany, osuszają stawy, wyprzedają maszyny i narzędzia rolnicze; poprawne zawody<sup>7</sup> koni, bydła i owiec znikają, fabryki i rzemieślnicy nie otrzymują już obstalunków<sup>8</sup>, księgarze tracą czytelników; lekarzem zostaje u zabobonnego ludu zamawiająca<sup>9</sup> choroby i odczyniająca uroki stara baba, wyrocznią pierwszy lepszy oszust lub propinator<sup>10</sup>, gazetą żebrak wędrowny i szarlatan, pogawędką naukową baśnie o czarach, zmorach i wilkołakach. Gruby, zabobonny obskurantyzm<sup>11</sup> średniowieczny zajmuje miejsce cywilizacji XIX stulecia. Najważniejszym zaś to, że gospodarstwo płodozmienne<sup>12</sup> idzie w niwecz. Nowonabywcy w najbardziej wstrętny sposób ćwiartują zakupiony folwark. Nie dzielą go bowiem bynajmniej na tyle kolonii, ilu było kupujących,

ale naprzód zaprowadzają przedwiekową trzypolówkę<sup>13</sup>, a że w każdym polu znajduje się zwykle lepsza i gorsza ziemia, każdawiec z trzech pól dzielą na tyle części, ile znajduje się na tej przestrzeni odmian gleby i dopiero we wszystkich tych częściach każdy nowonabywca bierze działek w ogólnym stosunku swego kupna. Niemniej w ten sam sposób dzielą się wszyscy każdym kawałkiem lasu, pastewnika lub łąki. Tym sposobem jeden folwark zostaje od razu szachownicą z kilkuset cząstek złożoną, która następnie, z biegiem czasu, wskutek spadków przechodzi w nieopisany labirynt mikroskopijnych cząsteczek dziedzicznych, uniemożliwiających wszelki postęp, a właścicielom dających powód do ciągłych procesów, kłótni i wzajemnego szkodnictwa. Żaden bowiem z takich gospodarzy nie może na przykład wcześniej od innych zaktnać na wiosnę łąki naprzeciw swojego zagonu położonej, dopóki wszyscy tego nie zgodzą się uczynić. Który opóźni się ze żniwem, temu spasa<sup>14</sup> zboże sąsiedzi, wypędzający dobytek na przyległe pożęte zagony. A przeciwnie, wszyscy sięją późno, bo jeżeli który się pośpieszy, inwentarz chodzący po przyległych niezasianych zagonach zniszczy mu jego zasiew.

Szkodliwość zbytecznego rozdrabniania ziemi uznano już przed kilkudziesięciu laty w Bawarii<sup>15</sup> i wydano z tego powodu odpowiednie prawo zabraniające rozprzedaży folwarków na mniejsze niż siedmiomorgowe kolonie. Szkodliwość tę rozumiano i w Galicji, gdy na sejmie przed kilku laty robiono we Lwowie wnioski do przepisów ograniczających zbyteczny podział gruntów. Pisano już wielokrotnie w powyższej kwestii i u nas, i nic dziwnego, bo sprawa to nader ważna, zmiany ustroju społecznego dotycząca. „Niw” ma tę zasługę przed pismami innymi, że pośrednio lub bezpośrednio zajmowała się kwestią powyższą najczęściej i najobszerniej jako jedną z najżywotniejszych w naszym gospodarstwie społecznym. My sami poruszaliśmy ją w korespondencjach do „Gazety Warszawskiej” wielokrotnie, a po raz ostatni w „Niwie”<sup>16</sup>, której *Kilka uwag w sprawie rozdrabniania własności ziemskiej* postanowiliśmy tu streścić i nowe szczegóły dodać. Owszem, powiemy, pisano w ogóle za mało względnie do znaczenia tej ogromnej zmiany, która w ustroju towarzyskim na prowincji dopełnia się w tych czasach. Są okolice, gdzie w ciągu ostatnich lat kilkunastu przeszło połowa majątków zmieniła swoich właścicieli, prawie połowa domów obywatelskich znikła, wyniosła się do miast, wydzierżawiła lub rozprzedała na zagony stare siedziby ojców swoich. Jedni zalecają parcelację, inni ganią, ale wśród jednych i drugich bardzo mało jest takich, którzy zastanawiają się głębiej nad zmianami w ustroju towarzyskim, nad doniosłością tych zmian, których rezultaty duchowe zaciążą w przyszłości na szali stosunków krajowych. Jest to grzech nieoględności<sup>17</sup>, będący jedną ze słabych stron naszego lekkomyślnego charakteru; grzech, którego gorzkie owoce spożywając, synowie złorzeczyć będą ojcom swoim i tym nazwiskom starodawnych rodzin, które w upadku wyprzedały ziemię praocjów swoich cudzoziemcom.

Każde społeczeństwo przedstawia skomplikowany organizm, od którego doskonałości zależy pomyślność narodu. Nad wadami, chorobami i potrzebami tego organizmu czuwać powinien jako troskliwy lekarz rozum, wsparty cnotą obywatelską, poświęceniem, zdrową opinią publiczną, solidarnością i instynktem mas. Gdzie organizm jest chorobliwy, gdzie na przykład wielu próżniaków, marnotrawców, nieuków, gnuśnych a mało pracowitych, oszczędnych, światłych, uczciwych, dzielnych, gdzie brak przemysłu, a kapitały drzemią bez obrotu, gdzie możniejsi w dzieciach miłości dla swego społeczeństwa nie zaszczepiają, tam nie może być społecznej pomyślności. Stąd każde społeczeństwo o byt i przyszłość swoją dbałe ma prawo do moralnej kontroli nad czynnością swoich jednostek, ma obowiązek zapobiegania i usuwania wad swojego organizmu.

Supiński<sup>18</sup> i wielu innych oświadczyło się przeciwko zbyt wielkim obszarom posiadłości ziemskich. I słusznie bardzo. Wielkie bowiem obszary mniej zwykle przynoszą dochodu i mniej produkują w stosunku do swojej rozległości, niż średnie samoistne folwarki. Powtóre, dochody z wielkich dóbr wspierają najczęściej wyszukane, często chwiejne i nietrwałe, niekiedy szkodliwe, a zwykle zagraniczne gałęzie przemysłu, gdy dochody z mniejszych posiadłości wspierają rękodzielnictwo krajowe. Nie idzie wszakże za tym, żeby szachownica zagonowa miała być lepsza i więcej pożądana niż wielka własność. A jednak sądziłoby tak należało z tego, co nieraz o parcelacji daje się słyszeć i w pismach naszych czytać, że nawet taka parcelacja jest jeszcze dla kraju dobrodziejstwem. Sam Supiński kładzie nacisk na potrzebę „folwarków drobnych, ale zamownych”, a jeżeli mówi o małej własności, to czyż trzeba dodawać, że ma na myśli wyłącznie system kolonizacyjny<sup>19</sup>, a nigdy zgubną dla rolnictwa szachownicę zagonową? Tymczasem z dziesięciu tysięcy włók



ziemi, rozparcelowanych w Królestwie Polskim, w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie powtórzyły się wcale „drobne folwarki”, ani kolonie, ale prawie wszędzie szkodliwe dla kultury szachownicy najdrobniejszej, trzypolowej własności. Parcelacji zaś tej uległy nie owe wielkie, mniej procentujące posiadłości, ale średnie, najprodukcyjniejsze<sup>20</sup> folwarki, najdogodniejsze do skoncentrowanej administracji i nie za małe, aby mogły ponosić ciężar machin i ulepszonych narzędzi rolniczych.

Popieramy w zasadzie myśl zaokrąglania i zmniejszania większych majątków przez odprzedaż gruntów odleglejszych lub w szachownicy zostających. W wykonaniu tylko podobnej reformy wiele kładziemy warunków. Ze lepiej mieć 50 włók bez długu niż 100 odłużonych<sup>21</sup>, tego nie potrzebujemy dowodzić. Ale że dla rolnictwa i interesów lokalnych naszego społeczeństwa lepiej jest, jeśli z owych 50 włók, stanowiących zbyt ciężki balast i przeznaczonych do odprzedaży, utworzy się kilka drobnych, zamożnych folwarków i dworców lub wreszcie kilkanaście oddzielnych kolonii, niż labirynt dziedzicznych własności, z tysiąca działek złożony, trzypolowym gospodarstwem skrzepowany, to także nie ulega wątpliwości. Nie ma smutniejszego obrazu nad społeczeństwo wiejskie, pozbawione inteligencji i średnich właścicieli, a właśnie prowadzi do tego stanu parcelacja zagonowa<sup>22</sup>. Kto bowiem na przykład ze stu włók sprzeda na zagony 50, nie idzie za tym, żeby za lat dziesięć, jak mu dobrze zapłacą, nie miał w ten sam sposób pozbyć się reszty. Ten znowu, co kupuje 50, a ma fundusz tylko na 25, także postępuje dla siebie ekonomicznie, jeżeli połowę się pozbywa i tak dalej. Jednym słowem, droga parcelacji nie będzie nigdy skończona, jeżeli tę zasadę będziemy stosowali bezwzględnie do położenia i osobistych interesów spekulujących jednostek.

Na szczęście kraj nasz nie jest jeszcze zbyt ogółony z właścicieli folwarcznych. Za to nieliczne okolice, które ich już nie posiadają, dziwnie wstrętne pod względem społecznym przedstawiają widok. Społeczeństwo porusza się tam bez żadnej myśli, a raczej nie porusza się wcale. Brak opinii publicznej otwiera drogę wszelkiemu cynizmowi moralnemu, występki nabiera zuchwalstwa, bo nawet stare hamulce religijne i dawne węzły życia patriarchalnego straciły już swoją jędrność pod te czasy; o rozwoju oświaty i jakimkolwiek postępie racjonalnym mowy tam nie ma; wszystkie sprawy społeczne rozstrzygają się w karczmie przy kieliszku, pod kierunkiem i na korzyść propinatorów lub pisarzy gminnych, pod wpływem jakichś obaw i wieści niedorzecznych. Otwiera się szerokie pole i niepospolite na nim żniwo dla pokątnych doradców, wszelkiego rodzaju włóczędzów, oszustów, wyzyskiwaczy łowiących ryby w mętnej wodzie i agitatorów społecznego przewrotu, którzy sami nie rozumieją, że ich socjalne marzenia są w razie wykonania niczym więcej, tylko rozbojem publicznym, w szatę idei osłonięnym. Kto umie i może postraszyć, ma wśród nieoświeconych zawsze za sobą większość głosów; o inicjatywie obywatelskiej nie ma mowy; własność i użyteczność publiczna staje się przedmiotem do znęcania; drogi i mosty jak najgorsze, opieki publicznej żadnej, wszelkie życie ucieka do miast, następuje brak zupełny ludzi do spełniania<sup>23</sup> urzędów wybieralnych administracyjnych i sądowych oraz do ich kontrolowania, a stąd albo piastują te urzędy ludzie ciemni, niebezpiecznie paraliżując i szkodliwie parodiując każdą nawet dobrą ustawę (jak tego mieliśmy przykład przez lat trzynaście na sądach wójtowskich w Królestwie Polskim), albo władza zmuszona jest, zawieszając dobrodziejstwo prawa obieralności, przysyłać z urzędu na te posady ludzi obcych, z miejscową ludnością, jej zwyczajami i miejscowymi stosunkami, nieobeznanych.

Już przed kilku laty, w artykule w „Gazecie Warszawskiej” drukowanym<sup>24</sup>, podnosiłem dotkliwy brak i tym samym potrzebę tworzenia u nas średnich posiadaczy i małych folwarków, bądź z majątków, które mogą przejść w posiadanie cudzoziemców, bądź tych odpadków, które są przez właścicieli parcelowane dla zaokrąglenia niedogodnej figury i zmniejszenia zbyt wielkiego obszaru. Owszem, to zaokrąglanie i zmniejszanie latyfundiów<sup>25</sup> dla braku nakładowego kapitału uważaliśmy zawsze za rzecz bardzo pożyteczną, tak przez wzgląd na dobro większej własności i posiadaczy zadłużonych, a pragnących się z pobudek obywatelskich utrzymać przy reszcie ziemi, jak również upatrując tylko w tego rodzaju odprzedaży zbyt ciężkiego ciężaru wyborczy i jedyny środek do utworzenia się znacznej liczby średnich 3-10-włókowych gospodarstw tudzież warstwy średnich, ale zamożnych właścicieli, których brak dotkliwie czuć się daje w naszym organizmie społecznym, prawie na każdym kroku jego życia. Oni bowiem są tym żywiołem, który poniekąd stanowić może główną siłę społeczeństwa rolniczego, jak niżsi oficerowie stanowią siłę każdej armii. Średni bowiem posiadacze utrzymują najlepiej równowagę pojęć i prądów społecznych: za bogaci, żeby mnożyli proletariatus i popierali komunizm, a za ubodzy do tworzenia oligarchii, dość zamożni, żeby mogli kształcić

dzieci, kupić pożyteczną książkę – za ubodzy do tracenia fortun za granicą, do absenteizmu<sup>26</sup> i przejmowania kosmopolityzmu salonów<sup>27</sup>. Bywają z nich najlepsi producenci, bo sami spełniają w swym gospodarstwie obowiązki oficjalistów i, zżyci z każdym morgiem i skibą<sup>28</sup> nieobszernej posiadłości, najdokładniej mogą poznać własności swoich gruntów i najsilniej przywiązać się do ziemi. A jeżeli jednostka taka utraci swą posiadłość, o ileż łatwiej znajdzie się odpowiedni następca i mniejsza stąd klęska dla zsolidaryzowanej z nią społeczności, niż gdy wskutek nieszczęść, błędów, szulerki, życia nad stan lub fantazji pańskiej idą nieraz na marne całe mile kwadratowe kraju! Średni właściciele dostarczają zwykle najlepszych urzędników, dzierżawców i oficjalistów; nie wzrastali bowiem jak nasz kmieć w codziennym lekceważeniu, szkodnictwie i naruszaniu pańskiej własności, ani też w atmosferze pyszałkostwa, wstydzącego się obowiązków prywatnych i zależności. Warstwa średnich właścicieli, jak powyżej powiedzieliśmy, jest koniecznym warunkiem do pomyślnego rozwoju samorządu gminnego i obieralnego sądownictwa, które to instytucje bez niej pozostaną tylko czczym wyrazem. Oni bowiem urodzeni są niejako na urzędy wójtów, ławników, sołtysów, dozorców szarwarku<sup>29</sup>, członków dozoru kościelnego, rad familijnych wiejskich i tak dalej. Przy obieralnym sądownictwie gminnym brak średnich właścicieli ziemskich nader dotkliwie dał się czuć w tych czasach.

Gmina zbiorowa, złożona z samych tylko drobnych tudzież wielkich posiadaczy, musi mieć koniecznie samorząd kulawy. Tymczasem z obliczeń dokonanych<sup>30</sup> przed kilku laty w Królestwie widzimy, że kraj ten zawierał 694 747 posiadłości włościańskich, których przeciętna rozległość wynosiła 12 morgów, także 33 360 posiadłości zagrodowej szlachty, których przeciętna przestrzeń przedstawiała 21¼ morgów, i że dóbr oraz folwarków większych, a głównie kilkudziesięciowłokowych, liczyło się około 6 000. Liczba zaś folwarków kilkuwłokowych nie jest nam wprawdzie wiadoma, ale mamy ich tak mało, że nie musi przechodzić kilku setek. Stąd rzecz można, że w naszym organizmie społecznym brakuje zupełnie warstwy średnich posiadaczy, są tylko panowie i chłopci, a jednak z 10 000 włók ziemi rozparcelowanej w ostatnich kilkunastu latach, gdyby tylko połowa była poszła na niewielkie folwarczki, mielibyśmy ogromną ich liczbę, nową warstwę społeczną.

Każde społeczeństwo, które nie bada swego organizmu, położenia wad, potrzeb i właściwości, które nie rozumuje, nie upatruje w skutkach przyczyn, nie wytyka przed sobą trzeźwo celów i nie dąży do ich osiągnięcia chociażby przy pomocy pewnych ofiar, podobne jest do łodzi bez steru, bez żagli i wiosół, kierowanej pierwszym lepszym powiewem wiatru i falami bezdusznego żywiołu. Kwestia, o której mówimy, nie wymaga ani gwałtownego przewrotu, ani znaczniejszych ofiar. Wymaga tylko zrozumienia własnego interesu, pewnej solidarności społecznej, poczucia obowiązków obywatelskich i dobrej woli jednostek. Przede wszystkim potrzeba pozbyć się dość zakorzenionych, a błędnych pojęć: iż obywatelem ziemskim jest tylko dziedzic „wsi”, który jeździ czwórka<sup>31</sup>, ma powóz, fortepian, liberię<sup>32</sup> i dzieci uczy w kolebce po francusku; iż człowiek dobrze wychowany, człowiek, który był w szkołach, nie może siedzieć na kilku włókach, jechać prostym wozem z pszenicą na targ itp. Na to odpowiedzmy przysłowiem mądrych Rzymian: *Ager non multus, sed bene cultus*<sup>33</sup>. Do założenia i wyhodowania intratnego sadu owocowego, pasieki, rybnych sadzawek, posiadania krów mlecznych i do zapewnienia sobie skromnego, ale niezależnego bytu i szczęścia domowego, człowiek pracowity, przezorny i oszczędny nie potrzebuje wielkich obszarów ziemi i łatwo obejść się może bez karocy, czwórek i służby w liberii.

A ci, którzy dobrowolnie wyprzedając wszystką ziemię, opuszczają stare swoje siedziby, stare przybytki dawnych cnót domowych i obywatelskich oraz, pchnięci nierządem lub chęcią próżniaczego wegetowania na bruku miejskim, ustępują ze szczytnego stanowiska, którego podobno nie byli w stanie nigdy zrozumieć i ocenić, niech wiedzą, że wina ich spycha ich ciężar obowiązków na pozostałych braci i że w sumieniu publicznym odezwie się wyrzut gorzki i bolesny, a na kartach dziejów domowych wyrok odpowiedzialności.

Jeżewo, w marcu 1880 r.

<sup>1</sup> Frymarczyć – tu w znaczeniu: handlować, wymieniać.

<sup>2</sup> Radny – dobrze sobie radzący, umiejący sobie radzić; zaradny.

- <sup>3</sup> Tzn. drobna.
- <sup>4</sup> Tzn. przynoszących regulamy dochód z tytułu zainwestowanego kapitału; obligacje, papiery wartościowe.
- <sup>5</sup> Tzn. źródło utrzymania.
- <sup>6</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.
- <sup>7</sup> Zawód – tu w znaczeniu: zagroda (od zawieść, czyli zagrodzić).
- <sup>8</sup> Obstalunek – polecenie wykonania czegoś, zamówienie.
- <sup>9</sup> Zamawiać – wykonywać magiczne praktyki polegające zwykle na zaklinaniu chorób słowami.
- <sup>10</sup> Propinator – w dawnej Polsce: dzierżawca monopolowego wyszynku napoi alkoholowych.
- <sup>11</sup> Obskurantyzm – ciemnota umysłowa, wrogość wobec oświaty i postępu; zacofanie, wsteczność.
- <sup>12</sup> Tzn. oparte na płodozmianie, czyli systemie zagospodarowania ziemi uprawnej opartym o planowaną na wiele lat z góry rotacji uprawianych roślin, stosowanym w celu zapobiegnięcia wyjałowienia gleby.
- <sup>13</sup> Trzypolówka, trójpolówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy pola, z których każde kolejno ugorowało, w drugim roku obsiewano je oziminą, a w trzecim zbożem jarym; zastąpiony przez efektywniejszy płodozmian.
- <sup>14</sup> Spaść – zużytkować jako paszę.
- <sup>15</sup> Bawaria – największy kraj związkowy Niemiec, w czasach Glogera po zjednoczeniu księstw niemieckich w 1871 roku włączona do II Rzeszy z zachowaniem licznych odrębności.
- <sup>16</sup> Zob. Z. Gloger, *Kilka uwag w sprawie rozdrabniania własności ziemskiej*, „Niwa” 1880, z. 124; zob. s. 1048-1052.
- <sup>17</sup> Nieogłębność – brak przezorności, rozwagi w postępowaniu; czyn nierozważny.
- <sup>18</sup> Józef Klemens Supiński (1804–1893) – ekonomista, socjolog, filozof i pisarz, autor m. in. *Siedm wieczorów. Opowiadanie z życia społecznego* (Lwów 1871); wysuwał hasła podejmowania różnorodnych działań legalnych, zmierzających do wzmocnienia sił i organizacji społeczeństwa polskiego w sytuacji braku własnego państwa, czyli pracy organicznej.
- <sup>19</sup> Kolonizacja – tu w znaczeniu: zasiedlanie obszarów dotychczas niezagospodarowanych.
- <sup>20</sup> Produkcyjny – produktywny.
- <sup>21</sup> Tzn. zadłużonych.
- <sup>22</sup> Parcelacja zagonowa – podział gruntów na zagony, czyli długie, wąskie pasy ziemi uprawnej.
- <sup>23</sup> Tzn. pełnienia.
- <sup>24</sup> Glogerowi chodzi prawdopodobnie o jego list publikowany w dwóch częściach w „Gazecie Warszawskiej” w 1874 roku, zatytułowany *Z guberni łomżyńskiej*, 25 lutego 1874 roku (I część nr 54, II część nr 55) (I, 529).
- <sup>25</sup> Latyfundium (łac. *latus* – szeroki, *fundus* – posiadłość ziemska) – w starożytnym Rzymie wielkie majątki ziemskie, nieaz osiagające powierzchnię kilku tysięcy hektarów; także wielkie posiadłości ziemskie w dawnej Polsce, świeckie i kościelne, tworzone od średniowiecza do XVIII w., stanowiące podstawę potęgi materialnej i znaczenia politycznego posiadających je magnatów; ich obszary uległy znacznej redukcji po rozbiorach.
- <sup>26</sup> Absenteizm – stałe uchylanie się od obowiązków, tu: wobec społeczeństwa, kraju. Zob. Z. Gloger, *Absenteizm*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 34 (tom I *Pism rozproszonych*, s. 588).
- <sup>27</sup> Kosmopolityzm – postawa polegająca na afirmowaniu swej wspólnoty z całym światem, połączona z biernością wobec własnego środowiska narodowego i niepoczucowaniem się do odpowiedzialności za jego losy; popularna wśród polskiej arystokracji XIX wieku, stąd określenie „kosmopolityzm salonowy”.
- <sup>28</sup> Skiba – wąski pas gleby odcinany i odkładany przez pług w czasie orki.
- <sup>29</sup> Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne.
- <sup>30</sup> Tzn. dokonanych.
- <sup>31</sup> Czwórka – zaprzęg złożony z czterech koni.
- <sup>32</sup> Liberia – tu w znaczeniu: służba.
- <sup>33</sup> Prawdopodobnie chodzi o łacińskie przysłowie *Fructus non multusagerestubi non bene cultis*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że z źle uprawianego pola jest niedużo owoców.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1880, nr 131, s. 2;  
 opublikowano w oddzielnej rubryce;  
 podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Stosunek, który zachodzi pomiędzy wiejską ludnością chrześcijańską a starozakonną, godzien jest zaiste baczniejszej uwagi, aniżeli zwracana dotąd przez nasze pisma i naszych ekonomistów. Nie chodzi nam tu o walkę ras, którą stanowczo potępiamy w przekonaniu, że jeszcze przez lat tysiące miejsca i chleba dla ludzi na Ziemi nie zabraknie; nie chodzi nam o to, czy wyzyskujący lub wyzyskiwany wyznaje taką lub inną religię; ale chodzi o sam fakt ekonomiczny, którego wielkiej doniosłości nikt zaprzeczać nie może; chodzi o środki, których używa jedna kasta<sup>1</sup> dla obrócenia na swoją korzyść pracy wieśniaków naszych. Używalimy wyrazu kasta, a to dlatego, żeby nie solidaryzować ciemnoty wyzutej z ambicji i uczciwości z Izraelitami oświeconymi lub szlachetnymi, którzy przez to samo nie należą już do kasty, ale do narodu, i ani obrony, ani odpowiedzialności za szachrajstwo czyjeś brać na siebie nie mogą.

Od czasu tak koniecznego uwłaszczenia włościan<sup>2</sup>, to jest od czasu ich możności wydzierżawiania mieszkań we własnych chatach lub gruntu pod stawianie nowych domów i wskutek wzrostu potrzeb codziennego życia ludu, widzimy pewny ruch ludności żydowskiej skierowany do osiadania na wsi. To samo zjawisko nastąpiło w Galicji po roku 1846, a następstwem jego jest obecny stan ekonomiczny ludu galicyjskiego<sup>3</sup>. Jeżeli przeprowadzone w 18-ście lat później uwłaszczenie w Królestwie Polskim zastało kmiecia zamożniejszego i z większym zasobem moralności niż w Galicji, to daje tylko nadzieję, że nie w lat 18, ale może dopiero we 36 stan przybliżony nastąpi, ratunek zaś po niewczasie będzie wtedy tak trudny, jak jest dziś nad Sanem<sup>4</sup> i Dniestrem<sup>5</sup>.

Dla nas, którzy mieszkając na wsi, możemy z bliska wnikać w tajniki życia ludu, widoczna jest ta droga, po której wszystkie dotychczasowe reformy i starania rządu w celu podniesienia dobrobytu włościan przechodzą powoli na wyłączną prawie korzyść innej kasty. Jak się to dzieje, najlepiej można ocenić z pewnych zjawisk i faktów, na które w moim ustroniu wiejskim patrzę prawie codziennie. Oto np. w okolicy Tykocina<sup>6</sup>, gdzie mieszkam, lud, aby miewać lepszą mąkę, zaczął zarzucać domowe żarna<sup>7</sup>, a pomyślniejsi włościanie i zagonowa szlachta<sup>8</sup> poczęli budować młyny wietrzne<sup>9</sup>. Zdawało się, że zakwitnie nowa gałąź przemysłu wiejskiego, bo w każdej wiosce wiatrak chociaż jeden jest potrzebny i utrzymać się może. Zauważyliśmy nawet pewne amatorstwo<sup>10</sup>, z którym się wzięto do mielenia. Że jednak młyn dla młynarza, który zechce oszukiwać dających zboże, przedstawia łatwe i znaczne korzyści, właściciele więc wiatraków zaczęli napastować o ich dzierżawę pretendenci starozakonni. Z początku starania te były bezowocne, bo dzierżawca mały daje procent od wyłożonego na wiatrak kapitału, i każdy posiadacz chciał się sam utrzymać w swoim młynie. Gdy jednak wiatraki „katolickie” zaczęły być zawzięcie podpalane nie wiadomo przez kogo, właściciele, aby się zabezpieczyć, poczęli je wydzierżawiać i, rzecz dziwna, z wiatraków wydzierżawionych Izraelitom ani jeden się nie spalił, a do każdej prawie wsi przybyła tym sposobem nowa rodzina starozakonna. Niektórzy ze szlachty drobnej i włościan długo się trzymali sami przy młynach, uporczywie odbudowując je po każdej pogorzeli. W pobliskiej ode mnie wsi K.<sup>11</sup>, zagrodowy szlachcic, pan Milewski<sup>12</sup>, trzy razy już wiatrak odbudowywał, ale trzeci wydzierżawić musiał, i odtąd o ogień jest spokojny. Przed kilku tygodniami przy młynie „katolickim”, spalonym we wsi Pogorzałakach<sup>13</sup>, znaleziono dzbanek po nafcie, którą drzewo było polane. Właściciel poniósł znaczne straty, ponieważ ubezpieczył młyn tylko na rubli 600, to jest na mniej niż połowę kosztu budowy. Pomimo tego, ma zamiar postawić nowy, lecz na wyższą

sumę ubezpieczyć, bo przekonano się, że wiatraki wysoko zaasekurowane<sup>14</sup>, których pogorzel<sup>15</sup> przyniosła by korzyść właścicielowi, nie są podpalane. Ale wieśniacy nasi lubią ubezpieczać się jak najniżej, żeby jak najmniej płacić, trudnych zaś do spalenia murowanych wiatraków na sposób zagraniczny stawiać nie umieją. Stąd w ciągu lat dziesięciu prawie wszystkie wiatraki w naszej okolicy przeszły w dzierżawę ludzi celujących w fałszowaniu mąki za pomocą białej glinki, miałkiego piasku i otrąb<sup>16</sup> i na karb tak zwanego „rozku-rzenia”<sup>17</sup> kradnących po kilka garnicy na każdym korcu zmielonego zboża.

Jak wiadomo, przepisy zabraniają Żydom szynkować<sup>18</sup> wódką po wsiach. Tymczasem patenty<sup>19</sup> wykupują się wprawdzie na imię szynkarzy chrześcijan, ale na 50 karczem za ledwie w jednej nie szynkuje Żyd. Wódka bowiem wśród naszego ludu jest nieskończenie ważnym i niebezpiecznym środkiem w ręku każdego sprytnego człowieka. Przy wódcie dobija się najlepiej każdego korzystnego kupna; za wódkę czeladź<sup>20</sup> dworska wynosi do karczem obrok<sup>21</sup> ze stajni i obory, a czeladź włościan kradnie i wynosi od swoich gospodarzy zboże; przy kieliszku dłużnik robi się szczodry do postępowania<sup>22</sup> wielkich procentów, podpisywania rewersów<sup>23</sup> i dawania wierzycielowi hojnych podarków w zbożu i innych produktach, które nie liczą się do odsetek. Tylko Żydzi mieszkający na wsi mogą łatwo odnosić wszelkie podobne korzyści i dlatego chętnie tam osiadają jako szynkarze, młynarze, krawcy, rzeźnicy lub wprost bez żadnego wybitniejszego zawodu. Dom karczemny staje się już niepotrzebny, bo wódkę roznoszą pochatach we flaszkach i kieszeniach. Zaprawiana imbirem i cukrem, smakuje zwłaszcza gosposiom i kumoszkom<sup>24</sup>, które za pokątnie wychylane kieliszki płacą Żydówkom w tajemnicy przed swymi mężami: drobiem, warzywem, lnem, płótnem swej roboty, a często zbożem i pieniędzmi po kryjomu u męża wziętymi. Nierzadko też spotykamy przykłady rozpicia się kobiet, które do karczmy nie uczęszczały, i przyjsia do nędzy gospodyń, które były pierwiej wzorem pracowitości domowej. Nic też prawdziwszego nad stare ludowe przysłowie: że „co mąż zwiezie do domu przez wrota, zła żona wyniesie przez płoty”.

Jeżeli wieśniak ma w swoim sadzie jedno lub kilka drzew owocowych, znajduje zawsze starozakonnego dzierżawcę, który za kilka rubli dzierżawy sprowadza się na całe lato z rodziną swoją lub kilku pokrewnymi rodzinami do ogródka, gdzie w budzie słomianej zakłada się zwykle mały szynk, handel towarami i warsztat krawiecki. Wieśniacy bowiem nasi i ich żony, które tak celują w tkactwie, nie znają się na krawiectwie i na krawców wiejskich dzieci swoich nigdy nie kierują. A jest to bardzo zła rutyna, zwłaszcza dziś, gdy potrzeby ludu wzrosły i krawiec jest częstszym aniżeli dawniej w domu gościem. Podług bowiem odwiecznego zwyczaju, sprowadzają go na czas roboty do domu, a lichy partacz gościnność tę umie wybornie w najrozmaitszy sposób wyzyskać, do wszystkiego namawiając, wszystkiego dostarczając, wszystko biorąc i wszystkim frymarząc<sup>25</sup>.

O ile wieś większa i zamożniejsza, o tyle skwapliwiej cisną się do niej Żydzi, wynajmując u włościan tak zwane „światelki”, czyli małe izdebki, lub na gruncie zadzierżawionym<sup>26</sup> stawiając domy własne. Jeżeli mieszkańcy żyją z roli, Żydzi biorą u nich w monopol zakupno<sup>27</sup> zboża, jeżeli wieś położona nad rzeką, handel rybami; a umieją tak zręcznie się postawić, że wieśniacy nie szukają lub nie znajdują gdzieindziej kupców, a przynajmniej żaden postronny handlarz do podobnie zmonopolizowanej wioski nie zawita. Kto się bliżej przypatruje, łatwo po latach kilku dostrzec może pewny upadek moralności i zamożności we wsiach takich, a najczęściej daje się widzieć upadek kilku gospodarstw, kilku rodzin znanych przedtem z domowego ładu i dobrobytu. Są to zwykle wieśniacy, którzy wynajęli mieszkania przybyszom lub w rzekomą przyjaźń łatwowiernie z nimi weszli. Na szczęście podobne wioski nie są jeszcze bardzo liczne; ale zdaje się, co nie daj Boże, że to tylko kwestia czasu i wzrostu ludności starozakonnej na prowincji, a będzie ich przybywało coraz więcej.

W znacznej części mogłyby zapobiec złemu kasy wkładowo-pożyczkowe wiejskie<sup>28</sup>, gdyby je wolno było w Królestwie prywatnym stowarzyszeniom zakładać, jak to widzimy w guberni kowieńskiej<sup>29</sup>, gdzie dzięki staraniom obywateli i duchowieństwa, instytucja ta filantropijna dzielnie wzrosła, rozkwitła i zupełny upadek lichwy w niektórych powiatach spowodowała. Dalej podzielać mogłyby korzystnie sklepy chrześcijańskie dla włościan, które wobec wzrastających ich potrzeb we wszystkich większych wioskach i dobrach utrzymać się mogą, jak tego kilka mamy już przykładów w naszym kraju.

Ale nasi wiejscy starozakonni nie tylko szukają oparcia po wsiach. Oto od lat kilku zauważyliśmy po-pęd do budowania karczemek na pustkowiu przy traktach i drogach rozstajnych. Jest to początek tego, co

spotykamy już w Galicji, a zwłaszcza w Krakowskim, gdzie przy wielu drogach co kilkaset kroków zachęca podróżnego do popasu tak zwana „propinacja”<sup>30</sup>. Karczmy takie na pustkowiu, które lud chętnie nazywa tu „Sodomami”<sup>31</sup>, nadają się wybornie jako stacje dla włóczęgów, przemytników, złodziei uprowadzających bydło i konie, oraz do zastępowania drogi tym, którzy wiozą zboże na targ, aby ich nie dopuścić do miasteczka, gdzie z powodu konkurencji kupców [jest] korzystniejsza sprzedaż. To samo widzieliśmy na Pokuciu<sup>32</sup>, gdzie nieraz pod krzyżem na rozstaju siedzi Izraelita na rozesłanej płachcie z wagą decymalną<sup>33</sup> i zakupuje od jadących na targ włóścian kukurydzę. U nas były dawniej jakieś przepisy ograniczające liczbę karczem w stosunku [do] liczby chat, ale dziś poszły w zapomnienie. Nie wolno było także budować karczem przy drogach bitych bez planu zatwierdzonego w urzędzie, a nie słyszeliśmy, aby przepis ten znacznie ograniczający łatwość szynkarstwa był już uchylony.

Duchowieństwo nasze powiadomione drogą konfesjonau<sup>34</sup>, jak przerażająco zgubnym środkiem jest wódka, wywarło w ciągu ubiegłej zimy tak wielki wpływ na ludność wiejską, że prawie cały ogół wieśniaków naszych postanowił zaprzestać używania trunków upajających, co dla ich dobra, daj Boże, by przeciągnęło się jak najdłużej. Aliści<sup>35</sup> jeden z proboszczów swoich klątw rzucanych z ambony na pijaństwo zaraz przypłacił, bo mu skradziono wszystkie konie i ostrzeżono, że i nadal podlegać będzie tej samej karze, jeżeli się nie umityguje<sup>36</sup>. Wstrzemięźliwym zaś bez ogródki oznajmiono, że wszystkie towary w kramach muszą podrożeć, skoro wódkę pić przestali.

<sup>1</sup> Kasta – stan, grupa społeczna strzegąca swej tradycyjnej odrębności, praw i przywilejów, niekiedy oparta na przynależności dziedzicznej; klan.

<sup>2</sup> Uwłaszczenie chłopów na ziemiach dawnej I Rzeczypospolitej zostało przeprowadzone przez państwa zaborcze niezależnie od siebie; w Królestwie Polskim, do którego należał powiat mazowiecki, zostało ono przeprowadzone na mocy carskiego ukazu z marca 1864 roku.

<sup>3</sup> W 1846 roku w Galicji miały miejsce rewolucja krakowska (powstanie przeciw zaborcy austriackiemu rozpoczęte w nocy z 20 na 21 lutego w Wolnym Mieście Krakowie; w założeniu inicjatorów miało być częścią powstania przeprowadzonego we wszystkich trzech zaborach) oraz tzw. rabacja (niem. *rauben* – grabić, plądrować; powstanie chłopskie wymierzone w miejscową szlachtę, ostatecznie stłumione przez wojska austriackie).

<sup>4</sup> San – rzeka położona w południowo-wschodniej Polsce o długości 443 km, prawy dopływ Wisły.

<sup>5</sup> Dniestr – rzeka płynąca przez tereny Ukrainy i Mołdawii, o długości 1 362 km, należąca do zlewiska Morza Czarnego.

<sup>6</sup> Tykocin – miasto położone w Kotlinie Biebrzańskiej, na lewym brzegu Narwi; podczas zaborów znajdujące się w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>7</sup> Żarna – prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, składające się z dwóch płaskich kamieni, dolnego nieruchomego i górnego obracanego ręcznie.

<sup>8</sup> Szlachta zagonowa (zagrodowa, zaściankowa) – drobna szlachta, która sama uprawiała swoją ziemię.

<sup>9</sup> Młyn wietrzny – młyn napędzany siłą wiatru.

<sup>10</sup> Tu w znaczeniu – chęć, zamiłowanie, upodobanie.

<sup>11</sup> Gloger prawdopodobnie ma na myśli Kobylin – grupę wsi położonych obok siebie w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego i zamieszkałych wyłącznie przez drobną szlachtę, obecnie znajdujących się w powiecie tykocińskim województwa podlaskiego; na podstawie podanych informacji nie udało się ustalić, o którą konkretnie wieś chodzi.

<sup>12</sup> Na podstawie podanych informacji nie udało się zidentyfikować tej osoby.

<sup>13</sup> Kobylin-Pogorzałki – patrz przyp. 11.

<sup>14</sup> Tzn. ubezpieczone.

<sup>15</sup> Pogorzal – pożar; również: miejsce, w którym miał miejsce pożar, pogorzalisko.

<sup>16</sup> Otręby – łuski ziaren zboża pozostałe po zmieleniu, używane jako pasza dla zwierząt i do produkcji witamin.

<sup>17</sup> Rozkurz – ubytek jakiegoś surowca powstały na skutek rozpylania się go w procesie przerabiania, przesywywania itp.

<sup>18</sup> Szynkować – prowadzić szynk, również: sprzedawać napoje alkoholowe.

<sup>19</sup> Patent – tu w znaczeniu: dokument uprawniający do prowadzenia zakładu handlowego lub przemysłowego.

<sup>20</sup> Tzn. służba.

<sup>21</sup> Obrok – pokarm przeznaczony dla zwierząt pociągowych, przeważnie ziarno.

<sup>22</sup> Postępować – przest. dodawać do sumy, ceny, płacy itp. poprzednio ustalonej lub oferowanej; płacić więcej.

<sup>23</sup> Rewers – tu w znaczeniu: pokwitowanie na pożyczony przedmiot lub pieniądze.

<sup>24</sup> Kumoszka – kobieta gadatliwa i wścibska; plotkarka.

<sup>25</sup> Frymarczyć – handlować, wymieniać, spekulować.

<sup>26</sup> Zadzierzawić – wziąć lub oddać w dzierżawę; wydzierzawić.

<sup>27</sup> Zakupno – zakup.

<sup>28</sup> Kasy wkładowo-pożyczkowe były instytucjami finansowymi tworzonymi przez ludność mieszkającą w tej samej okolicy, zazwyczaj ziemian, których udziałowcy wnosili do kapitału początkowego pewną sumę pieniędzy, by następnie pożyczać je na niewielki procent; Gloger wielokrotnie nawoływał do tworzenia kas wkładowo-pożyczkowych jako sposobu walki z lichwą.

<sup>29</sup> Gubernia kowieńska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego z centrum w Kownie, utworzona na mocy ukazu cara Mikołaja I z 18 grudnia 1842 roku.

<sup>30</sup> Propinacja – monopol, prawo wyłącznej sprzedaży i produkcji wyrobów alkoholowych; karczma, szynk.

<sup>31</sup> Sodoma – legendarne miasto w Palestynie, na wybrzeżu Morza Martwego; według biblijnej *Księgi Rodzaju* wraz z Gomorą zostały zniszczone przez Jahwe z powodu niemoralnego trybu życia ich mieszkańców.

<sup>32</sup> Pokucie – kraina historyczna położona nad górnym Prutem i Czeremoszem, obecnie znajduje się na terytorium Ukrainy.

<sup>33</sup> Waga decymalna (dziesiątka) – waga dźwigniowa stosowana do wyznaczania dużych ciężarów za pomocą dziesięciokrotnie lżejszych odważników.

<sup>34</sup> Tzn. w wyniku spowiedzi.

<sup>35</sup> Aliści – spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści; ale.

<sup>36</sup> Pomitygować – powściągnąć, uspokoić, pohamować.

## 53

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 158, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

W numerze 131 „Gazety Warszawskiej”<sup>1</sup> wydrukowany był nasz list o stosunku, który zachodzi pomiędzy ludnością wiejską a starozakonną<sup>2</sup>, i o osiedaniu tej ostatniej po wioskach. Zaznaczyliśmy tam nasz punkt zapatrywania się wyłącznie ekonomiczny, daleki od wszelkich uprzedzeń rasowych, które względnie do Żydów polskich mogą być wprost szkodliwe. Nie chodzi nam tu o naród żydowski, którego nie masz, jak nie ma narodu bez języka narodowego, ale chodzi o *kastę*<sup>3</sup> żyjącą z szachrajstwa i używającą żargonu cudzoziemskiego i chodzi nam o cały lud rolniczy przez jedną solidarną kastę wyzyskiwany, kastę, której ani zasłaniać, ani odpowiedzialności brać za nią nie mogą Izraelici oświeceni lub szlachetni, do narodu naszego należący, a tym samym do opieki nad wyzyskiwanym ludem obowiązani moralnie.

W artykule pomienionym wskazaliśmy pobieżnie drogę, po której wszystkie reformy i starania rządu w celu podniesienia dobrobytu włościan przechodzą z wolna na wyłączną korzyść innej klasy ludności, tak samo, jak się to stało w sąsiedniej Galicji, gdzie emancypacja włościan posłużyła tylko za dojną krowę dla ludności starozakonnej, a uwłaszczenie ludu dało możliwość wykupywania od niego ziemi i posiadania na niej białych niewolników przy najlegalniejszych i arcypostępowych stosunkach prawodawczych.

W liście niniejszym mamy zamiar wskazać, choć pobieżnie, niektóre przyczyny złego, a zarazem odpowiednie środki do leczenia wrzodu toczącego nasz organizm społeczny.

Naprzód wiedzieć trzeba, że o ile naturalny podział pracy jest warunkiem rozwoju ekonomicznego, o tyle wszelka kastowość połączona z tym podziałem wstrzymuje przyrodzone krążenie krwi w organizmie każdego społeczeństwa. Każda bowiem kastowość, a tym bardziej kastowość wyznaniowa, oparta na fanatyzmie Talmudu<sup>4</sup>, jest tym cementem, który im silniej łączy ludzi do pewnej kasty należących, tym większą przepaścią oddziela ich życie i interesy od reszty społeczeństwa. Dopóki więc w tysiącnych chajderach<sup>5</sup> nauczają młamedzi<sup>6</sup>, dopóty o reformie kasty żydowskiej mowy być nie może. Kwestia ta nie uderzałaby

tylę w oczy, gdyby nie to, że w tych samych miasteczkach i wioskach baczną kontrolą rozciągniętą jest nad nauczaniem elementarnym u chrześcijan i straż ziemską czuwa arcyopilnie, aby osoby nieupoważnione przez wyższą władzę nie trudniły się nauczaniem po domach, a zwłaszcza nauczaniem w języku polskim.

Przechodząc od tej zasadniczej kwestii kastowości do drugorzędnych, zacząć naprzód potrzeba od karczmarstwa wiejskiego. Już w artykule poprzednim wykazaliśmy, jak wódka wśród naszego ludu jest pożądanym i niebezpiecznym środkiem w ręku każdego przebiegłego człowieka, co wywołało przepisy zabraniające Żydom szynkowania po wsiach<sup>7</sup>. Tymczasem choć patenty<sup>8</sup> szynkarskie wykupują się na imię chrześcijan, ale na kilkadziesiąt karczem za ledwie w jednej nie szynkuje Żyd. Żydzi umieją sobie jakoś poradzić, a dowodem tego niech będzie charakterystyczny przykład, znany mi bardzo dobrze. Oto w okolicy danej na 30 karczmarzy starozakonnych jest jeden chrześcijanin. Zdawałoby się, że ponieważ ten jeden spełnia legalnie swój proceder, powinien być najlepiej przez panów nadzorców widziany. Tymczasem ma się wprost przeciwnie.

Że lichwa jest może najsmutniejszym objawem, który towarzyszy wszędzie przy zatknięciu się ludności starozakonnej z ludem rolniczym, o tym wiemy wszyscy. Krzyczymy też wszyscy na lichwiarzy, ale najczęściej pomijamy milczeniem środki zaradcze. Taka polityka do niczego nie prowadzi. Drobnych zresztą lichwiarzy nie można potępiać z całą surowością sądu. Staniemy tu do pewnego stopnia w ich obronie. Lichwiarze wiejscy i małomiasteczkowi są to najczęściej ludzie posiadający za ledwie kilkaset rubli kapitału. Drobną handlową nie wystarcza im na utrzymanie rodziny, a do rzemiosł i pracy fizycznej mają rodzaj wstrętu wrodzonego, bo stare przesady i tradycje każą się synom Izraela uważać za „lud wybrany”, a tym samym niestworzony do ciężkiego pracowania na równi z innymi ludami, ale raczej do korzystania z pracy wszystkich innych pośledniejszych ludów. Talmud nie zna bohaterstwa narodów, a każdy uczeń jego z pewną ukrytą dumą spogląda na każdego innowiercę jako niższego od siebie. Talmud jest od początku do końca szkołą odrębności kastowej, dopóki też będzie pokarmem duchowym niższych warstw społeczności żydowskiej, dopóty o wcieleniu ich do ogólnego społeczeństwa krajowego mowy być nie może. Mogą te warstwy wprawdzie przyjąć pewny pokost<sup>9</sup> miejscowy, ale tylko pozornie, zewnątrz. Jeżeli lichwa tak często przytrafia się wśród samych chrześcijan, cóż dziwnego, że zajmuje się nią fanatyk, który uważa chrześcijan za rodzaj swego inwentarza, człowiek, który gdyby zresztą chciał żyć z umiarkowanego procentu od swego małego kapitału, to musiałby umrzeć z głodu przy swoich zacofanych pojęciach i braku uzdolnienia do pracy fizycznej. Jeżeli na zmianę pojęć potrzeba długiego czasu, to prędzej lichwiarz zmuszonym łatwo być może do szukania godziwszego zarobku, zmuszonym przez ułatwienie ludowi wiejskiemu kredytu w instytucjach nieliczarskich, ale filantropijnych i obywatelskich. Niech kmięć nie pożyczają pieniędzy u lichwiarzy, a lichwiarzy nie będzie.

Pan Jeleński w broszurce swojej pod tytułem *Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez Żydów*<sup>10</sup>, podnosi przede wszystkim konieczność zakładania „kas pożyczkowo-oszczędnościowych chwiejskich” po gminach. Rada jego w teorii wyborna, w praktyce nie znajdzie u nas ogólniejszego zastosowania, o ile rzecz ma wyjść z inicjatywy włościan na ich zebraniach gminnych. Włościanie bowiem za mało umieją arytmetyki, żeby w zarządzie instytucji podobnych udział brać mogli, tym zaś, którzy umieją arytmetykę, nie ufają. Już rząd pragnął we wszystkich gminach pozakładać kasy podobne i w wielu założył, ale nie rozwinęły się one wcale, nie zakwitły i owoce nie wydały dlatego, że miały charakter fiskalny, urzędowy. W gminie, w której mieszkam, włościanie na zebraniu gminnym *jednomyślnie* przeciwili się<sup>11</sup> założeniu takiej kasy i ofiarowanych im przez rząd 700 rubli na kapitał zakładowy nie przyjęli! Powodem tego był brak zaufania do kierunku, jaki w kancelarii gminnej nadany zostanie instytucji bankowej. Gdyby władza powierzyła sprawę miejscowej inteligencji, nie odwołując się do głosowania, tych, którzy o rzeczy nie mają pojęcia, nastąpiłby skutek wprost przeciwny. Właśnie ludzie światlejsi z pobliskiego miasteczka i gminy pomienionej zanieśli prośbę do ministerium<sup>12</sup> o zatwierdzenie prywatnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej na wzór istniejących w Kutnie<sup>13</sup> i Wiskitkach i złożyli podpisy na kapitał zakładowy, ale prośba ich nie została uwzględniona, równie jak projekty podobne z Kalisza, Łęczycy, Łowicza, Piotrkowa, Łomży, Lublina, Łukowa i kilkadziesiąt miejscowości innych w Królestwie Polskim. Przyczyny tego objaśnić nie możemy, ponieważ takie same kasy prywatne zakładane przez obywateli ziemskich z udziałem nawet duchowieństwa, protegowanego przez władze w guberni kowieńskiej, zdumiewająco działalność swoją rozwinęły i upadek li-



chwy w kilku powiatach już spowodowały. Istnieje ich tam 14, pod nazwą spółek zaliczkowych. Jedna z nich pod kierunkiem pana Puzyny<sup>4</sup>, marszałka szlachty powiatu poniewieskiego<sup>15</sup> zostająca, miała w roku 1878 do półtora miliona rubli obrotu, to jest pieniędzy zaoszczędzonych przez włościan.

Drugą radą podaną w broszurce pana Jeleńskiego jest, żeby włościanie zakładali spółkowe sklepy spożywcze po wsiach. Myśl także w teorii wyborna, ale czy w praktyce, wątpimy, gdy podobne sklepy „spółkowe” nawet przez ludzi inteligentnych założone bardzo problematyczne mają u nas powodzenia. Żydzi, którzy karczmarzą po wsiach, zaczynają od bardzo małych rzeczy, z kapitałem kilku lub kilkunastu rubli. Od trochy igieł, nici, mydła i soli na jednej półce starej szafy rozpoczyna się handel, który zapewnia później byt najliczniejszej rodzinie. Dlaczego by żony naszych oficjalistów<sup>16</sup> i rzemieślników wiejskich nie mogły przyjść w pomoc swoim mężom przez podobne małe przedsiębiorstwo, które nie odrywa matki od domu i z obowiązkami gospodyni najłatwiej pogodzić się daje? O sklepach podobnych, które wobec wzrastających potrzeb ludności wiejskiej powstawać powinny po wsiach, pisaliśmy już nieraz od lat wielu<sup>17</sup>, bo uważamy je za konieczne do rozwoju handlu i rozbicia istniejącego obecnie kastowego monopolu w dziedzinie naszego kramarstwa. Kramarstwo to potrzebuje pod każdym względem znacznej reformy. Dziś panuje w nim zamiast konkurencji generalne oszustwo na mierze, wadze i gatunku, a kozłem ofiarnym jest lud wiejski. Publiczny prowadzi się tam handel truciznami i medykamentami zabronionymi, jak arszenikiem, aloesem i tak dalej, których lud zabobonny kupuje sporo na leki dla siebie i zwierząt domowych. W kilku miejscach pozakładane przez obywateli sklepy dla włościan i składy żelaza cieszą się powodzeniem i są względnie pożądanym zjawiskiem. Panie miejskie mogą wpłynąć najsukuteczniej na wdowy i żony oficjalistów i rzemieślników, żeby się brały do wiejskiego kramarstwa, i na rodziców, żeby synów swoich kierowali na wiejskich krawców i oddawali do nauki drobniejszego handlu, na włościan, żeby się sami zajmowali rzeźnictwem i tak dalej. Jeżeli dziś Żydzi handlują majątkami i dzierżawią ziemię, nie mogą mieć za złe chrześcijanom biorącym się do kramarstwa.

<sup>1</sup> Zob. Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1880, nr 131, s. 440-443 w tym tomie.

<sup>2</sup> Tzn. żydowską.

<sup>3</sup> Kasta – stan, grupa społeczna strzegąca swej tradycyjnej odrębności, praw i przywilejów, niekiedy oparta na przynależności dziedzicznej; klan.

<sup>4</sup> Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu napisana w języku judeo-aramejskim; jest komentarzem do Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać zwartych w niej praw, jakie zapanowały wśród Żydów wypędzonych z Palestyny w II w. n.e.

<sup>5</sup> Cheder – żydowska szkoła elementarna o charakterze religijnym, przeznaczona dla chłopców.

<sup>6</sup> Mełamed (w tekście: małamed) – nauczyciel w elementarnej szkole żydowskiej (chederze).

<sup>7</sup> Zob. Z. Gloger, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1880, nr 131, dz. cyt.

<sup>8</sup> Patent – tu w znaczeniu: zezwolenie na prowadzenie działalności.

<sup>9</sup> Pokost – szybkoschnący olej stosowany do impregnacji i produkcji farb olejnych; tu w znaczeniu: powierzchowność.

<sup>10</sup> Jan Jeleński, pseud. Janek Mrówka (1845–1909) – dziennikarz i publicysta, współpracownik m.in. „Wieku”, „Niwy” i „Zorzy”, od 1882 roku założyciel i redaktor konserwatywno-klerikalnego tygodnika „Rola”; autor broszur wymierzonych przeciwko Niemcom i Żydom pt. *Narady z Kubą, jakby sobie radzić bez Żydów* (Warszawa 1880).

<sup>11</sup> Przeciwić się – sprzeciwić się, przeciwstawić się.

<sup>12</sup> Ministerium – ministerstwo.

<sup>13</sup> Kutno – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

Wiskitki – w XIX w. osada miejska położona nad rzeką Pisią (Pisią Gągoliną) w powiecie błońskim guberni warszawskiej, obecnie wieś w powiecie żyrańskim województwa mazowieckiego.

Kalisz – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego położone nad rzeką Prosną, obecnie miasto na prawach powiatu województwa wielkopolskiego; historyczna stolica Wielkopolski.

Łęczycza – w XIX w. miasto powiatowe guberni kaliskiej położone nad rzeką Bzurą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

Łowicz – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Bzurą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

Piotrków Trybunalski – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego położone nad rzeką Strawą, obecnie miasto na prawach powiatu województwa łódzkiego; w I Rzeczypospolitej siedziba Trybunału Koronnego (od 1578).

Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

Lublin – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie stolica województwa lubelskiego.

Łuków – w XIX w. miasto powiatowe guberni siedleckiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Krzną Południową, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

<sup>14</sup> Puzyra – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.

<sup>15</sup> Poniewież (lit. Panevėžys) – w XIX w. miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Niewiążą, obecnie na terytorium Litwy, siedziba okręgu poniewieskiego.

<sup>16</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

<sup>17</sup> Patrz: Zygmunt Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, Białystok 2015, s. 337-338, 372-374, 440-441, 510-511, 595-597, 631, 718, 823-826.

## 54

### Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1880, nr 183, s. 1-2;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „Ziemiannin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Zaczynając list niniejszy, który jest trzecim (zobacz nry 131 i 158 „Gazety Warszawskiej”<sup>1</sup>), traktującym o stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wiejską ludnością rolniczą a starozakonną<sup>2</sup> na prowincji, raz jeszcze musimy powtórzyć, zwłaszcza dla osób, które tamtych listów nie czytały, że nie chodzi nam tu o walkę ras, którą z wszech miar potępiamy, ale chodzi o same fakty ekonomiczne, o wyleczenie choroby, na którą cierpi nasz organizm społeczny. Wszystko również, o czym w poprzednich dwóch listach naszych i niniejszym mówimy, nie dotyczy, jak gdzieś domyślano się, powiatu mazowieckiego, z którego listy to piszemy, ale całego kraju.

W liście drugim wspomnieliśmy o bankach włościańskich, które rząd dla zapobieżenia zgubnej lichwie w wielu gminach założył, a które dlatego, że z konieczności miały charakter fiskalny i urzędowy, bo oddane pod kierunek niepiśmiennych wójtów i ich pisarzy, zadania swego spełnić nie mogły. Już po napisaniu owego artykułu napotkaliśmy w numerze 152 „Echa” list z guberni radomskiej<sup>3</sup>, wiernie stan tych banków malujący. Korespondent zaczyna od objaśnienia, że najprzód w roku 1866 założono po jednym takim banku w każdym powiecie, a w następnych latach po trzy. Dalej posypały się uchwały zebrań gminnych, a zdarzało się także, że i właściciele większych posiadłości dosyć znaczne sumy na ten cel ofiarowali. Podług ustawy byłego Komitetu Urządzącego<sup>4</sup> z dnia 19 (31) lipca 1868 roku, bezpośredni zarząd bankami pozostaje w ręku wójty gminnym zazwyczaj niepiśmiennego, któremu do pomocy dodany jest kasjer, także zwykle niepiśmienny. Otóż wójt i kasjer rozdają kapitał bankowy pomiędzy swoich krewnych i przyjaciół. Gdy termin zwrotu pożyczki się zbliża, dłużnik rzadko kiedy przychodzi do kancelarii gminnej, lecz zwykle załatwia interes w karczmie, gdzie prawie zawsze uzyskuje prolongatę<sup>5</sup>, która powtarza się po kilka, a nawet kilkanaście razy, a że bywa sześciomiesięczną, przeto wypożyczony kapitał pozostaje w ręku jednej i tej samej osoby pięć lat i więcej. Gdzie wójt i kasjer pozostają pod wpływem pisarza gminnego, ten często sam wpisuje w rozchód dosyć znaczne pożyczki na imię mieszkańców gminy, którzy nigdy nie prosili o pożyczkę i nic o niej nie wiedzą i obraca takowe na swoje własne spekulacje lub wypożycza na lichwę.

Aby dowiedzieć się, jaki jest rzeczywiście kapitał obrotowy każdej kasy w danym razie, potrzeba na to poświęcić kilkanaście godzin czasu, a nieraz i parę dni, gdyż sam prowadzący rachunki pisarz nic [nie] wie wcale o stanie kasy, a cóż dopiero mówić o rewizującym.

Rewizja kas, w myśl ustawy, powinna dokonywać się przez komisarzy do spraw włościańskich przynajmniej trzy razy do roku, którzy sprawozdania o działalności tych kas obowiązani są przesyłać komisjom włościańskim. Gdy termin rewizji kas nadchodzi (zwykle 1 [13] stycznia, 1 [13] maja i 1 [13] września), pisarz wójta stara się w jaki bądź sposób przyprowadzić księgi kasowe do porządku. Wówczas to zapisują się na przychód wcale nieodzyskane pożyczki, dają nowe i prolongują. Komisarz włościański sprawdza te rachunki, bierze notatkę i odjeżdża, bo i cóż ma więcej robić, gdy wszystko w porządku. Tymczasem cóż się dzieje? Pan pisarz pieniędzmi sam obraca, a do ksiąg wpisuje nazwiska ludzi, którzy o tym nic nie wiedzą.

Odkrycie podobnych postępów bywa tylko fenomenalnym wypadkiem, bo rachunki kasy nigdy nie sprawdzają się w obecności mniemanych dłużników.

Zdarza się niekiedy, że niektórzy włościanie nawet nie wiedzą o istnieniu kasy pożyczkowej w ich gminie, do czego przyczynia się napis umieszczony na domu kasy tylko w jednym języku. Prowadzenie ksiąg w jednym języku utrudnia także inteligencji miejscowej wszelkie do nich zazieranie<sup>6</sup>, czego zresztą nie dopuszcza zwykle zarząd gminny. Tym sposobem instytucja piękna i dobroczynna, której założeniem było zasłonięcie ludu rolniczego przed lichwą Żydów, nie tylko zadania swego nie spełnia, ale często odwrotnie działa na korzyść tej lichwy materialnie i moralnie, bo zręczni lichwiarze w razie, jeżeli nie potrafią sami korzystać z kapitału bankowego, to zawsze potrafią łatwo obalić w ludzie wszelką wiarę do podobnych instytucji urzędowo-filantropijnych. Jest to jedno tylko z wyliczonych przez nas poprzednio zjawisk na drodze, po której wszystkie dotychczasowe reformy i starania rządu w celu podniesienia dobrobytu włościan przechodzą z wolna na wyłączną korzyść kasty wiejskich i małomiasteczkowych szachrajów.

Jeżeli zajrzemy głębiej do przyczyn powodujących te groźne dla przyszłości ludu zjawiska, to jedną z nich i bardzo ważną jest rozdział moralny, który wytworzony został pomiędzy ludem a inteligencją wiejską, czyli między włościaninem a dawnym jego dziedzicem. Prawie na to samo i na zgubne tego owoce patrzymy się w Galicji. Tam dwór nie należy do gminy, a gmina galicyjska to ciemna i odosobniona gromada włościan jednej wioski. W Królestwie mamy wprawdzie dobroczynną instytucję gminy zbiorowej, ale inteligencja wiejska wyłączona z niej jest przez sprzeczność interesów spowodowaną służebnościami włościan<sup>7</sup>. Tym sposobem tu i tam gmina nie stanowi zdrowego ciała w organizmie społecznym, ale tylko anachronizm, tylko źródło mętnej wody, w której przede wszystkim łowi ryby wyćwiczone w tym rzemiośle szachrajstwo, a ofiarą pada warstwa mniej inteligentna, to jest lud wiejski.

Szlachty jako „kasty” o zacofanych i tak zwanych „jezuickich”<sup>8</sup> zasadach nie ma już dziś wcale w naszym kraju. Kto sądzi, że ona istnieje, nie zna zupełnie kraju i jest w grubym błędzie albo zaślepiony uprzedzeniami. Klejnot herbowy mógł dla niektórych i powinien zostać pamiątką rodzinną, ale regulatorem stosunków towarzyskich dawno już być przestał i już nie ma tak naiwnych, żeby w niego na serio wierzyli. Kto temu nie wierzy, niech zajrzy do sądów gminnych, gdzie wnuki wojewodów i wnuki ich poddanych zasiedli od pierwszego dnia obok siebie jako dobrzy koledzy i równi sobie, a przez cztery lata harmonia towarzyska siermięgi<sup>9</sup> z sajeta<sup>10</sup> w niczym ani na chwilę nie została tu zamącona. Jak dawniej każdy magnat podawał rękę każdemu szaraczkowi, byle ten był szlachcicem, dziś każdy obywatel podaje rękę sądowemu koledze włościaninowi, byle był uczciwym człowiekiem. W miejsce dawnej szlachty i poddanych są dziś tylko posiadacze większej i mniejszej własności, czyli inteligencja wiejska i lud rolniczy. O ile lud ten jest ciemny i zabobonny, o tyle zadanie inteligencji wiejskiej w organizmie społeczno-gminnym nabiera niepospolitego znaczenia. Gdzie skrzyżowane interesy ubezwładniają pracę inteligentną w życiu społecznym gminy, tam najlepsze prawa i przepisy rządowe wydają owoce wprost przeciwne swemu celowi, a życie to wstrętny przedstawia widok. Mamy niektóre okolice w naszym kraju, gdzie właściciele więksi, wskutek przemian i okoliczności rozmaitych, ustąpili zupełnie. Społeczeństwo porusza się tam bez żadnej myśli, a raczej wcale nie porusza. Brak opinii publicznej otwiera drogę wszelkiemu cynizmowi moralnemu, występki nabiera zuchwalstwa, kmięć opłaca się jawnie złodziejom, żeby go nie okradali, o rozwoju oświaty i jakimkolwiek postępie mowy tam nie ma. Opiekunem szkoły gminnej zostaje człowiek niepiśmienny, wszystkie sprawy społeczne roztrząsają się w karczmie przy kieliszku, pod wpływem i na korzyść propinatorów<sup>11</sup> starozakonnych i ludzi, którzy umieją najzręczniejszemu podsuwać wódkę i namawiać do wszystkiego, rozsiewając cichaczem obawy i wieści niedorzeczne. Otwiera się szerokie pole i niepospolite na nim żniwo dla pokątnych doradców, wszelkiego rodzaju włóczęgów, oszustów, szachrajów, spekulantów łowiących ryby

w mętnej wodzie, i dla agitatorów społecznego, socjalnego przewrotu. Straszłą klęską dla niezamożnego ogółu staje się tam brak ludzi zdalnych do urzędów wybieralnych i kontrolowania, przynajmniej moralnego, urzędników wybranych.

Jak znamienite usługi dla ogółu ludności wiejskiej inteligencja wiejska oddać może i jakie stanowisko dla jej dobra zająć powinna, mamy przykłady tam, gdzie znalazła pole ku temu otworzone. Mamy tu na myśli sądy gminne w Królestwie i banki włościańskie oszczędnościowo-zaliczkowe w guberni kowieńskiej, które dozwolono tam zakładać obywatelom wiejskim. Rozwój i wpływ dobroczynny tych instytucji zbyt jest znany, abyśmy potrzebowali go opisywać.

Są dwie wielkiej wagi kwestie społeczne, w których inteligencja wiejska nieskończenie zasłużyć się może dla kraju i społeczeństwa, jeżeli znajdzie odpowiednie poparcie: pierwszą jest kwestia kasty drobnego szachrajstwa, dążącej szybkim krokiem do zmonopolizowania wszystkich stosunków ludu rolniczego, drugą jest ogólniejsza kwestia socjalna, względem której inteligencja wiejska jako najbardziej wszelkim mrzonkom nihilizmu<sup>12</sup> i socjalizmu<sup>13</sup> z pojęć swoich moralnych i zasad narodowych przeciwna najsukuteczniej oddziaływać mogłaby wśród warstw wiejskich.

Nic dziwnego, że Żydzi na wsi biorą u nas w monopol lud rolniczy tak, jak go już wzięli w Galicji. Sprzyja im wiele ku temu warunków. I tak: najprzód mają swój żargon dla naszego ludu niezrozumiały, w którym nauczają swoje dzieci podług woli, posiadając w każdym niemal domu szkołę i oddzielny do niej małameta<sup>14</sup>. Talmud<sup>15</sup> ich jest potężną i arcymistrzowską także szkołą patriotycznej solidarności i odrębności kastowej, w której ćwiczą się wszystkie ich dzieci prawie od niemowlęctwa. U nas zaś na 20 000 wiosek w Królestwie jest 2 000 szkółek elementarnych, do których włościanie albo dzieci posyłać z powodu oddalenia nie mogą, albo nie chcą dlatego, że ksiądz nie wykląda tam nauki religii.

Dzieci izraelskie uczą się wszystkie i wszystkie przechodzą szkołę Talmudu pod kierunkiem małameatów, którzy żadnych świadectw ani pozwoleń do nauczania od władzy nie biorą, gdy tymczasem na dziesięć wiosek chrześcijańskich w dziewięciu nikt się nie uczy, bo nikt bez pozwolenia naczelnika dykcji naukowej nauczać nie ma prawa, czego przestrzega ściśle straż ziemską; nawet arytmetyka, tak niezbędną dla naszego kmiecia w jego stosunkach ze starozakonną ludnością, nie może być wyjątkiem wśród innych nauk. W każdej wiosce znalazłaby się jedna lub kilka osób, które nauczałyby prywatnie wiejską dziatwę, ale obowiązek posiadania wymaganych pedagogicznych świadectw zagraża im do tego drogę.

Żydzi mają swoje kahały<sup>16</sup>, czyli tak zwane dozory bożnicze, gdzie starszyzna ich zbiera się i naradza o sprawach ludu żydowskiego, wiary starozakonnej, o karach na przemieszczonych i bycie swojej najuboższej braci. My mamy wprawdzie urzędowe zebrania gminne, ale pożytek z nich żaden. Sprzecznosc bowiem interesu małej i większej własności w kwestii służebności opałowyc i pastewnikowych wyradza podejrzliwość ciemnego ludu do wszystkiego, co wychodzi z ust inteligencji wiejskiej. Tym sposobem najlepsze rady i inicjatywy w sprawach administracji gminnej i dobrobytu włościan są przez nich samych prawie zawsze odrzucane. Owocem takiego położenia rzeczy nie może być nic innego, tylko rozstrój i upadek. Ale jak w świecie organicznym na zgniliznie jednego ciała rozkrzewiają się szybko inne rośliny, tak i tutaj ów rozstrój warstw rolniczych jest tylko żniwem dla kasty przebiegłych prowincjonalnych lichwiarzy, szachrajów i drobnych spekulantów.

W końcu niniejszego listu wskazać musimy jeszcze jedno z szeregu tych zjawisk, przez które reformy i starania rządu i Komitetu Urządzącego w celu podniesienia włościan przechodzą z wolna na wyłączną korzyść kasty wiejskiego i małomiasteczkowego szachrajstwa.

Oto dla zabezpieczenia opału dla włościan dano im służebności na lasach dworskich, służebności nieraz bardzo znaczne. Że jednak służebności takie stały się w wielu razach bardzo uciążliwymi dla właścicieli, którzy muszą z lasów płacić podatki i procenta, a pożytkiem dzielić się i wiecznie borykać z tłumem zużytkowników, więc dla wielu stało się to powodem do zniechęcenia i sprzedaży majątków. Oczywiście majątki takie, posiadające lasy, wszystkie poszły w ręce starozakonnych spekulantów, którzy sobie umieli poradzić z włościanami, bo służebności ich spłacili nieraz ziemią z pól płodozmiennych<sup>17</sup> wydzieloną, czego dziedzice poprzedni jako gospodarze zrobić nie mogli. Lasy uwalniane w ten sposób od służebności wycinają się w pień, a jeżeli częśćka ich na mocy układów pozostaje przy włościanach, spekulanci i z tej częśćki zakupują później i wycinają drzewo. W ten sposób z kraju robi się pustynia. Ziemia po-

została po lesie i folwarku idzie na sprzedaż częstkową<sup>18</sup>. Nikną piękne budowle, sady i stada. Zachowują sobie spekulanci tylko główne punkty jako stacje karczmarskie i lichwiarskie dla wyzyskiwania okolicznej rzeszy ludu, który stać się ma z czasem rasą białych niewolników.

<sup>1</sup> Zob. *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1880, nr 131, 158.

<sup>2</sup> Tzn. żydowską.

<sup>3</sup> *O bankach włościańskich*, „Echo” 1880, nr 152.

<sup>4</sup> Komitet Urządzący w Królestwie Polskim – tymczasowy naczelny organ władzy rosyjskiej w Królestwie Polskim, utworzony 2 marca 1864 roku po upadku powstania styczniowego, istniał do roku 1871; złożony z Rosjan, przeprowadził reformę uwłaszczeniową, zreorganizował administrację Królestwa w celu zniesienia jego odrębności i wprowadzenia instytucji oraz praw rosyjskich w miejsce dotychczas funkcjonujących.

<sup>5</sup> Prolongata – przedłużenie terminu ważności umowy, układu, płatności weksla itp.

<sup>6</sup> Tzn. wgląd.

<sup>7</sup> Służebności, serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestolecie międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

<sup>8</sup> Jezuitizm – zasady, teorie, sposób postępowania właściwy jezuitom; tu w znaczeniu: fałszywych, obłudnych, przewrotnych.

<sup>9</sup> Siernięga – wierzchnie ubranie noszone przez chłopów w dawnej Polsce; wykonane z samodziału, czyli tkaniny wełnianej lub lnianej, tkanej na ręcznym warsztacie tkackim.

<sup>10</sup> Sajeta – rodzaj drogiego, cienkiego, eleganckiego sukna.

<sup>11</sup> Propinator – w dawnej Polsce dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>12</sup> Nihilizm – pogląd filozoficzny całkowicie lub częściowo negujący istnienie pewnych bytów; w XIX w. w Rosji prąd intelektualny i polityczny, który od głoszenia beznadziejności i odrzucenia wszelkich wartości przeszedł do krytyki kapitalizmu oraz niesprawiedliwości społecznej i zbliżył się do anarchizmu, pozostający jednak w opozycji do wszelkich ruchów rewolucyjnych.

<sup>13</sup> Socjalizm – ideologia i ruch społeczny powstały w XIX w., dążący do ładu społecznego opartego na zasadach wspólnoty, równości i racjonalnego zarządzania gospodarką; w myśli marksistowskiej faza rozwoju społecznego następująca po kapitalizmie.

<sup>14</sup> Mełamed (w tekście: małamet) – nauczyciel w elementarnej szkole żydowskiej (chederze).

<sup>15</sup> Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu napisana w języku judeo-aramejskim; jest komentarzem do Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać zawartych w niej praw, jakie zapanowały wśród Żydów wypędzonych z Palestyny w II w. n.e.

<sup>16</sup> Kahał – nazwa używana w Polsce od końca XVI w. na określenie form organizacyjnych gminy żydowskiej, która kształtowała się od XIV w. i obejmowała sprawy kultu religijnego, sądownictwa cywilnego, szkolnictwa, pomocy społecznej, zbierania podatków; od XIX w. działalność ograniczyła się do spraw religijnych i pomocy społecznej.

<sup>17</sup> Tzn. na których stosuje się płodozmian; płodozmian jest systemem uprawy polegającym na obsiewaniu ziemi różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, by zapobiec wyjałowieniu gleby.

<sup>18</sup> Tzn. są sprzedawane po części.

„BIBLIOTECZKA LUDOWA”,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 156, s. 1-2  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich nowy tomik „Biblioteczki Ludowej” pod tytułem *Gody weselne. 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych*, zebrał Zygmunt Gloger<sup>1</sup>. Jest to już piąta z rzędu książeczka tego szacownego wydawnictwa. Pierwsze cztery obejmują: 1) *Starodawne dumy i pieśni*<sup>2</sup>; 2) *Krakowiaki, 657 śpiewek*<sup>3</sup>; 3) *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy*

*i dumki pomniejszych*<sup>4</sup> i 4) *Baśnie i powieść*<sup>5</sup>. Pan Gloger w sześciu czy siedmiu takich książeczkach podaje wybór z całej literatury rodzimej, niepisanej, naszego narodu. Napotykamy tu poezje nasze z krwi i kości, i wiele skarbów mało znanych, które są echem przeszłości odległej. „Biblioteczka” ma swoje doniosłe znaczenie nie tylko dla ludu. O *Godach weselnych*, które przedstawiają dziwnie piękny obrazek, a oprócz pieśni obejmują przemowy starodawne i objaśnienia pana Glogera, pomówimy kiedyś obszerniej, bo na to ze wszech miar wydawnictwo zasługuje.

<sup>1</sup> *Gody weselne. 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych drukowanych*, zebrał Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. 5, Warszawa 1880.

<sup>2</sup> *Starodawne dumy i pieśni*, zebrał Z. Gloger, Warszawa 1877.

<sup>3</sup> *Krakowiaki. 657 śpiewek, ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zebrał Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. 2, Warszawa 1879.

<sup>4</sup> *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejsze. Ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zebrał Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. 3, Warszawa 1879.

<sup>5</sup> *Baśnie i powieści ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, zebrał Z. Gloger, „Biblioteczka Ludowa”, t. 4, Warszawa 1879.

## 56

### Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ

„Gazeta Warszawska” 1880, nr 157, s. 2,

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

brak podpisu pod tekstem.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Podana w zeszłym miesiącu przez was wiadomość o odkryciu w Radomskim bandy zajmującej się kradzieżą koni, a złożonej z 200 osób, nie zadziwiła u nas nikogo. Radomskie bowiem nie stanowi pod tym względem okolicy wyjątkowej, lecz tylko część tego kraju, który jak długi i szeroki ma stale uorganizowane złodziejstwo koni, posiadające swoją hierarchię i swoje ustawy. W każdej okolicy jest miasteczko będące siedliskiem głównych złodziei końskich, są trakty złodziejskie i karczmy będące stacjami złodziei. Głównych złodziei znają wszyscy okoliczni mieszkańcy. Są to Żydzi, którzy sami nie idą kraść koni, lecz tylko prowadzą koźmi ukradzionymi handel i podrabiają świadectwa własności. Mają oni w każdej gminie lub wiosce współnika, zwykle chrześcijanina, który jako miejscowy najlepiej może upatrzeć chwilę do uprowadzenia konia ze stajni lub pastewnika<sup>1</sup>, za co dostaje podług stałej ugody kilka rubli. Ci złodzieje domowi nie wszyscy są znani i tym trudniej się ich ustrzec, a stąd na gorącym uczynku prawie nigdy nie bywają chwytni. Konia ukradzionego złodziej miejscowy oddaje zaraz starszemu złodziejowi Żydowi, który oczekuje na zdobycz w pobliżu wioski i wyprowadza dalej, a jeżeli zostanie schwytny, nie podlega karze sądowej, ponieważ tłumaczy się, że znalazł na drodze i odprowadza go do urzędu gminnego. Za to przecież nikt karany być nie może. Tym sposobem starsi złodzieje znaczne mają intraty<sup>2</sup> i swobodnie prowadzą życie. Są tacy, którzy już po kilkanaście razy byli z cudzymi koźmi chwytni i aresztowani przez straż ziemską, lecz natychmiast uwolnieni, ponieważ świadków popełnionej kradzieży nie było i być nie mogło, bo spod zamku<sup>3</sup> wyprowadzał konia kto inny. Złodzieje ci mają swoje stajnie i pastwiska dla najętych koni. Przed kilku laty w okolicy miasta Goniądza<sup>4</sup> na pastwisku takim w lesie rządowym<sup>5</sup> znaleziono około 200 kradzionych koni. Nawet znalezienie skradzionego konia w stajni złodziejskiej nie pociąga za sobą na złodzieja kary kryminalnej. Przeciwnie, złodziej utrzymuje, że za danie przytułku koniowi zbłąkanemu powi-

nien otrzymać jeszcze wynagrodzenie. Właściciel, gdy znajdzie tam swego konia, zmuszony jest nieraz zapraszać złodzieja na przyjacielski poczęstunek i dać mu kubana<sup>6</sup> za to, żeby kradzieży nie powtórzył. Poszkodowani udają się często wprost do znanych okolicznych złodziei i wykupują u nich swoje konie, złodziej taki rozmawia z każdym na cztery oczy o swoim rzemiośle, jak się rozmawia o zwykłym jakimś procederze. A niestety! Z procederu tego żyje w naszym kraju niewątpliwie bardzo liczna szajka złodziejska.

<sup>1</sup> Pastewnik – miejsce przeznaczone do wypasania bydła, najczęściej ogrodzone.

<sup>2</sup> Intrata – dochód, zysk.

<sup>3</sup> Tzn. spod zamknięcia.

<sup>4</sup> Goniądz – miasteczko w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim; obecnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim; położone nad Biebrzą, na skraju Kotliny Biebrzańskiej.

<sup>5</sup> Tzn. państwowym.

<sup>6</sup> Kuban – datek wręczony celem przekupienia kogoś; łapówka.

## 57

### ARSENAŁ POLSKI Z WIEKU XVI, „Gazeta Warszawska” 1880, nr 164, s. 1; opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; brak podpisu pod tekstem.

Pan Zygmunt Gloger zwrócił uwagę na głębiny rzek i jezior w pobliżu starych zamków i horodyszcz<sup>1</sup>, gdzie łatwo mogły przechować się zatopione przypadkowo lub umyślnie zabytki dawnych czasów, a poszukiwania jego robione w starym korycie Narwi, przy wyspie, na której w Tykocinie wznosił się niegdyś słynny z mnogości zapasów wojennych zamek Zygmunta Augusta<sup>2</sup>, uwieńczone zostały pomyslnym skutkiem. Kilku dzielnych pływaków spośród mieszczan Tykocina i Wizny<sup>3</sup>, zapuszczając się nurka bez żadnych sztucznych przyrządów, wydobyło dla pana Glogera ze znacznej głębokości rzeki *sto kilkadziesiąt* ciężkich pocisków kamiennych, czyli bomb, które w wieku XVI wyrzucone były prochem z moździerz<sup>4</sup> żelaznych, zwanych bombardami lub babami, przy szturmach do warowni dla rozbicia murów. Tak na przykład między strzelbą<sup>4</sup> zamku rzeżyckiego<sup>5</sup> w Inflantach Polskich<sup>6</sup> wymieniona jest w owych czasach „baba żelazna”. Inne lustracje wspominają o rzemieślnikach utrzymywanych do wyrabiania kul kamiennych. O Tykocinie zapisana jest wzmianka w dziejach, że twierdza, jedna z najbogatszych w arsenał, dostarczyła w roku 1610 wielkich swoich dział do rozbicia murów Smoleńska<sup>7</sup>. W bogatym muzeum Ossolińskich we Lwowie<sup>8</sup> znajduje się moździerz żelazny, który do wyrzucania kul kamiennych służył. Moździerze takie przymocowane były na łożach drewnianych obręczami, a że artylerii konnej nie znano wówczas, wożone więc były na wozach wojennych. Któż wie, ile ich pochłonęła Narew i głębokie bagna otaczające zamek tykociński? To pewna, że pociski, których piramidami właściciel ich obecny przyozdobił ogród w Jeżewie<sup>9</sup>, zatopione były prawdopodobnie umyślnie i jednorazowo, bo znalazły się w jednym miejscu. Są to kule kamienne wybornej okągłości dwóch wagomiarów, czyli kalibrów<sup>10</sup>. Mniejsze, których jest znacznie więcej, mają średnicy cali warszawskich 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, a wagi funtów 40-42; większe 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> calowej średnicy ważą do 140 funtów. Na kilkunastu mniejszego wagomiaru znajdują się wykute różne charakterystyczne znaki i godła. Wszystkie te pociski, należące już dziś wyłącznie do świata archeologii i muzeów przeszłości, wyrobione były z szarego granitu skandynawskiego, obficie rozsianego na polach w okolicy Tykocina.

<sup>1</sup> Horodyszcze – dawn. miejsce, w którym znajduje lub znajdował się gród, grodzisko; uroczysko.

<sup>2</sup> W XV wieku na wyspie znajdowała się drewniana warownia należąca do rodu Gasztołdów, po ich wymarciu w linii męskiej na mocy obowiązującego prawa całość ich dóbr przejęli Jagiellonowie. Zamek rozbudowano na polecenie Zygmunta Augusta w latach 1549–1575. Nadzorcą przebudowy był inżynier Hiob Prayctfuess (ur. ? – zm. 1571).

<sup>3</sup> Wizna – miasteczko na prawym brzegu rzeki Narwi, w pobliżu ujścia Biebrzy, w XIX wieku należące do guberni i powiatu łomżyńskiego; obecnie wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim.

<sup>4</sup> Mianem strzelby określano również ogół broni palnej lub miotającej.

<sup>5</sup> Rzeżyca (Rēzekne, do 1893 Rositten) – w XIX w. miasto powiatowe guberni witebskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rzeżycą, obecnie na terytorium Łotwy.

<sup>6</sup> Inflanty Polskie – południowo-wschodnia część Inflant, która na mocy pokoju w Oliwie (1660), kończącego długotrwałą wojnę polsko-szwedzką, przypadła Polsce; północno-zachodnią część, tzw. Inflanty Szwedzkie, otrzymała Szwecja, która utraciła je na rzecz Rosji po podpisaniu pokoju w Nystad, kończącego III wojnę północną.

<sup>7</sup> Wojska polsko-litewskie oblegały Smoleńsk w latach 1609–1611, w trakcie wojny z Moskwą toczonej w latach 1609–1618.

<sup>8</sup> Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Ossolineum – biblioteka i wydawnictwo we Wrocławiu, najstarsze z istniejących w Polsce, założone w 1827 roku we Lwowie, będące kontynuacją biblioteki ufundowanej przez Józefa Maksymiliana Ossolińskiego w 1817 roku w Wiedniu; jej celem było gromadzenie piśmiennictwa polskiego, muzealiów, prowadzenie pracy naukowej, kulturalnej i wydawniczej.

<sup>9</sup> Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od roku 1870.

<sup>10</sup> Kaliber, przestarz. wagomiar – średnica lufy broni palnej albo kuli lub pocisku.

ZŁOTE KSIĘGI,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 168, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

W *Ziarnie*<sup>1</sup> dla głodnych Ślązaków zasłużony bibliograf i członek Akademii Umiejętności<sup>2</sup>, Karol Estreicher<sup>3</sup>, napisał dość wybitny aforyzm, który kilka uwag nasunął nam pod pióro. Pan Estreicher, mówiąc o *Złotej księdze szlachty Żychlińskiego*<sup>4</sup>, dziwi się temu tytułowi i powiada, że rad by swoją *Bibliografię* nazwać *Księgą złotą*, bo w niej osiedli ci, co krajowi przysporzyli światła, sławy i imienia. To jest prawdziwy herbarz dzisiejszego społeczeństwa – on wyciska znamię żywotności narodu itd. Z tego wnosić wypada, że albo pan Estreicher, albo niektórzy ludzie w Krakowie i Galicji biorą na serio *Złotą księgę Żychlińskiego*, czym sobie ujmę, a dziełu zaszczyt czynią. I *Bibliografia* Estreichera, najpracowitsze dzieło, jakie wychodzi u nas, nie może być *Złotą księgą* imion, skoro Rozbickich<sup>5</sup> obok Mickiewiczów zapisuje. Napuszony, a nie logiczny tytuł *Złotej księgi Żychlińskiego* tak bije w oczy, że nie sposób nie widzieć w nim reklamy obliczonej na pyszałków, którzy radzi z pomieszczenia swych rodów będą wydawnictwo popierali. Jeżeli dla własnej godności powinniśmy mniemać, że ludzi takich już wśród nas nie ma, a przynajmniej nie ma ich na świetle dziennym, to odwoływanie się do nich publicznie przynosi krzywdę społeczeństwu. Nie złota to księga dla narodu, w której nie masz miejsca dla Koperników, Hozjuszów<sup>6</sup>, Kromerów<sup>7</sup>, ani dla wielu świętych i błogosławionych polskich. Jestem miłośnikiem pamiątek rodzinnych i czcicielem prawdy w nauce. Dla jednych i drugich wstrętne są połączane reklamy i okładki, poniżające i szkodliwe, bo osłabiają wiarę nawet w szczególności prawdziwe w historii rodzin. Pod względem społecznym dzieła utrwalające granice kast



średniowiecznych ujemny wpływ wywierają. „Nie przypuszczam żadnej różnicy kast, powiada jeden z największych mężów stanu we Francji. W narodzie nie ma nic innego, tylko naród. Robienie rozróżnień w narodzie wywołuje wojnę między klasą a klasą, bo tylko do jednej się przywiązywać staje się niebezpiecznym”<sup>8</sup>. Im większa była sława przodków, tym smutniejszy upadek wnuków i ich niesława, jeżeli tylko blaskiem przodków chcą świecić. Grecy starożytni odmawiali pogrzebu tym, którzy strwonili ojcowiznę. A my, którzy tyle ziemi rodzinnej z prochami ojców naszych wyprzedaliśmy cudzoziemcom, mielibyśmy zapisywać się do *Złotej księgi* i szukać z tego chluby? Nie – tak źle nie jest. Szlachta nasza przysłała do rozumu i dojrzałości. O wyjątkach chorobliwych mówić nie watro. Oto w tym samym *Ziarnie* hrabia Stanisław Tarnowski<sup>9</sup> szydzi z używania obcego w mowie polskiej tytułu „hrabiego”. Hrabia Stanisław Kossakowski<sup>10</sup>, oceniając w „Bibliotece Warszawskiej” wychodzący od lat dwóch *Przewodnik heraldyczny* Kosińskiego<sup>11</sup>, pisze, „że prawdziwa zasługa jest osobista człowieka i że tytuły w Polsce żadnego nie miały znaczenia, a zatem wyszukiwanie przodków tytułowanych jest tylko śmiesznością”<sup>12</sup>. Hrabia August Cieszkowski tłumaczy arystokracji (w znakomitej swej pracy *De la pairie et de l'aristocratie moderne*)<sup>13</sup>, że czas dla niej przeszedł, że tym jedynie utrzymać się zdoła na stanowisku, jeżeli zapomniawszy chluby z urodzenia, które dziś nic nie znaczy, połączy się ściśle i wcieli do siebie arystokrację inteligencji. Toteż szlachta dzisiejsza, odrzucając kastowość, drogą miłości dąży do wyższych, szlachetniejszych celów społecznych.

<sup>1</sup> *Ziarno: wydawnictwo zbiorowe dla głodnych*, Warszawa 1880.

<sup>2</sup> Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 w Krakowie; po 1918 przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>3</sup> Karol Józef Teofil Estreicher, pseud. J. Krupski (1827–1908) – polski historyk literatury i teatru, krytyk literacki, bibliograf, poeta, tłumacz, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, członek Akademii Umiejętności, nazywany „ojcem polskiej bibliografii”, autor ponad 700 publikacji, w tym *Bibliografii polskiej XIX stulecia*.

<sup>4</sup> Teodor Żychliński (1836–1909) – heraldyk, pamiętnikarz, dziennikarz i działacz kulturalny, członek włoskiej Królewskiej Akademii Heraldyczno-Genologicznej w Pizie; autor 31-tomowej *Złotej księgi szlachty polskiej* (Poznań 1879–1908) będącej antologią polskich rodów szlacheckich.

<sup>5</sup> Glogerowi prawdopodobnie chodzi o ród, z którego wywodzi się Soter Rozbicki (1823–1876), humorysta, facecjonista, przedsiębiorca rozrywkowy, powszechnie uważany za grafomana.

<sup>6</sup> Stanisław Hozjusz (1504–1579) – sekretarz królewski Zygmunta I Starego, sekretarz wielki koronny, biskup warmiński, kardynał, jeden z czołowych przedstawicieli polskiej kontrreformacji, poeta, autor pisanych łaciną rozpraw teologicznych i traktatów polemicznych, min. *Confessio fidei catholice Christiana* (Moguncja 1557); w 1564 sprowadził do Polski jezuitów i założył w Braniewie pierwsze kolegium jezuickie.

<sup>7</sup> Marcin Kromer herbu Kromer (1512–1589) – historyk i pisarz okresu renesansu, dyplomata; biskup warmiński, jeden z czołowych przedstawicieli kontrreformacji w Polsce, pisał po polsku i po łacinie, pełnił funkcję sekretarza króla Zygmunta I Starego. Autor dzieła *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* (pełny tytuł: *Martini Cromeri De Origine Et Rebus Gestis Polonorum Libri XXX. Adiecta est in fine, eiusdem auctoris funebris Oratio, Sigismundi Regis uitam compendiose complexa*), Basileae 1555; przekład polski: *Kronika polska Marcina Kromera biskupa warmińskiego ksiąg XXX*, przeł. Marcin z Błażowa Błażowski, Kraków 1611.

<sup>8</sup> Glogerowi prawdopodobnie chodzi o François’a Guizota (1787–1874) – twórcę teorii o walce klas, którą następnie przejął i twórczo rozwinął Karol Marks (1818–1883). Do najważniejszych dzieł Guizota należą m.in. *Kurs historii nowoczesnej* (1828–1830, 6 tomów) czy *Historia cywilizacji we Francji* (1828–1830).

<sup>9</sup> Stanisław Tarnowski (1837–1917) – hrabia, historyk i krytyk literatury polskiej, publicysta, poseł na sejm galicyjski, profesor i dwukrotny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek, a w latach 1890–1917 prezes Akademii Umiejętności, podczas powstania styczniowego związany z białymi, więziony przez władze austriackie w latach 1863–1865, autor syntezy *Historia literatury polskiej* (t. 1-5 1900, t. 6 cz. 1-2 1905–1907 Warszawa). Jego artykuł w wspomnianym „wydawnictwie dla głodnych” (*Ziarnie*) opublikowano na stronie 4.

<sup>10</sup> Stanisław Szczęsny Kossakowski (1795–1872) – hrabia, dyplomata, egiptolog amator, w latach 1832–1843 członek Rady Stanu Królestwa Polskiego, 1859–1861 prezes Heroldii Królestwa Polskiego.

<sup>11</sup> Adam Amilkar Kosiński pseud. Baron von Biberstein (1814–1893) – pisarz i heraldyk; dzieło, o którym wspomina Gloger, to czterotomowy *Przewodnik heraldyczny* wydany w Krakowie w latach 1877–1883.

<sup>12</sup> Stanisław Kazimierz Kossakowski, *Przewodnik heraldyczny. Część II*, ułożył Ad. Am. Kosiński, „Biblioteka Warszawska” 1880, t. 2, s. 359.

<sup>13</sup> August Cieszkowski (1814–1894) – hrabia, filozof, pisarz, ekonomista, działacz społeczny i polityczny; główny przedstawiciel tzw. filozofii czynu (narodowej), jeden z założycieli Ligi Polskiej i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, fundator i założyciel Wyższej Szkoły Rolniczej w Żabikowie k. Poznania, autor m.in. dzieła *Prolegomena do historiozofii* (Berlin 1838, I wyd.

polskie jako *Prolegomena do historiozofii; Bóg i paligenesa oraz mniejsze pisma filozoficzne z lat 1838–1842*, Warszawa 1872); publikacja, o której wspomina Gloger, to *De la pairie et de l'aristocratie moderne* (Paryż 1844).

59

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 184, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Przy dość pomyślnych urodzajach, którymi się strony nasze cieszą, lato mamy obfite w kłeski. Najprzód z powodu częstych deszczów woda na Narwi w tych stronach od wiosny nie opadła i zalewa rozległe łąki w nizinie rzeki położone. Gdzie stawały tysiączne<sup>1</sup> stogi siana, tam dzisiaj łodzią pływać można, a straty stąd dla okolicznych mieszkańców nieobliczone, bo mniejsi właściciele, którzy prawie nie siewają<sup>2</sup> traw pastewnych na polach, będą zmuszeni część swojego dobytku sprzedać za bezcen przed zimą. Po oplakany sianokosie łąk łądowych i koniczyn nastąpił nieco pomyślniejszy zbiór żyta, ale za to żniwo pszenicy wypadło najgorzej. W niektórych majątkach bardzo mało zdołano jej zebrać do stodół, a w wielu miejscach haniebnie porosła w tak zwanych tu „dziesiątkach”<sup>3</sup> lub na pniu<sup>4</sup>. Przy tej sposobności zanotować musimy jeden szczegół z własnego doświadczenia. Oto snopy ze zboża koszonego, a stąd więcej potarganego i mniej ściśle dającego się wiązać, przesycają po deszczu bez porównania prędzej niż żęte sierpem i dla prostej słomy ściślej wiązane. Dalej snopy w dziesiątkach dłużej były mokre i więcej ucierpiały niż wprost opierane po dwa o siebie, kłosami do góry w długich rzędach ustawiane. W dniu trzynastym bieżącego miesiąca około godziny drugiej po południu zapanowała w okolicy naszej, a zapewne i w całej guberni łomżyńskiej, fenomenalna<sup>5</sup> burza. Nie był to zwykły silny huragan, bałwany chmur pędzący, ale dość spokojna, lecz gradem piorunów ziejąca powszechna ulewa, która z nader małymi przerwami trwała godzin czternaście. Tak długiej burzy i obfitej w tyle gromów nie pamiętają najstarsi ludzie. Przez czternaście godzin grzmoty nie ustawały, a wiele osób przez noc całą czuwało, obserwując łuny zrzędzonych piorunami pożarów, z których jeden dość silny oświetlał niebo w okolicy Wizny<sup>6</sup>. Dwa żywioły wprost sobie przeciwne – ogień i woda – rozszalały się na ziemi. Mętne fale płynące z pól zrzędziły nam wielkie szkody, a ziemia tak przesiąkła wodą, że trzeba kilku dni pogody, żeby można było wjechać wozami na żyzne pola po resztki ocalonego zboża.

---

<sup>1</sup> Tzn. liczone w tysiącach.

<sup>2</sup> Siewać – siać co jakiś czas; siać to, co zwykle.

<sup>3</sup> Dziesiątka – tu w znaczeniu: sterta zboża złożona z dziesięciu snopów.

<sup>4</sup> Tzn. te, które nie zostały zebrane.

<sup>5</sup> Tzn. nadzwyczaj silna.

<sup>6</sup> Wizna – byłe miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego, położone na prawym brzegu Narwi, niedaleko ujścia Biebrzy; w XIX wieku znajdowało się w guberni i powiecie łomżyńskim, obecnie w powiecie łomżyńskim w województwa podlaskiego.

WYKOPALISKA MARIENHAUSKIE,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 243, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Podług opowiadania podróżników zwiedzających najdalsze krańcyny ziemi, istnieje gatunek muszli białych, niewielkich z wysp maldiwskich<sup>1</sup>, zwanych *kauris*<sup>2</sup>, inaczej, *Cypraea moneta*, służący za monetę i do ozdoby w Indiach i niektórych krajach Afryki. Krajowcy robią z *kaurisu* naszyjniki i bransolety dla podniesienia czarność ich skóry. Muszle te zastępują miejsce bilonu nad Gangesem<sup>3</sup>, w Tybecie<sup>4</sup> i w Kabulu<sup>5</sup>, i są najpospolitszą monetą w Nigrycji Środkowej (Sudanie i Gwinei) tudzież Senegambii<sup>6</sup>. W Afryce Środkowej wartość ich jest dziesięć razy większa niż w Bengalu<sup>7</sup>, gdzie 2 400 *kaurisów* liczą na szyling<sup>8</sup>, gdy w Kaszenale i Segu<sup>9</sup> tylko 250. Któż by powiedział, że w Europie istniały okolice, w których *kaurisy* podobną odgrywały rolę, jak gdzieś tam pod równikiem u ludów dzikich? A jednak mamy dziś tego dowody na wykopaliskach marienhauskich<sup>10</sup>. I nic dziwnego, siekierki krzemienne, używane dotąd przez Eskimosów, były przed kilkunastu wiekami powszechne w Europie, bo kult barbarzyński jest wszędzie podobny do siebie, równie jak kult cywilizacji. Ale powracamy do Marienhauzu. Jeżeli weźmiemy mapę, na której znajduje się gubernia witebska, to zobaczymy, że północny jej kraniec głęboko wsunięty jest pomiędzy gubernię pskowską i Inflanty<sup>11</sup>. Na tym cyplu, będącym zarazem ostatnim punktem północnym dawnych Inflant Polskich<sup>12</sup> (o których wyszło niedawno dzieło pana Gustawa Manteuffla<sup>13</sup>), leży miasteczko Marienhauz o jedenaście mil od Pskowa<sup>14</sup>, własność pani marszałkowej Lipskiej<sup>15</sup>. W pobliżu jest jezioro z wyspą, na której są ruiny średniowiecznego zamku, a niedaleko odkryto przed parą laty starożytne cmentarzysko<sup>16</sup>. Przedmioty wykopane zwróciły na siebie uwagę świątłych osób i troskliwej doznały opieki, a podczas lata bieżącego przybył na miejsce pan Zygmunt Gloger i przez dni kilka cmentarzysko rozkopywał, korzystając z pozwolenia właścicielki gruntu i pomocy, która mu była najuprzejmiej dana. Ilość ozdób brązowych i broni żelaznej, którą pan Gloger zdobył i otrzymał w Marienhauzie, składa się z 15 pierścieni, 60 dzwoneczków i brzękadła, kilkunastu bransolet, kilkunastu sprzążek, kilku naszyjników, kilkudziesięciu guzów<sup>17</sup>, wielu łańcuszków, wisiadeł<sup>18</sup> blaszkowych, mnóstwa perełek szklanych najrozmaitszej wielkości i barwy tudzież kilkuset sztuk owych *kaurisów*, przedziurawionych do nawlekania, których cały sznur znajdował się na szyi każdej pogrzebanej kobiety. Przy wojownikach leżały żelazne groty oszczepów i berdyże<sup>19</sup>, czyli siekiery do podpierania i wojny służące. Ciekawe są szerokie pierścienie krawieckie i szczątki wyszywanej paciorkami odzieży, także kiel zwierzęcia zawieszony jako ozdoba lub amulet. Brzękadłami<sup>20</sup> oszywano szaty niewiast, żeby przy poruszeniach wydawały miły szmer. Bracia Tyszkiewicz<sup>21</sup> utrzymują, że modę taką wymyślili podejrzliwi mężowie i ostrożne matki.

<sup>1</sup> Malediwy (w tekście: wyspy maldiwskie) – państwo i archipelag w Azji Południowej, położone na Oceanie Indyjskim i Morzu Lakszadiwskim, w rejonie równika, ok. 700 km na południowy zachód od przylądka Komoryn w Indiach.

<sup>2</sup> Monетка (kauri, łac. *Cypraea moneta*) – drobny ślimak z rodziny porcelanek; posiada muszle długości ok. 2,5 cm, zwykle fioletowo lub żółto ubarwione, używane jako środek płatniczy pod nazwą kauri, początkowo w Chinach i Japonii (już ok. 1500 roku p.n.e.), a następnie w wielu krajach południowej Azji i Afryki.

<sup>3</sup> Ganges – jedna z głównych rzek Azji Południowej płynąca przez Indie i Bangladesz, długości ok. 2510 km, uchodzi w Zatoce Bengalskiej wspólnie z Brahmaputrą do Oceanu Indyjskiego tworząc największą na świecie deltę o powierzchni ok. 80 tys. km<sup>2</sup>; święta rzeka wyznawców hinduizmu.

<sup>4</sup> Tybet – kraj w Środkowej Azji na wyżynie Tybetańskiej, ze stolicą w Lhasie; od 1950 roku zajęty przez Chiny, od 1965 funkcjonuje w ich strukturze administracyjnej jako Tybetański Region Autonomiczny.

<sup>5</sup> Kabul – stolica Afganistanu, położona we wschodniej części kraju nad rzeką Kabul, w kotlinie śródgórskiej, otoczonej od północy Hindukuszem, od południa górami Spin Ghar, na wysokości ok. 1800 m n.p.m.

<sup>6</sup> Sudan (Beled es-Sudan, As-Sudan, Nigrycja) – region geograficzny w Afryce na południe od Sahary, na północ od Górnej Gwinei i Kotliny Konga, ciągnący się na długości ok 5500 km od Oceanu Atlantyckiego po Wyzynę Abisyńską, o powierzchni ok. 5 mln km<sup>2</sup>; również państwo w północno-wschodniej Afryce, nad Morzem Czerwonym ze Stolicą w Chartumie, graniczące z Egiptem, Erytreą, Etiopią, Republiką Środkowoafrykańską, Czadem, Libią i Sudanem Południowym; w roku 2011 doszło do podziału kraju na Sudan i Sudan Południowy.

Gwinea – region geograficzny w zachodniej Afryce, nad Oceanem Atlantyckim, głównie nad Zatoką Gwinejską; dzieli się na Gwineę Górną (Północną), obejmującą obszar od masywu Futa Dżalon do masywu Kamerun, oraz Gwineę Dolną (Południową) ciągnącą się do północnych krańców Pustyni Namib; również państwo w zachodniej Afryce nad Oceanem Atlantyckim, ze stolicą w Konakry, graniczące z Gwineą Bissau, Senegalem, Mali, Wybrzeżem Kości Słoniowej, Liberią i Sierra Leone.

Senegambia – region geograficzny w zachodniej Afryce, obejmujący obszar dorzecza Senegalu i Gambii, w praktyce nazwa ta jest stosowana w odniesieniu do obszaru państwa Senegalu i Gambii; nazwy tej używano również w stosunku do Konfederacji Senegambii, czyli konfederacji Senegalu i Gambii istniejącej od lutego 1982 do września 1989.

<sup>7</sup> Bengal – kraina historyczna w Azji Południowej, na wschodzie Niziny Hindustańskiej, nad Zatoką Bengalską, obejmująca powierzchnię ok. 216 tys. km<sup>2</sup>; w 1947 roku, przy podziale Indii na Pakistan i Indie, Bengal Wschodni został włączony do Pakistanu (jako Pakistan Wschodni), zaś Bengal Zachodni pozostał w granicach Indii jako stan, w 1971 w wyniku konfliktu parlamentarnego i zbrojnego z Pakistanem Bengal Wschodni ogłosił się niezależną republiką Bangladeszu.

<sup>8</sup> Szyling – jednostka monetarna używana w Anglii (do 1971 roku), Austrii (do 2002 roku), Kenii, Somali, Tanzanii i Ugandzie.

<sup>9</sup> Kaszenal, Siegoziero (Sego) – jeziora położone w Karelii, autonomicznej republice wchodzącej w skład Federacji Rosyjskiej, położonej w Północnej Europie między Morzem Białym a jeziorami Ładoga i Onega, na jej obszarze znajduje się ok. 40 tys. jezior. Sego, według *Encyklopedii Gutenberga*, to dawna nazwa Siegoziero.

<sup>10</sup> Viłaka (niem. *Marienhausen*, daw. Maryenhauz, Marienhauz) – w XIX wieku miasto, majątek i wieś nad jeziorem o tej samej nazwie, położone w guberni witebskiej, powiecie lucyńskim, obecnie miasto na Łotwie w Łatgalii, stolica gminy Viłaka.

<sup>11</sup> Inflanty (niem. *Livland*) – kraina historyczna nad Zatoką Ryską i Zatoką Fińską, granicząca na południu z Litwą, na wschodzie z Jeziorem Pejpus; w 1202 roku powstał w niej niemiecki zakon rycerski Kawalerów Mieczowych, który w 1237 połączył się z Krzyżakami, w 1561 mistrz inflanckiej części zakonu Gottard Kettler poddał Inflanty Polsce; od XVI do XVIII wieku stoczono serię wojen o zwierzchność nad Inflantami, w których brały udział Rzeczpospolita, Wielkie Księstwo Moskiewskie (później Cesarstwo Rosyjskie), Dania i Szwecja, w wyniku pokoju w Nystad (1721) i I rozbioru Polski (1772) Inflanty w całości znalazły się pod panowaniem rosyjskim.

<sup>12</sup> Inflanty Polskie – południowo-wschodnia część Inflant, która na mocy pokoju w Oliwie (1660), kończącego długotrwałą wojnę polsko-szwedzką, przypadła Polsce; północno-zachodnią część, tzw. Inflanty Szwedzkie, otrzymała Szwecja, która utraciła je na rzecz Rosji po podpisaniu pokoju w Nystad, kończącego III wojnę północną.

<sup>13</sup> Gustaw Manteuffel (1832–1916) – baron, polski historyk i etnograf, badacz i propagator historii Inflant, wydawca zebranych przez siebie modlitw i pieśni łatgalskich, współtwórca literackiej mowy Łatgalii (jedna z czterech krain historycznych tworzących współczesną Łotwę, dawne Inflanty Polskie); pozycja, o której wspomina Gloger, to *Inflanty Polskie, poprzedzone rzutem oka na siedmioletnią przeszłość całych Inflant* (Poznań 1879).

<sup>14</sup> Psków – miasto położone nad Jeziorem Pskowskim, w XIX wieku stolica guberni pskowskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie stolica obwodu pskowskiego.

<sup>15</sup> Marienhauz został nabyty w 1824 roku przez Ignacego Lipskiego. Po jego śmierci część dóbr otrzymał młodszy syn Jan, późniejszy marszałek, które po zgonie Jana odziedziczyły jego córki. Nie udało się uzyskać dokładniejszych informacji o Janie Lipskim i jego spadkobierczyńach.

<sup>16</sup> W okolicy miasteczka miał znajdować się klasztor, który w XVI w. przebudowano na zamek.

<sup>17</sup> Guz – tu w znaczeniu: duży, ozdobny guzik wykonany ze złota lub srebra, często bogato zdobiony.

<sup>18</sup> Wisiadło – dawn. wisior.

<sup>19</sup> Berdysz – ciężki, szeroki topór o zakrzywionym (półksiężycowym) ostrzu długości 40-80 cm, osadzony na długim (ok. 1,8 m), grubym drzewcu; używany już w starożytnym Egipcie, w Europie wykorzystywany jako broń piechoty od XIV do XVIII w.

<sup>20</sup> Brzękadło – metalowy przedmiot, wydający dźwięk przy potrąceniu.

<sup>21</sup> Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) – hrabia, polski archeolog i krajoznawca, badacz prehistorii Litwy i Białorusi, autor m.in. *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej* (Wilno 1865).

Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – hrabia, polski archeolog, badacz prehistorii Białorusi, założyciel i dożywny przewodniczący Komisji Archeologicznej w Wilnie (1855), twórca Muzeum Starożytności w Wilnie (1858), honorowy członek Instytutu Archeologicznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii, do jego najważniejszych dzieł należą *Badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuki i rzemiosł itd. w dawnej Litwie i Rusi Litewskiej* (Wilno 1850).

Z BIAŁOSTOCKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 247, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z Białostockiego piszą do nas:

Okolice nasza należy obecnie do najfabryczniejszych<sup>1</sup> w Cesarstwie. Nie wiemy nawet, czy jest gdzie inny powiat, w którym byłoby jak u nas czynnych 40 lokomobil<sup>2</sup>. Niestety! Fabryki należą prawie wszystkie do Niemców; wiedzieć jednak trzeba, że ludność robotnicza przeważa w nich polska, a co najważniejsza, że Polacy celują zdolnościami i trzeźwością. Niemcy przy pracy są wzorowymi i za przykład wszystkim służyć mogą, ale za to w dni świąteczne lubią namiętnie hulankę i piwo bawarskie, które jest dzisiaj dosyć drogie i pochłania znaczne wydatki, tak, że o oszczędnościach jakichkolwiek mowy nie ma, a robotnik, który pobiera wysoką płacę, z dniem ustania zarobku zostaje żebrakiem. Robotnicy Polacy, którzy w znacznej części należą do stowarzyszenia wstrzeźliwości i są religijni, a w ogóle piwa piją mało, mają za to inne swoje „ale”. Oto stosując się do starego przysłowia: „Jak cię widzą, tak cię piszą”, obracają wszystkie swoje oszczędności na garderobę, szkodliwie emulując<sup>3</sup> z sobą na tej drodze. Sam Białystok rośnie szybko w ludność, ale, niestety, nie posuwa się w tym samym stosunku pod względem porządku i cywilizacji. Dziś liczy on około trzydziestu tysięcy ludności starozakonnej<sup>4</sup> i 8 [tysięcy] chrześcijańskiej, ma krzyżujące się drogi żelazne, gimnazjum, instytut panien<sup>5</sup> i ruch handlowy znaczny, ale porządnym hoteli, restauracji, cukierni i ulic prawie nie posiada. Hotele są prawie [wszystkie] żydowskie i idą na wyścigi w brudach i nieporządku. Sklepy, których jest kilkaset, do niedawnego czasu były wszystkie w ręku ludności starozakonnej, zacofanej, niechlujnej i bezwstydną. Toteż tęsknym okiem wyglądaliśmy postępu, którego każdy, choćby słaby objaw, tym pilniejszą zwracać powinien uwagę i interesować ogół dobro kraju miłujący i mający obowiązek solidarnie pomagać w pomnażaniu swojej siły społecznej.

Już dawniej donosiliśmy o przejściu w ręce pana Adolfa Świącickiego<sup>6</sup> niemieckiej fabryki machin, narzędzi rolniczych i odlewni w Krzywej pod Białymstokiem. Dziś po śmierci pana Świącickiego właścicielem tej fabryki, zatrudniającej samych prawie krajowców, jest pan Wieczorek. Dom zajezdny pani Zatorskiej przerobiony został na hotel przez pana Pietrasza<sup>7</sup>, rodem z Królestwa, który założył także duży sklep kolonialny<sup>8</sup>. Drugi tego rodzaju sklep po pani Chodakiewiczowej<sup>9</sup> włożeniem znacznego kapitału podniósł i rozszerzył energiczny i pracowity eks-prawnik i obywatel pan Rzekuński. Panowie Wechr i Kazimierz Kuszewski, obaj krajowcy, założyli tu pierwszy na większą skalę dom komisowy do zakupna<sup>10</sup> i sprzedaży towarów sukiennych i zawiązali w tej mierze stosunki z najdalszymi miastami Cesarstwa, do których towary białostockie wysyłają. Obok magazynu mód pani Bielickiej, zatrudniającego kilkanaście panien zostających pod macierzyńską opieką pryncypałki, powstał drugi, na również znaczną skalę, panien Kl...<sup>11</sup>, córek zamożnego obywatela ziemskiego w Grodzieńskim. Dawniej liczna rodzina bywała ciężarem, dziś, gdy umie pracować, może być pomocą. Oby takich przykładów zaczętej pracy i odwagi jak najwięcej. Ludzie rozumni im przyklasną. W nich leży przyszłość i siła. W próżniactwie, przesadach i zbytku – upadek.

<sup>1</sup> Tzn. najbardziej uprzemysłowionych.

<sup>2</sup> Lokomobila – stały, przenośny lub przewoźny silnik parowy z kotłem parowym, paleniskiem i urządzeniami pomocniczymi; w XIX w. powszechnie stosowane do napędzania maszyn rolniczych, młyńskich, tartacznych, prądnic, pomp itp.

<sup>3</sup> Emulować – dawn. współzawodniczyć, rywalizować.

<sup>4</sup> Tzn. żydowskiej.

<sup>5</sup> Instytut Panien Szlacheckich w Białymstoku – ponadgimnazjalna szkoła żeńska założona na mocy ukazu cara Mikołaja I z 1837, funkcjonował w latach 1841–1914 (formalnie rozwiązany w 1918).

<sup>6</sup> Adolf Świącicki (daty życia nieznane) w tamtym okresie wraz z Antonim Wieczorkiem (daty życia nieznane) w miejscowości Krzywa pod Białymstokiem prowadzili pierwszy w tym regionie zakład metalowy, powstały w 1865 roku.

<sup>7</sup> Zatorska, Pietrasz – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>8</sup> Sklep kolonialny – daw. sklep z artykułami spożywczymi, sprowadzanymi z krajów pozacuropejskich.

<sup>9</sup> Chodakiewiczowa, Rzekuński, Wechr, Kazimierz Kuszewski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>10</sup> Zakupno – zakup.

<sup>11</sup> Bielicka, Kl... – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

## 62

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 251, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Straszny wypadek spalenia się czworga dzieci i stodoły we wsi Dąbrówce<sup>1</sup> pod Wilanowem<sup>2</sup>, o którym doniosły pisma, zaznaczając, że przyczyną ognia był papieros, nie jest paktem odosobnionym, ale naturalnym następstwem epidemii papierosowej. W każdej statystyce pożarów w naszym kraju znajdujemy mnóstwo wypadków, w których przyczyna ognia była „niewiadoma”. Na prowincji do rubryki tej należy około trzech czwartych pogorzeli. Straty z tego źródła niewiadomego wynikiłe sięgają corocznie milionów rubli, a są daleko wyższe, gdybyśmy mogli obliczyć szkodliwe następstwa dla rolnika, który w spalonej słomie traci nawóz, a z nim urodzaj kilku lat następnych, i na nowe budowle brać musi drzewo z lasów srodze świecących pustką. Dzieje się to wszystko w kraju ubogim, a jednak rzecz arcydziwna, nikt nie troszczy się tak bardzo, skąd się bierze owa olbrzymia cyfra pożarów z „niewiadomej przyczyny”? Nie przypominamy sobie, aby prasa warszawska roztrząsała obszerniej to tak wielkiej doniosłości pytanie. Korespondenci prowincjonalni częściej piszą o teatrach amatorskich. A ludziska biedni jak się palili, tak się palą. O zakładaniu straży ochotniczych rzadkie nadchodzą wiadomości, a o energicznych przepisach względem ostrożności z ogniem mowy nie ma.

Ogół wiejski wie o tym aż nadto dobrze, że na dziesięć pożarów powstałych z „niewiadomej przyczyny”, przynajmniej w dziewięciu wypadkach powodem był *papieros*. Świadków na zaproszenie ognia papierosem prawie nigdy być nie może, bo gdyby byli, to by ogień w samym zarodzie przytłumili i do pogorzeli nie dopuścili. Pożar więc powstaje zwykle tam, gdzie znajdował się jeden człowiek palący nieostroźnie tytoń, co gdy się stało przyczyną ognia, człowiek ten, ma się rozumieć, nie przyznaje się nigdy do winy i stąd powstaje owa potężna liczba powodów niewiadomych. Dzieci, które zawsze lubią naśladować starszych, a szczególnie ich czynności najbardziej uderzające zmysły i najmniej logiczne, chwytają papierosy, aby palić je po kątach pełnych zwykle śmieci i barłogu lub na poddaszach, gdzie się nieraz pożary „z niewiadomej przyczyny” wszczynają.

A teraz rozważmy, co na to wszystko mówi prawodawstwo, co mówią przepisy policyjne? Naprzód żadne prawodawstwo nie może surowo karać nieletnich, a tym bardziej tam, gdzie ci nieletni naśladowują zwyczaj choćby najgłupszy, ale przez starszych publicznie i powszechnie praktykowany. Prawodawstwo więc w takim razie dosięgać musi przede wszystkim ludzi pełnoletnich, ale czy ich dosięga, to wielkie pyta-

nie. Sądy gminne mają prawo karać za nieostrożne obchodzenie się z ogniem na grzywny do wysokości rubli 25 lub na więź<sup>3</sup>, licząc jej dzień w stosunku rubli 5-u. Przepis taki jest bardzo elastyczny i tylko pozornie surowy i wystarczający. Wiadomo, że na wsi ogień zaprosza zwykle czeladź. Jeżeli parobek ze szczupłej pensji zapłaci karę gotówką, to tylko odpokutuje jego żona i dzieci głodem; jeżeli pójdzie do kozy, to tylko na tym zarobi, bo się wyśpi, wypróżni i jeść dostanie, a karę poniesie pryncypał, tracąc robotnika w gospodarstwie. Zresztą, jakże karać surowo człowieka ciemnego, który widzi, że jego dziedzic, rządca, ekonom i proboszcz podobnie palą papierosy, palą panicze, palą panie i panny, pali urzędnik jadący przez wieś, przyjmujący interesanta w biurze; jednym słowem, palą wszyscy ci, którzy jako wyżsi cywilizacją za przykład ludowi służyć powinni i służą?

Wyobrażam sobie, że wszyscy, którzy przeczytają powyższe słowa, zrobią mi zarzut, że zalecając ściślej-  
sze ograniczenie swobody palenia tytoniu, robię zamach na wolność osobistą. Na zarzut ten odpowie za mnie żyjący przed blisko półtrzecią tysiącem lat<sup>4</sup> filozof tracki Demokryt<sup>5</sup>, który wyrzekł, że „wolność jest prawem czynienia tego, co nikomu szkodzić nie może”. U nas na koniku „wolności osobistej” lubią robić wycieczki często tacy, którzy wcale dobrych pojęć o tej wolności nie mają. Raz jechałem koleją z pewnym jegomościem, który zmuszony dwie stacje jechać w oddziale dla niepalących, bo gdzieindziej było ciasno, sześciu towarzyszom całą drogę zakrzuszał oddech swoim cygarem, uczenie i po adwokacku rozwodząc się o prawach wolności osobistej, a tego nie rozumiał, że zmuszał *despotycznie* sześciu równych sobie ludzi do oddychania jego dymem, i że wolność jednostki, stająca się ciężarem dla ogółu, jest właściwie dla większości niewolą o tyle szkodliwą, że służy za wyborną obronę wszystkim gburom i zuchwalcom. W Szwajcarii, słynącej z poszanowania wolności osobistej, istnieje prawo, które surowo wzbrania małoletnim palenia tytoniu w obrębie wioski. W Belgii, gdzie swoboda osobista jest posunięta do ideału, prawodawca wychodząc wprost z zasady Demokryta, iż wolność jest prawem czynienia tego, co nikomu szkodzić nie może, naza-  
czył karę policyjną na każdego, kto by rzucił na ulicę brukowaną niedogryzek z gruszki, jabłka lub pestkę śliwkową, na którą przechodzień stąpiwszy, poślizgnąć się i upaść może. Przepis ten nieraz mi się przypominał, gdy na ulicach Warszawy widywałem mnóstwo nie tylko resztek owoców, ale i tłących się papierosów. Takie to same resztki papierosów rzucane przez lud wiejski i małomiasteczkowy przynoszą corocznie krajowi wielomilionowe straty i ubożą go, tysiące rodzin pozbawiając dachu i mienia. Jest to najstraszniejszy despotyzmem epidemii tytoniowej, inaczej bowiem nie możemy nazwać brzydkiego nalogu, który nie wypływa ani z potrzeb fizycznych natury ludzkiej, ani z potrzeb duchowych i estetycznych, a nawet w wielu razach jest im wprost przeciwny. Czy za lat sto podobne tolerowanie w każdym miejscu i czasie epidemii tytoniowej, przynoszącej tak olbrzymie klęski biednemu krajowi i ludziom niezamożnym, którzy często źle jedzą, żeby mieć na tytoń – będzie się nazywało poszanowaniem wolności osobistej? – nie wiemy, a każdym razie wątpimy. Będzie się to raczej nazywało niedołęstwem społecznym i chorobą bezmyślności.

W niektórych miasteczkach rolniczych guberni łomżyńskiej władza wzięła się dość energicznie do zabrania naprawy dachów słomianych, żeby tym sposobem zmusić mieszczan rolnych do pokrywania chlewów i stodół dachówką. Nie prowadzi to do niczego, bo na budowlach drewnianych ludu naszego tylko dach słomiany jako najtańszy, najlżejszy i najcieplejszy jest praktyczny. Wolelibyśmy widzieć w miasteczkach tych na próżno wyglądaną dotąd inicjatywę i zachętę do zawiązywania straży ochotniczych od ognia. A także przyklasnęlibyśmy szerzeniu wstrzemięźliwości w paleniu, przynajmniej na ulicach i w wioskach. Wady cudzoziemskie przywozimy idiotycznie z zagranicy: czemuż nikt nie przywiózł projektu założenia na wzór paryskiego stowarzyszenia niepalących? Od lat kilku ono tam istnieje, a już liczy setkę tysięcy członków, którzy na niepaleniu oszczędzają krocie, a płacąc rocznie po parę funtów składki na cele dobroczynne, tworzą potężną instytucję filantropijną.

<sup>1</sup> Dąbrówka – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie południowa część warszawskiej dzielnicy Ursynów.

<sup>2</sup> Wilanów – w XIX wieku wieś w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie jedna z dzielnic Warszawy; letnia rezydencja Jana III Sobieskiego, na którego potrzeby wybudowano tu w roku 1679 pałac, który następnie rozbudowano w latach 1681–1682 i 1692–1696, obecnie zamieniony w Muzeum Pałacu Króla Jana III.

<sup>3</sup> Tzn. na karę więzienia.

<sup>4</sup> Tzn. 2,5 tysiąca.

<sup>5</sup> Demokryt z Abdery (ok. 460–ok. 370 p.n.e.) – filozof, współtwórca atomizmu (pogląd według którego rzeczywistość budują atomy), autor ok. 60 dzieł przeważnie o treści etycznej, dziś uznawanych za zaginione (przetrwowało ok. 300 fragmentów, których autentyczność jest podawana w wątpliwość); za najważniejsze cnoty uważał inteligencję, umiłowanie prawdy oraz samokontrolę, obejmującą umiarkowanie oraz panowanie nad skłonnościami hedonistycznymi, chwalił wstrzemięźliwość (ale nie ascezę), jest uznawany za pierwszego filozofa cywilizacji zachodniej głoszącego, że lepiej doznać krzywdy, niż ją wyrządzić.

## 63

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1880, nr 256, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpisano: „Rolnik”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Burza wietrzna, która nawiedziła kraj cały w dniu 21-m października, długo będzie pamiętna w tych stronach. Nie ma wioski, w której huragan nie przewrócił jakiej budowli, nie nałamał drzew w ogrodach i lasach. W dobrach Pietkowo<sup>1</sup> pana Starzeńskiego<sup>2</sup> przewrócone zostały dwie nowe obory; w Klukowie<sup>3</sup> pięć świerków ogrodowych, sadzonych za króla Augusta II przez Wiktoryna Kuczyńskiego<sup>4</sup>; zostało podobnych świerków już tylko trzy. W lesie stelmachowskim państwa Rostworowskich<sup>5</sup> burza ta zwała około 400 drzew, w lesie jezewskim<sup>6</sup> pana Glogera przeszło 100, nie licząc drzew owocowych złamanych w ogrodzie. Dachy słomiane ucierpiały dużo, a drzewa, na poprzek dróg obalone, w wielu miejscach zatałowały na dni kilka komunikację. W Tykocinie<sup>7</sup> runęło kilka olbrzymich topoli przy ulicy Bernardyńskiej. Za miastem właściciel młyna wietrznego postawionego w pobliżu szosy, chcąc się pozbyć drzewa, które rosło przy drodze jego wiatraka, podpalił je w czasie wichury, która dopełniła jego życzenia, łamiąc olbrzymią topolę. Czy służba drogowa przedsięwzięje jakie kroki w celu ukarania winnego? Doniesiemy o tym we właściwym czasie.

Jednym słowem, kraj cały poniósł znaczne straty, które obliczyć się nie dadzą, a gdyby przecięciowo<sup>8</sup> wyniosły tylko 1 000 rubli na milę kwadratową, to względnie do przestrzeni Królestwa kłęska dosięgła milionów rubli, co w połączeniu ze stratami zrządzonymi wszędzie przez burze i ulewy w porze letniej stawia rok 1880 w rządzie nader wyjątkowych i najniepomysłniejszych, jakie się trafiają zaledwie co lat kilkanaście.

Do spustoszeń przyczyniają się niepomalu<sup>9</sup> i ludzie w inny, właściwy sobie sposób. Tak np. niezujący już dziś pan Eugeniusz Rembieleński<sup>10</sup> sprzedał spekulantom berlińskim przed kilku laty dobra Mężenin<sup>11</sup>, obejmujące milę kwadratową przestrzeni. Handlarze lasy wycięli w pień, a ziemię rozprzedali. Główny folwark z pysznym starożytnym ogrodem i okazałymi budowlami kupił pewny obywatel i znowu go sprzedał licznej zagonowej szlachcie<sup>12</sup>. Nowi posiadacze wycięli i sprzedali starożytne aleje, dwór i oficyny obstawili chlewami, a niektóre piękne budowle sprzedają na cegłę. Nikt by nie uwierzył, że w ciągu roku z gustownie urządzonej rezydencji, świadczącej o cywilizacji tego zakątka kraju, mogła się zrobić brzydka, błotnista i gnojna zagroda, której życie umysłowe koncentruje się w karczmie, a propinator<sup>13</sup> jest sprężyną całego ruchu społecznego.

Podobny los spotkał wiele majątków w tych stronach, między nimi Kowalewsczyznę<sup>14</sup>, którą pan Siemiątkowski<sup>15</sup> sprzedał także szlachcie zagonowej i Żydom. W majątku powyższym istnieje starożytny



i bardzo osobliwy dwór drewniany z wieku XVII. Pokoje są w nim wysokie na 10 łokci, na czterech rogach znajdują się cztery skrzydła, a w pośrodku sala sejmikowa, służąca zarazem za sień, kaplicę i jadalnię, mogąca pomieścić paręset osób. Dwór ten nabyto za rubli 600 do rozebrania i pobudowania z niego chat i chlewów. Drzewo w majestatycznym ogrodzie ocenili nabywcy na 2 000 rubli. Obok starożytnego dworca drewnianego istnieje drugi, obszerny, murowany. Ten drugi dwór z ogrodem i dwiema włókami<sup>16</sup> gruntu mają cząstkowi właściciele do sprzedania i żądają za tę posiadłość rubli 15 000. Bliskość Łap<sup>17</sup>, stacji drogi żelaznej, powinna ułatwić znalezienie nabywcy. Jeżeli się takowy nie znajdzie, ogród będzie zapewne wycięty i sprzedany na drzewo. W obu majątkach, o których tu pisaliśmy, to jest w Mężeninie i Kowalewszczyźnie, znajdują się liczne stawy. W Mężeninie Chryzanty Opacki<sup>18</sup>, kasztelan wiski, wykopał stawów sześć. W Kowalewszczyźnie Orsettowie<sup>19</sup> pięć, z których środkowy miał kształt wielkiego krzyża otoczonego szpalerami świerkowymi. Obfitość ryb tu i tam była wielka. Kasztelan Opacki, pomimo że miał ogromne lasy, wznosił wszystkie budowle gospodarskie murowane, chciał uczynić ze swego majątku osadę rzemieślniczą, zaczął murować domy dla rękodzielników, wyrobił u króla w roku 1782 przywilej na targi, prowadził handel zbożowy z Gdańskiem.

W rezydencjach tego rodzaju, których zresztą okolica nasza więcej posiadała, widać było na każdym kroku gospodarność staropolską, gust, praktyczność, dbałość o obfitość ryb i owoców. W majątkach takich uderzały ogromem stare sady owocowe, drogi były okopane rowami i osadzone drzewem. Przy dworach miały utrzymanie liczne rodziny sług i rzemieślników. Z czasem to wszystko upadło, a dziś zacierają się ślady i cechy owej przeszłości, której nawet tradycja z dniem każdym ginie. Parcelacja tych odwiecznych siedzib szlacheckich pociąga za sobą złe skutki dla rolnictwa dlatego, że nie jest to parcelacja kolonialna lub mała, ale oddzielne folwarki wytwarzająca, ale parcelacja zagonowa i trzypolowa<sup>20</sup>, srodze produkcyjność i postępowi rolniczemu przeciwna. Z majątku robi się szachownica tysiąca kawałków, będąca źródłem nieprzerwanego pasma procesów, zatargów, skarg i bijatyk. O solidarności społecznej, która zapobiegałaby znikaniu pięknych majątków, mowy u nas nie ma. Lecz cóż dziwić się temu, gdy nawet w pismach warszawskich zdarzyło się nam czytać zachęty do parcelacji, pisane bez względu na to, że parcelacja zagonowa, to jest taka, jaka się prawie wyłącznie u nas praktykuje, jaka jest pod wszystkimi względami dla rolnictwa najszkodliwsza? Jedyna może korzyść parcelacji jest ta, że zagon kmiecia naszego lub zagrodowego szlachcica nigdy już nie przejdzie w ręce cudzoziemca. A dotąd nie było przykłady, aby w guberni łomżyńskiej, której połowa może jest zamieszкана przez drobną szlachtę, mórg ziemi przeszedł z rąk tej szlachty w posiadanie Niemca lub Żyda. Zjawisko to datuje się nie tylko w naszych czasach, ale od wieku XIV i XV, w których niezamożna a liczna szlachta mazowiecka, zaludniwszy Podlasie, trzyma się dotąd wszystkich gniazd swoich, nie uroniwszy ani piędzi ziemi nabytej przez dalekich swoich pradziadków.

<sup>1</sup> Pietkowo – w XIX wieku była to wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>2</sup> Kazimierz Starzeński (1807–1877) – ziemianin, szambelan i tajny radca austriacki, austriacki pułkownik honorowy; członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa.

<sup>3</sup> Klukowo – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>4</sup> Wiktoryn Kuczyński h. Ślepowron (1668–1738) – kasztelan podlaski, poseł, deputat na Trybunał Koronny; w trakcie III Wojny Północnej i towarzyszącej jej wojnie domowej w Rzeczypospolitej początkowo poparł Stanisława Leszczyńskiego, jednak ostatecznie przystąpił do konfederacji sandomierskiej i opowiedział się po stronie Augusta II.

<sup>5</sup> Stelmachowo – w XIX wieku wieś leżąca w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim; w 1880 roku było własnością Adam Rostworowskiego h. Nałęcz, który otrzymał je w 1855 roku jako posag wskutek zawarcia małżeństwa z Leonią Potocką.

<sup>6</sup> Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś leżąca w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim; w 1859 roku Jeżewo zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

<sup>7</sup> Tykocin – miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>8</sup> Przecięciovio – przeciętnie, średnio.

<sup>9</sup> Tzn. znacznie, bardzo, niezmiernie, wielce.

<sup>10</sup> Eugeniusz RembIELIŃSKI (1824–?) – jeden z największych posiadaczy ziemskich w Królestwie Polskim, syn Rajmunda RembIELIŃskiego (1775–1841) – marszałka Sejmu Królestwa Polskiego, prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego.

<sup>11</sup> Mężenin – w XIX wieku w guberni i powiecie łomżyńskim, obecnie w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim.

<sup>12</sup> Tzn. drobnej.

<sup>13</sup> Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>14</sup> Kowalewsczyczna – w XIX wieku wieś położona w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>15</sup> Ród Siemiątkowskich – w 1877 roku wykupili z rąk Rostworowskich doprowadzone do ruiny Kowalewsczycę (majątek zlicytowano w 1874 roku) i Dobrochy za 15 tys. rubli.

<sup>16</sup> Włóka – dawna jednostka powierzchni gruntu ornego wynosząca ok. 16,79 ha.

<sup>17</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

<sup>18</sup> Chryzanty Opacki (1741–1806) – ziemianin, generał major ziemi ińskiej, szambelan królewski, chorąży, a także kasztelan wiski. Więcej na temat tej postaci zob. Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875 [*Pisma rozproszone*, t. 1, s. 9].

<sup>19</sup> Kowalewsczycę zakupił w roku 1677 Piotr Orsetti h. Złotokłos (daty życia nieznane), potomek włoskiego rodu kupieckiego osiadłego w Krakowie, nobilitowanego w 1662 roku.

<sup>20</sup> Parcelacja zagonowa i trzypolowa – podział gruntów rolnych na zagony, czyli długie, wąskie pasy ziemi, na których wprowadzono trójpolówkę (trzypolówkę), tzn. metodę uprawy opartą na podzieleniu gruntu na trzy części obsiewane kolejno zbożem jarym, ozimym lub ugorujące; w XIX wieku była to metoda przestarzała, wypierana przez płodozmian.

## 64

### TOWARZYSTWO OGRODNICZE,

„Gazeta Warszawska” 1880, nr 267, s. 1;

opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Nie ma kraju w Europie, w którym byłoby tak mało pożytecznych stowarzyszeń, jak w naszym. Każdy chodzi u nas pojedynkiem<sup>1</sup> lub siedzi i nic nie robi. Są wprawdzie ludzie, którzy radzi mianują się pozytywistami i ludźmi czynu; są inni, którzy siłą<sup>2</sup> bibuły *zaczernili*<sup>3</sup> projektami. Ale pierwsi nic pozytywnego dotąd nie czynili, a drudzy podobni są do rakiетników<sup>4</sup>, którzy uważają swoje zadanie za skończone, gdy z hałasem wypuszczą jaką racę, po której zostaje tylko dym, ciemność i fetor w powietrzu. Przynajmniej się, żeśmy nieraz próbowali należeć do tych ostatnich, ale nawet próby się nam nie udały. Raca zgasła, nie wyleciawszy nawet na wysokość polemiki. Raz na przykład, a będzie temu lat z sześć, napisaliśmy do któregoś pisma o potrzebie zawiązania stowarzyszenia pomologicznego<sup>5</sup>. Ale artykuł był mały i niepotrzebny, bez wykrzykników, więc nikt nie zwrócił na niego uwagi. Później, w roku 1878, napisaliśmy w „Gazecie Polskiej” o konieczności założenia szkoły ogrodniczej<sup>6</sup>. Ponieważ i na ten artykuł żadne pismo nie zwróciło uwagi, a chodziło o zainteresowanie publiczności tą sprawą, więc napisałem do „Kłósów” rzekomą odpowiedź na mój bezimienny artykuł<sup>7</sup>, w której oczywiście projekt założenia szkoły z wszelkich miar podniosłem.

Na szczęście oprócz pozytywistów i projektotwórców istnieje jeszcze trzeci zastęp, acz niestety! srodze maluczki, ludzi, którzy nie wywieszają żadnych chorągwi, ani projektów nie ogłaszają gadatliwym kucharzom, ale w skupieniu ducha, pokrzepiani zacnością celu, idą drogą zarosłą u nas cierniami i chwastem, która zowie się drogą czynu. Ci to ludzie znacznie pierwsi od moich artykułów nosili w sercu szkołę ogrodniczą i stworzyli ją, a teraz chcą stworzyć dla dobra ogólnego Towarzystwo Ogrodnicze. Inicjatywa wyszła, jak słyszeliśmy, z łona redakcji „Ogrodnika Polskiego”, który w pierwszym roku swego istnienia dobił się

kilkuset przedpłatników, co, jak na pismo specjalne, jest u nas zdarzeniem niebywałym, a wielce pocieszającym i dobrze świadczącym o naszych posiadaczach ogrodów.

Sądzymy, że nie może być chyba niewinniejszego i piękniejszego nad Towarzystwo Ogrodników i miłośników ogrodnictwa. Estetyka z pożytkiem, poczucie ideału i piękna z materialną korzyścią kraju i codziennymi potrzebami każdego człowieka spływają się tu na polu życia ludzkiego w porządną harmonię szlachetnej pracy i wiedzy.

Wszystkie kraje ucywilizowane i pseudo-cywilizowane mają od dawna swoje stowarzyszenia ogrodnicze i nasz więc, jeżeli nie do pierwszych, to choć do drugich zaliczony być powinien. Wiemy, czym są stowarzyszenia ogrodnicze za granicą, a stąd godzi się spodziewać, czym będzie stowarzyszenie nasze, które ma największe przed sobą zadanie.

Naprzód tedy najgłówniejszym celem Towarzystwa musi być rozpowszechnianie wiadomości ogrodniczych. Służą do tego rozliczne środki, jak na przykład publikowanie dzieł, roczników, tanich popularnych podręczników i urządzanie odczytów tak w Warszawie, jak na prowincji. Towarzystwo powinno mieć ogród aklimatyzacyjny i swoje muzeum. Ogród taki na polu doświadczalnym może oddać ogromne usługi dla kraju, rozsyłając wypróbowane nasiona i całe rośliny członkom stowarzyszenia i dając tym samym rękojmię sumienności, której spekulacja handlowa nigdy prawie nie daje. Do ogrodu takiego będzie zarówno wypróbowanie wszelkich drzew owocowych, jak roślin mających i mogących znaleźć w rolnictwie swoje zastosowanie.

Muzeum Towarzystwa obejmować powinno zielniki krajowe, kolekcje roślin, nasion, owadów szkodliwych, rodzajów ziemi, nawozów, narzędzi ogrodowych, modele budynków, bibliotekę itd.

Towarzystwo powinno urządzać wystawy ogrodnicze w Warszawie i na prowincji, ogłaszać konkursy na dzieła, rozprawy, wynajdowanie środków i pożytków roślinnych. Powinno mieć moralny zarząd nad ogrodami publicznymi i drzewami przy drogach w całym kraju i w tym przedmiocie komunikować się z władzami krajowymi, które w razie danym znajdują w stowarzyszeniu pożyteczną pomoc i naukowe wskazówki. Tak na przykład miasto chce wysadzić ulice drzewami. Towarzystwo, nie będąc instytucją spekulacyjną, ale naukową, daje rękojmię najlepszych wskazówek. Dziś, gdy podobnej instytucji nie posiadamy, jakże często napotkać można rzeczy niewłaściwe! I tak na przykład, ulice wysadzone są w miastach kasztanami, choć wiadomo, że kasztan wśród murów łatwo liść utracą, a gdy nim jest okryty, rzuca zbyt silny cień na domy, które stąd mieszczą w sobie wilgoć.

Towarzystwo ogrodnicze należeć może, powinno i niezawodnie należeć będzie do liczby tych najpożyteczniejszych instytucji, które przychodząc z inicjatywą prywatną w pomoc interesom ogólnym, mają przed sobą szerokie pole do zasługi i popierane są wszędzie najusilniej przez społeczeństwa i rządy.

Jeżewo, dn. 25 listopada

<sup>1</sup> Tzn. pojedynczo, samotnie.

<sup>2</sup> Siła – tu w znaczeniu: dużo, wiele, mnóstwo.

<sup>3</sup> Zaczerniona bibuła – gęsto zapisany papier.

<sup>4</sup> Rakietnik – w XIX w. żołnierz artylerii, do którego zadań należało wystrzeliwanie ракет zapalających.

<sup>5</sup> Pomologia (od łac. *pomum* – jabłko i gr. *logos* – nauka) – nauka o morfologicznych, anatomicznych i fizjologicznych oraz użytkowych właściwościach odmian drzew i krzewów owocowych; termin ten bywa również stosowany na określenie całości nauki sadowniczej. Nie udało się ustalić, o jakim tekście Gloger wspomina.

<sup>6</sup> Zob. Z. Gloger, *O szkole ogrodniczej*, „Gazeta Polska” 1878, nr 290, s. 2, s. 895-898 w tym tomie.

<sup>7</sup> Prawdopodobnie chodzi o artykuł Glogera pt. *Szkola ogrodnicza*, „Kłosy” 1878, nr 701, s. 655-657 w tym tomie.

ZNAD NARWI,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 4, s. 1-2;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
pod tekstem brak podpisu.

Znad Narwi piszą do nas:

Jeżeli każda okolica ma swoje cechy, niewątpliwie do właściwości odrębnych naszej okolicy należy epidemiczna kradzież koni<sup>1</sup>. Złodzieje koni stanowią u nas stan oddzielny, korporację<sup>2</sup> porządnie uorganizowaną, nieźle uzbrojoną, zamożną, posiadającą własną dobrą policję, zwyczajowe statuta, uprzywilejowane stacje, trakty, popasy<sup>3</sup> i rozgałęziony handel, który gdyby mógł być ujęty w ramy statystyki, przedstawiałby wcale poważną rubrykę przemysłu krajowego. Przemysł ten ze względu, że w każdej okolicy ludność zna dobrze głównych jego przedsiębiorców<sup>4</sup>, mógłby nawet być pociągnięty do podatku dochodowego.

Dla mieszkającego w pobliżu granicy pruskiej dziwne przedstawiają się rzeczy. W Prusiech, nieoddzielonych od Królestwa rzeką, ani nawet dobrym rowem, ukradzenie konia lub rozbicie podróznego należy do wypadków historycznych. U nas jest to wypadkiem tak spowszedniałym, że ludziska przyjęli go za chleb powszedni. Na trakcie bitym prowadzącym z Łomży<sup>5</sup> do Kolei Petersbursko-Warszawskiej<sup>6</sup>, to jest na drodze łączącej powyższe miasto gubernialne ze stolicą, tylko ludzie bardzo śmiali odważają się podróżować. Niedawno rabusie uzbrojeni ograbili tam, pod samą prawie Łomżą, także uzbrojonego pana Smiarowskiego<sup>7</sup>, adwokata miejscowego, powracającego z Warszawy.

W mieście Tykocinie mieszka włościanin ze wsi Złotoryi<sup>8</sup>, słynny od lat dwudziestu złodziej koni. Łapany przez okolicznych mieszkańców kilkadziesiąt razy z cudzymi końmi, był zawsze srodze bity, ale rogata dusza nie ustąpiła z ciała. Ma on chwalebny zwyczaj kradzenia koni bez świadków, a w drodze złapany i oddany władzy sądowej, tłumaczy się, że spotkał zbłąkane konie i odprowadza do urzędu gminnego, za co przecież raczej wynagrodzony niż karany być powinien. Kilkadziesiąt razy siedział on już i powracał z więzienia i obecnie po kilkumiesięcznych rekolekcjach<sup>9</sup> zaledwie przybył na Boże Narodzenie do Tykocina, a już natychmiast nastąpiły dwa wypadki dziwnie zuchwałego napadu. W jednym z nich o szarej godzinie<sup>10</sup> porwano i skradziono bez wieści parę koni z wozem włościaninowi, który przybywszy do Tykocina ze wsi Radul<sup>11</sup>, zaszedł na chwilę dla zrobienia sprawunków.

W powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej byłaby bardzo ciekawa i pouczająca statystyka wypadków kradzieży koni, wykrytych i niewykrytych. O pierwszych bowiem słyszymy co dzień, drugie należą do rzadkich i fenomenalnych wydarzeń. Wobec takiego położenia rzeczy kradzież koni ciągle wzrastała, dopóki nie doszła do punktu zenitowego w swoim zakresie, który zapewnia wygodny byt znacznej liczbie ludzi i rodzin „niewinnych”, trudniących się tym przemysłem.

Najlepsze zamknięcie stajni nie zabezpiecza bynajmniej od złodziei, bo nie masz takich kłódek, które oparłyby się ich wytrychom, siekierze, dragom i tak dalej. Jeden człowiek stajni także nie upilnuje, bo złodzieje przychodzą w kilku, zwykle uzbrojeni, a żaden parobek za konia swego gospodarza życia narazić nie chce. Wielu więc wieśniaków nakłada koniom pęta żelazne na kłódkę zamykane, na każdą noc w stajni. Środek ten nie tylko jest udręczeniem zwierzęcia, ale także nie zabezpiecza dostatecznie, bo na przykład w guberni grodzieńskiej zdarzały się nieraz przykłady, że złodzieje, gdy nie zdołali pęt otworzyć, przez złość zabijali konie lub podpalali stajnię. Pozostaje więc środek ostateczny, który dziś wchodzi w powszechne użycie jako najlepszy. A jest nim chowanie koni gałęzi<sup>12</sup> w miejsce dobrych. Do wywłoki<sup>13</sup> złodziei nigdy nie przyjdzie. Toteż włościanie przyszedłszy do tego doświadczenia, głodzą konie i męczą w pracy nadmiernej, aby złodzieja nie przynęcać. Dobrych koni coraz mniej w kraju widzimy i coraz mniej ich bę-

dzie, a urządzenie publicznych wystaw koni wygląda ironicznie w kraju, gdzie tak bujnie rozkwitła i prosperuje kradzież koni.

<sup>1</sup> Temat zorganizowanych grup złodziei koni był wielokrotnie przez Glogera poruszany, m.in. w tekstach *Tykocin, 17 stycznia* („Gazeta Handlowa” 1873, nr 17, s. 2, I tom *Pism rozproszonych*, s. 453); *Z Tykocińskiego, 12 grudnia* („Gazeta Handlowa” 1873, nr 280, s. 2, I tom *Pism rozproszonych*, s. 486; *Z Tykocińskiego, 15 listopada* („Gazeta Handlowa” 1874, nr 255, s. 2, I tom *Pism rozproszonych*, s. 505); *Z Tykoćna* („Gazeta Warszawska” 1875, nr 247, s. 1, I tom *Pism rozproszonych*, s. 627-628); pojawiał się także w tekstach z lat kolejnych, m.in. w: *Z Łomżyńskiego, 26 września* („Gazeta Warszawska” 1889, nr 252, s. 2; zob. s. 611-612 w tym tomie).

<sup>2</sup> Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie, organizacja.

<sup>3</sup> Popas – tu w znaczeniu: pastwisko.

<sup>4</sup> Przedsiębiorca – staropolska forma zapisu, jeszcze przez tzw. przegłosem; obecnie: przedsiębiorca.

<sup>5</sup> Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad Narwią, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>6</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

<sup>7</sup> Marian Śmiarowski (w tekście: Śmiarowski; 1842–1907) – prawnik, łomżyński działacz społeczny; przyczynił się do powstania szeregu towarzystw łomżyńskich, m.in. Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej, Towarzystwa Dobroczynności, Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Łomżyńskich, Koła Miłośników Muzyki Orkiestralnej i Towarzystwa Kredytowego Miasta Łomży, został uhonorowany papieskim medalem *Pro Ecclesia et Pontifice*.

<sup>8</sup> Złotoryja (ob. Złotoria) – wieś nad Narwią, w XIX wieku w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>9</sup> Rekolekcje – w przenośni: odbycie wyroku aresztu lub więzienia.

<sup>10</sup> Tzn. o zmierzchu.

<sup>11</sup> Radule – w XIX wieku dwie wsie (R. Włociańskie i R. Szlacheckie) nad Narwią, w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie istnieje jedna wieś o tej nazwie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>12</sup> Gałgański – nędzny, lichy.

<sup>13</sup> Wywłoka – tu w znaczeniu: wychudłe, wymizerowane zwierzę.

Z BIAŁOSTOCKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 19, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Białostockiego piszą do nas:

Jakkolwiek pisma zapełnione są doniesieniami ze wszystkich prawie okolic kraju o rozbojach, grabieżach, morderstwach i złodziejstwach, jednak śmiało rzecz można, że tylko mała częśćka i to ważniejszych wypadków ogłaszana bywa. I nic dziwnego. Gdyby o wszystkim chciano donosić, trzeba by każdy numer każdego dziennika kilkakrotnie powiększyć. A nie skorzystaliby na tym ani piszący, ani czytelnicy, bo jak dla nikogo nie powinno stanowić przyjemności ciągle maczanie pióra w błocie społecznym, tak również i obcowanie ciągle w sferze brudnej i zanieczyszczonej dla ludzi szlachetnych jest przygniatającym, a dla ludzi bez charakteru wprost szkodliwym. Okoliczności powyższe należą do powodów, dla których wolimy pisać ze wsi o czym innym niż o zbrodniach. Gdy jednak zbrodnie te, a raczej poziom ogólnej moralności warstw niektórych tak dalece upada, że przechodzi to w granice katastrofy społecznej, nie możemy się powstrzymać i nie możemy zaprzeczyć, że na ludziach miłujących dobro kraju leży naturalny obowiązek ra-

dzic publicznie w tak ważnej sprawie i zwracać uwagę tych, do których to należy. Że Białystok od lat wielu słynie ze wszelakiego złodziejstwa, o tym wiedzą dobrze wszyscy. Nie różni się on zresztą pod tym względem od wszystkich innych większych miast tamecznych, które będąc mrowiskiem ubogiej ludności starozakonnej<sup>1</sup>, stają się przytułkami dla kieszonkowych i końskich złodziei. Nadużycia te wszakże przechodzą teraz w fazę zupełnie nową i bardzo zatrważającą, której cechą jest rozzuchwalenie się złodziei do niebywanych przedtem granic, do czego upoważnia bierne zachowanie się ogółu współwyznawców wobec publicznych napadów, rabunków itd. Drugą cechą jest i ta, że gdy dawniej padali ofiarą przeważnie chrześcijanie, dziś nastąpiło w kodeksie złodziei białostockich najzupełniejsze równouprawnienie wyznań. Niedawno na przykład drobny handlarz ze wsi Kobylin<sup>2</sup> uzał mi się, że jego współwyznawcy wyciągnęli mu z kieszeni na ulicy w Białymstoku pugilares<sup>3</sup> z kilkudziesięcioma rublami. Pachciarzowi<sup>4</sup> ze wsi Stelmachowo<sup>5</sup> gawieź współplemienna usiłowała przemocą odebrać i uprowadzić wóz i konie na środku jednej z głównych ulic, o szarej godzinie<sup>6</sup>. Napady z tego rodzaju powtarzają się tu często z dobrym skutkiem. Kilkunastu złodziei (niestety! zwykle młodych chłopców) zaczyna kręcić się na ulicy koło upatrzonego wozu, jeden porywa coś z niego i zaczyna z wieśniakiem bójkę, inni rzucają się tymczasem do koni i na wóz, który uprowadzają, a gawieź zebrana ułatwia ucieczkę wszystkim, zostawiając tylko na placu poturbowanego właściciela. Konie i wóz znikają jak kamfora wśród labiryntu zaułków lub za miastem w zmroku wieczornym. Epidemiczny ten rozbój udziela się już i innym miastom. Niedawno w podobny sposób w środku miasta Łomży<sup>7</sup> złodziej wyznania starozakonnego zrzucił derkę<sup>8</sup> z bryczki, na której siedziała kobieta, a gdy ta zląła ją podnieść, skoczył na bryczkę zaprzężoną w dobrego konia i umknął. Do czego to doprowadzi?

<sup>1</sup> Tzn. żydowskiej.

<sup>2</sup> Kobyliny, Kobylin (dziś: Kobylin-Borzyny) – w czasach Glogera była to wieś leżąca w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim.

<sup>3</sup> Pugilares – rodzaj małej, kieszonkowej teczki z przegródkami na banknoty, dokumenty itp.; portfel.

<sup>4</sup> Pachciarz – dawn. dzierżawca.

<sup>5</sup> Stelmachowo – w XIX wieku wieś w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>6</sup> Tzn. o zmierzchu lub o brzasku.

<sup>7</sup> Łomża – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>8</sup> Derka – gruby koc używany zazwyczaj jako okrycie na konie; podróżne okrycie na nogi.

GDZIE SIĘ POWINIEN ODBYĆ  
PRZYSZŁY KONGRES ARCHEOLOGICZNY?,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 21, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „X”.

Jak wiadomo, od lat kilkunastu, co trzy lub cztery lata, odbywają się w Europie powszechne kongresy archeologiczno-antropologiczne. Na kongresie takim, który odbywał się w Peszcie<sup>1</sup> roku 1876, gdzie uczeni polscy dość licznie się zbrali, gdy przyszło do wyznaczenia miejscowości następnego zjazdu, oczy wszystkich członków kongresu zwróciły się na Kraków. Polacy życzyli sobie tego bardzo; zasięgnięto już nawet wiadomości, że koszty oficjalne urządzenia wystawy starożytności i zjazdu peszteńskiego nie przeno-

siły<sup>2</sup> 12 000 złotych ryńskich<sup>3</sup>. Zaczęła się nawet pierwsza krzątanina ludzi dobrej woli, a namiestnictwo lwowskie przyrzekło w razie urzeczywistnienia się zamiaru przeznaczyć na ten cel 10 000 guldenów. Kwestia więc materialna, która dla ubogich krajów bywa w takich razach głównym szkopułem, została szczęśliwie usunięta. Znalazły się jednak inne okoliczności, niezależne od archeologów i instytucji naukowych, wskutek których, pomimo ogólnego życzenia uczonych cudzoziemskich, aby zjechać w Krakowie, komitet kongresowy rad nierad zmuszony był odłożyć Kraków na później, a przyjąć zaproszenie króla portugalskiego do Lizbony<sup>4</sup> na rok 1880.

Jak wiadomo, zjazd lizboński odbył się roku zeszłego we wrześniu. I znowu w Lizbonie przy wyznaczeniu przyszłej miejscowości zebrania na rok 1882 oczy wszystkich prawie gości i komitetu zwróciły się na gród jagielloński. Ale niestety! Krakowska Akademia Umiejętności<sup>5</sup> nie miała na ostatnim kongresie reprezentanta i komitet nie miał z kim porozumieć się w tym względzie. Rząd włoski zaprosił przyszły kongres do Mediolanu<sup>6</sup>, ale zaproszenie to zostało tylko przyjęte o tyle, o ile nie przyjdzie do skutku zjazd w Krakowie.

Już jeden z dzienników naszych zwrócił na to uwagę, że jest to kwestia bardzo ważna, i że Kraków jest ze wszech miar dogodnym i odpowiednim miejscem dla kongresów naukowych, a zwłaszcza starożytniczych, o czym zresztą wiedzą wszyscy. Gród Wawelowy posiada akademię nauk, jeden z najstarszych w Europie uniwersytetów, w którym istnieje katedra archeologii, dalej ma dwa bogate muzea wykopalisk<sup>7</sup>, a starożytności wszelakich bez liku, w okolicy olbrzymie, przedwieczne mogiły (Krakusa i Wandy<sup>8</sup>) i pieczary zamieszkiwane ongi przez troglodytów, czyli ludzi przedpotopowych. Ma Ojców<sup>9</sup>, Wieliczkę<sup>10</sup>, to jest miejscowości nadające się wybornie do wycieczek, a w murach swoich posiada bogate biblioteki i pomniki świetnej przeszłości.

Słusznie więc zrobiono uwagę, że chwila obecna, dopóki kongres następny nie zostanie ostatecznie zdecydowany na korzyść Mediolanu, jest dla nas bardzo ważną. Wszyscy ludzie miłujący dobro nauki i duchowej sytuacji zrozumieć ją powinni i zjednoczyć energiczne usiłowania; wszystkie pisma mają obowiązek poprzeć serdecznie myśl i zamiar niepospolitej doniosłości. Jeżeli przed czterema laty nie obawiano się o koszty, dziś tym bardziej trwożyć się nimi nie potrzeba, gdyby sprawą tą zaopiekował się członek Akademii Umiejętności, profesor Dunajewski<sup>11</sup>, obecny minister skarbu. Koszty te będą zresztą bardzo skromne, bo uczeni nie wymagają blichtrów ostentacyjnych, które są żywiołem poziomej<sup>12</sup> próżności. Wyasygnowane przez kraj 10 lub 12 tysięcy guldenów pozostaną wszystkie w miejscu. Miasto skorzysta, bo z góry można zaręczyć, że wszyscy goście tylko przywiozą własne, a nie będą wywozili krajowych pieniędzy.

Przede wszystkim więc leży obowiązek na czcigodnym doktorze Majerze<sup>13</sup>, a jubilate tegorocznym, który jako prezes Akademii Umiejętności i w Wiedniu członek Izby Panów<sup>14</sup>, z łatwością wyjednać może, żeby rząd austriacki w porozumieniu z Akademią wysłał do komitetu kongresowego zaproszenie na zjazd do Krakowa, czego właśnie komitet powyższy oczekiwać czas jakiś będzie, nim w ostateczności nie przyzwoli na Mediolan, jeżeli z Wiednia i Krakowa nic nie otrzyma. Na Mediolan mogłaby przyjść kolej po Krakowie.

Kilka tych słów, którymi pragnęlibyśmy ożywić usiłowania zacnych ludzi, zakończamy powtórzeniem słusznej uwagi, że o ile świat uczony Zachodu jest prawdziwie życzliwym dla Krakowa, o tyle lekceważenie tych jego sympatii byłoby arcywłaściwie<sup>15</sup>.

---

<sup>1</sup> Peszt – lewobrzeżna część stolicy Węgier, Budapesztu położonego nad Dunajem w miejscu, gdzie rzeka przecina Średniogórze Węgierskie i Wpływa na Wielką Nizinę Węgierską; Buda i Peszt zostały połączone w jedno miasto w 1872 roku, od XVIII w. do roku 1914 pod panowaniem Habsburgów, od 1867 stolica Królestwa Węgierskiego wchodzącego w skład Austro-Węgier.

<sup>2</sup> Tzn. nie przekroczyły, nie wyniosły więcej niż.

<sup>3</sup> W tekście Gloger podaje sumę w złotych ryńskich, zwanych również guldenami (niem. *gulden* – złoty), czyli srebrnej monety austriackiej (a następnie pieniądzu papierowym) używanej od 1559 roku, która w 1857 została zastąpiona przez złoty austriacki (floreń) pozostający w obiegu do roku 1892; w powszechnym użyciu nazwy obu walut funkcjonowały wymiennie.

<sup>4</sup> Lizbona – stolica Portugalii położona na prawym brzegu estuarium Tagu, ok 15 km od Oceanu Atlantyckiego.

<sup>5</sup> Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w roku 1872 w Krakowie; po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918 przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>6</sup> Mediolan – miasto w północnych Włoszech, na północno-zachodnim skraju Niziny Padajskiej.

<sup>7</sup> Glogerowi chodzi o Muzeum Starożytności utworzone przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie, nad którym zarząd przejęła w 1873 roku Akademia Umiejętności, obecnie Muzeum Archeologiczne w Krakowie oraz założone w 1880 roku Muzeum Antropologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>8</sup> Gloger ma na myśli znajdujące się w obrębie Krakowa kopiec Kraka (Krakusa, Grakchusa; legendarnego założyciela Krakowa), znajdujący się na prawym brzegu Wisły w dzielnicy Podgórze, i jego córki Wandy w Nowej Hucie.

<sup>9</sup> Ojców – w XIX wieku wieś w powiecie olkuskim guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, obecnie znajduje się w powiecie krakowskim województwa małopolskiego, w Dolinie Prądnika, na szlaku Orlich Gniazd; szacuje się, że na terenie dzisiejszego Ojcowskiego Parku Narodowego znajduje się ok. 700 jaskiń, które są katalogowane od 1992 roku.

<sup>10</sup> Wieliczka – w XIX w. miasto powiatowe w Galicji, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego, część aglomeracji krakowskiej.

<sup>11</sup> Julian Antoni Dunajewski (1821–1907) – ekonomista i polityk; profesor Akademii Prawa w Preszburgu (ob. Bratysława), Uniwersytetu we Lwowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego (rektor w latach 1864–1865, 1868–1869, 1879–1880), członek Akademii Umiejętności, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego i austriackiej Rady Państwa, minister skarbu Austrii w latach 1880–1891, od 1892 dożywotni członek Izby Panów (izba wyższa parlamentu Austro-Węgier); cykl jego wykładów *Wykład ekonomii politycznej* został opublikowany w Krakowie w 1935 roku.

<sup>12</sup> Tu w znaczeniu: pospolitej.

<sup>13</sup> Józef Majer (1808–1899) – lekarz, fizjolog i antropolog, powstaniec listopadowy, profesor i rektor (1848–1851, 1865/66) Uniwersytetu Jagiellońskiego, współzałożyciel i pierwszy prezes (1872–1890) Akademii Umiejętności; od 1862 roku wydawca i redaktor tygodnika „Przegląd Lekarski”, 1874–1893 rocznika „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”; autor ponad 160 prac z zakresu fizjologii, antropologii, historii medycyny i nazewnictwa anatomicznego, m.in. *Literatury fizjografii ziem polskich* (Kraków 1862).

<sup>14</sup> Patrz przyp. 11.

<sup>15</sup> Nie udało się znaleźć informacji, czy udało się zorganizować międzynarodowy kongres archeologiczny w Krakowie w 1882 czy 1883 roku.

## 68

PODATEK DOCHODOWY,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 22, s. 1;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Podatek dochodowy, o którym teraz tyle gadają i tak go zapowiadają, niepomału<sup>1</sup> ludzi zajmuje. Że zasada pobierania podatków państwowych w stosunku [do] dochodu mieszkańców, abstrakcyjnie rzecz biorąc, jest najsprawiedliwsza, to nie ulega wątpliwości. Sama logika wskazuje, żeby ten płacił, co ma dochody, a nie ten, co ich nie ma, i żeby ten płacił więcej, co ma więcej, a ten mniej, co ma mniej. Żeby jednak zasada powyższa tak samo była dobra w praktyce, jak jest dobra w teorii, potrzeba na to wiele, bardzo wiele i nader rozmaitych warunków. Kwestia powyższa daje się tu wybornie porównać z dwoma systemami rolnictwa: staroświecką trzypolówką<sup>2</sup> i postępowym płodozmianem<sup>3</sup>. Wyższość płodozmianu nad trzypolówką jest tak uderzająca, że w obronie tej ostatniej żaden światły rolnik nie staje. A jednak daleko łatwiej skrócić kark na płodozmianie niż w gospodarstwie trzypolowym. Tak samo ma się i w mechanice. Cep jest barbarzyńskim narzędziem w porównaniu z parową młocarnią, a jednak nieraz więcej zboża namłócił tegi Maciek niż lichy maszynista.



Wypływa to z ogólnej zasady, że każdy system im więcej jest w celu udoskonalenia skomplikowany, tym liczniejszych wymaga do dobrego funkcjonowania warunków i środków. Młocarnia parowa w odpowiedniej wielkości majątku opłaci się z lichwą<sup>4</sup>, bo wymłóci dziennie za dwustu Maćków; ale trzeba, żeby nią kierował i zawsze miał pod swym dozorem dobry maszynista. Płodozmian daje znacznie większy dochód niż trzypółwka, który ma odpowiednią ilość nawozu i wszystkie środki po temu. Tak samo rzecz ma się z podatkiem dochodowym, będącym z natury swojej bardzo skomplikowaną machiną, która żeby działała jako tako potrzebuje, jak to na początku powiedzieliśmy, bardzo wielu i nader rozmaitych warunków, a przede wszystkim oświaty u opodatkowanych, rozumu w instytucjach, uczciwości w urzędnikach. Obok tego potrzeba gruntownej i drobiazgowej statystyki. Bez takiej statystyki ani kroku ruszyć na tej drodze nie można. Czym jest nasza statystyka, wiemy to na wsi najlepiej. Inną też być nie może tam, gdzie wiadomości zbierane są przez naszych wójtów najczęściej niepiśmiennych i pisarzy gmin. Drugim warunkiem są mapy geometryczne wszystkich posiadłości bez wyjątku. Tutaj dosyć tylko powiedzieć, że na dwa tysiące wiosek zagrodowej szlachty, istniejących w guberni łomżyńskiej, siedleckiej, płockiej i suwalskiej, najwyżej czwarta onych część mapy takie posiada, a reszta od początku świata mierzona nigdy nie była. Mapy gruntów dworskich, wszędzie robione przed rokiem 1864, niewielką dziś mają także wartość z powodu labiryntu, który nastąpił wskutek uwłaszczenia włościan. Trzecim warunkiem nieodbycie<sup>5</sup> koniecznym jest mapa rolniczo-geologiczna całego kraju. Tu w ogóle trzeba wiedzieć, że kraj nasz, pod względem gatunku gleby, przedstawia taką różnorodność i drobną szachownicę, jak żaden inny w Europie. Często w jednym majątku, a nawet w jednym polu znajdują się wszystkie gatunki i klasy ziemi. Utrudnia to niezmiernie zrobienie powyższej mapy i dlatego też jej nie mamy i nieprędko mieć będziemy. Redakcja *Encyklopedii rolniczej*<sup>6</sup> dołożyła wszelakich możliwych starań w tej mierze, a jednak mapa jej w praktycznym zastosowaniu nie posiada wartości.

Do kwestii, które muszą być usunięte przed zaprowadzeniem podatku dochodowego, należą służebności<sup>7</sup> włościan na polach, łąkach i lasach dworskich. O ile dla włościan stanowią one czysty dochód, o tyle w tym samym stosunku umniejszają dochody właścicieli gruntów, którzy ciężary oparte na nich ponoszą całkowicie, a użytkami dzielą się. Rzecz to jasna i prosta. Jeżeli na przykład na pastewnik<sup>8</sup> dworski idzie sto krów dziedzica i sto włościańskich, które w ogóle dadzą potem, przypuśćmy, dwieście gamców mleka, to chociaż mleko to jest wszystko dochodem z gruntu dworskiego, ale tylko jego połowę otrzymuje ten, który nazywa się dziedzicem i ponosi wszystkie ciężary gruntowe i opłaty.

Każda zasada i reforma, aby dobre wydała owoce, musi się całkowicie poddać nieubłaganym prawom racjonalności, logiki i sprawiedliwości. Tymczasem jest zgoła niemożliwe dokładne obliczenie tego stosunku, jaki zachodzi między wartością użytków dziedzica i użytków włościańskich na tej samej przestrzeni. Jest niemożliwe tym więcej, że w każdym majątku inne są warunki miejscowe. Każda służebność zahipotekowana<sup>9</sup> na nieruchomości stanowi także majątek tak dobry, jak ziemia, kamienica, kapitał, a nawet lepszy, bo zabezpieczony bez żadnych opłat procentowych. Każda służebność gruntowa ogranicza działanie i pracę rolnika. Kto na przykład ma trzypółwkę, nie może dziś samowolnie zamienić jej na płodozmian i powiększyć przez to dochodu własnego, a tym samym dochodu kraju i rządu, bo zmniejszyłaby się przez to rozległość pastewnika włościańskiego na polach dworskich. Widzimy z tego, jak wiele na tych wszystkich tendencyjnych niedorzecznościach i nieuczciwościach traci gospodarstwo społeczne. Toteż żeby reforma podatkowa przyniosła pożądane dla kraju i rządu owoce, muszą być pierwszej załatwione liczne, a bardzo ważne kwestie, których dotknęliśmy tu tylko w szczupłej liczbie i wielce pobieżnie, nie wspominając nic na przykład o systemie obecnej, demoralizującej i niszczącej administracji, która nie jest odpowiednia do przeprowadzenia reformy podatkowej, wymagającej bezwarunkowo czynnego udziału mieszkańców ze sfery inteligentnej, jak to się dzieje gdzieindziej. Wymaga tego ład społeczny, na którym opierają się rządy.

<sup>1</sup> Tzn. niemało.

<sup>2</sup> Trzypółwka, trójpółwka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

<sup>3</sup> Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyjałowieniu ziemi.

<sup>4</sup> Tu w znaczeniu: zawiązka.

<sup>5</sup> Tu w znaczeniu: koniecznie.

<sup>6</sup> *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związane z nim mających*, red. J. T. Lubomirski, E. Stawiski, S. Przysański, t. 1-4, Warszawa 1873–1879.

<sup>7</sup> Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>8</sup> Pastewnik – łąka, pastwisko.

<sup>9</sup> Zahipotekować – wpisać do ksiąg hipotecznych.

## 69

### ZNAD NARWI,

„Gazeta Warszawska” 1881, nr 36, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: Z. Gloger”.

Znad Narwi piszą do nas:

Jeżeli wręcz niemożliwym jest, żeby pisma zajmowały się szczegółowo wszystkimi sądami gminnymi<sup>1</sup> w kraju, to przecież konieczne, aby przynajmniej z sądów niektórych podawano dokładne sprawozdania dla poznajomości ogółu z działaniem instytucji, która w porównaniu z dawniejszymi sądami wójtów niepiśmiennych ważny stanowi postęp, a w księdze cichej i zacnej zasługi polskich ziemian piękną tworzy kartę. Z powyższej zasady wychodząc, przesyłamy do gazety waszej statystyczne wiadomości z dwóch lat ubiegłych o sądzie gminnym tykocińskim tudzież kilka ogólnych uwag o gminnym sądownictwie w Królestwie.

Na wschodnim krańcu guberni łomżyńskiej, przy granicy guberni grodzieńskiej, leży powiat mazowiecki, nazwany tak od miasteczka Wysokie Mazowieckie. Powiat ten, pomimo swojej dzisiejszej, nazwy jest częścią Podlasia, zamieszkaną przeważnie przez zagonową<sup>2</sup> szlachtę. Posiada on około 60 000 ludności i trzy sądy gminne. Sąd okręgu I-go rezyduje w mieście Tykocinie. Na sędziego przy pierwszych wyborach jednogłośnie wybrany został przez włościan zagonową szlachtę i większych posiadaczy pan Onufry Dziekoński, dziedzic Dobek<sup>3</sup>. Po upływie lat trzech pan Dziekoński chciał się usunąć, znużony uciążliwą nad wyraz pracą, gdyż sądy zajmowały przecięciowo<sup>4</sup> rocznie dni przeszło 150, a w każdym dniu 8 do 12 godzin; ale ponowny obór jednogłośnie i osobista wola służenia zacnej sprawie społecznej, nawet z wysiłkiem własnego zdrowia i kieszeni (gdyż do utrzymania kancelarii sędziowie prawie wszyscy dokładają), były powodem, że pan D. pozostał sędzią na drugie trzylecie.

Sprawy, jak wiadomo, dzielą się na cywilne tudzież policyjno-kryminalne. W roku 1879 wniesiono spraw cywilnych 854, które razem z remanentem<sup>5</sup> z roku 1878, wynoszącym spraw 170, stanowiły ogólną liczbę 1032. Z tych osądzono 584, pogodzone 54, umorzono z powodu niestawiennictwa stron lub ich pogodzenia się w domu 228, pozostało na rok następny spraw 167. Skarg apelacyjnych od wydanych 584 wyroków zanesiono do wyższej instancji tylko 16, skarg kasacyjnych 3; świadków w sprawach cywilnych stawało 851. Opiek nad małoletnimi urządzone 19, wszystkich posiedzeń rad familijnych było 28, na sporządzenie inwentarza wydano poleceń 25 i 7 razy dopełniano rozdziału spadku po włościanach.

W roku 1880 wniesiono spraw cywilnych 948, które łącznie z pozostałymi z roku poprzedniego stanowiły ogólną liczbę 1115. Z tych w roku 1880 osądzono 526, pogodzone 89, umorzono z przyczyny nie-

stawienia się stron lub pogodzenia się ich w domu spraw 464, pozostało na rok 1881 spraw do osądzenia 36. Skarg apelacyjnych od wyroków sądu gminnego zaniesiono 41, a kasacyjnych 17; ten atoli pozorny wzrost niezadowolenia z wyroków sądu tłumaczy się przez okoliczność, iż gdy w jednej sprawie pozwanych było 34 włościan z jednej wsi (ale każdy oddzielnie, jak chce prawo) o zasiewanie przemocą pewnej przestrzeni gruntu dworskiego, włościanie ci do jednej sprawy zamieszani podali 34 apelacje. Świadców w roku 1880 w sprawach cywilnych stawało 792, opiek urządzono 14, w ogóle posiedzeń rad rodzinnych odbyło się 26, na sporządzenie inwentarza wydano poleceń 16 i rozdziału spadku dopełniono w 5-ciu razach.

Spraw policyjnych i kryminalnych z roku 1878 na następny pozostało 160, w roku 1879 wniesiono 757, a w tej liczbie ze skarg osób prywatnych 556, ze strony władz policyjnych i administracyjnych 22, przysłanych przez inne władze sądowe 19. Sąd odesłał innym sądom i władzom 42, osądził ostatecznie 127, zaś z prawem apelacji 554. Z liczby osądzonych pogodzone dobrowolnie strony w 107 razach, nie sądzono przy zamkniętych drzwiach żadnej sprawy. Na rok następny pozostało dla rozmaitych przyczyn spraw 34, skarg apelacyjnych od 681 wyroków strony podały tylko 8, w tej liczbie jedną kasacyjną. Świadców stawało 877, podsądnych było 1019 mężczyzn i 18 kobiet. W ogóle na więzienie skazano osób 11, na areszt 48, na grzywny osób 156, z tych 134 zapłaciło na rzecz urządzenia aresztów, a 22 dla osób prywatnych i innych instytucji. Między ukaranymi znajdowało się 11 małoletnich, 48 piśmiennych, 167 niepiśmiennych. Wyroków ostatecznych wydano 92, a z prawem apelacji 123.

W roku 1880 spraw policyjnych i kryminalnych wniesiono 651, a w tej liczbie ze strony osób prywatnych 546, od władz policyjnych i administracyjnych 65, od innych władz sądowych 6. Sąd odesłał innym sądom i władzom 32, osądził ostatecznie 195, zaś z prawem apelacji 393. Po osądzeniu pogodzone strony w 99 razach, przy zamkniętych drzwiach sądzono sprawę 1. Świadców stawało 898, podsądnych było 746 mężczyzn i 133 kobiet, z tej liczby uwolniono mężczyzn 506, kobiet 109, uznano za winnych mężczyzn 240 i kobiet 24. W ogóle na więzienie skazano osób 7, na areszt 46, na grzywny 211. Między ukaranymi było małoletnich 18, piśmiennych 46, niepiśmiennych 218, wyroków ostatecznych wydano 147, a z prawem apelacji 117.

Kary pieniężne od roku 1880 na mocy ukazu rządzącego senatu z dnia 23-ego maja 1879 roku, przyśądzone są na rzecz tej gminy, w której spełniono przestępstwo, oprócz kar za kradzieże leśne należących do strony poszkodowanej i za naruszenie ustawy tabaczej i akcyjnej<sup>6</sup>, których połowa idzie dla wykrywającego, a połowa do skarbu i instytucji dobroczynnych.

W końcu wiadomości powyższych dołączamy kilka uwag niedotyczących wyłącznie sądu gminnego tykocińskiego, ale w ogóle sądownictwa gminnego w całym Królestwie Polskim.

Uderzającym jest faktem, że pomimo usilnej pracy sędziów nad obudzeniem u naszego ludu poczucia sumienności i szlachetnej ambicji, pieniactwo – niestety! – niewiele się zmniejsza. Głównym tego powodem są pokątni doradcy, ta prawdziwa plaga egipska dla społeczeństwa i sądownictwa naszego, a mianowicie dla ludu wiejskiego, który pada jej ofiarą. Wiadomo, że najczęściej procesów wynika z nienawiści sąsiedzkiej lub obrażonej sławy przez nieostrożne słowo. Znalazłszy więc zaczepkę, przychodzi sąsiad ze skargą do sądu, gdzie z opowiadania jego zwykle okazuje się, iż powód do skargi jest nadzwyczaj błahy lub wcale niesprawiedliwy i rzecz cała niewarta jest tego czasu i papieru, który zmarnować potrzeba na zakładanie dla sprawy oddzielnych akt procesowych, posyłanie awizacji<sup>7</sup> i mitręzenie<sup>8</sup> licznych świadków, nieraz o kilka mil zmuszonych w czas roboczy przybywać. Zreflektowany przez sędziego i ławników powód, po wysłuchaniu morałów o przyjaźni sąsiedzkiej i przebaczeniu winy swym bliźnim, wychodzi z sądu z zamiarem zaniechania procesu, ale na nieszczęście spotyka zwykle pokątnego doradcę<sup>9</sup>, który go przekonuje, że sprawa jest dobra, tylko trzeba skargę mądrze napisać. Wieśniak uradowany, iż nienawidzonemu sąsiadowi dokuczy, płaci kilka rubli za skargę kodeksową i sprawę wnosi do sądu, a zostając pod wpływem pokątnego doradcy i rozbudzonej zawziętości, o zgodzie słyszeć już nie chce.

Takie pokątne doradztwo nadzwyczaj jest szkodliwe w procesach kryminalnych, do których wchodzi Żydzi. Wiadomo bowiem, że Żydzi w sprawach z chrześcijanami wcale się nie krepują skrupułami przysięgi. Każdy z nich, byle zamożniejszy, obwiniony o kradzież lub oszustwo, znajduje między swymi licznych świadków, którzy całą winę zwałą na wieśniaka donoszącego o kradzieży lub skarżącego się na oszusta. Podobna sprawa była niedawno w sądzie gminnym tykocińskim, w którym wieśniaka wykrywającego kra-

dzień gęsi we wsi Frankach<sup>10</sup> uratowało tylko to, że zeznania starozakonnych przeciw niemu zaprzysiężone były uderzająco nieprawdopodobne.

Wiadomo, że lud nasz tradycyjnie szanuje podpis krzyżkami i dawniej nie pamiętamy wypadków, aby się takiego podpisu wieśniak wyparł. Dziś [nie] uznają rewersów<sup>11</sup> z podpisami krzyżykowymi za dowody prawne, nawet, gdy są podpisani świadkowie; to samo ma się z podpisami żydowskimi. Niesumienni dłużnicy, podburzeni przez pokątnych doradców, korzystają z tego, aby długów nie płacić. Zwykle taki dłużnik wstydy się na oczy stanąć wierzycielowi i przysyła za siebie swego doradcę, który ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu wieśniaków dowodzi głośno, że taki podpis nic nie znaczy i jego klient dochodzonej sumy nie jest obowiązany płacić. Jeżeli klient jest obecny, to zdarza się, gdy sędzia przemówi serdecznie do jego sumienia i wspomni o sądzie ostatecznym, na którym bez dowodów piśmiennych sądzony będzie, skruszony wieśniak dług przyznaje, pomimo wygranej jego pełnomocnika. Są to sprawy bardzo przykre, a niestety dzięki pokątnemu doradztwu zapieranie się podpisów krzyżykowych upowszechnia się coraz więcej pośród ludności niepiśmiennej.

---

<sup>1</sup> Sądy gminne zostały wprowadzone w Królestwie Polskim w 1864 r., w ich skład wchodził wójt wraz z dwoma ławnikami wybranymi przez zebranie gminne, do ich kompetencji należało rozstrzyganie drobnych spraw cywilnych i karnych.

<sup>2</sup> Tzn. drobną.

<sup>3</sup> Onufry Dziekoński, patrz Z. Gloger, *Wspomnienie pośmiertne o Onufrym Dziekońskim*, „Gazeta Polska” 1901, nr 181; zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. III, Białystok 2016.

<sup>4</sup> Tzn. przeciętnie, średnio.

<sup>5</sup> Tu w znaczeniu: podsumowanie, zestawienie.

<sup>6</sup> W Królestwie Polskim akcyzą były obłożone tytoń, cukier, napoje alkoholowe, nafta i zapalki.

<sup>7</sup> Awizacja – zawiadomienie np. o przesyłce, tu w znaczeniu: wezwanie urzędowe.

<sup>8</sup> Mitrzyć – tracić, marnować czas.

<sup>9</sup> Pokątny doradca – człowiek występujący jako doradca prawny, mimo braku odpowiednich kwalifikacji i uprawnień.

<sup>10</sup> Franki-Piaski – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie wysokomazowieckim w województwa podlaskiego.

<sup>11</sup> Rewers – tu w znaczeniu: pokwitowanie na pożyczone pieniądze.

ZBIORY NAUKOWE PO  
ŚP. BOLESŁAWIE PODCZASZYŃSKIM,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 40, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Zbiory naukowe po świętej pamięci Bolesławie Podczaszyńskim<sup>1</sup>. Już przed laty kilku „Gazeta Warszawska” podawała o tych zbiorach wiadomości; dziś pośpieszamy znowu kilka szczegółów dołączyć. Wiadomo, że zmarły w Warszawie w 1876 roku budowniczy, a niepospolity uczony badacz na polu starożytności, historii i sztuk pięknych, przez lat trzydzieści gromadził zbiory naukowe, które zostawił osieroconej rodzinie jako jedyną dla niej spuściznę. Była to biblioteka, dokumenty, wykopaliska, przedmioty sztuki, ryciny, pieczęci, odlewy, minerały i okazy techniczne.

Wykopaliska, które mianowicie w dziale brązów stanowiły najbogatszy zbiór w kraju, zakupione już zostały u rodziny przez Akademię Umiejętności<sup>2</sup> do Krakowa. Pozostało jednak jeszcze wiele innych do zbicia bardzo cennych rzeczy, o których zmierzamy tu zrobić wzmiankę, która zapewne będzie pożądaną dla wszystkich naszych badaczy i miłośników nauki.

Naprzód tedy znajduje się dotąd w ręku znacznej, ale zamożnej rodziny naszego badacza około tysiąca dzieł treści historycznej i architektonicznej. Dalej szacowny zbiór rycin, litografii<sup>3</sup>, rysunków, drzeworytów<sup>4</sup> i fotografii. Robót ręcznych<sup>5</sup> znajduje się tu 605, a w tej liczbie 430 planów wykonanych przez najlepszych budowniczych i 175 rysunków artystycznych, pomiędzy którymi są roboty znakomitych malarzy, jak Smuglewicza<sup>6</sup>, Norblina<sup>7</sup> i wielu innych. Rycin do rzeczy polskich znajduje się 2468, a w ich liczbie Dola-belli<sup>8</sup>, Płoński<sup>9</sup>, Kielisiński<sup>10</sup> i wielu innych. Zasługuje tu na uwagę kompletny zbiór Daniela Chodowieckiego<sup>11</sup>, obejmujący 801 rycin. Oprócz tego znajduje się 444 map rozmaitych, przeważnie polskich. Są tam niektóre mapy nader dziś rzadkie tudzież plany Warszawy, Krakowa itd. Rycin niepolskich znajduje się 1351. Celują między nimi pyszne i cenne roboty rylca Rembrandta<sup>12</sup>, Callota<sup>13</sup>, Dolabelli, Piotra da Cortony<sup>14</sup>, tak zwane *Łoże* Rafaela<sup>15</sup> itd. Fotografii artystycznych 152.

Zbiór mineralogiczny nie tylko może być przydatny dla każdego budowniczego, ale i w szkołach realnych, rolniczych lub w muzeach przemysłowych stosowne byłoby dla niego miejsce. Są to okazy wszystkich ciał kopalnych, których znajomość wchodzi w obszar nauki budownictwa, jak również okazy techniczne wyrobionych przedmiotów.

Rękopisma<sup>16</sup> są bardzo liczne i różnorodne. Dotyczące budownictwa mieszczą dzieła opracowane w zupełności lub w znacznej części przez świętej pamięci Bolesława Podczaszyńskiego, jak: *Historia budownictwa*<sup>17</sup> w 5-ciu obszernych tomach, *Kurs architektury* w 2-ch tomach, *Przewodnik dla budowniczych*<sup>18</sup> w części opracowany, *Nauka perspektywy*<sup>19</sup>, *Historia budownictwa w Polsce, Opisanie kilku najdawniejszych zabytków budownictwa w Krakowie*<sup>20</sup>, *Architektura* przez Karola Podczaszyńskiego<sup>21</sup> ojca, z rysunkami, *Rozprawy o architekturze* przez Andrzeja Gołońskiego<sup>22</sup> itd.

Do sztuk pięknych najważniejszy jest w większej części zredagowany i ułożony alfabetycznie przez Bolesława Podczaszyńskiego *Słownik budowniczych, rzeźbiarzy, rytowników i malarzy w dawnej Polsce*<sup>23</sup>. Osobne są materiały do historii malarstwa i sztuk pięknych w dawnej Polsce, do monografii miast, zamków, pomników itp.

*Do dziejów administracji i literatury polskiej*<sup>24</sup>, do życiorysów uczonych polskich, zbiór autografów i w ogóle dokumenty historyczne z czterech ostatnich wieków, w znacznej ilości powiększej części oryginalne.

*Pieczęcioznawstwo w Polsce, czyli sfragistyka*<sup>25</sup>, dzieło rozpoczęte przez Bolesława Podczaszyńskiego, z którego opracowany jest cały niemal ustęp o pieczęciach Piastów mazowieckich, z rysunkami. Do uzupełnienia przygotowane są bardzo liczne materiały, notaty, rysunki, fotografie. Pracowicie i krytycznie ułożone są rodowody książąt, opisy opactw, klasztorów i kościołów polskich, miast pomorskich itd.

Pozostały po świętej pamięci Podczaszyńskim zbiór oryginalnych, odlewanych i odciskanych pieczęci polskich, to znaczy wielkich majestacyjnych, mniejszych gabinetowych królewskich, książęcych, arcybiskupich, biskupich, opatów, kapituł, dekanatów, zgromadzeń zakonnych, miast, cechów rzemieślniczych, władz wojskowych i cywilnych i tak dalej, jest zbiorem niepospolitej naukowej wartości, co do rzeczy polskich prawie jedynym i największym w Europie. Pieczęci tak zwane majestacyjne większe i mniejsze poczynają się tu od królowej Ryksy, żony Mieczysława II, zmarłej w 1068 roku<sup>26</sup> i ciągną przez osiem wieków, aż do króla Stanisława Poniatowskiego, zmarłego roku 1798. Znajdują się między nimi sztuki wielkiego rozmiaru i bardzo wytwornego wyrobu. Toż książąt wszystkich dynastii, dostojników świeckich i wszelkich instytucji w ogólnej liczbie 8437 okazów. Dziwić się też należy, że całe to muzeum sfragistyczne, dla badaczy przeszłości arcyważne i będące do nabycia za umiarkowaną cenę, nie zostało dotąd kupione przez nikogo. Jest to bardzo smutnym, bo dowodzi, że nasza arystokracja pieniężna nie grzeszy zrozumieniem potrzeb naukowych swojego społeczeństwa. Patrząc też na ten prawie stracony dla nauki ogrom notatek, prac i zbiorów, z głębokim żalem westchnąć trzeba nad wczesnym zgonem uczonego męża, który na

polu naukowym przewyższał kolegów swoich, a tak mało prac ogłosił. W nim też straciliśmy najpierwszego, bo europejskiej nauki, polskiego starożytnika.

<sup>1</sup> Bolesław Paweł Podczaszyński (1822–1876) – architekt, archeolog, od 1845 roku pracował dydaktycznie w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, w swoich dziełach nawiązywał do form gotyckich i renesansowych; główne dzieła: kaplica w Instytucie Szlacheckim i pałac Jana Gotliba Blocha w Warszawie (oba niezachowane), przekomponowanie ogrodu i tarasów wraz z fontanną przy pałacu w Wilanowie, budowa pałacu Kronenberga w Warszawie; autor licznych publikacji m.in. w „Pamiętniku Sztuk Pięknych” (t. 1–4, Warszawa 1850–1854), którego był wydawcą.

<sup>2</sup> Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>3</sup> Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

<sup>4</sup> Drzeworyt – najstarsza technika graficzna wypukła, także nazwa wykonanej nią odbitki; polega na wykonaniu obrazu na drewnianym kłocku powleczonym gruntem i zrobieniu odbitek.

<sup>5</sup> Robota ręczna – tu w znaczeniu: wykonana odręcznie, bez użycia maszyn, w tym wypadku reprograficznych lub drukarskich.

<sup>6</sup> Gloger nie uściśla, o którego ze Smuglewiczów mu chodzi – Łukasza, czy któregoś z jego synów: Antoniego lub Franciszka. Łukasz Smuglewicz (1709–1780) – malarz, portrecista, około połowy XVIII w. prowadził razem z Szymonem Czechowiczem pierwszą w kraju prywatną szkołę malarstwa; dzieła utrzymywał w stylu późnego baroku z elementami rokoka, pracował na zlecenie hetmana Jana Klemensa Branickiego (obrazy w pałacu w Choroszczy) oraz królów Augusta III Sasa i Stanisława Augusta Poniatowskiego (dekoracje Zamku Królewskiego i Zamku Ujazdowskiego, polichromia wielkiej klatki schodowej- niezachowane).

Antoni Smuglewicz (1740–1810) – malarz, scenograf, współpracownik Łukasza; współtwórca polskiego teatru preromantycznego, autor dekoracji m.in. do oper *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* Wojciecha Bogusławskiego (wyst. 1794) i *Czarodziejski flet* Wolfganga Amadeusza Mozarta (wyst. 1801 pt. *Zaczarowany flet*).

Franciszek Smuglewicz (1745–1807) – malarz, rysownik, reprezentant stylu barokowego o reminiscencjach barokowych, pierwszy polski malarz historyczny; około 1790 roku rozpoczął prace nad cyklem rycin inspirowanych *Historią narodu polskiego* Adama Nanuszewicza (nieukończony), na zlecenie rodów magnackich tworzył „cykle rodowe” i zespoły obrazów historycznych (m.in. w 1796 roku dla Sieniawskich); malował głównie obrazy ołtarzowe, portrety (*Portret rodziny Prozorów*, 1789), obrazy przedstawiające współczesne mu wydarzenia (*Przysięga Kościuszkowi*, 1797), dekoracje ścienne (m.in. na uniwersytecie w Wilnie), sceny mitologiczne i rodzajowe o motywach ludowych, krajobrazy.

<sup>7</sup> Jan Piotr Norblin, właśc. Jean-Pierre Norblin de la Gourdaine (1745–1830) – malarz, rysownik, grafik pochodzenia francuskiego; wykonał dekoracje rezydencji w Powązkach (zniszczone w 1794 roku), plafon (duże pole dekoracyjne w centralnej części sufitu lub podniebienia sklepienia) *Jutrzenka* w Arkadii (park wczesnoromantyczny z pawilonami założony w 1778 roku przez Helenę Radziwiłłową, obecnie wieś w województwie łódzkim, powiecie łowickim), ilustrował *Myszeidę* Ignacego Krasickiego, autor licznych rysunków przedstawiających typy ludności, sceny rodzajowe, sejmiki szlacheckie (1785–1809) bitwy i sceny z powstania kościuszkowskiego (*Wieszanie zdrajców na Rynku Starego Miasta w Warszawie*, 1794), a także sceny batalistyczne z okresu wojen napoleońskich.

<sup>8</sup> Tommaso Dolabella (ok. 1570–1650) – malarz pochodzenia włoskiego, artysta nadworny Zygmunta III i Władysława IV Wazów, jeden z głównych twórców polskiego malarstwa barokowego; na zlecenie Zygmunta III wykonał niezachowane do dziś dekoracje sal wawelskich, tworzył kompozycje religijne (*Św. Stanisław z Piotrowinem przed sądem królewskim*, 1620), historyczne (*Bitwa pod Lepanto*, 1632) i portrety.

<sup>9</sup> Michał Płoński (1778–1812) – rysownik, grafik i malarz, uczeń Jana Piotra Norblina; autor rysunków o tematyce rodzajowej, szkiców humorystycznych oraz akwafort (odbitki wykonywane z miedzianej płyty, na której rysunek nanoszono stalową igłą, następnie kilkakrotnie trawionej kwasem azotowym).

<sup>10</sup> Kajetan Wincenty Kielisiński (1808–1849) – sztycharz, rysownik i bibliotekarz; posługiwał się głównie akwafortą (patrz przyp. 8), a także litografią, rytował stare monety, medale, pieczęcie, stroje i typy ludności, sceny rodzajowe oraz widoki; wydano jego albumy rysunków *Monety i medale polskie* (1832) i akwafort (Poznań 1853, 1855).

<sup>11</sup> Daniel Chodowiecki (1726–1801) – niemiecki malarz, grafik i rysownik, dyrektor berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych, z pochodzenia gdańszczanin; rysował głównie sangwiną (miękką, czerwono-brunatną kreda z glinki), tworzył też akwaforty (patrz przyp. 8), miniatury portretowe, wycinane sylwety, w jego pracach często pojawiały się tematyka polska (np. cykl rysunków *Podróże do Gdańska*, 1773).

<sup>12</sup> Rembrandt, właśc. Rembrandt Harmensz van Rijn (1606–1669) – holenderski malarz, grafik i rysownik, uważany za jednego z największych artystów europejskich; autor licznych portretów, autoportretów, obrazów o tematyce biblijnej (*Samsón i Dalila*, 1628), mitologicznej (*Porwanie Europy*, 1632), rodzajowej (*Straż nocna*, 1642) i pejzaży.

<sup>13</sup> Claude Callot (1620–1687) – francuski malarz, nadworny artysta Jana II Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego; kierował pracownią malarską w Wilanowie, twórca malowideł ściennych i plafonów (patrz przyp. nr 6) w Pałacu Wilanowskim.

<sup>14</sup> Pietro da Cortona, właśc. Pietro Berretini (1596–1669) – włoski malarz i architekt barokowy, twórca m.in. fresków w kościele Santa Bibiana w Rzymie oraz obrazu *Porwanie Sabinek* (1629).

<sup>15</sup> Rafael, właśc. Raffaello Santi, Raffaello Sanzio (1483–1520) – włoski malarz, rysownik i architekt, obok Michała Anioła i Leonarda da Vinci uznawany za jednego z najwybitniejszych artystów włoskiego renesansu; architekt Bazyliki Św. Piotra w Rzymie, twórca licznych portretów i obrazów o tematyce biblijnej (np. *Przemienienie Pańskie*, 1518–1520); *Loże*, o których wspomina Gloger to *Loggie Rafaela* – krużganki (trakt wschodni II piętra) dziedzińca San Damaso w Pałacu Watykańskim ozdobione freskami przedstawiającymi sceny biblijne oraz dekoracjami ornamentalnymi w latach 1517–1519 przez Rafaela i jego uczniów.

<sup>16</sup> Rękopismo – rękopis.

<sup>17</sup> Glogerowi prawdopodobnie chodzi o *Kurs dziejów budownictwa* (1856).

<sup>18</sup> Nie udało się ustalić dokładnego adresu bibliograficznego tych książek.

<sup>19</sup> B. P. Podczaszyński, *Nauka perspektywy (podług dzieła Adhemera tłumaczył z francuskiego i wiele odmienił w wykładzie)*, 1849.

<sup>20</sup> Nie udało się ustalić dokładnego adresu bibliograficznego tych książek.

<sup>21</sup> Karol Podczaszyński (1790–1860) – architekt, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, ojciec Bolesława Pawła, jego najważniejsze dzieła to dwór w Jaszczach i kościół ewangelicko-reformowany w Wilnie; wspomniana przez Glogera praca to najprawdopodobniej trzypiętrowe *Początki architektury dla użytku młodzieży akademickiej* wydane w Wilnie w latach 1828–1829 (t. I i II) i 1856 (t. III).

<sup>22</sup> Andrzej Goleński (1799–1854) – architekt związany z późnym klasycyzmem, stosował również formy gotyckie i renesansowe, jego dziełami są pałace Badenich i Uruskich w Warszawie; wspomnianej przez Glogera publikacji nie udało się odnaleźć.

<sup>23</sup> Być może Glogerowi chodzi o *Żywoty i prace budowniczych i rzeźbiarzy w Polsce* (miejsca i roku wydania nie udało się ustalić).

<sup>24</sup> Nie udało się ustalić adresu bibliograficznego tej książki.

<sup>25</sup> Nie udało się ustalić adresu bibliograficznego tej książki.

<sup>26</sup> Gloger ma na myśli Rychezę, zwaną również Ryksą (990–1034), siostrzenicę cesarza Ottona III i żonę Mieszka II Lambertusa (990–1034), króla polskiego, syna Bolesława I Chrobrego.

OBIADY POŻEGNALNE,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 42, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Piszą do nas z prowincji:

Od niejakiego czasu upowszechnił się w niektórych stronach naszego kraju zwyczaj wyprawiania sutoch uczty pożegnalnych dla urzędników opuszczających swoje posady. Nic byśmy przeciwko pewnym objawom ukazania wdzięczności nie mieli, gdyby miarą ich była zawsze istotna zasługa żegnanych a niekłamany szacunek i dobrobyt żegnających tudzież poczucie przez nich obywatelskiej godności. Tymczasem – niestety! – przy podobnych demonstracjach nader rzadko jeden z tych warunków istnieje, a cóż dopiero mówić o wszystkich. Naprzód tedy co do wrzekomej<sup>1</sup> zasługi żeganego urzędnika, jak u nas, wystarcza powiedzenie, że „nikomu nie dokuczał”. Nie przeczymy, że zdarzają się okoliczności, w których bywa to istotną zasługą, ale powiedzenie takie zdradza zarazem wielką naiwność pojęć naszych o innej zasłudze, która mierzy się owocami mozolnej pracy, stanem interesów powierzonych przez władzę urzędnikowi i w ogóle kwitnącym obrazem tego pola, na którym działał zasłużony, czy to w dziedzinie sądownictwa, czy w swoim zakresie administracji, gdzie ustalił wzorowy porządek, ukrocił nadużycia, przedajność i tak dalej.

Przechodząc teraz do innych, powyżej wzmiankowanych względów, pominiemy kwestię szacunku żegnających dla żeganego jako zbyt drażliwą, bo oprócz okoliczności ogólnych zależną z wyjątkiem od indywidualnych usposobień psychologicznych, które zbliżają do siebie i węzłem przyjaźni łączą ludzi jednakowych cnót i skłonności. W przeciwnym razie wchodziłaby w grę obłuda, której przypuszczać nie chcemy. Co do materialnego położenia ludzi wyprawiających sutochty pożegnalne, sądzimy, że zbytecznym będzie do-

wodzić, iż w kraju biednym każdy wybryk niesfornych jednostek jest karygodnym, bo społecznie szkodliwym. Zresztą wręcz przyznajemy, że powodem do skreślenia niniejszych słów kilku była uczta w ubogim powiatowym miasteczku, na którą złożono rubli 400 i rubli 200 na upominek dla wyjeżdżającego urzędnika z tego miasteczka, w którym, mówiąc nawiasem, nie ma szpitala ani żadnej przyzwoitej instytucji filantropijnej. Inny urzędnik dał do tego inicjatywę, a tchórzliwi mieszkańcy miejscowi i okoliczni udawali, że są z tego zadowoleni. Takim też trybem odbywa się przeszło połowa owych obiadów pożegnalnych, na których niestosowność nawet władza zwróciła już uwagę. Co do poczucia godności, o tej także nie będziemy się rozpisywali. Większość zachowała jeszcze jej dosyć, a tylko niektórzy są tchórzem podbici, nie wiedząc, że każdy rząd silny woli w poddanych swoich widzieć ludzi szczerych, którzy mówią to, co myślą, a w naszym położeniu jawnie wyznają, że są Polakami i zostaną nimi na zawsze, że kochają swój kraj i pragną dla niego dobrobytu, oświaty i w ogóle rozwoju narodowego na drodze spokojnej, zacnej, legalnej i wytrwałej organicznej pracy społecznej.

Co do nas, wierzymy w to, że ci, którzy wrodzonego poczucia godności nie mają, ci się jej z gazety nie nauczą, a na zakończenie niniejszych słów kilku pozwalamy sobie zrobić małą uwagę. Oto zdarza się, że zacny i dobry urzędnik, ale obarczony liczną rodziną, a niepowiększający szczupłych dochodów swoich środkami nieprawymi, pomimo skromnego życia, popada w długi, których opuszczając posadę, nie jest w stanie zapłacić. Tu właśnie otwiera się pole dla okazania mu prawdziwie szlachetnej wdzięczności i uznania przez przyjaciół, którzy zamiast drogimi przysmakami obładować sobie własne żołądki i spoić się szampanem za zdrowie cielesne człowieka, na którym ma zaciążyć moralna plama niewypłacalności, mają obywatelski obowiązek, jeżeli są istotnie jego przyjaciółmi, bez rozgłosu złożyć się i długi zagrożonego niesławą zapłacić.

---

<sup>1</sup> Wrzekomy – nieistniejący w rzeczywistości; pozorny, udany, rzekomy.

RECENZJA POGADANEK W KARCZMIE MRÓWKI,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 76, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Pod tym tytułem wydał w roku bieżącym piętnastogroszową broszurkę dla ludu popularny warszawski ekonomista pan Jan Jeleński.<sup>1</sup> Cała książeczka składa się z czterech następujących rozdziałów: 1) *Jak jest teraz w karczmie Złotej Wólki, a jak było dawniej, kiedy w niej szynkował Dawidek?*; 2) *Jak stary Wojciech radził ugodzić się z dziedzicem o służebności?*; 3) *O czym Wojciech Zaradny i inni radzili przed zebraniem gminnym?*; 4) *Jakby to zrobić, żeby zamiast Dawidka założyła sklep we wsi pani Szymrnowa i jakby się nie dać oszukać przy wadze zboża?* Same tytuły rozdziałów wskazują dostatecznie treść broszurki i poczciwie jej dążności. Oby takich książeczek [było] jak najwięcej i ludzi dobrej woli, którzy ułatwią ludowi ich nabycie! Wprawdzie znowu tu mowa o szkodliwym wpływie Żydów na wsi. Ale już nieraz pisaliśmy o tym, iż należy tu wyróżnić inteligencję żydowską od kasty wyzyskujących ludność wiejską szachrajów, o których najgorszym wpływie wiedzą dobrze wszyscy wieśniacy. Znaczenia broszurki nie osłabia to, że pan Jeleński wskazując, jak lud ma postępować, żeby się nie dał wyzyskiwać Dawidkowi, nie mówi nic, co Dawidek powinien robić, gdy nie będzie mógł oszukiwać? Książeczka bowiem napisana jest dla ludu, a Dawidek nie



przeczyta jej w żadnym razie; bo chasydom<sup>3</sup> nie wolno nic czytać oprócz dzieł rabinicznych. Lubo styl książki jest jasny, nie możemy jednak nazwać pana Jeleńskiego pisarzem ludowym. Forma dialogowa, nader odpowiednia dla ludzi cokolwiek poduczonych, nie jest najszcześniejszą dla zupełnych prostaków. Jeżeli rozumniejszy wieśniak prędzej zgodzi się na dobrą radę Wojciecha Zaradnego, to ciemny i źle usposobiony, a takich jest najwięcej, podzieli zdanie Szymona Kani, który się sprzecza z rozumnym Wojciechem w sprawie służebności. Mówiąc o potrzebie zakładania kramów przez chrześcijan po wsiach, autor nazywa je sklepami, gdy wyraz ten w znaczeniu kramu powszechny jest tylko u ludu miejskiego i klas wyższych. Lud zaś wiejski sklep nazywa kramem, a pod nazwą „sklep” rozumie piwnicę i sklepienie. Pomiędzy przedmiotami, które powinny być przedawane w kramach wiejskich, pan Jeleński wymienia kawę, a nic nie mówi o soli. W każdym razie pomimo tych małych usterek, do których nie należy przywiązywać większego znaczenia, książeczka pana Jeleńskiego jako napisana w duchu zacnym i skierowana do uleczenia najważniejszych chorób życia społecznego ludu, zasługuje na jak największe rozpowszechnienie po wsiach. Czemu tylko nie nosi innego tytułu, na przykład *Pogadanki u sołtysa?* Karczma, jakkolwiek autor ją przedstawia idealnie, przecież nie przestanie być karczmą, bo wiedzieliśmy to nieraz, że ci, co zrzekli się pić wódki, zaczęli się upijać w karczmie bawarem<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Jan Jeleński, pseud. Janek Mrówka (1845–1909) – dziennikarz i publicysta, współpracownik m.in. „Wieków”, „Niwy” i „Zorzy”, założyciel i redaktor konserwatywno-klerikalnego tygodnika „Rola”, autor m.in. recenzowanego przez Glogera wydawnictwa *Pogadanki w karczmie, podsłuchał i spisał Janek Mrówka* (Warszawa 1881).

<sup>2</sup> Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>3</sup> Chasyd – członek religijnego ruchu żydowskiego, odznaczającego się surowym przestrzeganiem przepisów Talmudu i zwyczajów religijnych.

<sup>4</sup> Bawar – tu w znaczeniu: piwo bawarskie.

„PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNO-ARCHEOLOGICZNY”,  
 „Gazeta Warszawska” 1881, nr 169, s. 1;  
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 brak podpisu pod tekstem.

Pod powyższym tytułem zaczął wychodzić w Warszawie od Nowego Roku dwutygodnik ilustrowany poświęcony bibliografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historii, sztukom pięknym i literaturze. Pół roku istnienia pisma pozwala nam dzisiaj skreślić kilka słów jego oceny. „Poszanowanie pamiątek i zabytków przeszłości, powiada redakcja »Przeglądu« w swoim prośpекcie, jest wielkim moralnym przymiotem każdego narodu. Czas szybko niszczy pomniki dawnych stuleci, a każdy dzień zaznacza zubożenie zabytków po praojcach naszych. Brakło nam organu, który by, stojąc na straży narodowych pamiątek i zabytków sztuki, utrzymywał ciągłą relację pomiędzy światem dzisiejszym a minionym”<sup>1</sup>. Widzimy z tego, że program pisma był dobrze obmyślany, a założenie podobnego organu niezmiernie pożądanym. Nie stać nas na oddzielne specjalne czasopisma dla numizmatyków, archeologów, bibliomanów, badaczy przeszłości, miłośników sztuki i pamiątek, ale tym bardziej stać nas powinno [być] na jeden organ dla tych wszystkich, którzy w księdze przeszłości chcą czytać, a w sercu przechowują dla niej święte ciepło. Przegląd, pra-

gnąc sprostować swojemu zadaniu, napotkał wrogie przeciwności, bo małą u nas liczbę gruntownych<sup>2</sup> współpracowników i bierne zachowanie się ogółu względem prawie wszystkich naukowych czasopism. Po półrocznej egzystencji zdobył podobno 200 prenumeratorów, wtedy gdy dla pokrycia kosztów ilustrowanego wydawnictwa potrzeba ich dwa lub trzy razy więcej. Numer 1-szy „Przeglądu” rozpoczyna się słusznie artykułem *W sprawie konserwatorstwa zabytków naszej przeszłości i sztuki*<sup>3</sup>. Jest to kwestia nader ważna wobec gorszącej obojętności i niszczytelstwa, które jest oryginalną cechą naszego konserwatyizmu! W ogóle treść pierwszego półrocza „Przeglądu Bibliograficzno-Archeologicznego” przedstawia dziwne zestawienie prac prawdziwie ciekawych i naukowych z artykułami skromnej wartości tudzież nazwisk poważnych badaczy z autorami debiutującymi. W każdym razie daje to nadzieję, że pierwsi podtrzymają pismo, a drudzy wyrobią się na pożytecznych pracowników. Najpokaźniej stosunkowo przedstawia się dział numizmatyki. Panowie: Józef Przyborowski<sup>4</sup>, Tymieniecki<sup>5</sup>, Zwoliński<sup>6</sup> i Janowicz<sup>7</sup> podali ciekawe przyczynki do dziejów naszej numizmatyki i mennictwa w dawnej Polsce, a Kazimierz Stronczyński<sup>8</sup> napisał rzecz obszerną o dawnych pieczęciach polskich. Opiszem medalów zajął się pan Wilanowski<sup>9</sup>. Do najcenniejszych rzeczy należą treściwe, ale nowe i gruntowne wiadomości, takie, jakie podał ksiądz Polkowski<sup>10</sup> o krzyżu ofiarowanym katedrze krakowskiej przez króla Kazimierza Jagiellończyka i o drukarni w Słucku<sup>11</sup>, która od roku 1673 do 1679 wytoczyła 23 dzieł różnych, a z tych tylko o trzech wiedzieli dzisiejsi bibliografowie. Z rachunków pomienionej drukarni odkrytych przez zasłużonego badacza pokazuje się, że samych elementarzy wyszło w tym czasie 3 389 egzemplarzy, a „Szkółek” 3 091. Cóż na to powiedzą ci, podług których praca cywilizacyjna w narodzie zaczęła się dopiero na dobre z pojawieniem się ich samych na widowni? W niektórych artykułach zauważyliśmy brak ścisłości naukowej. W opisie na przykład Kurpiów pan Czajewski<sup>12</sup> powtarza za innymi błędny szczegół, jakoby lud ten zamieszkiwał i ziemię wiską, czego nigdy nie było. Gdzie indziej do zabytków średniowiecznych w Warszawie policzony jest kościół dominikański, zbudowany, jak wiadomo, w wieku XVII<sup>13</sup>, a pominięta świątynia Panny Maryi z wieku XIV<sup>14</sup>. Najwięcej razy brakiem krytyki praca pana Juliana Kołaczkowskiego *O fabrykach i rękodzielactwach w dawnej Polsce*<sup>15</sup>. Ponieważ jednak autor zaręcza o sobie, że „nieustannie” pracuje, a pracuje istotnie w kierunku bardzo chwalebny, bądźmy więc dobrej myśli, że przy wytrwałości wyrobi się z niego sumienny pracownik. Pan Jan Słotwiński<sup>16</sup> spisał liczne zabytki polskie w zbiorach *Orużejnej pałaty* w Moskwie, czym zrobił prawdziwą przysługę obywatelską, a nie potrzebujemy dodawać, jak prace tego rodzaju o rozproszonych po całym świecie pamiątkach naszych byłyby ważne i pożądane, zwłaszcza, gdyby je ktoś w jedną całość zdołał zebrać. Józef Ignacy Kraszewski<sup>17</sup> nadesłał uwagi swoje porównawcze o poemacie Wacława Potockiego *Wojna chocimska*<sup>18</sup>, a brat jubilata, Kajetan<sup>19</sup>, podał znaleziony opis bardzo ciekawej relacji poselstwa polskiego do Moskwy w roku 1649. Do rzeczy historycznych należy także księdza Sadoka Baracza<sup>20</sup> opis monasteru bazylianów w Podhorcach<sup>21</sup>. Z dziedziny sztuki pomieścił swoje prace Wojciech Gerson<sup>22</sup> (o Szymonie Czechowiczu<sup>23</sup>) i pan Franciszek Ksawery Martynowski<sup>24</sup>. W dziale krytyki historycznej spotykamy się tu z nazwiskami Ernesta Świeżawskiego<sup>25</sup> i pierwszorzędnej powagi Wojciecha Kętrzyńskiego<sup>26</sup>, dyrektora Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich<sup>27</sup>. Redakcja „Przeglądu Bibliotecznego-Archeologicznego”<sup>28</sup> postanowiła służyć uczciwej sprawie przez zaznajamianie czytelników ze wszelkimi zabytkami narodowej przeszłości. Głównym jej zadaniem jest stworzenie spójni, która rozproszonych po kraju i świecie miłośników pamiątek naszych połączy w jedno solidarne grono ku pożytkowi nauki i wzajemnej ich korzyści. Od tych wszystkich miłośników, a zarazem w ogóle ludzi, których przeszłość narodowa obchodzi, zależy będzie utrzymanie się i rozwój pisma, które tylko przy ich dobrej woli stać się może interesującym naukowym biuletynem wszystkich odkryć tudzież ciągłym obrazem postępu badań w dziedzinie przeszłości domowej i cywilizacyjnej kraju. Kierownikom pisma życzymy wytrwałości, a światłym ludziom gorętszego zainteresowania się puścizną<sup>29</sup> ojców i zabytkami minionych stuleci.

<sup>1</sup> F. K. Martynowski, *W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości*, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny. Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony bibliografii, archeologii, numizmatyce, heraldyce, historii, sztukom pięknym i literaturze” 1881, t. 1, Warszawa 1881, s. 1-7.

<sup>2</sup> Gruntowny – tu w znaczeniu: solidny, dokładny.

<sup>3</sup> Autorem tego artykułu jest F. K. Martynowski, a jego tytuł w rzeczywistości brzmi: *W sprawie konserwatorstwa zabytków przeszłości* („Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny” 1881, nr 1, s. 1-6).

<sup>4</sup> Józef Przyborowski (1823–1896) – filolog, archiwista, bibliotekarz, numizmatyk i archeolog, w latach 1874–1882 jeden z redaktorów „Wiadomości Archeologicznych”, autor *Wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego* (Poznań 1857).

<sup>5</sup> Seweryn Tymieniecki (1847–1916) – prawnik, działacz społeczny, numizmatyk, współtwórca Muzeum Ziemi Kaliskiej, publikował w „Przeglądzie Bibliograficzno-Archeologicznym”, „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej” i „Pamiętniku Fizjograficznym”.

<sup>6</sup> Leon Zwoliński (?–?) – numizmatyk, kolekcjoner.

<sup>7</sup> Andrzej Janowicz (1830–1902) – muzyk, literat i numizmatyk, z tej ostatniej dziedziny napisał m.in. artykuł *Symbole i legendy na monetach polskich* opublikowany w „Przeglądzie Bibliograficzno-Archeologicznym” (t. I, Warszawa 1881, s. 245-253), jego dzieła beletrystyczne (np. powieści *Wilkołaki. Obrazek fantastyczny*, Warszawa 1860; *Zebracy. Powieść podolska*, Kraków 1865) nie przyniosły mu sławy.

<sup>8</sup> Kazimierz Stronczyński (1809–1896) – numizmatyk, sfragistyk (badacz pieczęci), paleograf, heraktyk, senator Królestwa Polskiego; uznawany za twórcę polskiej numizmatyki średniowiecza, autor m.in. opracowania *Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300* (Warszawa 1847); wspominany przez Glogera artykuł to *Kilka słów o dawnych pieczędach w ogólności, a w szczególności o dawnych pieczędach polskich* („Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”, t. I, Warszawa 1881, s. 270-284).

<sup>9</sup> Cezary Wilanowski (1846–1893) – numizmatyk, antykwariusz, autor katalogu *Zbiór medali polskich doktora Rewolińskiego w Radomiu, unikatki i nieznanne dotąd medale w tymże zbiorze znajdujące się*, który ukazał się w „Przeglądzie Bibliograficzno-Archeologicznym” (t. I-IV, Warszawa 1881, 1882; reprint: Warszawa 2009, nakładem Warszawskiego Towarzystwa Numizmatycznego), redaktor i wydawca „Przeglądu Bibliograficzno-Archeologicznego”.

<sup>10</sup> Ignacy Polkowski, pseud. Stefan Prawdzicki, Tomasz Dobszewicz, Fr. Reutowicz (1833–1888) – duchowny katolicki, historyk, archiwista, bibliograf, badacz życia i dorobku Mikołaja Kopernika, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, autor m.in. *Żywotu Mikołaja Kopernika* (Gniezno 1873); artykuły, o których wspomina Gloger, ukazały się w I tomie „Przeglądu...” (Warszawa 1881): *Krzyż złoty znajdujący się w skarbcu katedry krakowskiej na Wawelu* (s. 7-16) i *Notatka o drukach słuckich* (s. 86-88).

<sup>11</sup> Sluck – w XIX wieku było to miasto powiatowe guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego nad rzeką Słuczą, obecnie na Białorusi.

<sup>12</sup> Wiktor Czajewski (1857–1922) – dziennikarz, pisarz, wydawca warszawskiego „Tygodnika Powszechnego” i łódzkiego dziennika „Rozwój”, autor m.in. napisanej wierszem komedii historycznej *Rzecz niedowiedziona, czy ogon należy do psa, czy pies do ogona* (Warszawa 1887); artykuł wspomniany przez Glogera: *Kurpie* („Przegląd...”, t. I, Warszawa 1881, s. 561-567).

<sup>13</sup> Chodzi o barokowy kościół pw. św. Jacka na warszawskim Nowym Mieście, wybudowany w latach 1603–1639, będący częścią zespołu klasztornego dominikanów.

<sup>14</sup> Chodzi o gotycki kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na warszawskim Nowym Mieście, zbudowany w latach 1409–1411.

<sup>15</sup> Julian Kołaczkowski (1837–1889) – kolekcjoner i badacz zabytków sztuki polskiej, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, z zawodu inżynier kolejnictwa, zbierał materiały dotyczące grafiki, budownictwa, rzemiosła i techniki, autor m.in. opracowania *Wiadomości dotyczące się przemyślnictwa i sztuki w dawnej Polsce* (Kraków 1888); wspominany przez Glogera artykuł znajduje się w tomie pierwszym „Przeglądu...” na s. 65-82.

<sup>16</sup> Jan Słotwiński – nie udało się znaleźć informacji o tym autorze, nie figuruje nawet w bibliografii Estreichera; jego artykuł: *Zabytki polskie w zbiorach „Orużejnoy Pałaty” w Moskwie*, opublikowano w numerze pierwszym „Przeglądu...” na s. 568-574.

<sup>17</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści; wspominany artykuł to *Wojna chocimska Wacława Potockiego* („Przegląd...”, t. I, s. 31-34).

<sup>18</sup> Wacław Potocki (1621–1696) – poeta, arianin (konwertyta na katolicyzm), podczaszy krakowski, jego najwybitniejszym dziełem był poemat *Transakcja wojny chocimskiej* (powstał w latach 1670–1675, wydany jako *Wojna chocimska*, Lwów 1850).

<sup>19</sup> Kajetan Kraszewski (1827–1896) – brat Józefa Ignacego, pisarz, astronom-amator, muzyk, autor m.in. powieści historycznej *Ze wspomnień kasztelanica. Przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII wieku* (Kraków 1896); wspominany artykuł ukazał się w pierwszym tomie „Przeglądu...” na s. 513-523.

<sup>20</sup> Sadok (imię zakonne, właśc. Wincenty Fereriusz) Barącz (1814–1892) – dominikanin pochodzenia ormiańskiego, filozof, teolog, historyk i folklorysta, autor m.in. *Żywotów sławnych Ormian w Polsce* (Lwów 1856); wspomniany artykuł ukazał się w t. I „Przeglądu...” na s. 188-197, 230-234.

<sup>21</sup> Podhorce – prawdopodobnie chodzi o wieś i dwór nad rzeką Huczwą, która w XIX wieku znajdowała się w powiecie hrubieszowskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie hrubieszowskim województwa lubelskiego.

<sup>22</sup> Wojciech Gerson (1831–1901) – malarz, pejzażyista, przedstawiciel realizmu, historyk sztuki, pedagog. Ważniejsze prace wydał w litografiach: *Widoki Warszawy, Ubiory ludu polskiego* (Warszawa 1855); wspominany artykuł: *Szymon Czechowicz, malarz* („Przegląd...”, t. I, s. 284-287).

<sup>23</sup> Szymon Czechowicz (1689–1775) – malarz, głównie portretowy i religijny (*Wskreszenie Piotrowina*, 1756).

<sup>24</sup> Franciszek Ksawery Martynowski (1848–1896) – dziennikarz, historyk i krytyk sztuki, restaurator zabytków, autor m.in. opracowania *Na przelomie sztuki polskiej* (Warszawa 1882).

<sup>25</sup> Ernest Świeżawski (1843–1919) – historyk średniowiecza i medycyny, nauczyciel w warszawskich szkołach średnich, współredaktor „Biblioteki Warszawskiej”.

<sup>26</sup> Wojciech Kętrzyński (1838–1918) – historyk mediewista, edytor źródeł, publicysta pochodzenia niemieckiego (właśc. nazwisko von Winkler), członek krakowskiej Akademii Umiejętności, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, opracował trzytomowy *Katalog rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich* (Lwów 1881–1898).

<sup>27</sup> Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Ossolineum – najstarsze z istniejących w Polsce biblioteka i wydawnictwo, założone w 1827 roku we Lwowie, obecnie znajdujące się we Wrocławiu.

<sup>28</sup> Chodzi oczywiście o „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”.

<sup>29</sup> Puścizna – spuścizna, dziedzictwo.

## 74

W SPRAWIE POŻARÓW,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 201, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Niepraktykowane<sup>1</sup> klęski ognia, które kraj nasz w roku bieżącym nawiedziły, wywoływały w pismach liczne rady i przestrogi. Czytając jednak i pisząc takowe, żałowaliśmy zawsze, że słowa nasze nie dochodzą tam, gdzie najwięcej są potrzebne i pożądane, to jest do warstw mniej oświeconych i ludu. Z pociechą też witaliśmy zawsze trafne słowo w tym kierunku, pomieszczane w popularnych pisemkach naszych, na przykład „Zorzy” i „Gazecie Świątecznej”. Jeden bowiem tam artykuł przez kilka tysięcy osób mniej oświeconych przeczytany więcej owoców przynieść może niż dziesięć artykułów przeczytanych przez ludzi inteligentnych, którzy sami ostrożnie obchodzą się z ogniem, nie palą papierosów nad barłogiem<sup>2</sup> i nie lękają się zabobonnie gasić pożaru wznieconego przez piorun. Wobec wzmagającej się jak zwykle cyfry pożarów w jesieni, chcemy tu właśnie dla większego upowszechnienia przytoczyć wyrazy napisane dla ludu, a kilka zdrowych uwag zawierające. Bierzymy je z korespondencji „Hreczkosieja” z Podlasia do „Gazety Świątecznej”, snadź pochodzące od pana Zygmunta Glogera, mieszkającego na Podlasiu, a o ile wiemy, będącego współpracownikiem pomienionego pisma. Korespondent tedy rozwija następne postrzeżenia i uwagi: Choć co rok w porze letniej częste bywają w kraju naszym pożary, nigdy jednak nie były tak liczne i straszne jak obecnie. Dwie są główne tego przyczyny, a mianowicie: 1) rozmnożenie się zbrodniarzy, którzy podpalają, i 2) coraz powszechniejsze palenie papierosów i cygar. Ten ostatni nałóg przyprawia naród o ciężkie straty, a jednak ludzie obojętnie na niego patrzą. Są kraje, w których palenie tytoniu nie jest wszystkim i wszędzie dozwolone. Na przykład w Szwajcarii prawo zabrania palić tytoń niepełnoletnim w obrębie zabudowań wiejskich. Choćby kto na własnym podwórku chciał palić, tego mu tam nie wolno. U nas nierozwaga starszych i młodszych godna jest surowej nagany. Starsi są winni przede wszystkim, bo dają zły przykład. Młodzikowie widząc, że starsi palą papierosy, sądzą, iż naśladować ich trzeba, żeby powagi starszeństwa dodać, a nie wiedzą, iż papieros jest tylko kosztownym i nagannym nałogiem starszych, że naśladować głupstwa umięją nawet niektóre zwierzęta. Dzieci, które zawsze lubią naśladować czynności starszych, nie rozumieją, że powagi dodaje tylko rozum i statek<sup>3</sup>, nie zaś kopący się wiecheć tytoniu w ustach. Z wiadomości urzędowych o wszystkich pożarach w kraju widzimy, że tylko w małej ich liczbie przyczyna ognia była wysledzona, a najwięcej pożarów wynika „z przyczyny niewiadomej”. Ale my za to wiemy dobrze, choć nie urzędownie<sup>4</sup>, że na dziesięć takich pożarów pewnie w dziewięciu wypadkach powodem straszego nieszczęścia był ogień z papierosa. Przyczyny nie wykryto, bo o świadków zaproszenia ognia

z papierosa najtrudniej. Gdy bowiem są przy tym ludzie ocaleni, zawsze ogień powstaje tam, gdzie palił tytoń jeden człowiek samotnie, a zaprószony ogień bez świadków, nie wyjawiał później swego niegodziwego postępcu. Chłopcy kryjąc się, kopcą papierosy po poddaszach i kątach pełnych zwykle śmieci lub barłogu, gdzie się najczęściej wszczynają owe pożary „z niewiadomej przyczyny”. Do papierosów też noszą zapaliki w kieszeniach, gubią je często, a jedna taka mizerna zapalika nieraz już setki rodzin do żebrania doprowadziła. Często na ulicach Warszawy napotkać można porzucone, tłące się niedopałki papierosów i cygar. Takie same niedopałki, rzucane w kąty po wsiach i miasteczkach, przynoszą krajowi, zwłaszcza w porze suchej, klęskę, która uboży naród i tysiące rodzin pozbawia dachu, mienia i chleba. Gdy nad ubogim krajem naszym prawie co noc świeci gdzieś krwawa łuna pożaru, ludzie poczciwi mają święty obowiązek dbać usilnie i zapobiegać, żeby ogień kraju nie gubił. I tak: gospodarze powinni przestrzegać, żeby czeladź tytoniu nie paliła koło gospodarki<sup>5</sup> i budowli. Czynią to wszyscy troskliwi o to, żeby dary boże, a skarby ludzkie nie szły na marne i słudzy nie puszczały z dymem swego grosza. Sługa dobry jest za to wdzięczny panu. Starsi nie powinni młodszym dawać złego przykładu i pozwalać, żeby chłopcy ćmili<sup>6</sup> papierosy, ale wystawiając im niedorzeczność tego nałogu, powinni karcić nieposłusznych. Papierosy i zapaliki nie powinny być malcom sprzedawane w kramach, a w domu niech będą przez starszych strzeżone. Tymczasem kramarze chcąc przyciągnąć chłopców wysyłanych przez rodziców po drobne sprawunki, dają im papierosy i zapaliki w kieszeni, a starsi temu pobłażają, nie wiedząc, jak ciężko grzeszą, bo w razie nieszczęścia ludzkiego wina na ich sumienie spada. Dawniej, gdy świec, zapalek, nafty i papierosów nie znano, a tylko łuczywo<sup>7</sup> i krzesiwo, pożary do nierównie rzadszych wypadków należały. Dziś, gdy czasy przyniosły ludziom nowe, pożyteczne wynalazki, ludzie powinni uczyć się stosownego obchodzenia się z nimi. W każdym domu trzeba mieć oszkloną latarkę<sup>8</sup>, żeby z gołą świecą nie chodzić do stajen, obór, chlewni i pod słomiane dachy. Do nafty powinna być taka lampka, która, choć się przewróci, nie zapali niczego, a stąd bezpiecznie powierzona być może czeladzi. Każda wieś powinna mieć swoje sikawki, kubelki, beczki do wody i bosaki<sup>9</sup>, podług przepisów, które, przed kilkudziesięciu laty wydane, obowiązują wszystkich, ale nie są przestrzegane. Dachy słomiane nie powinny się stykać z sobą, a wszystkie budynki powinny być drzewami obsadzone, bo te tamują przenoszenie się ognia w razie pożogi. W każdej wsi i miasteczku powinien być głośny dzwon, zwołujący w razie nieszczęścia całą ludność do walki ze strasznym żywiołem. Kto nie pobieży ratować sąsiada, jest wyrodkiem, niegodnym, żeby na jego grobie zatknięto krzyż, godło miłości chrześcijańskiej, a kto nie gasi pożaru wzniesionego przez piorun, jest zabobonikiem obrażającym Pana Boga. Kominy powinny być wycierane często i dobrze. W każdym miasteczku i wiosce młodzież powinna tworzyć straż ochotniczą od ognia, utrzymywać zawsze w porządku sikawki i beczki do wożenia wody, a zamiast baraskować, robić psoty, zbijać baki i z papierosem w gębie paniczów udawać, powinna zaprawiać się do zręcznego gaszenia ognia, przysposabiać do tego topory i narzędzia, żeby w ten sposób zaprzeczyć wrota biedzie ludzkiej, a rozumnie pracować na chwałę Bożą...

<sup>1</sup> Tzn. niespotykane, niebywałe.

<sup>2</sup> Barłóg – legowisko niedźwiedzia lub dzika; również: nędzne posłanie ze słomy, grochowin itp., przykryte szmatami; obornik.

<sup>3</sup> Statek – tu w znaczeniu: powaga, stateczność.

<sup>4</sup> Urzędownie – urzędowo, z urzędu.

<sup>5</sup> Gospodarka – w tym przypadku chodzi o budynki użytkowe, wchodzące w skład gospodarstwa rolnego: chlewnie, stajnie, obory, stodoły, spichlerze itd.

<sup>6</sup> Ćmić – tu w znaczeniu: palić.

<sup>7</sup> Łuczywo – kawałek smolnego drzewa, dawniej używanego do oświetlania.

<sup>8</sup> Latarka – dawniej: mała latarnia ręczna, rodzaj obudowy, wewnątrz której umieszczano ogarek, świecę etc.

<sup>9</sup> Bosak – długi drąg drewniany, na którym osadzone jest żelazne okucie z ostrzem i hakiem, dawniej stosowany m.in. na statkach i w pożarnictwie.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 225, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas 3-go października:

W guberni naszej, przeważnie zamieszkaną przez zagonową szlachtę, są okolice, w których nie ma ani jednego dworu. Tak na przykład na sześciomilowej przestrzeni pomiędzy miastami Zambrowem<sup>1</sup> i Tykocinem przejeżdża się tylko koło jednego dworu. Dawniej majątków folwarcznych było tam więcej, ale od lat kilku rozparcelowano na włóki, morgi i zagony<sup>2</sup>. Okolice przez to dziwnie sposepniały, a nawet zdziczały, cechy cywilizacji znikły. Ogród na przykład w majątku Mężeninie<sup>3</sup>, który do najpiękniejszych w Łomżyńskiem należał, drobni posiadacze w pień na opał wycięli. Okolice, w której znikną dwory obywatelskie<sup>4</sup>, staje się tak głuchym i zacofanym zaściankiem, że o mil parę nikt nie wie, co się w niej dzieje. Tak na przykład piszący ten list z Łomżyńskiego tylko przypadkiem dowiedział się, że we wsi Krzewo Nowe<sup>5</sup>, w gminie Chlebotki, powiecie łomżyńskim, od dnia 6-go września pojawiła się epidemiczna dyfteria<sup>6</sup>, na którą znaczna liczba mieszkańców pomienionej wioski zachorowała. Już miesiąc od tego czasu dobiega, a jeszcze wiadomość o tym nie doszła widać do miasta powiatowego i gubernialnego zarazem, bo nie nadesłano żadnej pomocy, ani przedsięwzięto środków ostrożności. Gdyby w gminie Chlebotki był choć jeden dwór obywatelski, prawdopodobnie byłoby inaczej. W każdym razie ciekawi jesteśmy, co porabia pan pisarz i pan wójt gminy Chlebotki, których obowiązkiem służbowym jest donosić władzy powiatowej o wszelkiego rodzaju epidemicznych chorobach na bydło i ludzi? Jakże zbyteczna tym razem okazała się „dusza” dla chorych w Krzewie Nowym! bo gdyby nie ona, mieszkańcy pomienionej wioski uzyskaliby może pomoc Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami!<sup>7</sup> Wszak człowiek pod względem ciała jest zwierzęciem, a do tego zwierzęciem roboczym i produkcyjnym, czyby więc nie można włączyć go pod zakres działalności powyższego towarzystwa? Zyskałby niewątpliwie na tym równouprawnieniu ze zwierzętami. Na szczęście dyfteria w wiosce mazowieckiej nie jest bardzo zjadliwa i rzadkie wypadki śmierci powoduje. Mieszkańcy sprowadzili sobie do ratunku starozakonnego<sup>8</sup> cyrulika<sup>9</sup>, czy też znachora ze wsi Rutek<sup>10</sup>, oraz wachmistrza straży ziemskiej z sąsiedniej gminy Kołaki, który należał dawniej do służby szpitalnej, a obecnie w niesieniu pomocy chorym na dyfterię okazał się bardzo pożytecznym i zasłużył się, choć to nie był jego obowiązek służbowy. Co do mnie, może mi ktoś zrobić zarzut, dlaczego zamiast pisać wprost do władzy lekarskiej, piszę do „Gazety Warszawskiej”? Odpowiedź to łatwa. Najprzód nie posiadam języka urzędowego do korespondencji z władzami, po wtóre, nie śmiem wchodzić w atrybucje wójta gminy i naczelnika powiatu, a co najważniejsza, że nie chodzi mi wyłącznie o dyfterię w Krzewie Nowym, ale o obojętność, z jaką wójci i ich pisarze traktują podobne sprawy prawie wszędzie. Na tę ogólną obojętność nie pomoże jeden list prywatny, donoszący o dyfterii jednemu lekarzowi powiatowemu, ale prędzej coś pomoże głos całej prasy i dlatego napisanie do gazety w tej sprawie uważałem za obowiązek obywatelski.

<sup>1</sup> Zambrow – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego nad rzeką Jabłonką, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>2</sup> Zagon – wąski, długi pas ziemi uprawnej.

<sup>3</sup> Mężenin – w XIX wieku wieś położona nad Bugiem, w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; obecnie w powiecie zambrowskim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Obywatelski – tu w znaczeniu: ziemiański.

<sup>5</sup> Nowe Krzewo (w tekście: Krzewo-Nowe) – w XIX wieku wieś położona w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

<sup>6</sup> Dyfteria (błonica) – choroba zakaźna objawiająca się zapaleniem błon śluzowych gardła, nosa albo krtani połączonego z wystąpieniem białawych, włóknistych nalotów.

<sup>7</sup> Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami – stowarzyszenie, które za główny cel obrało działanie na rzecz humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami oraz zapewnienia im niezbędnych warunków bytowania, założone w Warszawie w 1864 r. Tu: uwaga ironiczna.

<sup>8</sup> Tzn. żydowskiego.

<sup>9</sup> Cyrulik – fryzjer, wykonujący również zabiegi felczerskie.

<sup>10</sup> Rutki – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego; obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

76

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 238, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Z Tykocińskiego pisze do nas jeden z obywateli wiejskich:

Nie wiem, czy istnieje w innych okolicach kraju, ale w Tykocińskim praktykuje się corocznie na jesiń zwyczaj jeżdżenia Żydów po tak zwanym „warzywnym”. Starozakonni<sup>1</sup> krawcy, cyrulicy, szklarze, a nawet niektórzy kramarze i ludzie nieokreślonej profesji, zamieszkujący w małych miasteczkach i wioskach, najmują sobie wozy i objeżdżają najbliższą okolicę po „warzywnym”, wstępując do wszystkich włości i licznie rozsiadłej tutaj zagonowej szlachty. W październiku i początku listopada prawie co dzień widzieć można jeżdżący do wsi wóz, który się przed każdą chatą lub dworkiem zatrzymuje. Żydek wita poufale znajomych mieszkańców i oznajmia, że jeździ „po warzywnym”. Gospodyni domu daje mu kilka buraków, kilka główek kapusty lub to, co ma pod ręką i co urodziło się najobficiej. Jeżeli da mało, Żydek się krzywi i prosi więcej, a otrzymawszy dodatek, udaje się do następnej chaty lub wioski. Nie ma wypadku, żeby w którym domu odmówiono warzywa; najuboższy zarobnik<sup>2</sup> udzieli kwestującemu choć garniec ziemniaków. Starozakonny kwestarz przywozi wieczorem do domu wóz wypełniony po brzegi, a gdy w ten sposób objedzie kilkanaście znajomych sobie wiosek, zaopatruje się szczęśliwie w ogrodowiny na całą zimę. Czy zwyczaj ten (w okolicy Tykocina bardzo dawny) jest dobry, czy zły, nie wchodzimy w to zupełnie; jest on przede wszystkim arcysłowiański, z gościnności narodu naszego płynący. Zaznaczając sam fakt, robimy tylko uwagę, że nawet w tym kraju, który mlekiem i miodem płynie, a zowie się Ameryką, Żydzi emigrujący z Europy „warzywnego” z pewnością dostawać nie będą. Toteż co prawda o emigracji Żydów podlaskich nie słyhać.

Październik jest porą, w której z powodu suszenia lnu i konopi po piecach i piekarniach u ludu częste zdarzają się pożary. Prawie co noc widać gdzieś łunę bliską lub daleką, a nawet czasem kilka łun zwiastujących nieszczęście niekiedy całych wiosek. Prawie wszystkie pożary na wsi pochodzą z dwóch przyczyn najzupełniej zależnych od człowieka. Przyczynami tymi są: nieostrożne palenie papierosów i suszenie włókna w piecach domowych. Przed laty 60. nie było ani trzeciej części tych pożarów, bo papierosów nie znano, a len i konopie suszono nie w domu, ale w suszarniach. Za każdą wsią znajdowała się oddzielna, ogólna

suszarnia w ziemi wymurowana z kamieni, sklepią cegłą, dachem przykryta. Nie było wsi bez suszarni, bo wymagały tego ówczesne przepisy porządku i bezpieczeństwa. Co się z tymi przepisami zrobiło? Może nas który z ludzi dobrej woli zechce w „Gazecie Warszawskiej” objaśnić. To tylko pewna, że dziś, gdy tyle gwaru o postępie i tyle reform społecznych, żadna wieś suszarni już nie posiada, zostały po nich tylko miejsca z nazwą „suszarni”, a ludziska suszą len po chatach i na wyścigi padają ofiarą pożogi.

<sup>1</sup> Tzn. żydowscy.

<sup>2</sup> Zarobnik – robotnik zajmujący się do robót sezonowych, wyrobnik.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 242, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemiąnin”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:

Październik jest w stronach naszych od pewnego czasu uprzywilejowaną porą namawiania<sup>1</sup> służby i czeladzi na rok przyszły. Dawniej namawiano zawsze na kilka dni przed Nowym Rokiem, podczas tak zwanych „Godów” na Święty Szczepan<sup>2</sup>, skąd powstało owo znane przysłowie: „Na Święty Szczepan każdy (sługa<sup>3</sup>) se pan”. Ale zwyczaj ten się zmienił, bo [jest] trudność w dostaniu służby, a stąd wynikła o nią konkurencja była powodem, że coraz wcześniej zaczęto ubiegać się o namówienie do służby parobków, fornali<sup>4</sup>, dziewczek *et caetera*, i w końcu doszło do tego, że namawianie zaczyna się już od sierpnia. Zwyczaj ten wynikły z konieczności jest w rezultacie demoralizującym. Człowiek namawiany bywa częstowany po gospodach i bierze zadatek na to, żeby go odesłać, gdy ktoś inny, biegleszy w sztuce namawiania, utraktuje go lepiej. Niektórzy biorą zadatki z kilku miejsc, przepijają takowe i robią naraz kilka dotkliwych dla gospodarzy zawodów, ufając w ślamazarność policji wójtowskiej<sup>5</sup>, która rzadko wypełnia swoje obowiązki. Konkurencja o służbę jest powodem coraz większych jej wymagań. Fornal żąda większych zasług<sup>6</sup>, bo chce mieć pieniądze na papierosy i surdut kortowy<sup>7</sup>; dziewczka wymaga podwyższenia płacy, bo musi posiadać buciki na korkach<sup>8</sup> za trzy ruble i kaftan syberynowy<sup>9</sup> na święto. Ponieważ wymagania te są większe nad wartość pracy, wytwarzają zatem w ekonomii rolniczej stosunek nienormalny. Zachodzi ważne pytanie, która strona [jest] proletariatem i pracą, a która kapitałem? Nam się zdaje, że ci wszyscy, którzy piszą u nas o naszym proletariacie i kapitale, nie mają jasnego pojęcia o rzeczy i nie znają wcale naszych stosunków wiejskich. Jest proletariatem szwachek w Warszawie, ale za to na wsi zupełny brak dobrych kucharek i klucznic<sup>10</sup>. Kto zbada tajemnice życia wiejskiego u ludu, dowie się, że rodziny na przykład parobków i fornali służących po dworach żyją lepiej niż uwłaszczone na kilku morgach. Parobek służący u włościanina żyje tak samo jak jego pryncypał, bo mieszka pod jednym dachem i jada z jednej misy. Toteż ubolewanie pana Konopackiego<sup>11</sup> nad naszym proletariatem bezrolnym jest wyobrażaniem sobie złowrogiemu widma, które wcale nie istnieje. Tam jest źle, gdzie brakuje pracy dla rąk; ale gdzie przeciwnie, brakuje rąk do pracy, tam klasa robocza chleba ma pod dostatkiem. Że panuje u nas ten ostatni stosunek, czyż potrzeba o tym przekonywać? Dowodzi tego arcywymownie owa konkurencja w namawianiu służby; dowodzą owe tysiące górali przybywających corocznie z kosami do Królestwa i Cesarstwa, dowodzą owi robotnicy, których 11 000



sprowadza Kolej Dąbrowska<sup>12</sup> z Prus i Cesarstwa. Nie byłoby ani tej konkurencji w namawianiu, ani sprowadzania górali na lato i robotników do kolei, gdyby na miejscu znajdował się proletariats bez pracy lub z pracą wyzyskiwaną i niewystarczającą na chleb powszedni.

Od służby i proletariatu przyjdźmy do serwitutów leśnych<sup>13</sup>. Wiadomo, że włościanie udający się do lasów dworskich po opał w dni oznaczone obowiązani są otrzymywać od dziedzica lub nadleśnego odpowiednio na to asygnacje<sup>14</sup>. Asygnacje te wydawane były zawsze we dworze lub mieszkaniu administrującego lasami; ale przed kilku laty postanowiły komisje włościańskie, aby dwór odsyłał jednorazowo na cały rok wszystkie asygnacje do wójta gminy, a ten wręczał je włościanom. Rzecz ta, pozornie tycząca się tylko formy wręczenia, w praktyce jest niezmiernie ważną ze względu na nadużycia włościan i niszczytelstwo lasów. Włościanie przywykli do dawnego trybu rzeczy nie upominali się o powyższą zmianę; ale komisarze każą składać wójtom raporta czy kwity doręczyli gromadom. Naprzód wiadomo, że w większej części lasów włościanie mają prawo brać ilość wozów opału znacznie przewyższającą ich rzeczywiste potrzeby. Gdy otrzymywali asygnacje we dworze, jechali po opał wtedy, gdy istotnie potrzebowali go. Inaczej rzecz się ma, gdy włościanin otrzyma do ręki naraz wszystkie kwity. Mając pozwolenie w ręku, nie chce on stosować się do dni oznaczonych, ale rad wpadać do lasu wtedy, kiedy mu się podoba. W lesie nie wystrzega się nadużyć, nic sobie nie robiąc ze służby leśnej, bo ma w kieszeni bilety dane z góry na przyszłość. Bilety te, gdy ich ma ilość większą niż zużytkować może, stają się przedmiotem frymarku<sup>15</sup>, a opał dworski artykułem pokątnego handlu z mieszkańcami, którzy nie posiadają serwitutów leśnych. Ten, co miał prawo do wozu jednokonnego, jedzie w koni parę, ufny, że z asygnacją nikt go nie może z lasu wypędzić. Gdy dawniej jechał do lasu i otrzymywał asygnację sam obdarowany, to dziś uzbroić nią może człowieka obcego, mówiąc, że go najął. Jednym słowem, kontrola staje się dziwnie utrudnioną, porządek niemożliwy, nadużycia konieczne, niszczytelstwo lasów ułatwione i spotęgowane, a ich przyszłość dla dobra samychże włościan zagrożona.

<sup>1</sup> Namawiać – tu w znaczeniu: umawiać, porozumiewać, układać się.

<sup>2</sup> W Kościele katolickim wspomnienie św. Szczepana wypada 26 grudnia.

<sup>3</sup> Przyp. Glogera.

<sup>4</sup> Fornal – robotnik folwarczny zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

<sup>5</sup> W Królestwie Polskim wójt był zwierzchnikiem administracji gminnej, pełniącym również funkcje policyjne.

<sup>6</sup> Zasluga – tu w znaczeniu: wynagrodzenie, płaca.

<sup>7</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

<sup>8</sup> Buty na korkach – obuwie o korkowych obcasach, podszwach lub z korkowymi wkładkami pod piętę.

<sup>9</sup> Syberyna – gruba, wełniana tkanina, gładko sprasowana po prawej stronie, używana dawniej na wierzchnie okrycie.

<sup>10</sup> Klucznicza – ochmistrzyń we dworze, zarządzająca gospodarstwem domowym.

<sup>11</sup> Jan Konopacki (1856–1894) – malarz, portrecista i ilustrator, swoje rysunki publikował w m.in. „Kłosach” i „Tygodniku Ilustrowanym”, namalował m.in. wystawiony w Paryżu w 1881 obraz *Ułana*, inspirowany powieścią J. I. Kraszewskiego; w swojej twórczości podejmował tematy rodzajowe o treści społecznej, np. rysował przytułki noclegowe.

<sup>12</sup> Kolej Iwanogrodzko-Dąbrowska (ob. Dęblin – Dąbrowa Górnicza) – linia kolejowa uruchomiona w 1885 roku łączyła Dęblin (wówczas Iwanogród) i Zagłębie Staropolskie (Staropolski Okręg Przemysłowy) z Zagłębiem Dąbrowskim.

<sup>13</sup> Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>14</sup> Asygnacja – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub wydania określonych przedmiotów.

<sup>15</sup> Frymark – handel zamienny; również: czynienie przedmiotem handlu czegoś, co nie powinno być źródłem zysku.

**ZUCHWAŁA KRADZIEŻ,**  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 245, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Zuchwała kradzież. Przed kilku dniami przybył wieczorem na stację Kolei Terespolskiej<sup>1</sup> Chotyłów<sup>2</sup> burmistrz miasteczka Sławatycze<sup>3</sup> końmi włościanina [ze] wsi Sosnówki<sup>4</sup>. Gdy powożący poniósł za burmistrzem rzeczy, w jednym mgnieniu oka spomiędzy kręcących się jak zwykle przed stacją Żydów ktoś wskoczył na wóz, zaciął konie<sup>5</sup> i zniknął w ciemności. Poszukiwania dotąd nie odniosły skutku. Koło tegoż Chotyłowa w lesie nieco dawniej znaleziono parę pięknych koni przywiązanych do drzewa, których złodzieje dla tego tylko uprowadzić nie mogli, że nie były jeszcze ujeżdżone i dosiąść się nie dały. Wypadki podobne kradzieży koni powtarzają się w całej okolicy, a cudem tylko zdarza się niekiedy odzyskać stratę. Jak dalece zniechęca to do hodowli ładnych koni i jak często niezamożnych rolników pozbawia jedyne narzędzia pracy w polu i zarobku poza domem, długo rozpisywać się nie potrzeba. Choćby już przez wzgląd na powinność wojskową końską większa opieka publiczna nad końmi winna by się znaleźć gdzie należy.

---

<sup>1</sup> Kolej Warszawsko-Terespolska – linia kolejowa uruchomiona w 1867 roku, łączyła Warszawę z Brześciem przez Siedlce, Łuków, Białą i Terespol (odcinek Terespol – Brześć od roku 1870).

<sup>2</sup> Chotyłów – w XIX wieku folwark w powiecie białskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś w powiecie białskim województwa lubelskiego.

<sup>3</sup> Sławatycze – w XIX wieku osada miejska i dobra nad Bugiem, w powiecie białskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie wieś w powiecie białskim województwa lubelskiego.

<sup>4</sup> Sosnówka – w XIX wieku wieś w powiecie białskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie białskim województwa lubelskiego.

<sup>5</sup> Zaciąć konia – uderzyć, smagnąć konia np. batem, aby ruszył z miejsca lub przyspieszył.

**Z TYKOCIŃSKIEGO,**  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 265, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Przedwczesna październikowa zima przemieniła się w dosyć piękną jesień. Niespodziewanie ciepło listopadowe poprawiło oziminy<sup>1</sup>, które z powodu przymrozków wrzesniowych były słabe lub wcale nie poschodziły, i pozwoliło dokończyć w polu jesiennej orki. Listopad jest porą wesel, które lud tutejszy obchodzi dawnym trybem, weseląc się tydzień cały, pijąc i jedząc dużo, jak to dawniej bywało. Zwyczaj

u nas nigdy nie były kastowe, ale całemu narodowi wspólne, a tylko do stopnia zamożności i wykształcenia zastosowane. Jeżeli dziś owe tradycyjne biesiady czasów saskich znikły u szlachty, to można je widzieć jeszcze dotąd u ludu, który na jednym weselu spożywa nieraz kilka sztuk bydła, nierogacizny i kilkanaście baranów, a wypija wielką ilość piwa i wódki. Jak dawniej u szlachty całe sąsiedztwo, tak dziś u kmieci cała wieś na każdym weselu uczestniczy, a lubo w ogóle mamy lud trzeźwy, przecież na weselu wszyscy przez tydzień cały są podchmieleni. Do uczyty usadzają się z większymi jeszcze ceremoniami i korowodami niż dawniej u szlachty, a każdy zamożniejszy włościanin stara się, by mieć przy obiedzie weselnym osobę duchowną, co oczywiście za niepospolity zaszczyt sobie poczytuje. To zbliżenie się pasterza do owieczek w ich własnym domu bardzo jest pożądane, bo dobry wpływ wyrzeć może. Życie domowe, jego charakter i wady, poznać można tylko w domu. Kapłan zaproszony przez kmiecia udzielić mu może dobrej rady, przyganić nieporządek i nieczystość, strofować zbytek i pijaństwo, potępić szulerkę i grę w karty, gdyby takowa, co nie daj Boże, drogą złego przykładu do warstw niższych doszła. Dochował się w naszych stronach zwyczaj, że proboszczowie i wikariusze w początku stycznia jeżdżą do wszystkich wiosek „po kole-dzie”, czyli z powinszowaniem Nowego Roku, wstępując do wszystkich chat i najuboższych wyrobników, gdzie egzaminują dzieci z katechizmu, spisując ludność do spowiedzi i błogosławią, a nieraz godzą zważnionych i dopomagają radą, której nasz kmieć zawsze potrzebuje. Odwiedziny takie dają najlepszą sposobność dla zacnych pasterzy, którzy wpływ swój kościelny za pomocą ambony i konfesjonau osiągany pragną dopełnić przez bliższe poznanie domowego życia parafian. Razem z porą wesel zawiątała w tym roku w nasze strony niezwykła śmiertelność. Ludzie chorują gromadnie na tyfus, szkarlatynę i rozmaite choroby, a leczą się u starozakonnych<sup>2</sup> cyrulików<sup>3</sup>, którzy stawiają im pijawki<sup>4</sup> na kopy i puszczają krew na kwarty, ponieważ zapłata liczy się od ilości, a w razie śmierci, która często w skutek nadmiernego upuszczenia krwi następuje, nikt nie obawia się żadnej przed władzą odpowiedzialności. Ludzie mrą na potęgę zabijani przez cyrulików i wcale się na to nie skarżą, bo po śmierci nie czas ze skargą wędrować, a pozostała rodzina skarżyć nikogo nie myśli, bo wierzy silnie w przeznaczenie śmierci i podanie skargi naraziłoby ją tylko na koszt, ambaras<sup>5</sup>, ciaganinę, mitręgę<sup>6</sup>, zawód i zemstę oskarżonego, którego zresztą sami do domu przywołali. Tym sposobem zabijanie ludzi idzie swoim porządkiem jak zawsze, a nikt się nie troszczy o statystykę zmarłych, którzy żyć by mogli, ale padli ofiarą upuszczonej nadmiernie krwi przez cyrulika, który wzięwszy kilka rubli, chuchnął w nie tylko i schował do kieszeni. Tak było, tak jest i podobno długo jeszcze tak będzie. Od lat dziesięciu pisaliśmy o tym do różnych pism i dzienników razy kilkadziesiąt, wymienialiśmy nawet fakta, lubo nie oskarżaliśmy wyłącznie naszej okolicy, gdyż, o ile wiemy, dzieje się to samo w całym kraju, a szczególnie tam, gdzie znikły dawne dwory, a z nimi macierzyńska i chrześcijańska opieka pań wiejskich. Piszemy o tym dzisiaj i zapewne pisać jeszcze nieraz będziemy, bez nadziei, żeby to coś pomogło, ale czyniąc zadość obowiązkowi społecznemu. Smutnym faktem, którego nigdy przy sposobności nie pomijamy, jest, że od lat kilku bezpieczeństwo własności prywatnej prawie z każdym dniem upada. Niebawem kradzieże mnożą się ciągle, a coraz rozmaitsze i zuchwalsze. Dawniej na przykład kradzież ziemniaków z dołów zimowych była niezmiernie rzadkim wypadkiem, dziś najpospolitszym rabunkiem. Roku zeszłego w gminie Zawady<sup>7</sup> całe wioski były w ten sposób okradzione. W tym roku we wsi Jeżewie<sup>8</sup> niewiadomi złodzieje, korzystając z ciemnej nocy, zaopatrzeni w worki i wozy, ukradli czeladzi dworskiej naraz jeden trzydzieści korcy kartofli. Ciekawe jest to, że choć nie wiemy, co kto ukradł, ale cała ludność zna bardzo wielu złodziejów doskonale. Właściciele lepszych koni po wioskach opłacają się stale złodziejom, co ich najskuteczniej zabezpiecza.

<sup>1</sup> Ozimina – zboże siane jesienią, które do wegetacji potrzebuje okresu niskich temperatur.

<sup>2</sup> Tzn. żydowskich.

<sup>3</sup> Cyrulik – fryzjer wykonujący również zabiegi felczerskie.

<sup>4</sup> Pijawki od starożytności były wykorzystywane do upuszczania krwi w terapii wielu chorób, m.in. hemoroidów i zapalenia krtni; w Europie najpowszechniej wykorzystywano do tego celu pijawkę lekarską (łac. *Hirudo medicinalis*).

<sup>5</sup> Ambaras – kłopoty, trudności; również: nieprzyjemności, przykrości.

<sup>6</sup> Mitręga – strata czasu, mozolna ale nieefektywna praca.

<sup>7</sup> Chodzi nie o gminę ale o parafę Zawady w gminie Chlebotki, w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie jest to faktycznie gmina Zawady (do roku 1954 Chlebotki) w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>8</sup> Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870 roku.

## 80

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 270, s.1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Rozboje, napady, grabieże i różnego rodzaju kradzieże, które dawniej do rzadkości należały, od lat kilku zatrważająco wzrastają w liczbę. Wspomnimy tylko o jednym, nim skreślimy kilka ogólnych uwag o najżywotniejszej sprawie bezpieczeństwa i moralności publicznej. W dniu 21-m października roku bieżącego Łukasz Dąbrowski<sup>1</sup>, cząstkowy właściciel ze wsi szlacheckiej Kopic<sup>2</sup>, handlujący trzodą chlewną i drobiem, powracając pieszo wieczorem do domu, spotkawszy jadącego wozem a znajomego sobie mieszkańca ze wsi Kropiewnicy<sup>3</sup>, poprosił go o zabranie. Jadący zabrał go i w drodze zaproponował mu, żeby się bliżej do niego przysiadł. Wieczór był ciemny, gdy Dąbrowski uczuł nagle tak gwałtowne uderzenie w głowę, że stracił przytomność i nie wiedział, co się z nim stało. Przypomina sobie tylko, że znajomy jego wioził na wozie z miasta jakieś żelazo, prawdopodobnie długie zawiasy, i że prawie jednocześnie z uderzeniem uczuł rękę towarzysza podróży w swojej kieszeni, z której zabrano mu 125 rubli. Dąbrowski, bezprzytomny i krwią zalany, znaleziony został na drodze przy granicy wsi Jeżewo<sup>4</sup>, a właściciel wozu zajechał tylko na chwilę do karczmy jezewskiej, gdzie wołał na przytomnych, aby opuszczali karczmę, bo Dąbrowski pijany bije się z kimś niedaleko, więc mogą być na świadków pociągnięci. Obecni niełatwo dali temu wiarę, bo wiadano o Dąbrowskim, że nigdy wódki nie pije, a przeciwnie, opinię zawiadaki posiadał ostrzegający. Wójt spisał protokół i przesłał go sędziemu śledczemu do miasta Wysokie Mazowieckie<sup>5</sup>, skąd w dni 16-cie po zbrodni przyszło wezwanie, aby Dąbrowskiego, który już do przytomności przychodził, przywieziono do sędziego. Tutaj byli świadkowie, którzy widzieli, na czym wozie jechał Dąbrowski, ale przy spełnieniu zbrodni i rabunku świadków być nie mogło. Przyczyna mnożenia się zbrodni, napadów i kradzieży nie leży w braku oświaty, bo ta nie jest dziś niższa niż dawniej. Oto cała przyczyna leży w stosunku wielkiej ilości spraw niewyśledzonych do małej ilości przestępców wykrytych i ukaranych. Na ludzi działa najwięcej obawa wykrycia się przestępstwa i obawa kary. Ale jeżeli jedno przestępstwo niewykryte rodzi dziesięć nowych, to dziesięć niewykrytych mnoży tysiąc nowych przestępstw. Stosunkowi temu przypatrujemy się z bliska. Powodzenie kradzieży roznamiętnia złodziejów i budzi żylkę złodziejską w wielu indywidualiach, które dawniej nie próbowały tego chleba. Tryumf złodzieja przychodzącego łatwo do posiadania owoców cudzej mozolnej pracy, jednych zniechęca do tej pracy, w innych zaś rozniewca nikczemną zazdrość, która popycha na drogę kradzieży. Toteż obowiązki sędziego śledczego mają niepospolitą doniosłość dla społeczeństwa. W jego ręku, można powiedzieć, leży moralność przyszłości, za którą on przed społeczeństwem w znacznej części odpowiada. Obowiązki te należą się tylko ludziom fachowo wykształconym, którzy złożyli liczne dowody odpowiednich zdolności i sprytu. Ludzie tacy otaczani bywają prawdziwym szacunkiem ogółu jako oddający wysokie usługi swojemu społeczeństwu. Wykrywanie zbrodni jest celem ich życia i punktem

honoru. Teoria „niewinnych” ma to do siebie, że gdy opląże jaki słaby umysł, to gotów on z czystym sumieniem protegować<sup>6</sup> każdego złodzieja. Umysł taki zostaje zwichnięty, a im płytszy i słabszy, tym uporniej trzyma się chorobliwego widzenia rzeczy. Złodziej, mówią oni, nie odebrał moralnego wychowania, mógł być głodny, a zatem jest niewinien i godzien współczucia! Złodziej zostaje tu obiektem, a na subiektywne stanowisko schodzi społeczeństwo, które on okradał, okrada i okradać będzie jeszcze lepiej.

---

<sup>1</sup> Łukasz Dąbrowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>2</sup> Kopice – nie udało się odnaleźć miejscowości o tej nazwie na Podlasiu ani w XIX wieku, ani współcześnie.

<sup>3</sup> Kropiewnica – w XIX wieku wieś szlachecka w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie jako Kropiewnica-Gajki wieś w powiecie wysokomazowieckim, gminie Kobylin-Borzyny.

<sup>4</sup> Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od roku 1870.

<sup>5</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Brok, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>6</sup> Protegować – pomagać.

## 81

Z BRZEŚCIA LITEWSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 275, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Brześcia Litewskiego<sup>1</sup> piszą do nas:

W dniu 29-m listopada bieżącego roku odbyły się w naszym mieście wybory do rady miejskiej. Wybory takie są zwykle ciekawym faktem, dowodzącym, że ludność starozakonna<sup>2</sup> umie sobie zawsze porządzić, a najlepsze prawa i przepisy nie potrafią zasłonić chrześcijan przed przemocą monopolizującego żywołu. Oto ponieważ we wszystkich miastach guberni zachodnich większość wyborców jest żydowska, prawodawca więc, żeby całych rad miejskich nie oddać w ich ręce, postanowił, aby w każdej radzie nie mogło być więcej starozakonnych radców nad część trzecią ogólnej liczby. Ale Żydzi mają na wszystko sposób. Stanowią większość wyborców są panami położenia, bo wybierając jednomyślnie na radców chrześcijan ludzi najmniej zdolnych, biernych, ciężkich i obowiązkami oraz służbą obarczonych, nie dopuszczają inteligentnych i uzdolnionych. Tym sposobem trzecia część radców starozakonnych zyskuje w radzie przewagę nad większością i przeprowadza później, co tylko jest zgodne z ich interesem, bo ludzie służbowi i bierni na posiedzenia nie zawsze przybyć mogą i czoło stawić potrafią zręcznemu przeciwnikowi. Byliśmy tu wszyscy niedawno zaalarmowani kradzieżą trzech beczek prochu z prochowni wojskowej ze wszech stron wartownej. Zdaje się, że kradzież jest sprawą handlujących prochem myśliwskim po wsiach i miasteczkach.

---

<sup>1</sup> Brześć – dawniej Brześć Litewski, Brześć nad Bugiem, w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego; leży u ujścia rzeki Muchawiec i Szlajerki do Buga, obecnie na terytorium Białorusi.

<sup>2</sup> Tzn. żydowska.

Z ŁOMŻY,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 275, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Łomży piszą do nas:

Lubo o potrzebie wykładu religii w szkółkach elementarnych przez księży pisano od lat kilku bardzo wiele, wszelako miejscowości takie, jak Ostrów<sup>1</sup>, Piątница<sup>2</sup>, Pietków<sup>3</sup> i kilka innych, gdzie kapłani otrzymali pozwolenie wykładu, należą jeszcze w guberni naszej łomżyńskiej do bardzo nielicznych i wyjątkowych. A jednak nikt zaprzeczyć nie może, że religijne wychowanie jest dla ludu podstawą moralności całego życia, jest najwyższym dla niego dobrodziejstwem i jedynym murem przed zasadami gangrenującymi<sup>4</sup> społeczność i wstrząsającymi obecnie byt państw i ustrój narodów. Nauczyciele elementami mieli wprowadzić obowiązek wykładu zasad wiary, ale jako ludzie świeccy, młodzi i Bóg wie jak wychowani, a często sami niereligijni, mogli nieodpowiednim wykładem zabarwionym ironią, wprost przeciwny i nieraz nader niebezpieczny wpływ wywierać na młode pokolenie. Toteż z przyjemnością donieść możemy, że na skutek reklamacji<sup>5</sup> pana Zygmunta Glogera, wybranego na opiekuna szkoły w Tykocinie, zamieszkały w naszym mieście naczelnik dyrekcji naukowej łomżyńskiej dał pozwolenie na wykład religii przez miejscowego proboszcza, na skutek czego do szczytnej liczby szkół posiadających taki wykład, przybywa w naszej guberni szkoła tykocińska.

---

<sup>1</sup> Ostrów, Ostrowia – w czasach Glogera było to miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, położone na płaskowzgórzu stanowiącym wododział Narwi i Bugu i węzeł wodny. Od 1926 roku nazwę zmieniono na Ostrów Mazowiecka; współcześnie jest to miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>2</sup> Piątница – w XIX wieku wieś nad Narwią w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

<sup>3</sup> Pietkowo (w tekście: Pietków) – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie jest to wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Gangrenować – w znaczeniu przenośnym: szerzyć zepsucie, zarażać zgnilizną moralną, gorszyć.

<sup>5</sup> Reklamacja – tu w znaczeniu: propozycja, pomysł, sugestia.

Z AUGUSTOWSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 278, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Augustowskiego piszą do nas:

Gospodarstwo w okolicach graniczących z Prusami ponosi u nas niepowetowane ciężki, z [tego] powodu, że ludność w dość szerokim pasie nadgranicznym zajmuje się kontrabandą<sup>1</sup>. Przemysłnicy występują tu

konno i uzbrojeni w rewolwery, a zbierają się nieraz w bandy po kilkudziesięciu, a nawet do stu ludzi. Tym sposobem straż graniczna staczać musi z nimi częstokroć formalne bitwy, z których nie zawsze wychodzi zwycięsko, bo kontrabandziści przewyższają w odwadze, a konie ich lepiej umieją sadzić przez rowy i płoty. Wskutek tego o fornali<sup>2</sup>, parobków i najemnika męskiego bardzo tu ciężko, bo każdy chce w dzień spać, a w nocy przemycać. Dokąd będzie trwał ten krytyczny stan dla rolnictwa, Bóg to raczy wiedzieć; to tylko wiemy na pewno, że z latami pogarsza się zamiast polepszać. [Za] Drzewo płaci się u nas sążen trzyarszynowy kubiczny<sup>3</sup> w lesie około 6 rubli. Ta względna jeszcze taniaść zachęciła zapewne pana Czartkowskiego<sup>4</sup> do założenia w mieście Rajgrodzie<sup>5</sup> fabryki zapalek w roku zeszłym. Fabryka pomieniona uległa klęsce pożaru, ale młody, energiczny nasz ziomek nie stracił ducha w nieszczęściu i, dźwigając się z popiołów, na nowo zatrudnia znowu kilkudziesięciu krajowców pracą. Szczęść mu Boże w przedsięwzięciu ryzykownym i nie tak łatwym, jak się zdaje, gdyż towarzystwa ogniowe nie chcą przyjmować ubezpieczenia wyrobni zapalek.

---

<sup>1</sup> Kontrabanda – przemyt; również: towar z przemytu.

<sup>2</sup> Fornal – robotnik folwarczny zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

<sup>3</sup> Tzn. sześcienny.

<sup>4</sup> Czartkowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>5</sup> Rajgród – w XIX wieku osada miejska nad Jeziorem Rajgrodzkim w powiecie szczuczyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie grajewskim województwa podlaskiego.

## 84

### Z KAMIENĆA W GUBERNI GRODZIEŃSKIEJ, „Gazeta Warszawska” 1881, nr 279, s. 2; opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; brak podpisu pod tekstem.

Z Kamieńca<sup>1</sup> w guberni grodzieńskiej piszą do nas:

Rabunki i napady, o których tyle piszą w Królestwie Polskim, zaczynają się przenosić i na Litwę. Mamy tu do zanotowania śmiały napad dokonany niedawno na naszego proboszcza, księdza Kosińskiego<sup>2</sup>. Do plebanii położonej w miasteczku zastukano o godzinie 8-iej wieczorem. Gdy służąca proboszcza drzwi otworzyła, wpadło nagle czterech opryszków, z których jeden uderzył kapłana tak silnie kijem w głowę, że ten padł i zemdlął. Wtedy rozpoczęła się w całym domu rewizja celem wyszukania pieniędzy. Ksiądz Kosiński posiadał kilka tysięcy rubli, a lękając się napadu, miał takowe zaszyte podobno w kołdrze, ale rabusie dobrze o tym wiedzieli i najpierw zabrali z jego łóżka kołdrę. Już sam ten szczegół dawał do myślenia, że złodzieje nie przybyli z daleka. Jakoż istotnie ksiądz i jego gospodyni w czterech rabusiach, którzy mieli twarze posmolone, poznali podobno czterech kamienieckich Żydów.

---

<sup>1</sup> Kamieniec – w XIX wieku miasteczko w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na terytorium Białorusi.

<sup>2</sup> Ksiądz proboszcz Kosiński – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1881, nr 290, s. 1;  
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 tekst podpisano: „Ziemianin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

W ogólności dwory wiejskie prenumerują dużo pism warszawskich, prenumerują więcej, niż się to literatom i mieszkańcom Warszawy zdaje. Prowincja dostarcza kilka milionów złotych w prenumeracie wydawnictw periodycznych, co stanowi względnie do niezamożności kraju cyfrę pokaźną, tym bardziej, że liczba dworów obywatelskich<sup>1</sup> jest mniejsza niż ją sobie wielu wyobraża. Tak na przykład w guberni łomżyńskiej, do której nasz powiat należy, wszystkich domów obywatelskich jest ledwie sto sześćdziesiąt. W guberni siedleckiej, podług wyczenia urzędowego z roku 1877, posiadających więcej nad 16  $\frac{2}{3}$  włók, czyli 500 morgów, było 391. Gubernia lubelska posiadaczy większej własności liczy niespełna 300. Wprawdzie gubernia warszawska ma ich dwa razy tyle, cokolwiek bądź przecięciowo<sup>2</sup> na gubernie Królestwa Polskiego najwyżej można liczyć po czterysta domów, czyli w całym Królestwie cztery tysiące. Do podobnej cyfry przyjdziemy, rozważając, że w Królestwie jest 6 000 majątków obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego<sup>3</sup>, te jednak liczą się od trzech włók przestrzeni, a majątków posiadających wyżej nad 500 morgów rozległości nie ma więcej nad 4 000. Jeżeli zważymy, że dość dużo majątków należy do Niemców i Żydów talmudystów<sup>4</sup>, którzy o polskim piśmiennictwie wiedzieć nie chcą, że po kilka majątków należy nieraz do jednego dworu, to ogólna liczba dworów polskich w Królestwie nie sięgnie wyżej nad trzy tysiące. Każdy z tych dworów prenumeruje czasopism kilka, a jeżeli do osobliwości już dziś należy dom wiejski obywający się jednym dziennikiem, za to nieraz napotkać można pod miejskim dachem pism kilkanaście. Krzyki też wiejskie na obojętność „szlachty” dla piśmiennictwa, na jej skłonność do kart i kieliszka, są dziś w największej liczbie wypadków starymi, wyszarzanymi<sup>5</sup> i niezgodnymi z rzeczywistością komunałami, tak samo, jak upatrywanie w niej feudalno-jezuickiego stronnictwa jest u jednych niedorzecznością płynącą z nieznamości ludzi i kraju, a u innych rozmyślnym wynalazkiem, mającym źródło w złej woli. Nie należymy do żadnego stronnictwa i nie piszemy niczyjej obrony; poczuwamy się tylko do obywatelskiego obowiązku wyświetlania prawdy i zbijania błędnych mniemań. Kasty szlacheckiej nie ma dziś w naszym kraju, a widmo jej wywlekają tylko ci, którzy mają w tym swój interes przeciwny dobru społecznemu lub pragną, żeby ich rzekoma postępowość jaskrawiej się odbijała na tle obskurantyzmu<sup>6</sup>. Kasty nie stwarzamy tam, gdzie mamy tylko ludzi, którzy, jeżeli się różnią czym od reszty społeczeństwa, to tylko tym, że przechowali więcej narodowych tradycji, obyczajów, zwyczajów, charakteru swojskiego wewnętrznego i cech rodzinnych zewnętrznych. Mniemamy wstręt do książki, a pociąg do kieliszka i kart, nie jest bynajmniej kastowym, szlacheckim. Mamy wśród obywateli miejskich wielu wychowanych w mieście eksprawników, profesorów, urzędników, kapitalistów i tak dalej, którzy są uosobieniem wszystkich wad i wszystkich zalet przypisywanych przez mieszkańców miast szlachcie wiejskiej.

Jeżeli dosyć prenumerujemy i czytamy, [to] jednakże nie idzie za tym, żebyśmy zawsze robili szczęśliwy wybór w pismach i książkach czytanych przez nas i nasze rodziny. Pisma i książki mają, jak wiemy, rozmaite odcienie i kierunki, więcej albo mniej odpowiednie i zgodne z naszymi potrzebami, obyczajem narodu, położeniem rzeczy i tradycją narodową. Statystyka liczby prenumeratorów wykazuje- niestety!- że zmysł krytyczny i instynkt zachowawczy nie jest zbyt wysoko rozwinięty wśród czytelników naszych. Nieraz w domach, gdzie liczna znajduje się młodzież, napotykamy prenumerowane przez rodziców pisma, które łudząc czytelników szerzą pogardę do tradycji, a natomiast nie znajdujemy w tych domach takich pism



zacznych i prawdziwie obywatelskich, jak „Niwa”, „Biblioteka Warszawska”, „Kronika Rodzinna” lub „Gazeta Świąteczna” i „Zorza” dla czeladzi. Obowiązki mamy nie tylko względem siebie, lecz i młodszej braci, domowników, oficjalistów<sup>7</sup> i czeladzi, dla której prenumerować potrzeba tanią „Gazetę Świąteczną” lub „Zorzę”. Nie dość jest żywić, żywi się i bydłeta; ale ludzi, żeby mieć czyste sumienie, trzeba przykładem własnym i możliwymi właściwymi środkami umoralniać i oświecać. Chrześcijaninem nie jest ten, który [jest] zapisany do ksiąg ludności chrześcijańskiej, ale ten, którego serce goreje miłością chrześcijańską względem społeczeństwa, który służy bliźnim, nie wynosi się nad innych, kocha, umoralnia i oświeca ma-luczki. Obywatelom kraju nie jest ten, który posiada służbę w liberii<sup>8</sup> i karecie, ale ten, który rozumie i wypełnia obowiązki obywatelskie i społeczne. A obowiązki te nie wszyscy pojmujemy jasno w naszym ogóle krajowym. Życzą dobrze krajowi i niby to kochają go wszyscy, ale pracuje dla niego rozumnie zastęp mniej liczny, bo pojęcia o prawdziwym patriotyzmie, obowiązkach społecznych i służbie obywatelskiej ogół nasz ma dość powierzchowne. Umieemy dużo rozprawiać i dowodzić, ale jesteśmy leniwi do pracy umysłowej dla kraju, nie rozumiemy jasno podstaw bytu społecznego i tych najżywniejszych źródeł, które zasilać potrzeba, bo z nich płynie cała siła społeczna i życie. I tak znamy ludzi, którzy kraj swój kochają i życzą mu najlepiej, ale w kraju tym niechętnie mieszkają, ziemię cudzoziemcom wyprzedają, książek krajowych nie kupują, obowiązków obywatelskich podejmować się nie chcą, pracować umysłowo, choć mają po temu zdolności, nie życzą sobie, dzieci wychowują po cudzoziemsku, mówią najchętniej po francusku, czas i pieniądze trwonią na karty. Ludzie ci mają się za członków polskiego społeczeństwa z krwi i kości, a nawet nielogicznie za członków „dobrej krwi”, bez względu na to, że podług pojęć pradziadów naszych dobrą krew rodziła tylko zasługa społeczna i poświęcenie bohaterskie. Ludzie ci nie zastanawiają się nad tym nigdy, że gdyby całe społeczeństwo składało się z takich jak oni, wyprzedaloby spod swych nóg wszystką ziemię rodzinną i siedziby cnót pradziadowych cudzoziemcom, wychowałoby młode pokolenie po cudzoziemsku, zaparłoby się obyczajowi, zwyczajów, charakteru swojskiego, dałoby umrzeć literaturze ojczystej i językowi. A całego tego społecznego samobójstwa dopełniliby ludzie „dobrze myślący” i życzliwi dla kraju, tylko – niestety! – nierozumiejący obowiązków społecznych, podstaw bytu i konieczności utrzymywania owych źródeł, z których płynie życie i siła społeczna. Szczęściem takich już dość niewiele i coraz mniej będzie.

Zaczęliśmy od czasopiśmiennictwa naszego, którego rozwój, acz nie zawsze ze zmysłem krytycznym i zachowawczym, ale dzielnie popiera obywatelstwo wiejskie, a skończyć musimy na ważniejszych wydawnictwach lat ostatnich. *Encyklopedia rolnictwa*<sup>9</sup> poszła bardzo dobrze. W jednym roku, i to niepomysłnym dla ziemian, złożyli oni na powyższe dzieło około 25 000 rubli w drodze prenumeraty. Jak idzie prenumerata *Encyklopedii wychowawczej*<sup>10</sup>, nie wiemy; w każdym razie dzieło to w obecnych stosunkach naszych ma wielką doniosłość dla wszystkich rodzin. *Słownik geograficzny Polski*<sup>11</sup> nie dosięgnął dwóch tysięcy prenumeratorów, co względnie do treści dzieła będącego naszym inwentarzem krajowym wiele pozostawia do życzenia. Najnowsze z naukowych wydawnictw, wysokiej dla kraju doniosłości „Pamiętnik Fizjograficzny”, którego okazały i nader ciekawy ukazał się tom pierwszy, liczyło przy wyjściu tego tomu tylko 146 prenumeratorów. Nie wątpimy jednak, że cyfra ta znacznie wzrosnąć musi, gdyż każdy światły mieszkaniec posiadać musi dzieło zajmujące się specjalnym opisem meteorologii, wód, skarbów geologicznych, wszelkich zwierząt, roślin, a nawet ludzi zamieszkujących jego kraj dzisiaj i dawniej. Dziwną obojętnością dla dzieł domowych cechuje niepomysłna rozprzedaż *Dzieł Juliana Bartoszewicza*<sup>12</sup>, które co najmniej na dziesięć razy większą liczbę nabywców zasługiwały, a na równi z *Dziełami* Lucjana Siemieńskiego<sup>13</sup> w każdym domu obywatelskim znajdować się powinny. Pociuszającą jest rzeczą, że czasopisma specjalne, jak „Gospodyni Miejska i Wiejska” oraz „Ogrodnik Polski”, znalazły dostateczne koło czytelników na wsi. Mamy jednak na myśli jeszcze inne czasopismo, z innej zupełnie dziedziny, które na poparcie wszystkich miłośników pamiętek przeszłości domowej zasługuje, a jest nim „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”<sup>14</sup>. Ale jest jeszcze książka, którą każdy powinien umieć na pamięć jak pacierz, a niestety nie każdy ją zna i posiada, choć popularna i tania. Łatwo domyślić się, że książką tą jest wydany niedawno przez Gebethnera<sup>15</sup> pierwszy brylant w koronie poezji polskiej, a najgenialniejszy poemat Mickiewicza *Pan Tadeusz*<sup>16</sup>, dla wszystkich

zrozumiały i wszystkie poczciwe serca zarówno podbijający a największy podarek, jaki można komu ofiarować w każdym czasie.

<sup>1</sup> Obywatelski – tu w znaczeniu: ziemiański, szlachecki.

<sup>2</sup> Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

<sup>3</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubckiego (1778–1846).

<sup>4</sup> Talmudysta – Żyd będący znawcą Talmudu, czyli jednej z podstawowych ksiąg judaizmu.

<sup>5</sup> Wyszarzany – tu w znaczeniu: zużyty, wyświechtany.

<sup>6</sup> Obskurantyzm – ciemnota, zacofanie.

<sup>7</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

<sup>8</sup> Liberia – dawniej oficjalny ubiór noszony przez służbę dworską, obecnie używany przez służbę hotelową.

<sup>9</sup> *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z nim mających*, red. J. T. Lubomirski, E. Stawiski, S. Przysański, t. 1-4, Warszawa 1873–1879.

<sup>10</sup> *Encyklopedia wychowawcza*, red. J. T. Lubomirski, t. 1-9, Warszawa 1881–1923.

<sup>11</sup> *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chłebowski, W. Walewski, t. 1-15, Warszawa 1880–1902.

<sup>12</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor 1291 haseł w *Encyklopedii Orgelblanda*; *Dzieła* były dwunastotomowym wydawnictwem dotyczącym różnych aspektów historii Polski wydawanym w Krakowie w latach 1877–1880; Bartoszewski był mentorem, autorytetem i przyjacielem Głogera. Zob. np. Z. Głoger, *Wspomnienia o Julianie Bartoszewiczu*, „Kronika Rodzinna” 1872, nr 24 [t. 1 *Pism rozproszonych*, III, 5, s. 259-268].

<sup>13</sup> Lucjan Hipolit Siemieński (1807–1877) – poeta, pisarz, krytyk literacki i tłumacz, uczestnik powstania listopadowego, autor m.in. *Pamiętek o Samuelu Zborowskim* (Poznań 1844), przełożył na język polski m.in. *Odyssey*; *Dzieła* były zbiorem pism dotyczących historii, literatury, archeologii i przyrody (t. 1-10, Warszawa 1881–1882).

<sup>14</sup> O „Przeglądzie” patrz: Z. Głoger, „Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny”, „Gazeta Warszawska” 1881, nr 169, s. 1; zob. s. 477-480 w tym tomie.

<sup>15</sup> Gustaw Adolf Gebethner – polski księgarz i wydawca, w 1857 roku wspólnie z Augustem Robertem Wolffem założył księgarnię oraz wydawnictwo „Gebethner i Wolff”, która istniała do roku 1951 (jako antykwariat do 1961).

<sup>16</sup> Chodzi prawdopodobnie o następujące wydanie: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie: historia szlachecka z 1811 i 1812 r. w dwunastu księgach*, Kraków: Księgarnia G. Gebethnera i Spółki, 1878. Zob. T. Winek, „Pan Tadeusz” *Adama Mickiewicza. Autografy i edycje*, Toruń 2011.

Z OKOLIC ŁAP,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 291, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z okolic Łap<sup>1</sup> piszą do nas:

Parcelacja dotknęła w stronach naszych kilka majątków ziemskich. Gdyby to była parcelacja zamieniająca wielkie dobra na małe folwarki lub kolonie, nie mielibyśmy nic tak dalece przeciw temu. Takiej jednak parcelacji nie napotykamy prawie nigdzie w naszym kraju, a tylko zagonową, która znosi najprodukcyjniejsze średnie folwarki i sprowadza przedwiekowe zacofanie w rolnictwie. Podobnej rozprzedaży uległo w tych stronach Kruszewo<sup>2</sup> i folwark Kowalewszczyzna<sup>3</sup>. W Kruszewie cząstkowi nabywcy długo nie mogli podzielić się dworem, choć drewnianym, ale obszernym i wykwintnym. Miano go rozpiłowywać na części,

aż nareszcie spalił się, a że był dość wysoko ubezpieczony, więc gotówką podział stał się łatwy. W Kowalewsczyźnie były dwa dwory: drewniany, bardzo ciekawy i pamiątkowy, jako zabytek polskiego budownictwa z wieku XVII, i drugi, nowszy, murowany. W starożytnym było jeszcze zdrowe drzewo, więc nowonabywcy, rozebrawszy go, użyli starodrzewnych bierwion<sup>4</sup> na chaty, chlewy, stodoły lub opał. Nowożytny murowany rozebrano by na cegłę, ale że to się nie opłaca, więc radzi by sprzedać z ogrodem jednym z najpiękniejszych i najstarszych w kraju, za kwotę niewysoką. W ogrodzie tym, prawdziwie majestatycznym i malowniczym, znajduje się wielki staw i cztery sadzawki z odwiecznego gospodarstwa rybnego. Kowalewsczyzna leży o półtorej mili od stacji kolei Łapy. Warto by, żeby kto o kupnie pomyślał i ocalił.

<sup>1</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>2</sup> Kruszewo – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>3</sup> Kowalewsczyzna – w XIX wieku wieś i folwark powiecie mazowieckim, w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Bierwiono – pień drzewa oczyszczony z gałęzi, sęków, czasem też kory.

## 87

SPOD MIĘDZYRZECA PODLASKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1881, nr 293, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „Ziemianin podlaski”.

Spod Międzyrzecza Podlaskiego<sup>1</sup> piszą do nas:

Znowu szmat ziemi polskiej przeszedł w ręce niemieckie. Żeliznę<sup>2</sup>, jeden z piękniejszych majątków w naszych stronach, sprzedano we wrześniu rb. jakiemuś p. Rilingowi<sup>3</sup> za 300 000 rubli. Było kilku amatorów do kupna Polaków, ale utrzymał się Niemiec, który zamierza wyciąć lasy, a ziemię rozparcelować<sup>4</sup>, i w tym celu sprowadza mnóstwo famillii niemieckich. „Żydom został pieniąż, Włochom pędzel i skrzypki, a nam rola”<sup>5</sup> – pisze przed pół wiekiem zacny Kazimierz Brodziński<sup>6</sup> w jednym z listów do Łukasza Gołębiowskiego<sup>7</sup>. Niestety! – wypuszczamy dziś spod nóg swoich tę rolę, a co smutniejsza, że dopuszczają się tego ludzie często nieprzynaglenni złym stanem interesów. Już starożytni Rzymianie do najzacniejszych obywateli liczyli ziemian. Nazwanie obywatela dobrym rolnikiem było najwyższą pochwałą. Za najpiękniejszy wieniec obywatelski uważano z kłosów uwity. Zawsze miano na pamięci, czego założyciele państwa od dobrych obywateli wymagali, co za najwyższą chlubę poczytywano: *bonus agricola, bonusque colonus*<sup>8</sup>. I u nas takie same panowały przekonania. „Ziemią dawniej, powiada Józef Ignacy Kraszewski<sup>9</sup>, frymarczyć nikomu na myśl nie przychodziło. Była ona dla głębiej widzących czemś więcej niż warszatem pracy, bo spójnią<sup>10</sup> z ludem i narodem”<sup>11</sup>. Dziś – Niestety! – to zapatrywanie się zaciera i głębiej widzących zgubne następstwa wydziedziczania się jest nie tak wielu. Smutny zaiste widok dla tych, którzy kochają swe bogi i prog!

<sup>1</sup> Międzyrzec (albo Międzyrzec Podlaski) – w czasach Glogera miasto nad rzeką Krzną przy ujściu do niej Tuśca w powiecie radzyńskim guberni siedleckiej Królestwa Kongresowego. Współcześnie to miasto w województwie lubelskim, w powiecie białskim. Jest również siedzibą wiejskiej gminy Międzyrzec Podlaski.

<sup>2</sup> Żelizna – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie radzyńskim guberni siedleckiej Królestwa Kongresowego. Aktualnie wieś położona w województwie lubelskim, w powiecie radzyńskim, w gminie Komarówka Podlaska. Niegdyś istniała gmina Żelizna. W latach 1975–1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa białkopodlaskiego.

<sup>3</sup> Nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

<sup>4</sup> Rozparcelować – rozdzielić na parcele, na działki.

<sup>5</sup> Zob. K. Brodziński, *List do Łukasza Gołębiowskiego, 16 czerwca 1833 r. z Warszawy*, [w:] *Pamiętnik o życiu Łukasza Gołębiowskiego wydany przez jego syna*, Warszawa: w drukarni Stanisława Strąbskiego, 1852, s. 96.

<sup>6</sup> Kazimierz Brodziński (1791–1835) – poeta epoki sentymentalizmu, historyk, teoretyk oraz krytyk literacki, tłumacz, publicysta i myśliciel chrześcijański, powszechnie uważany za najwybitniejszego twórcę pieromantyzmu w Polsce, wolnomularz. W 1819 roku był wielkim sekretarzem Wielkiego Wschodu Narodowego Polski. Autor między innymi takich książek, jak: *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej: rzecz czytana na publicznym posiedzeniu Królewskiego Uniwersytetu dnia 15 lipca 1826 roku* (1826) oraz *O narodowości Polaków: czytano na sesji Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 3 maja 1831 roku* (1831).

<sup>7</sup> Łukasz Gołębiowski (1773–1849) – jeden z pierwszych polskich etnografów (badacz tak zwanych starożytności słowiańskich oraz zwyczajów i obyczajów ludu polskiego), powstaniec kościuszkowski, historyk, bibliotekarz, tłumacz, pamiętnikarz i opiekun zbiorów Biblioteki Poryckiej, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Autor wielu książek, w tym: *Domy i dwory...* (1830) oraz *Panowanie Władysława Jagiełły* (1846).

<sup>8</sup> *Bonus agricola, bonusque colonus* (łac.) – z pol. „dobry rolnik, uczciwym rolnikiem”.

<sup>9</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny, autor z największą liczbą wydanych książek oraz wierszy w historii literatury polskiej. Pseudonimy literackie: *Bogdan Bolesławita, Kaniowa, Dr Omega, Kleofas Fakund Pasternak, JJK, B.B.*, jak też inne. Wydał między innymi następujące książki *Hrabina Cosel* (1873) oraz *Stara baśń* (1876).

<sup>10</sup> Spójnia – tu w znaczeniu: to, co łączy, jednoczy.

<sup>11</sup> Zob. J. I. Kraszewski, *Dziadunio: obrazki z naszych czasów*, Kraków 1971, s. 13.

## 88

### ZAPYTANIE DO PANÓW PRAWNIKÓW, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 51, s. 2; rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”; podpis: „Z. G.”

Ponieważ nieraz ostrzegany byłem przez sąd gminny, że podług prawa nie wolno jest brać żadnego fantu<sup>1</sup> od szkodnika lub złodzieja, czyli że na przykład kradnącemu drzewo w lesie nie można zafantować jego siekiery, pasącemu bydłę w cudzym zbożu nie można tym samym przytrzymać jego bydłęcia, ładującemu cudze zboże na wóz nie można zafantować tymczasowo wozu – zapytuję zatem panów prawników, których dobro społeczne i egzystencja rolnictwa obchodzi: Jak postępować należy w wypadkach najczęściej się zdarzających, gdy leśnik napotka w boru złodzieja ścinającego drzewo, a nieznanego mu z nazwiska, lub polowy<sup>3</sup> dostrzeżę nieznanego człowieka zabierającego w polu skoszoną koniczynę, siano lub zboże? Co winien uczynić rolnik, gdy widzi obcego człowieka pasącego bydłę w jego pszenicy lub łące albo zabierającego bez ceremonii na wóz żerdzie<sup>4</sup> z płotu? O świadkach mowy być nie może, gdyż rzecz dzieje się zawsze w odosobnieniu. W polach, łąkach i lasach, a nie we wsi lub mieście, gdzie łatwo o takowych; i mowa tu o rolnikach, których pół miliona w Królestwie nie posiada pilnowaczów<sup>5</sup> i czeladzi, mowa o folwarkach, gdzie zwykle strzeże od szkody jeden polowy i leśnik. Zresztą cóż po świadkach, gdy ci nie wiedzą, jak się nazywa złodziej lub szkodnik, a zabrać tymczasowo fantu, co doprowadziłoby do wyjawienia nazwiska, nie mają prawa? Kwestia, którą poruszyłem, posiada niepospolitą doniosłość, bo od niej zależy prawie możliwość lub niemożliwość postępu rolniczego i rozwoju kultury, czyli materialna i duchowa przyszłość kraju

i państwa, którego on częścią składa. Odwołujemy się przeto do panów prawników z prośbą o radę i odpowiedź: co zrobić ze spotkanym a nieznanym złodziejem lub szkodnikiem w lesie lub polu? W jaki sposób otrzymać wynagrodzenie zrzędzonej<sup>6</sup> przez niego szkody? Wszak w kraju, którego podstawę bytu stanowi rolnictwo, muszą być prawa zastosowane do rolników.

<sup>1</sup> Fant – tu w znaczeniu: przedmiot wzięty w zastaw.

<sup>2</sup> Fantować – brać w zastaw, zajmować, konfiskować.

<sup>3</sup> Polowy – osoba nadzorująca robotników rolnych i prowadząca rejestr ich pracy, dozorca.

<sup>4</sup> Żerdź – cienki, długi drąg drewniany; tyczka.

<sup>5</sup> Pilnowacz – strażnik, stróż.

<sup>6</sup> Zrzędzić – być sprawcą czegoś, spowodować coś; również: uczynić komuś coś złego, wyrządzić komuś krzywdę.

MAPA ARCHEOLOGICZNA  
PRUS ZACHODNICH,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 55, s. 2;  
rubryka: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Wiadomo, że pojedyncze poszukiwania, odkrycia i wykopaliska nabierają dopiero prawdziwego znaczenia dla nauki, gdy są prowadzone systematycznie w danej okolicy i składają pewny obraz na mniejszej lub większej przestrzeni kraju. Dla przedstawienia takiego obrazu służą przede wszystkim mapy archeologiczne, na których za pomocą oddzielnych znaków, oznaczających rozmaitego rodzaju groby, horodyszcz<sup>1</sup> i wykopaliska, badacz orientować się może, spoglądając na całą krainę. Map takich nie mieliśmy jeszcze lubo drukują się do nich mnogie, zwłaszcza w Krakowie, materiały. Pierwszą w języku polskim, a zarazem świetną próbą jest wykonana świeżo w Paryżu: *Mapa archeologiczna Prus Zachodnich<sup>2</sup> z przyległymi częściami Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tekst objaśniający na podstawie badań dokonanych w latach 1875–1878 opracował Godfryd Ossowski<sup>3</sup>. Wydanie nakładem świętej pamięci Zygmunta Działowskiego<sup>4</sup>, prezesa wydziału archeologicznego i historycznego Towarzystwa naukowego w Toruniu, Kraków, 1881 r.* Świętej pamięci Zygmunt Działowski, wielkich zasług dla nauki i swego społeczeństwa, a przedwcześnie zgasły, zamożny ziemianin z Prus Zachodnich, zaprosił w roku 1875 w swoje strony pana Ossowskiego, geologa i archeologa z Wołynia, i do zbadania kraju pomiędzy Bałtykiem a Toruniem i Bydgoszczą i sporządzenia mapy archeologiczno-topograficznej środków materialnych dostarczył, przy pomocy obywatelstwa polskiego stron tamtych, któremu pan Ossowski sympatycznie składa podziękowanie. Tym sposobem powstała wielka karta, na której oznaczone zostały wzgórza, doliny dyluwialne<sup>5</sup>, wodami niegdyś pokryte, wody, bagna i torfowiska dzisiejsze oraz kilkaset miejscowości z oznaczeniem rozmaitego rodzaju grobów i zabytków, które tam napotkano. Karta przedstawia się wspaniale i jest ostatnim wyrazem paryskiej mapografii<sup>6</sup>. Objasnienia znaków podane są w dwóch językach: polskim i francuskim. Widzimy tu polskie dotąd nazwy wiosek na Kaszubach i nad Bałtykiem na północ od Gdańska, widzimy okolice zaludnione gęsto w czasach przedhistorycznych, między Toruniem a Chełmnem<sup>7</sup>, dalej koło Gościeradza<sup>8</sup>, Gniewu<sup>9</sup>, Skurcza<sup>10</sup>, Malborka<sup>11</sup>, Żukowa<sup>12</sup> i nad morzem, widzimy szeregi grodzisk, czyli przedwiecznych warowni, szczególnie w okolicy Jabłonowa<sup>13</sup>, Łasina<sup>14</sup> i Gniewu. Sam „tekst objaśniający” pana Ossowskiego przedstawia się jako pysznie

wydane dzieło w wielkiej 4<sup>15</sup>, w dwóch językach: polskim i francuskim, obejmujące obszerny „ustęp” z ogólnym rzutem oka na fizjografię<sup>16</sup> i archeologię Prus Zachodnich (Królewskich), a dalej podług miejscowości opisy: palafitów<sup>17</sup>, okopów, grobów wszelkiego rodzaju i odkryć przypadkowych. Pan Ossowski unika domysłów, ale podaje treściwe opisy, i to nadaje prawdziwą wartość jego pracy. Na podstawie jednolitości zabytków przyszedł on do przekonania, że na Pomorzu i Mazowszu aż po Płock<sup>18</sup> mieszkało jedno plemię, nieco odrębne od ludów wielkopolskich na południe Noteci<sup>19</sup> i Wisły osiadłych.

<sup>1</sup> Horodyszczce – miejsce, w którym znajdował się gród.

<sup>2</sup> Prusy Zachodnie (niem. *Westpreußen*) – prowincja państwa pruskiego, powstała na początku 1773, po I rozbiórce Polski i włączeniu Pomorza Gdańskiego do Prus. Obejmowała w przybliżeniu tereny dawnych Prus Królewskich; stolicą prowincji był Kwidzyn, a od 1793 Gdańsk.

<sup>3</sup> Gotfryd Ossowski (1835–1897) – archeolog, geolog, badacz m.in. jaskiń w Ojcowie i grobów kultury pomorskiej na Pomorzu, sporządził m.in. mapę geologiczną Wołynia i archeologiczną Prus Zachodnich, autor m.in. *Zabytków przedhistorycznych ziem polskich* (cz. 1-4, Kraków 1879–1888).

<sup>4</sup> Zygmunt Działowski, pseud. Zygmunt Prawdzic (1843–1878) – ziemianin, polityk, archeolog; inicjator założenia w 1875 Towarzystwa Naukowego w Toruniu, w czasie zaborów zajmującego się badaniem ziemi pomorskiej i funkcjonującego do dzisiaj.

<sup>5</sup> Dyluwialny – od dyluwium, czyli plejstocenu, tu rozumianego jako epoka lodowcowa.

<sup>6</sup> Mapografia – kartografia.

<sup>7</sup> Chełmno – miasto przy ujściu Fryby do Wisły, w XIX wieku miasto powiatowe prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

<sup>8</sup> Gościeradz – wieś w XIX wieku znajdująca się w Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, obecnie w powiecie bydgoskim województwa kujawsko-pomorskiego.

<sup>9</sup> Gniew – miasto przy ujściu Wierzycy do Wisły, w XIX wieku znajdujące się w prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie w powiecie tczewskim województwa pomorskiego.

<sup>10</sup> Skórcz (w tekście Skuicz) – w XIX wieku wieś w prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto w powiecie starogardzkim województwa pomorskiego.

<sup>11</sup> Malbork – miasto nad rzeką Nogatem, w XIX wieku w Prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto powiatowe województwa pomorskiego; w Malborku znajduje się gotycki zespół zamkowy wybudowany przez Krzyżaków, w latach 1309-1457 siedziba wielkiego mistrza zakonu i stolica państwa krzyżackiego.

<sup>12</sup> Żukowo – w XIX wieku wieś nad rzeką Radunią, w prowincji Prus Zachodnich Królestwa Prus, obecnie miasto w powiecie kartuskim województwa pomorskiego, zaliczane do aglomeracji gdańskiej.

<sup>13</sup> Jabłonowo Pomorskie – w XIX wieku wieś położona nad rzeką Lutryną w Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, obecnie miasto w powiecie brodnickim województwa kujawsko-pomorskiego; w okolicy oddalonej około 6 km od Jabłonowa Pomorskiego wsi Płowęż badania archeologiczne wykazały istnienie pozostałości dwóch grodów.

<sup>14</sup> Łasin – miasto położone nad Jeziorem Łasińskim, w XIX wieku w prowincji Prus Zachodnich Królestwa Pruskiego, obecnie w powiecie grudziądzkim województwa kujawsko-pomorskiego.

<sup>15</sup> Glogerowi prawdopodobnie chodzi o czterotomowe dzieło Godfryda Ossowskiego *Zabytki przedhistoryczne ziem polskich, wydawane staraniem komisji archeologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie*, Kraków 1879–1888; wydane dwujęzycznie, po polsku i francusku.

<sup>16</sup> Fizjografia – charakterystyka warunków naturalnych jakiegoś obszaru.

<sup>17</sup> Palafit – osiedle na palach pionowo wbitych w dno rzeki lub jeziora, budowane w celach obronnych.

<sup>18</sup> Płock – miasto gubernialne i powiatowe Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>19</sup> Notec – największy dopływ Warty, płynie przez Pojezierze Wielkopolskie i w Pradolinie Toruńsko-Eberswaldzkiej, w województwach wielkopolskim i kujawsko-pomorskim, długość 388 km.

[Z POWIATU MAZOWIECKIEGO],  
 „Gazeta Warszawska” 1882, nr 72, s. 2;  
 rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis pod tekstem: „Ziemiańin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Nie ulega wątpliwości, że do najdotkliwszych i najniebezpieczniejszych klęsk naszego kraju należy księgosusz<sup>1</sup>. Zaraza ta bydłęca, najgroźniejsza ze wszystkich chorób jako dotąd nieuleczona, ma jednak to dobrego w sobie, że nie udzielając się z powietrzem, ale tylko przez fizyczne dotknięcie, może być przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności ograniczona do tych tylko obór, w których się pokazała. Środki te zależą na jak najściślejszym odosobnieniu bydła chorego, bo dosyć jest jednego źdźbła słomy pochodzącego z obory zarażonej i porzuconego na drodze, po której chodzi zdrowe bydło, dosyć jest przejść w tym samym obuwiu z miejsca dotkniętego księgosuszem do obory innej, aby zarazę przenieść z podwórza na podwórze, albo z wioski do wioski. Stąd energia, pośpiech i sumiennosc w zastosowaniu i zachowaniu środków ostrożności ma niesłychaną doniosłość wobec zgubnej dla kraju klęski; a nie mówiąc już o odpowiedzialności wobec sumienia i społeczeństwa, brak tej energii i sumiennosci powinien być surowo karany przez prawo jako przyczyna niepowetowanych strat materialnych dla kraju. Czy urzędnicy i obywatele, delegowani do miejsca wybuchłej zarazy, postępują zawsze z ową zbawienną i nieodzowną energią i ścisłością, która ratuje kraj przed klęską, na to nie możemy tu ryczałtowo<sup>2</sup> odpowiedzieć. W jednym powiecie dzieje się lepiej, w drugim mniej dobrze. To tylko pewna, że prawie wszędzie obywatele delegowani i weterynarze, zarządzając środki ostrożności, napotykają brak energii i opieszalosc w wójtach, a czasem i burmistrzach (o sołtysach już nie mówmy), co staje się przyczyną rozszerzenia zarazy z jednej obory do wielu innych i przenoszenia z okolicy do okolicy. Nieraz można widzieć nader gorszące fakta pod tym względem i postępowanie, którego źródłem jest brak pojęć o niesłychanej szkodliwości podobnego działania oraz brak obawy jakiegokolwiek odpowiedzialności za takowe. Zapewne zdarzają się i wyjątki. A nawet przypominam sobie korespondencję z Pułtuskiego w pierwszych numerach „Echa Łomżyńskiego”, w której donoszą, iż zaraza wybuchła we wsi Skorosze<sup>3</sup> (gmina Winnica) nie rozprzestrzenia się dzięki energicznemu działaniu władzy powiatowej i zastosowaniu środków policyjno-weterynaryjnych. Nie na każdą jednak energię zgodzić się można. I tak korespondent ów donosi, że z ogólnej liczby 40 sztuk bydła istniejącej we wsi Skorosze, 1 padła, a zabito 39, z których 8 było chorych, a nie pisze, czy zaraza pojawiła się we wszystkich oborach, które w tej wsi istniały? Nieco zaś dalej dowodzi, że przy pojawieniu się księgosuszu „w jakim miejscu” zabezpieczyć można okolicę jedynie przez niemiłosierne wybicie wszystkiego bydła w owym miejscu. Nie wiemy, co korespondent z Pułtuskiego rozumie tu pod wyrazem „miejsce”. Jeżeli rozumie oborę, w której pokazał się księgosusz, to zgadzamy się na to zupełnie, że taką oborę, zwłaszcza gdy jest niewielką, potrzeba wybić *całą* i zarządzić jej ścisłą dezynfekcję. Ale robi się to nie tylko dla ocalenia okolicy, lecz i dla ocalenia innych w tejże samej wiosce obór, w których nie pokazała się jeszcze zaraza, a które, jeżeli będą natychmiast opieczętowane, a woda i żywnosc będą bydłu podawane dachem, bez wchodzenia do środka ludzi, to mogą być uratowane. Uderzający swoją doniosłością fakt tego rodzaju i zarazem bardzo pouczający wydarzył się przed trzydziestu laty w Tykocinie, w którym jako w miasteczku przeważnie rolniczym znajdowało się około stu obór mieszczkańskich. Na wiadomosc o wybuchłej zarazie natychmiast przybył wówczas do Tykocina w asystencji jednego z okolicznych obywateli, znany z rozległej nauki profesor weterynarii Seifman<sup>4</sup>. Panowie ci, wzięwszy się do rzeczy z dzielną energią, wybiwszy bydło tylko w oborach zarażonych, a opieczętowawszy inne, przez osobiste dopilnowanie najściślejszych środków ostrożności ocalili kilkadziesiąt obór całkowicie, a tym samym i byt ich właścicieli. W oborach zawczasu opieczętowa-

nych ani jedna sztuka nie padła, nawet w takich, gdzie pod jednym dachem poza lichą drewnianą ścianą zaraza grasowała i bydło wybito (wybito w miasteczku 60 sztuk, a ocalono 400). Nie przeczymy, że mniej ambarasu dla władz policyjnych, weterynarza i panów delegowanych pociąga za sobą ryczałtowe<sup>5</sup> wybitie bydła w całej wsi za jednym zamachem. Nie przeczymy, że gdyby dziś nie można było zdobyć się na takie środki ostrożności, na jakie zdobywano się przed laty trzydziestu, to do ocalenia okolicy potrzeba by całe wsie poświęcać. Gdy jednak ubytek inwentarza żywego, choćby nieźle zapłacony, stanowi rujnującą klęskę dla rolnika, równie jak dla całego kraju ubytek tego żywego kapitału, którego dorabiać się potrzeba latami i którego nie zastąpi pieniądz, to sądzimy, że pierwszorzędne znaczenie dla ekonomii krajowej ma system ocalania niezarażonych obór w każdej wsi za pomocą środków *ściślej ostrożności*, dających nader pomyślne rezultaty.

<sup>1</sup> Księgosusz, pomór bydła – zaraźliwa choroba wirusowa bydła.

<sup>2</sup> Ryczałtowo – tu w znaczeniu: w odniesieniu do wszystkich.

<sup>3</sup> Skorosze, Winnica – w XIX wieku wsie położone w powiecie pułuskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie pułuskim województwa mazowieckiego.

<sup>4</sup> Piotr Stefan Seifman (1823–1903) – weterynarz, dyrektor uczelni weterynaryjnych w Warszawie, Kazaniu i Lwowie.

<sup>5</sup> Ryczałtowe – tu w znaczeniu: hutowe.

## 91

(W SPRAWIE KIERUNKU PRACY KOBIECEJ),

„Gazeta Warszawska” 1882, nr 84, s. 2;

rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis: „Stary zrzęda”.

W sprawie kierunku pracy kobiet otrzymaliśmy następujące wyrazy:

Panie Redaktorze!<sup>1</sup> Niech Bóg wielki zapłaci za tych kilka słów prawdy, które w numerze 54, gazety swojej wydrukował<sup>2</sup> o pożądanym stanowisku naszych kobiet z powodu odczytu pana Bykowskiego<sup>3</sup>. Wybacz mi pióro niewprawne, ponieważ roli patrząc, literatem nie jestem; wybacz trzęsącą się starego rękę, a przyjmij ten list do swego dziennika, płynący z serca obywatelskiego, które się krwawi i ubolewa nad złem, a raduje, gdy przeczyta lub usłyszy doświadczoną radę i dojrzałe słowo.

Nie bywam w Warszawie i po odczytach nie chodzę, więc i dysputy pana Bykowskiego nie słyszałem; ale z tego, co gazety o nim piszą, miarkuję, że człowiek zacny i jowialista<sup>4</sup>, a pod pewnym względem miał słuszną. Dowodząc jednak, iż niczego kobietom naszym nie potrzeba, zapatrywał się na terażniejsze potrzeby i stosunki jednostronnie. Oj, potrzeba, panie dobrodzieju, kobietom naszym i wiele potrzeba! A najprzód potrzeba, żeby wszystkie wiedziały o tym, czego im potrzeba. Mało zaś która, jak mi Bóg miły, zwłaszcza z młodszych, potrzeby te rozważnie pojmuje, i w tym leży połowa złego. Poczciwości i dobrego serca mamy w kobietach naszych dużo, ale jeszcze więcej lekkomyślności w pojmowaniu praktycznych podstaw bytu i warunków życia, lekkomyślności, która jest ogólną wadą naszego narodu, wadą wszystkich stanów, wadą mężczyzn i wadą kobiet. Panna, którą się wychowuje na lalkę do salonu, o czymże innym myśli, jeżeli nie o fiokach, kadrylach<sup>5</sup> i teatrach, a gdy pójdzie za męża, o karetach i meblach najświeższego fasonu? Rozmowa z kawalerem najczęściej pusta: gdzie kto jaki ma salon, jaką w nim posadzkę, ile miesięcy i w jakim mieszka mieście lub do jakich wód wlecze tłumoki<sup>6</sup>. Same komunały, trzech groszy niewarte.



A spytaj-no się której (z przeproszeniem) ogoniastej o cokolwiek z dziejów krajowych, z wiadomości o kraju własnym, to trafiłeś jak kulą w płot. Powiedzą ci, że jesteś stary i niezdolny nudziarz, a gdybyś był młody, to zawyrokuje, że nie kwalifikujesz się na męża. Często panna salonowa zachwyca się nauką, ale są to zwykle połapanie zewsząd luźne wiadomości pamięciowe, które nie dają podstawy do jakiegokolwiek pożytecznej pracy, choćby w skromnym zakresie i nie zawsze łączą się z charakterem i rozważą, bez których kobieta za arenę swego życia uważa tylko salon i powierzchnowe w nim błyszczenie, a nie myśli, że jako matka, wychowawczyni i kapłanka rodziny trzyma w swej dłoni przyszłość rodziny i przyszłość narodów.

Z tej lekkości i lalkowania płynie to, że białogłowa taka staje się bezmyślną i uniżoną niewolnicą mody i szyku, ofiarą zbytku i życia nad stan. Choćby strój jaki był najestetyczniejszy, jeżeli nie jest modny i drogi, to go dama do ludzi nie włoży. Lalkowatość wychowania panien sprawia, że tak często robią zły wybór małżonków, bo lalka szukać musi drugiej lalki. Stąd fircyk wiotki i blady, mocno pachnący i wyfryzowany elegant, zwykle odnosi zwycięstwo nad pracowitym i mniej zręcznym młodzianem. Toteż nie ma kraju, w którym by furfanci<sup>7</sup> robili tak dobre interesy na żeniactwie, jak u nas. A ile później z tej lekkomyślności płynie łez gorzkich, Bogu tylko wiadomo. Za granicą panna mająca kamienicę sama usługuje lokatorom; u nas do dorozki już nie wsiądzie, ino<sup>8</sup> do karety. Nie mówię ja, żeby, broń Boże, z naszych córek porobić służki; ale tylko stawiam dowód, jak dalece cudzoziemcy są praktyczni i każdą pracę uważają za rzecz szlachetną i niezbędną, nawet dla ludzi zamożnych, niepotrzebujących zarobku.

Kobieta bez dzielności charakteru jako niewolnica mody i szyku jest żoną tak kosztowną, że kawaler oglądać się musi i rachować, a stąd mamy u nas dziesięć razy więcej starych panien niż w Niemczech, gdzie mąż znajduje żonę praktyczną, oszczędną i pracowitą towarzyszkę trudów życia. Nie lubię ja Niemców i Niemek, ale muszę być sprawiedliwym. U nas ludzie boją się żenić, więc birbantują<sup>9</sup>, panny się starzeją, ubywa liczba gniazd i domów zacnych, przechowujących ciepło uczuć rodzinnych i społecznych, stąd owa siła społeczna słabnie; a złego nikt nie widzi.

Przy dzisiejszych kolejach żelaznych i pojęciach edukacji każda panna jedzie na pensję<sup>10</sup> do Warszawy, gdzie się uczy brzdąkać, paplać, nieco nauk gimnazjalnych, a przede wszystkim napatrzy się w mieście na długie ogony, najmodniejsze parasolki, na karety, wielkomijski szyk, ruch, zbytek powierzchownego życia, na eleganckich gachów<sup>11</sup>, dowie się następnie o czym wiedzieć nie powinna i powraca do domu, gdzie pokoje w starym dworze wydają się jej tak szpetnie niskie, ekwipaż<sup>12</sup> rodziców odrapany, życie i cisza tak monotonna i nudna, wieś takim partykularzem<sup>13</sup>, w którym tylko miesiące letnie spędzić od biedy można, a gospodarstwo domowe taką nudną prozą, którą tylko stara matka lub babka, nieprzyjaciółka emancypacji kobiet, z zamiłowaniem się zajmuje, bo panna myśli tylko o Warszawie.

Dawniej życie było łatwiejsze, bo wymagania były mniejsze i kobiet gospodarnych więcej. Sto lat stała kanapa we dworze wiejskim, a nikt jej nie myślał rugować<sup>14</sup>, a choć do szczętu wypłowiwała, to patrzano na serce gospodarstwa, nie na stołek. Nie przeczę, że i teraz mamy bardzo liczne wyjątki, zwłaszcza w domach staropolskich, patriarchalnych, przy cichych ogniskach dworków, z dala od wielkomijskiego świata i zbytku, gdzie frankomania<sup>15</sup> jeszcze szpiku nie dosięgła, a ciepłe uczucia poświęcenia obywatelskiego i miłości społecznej otaczają serce niewiasty polskiej aureolą świętości. Ale to już nie ogół, tylko liczne wyjątki.

A tymczasem powiadają, że białogłowie naszej prawie nic już nie trzeba! Oj, potrzeba, potrzeba: żeby na to ciężkie życie praktyczniej patrzała, żeby cel i powołanie swoje głębiej rozumiała, żeby przez wyrobienie w sobie charakteru przestała być bezmyślną niewolnicą zbytku i mody, a przez pracę we właściwym zakresie zajęła stanowisko przynależne połowie rodu ludzkiego, żeby umiłowawszy język rodzinny, nie napełniała salonów francuszczyzną, a nauczywszy się dziejów krajowych i literatury, sama była dobrą nauczycielką własnej dlaty i mistrzynią serca młodych pokoleń.

<sup>1</sup> Redaktorem naczelnym „Gazety Warszawskiej” był wówczas Józef Kenig (1821–1900, red. nac. 1859–1889), dziennikarz, publicysta krytyk teatralny i krytyk sztuki, współpracownik „Słowa”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Niwy”, „Biblioteki Warszawskiej” i „Ateneum”; angażował się w życie społeczne i kulturalne Warszawy, był członkiem Komisji Budżetowej Miasta Warszawy, pełnił urząd prezesa Komitetu Właścicieli Listów Zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jedyną jego pracą nieopublikowaną w prasie, lecz jako osobne wydawnictwo, była broszura *Sprawa chińsko-japońska i dwa odczyty* (Warszawa 1896).

<sup>2</sup> Tekst, o którym wspomina Gloger, znajduje się nie w numerze 54, lecz 53 (23 lutego/ 7 marca) „Gazety Warszawskiej” z 1882 roku, w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”, na s. 2.

<sup>3</sup> Piotr Jaks Bykowski (1823–1889) – powieściopisarz, autor powieści historycznych, głównie z życia szlachty kresowej; m.in. *Pamiętników włóczgi* (cz. 1-2, Warszawa 1872–1874).

<sup>4</sup> Jowialista – pisarz humorysta; również: człowiek jowialny.

<sup>5</sup> Kadryl – salonowy taniec figurowy popularny w XIX wieku, muzyka do tego tańca; również: lekka jedwabna tkanina w kratkę.

<sup>6</sup> Tłumok – pakunek podróżny, paczka, tobił.

<sup>7</sup> Furfant – krętacz, oszust; również: zarozumialec, fanfaron.

<sup>8</sup> Ino – partykuła ograniczająca lub przeciwstawna; tylko, jedynie.

<sup>9</sup> Birbantować – spędzać czas na hulankach i rozpuście; hulać, próżnować.

<sup>10</sup> Pensja – dawna prywatna szkoła żeńska, często połączona z internatem.

<sup>11</sup> Gach – kochanek, uwodziciel, zalotnik.

<sup>12</sup> Ekwipaż – lekki, luksusowy pojazd konny.

<sup>13</sup> Partykularz – miejscowość odcięta od ośrodków życia umysłowego.

<sup>14</sup> Rugować – usuwać z zajmowanego miejsca, wyrzucać.

<sup>15</sup> Frankomania – przesadny podziw dla wszystkiego co francuskie, naśladownictwo wszystkiego co francuskie.

## 92

(HERALDYKA),  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 87, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Heraldyka, o ile jest niezbędną gałęzią historii tam, gdzie szlachta miała przeważny udział w sprawach krajowych, o tyle uprawiana nie przez historyków, ale przez spekulantów i pyszałków, stanowi zwykle obraz zmyśleń wszelkiego rodzaju, szkodliwych dla nauki dziejów, bo zacierających prawdę historyczną. Mieliśmy w zeszłym wieku Wieladka<sup>1</sup>, fałszującego rodowody za pieniądze; mieliśmy Dyamentowskiego<sup>2</sup>, który komponował całe kroniki polskie: *Narkosza*, *Prokosza*, *Wijana*, *Żelezów* i tak dalej; mamy mniej więcej podobnych i dzisiaj. Obok uczonych i sumiennych badaczy, jak: Bartoszewicz<sup>3</sup>, Błeszczynski<sup>4</sup>, Kossakowski<sup>5</sup> i Stadnicki<sup>6</sup>, stojących pod sztandarem prawdy dziejowej, mamy i rzemieślników, którzy kują na heraldycznym warsztacie wszelkie na zawołanie rodowody. Nie zwracalibyśmy na to uwagi, gdyby nie to, że podobna robota jako pacząca historię jest szkodliwą dla nauki, która jest zawsze moralnym skarbem ogółu, gdyby nie to, że rodowody naciągane i krzywione uwłaczają rodzinom, bo podają w wątpliwość nawet to, co [w] nich jest prawdziwego.

Na czele dzisiejszych wydawnictw heraldycznych stoi *Złota księga szlachty polskiej*, wydawana przez pana Żychlińskiego<sup>7</sup> w Poznaniu. Już sam tytuł tego wydawnictwa jest szumną reklamą, wzywającą wszystkich, aby pośpieszyli z nadesłaniem prenumeraty lub pewnej kwoty, a monografia ich rodzin nadesłana lub przez autora ułożona na wiekuiącą sławę podającego i uwielbienie przyszłych pokoleń zamieszczona będzie. I znaleźli się ludzie dobroduszni, nazywani przez pana Żychlińskiego „reflektantami”<sup>8</sup>, z których nadsyłek autor ułożył już cztery księgi, a którzy nie zastanowili się nad tym, że pod tak krzyczącą chorągwią reklamy wszystko napiętnowane musi być jej godłem, a pamiątki rodzinne, złożone do furgonu spekulacji<sup>9</sup>, tracą swoją wartość i dobrą wiarę.

Ogół nasz posiada bardzo słaby zmysł krytyczny i jest dziwnie łatwowierny i dobroduszny. *Złota księga* nie zyskała wprawdzie popularności wśród naszej szlachty, ale wyszłaby jeszcze dość obronną ręką, gdyby nie znaleźli się wśród tej samej szlachty uczeni krytycy, którzy niezliczone szeregi fałszów dziejowych, a niezmiernie małą ilość złota wykazali. Boniecki<sup>10</sup> powiada (w „Bibliotece Warszawskiej”), że praca ta nie tylko nie przyniesie najmniejszego pożytku ogółowi, ale będzie miała ten zły skutek, że wskaże sposób, w jaki dla dogodzenia swej próżności układają się genealogie domów. Tak na przykład, podług autora *Złotej księgi* protoplastą Duninów-Borkowskich<sup>11</sup> jest Piotr Dunin, jakoby wnuk króla Eryka<sup>12</sup>, wtedy, gdy wiadomo z kroniki o Piotrze Właście<sup>13</sup>, że Piotr ten był Słowianinem i nie miał wcale syna Piotra, po którym, według *Złotej księgi*, idą Borkowscy i żeby trzech Janów i trzech Stanisławów Borkowskich zaliczyć do jednej gałęzi, pakuje aż pięć pokoleń na przeciąg lat 70!

W monografii Krzyżanowskich<sup>14</sup> czytamy, że Jan Krzyżanowski herbu Dębno, dowiedziawszy się o zamkniętej na zamku w Iłży<sup>15</sup> cudnej urody dziewczycy Jadwidze Księżkiej, zdobył zamek, zrabował i Jadwigę poślubił. Otóż z tego jest tylko prawda, że Krzyżanowski zamek zrabował, bo co do Jadwigi, ta przed rabunkiem była żoną Andrzeja Tęczyńskiego<sup>16</sup> (Helcel, tom II<sup>17</sup>). Gdyby pan Żychliński zajrzał do Helca, byłby się o tym dowiedział. Rodowód Męcińskich<sup>18</sup> pan Żychliński wprost wyprowadza od Kurozwęckich<sup>19</sup>, chociaż na nagrobku Stanisława z Kurozwęk<sup>20</sup> napisane było, że jest ostatnim z tego rodu. Morsztynowie<sup>21</sup> nie pochodzą od Montsternów, jak twierdzi *Złota księga*, przybyłych jakoby w XVI wieku do Polski, ale są znaną już w XV stuleciu rodziną mieszczańską w Krakowie, gdzie Stanisław Morsztyn<sup>22</sup> był roku 1462 rajcą, a syn jego Jerzy<sup>23</sup> żupnikiem<sup>24</sup> i ojcem także Jerzego nobilitowanego w 1492 roku. Odkrycie niebywałe w XVI wieku Montsternów dla zasłonięcia zacnej a uszlachconej już w XV wieku mieszczańskiej rodziny Morsztynów, uwłacza im tylko. W rodowodzie Potockich<sup>25</sup>, którzy sami wywodzą się od Macieja z Potoka, pan Żychliński prześcigając ich życzenia daje im za protoplastę wcześniejszego Jakuba, którego pod rokiem 1398 mianuje kasztelanem radomskim, wtedy gdy wiadomo, że kasztelanem radomskim był w latach 1390–1403 Klemens z Mokrska<sup>26</sup>.

*Złota księga* podaje mnóstwo bajek, które krzywiąc historię w oczach poważnego dziejopisarza tylko żał obudzić muszą. Taka na przykład jest legenda niczym niepoparta o *dwunastu synach* Marcina Dębskiego<sup>27</sup>, którzy w „jednakowych kurtkach” usługując w domu ojca Władysławowi IV, nalewali królowi „wyborne wino sprowadzone z Warszawy”. Król, podług pana Żychlińskiego, dziewięciu z tych braci Dębskich pomieścił w chorągwi hetmana Rewery Potockiego<sup>28</sup>, a ten roku 1648 oddał ich pod komendę synowi Stefanowi, po czym śmiercią bohaterską zginęli pod Żółtymi Wodami<sup>29</sup> w walce z Tymoszkim Chmielnikiem<sup>30</sup>. Niestety! – są to tylko koszałki opałki<sup>31</sup>: bo Marcin Dębski miał tylko trzech synów, a król nigdy nie był w jego domu, Rewera zaś Potocki nie był hetmanem za życia Władysława IV i syna Stefana wcale nie miał, Tymoszek nie bił się pod Żółtymi Wodami, a pan Marcin w żaden sposób nie mógł synów opłakiwać, ponieważ zmarł na lat 16 przed tą klęską. Rościszewskiemu<sup>32</sup> każe pan Żychliński zaślubić w XII wieku Barbarę, córkę Leszka, udzielnego księcia Mazowsza, gdy w tym wieku ani Rościszewskich, ani udzielnych książąt mazowieckich nie było. Pan Żychliński stwarza mnóstwo postaci, które nigdy nie istniały lub powtarza za Wielądkiem, który komponował rodowody za pieniądze. Turnów<sup>33</sup> wywodzi pan Żychliński od Turnusa<sup>34</sup>, mitycznego króla Retulów, z czasów Eneasza<sup>35</sup> i powiada, że któryś z nich „w czasie ogólnej wędrówki narodów mógł się osiedlić w Polsce”. Jan Wąż z Dobrzankowa<sup>36</sup>, *comes*<sup>37</sup> koszański, nie mógł fundować kościołów ani zamków, dla tej prostej przyczyny, że nigdy nie istniał.

Drugim wydawnictwem, o którym tu wspominamy, jest *Rocznik szlachty* Jerzego Sewera hrabiego Dunina Borkowskiego<sup>38</sup>. Ma on pewną wyższość nad *Złotą księgą*, ale dla nauki nader małe znaczenie. Książkę swoją podzielił pan Borkowski na pięć działów, z których pierwszy przeznaczył dla rodzin panujących w Europie (?!), drugi książętom, trzeci hrabiom, czwarty baronom, a szary koniec dostał się szlachcie. Już ten sam podział dowodzi dostatecznie, że rozpisywać się obszerniej o *Roczniku szlachty* nie warto.

Trzecim wydawnictwem rodowodowym jest *Przewodnik heraldyczny* pana Amilkara Kosińskiego<sup>39</sup>, przyrodni brat *Złotej księgi*, a lubo w zaciętej niezgodzie z siostrą żyjących, ale u jednego źródła czerpiący swe natchnienia. Pan Kosiński rozwodzi się nad rodzinami, które w dawnej Rzeczypospolitej nie miały żadnego znaczenia, a wiele historycznych zbywa wzmianką, tłumacząc się, że nie dostarczyły mu materiałów. Popełnia omyłki, jak się wyraża hrabia Kossakowski, „nie do przebaczenia”. Każe sobie wierzyć często,

nie podając źródeł ani dowodów, czerpie wiele dogmatów w Wielądku itd. Niedorzeczną monografię Żagielów<sup>40</sup> wydrukował pan Kosiński bez najmniejszego sprawdzenia. „Jednakże należało – pisze hrabia Stanisław Kossakowski – nie tylko tę genealogię, ale i inne litewskie, za mitrami<sup>41</sup> uganiające się, powściągnąć, wskazując im, że prawdziwa zasługa jest osobista człowieka, że tytuły w Polsce żadnego nie miały znaczenia, a zatem wyszukiwanie przodków tytułowanych jest tylko śmiesznością”. Michała o kilka wierszy poniżej nazywa pan Kosiński Władysławem, a [z] dwóch kasztelanów Biernackich, sieradzkiego i rozperskiego, robi jednego. Jedna z pań, mając lat sto, wyszła za mąż i cieszyła się licznym potomstwem itd.

Taki jest obraz naszej literatury heraldycznej na rozdrożu spekulacji wydawniczej i próżności ludzkiej, a raz jeszcze powtarzamy, że nie zaglądalibyśmy w te zaułki tak skąpo oświetlone słońcem prawdy dziejowej, gdyby nie wzgląd na „dobroduszną” naszego ogółu i krzywdę wyrządzoną nauce historii polskiej przez takich wydawców.

<sup>1</sup> Wojciech Wincenty Wielądko (1749–1822) – polski szlachcic, heraldyk, historyk, poeta, dramatopisarz, tłumacz, edytor „wydań” rękopiśmiennych, leksykograf, autor *Heraldyki, czyli opisanie herbów* (t. I-V, Warszawa 1792–1798).

<sup>2</sup> Przybysław Dyamentowski (Dyamentowski) h. Dryja (1694–1774) – historyk-falszer dyplomów, rodowodów i kronik; podawane przez Glogera osoby rzekomo miały być autorami kronik, które w rzeczywistości zostały spreparowane przez Dyamentowskiego, najbardziej znana z nich to *Kronika polska przez Prokosa w wieku X napisana, z dodatkami z kroniki Kagimira i z przypisaniami krytycznymi komentatora wieku XVIII* (Warszawa 1825).

<sup>3</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – wybitny historyk polski. Autor takich dzieł, jak: *Poglądy na stosunki Polski z Turcją i Tatarami* (Warszawa 1860); *Znawcami mężowie polscy w wieku XVIII. Wizerunki historyczne* (t. 1-3, Petersburg 1856). W szkole powiatowej w Warszawie był nauczycielem Zygmunta Glogera. Herbem Bartoszewicza był Jastrzębiec, zaś wsią dziedziczną jego rodu był Lemnik (tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego, współcześnie terytorium Litwy) – stąd też pseudonim „Lemnicki”, którego ów badacz niekiedy używał.

<sup>4</sup> Julian Bleszczyński (1825–1871) – heraldyk, członek Heroldii Królestwa Polskiego, pomagał S. K. Kossakowskiemu (patrz przyp. 5) przy opracowaniu *Monografii historyczno-genealogicznych niektórych rodzin Polskich* (t. I-III Warszawa 1859–1872), autor *Spisu senatorów i dygnitarzy koronnych (świeckich) z XVIII wieku według źródeł a utentycznych* zamieszczonego w III tomie tego wydawnictwa.

<sup>5</sup> Stanisław Kazimierz Kossakowski (1837–1905) – heraldyk, członek Heroldii Królestwa Polskiego, członek rady nadzorczej warszawskiego Instytutu Muzycznego, wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, autor *Monografii historyczno-genealogicznych niektórych rodzin Polskich* (t. I-III Warszawa 1859–1872).

<sup>6</sup> Kazimierz Piotr Stadnicki (1808–1886) – historyk, heraldyk, prawnik. Od 1873 roku członek Akademii Umiejętności. Badacz średniowiecznych dziejów Rusi i Litwy. Autor dzieła *Przyczynek do heraldyki polskiej w wiekach średnich* (1879).

<sup>7</sup> Teodor Żychliński (1836–1909) – genealog i dziennikarz, redaktor „Dziennika Poznańskiego” i „Kuriera Poznańskiego”, autor znacznej części zbioru monografii genealogicznych pt. *Złota księga szlachty polskiej* (t. I-XXXI, Poznań 1879–1908).

<sup>8</sup> Reflektant – ten, kto na coś reflektuje, czyli ubiega się o coś.

<sup>9</sup> Pisząc o „łożeniu pamiątek rodzinnych do furgonu spekulacji” Gloger ma na myśli ich komercjalizację.

<sup>10</sup> Adam Józef Feliks Boniecki (1842–1909) – heraldyk i genealog, z wykształcenia prawnik, autor nieukończonego *Herbarza polskiego* (t. I-XIII, Warszawa 1899–1909), kontynuowanego przez Artura Reiskiego (t. XIV-XVI, do litery M).

<sup>11</sup> Chodzi o Borkowskich-Duninów h. Łabędź (patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. I, s. 5-11).

<sup>12</sup> Prawdopodobnie chodzi o króla duńskiego Eryka I Zawsze Dobrego (ok. 1055–1103).

<sup>13</sup> Piotr Włostowic (Włost, Włost), zw. Duninem h. Łabędź (ok. 1080–1153) – możnowładca śląski, palatyn Bolesława Krzywoustego i Władysława Wygnańca, wykonawca testamentu Krzywoustego.

<sup>14</sup> Patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. I, s. 100-108.

<sup>15</sup> Iłża – od XII wieku stanowiła własność biskupów krakowskich, którzy w pierwszej połowie XIV w. wzniesli tu zamek; w 1867 roku pozbawiona praw miejskich za udział mieszkańców w powstaniach pozostaje siedzibą władz powiatu iłżeckiego guberni radomskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie radomskim województwa mazowieckiego.

<sup>16</sup> Andrzej Tęczyński h. Topór (1412 lub 1413–1461) – starosta kraśnicki, rabsztyński i chełmski, jeden z polskich dowódców wojskowych podczas wojny trzynastoletniej, zamordowany przez mieszczan krakowskich za pobicie płatnerza.

<sup>17</sup> Antoni Zygmunt Helcel (1808–1870) – prawnik, historyk, konserwatywny polityk i publicysta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa; Gloger powołuje się prawdopodobnie na drugi tom dzieła Helcela: *Starodawne prawa polskiego pomniki z ksiąg rękopiśmiennych dotąd nieużytych, głównie zaś z ksiąg dawnych sądowych ziemskich i grodzkich ziemi krakowskiej* (t. II, Kraków 1870). Zob. S. Salmonowicz, J. Szwaja, S. Waltoś, *Pitaval krakowski*, Kraków 2010, s. 43-45.

<sup>18</sup> Patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. I, s. 165-181.

<sup>19</sup> Kurozwęccy h. Poraj – małopolski ród możnowładczy, w linii męskiej wygasł w roku 1519 lub 1520 r.

<sup>20</sup> Stanisław z Kurozwęk (Kurozwęcki) h. Poraj (ok. 1440–1482) – sekretarz Kazimierza Jagiellończyka, podkanclerzy i kanclerz koronny, kanonik kielecki i gnieźnieński.

<sup>21</sup> Patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. I, s. 297. Morsztynowie h. Leliwa byli rodem magnackim wywodzącym się z mieszczaństwa krakowskiego, prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego; nobilitowani pod koniec XV wieku, co zostało potwierdzone przez Jana Olbrachta w 1492 roku.

<sup>22</sup> Stanisław Morsztyn (? – ok. 1482) – mieszczanin, kupiec, rajca krakowski, wójt lubelski, kierownik mennicy królewskiej.

<sup>23</sup> Jerzy Morsztyn (ok. 1420–1473) – mieszczanin krakowski, bachmistrz (inaczej gór mistrz, przełożony górników) wielicki; błąd Glogera – Jerzy był bratem, a nie synem Stanisława.

<sup>24</sup> Żupnik – zarządca lub dzierzawca żupy; urzędnik w żupach królewskich.

<sup>25</sup> Potoccy h. Pilawa – jeden z najpotężniejszych rodów magnackich dawnej Polski, z czasem podzielił się na dwie linie, t.zw. hetmańską (Srebrnej Pilawy) i prymasowską (Złotej Pilawy).

<sup>26</sup> Gloger powołuje się na uwagi Bonieckiego do I tomu *Złotej księgi...* (patrz: „Biblioteka Warszawska” 1879, t. III, s. 286-296).

<sup>27</sup> Patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. II, s. 65-66.

<sup>28</sup> Stanisław Rewera Potocki h. Pilawa (1589–1667) – hetman polny i wielki koronny, wojewoda krakowski, kijowski, podolski i braclawski, kasztelan kamieniecki, elektor Władysława IV i Jana Kazimierza,

<sup>29</sup> Bitwa pod Żółtymi Wodami została stoczona 15-16 V 1648 między wojskami polskimi pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego a siłami kozacko-tatarskimi Bohdana Chmielnickiego i Tuhajbeja, zakończona klęską wojsk Rzeczypospolitej.

<sup>30</sup> Tymofiej Chmielnicki (1632–1653) – dowódca kozacki, starszy syn Bohdana Chmielnickiego.

<sup>31</sup> Koszałki opałki – tu w znaczeniu: bajdurzenia, kłamstwa.

<sup>32</sup> Rościszewski – w tomach *Złotej księgi* wydanych do 1882 nie ma nikogo o tym nazwisku.

<sup>33</sup> Patrz: T. Żychliński, *Wielka księga...*, t. III, s. 290-301.

<sup>34</sup> Turnus – legendamy król italskiego ludu Rutulów (w tekście: Retulów) zamieszkującego Lacjum w środkowej części Półwyspu Apenińskiego.

<sup>35</sup> Eneasz – w mitologii grecko-rzymskiej uciekinier z Troi, bohater *Eneidy* Owidiusza, uznawany za protoplastę Rzymian i uosobienie rzymskich cnót; po przybyciu do Italii miało dojść do sporu między nim a Turnusem o rękę księżniczki Lawinii, w wyniku którego Eneasz zabił Turnusa.

<sup>36</sup> Jan Wąż z Dobrzankowa – nie udało się znaleźć nikogo takiego w *Złotej księdze*.

<sup>37</sup> Komes (łac. *comes*) – w Polsce od XI do poł. XIV w. tytuł dostojników monarszych, początkowo rządców prowincji, okręgów grodowych, później powszechnym tytułem osób pełniących wyższe urzędy lub różne funkcje z ramienia monarchii.

<sup>38</sup> Jerzy Sewer Dunin-Borkowski h. Łabędź (1856–1908) – hrabia, heraldyk, działacz społeczny, polityk, ziemianin, autor m.in. wspomnianego przez Glogera *Rocznika szlachty polskiej* (t. I-II, Lwów 1881, 1883).

<sup>39</sup> Adam Amilkar Kosiński (1814–1893) – pisarz i heraldyk, autor m.in. wspomnianego przez Glogera *Przewodnika heraldycznego: monografię kilkudziesięciu znakomitych rodzin, spis rodzin senatorskich i tytuły honorowe posiadających* (t. I, Kraków 1877, t. II-V, Warszawa 1880–1885).

<sup>40</sup> Patrz: A. A. Kosiński, *Przewodnik heraldyczny...*, t. II, s. 683-689.

<sup>41</sup> Mitra – nakrycie głowy niektórych dostojników Kościoła katolickiego i prawosławnego oraz wschodnich książąt; tu jest to odniesienie do umieszczania mitry w herbach jako oznaki tytułu książęcego.

W SPRAWIE BUDOWNICTWA  
W MIASTACH I WIOSKACH,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 103, s. 1-2;  
rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „Ziemianin podlaski”.

Obserwatorowie zjawisk społecznych w naszym narodzie dzielą się na dwa główne obozy. „Postępowcy” utrzymują, że świat zaczął się od daty ich wystąpienia na arenę życia, to jest mniej więcej od lat szesna-

stu. „Zacofani” wierzą, że z ich śmiercią skończy się wszystko, co było dobre na tym świecie. Dla pierwszych jest wstrętą przeszłość, której nie znają, dla drugich przyszłość, w której nic nie widzą. Lekarstwem dla pierwszych byłaby praca sumienna i bezstronna nad poznaniem przeszłości, ale na taką pracę zdobywają się oni w nader rzadkich wyjątkach. O lekarstwo dla drugich trudniej, bo są już starzy, skołatani i spracowani.

Te i tym podobne myśli, zwłaszcza do wrzekomych<sup>1</sup> postępowców, nasuwały się mi zwykle, gdym płosząc myszy i szczury na poddaszach starych dworów, wyciągał spod śmieci i pyłu na pół zbutwiałe szpargały<sup>2</sup> i znajdował w nich nieraz ciekawe i pouczające szczegóły. Sam wyraz „szpargał” budzi obrzydzenie w człowieku, którego wiarą stała się abstrakcyjna doktryna „postępu”, a jakież dopiero niemiłe uczucie robić na nim musi widok autentycznego szpargału, wiejącego z daleka zacofaniem i pleśnią wieków! Co do mnie, przyznać się muszę, że szpargał sprawia mi wprost przeciwne wrażenie. Widzę w nim świadka dawnych czasów, rozpytuję i badam, dowiaduję się często nowych i nieznanych rzeczy, poznaję lepiej dzieje kraju, który jest moją kolebką a podstawą bytu narodowego i śledzę pracę ducha ludzkiego w przeszłości, których owoce i dorobki spożywane być powinny praktycznie dla przyszłości przez każde rozumne społeczeństwo.

Ale dosyć na tym wstępie, który bodaj czy nie jest za długim i zbyt historiozoficznym do szpargału przed chwilą znalezionego, a – niestety! – nie bardzo starego i w nader niesympatycznym źródle biorącego początek, ale za to pod względem praktycznym bardzo rozumnego. Jest to wydane roku 1797 przez rząd pruski dla anektowanych województw polskich i wydrukowane w Białymstoku *Obwieszczenie względem nowobudowania się w prowincji* (tak zwanych<sup>3</sup>) *Prus Nowo-Wschodnich i na to udzielić się mającego wsparcia*. Obwieszczenie to zaczyna się od objaśnienia, że „Jego królewska mość [król] pruski postrzegłszy, iż w prowincji tutejszej wiele w budownictwie okazuje się wad, z których wynikają pożary i mieszkańcy na zdrowiu szwankują, obmyślił sposób do zapobieżenia złemu przez dostarczenie potrzebnych rzemieślników i znakomitej sumy na wsparcia (pożyczki) dla budujących”. Artykuł 1-szy dotyczy wyłącznie miast i ten opuszczamy ze względu, że istnieją i dziś wystarczające dla miast budowlane przepisy. Artykuł drugi zabrania stanowczo budować w miastach domy drewniane i pokrywać je gontami<sup>4</sup>, a zaleca władzom, aby należały na zakładanie cegielń. Jakkolwiek w kwestii budowania domów po miasteczkach prowincjonalnych nie mamy pod ręką przepisów dzisiejszych, przecież widzimy powszechnie nie tylko w tak zwanych osadach, ale i w środku miast etatowych (na przykład w Tykocinie) budowane ciągle domy z drzewa. Albo więc nie istnieją przepisy podobne do pruskich z roku 1797, albo, jeżeli istnieją, nie są wykonywane, co jest powodem tak częstych i ogromnych klęsk pożaru, trapiących nasze miasteczka ciasno budowane z drzewa. Gdy już w roku 1797 kazano domy murować, kiedy jeszcze wszędzie drzewa było dużo, a cegielń mało, to tym bardziej powinno to być dzisiaj, gdy w łatwości o budowlany materiał nastąpił odwrotny skutek.

Trzeci paragraf *Obwieszczenia* przepisuje kary na nieposłusznych, a zarazem wkłada odpowiedzialność na urzędników. Paragraf czwarty mówi o pożyczkach rządowych, które udzielane będą murującym domy po miasteczkach i o ulgach podatkowych dla tychże. Ulgi podobne istnieją i dzisiaj. Za czasów pruskich ci, którzy domy nowe wznosili, uwolnieni byli osobiście przez trzy lata od *czopowego*<sup>5</sup>, od wszelkich podatków publicznych, krajowych i kwaterunkowych. Likwidowanie i zaciąganie pożyczek rządowych na budowę uwolnione było od opłat papieru stemplowego. Podług paragrafu piątego pożyczka rządowa na budowę domów udzielana była do wysokości 33% całego kosztu na dom murowany, 26% na dom z pruskiego muru ze szczytami murowanymi, a 20% na cały z pruskiego muru. Paragraf szósty, mówiąc dalej o wysokości pożyczek, określa stosunek pieniężny anszlagów<sup>6</sup>, czyli kosztorysów, do rozmiarów budowli. Dalsze paragrafy mówią o terminach wypłaty pożyczek, o rzemieślnikach przysięgłych użytych przy budowaniu, o kontroli nad dobrocią<sup>7</sup> materiałów i sposobami budowania „dla bezpieczeństwa [od] ognia i dla ochronienia zdrowia mieszkańców”. Pierwszeństwo do otrzymania pożyczek rządowych mają budujący domy przeznaczone na apteki, handle i w ogóle zarobki intratne, na których miastom lub okolicy zbywa.

Paragraf jedenasty oznajmia, że ze wszystkich ulg powyższych korzystać tylko mogą obywatele chrześcijańscy, „naród zaś żydowski” tylko w pewnych wyjątkach. Widzimy z tego, że Niemcy, a zwłaszcza protestanckie Prusy, nawet w sprawach wyłącznie ekonomicznych i niemających żadnego związku z wyzna-

niowością jakkolwiek, nie były nigdy tak toleranckie<sup>8</sup>, jak je wyobrażają sobie nieprzyjaciele katolicyzmowi opinii. Czyż na to potrzeba wyszukiwać dowodów? Czyż nie wiadomo wszystkim, że gdy przed stu laty nikt nie przeszkadzał protestantom warszawskim wzniesić wspaniałej świątyni w środku stolicy owej „nietoleranckiej” katolickiej Polski, to po stu latach lud tolerancki kamieniami rozpędzał murarzy budujących kaplicę katolicką w Berlinie, a w katolickiej Warmii potrzeba kilkanaście lat starać się o pozwolenie u rządu pruskiego na wzniesienie nowego kościoła dla pozbawionego świątyni ludu. Ale dajmy tym żalom pokój, a powróćmy do owych starych przepisów budowlanych.

Paragraf trzynasty zapowiada ulgi podatkowe mieszkańcom wiejskim, którzy domy murowane wznosić zechcą. Czternasty przepisuje sposób stawiania kominków (dymników<sup>9</sup>), odległość od nich zabudowań gospodarskich, ze względów sanitarnych zaleca w chatach podłogi drewniane i bruki w miejsce klepisk<sup>10</sup> tudzież okna do otwierania przysposabiane. Dozwala po wsiach budowanie z drzewa, dopóki mieszkańcy nie przyzwyczają się murować z cegły wypalanej lub surówki<sup>11</sup>, albo deptanej gliny, co za pożądane uważa dla zmniejszenia konsumpcji drzewa, jako też niebezpieczeństwa ognia. Ponieważ poddani dostawali drzewo na swe domy bezpłatnie od dziedziców, więc rząd ma nadzieję, że dostaną od szlachty i cegłę za cenę taną. Nowe domy murowane na wsi uwalniają się od podatków publicznych na lat dwa, a stajnie i stodoły na rok jeden. Rewizji<sup>12</sup> zaś budowniczej podlegają wszelkie budynki tak samo na wsi, jak w mieście. Dziś mamy kontrolę kominów, które muszą być murowane.

Paragraf siedemnasty mówi, aby do wapna używano tylko należytej ilości piasku. Paragraf dziewiętnasty wprowadza miarę reńską do wielkości cegły, która ma być długa cali 11,5, szerokości cali 5,5, a gruba 2,5, najmniejsza zaś 9 cali długa, 4,5 szeroka, a gruba jak poprzednia. Dachówka (karpiówka<sup>13</sup>) zwyczajna ma mieć 15 cali długości, 6 szerokości i pół cala grubości. Gaşiori<sup>14</sup> mają być długie także cali 15, a szerokie cali 6 i ćwierć, grube trzy czwarte cala. Cegły do brukowania 8 cali długie i tyleż szerokie, a dwa grube. Cegła kliniasta<sup>15</sup> do studzień 10 i pół cali długa, w końcu szerszym 6 cali, a węższym 4 cale szeroka, a 3 gruba. Paragraf dwudziesty, a zarazem ostatni, mówi o formach do cegieł, o korzyściach z podobnych przepisów i zapewnia, że sprzeciwiający się tym rozporządzeniom karani będą.

Tyle na dziś ze starego szpargału „zacofanej” przeszłości przesyła wam

Ziemiański podlaski

<sup>1</sup> Wrzekomy – rzekomy.

<sup>2</sup> Szpargał – w l. mn.: bliżej nieokreślone pisma, papiery, stare dokumenty itp.

<sup>3</sup> W tytule i cytacie w nawiasach okrągłych znajdują się przypisy Glogera.

<sup>4</sup> Gont – wąskie, cienkie deseczki służące do pokrywania dachów.

<sup>5</sup> Czopowe – w dawnej Polsce podatek płacony przez mieszczan od wyrobu oraz szynkowania piwa, wódki, miodu i wina.

<sup>6</sup> Anszlag – niem. *Anschlag*, kosztorys.

<sup>7</sup> Dobroć – tu w znaczeniu: dobra jakość.

<sup>8</sup> Tolerancki – tolerancyjny.

<sup>9</sup> Dymnik – otwór w dachu zastępujący komin.

<sup>10</sup> Klepisko – rodzaj podłogi w wiejskiej izbie.

<sup>11</sup> Surówka – niewypalona cegła.

<sup>12</sup> Rewizja – tu w znaczeniu: kontrola, nadzór.

<sup>13</sup> Karpiówka – dachówka ceramiczna, płaska, podobna kształtem do łuski karpia (mająca jedną krawędź łukową).

<sup>14</sup> Gaşior – tu w znaczeniu: dachówka w kształcie korytka, służąca do krycia styków połaci dachowych.

<sup>15</sup> Tzn. w kształcie podobnym do klina.

WYBORY DO SĄDÓW GMINNYCH,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 111, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
pod tekstem brak podpisu.

W dniu 14, 15 i 16 maja odbyły się wybory do sądu gminnego pierwszego okręgu w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej. Trzy gminy: Stelmachowo<sup>1</sup>, Kowalewsczyzna<sup>2</sup> i Piszczaty<sup>3</sup>, które składają się ten okrąg sądowy (obejmujący około stu wiosek i kilkanaście dworów, a do 20 000 ludności), głosowały każda u siebie. Na wyborach, które odbywały się w należyтым porządku bez nacisku i agitacji, zjadowali się wszyscy posiadacze większej własności. Ludność wiejska, pomimo nieuniknionych zatargów serwitutowych<sup>4</sup> z dworami, wybrała jednomyślnie w każdej gminie na urząd sędziego jednego z posiadaczy większej własności. W gminie Stelmachowo głosowali wszyscy za panem P., w gminie Kowalewsczyzna za panem K., a w gminie Piszczaty za panem Z. Jeden z nich zostanie sędzią gminnym, a tymczasem wszyscy trzej oświadczyli gotowość przyjęcia pomienionego urzędu, pomimo że przywiązana jest do niego ciężka praca, wydatki przewyższające wynagrodzenie pieniężne i szkodliwa dla gospodarza mitręga czasu. Mieszkańcy miast nie mogą mieć o tym dokładnego pojęcia, jaką czyni ofiarę przyjmując sędziostwo każdy rolnik, który często w chwilach najważniejszych dla jego gospodarstwa być musi poza domem. Jeżeli dodamy do tego nieprzyjemności spotykające sędziów gminnych, a mianowicie dość częste oddawanie ich pod sąd za uchyczenia w pewnych formułach prawnych, to tym wyżej cenić musimy prawdziwe poświęcenie dla dobra ogólnego. Jest to znana zresztą w naszym narodzie ofiarność, konieczna wprawdzie do naszego bytu, ale tym zacniejsza, że wypływająca z poczucia obowiązku względem kraju, a nie z próżności lub obawy krzyków prasowych. Ziemiańskie bowiem wiedzą dobrze, że czy postąpią źle lub najlepiej, tak lub owoak, to zawsze znajdą się tacy, którzy z zasady narzekać na nich będą. Cóżkolwiek bądź<sup>5</sup>, to zaufanie ludu do posiadaczy własności większej, z drugiej strony ta gotowość ziemian do pełnienia trudnych obywatelskich obowiązków, jest niemałą rękojmią przyszłości.

---

<sup>1</sup> Stelmachowo – w XIX wieku folwark i dobra szlacheckie w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; położona nieopodal Tykocina.

<sup>2</sup> Kowalewsczyzna – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>3</sup> Piszczaty Kończany i Piszczaty Piotrowięta – w XIX wieku wsie szlacheckie nad rzeką Śliną, w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>4</sup> Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>5</sup> Pisownia oryginalna. Zdanie dość zawikłane stylistycznie.



[NEKROLOG MARII  
ZE SKOPOWSKICH KIEDRZYŃSKIEJ],

„Gazeta Warszawska” 1882, nr 111, s. 4;  
opublikowano w rubryce „Nekrologia”;  
brak podpisu pod tekstem.

Dnia 10 maja bieżącego roku zmarła w naszym mieście świętej pamięci Maria ze Skopowskich Kiedrzyńska<sup>1</sup>. Należała do liczby kobiet, których nie spotkamy wiele. Urodzona w roku 1799, była córką Michała Skopowskiego, pułkownika byłych wojsk polskich, siostrzenicą Redla, generała byłych wojsk polskich, a małżonką Józefa Kiedrzyńskiego, kapitana piechoty byłych wojsk napoleońskich i obywatela ziemskiego. Wychowana przez ciotkę swoją panią Wilczyńską, posiadającą niegdyś słynny w Warszawie pensjonat, łączyła w sobie rozum, zdrowy pogląd na wszystko i niepospolite dary towarzyskie. Dom jej na wsi naprzód w Kulfewie<sup>2</sup>, później w Meżeninie<sup>3</sup>, Krakopolu<sup>4</sup>, Trzecinach<sup>5</sup>, gdzie kolejno na Podlasiu i w Augustowskim zamieszkiwała, oczarowywał każdego gościa swoją nieporównanie miłą i swobodną atmosferą. Staropolska serdeczność łączyła się tu z arcydystygowaną uprzejmością. Gospodyni oprócz rozumu, dowcipu i słodczy obejścia obdarzona była niezwykle darem opowiadania, którym umiała dziwnie zabawić i utrzymać rozmowę każdego towarzystwa. Owdowiawszy bezdzietna, gospodarowała wybornie w Trzecinach, skąd przeniosła się na sędziwe lata do Warszawy.

---

<sup>1</sup> Maria ze Skopowskich Kiedrzyńska, Michał Skopowski, Redl, Józef Kiedrzyński, Wilczyńska – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

<sup>2</sup> Kulfew – w XIX wieku wieś w powiecie nowomińskim guberni warszawskiej, obecnie w powiecie mińskim województwa mazowieckiego.

<sup>3</sup> Meżenin – w XIX wieku wieś położona w powiecie i guberni łomżyńskiej, obecnie w powiecie zambrowskim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Krakopol – w XIX wieku folwark w powiecie kalwaryjskim guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasteczko na Litwie.

<sup>5</sup> Trzeciny – w XIX wiek wieś i folwark nad rzeką Brok, w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

ŚP. MIKOŁAJ MODZELEWSKI,

„Gazeta Warszawska” 1882, nr 115, s. 2-3;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Gdy pisma warszawskie wyszukują żyjących weteranów wielkiej armii, nadmienić musimy, że i na innym polu niewielu już mamy weteranów, których liczba szybko z dniem każdym się zmniejsza. Chcemy tu

mówić o ludziach posiadających stopnie z dawnego Uniwersytetu Warszawskiego. Z ich to zastępu złożyli-śmy niedawno do grobu w Skępem<sup>1</sup> świętej pamięci Gustawa Zielińskiego<sup>2</sup>, autora *Kirgiza*, a w dniu 12 bieżącego miesiąca zakończył życie w Milewie<sup>3</sup> w Łomżyńskim świątły i zacny ziemianin, były sędzia pokoju, świętej pamięci Mikołaj Modzelewski<sup>4</sup>, starzec 76-letni. Był on magistrem prawa z Uniwersytetu Warszawskiego<sup>5</sup>, a później przez całe pół wieku, orząc ojczysty zagon i spełniając sumiennie rozmaite obowiązki obywatelskie, zjednał sobie poważnie u współzemianników. Dziedzinniec jego dworku w Milewie był typem zaginionych już dziś prawie siedzib szlacheckich z dawnych wieków. Świętej pamięci Modzelewski zostawił znaczny majątek nie tyle w ziemi, ile w gotowiznie<sup>6</sup> oszczędzonej i zapracowanej na roli. Z niej też poczynił na oświatę krajową zapisy.

<sup>1</sup> Skępe – w XIX wieku osada wiejska, folwark i dobra w powiecie lipnowskim guberni płockiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie lipnowskim województwa kujawsko-pomorskiego.

<sup>2</sup> Gustaw Zieliński (1809–1881) – pisarz i poeta doby romantyzmu, uczestnik powstania listopadowego, zesłaniec, autor m.in. wspomnianej przez Glogera powieści poetyckiej *Kirgiz* (Wilno 1842) czy dramatu *Czarnoksiężnik Twardowski* (Warszawa 1856).

<sup>3</sup> Milewo – Sokola Łąka – w XIX wieku folwark oraz wieś szlachecka i włościańska nad rzeką Gać, w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie jako Milewo wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Mikołaj Modzelewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>5</sup> Uniwersytet Warszawski – powstał w 1816 roku jako Królewski Uniwersytet Warszawski, z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego i Stanisława Staszica, z połączenia Szkoły Prawa i Administracji oraz Szkoły Lekarskiej, zamknięty w ramach represji po powstaniu listopadowym, wznowił działalność w latach od 1862 do 1869 jako Szkoła Główna Warszawska, ponownie otwarty w 1915 roku, obecnie największy polski uniwersytet państwowy.

<sup>6</sup> Gotowizna – gotówka.

(Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ),  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 116, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „N”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas pod dniem 23 bieżącego miesiąca:

Bardzo niesłuszny spotkaliśmy w jednym z pism warszawskich zarzut, że wśród ziemian panuje niechęć do zakładania „gospód chrześcijańskich”. Kto przypatrywał się z bliska, z jaką skwapliwością obywatele zakładali szkółki i ochronki dla ludu, ten nie będzie skory do szafowania zarzutami niechęci w sprawach dotyczących dobra kraju. Są jednak rozmaite okoliczności i przeszkody, które tylko na wsi dłużej mieszkając można poznać, o których mieszkańcy miast najczęściej nic nie wiedzą albo ocenić ich jako nieobeznani z warunkami życia wiejskiego i miejscowego położenia nie mogą. Czy wszędzie łatwo zakładać „gospody chrześcijańskie”, niech posłuży za odpowiedź korespondencja z powiatu brzezińskiego, zamieszczona w numerze 86 „Kuriera Codziennego”<sup>1</sup>, w której czytamy: „Gdy niemal w całym kraju zakładają gospody chrześcijańskie, u nas w naszej guberni, a w szczególności w naszym powiecie<sup>2</sup> ani jedna taka gospoda nie powstała. Nieświadomi przyczyn oskarżają zapewne ziemian i duchowieństwo, że nie stara się o zakładanie gospód; tymczasem mimo robionych usiłowań, mimo nawału poczynionych kroków do założenia gospód, takowe pod żadnym pozorem w naszej guberni istnieć nie mogą, a to z tej prostej przyczyny, że jeszcze

w styczniu roku bieżącego wójt gmin otrzymali od swej władzy rozporządzenie, mocą którego zakładanie gospód chrześcijańskich, traktierni i garkuchni<sup>3</sup> z takimiż tendencjami, co gospody jest zabronione, zakłady bowiem podobne zachęcają do wstrzeźliwości, działają na szkodę dochodów państwa”. W podobnym położeniu znajduje się nie tylko powiat brzeziński i gubernia, w której leży. Oto na przykład wiemy dobrze, że usiłowania w celu założenia gospody chrześcijańskiej w Ostrowiu<sup>4</sup>, mieście powiatowym guberni łomżyńskiej, spełzły na niczym. Pani D. założyła tam podobną gospodę, ale policja kazała zdjąć natychmiast szyld i pozwoliła tylko sprzedawać artykuły żywności. Druga pani B., wdowa po urzędniku, nie mogła również uzyskać pozwolenia na otwarcie gospody chrześcijańskiej. Powiedziawszy o przeszkodzie najważniejszej, musimy zrobić wzmiankę i o innych przyczynach, dla których nie zależy od ziemian, aby mogły się wszystkie karczmy przemieniać w Królestwie na gospody chrześcijańskie. Naprzód propinacja<sup>5</sup> w wioskach włościańskich nie jest własnością dworów, ale włościan; zaliczona jest tylko na rzecz funduszów likwidacyjnych i wypuszczana przez rząd w dzierżawę za kontraktami kilkoletnimi tym, którzy na licytacji dadzą najwięcej. Jeżeli wszystkie dwory założą gospody chrześcijańskie, co daj Boże, to wiedzieć trzeba, że niewzięte przez nich w dzierżawę propinacje włościańskie weźmie kto inny, jak to i dziś się dzieje wszędzie, gdzie dwór nie staje do licytacji. Cóż więc pozostaje do roboty w takim położeniu? Wziąć propinację włościańską od rządu w dzierżawę, lecz karczmę zamknąć, a otworzyć gospodę. Dobra to rada tam, gdzie dzierżawa jest mało znacząca; ale gdzie rząd pobiera rocznego dochodu kilkaset rubli, tam obywatel może się tylko od tej dzierżawy uchylić, to jest nie wziąć jej po upływie kontraktu, a otworzyć gospodę, karczmy zaś włościańskie zadzierżawią<sup>6</sup> inni. Cóżkolwiek bądź, gospoda utrudnia pijaństwo i przeto prawdziwie obywatelskiego poświęcenia dla moralnego dobra ludu dowodzą ci ziemianie, którzy pomimo, że płacą rządowi dzierżawę z propinacji włościańskiej, zamknęli jednak karczmy, a otworzyli gospody i prenumerują dla nich pisma umoralniające i oświecające lud wiejski. Jeżeli nie każdy jest w możności założyć gospodę, to każdy za to może i powinien dla swej czeladzi lub austerii<sup>7</sup> zaprenumerować za 3 ruble rocznie „Gazetę Świąteczną” lub „Zorzę”. Do zacnego działania zawsze jest dla zacnych ludzi pole.

<sup>1</sup> Z powiatu brzezińskiego, „Kurier Codzienny” 1882, nr 86, 6 (18) IV, s. 2.

<sup>2</sup> Autor tekstu pochodził z powiatu brzezińskiego, wchodzącego wówczas w skład guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego.

<sup>3</sup> Traktiernia, garkuchnia – restauracje niższego rzędu, jadłodajnie.

<sup>4</sup> Ostrowie, ob. Ostrów Mazowiecka – współcześnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>5</sup> Propinacja – prawo wyłącznej produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych; również: karczma, szynk.

<sup>6</sup> Zadzierżawić – wydzierżawić.

<sup>7</sup> Austeria – zajazd, gospoda.

(Z POWIATU MAZOWIECKIEGO),  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 130, s. 5;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu mazowieckiego w guberni łomżyńskiej piszą do nas:

W ogólności ziemianie w naszym kraju mają chwalebny zwyczaj, że jeżeli pracują dla dobra ogólnego, to pracują bez rozgłosu, nie szukając czczej chluby i nie opisując swych czynów w pismach warszawskich,

a nawet nie broniąc się przeciwko zarzutom ludzi, którzy siedząc w mieście i najczęściej nie mając pojęcia o stosunkach i warunkach życia wiejskiego, ani o przeciwnościach, z którymi wieśniacy na każdym kroku walczyć muszą, szafują z przyzwyczajenia zarzutami niezaradności, ospalstwa itd. Kto ciężko pracuje i spełnia swój obowiązek uczciwie, ten dostateczną nagrodę znajduje we własnym zadowoleniu i nie umie wystawiać swojej pracy na widok publiczny, niby występować na estradę przed ogółem, a najczęściej ma wstręt do szermierki polemicznej i frazesów, nie umie bojować piórem i lekceważy zarzuty, w których spotyka grubą niezajomość istotnego położenia rzeczy. Ta niechęć naszych ziemian, a poniekąd i nieumiejętność zabierania głosu w sprawach dotyczących pracy organicznej w ustroniu wiejskim, o ile jest z jednej strony dobrą, bo chroni przed błagierią<sup>1</sup>, gadulstwem i szkodliwym rzemieślniczym reporterstwem<sup>2</sup>, o tyle z drugiej strony powoduje pewną głuszę prasy warszawskiej o stosunkach wiejskich i przykłady godne naśladowania lub poparcia ogólnego otacza nieraz murem chińskim... Te i tym podobne uwagi i myśli snuły mi się po głowie, gdy dojeżdżając do dworca Kolei Warszawsko-Petersburskiej<sup>3</sup> w Szepietowie<sup>4</sup> spostrzegłem niespodziewanie na obszernych polach w lesie szepietowskim cały rój robotników płci obojej pracujących na świeżo wyoranej roli, a dozorowanych przez młodego, wysokiego, o ogorzalej cerze mężczyznę. Z daleka widziałem że wozono wodę do polewania zapewne jakichś roślin, a podjechawszy bliżej, poznałem po narzędziach, które ci ludzie mieli w ręku, że zakładano szkółkę drzew leśnych<sup>5</sup>. Wiadomo już dziś powszechnie, że do należytego zadrzewienia lasów i zaprowadzenia lepszych gatunków drzewa nie służy pozostawianie na wyrębach tak zwanych nasienników<sup>6</sup>, rozsypywanie nasion po lesie, ale służą szkółki, w których na zregulowanej i doprawionej ziemi zasiewają się nasiona i hodują na małej stosunkowo przestrzeni krocie płonek<sup>7</sup>. Płonki takie łatwo później rozsyłać tysiącami po kraju i sadzić w zagajnikach, a wykształceni specjalnie za granicą w tym fachu bracia Perkowscy<sup>8</sup> rozwinęli na szeroką skalę w Płockiem podobny leśny przemysł i szczególnie w ogromnych lasach sępskich<sup>9</sup> poważnie złożyli dowody swej pracy. Jakoż rychło się dowiedziałem, że i w leśnym ustroniu podlaskiego Szepietowa kierował tą pracą jeden z panów Perkowskich, który, zachęcony przez miejscowego dziedzica, pana Stanisława Kierznowskiego<sup>10</sup>, stale osiadł na Podlasiu i na obszerną skalę hodowlę przemysłową szkótek leśnych rozpoczął. Pan Perkowski objaśnił mi, że właściciel Szepietowa ofiarował bezpłatnie 10 morgów najlepszej ziemi pod te szkółki, że założenie filii podobnego zakładu leśnego po tej stronie Wisły było pożądane i z tego względu, że ekspediowane z Płockiego na Litwę i do zachodnich części Królestwa wysyłki drzewek pocztą ginęły w znacznej części w drodze. Pan Perkowski uważa lasy szepietowskie przyległe do dworca stacji Szepietowo jako punkt wyborny dla swego zakładu, tak pod względem przyrody, jak i ułatwionej komunikacji, a Podlasie znalazł krajem piękniejszym i więcej rozwiniętym, niż o tym mniemają powszechnie mieszkańcy dalszych okolic. Ludność wiejska, złożona tu przeważnie z drobnej szlachty, okazała się zręczniejszym i pojętniejszym do ogrodowego zajęcia robotnikiem niż w innych stronach kraju. Na początek podczas tej wiosny posadzono w szkółkach szepietowskich 20 000 płonek przywiezionych z Płockiego, a w jesieni zaczęło się już rozprzedaż drzewek z tutejszego zakładu. Samej sosny posiada pan Perkowski 18 najlepszych gatunków; dalej idą dęby, jesiony, buki, modrzewie i tak dalej. Niezmiernie pocieszającym jest wśród ziemian popęd do zadrzewiania lasów o tyle znaczny, że panowie Perkowscy zaledwie są w możności nastarczyć zamówieniom płynącym z różnych stron kraju.

<sup>1</sup> Blaga (przestarz. błagieria) – obliczone na efekt mówienie rzeczy nieprawdziwych, niepoważnych, udawanie znawstwa, chęłpienie się; kłamstwo.

<sup>2</sup> Rzemieślniczy – tu w znaczeniu pogardliwym: będący wytworem pracy tylko technicznej, pozbawiony znamion talentu artystycznego.

<sup>3</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

<sup>4</sup> Szepietowo – kilka wsi i folwarków w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Mieściła się tu stacja drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej. Dziś miasto w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>5</sup> Szkółka leśna – teren, na którym hoduje się sadzonki drzew i krzewów w celu późniejszego przesadzenia ich na miejsce właściwej plantacji.

<sup>6</sup> Nasiennik – w leśnictwie: starsze drzewo pozostawione na zrębce dla obsypania go opadającymi nasionami.

<sup>7</sup> Płonka – młode, nieszczepione drzewko.

<sup>8</sup> Bracia Perkowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

<sup>9</sup> Skępe – w XIX wieku osada miejska, folwark i dobra w powiecie lipnowskim guberni płockiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie lipnowskim województwa kujawsko-pomorskiego.

<sup>10</sup> Stanisław Aleksander Kierznowski (1854–1930) – ziemianin, właściciel dóbr Szepietowo.

SPOD ŁAP,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 151, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Spod Łap piszą do nas:

Okolica nasza podlaska zostaje jeszcze pod wrażeniem strasznej zbrodni, którą popełniono niedawno we wsi Płonce<sup>1</sup>. W nocy dnia 19-go czerwca napadnięto na karcznię starozakonnego<sup>2</sup> Moszka<sup>3</sup> i razem z żoną porąbano [ich] siekierami w tak okropny sposób, że nazajutrz rano na wiadomość o zbrodni nadbiegły ksiądz w nadziei przyniesienia jakiejś pomocy, uderzony okropnością widoku, zemdłał. Złoczyńcy dopełniwszy rabunku pieniędzy i rzeczy, usiłowali podpalić łóżka, w których spały drobne dzieci, oblawszy je naftą, ale na uczyniony alarm nadbiegli mieszkańcy wioski, dzieci Moszka uratowali i pożar ugасили. Zbrodnie wszelakie w naszym powiecie mazowieckim od lat kilku stają się coraz częstsze i w ogóle poziom moralności ogólnej obniża się widocznie. Dawniej rzadko usłyszano o wypadku otrucia, a dziś w jednym roku i w jednej prawie okolicy zdarzały się trzy podobne zbrodnie. Jaka jest tego upadku przyczyna, wiele by o tym mówić. To pewna, że nie jest nią brak chleba, jak dowodzą zwykle materialści, boć dobrobyt jest dziś większy niż dawniej, a lud w naszym powiecie w ogólności zamożny i o głodzie nikt tu nie słyсzał. Po-  
dług nas, główną przyczyną złego jest znaczny procent zbrodni i kradzieży niewykrytych. Jeżeli wykrycie i ukaranie zbrodni jest hamulcem od występku dla wszystkich ludzi niemoralnych, to odwrotnie, powodzenie występku niezmiernie zaostrza apetyt na cudzą własność, popycha złych ludzi do szukania szczęścia na tej drodze. W ostatnich kilku latach zostało tu wiele zbrodni niewykrytych, co oczywiście rozzuchwalało zbrodniarzy i popchnęło na złą drogę wielu takich, którzy dawniej trzymali na wodzy swoje złe skłonności. Do takich zbrodni należał przed kilku laty niewykryty zamach na życie pani R. w Tykocinie. Dalej napad na brykę z podróżnymi na trakcie szosowym o dwie mile od Tykocina i zabicie jednej osoby. W folwarku Stawiereje<sup>4</sup> w roku zeszłym kilkunastu złoczyńców napadło na dom państwa Dąbrowskich<sup>5</sup> i zabrało im kilkanaście tysięcy rubli. To znów w dniu 21 października roku zeszłego niejaki Łukasz Dąbrowski<sup>6</sup>, częstokowy właściciel ze wsi Kapic<sup>7</sup>, handlujący drobiem i chlewiną<sup>8</sup>, powracając wieczorem z Tykocina, prosił znajomego podróżnego o podwiezienie do Jezewa<sup>9</sup>. Ów podróżny miarkując, że handlarz musi mieć przy sobie grosiwo i że w drodze nie będzie świadków, postanowił go zabić i ograbić. Jakoż żelazem, które miał na wozie, uderzył Dąbrowskiego tak silnie w głowę, że pozbawił go przytomności, zabrał mu z kieszeni 125 rubli i zostawił ofiarę na drodze, a że widziano ich pierwaj jadących razem, więc postanowił tłumaczyć się, że Dąbrowski sam spadł z wozu itd. Na szczęście cios, lubo ciężki, nie był śmiertelny i Dąbrowski ożył, a nawet w chwili rabunku miał jeszcze nieco przytomności. Od czasu tego wypadku upływa już dziewięty miesiąc, a jednak o rezultacie śledztwa nic jeszcze nie słyсzać. Dąbrowski przyszedł po trosze do zdrowia i handel swój znów prowadzi, przy czym często spotyka się na targach i jarmarkach z miłym towarzystwem pamiętnej podróży z Tykocina. Że nie zawsze ręka sprawiedliwości dosięgnie winnego, o tym wiemy wszyscy. Cóżkolwiek bądź, jak wszędzie, tak i tu statystyka ma swoje żelazne i wiekuiste prawa i dlatego byłoby

ciekawym niezmiernie statystyczny stosunek zbrodni kryminalnych wykrytych do niewykrytych w różnych krajach Zachodu i u nas, a mianowicie we wszystkich powiatach Królestwa. Zestawienie krajów zachodnich z naszym, jak również powiatów Królestwa, byłoby istotnie pouczającym. A przecież nie powinno to być rzeczą bardzo trudną, bo wykazy statystyczne prowadzą się wszędzie, za granicą i u nas, nawet wykazy bardzo szczegółowe, i tylko chodzi o to, żeby statystycy (tu zwracamy się do zasłużonego ze wszech miar profesora Załęskiego<sup>10</sup>) zechcieli dla dobra społecznego zebrać i ogłosić w pismach to, o co prosimy, a co zainteresowałoby nasz ogół niezmiernie.

---

<sup>1</sup> Płonka – w XIX wieku kilka zaścianków szlacheckich w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie grupa wsi (Płonka Kościelna, Płonka-Kozły, Płonka-Matyski, Płonka-Strumianka) w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>2</sup> Starozakonny – Żyd.

<sup>3</sup> Moszek (Mosze?) – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>4</sup> Stawiereje Michałowięta i Stawiereje Podleśne – dwie wsie w XIX wieku położone w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

<sup>5</sup> Dąbrowscy – nie udało się odnaleźć informacji o tej rodzinie.

<sup>6</sup> Łukasz Dąbrowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie. O zdarzeniu tym Gloger pisał już do „Gazety Warszawskiej”: zob. tenże, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1881, nr 270, s. 1-2; zob. s. 488-489 w tym tomie.

<sup>7</sup> Kapice Stare nad rz. Śliną, Kapice Lipniki – w XIX wieku zaścianki szlacheckie w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, nie udało się potwierdzić istnienia tych miejscowości współcześnie.

<sup>8</sup> Chlewina – chodzi o zwierzęta hodowane w chlewni, czyli świnie.

<sup>9</sup> Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił ojciec Zygmunta Glogera, Jan. Syn gospodarował dobrami od roku 1870.

<sup>10</sup> Witold Załęski (1836–1908) – statystyk, demograf i ekonomista, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej i Szkoły Handlowej Kronenberga w Warszawie, współzałożyciel i członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, organizator Wydziału Statystycznego Magistratu miasta Warszawy, autor m.in. dwuczęściowego opracowania *Królestwo Polskie pod względem statystycznym* (Warszawa 1900–1901).

## 100

SPOD BIAŁEGOSTOKU,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 161, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
pod tekstem widnieje podpis: „Podlasiak”.

Spod Białegostoku piszą do nas:

Owoców w tym roku będziemy mieli bardzo mało, tylko niektóre sady są pod tym względem szczęśliwsze. W ogólności wisien i czereśni było dużo, śliwek średnio, jabłek bardzo mało, a gruszek prawie nic. Są sady, w których jabłek i gruszek zaledwie będzie na skosztowanie. Ogrodnictwo w naszej guberni grodzieńskiej i sąsiedniej łomżyńskiej rozwija się powoli, ale ciągle. Ziemiańskie nasi dokładają w tym względzie starań, o ile na to czas im i środki pozwalają. Jednak ciężkim szkopułem<sup>1</sup> na drodze tych pożytecznych usiłowań jest dotkliwy brak sumiennych i umiejętnych ogrodników, któremu ma dopiero zaradzić młoda, a tak wzorowa szkoła ogrodnicza<sup>2</sup> w Warszawie, jeżeli *notabene* ogół nasz udzieli jej stosownego poparcia materialnego. – Orzechy w lasach obrodziły, za to siana na łąkach mamy niesłychanie mało. – Nowe podwyższenie celi odbiło się u nas sposobem dwojakim: korzystnie dla licznych w Białostockiem fabrykantów

i bardzo niekorzystnie dla ogółu rolników, którzy za wszystko w miastach muszą płacić coraz drożej! Kupcy i kramarze trzymają się solidarnie i podwyższają ceny wszystkiego, bez względu, czy towar przychodzi lub nie przychodzi z zagranicy, czy ulega lub nie ulega podwyższonej stopie celnej. Za to wszystko ty, rolniku, pieczętować<sup>3</sup> musisz, czy co kupujesz w mieście, czy płacisz najemnikowi, który tłumacząc się drożyzną, cenę swej pracy podwyższa. Nie mamy się tedy czym cieszyć, bo dla rolnictwa niepomyślną przechodzimy dolę.

<sup>1</sup> Szkopuł – trudność, przeszkoda.

<sup>2</sup> Chodzi o Szkołę Ogrodniczą w Warszawie założoną przez Jerzego Aleksandrowicza w 1879 r., będącą pierwszą tego typu placówką na ziemiach polskich. Patrz: Z. Gloger, *Szkoła ogrodnicza w Warszawie*, „Kłosy” 1882, nr 879; zob. s. 751-754 w tym tomie.

<sup>3</sup> Pieczętować – tu w znaczeniu: wyrażać zgodę.

## 101

Z TYKOCIŃSKIEGO [21 LIPCA 1882 R.],  
 „Gazeta Warszawska” 1882, nr 164, s. 3;  
 zamieszczono w rubryce: Korespondencja „Gazety Warszawskiej”;  
 brak podpisu pod tekstem.

W zwykłych latach żniwa zaczynają się u nas na folwarkach około 20-go lipca, a u cząstkowej szlachty i włościan, którzy zwykle z robotami w polu spóźniają się nieco, w kilka dni potem, niekiedy około 1-go sierpnia. Przed kilkunastu laty zdarzył się tu rok niezwykle, w którym ludzie uzbrojeni sierpami ukazali się na polach w dniu 12 lipca. Rok obecny należy więc oczywiście do najrzadszych, bo po bezprzykładnie ciepłej zimie i wczesnej wiosnie żyto wykłosiło się w połowie maja, a w dniu 8 lipca echo pieśni żniwiarów brzmiało już ponad niwy i sioła podlaskie<sup>1</sup>. Po raz pierwszy miesiąc sierpień od lat bardzo wielu nie ujrzy już żyta ani pszenicy na polu. Mówimy oczywiście o stronach naszych, bo pod względem pory żniwa znaczna zachodzi różnica między Tykocińskiem a okolicami, na przykład Warszawy, gdzie zawsze żniwa zaczynają się co najmniej o tydzień wcześniej. Na urodzaj oziminy<sup>2</sup> skarżyć się nie możemy, rok ten nie należy wprawdzie do bardzo obfitych, ale jest dobrym średnim rokiem. Co do jarzyn<sup>3</sup>, jest on zaledwie średnim rokiem, a co do wzrostu traw i koniczyn, wszędzie jest zupełnie złym i niepomyślnym. Susza majowa tak dalece zaszkodziła tu łąkom i koniczynom, że w wielu miejscach nie sprzątnięto ani połowy tego, co dają lata dobre. Toteż przy zaledwie średnim urodzaju zboża jarego brak paszy będzie stanowił w tym roku prawdziwą klęskę dla gospodarzy i odbić się musi dotkliwie na hodowli inwentarza, produkcji mięsa, nabiału, a co najważniejsza, ilości nawozu, uprawie roli i urodzajach przyszłorocznych. Robotnika przy sprzęcie<sup>4</sup> traw i zboża płaciliśmy tu dawniej dziennie, dziś jednak podług zasad racjonalniejszych płacony jest on prawie wszędzie od wymiaru roboty, a mianowicie od 300 prętów kwadratowych żyta, owsa lub pszenicy ze związaniem lub zgrabieniem 1 rubel do 1 rubla 35 kopiejek za skoszenie 200 prętów grochu, łąki lub wyki<sup>5</sup> 50 kopiejek; koniczyna płaci się zwykle cokolwiek taniej. Lud tutejszy, o ile płacony na dni, jest robotnikiem nadzwyczaj leniwym i powolnym, co czyni z wyrachowania, żeby mu roboty wystarczyło na dłużej, o tyle, gdy pracuje na wydział<sup>6</sup>, staje się niepospolicie wytrwałym i pospiesznym najemnikiem. Gdy żniwiarka płacona na dni nie wyżyza więcej nad 50 prętów kwadratowych przy najpilniejszym dozorcze, to zgodzona od morga wyżyza przeszło 100 prętów. Żniwo wydziałowe to ma jeszcze dobrego za sobą, że pozwala całym rodzinom posiłkować się w pracy wspólnie i w upały letnie korzystać więcej z chłodnych poranków i wieczorów, a za to dłużej zażywać wczasu południowego. Włościanie, którzy mają po kilkana-

ście lub kilkadziesiąt morgów ziemi, a takich jest w naszej okolicy najwięcej, na zarobek do dworów nie chodzą, bo mają dosyć roboty u siebie, a jeżeli im takowej zabraknie, to jako w ogóle zamożni i nieprzymuszeni potrzebą, wolą przeważać się koło domu. Najemnika i służby dworom dostarcza tylko mniej liczna klasa ludzi bezrolnych lub posiadających bardzo małe przestrzenie ziemi. Klasa ta przy konkurencji włościan całorolnych, którzy także potrzebują z niej służących i najemnika, zaledwie wystarcza do obrobienia folwarków, tak, że niektóre majątki zmuszone są uciekać się do najmowania żołnierzy na czas żniwa, co jest ostatecznością, bo robotnik to drogi i nie wszystek uzdolniony jednakowo do sierpa lub kosy. Trudność w dostaniu robotnika i służby w ogóle sprawia, że większe gospodarstwa, czyli pracodawcy, zależni są od klasy robotniczej i bez względu na swój budżet czynić muszą niemałe na jej korzyść ustępstwa. O proletariacie i wyzyskiwaniu pracy przez kapitał mowy tu być nie może. Są to deklamacje i obawy teoretyków miejskich niemających pojęcia o istotnym stanie rzeczy. Nie płacimy wprawdzie dużych pensji służbie i czeladzi naszej, ale dajemy jej uprawne i umierzwione<sup>7</sup> ogrody warzywne, całoroczne utrzymanie krów, zagony<sup>8</sup> na łatwy odrodek, mieszkanie, opał i zboża na ordynarię<sup>9</sup>, tyle że parobek przy niewysokiej płacy w gotówce żyć może dostatnio, a jeżeli nie pijak i ma pracowitą żonę, która chodzi do dworu na zarobek, to nawet jest w stanie oszczędzić jakiś grosz na czarną godzinę. Gdyby wiejskiej klasy bezrolnej nie było w naszym kraju zupełnie, to oczywiście gospodarstwo folwarczne stałoby się u nas zgoła niemożliwe i upaść by musiało, albo sprowadzić do roli Niemców lub Chińczyków. Toteż artykuły w niektórych pismach naszych przedstawiające naszą klasę bezrolną jako klęskę społeczną dowodzą tylko w autorach grubej nieznamomości ekonomicznego położenia rzeczy i nas. Gospodarstwa folwarczne są podstawą bytu tej klasy daleko lepszą niż kilkumorgowe działki gruntu. Kilkumorgowy posiadacz cierpi często głód; pożar, zaraza lub okradzenie daje mu zawsze nędzę i rzuca go w szpony lichwy<sup>10</sup>, gdy tymczasem dwór przedstawia tarczę bezpieczeństwa dla bezrolnych pracowników. Czy się dziedzicowi urodzi mniej lub więcej, czy go dosięże jedna klęska lub dziesięć, to zawsze musi on wypłacać czeladzi jej zasługi, oddać zboże na ordynarię podług umowy, dać opał, mieszkanie, nawóz do ogrodów, budynki na inwentarz i tak dalej. Dwór, czyli dziedzic, pełni tu rolę spółki ochronnej, dla której czeladź daje pracę, a ona czeladzi w zamian daje utrzymanie bytu i zabezpiecza ją przed losowymi klęskami materialnymi, czego nigdy nie jest w stanie dopełnić zbyt rozdrobniona własność. Spółka ta może nie być doskonałą, boć mało na świecie jest rzeczy doskonałych, ale dążyć powinna do udoskonalenia i powoli dąży, o czym podobno nie wszyscy wiedzą. Tak na przykład w znacznej liczbie większych majątków znajdujemy już felczerów<sup>11</sup> dla służby i czeladzi, że nie wymieniamy już apteczek domowych, które po wszystkich dworach z dawna istniały. W iluż to znowu miejscach widzimy, jak córki dziedzica uczą czytać i pisać dziatwę służby, rozdają czeladzi pisma ludowe i książki! Gdyby nie ta cicha praca, wydawnictwa Promyka<sup>12</sup> nie miałyby ani w połowie swego dzisiejszego powodzenia, bo czyż nie wiemy, jak mało książek lud sobie kupuje?

<sup>1</sup> Tzn. pola i wsie.

<sup>2</sup> Ozimina – zboże siane jesienią, które do wegetacji potrzebuje okresu niskich temperatur.

<sup>3</sup> Jarzyny – w staropolszczyźnie słowem tym określano – obok warzyw – zboża jare, tzn. takie, których cały cykl rozwojowy zachodzi w jednym okresie wegetacyjnym i nie potrzebują do kwitnienia okresu niskich temperatur.

<sup>4</sup> Sprząt – w tym kontekście chodzi o zwózkę zboża i traw.

<sup>5</sup> Wyka (łac. *Vicia*) – roślina zielna z rodziny motylkowatych występująca w ponad stu gatunkach, rozpowszechnionych w strefie umiarkowanej; niektóre gatunki są uprawiane jako rośliny pastewne.

<sup>6</sup> Pracować na wydział – pracować na akord; otrzymywać wynagrodzenie za ilość wykonanej pracy.

<sup>7</sup> Umierzwiony – użyźniony, nawieziony (od mierzwa: obornik).

<sup>8</sup> Zagon – wąski, długi pas ziemi uprawnej, ograniczony brzdami; w ogrodzie: grzędą.

<sup>9</sup> Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

<sup>10</sup> Lichwa – pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki procent.

<sup>11</sup> Felczer – zawód pomocniczy uprawiający do świadczenia pomocy medycznej chorym. Kwalifikacje felczera są niższe niż kwalifikacje lekarza.

<sup>12</sup> Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851–1908) – działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. elementarzy, np. *Pierwszej książeczki dla wprawy w czytaniu* (Warszawa 1875).



ZNAD NARWI,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 168, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Znad Narwi piszą do nas pod dniem 19 lipca:

Żyto zżęliśmy pogodnie, ale nie zdążyliśmy zwieść go jeszcze do stodół przed deszczem, który od kilku dni nawiedza uporczywie niektóre okolice nadnarwiańskie. Są chwile dla gospodarza, w których za pogodę i robotnika zapłaciliby drogo, gdyby mógł dostać pierwszej i drugiego w miarę potrzeby. Co do pogody, ta oczywiście nie zależy od ludzi, więc tylko Pana Boga prosić o nią trzeba. Lecz co do kwestii robotniczej, to pewne ułatwienia w tej sprawie i usunięcie wadliwych urządzeń<sup>1</sup> społecznych jest rzeczą wyłącznie ludzką, o której słówko rzec musimy w dzisiejszym liście. Wiadomo, że lud nasz lubi włóczyć się po targach i jarmarkach, wynajdując sobie ku temu potrzebę i nie zważając na to, czy interes wart jest zawsze kilkomiłowej drogi i całodziennej mitręgi. Chłopek zawsze wmawia w siebie, że jedzie dla interesu, choć w gruncie rzeczy, więcej jedzie z przyzwyczajenia i braku oględności. Na wiosnę i w jesieni potrzeby jarmarkowania bywają dla rolnika ważne i dość liczne, ale w porze sianokosu i żniwa wszelakie jarmarki powinny być bezwarunkowo zniesione jako nader szkodliwe dla ludności wiejskiej. Jarmarki te pochodzą z epoki, w których rolnictwo na innym zupełnie pozostawało stanowisku i czas nie posiadał dzisiejszej wartości. Za zmianą stosunków powinny być zmienione szkodliwe urządzenia, a tymczasem widzimy wprost przeciwnie, że liczba targów i jarmarków powiększa się sztucznym i nieprawnym sposobem. W interesie bowiem małomiasteczkowych handlarzy leży to, żeby jak najwięcej zwabiać lud do miasteczka, bo zawsze można coś od niego skorzystać tudzież za trunki i nieodzownie przyjacielskie poczęstunki jarmarczne utargować. A więc dozwolone przepisami targi przerabiają się na jarmarki, a dozwolone jarmarki wybębniają<sup>2</sup> się jako „nieudane”, dla powtórzenia ich w oktawę, to znowu jacyś kupcy ogłaszają, że w dniu takim a takim przybędą kupować na przykład trzodę chlewną i znowu lud się zgromadza i czas roboczy często w najważniejszą porę dla rolnictwa mitręży. Kmieć odkłada nieraz swoją robotę, bo musi jechać na jarmark, lub załatwiwszy ją, nie idzie do dworu na zarobek, bo mu się jarmark uśmiecha. W okolicy, gdzie mieszkam, był w tych dniach jarmark, na którym znajdowało się kilka tysięcy ludu, pomimo że pogoda była piękna i wszyscy jarmarkowicze powinni byli wozić z pola żyto do stodół, lecz odłożyli to do dnia następnego. A tymczasem nazajutrz upadł deszcz i snopy tak przemoczył, że teraz, aby wyschły, potrzeba kilka dni pogody, na którą się nie zanośi. Żydzi z jarmarku skorzystali, ale lud rolniczy stracił dużo. Jeżeli Kościół nasz mając na względzie dobrobyt i pracę ludu, skrócił jeszcze w zeszłym wieku długość wielu świąt, to sądzimy, że należałoby zwrócić uwagę władzy, aby zabroniła po małych miasteczkach jarmarkowania w porze najważniejszych robót rolniczych. Dobro samego ludu tego wymaga. Gdy mowa o przepisach policyjnych, to w sprawie ochrony zwierzyny zwrócić musimy także uwagę, że lud nasz wybiera mnóstwo gniazd kuropatw, a żniwiarze chciwie chwytają młode zajączki, co bardzo przyczynia się do zubożenia naszych pól w zwierzynę, a następnie wpływa na jej drożyznę. Zdaniem naszym, straż ziemską powinna na początku każdego lata stosowne przepisy i zakazy ogłosić w każdej wiosce. Z upowszechnieniem się roboty wydzielowej w porze żniw, starożytny zwyczaj obchodzenia „dożynków” i „okrężnego”<sup>3</sup> został w pewnej acz małej liczbie dworów zaniedbany. Jest to objaw niekorzystny, który musimy zganić na tej samej podstawie, na jakiej wszyscy przyklasnęli wspólnej majówce, urządzonej robotnikom przez właścicieli jednej z fabryk warszawskich. Świetny przykład w tej mierze daje corocznie hrabia Stanisław Zamojski<sup>4</sup> w Podzamczu<sup>5</sup>, gdzie „okrężne” jest zawsze prawdziwie patriarchalną uroczystością dla rodziny, rzeszy ludowej i okolicznego

obywatelstwa. Dawniej w każdym dworze szlacheckim na dożynki zgromadzał się lud i sąsiedzi. Na dziedzińcu rozdzielano poczęstunek i grała ochocza kapela wieśniacza. Dziedzic rozpoczynał taniec z najdzielniejszą żniwiarką, która mu wieniec dożynkowy przyniosła, a pani z sołtysiem i najpoważniejszym we wsi gospodarzem. Pamiętamy takie „dożynki” i dziś jeszcze tu i ówdzie spotykamy, ale czemu nie wszędzie? Wszak nigdy nie było pory, w której by patriarchalne i tak piękne a doniosłe starosłowińskie zwyczaje większą czcią i zachowaniem otoczone być powinny niż dzisiaj.

<sup>1</sup> Urządzenie – tu w znaczeniu: organizacja, forma organizacji.

<sup>2</sup> Wybębnić – tu w znaczeniu: rozgłaszać, rozpowiadać.

<sup>3</sup> Okrężne – inna nazwa dożynek.

<sup>4</sup> Stanisław Kostka Zamojski młodszy (1820–1889) – hrabia, ziemianin, dziedzic Maciejowic, Podzamcza i Magnuszewa, protoplasta linii podzamczeko-maciejowieckiej Zamojskich.

<sup>5</sup> Podzamcze – w XIX wieku folwark i wieś nad rzeką Okrzejką, dopływem Wisły, w powiecie garwolińskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie garwolińskim województwa mazowieckiego.

## 103

### STRAŻE OCHOTNICZE OD OGNIĄ W XVI WIEKU, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 178, s. 1; opublikowane w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”; podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Wobec strasznej klęski, którą rządzą pożary w naszym kraju i wobec niezaradności naszego małego miasteczkowego mieszczaństwa, które zaledwie w małej liczbie miast zdobyło się na uorganizowanie straży ochotniczych, na czasie będzie przytoczyć wyjątek z dzieła *Gospodarstwo*, które po raz pierwszy ukazało się w druku roku 1588 w Krakowie. Autor tego dzieła, Anzelm Gostomski<sup>1</sup>, wojewoda rawski, urodzony w roku 1507, znakomity swojego czasu gospodarz, tak opisuje *Porządek około gaszenia*: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Najprzód kilkanaście (mniej i więcej wedle miasta odległości) mężów sprawnych, bacznych, coby rozkazowali i rządili przy ogniu, potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: Jedni, aby biegli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, drudzy z sikawkami, z wiadry, z cebry. A kędy rury nie masz, wozwodowie wszyscy: jeśli tego mało z pewnych domów kłody; z wozy z pewną liczbą każdego naczynia obrachować i postanowić. A gdy trwoga ustanie, opatrzeć, kto się stawił, kto nie stawił, kto pierwiej i z którym naczyniem: za to wiele miesckich dochodów *merita* postanowić; kto pośledz (ostatni<sup>2</sup>), tego karać; ktoby nie był, jeszcze większa kaźń. Bo choćby doma sam nie był, jako w mieście ludzie kupieccy, tedy ma doma już tak statki<sup>3</sup>, jako sługę dla takiej trwogi odjeżdżać: coby w tem winien nie został.

Mają też być naznaczeni kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali: bo wtenczas kradną pospolicie złodzieje najbardziej. I tak źli ludzie najdują się, co dla kradzieży zapalają. Ci kiedy wiedzą o rządzie i o dobrej sprawie, łącniej się o złe nie kuszą. Urząd, kędy gospodarza nad zakazanie nieopatrzego około ognia i występnego baczy, lepiej go karać przed przygodą niż po przygodzie”.

Jakub Kazimierz Haur w swojej *Ekonomice ziemiańskie*<sup>4</sup>, wydanej po raz pierwszy roku 1675 w Krakowie, powiada, że w razie ognia na gwałt i trwogę trąbią lub we dzwon biją, lud różny zewsząd się zbiega

i miesza, jedni do ratunku, drudzy do rabunku, niektórzy też na dziwowiska. Więc należy, aby urząd był na ratuszu, miejscu publicznym, przytomny oraz warty, cechy, gromady ludzi, aby jedna warta owę połąć albo ulicę otoczyła, aby ludzi luźnych<sup>5</sup> hamowano i nie puszczano, aby tylko pewnych z wodą, osękami<sup>6</sup>, z siekierami, z wążworkami (kubelki skórzane) do ratunku puszczano. Cieśle ze swojemi siekierami wszyscy mają ochotnie pokazać się. Kufy<sup>7</sup> albo becзки na saniach, albo na wozach, mają być zawsze [w] pogotowiu wody pełne, w rynku na czterech rogach przy studniach, a ktokolwiek wprzódy na miejsce, gdzie jest ogień, wodę przywiezie, ma mu pewną z urzędu dana być kontentacja<sup>8</sup> z grzywien płaconych za karę, u kogo by się z komina ogień pokazał i kto o kominiarzu nie pamiętał. W miastach, w miasteczkach i porządnych wsiach mają być sikawki od tokarzów, od mieczowników *wążworki skórzane*, od kowalów osęki okowane, od bednarzów naczynia na wodę, od cieślów siekiery. Pewna tedy część ludzi ma być wydzielona, jedni z siekierami dla wyrębowania, drudzy z osękami do rozrywania ognia, trzeci z naczyniami i z sikawkami do noszenia wody i zalewania, czwarcy do wynoszenia rzeczy, mają być i tacy, którzy by na ten czas szkody strzegli, a tak przy takowym porządku i ostrożności ma być pilność i dozór aż do ostrożności z ogniem, przytacza Haur wypadek, który się wydarzył w pewnym mieście pruskim, gdzie przyczyną pożaru była kotka, która z zatloną w piecu sierścią wybiegła na poddasze: „Dopieroż owo za piecem drewek suszenie, także i przędziwa, jako wiele domowstwa marnie w popiół obróciły”. Każe zwracać baczenie na ozdowanie<sup>9</sup>, browary, kuźnice<sup>10</sup>, na piwowarów, ślusarzów i tych wszystkich, którzy „z ognia prowadzą swoje pożywienie”. Już Gostomski na sto lat żyjący przed Haurem zaleca, aby przędziwa i lnu nie suszyć w izbach. Były też poza obrębem wsi i miasteczek tak zwane „suszarnie”, po których tylko nazwa miejsca w wielu okolicach pozostała. Pan wojewoda rawski<sup>11</sup> przykazuje, aby porządek gaszenia był „spisany u radziec (rajców miejskich) i postawiony jako szyk do bitwy żołnierzom, tak wieść do ognia mieszczan”.

Mam pod ręką list „pani krakowskiej” (hetmanowej Branickiej)<sup>12</sup> z roku 1774, w którym siostra króla Stanisława pisze do jednego ze swych rządców: „Mam wiadomość do pana ekonomy tykocińskiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało. Wina jest pana ekonomy, że zaleconych mu dyspozycyjn nie dogląda. W dalszy zaś czas, broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki (osęki), wiadra *et caetera* i ten porządek, aby był na zawsze wprowadzony w Białymstoku, Tykocinie, Choroszczy<sup>13</sup> i po wsiach wszystkich”<sup>14</sup>.

W ogóle w archiwach miejskich i szlacheckich pozostało wiele świadectw z dawnych wieków, że praojcowie nasi troskliwi bardzo byli o ten „porządek około ognia”. Baczyli na to starostowie i magistraty w miastach królewskich, a szlachta i panowie w prywatach. Aby mieć obfitą wodę, kopano stawy i liczne a głębokie studnie, znano też i wodociągi, czyli tak zwane wówczas „rury”. Skórzane wążworki, czyli kubelki, służyły do najszybszego podawania wody przez resztę ratujących. O ile miłego doznajemy uczucia, gdy się podobne szczegóły w przeszłości napotyka, szczegóły, które świadczą o postępie i gospodarności naszych przodków, o tyle ciężki smutek przygnębia serce, gdy patrzymy na ciemnotę, niezaradność, obojętność i stosunki dzisiejsze. Pożoga przemienia miasta w perzynę, tysiące rodzin corocznie traci swój dach i mienie, kraj ubożeje, a tu za ledwie tam i owdzie zawiązano straż ochotniczą od ognia i zdobyto się na potrzebne narzędzia. Czyż wszystkim miastom i osadom miejskim nie należałoby przymusowo nakazywać utworzenie straży ogniowych ochotniczych?

<sup>1</sup> Anzelm Gostomski (ok. 1508–1587) – kasztelan wyszogrodzki i płocki, wojewoda rawski, działacz kalwiński, autor pierwszego polskiego podręcznika rolniczego, którym jest przywoływane przez Glogera *Gospodarstwo* (Kraków 1588).

<sup>2</sup> W tym i następnych nawiasach okrągłych znajdują się przypisy Glogera.

<sup>3</sup> Statki – tu w znaczeniu: naczynia kuchenne.

<sup>4</sup> Jakub Kazimierz Haur (1632–1709) – nobilitowany mieszczanin, ekonomista, poeta, pisarz dzieł rolniczych, jednym z nich jest przytaczana przez Glogera *Ekonomika ziemiańska generalna* (Kraków 1675).

<sup>5</sup> Człowiek luźny – nie mający stałego miejsca zamieszkania, włóczęga; również: nie mający legalnego źródła dochodu.

<sup>6</sup> Osęk, bosak – długi drąg drewniany, na którym osadzone jest żelazne okucie z ostrzem i hakiem, dawniej stosowany m. in. na statkach i w pożarnictwie.

<sup>7</sup> Kufa – duża, drewniana beczka, używana głównie w piwowarstwie i winiarstwie.

<sup>8</sup> Kontentacja – rekompensata, zadośćuczynienie; tu w znaczeniu: nagroda.

<sup>9</sup> Ozdownia – słodownia, suszarnia słod.

<sup>10</sup> Kuźnica – zakład hutniczy z dymarką i młotem napędzanym kołem wodnym, kuźnia.

<sup>11</sup> Czyli Gostomski.

<sup>12</sup> Izabella Elżbieta z Poniatowskich Branicka (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Przydomek „pani krakowskiej” odnosi się do pełnionego przez Jana Klemensa urzędu kasztelana i wojewody krakowskiego.

<sup>13</sup> Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w latach 1745–1771 na polecenie Jana Klemensa Branickiego został tu wzniesiony pałac położony na sztucznej wyspie otoczonym kanałami i 25-hektarowym ogrodem, rozebrany w 1933, zrekonstruowany w latach 1962–1973, obecnie jest siedzibą Muzeum Wnętrz Pałacowych.

<sup>14</sup> Patrz: Z. Głoger, *Gospodarność dawniejsza*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10 i 1871, nr 11, w: Zygmunt Głoger, *Pisma rozproszone*, t. 1, Białystok 2015, s. 241-253. Zob. A. Janicka, *Postępowy tradycjonalista. Zygmunta Głogera obraz kobiety XVIII i XIX wieku*, w: *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 281-295.

## 104

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 206, s. 5;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Dopiero z waszej gazety dowiedziałem się, iż są okolice w kraju naszym, gdzie zwyczaj obchodzenia dożynek po dworach zaniechany został i że do takich okolic należy w guberni lubelskiej powiat tomaszowski<sup>1</sup>, w którym wznowienie tego zwyczaju w Dzierżni<sup>2</sup> zasłużyło na wzmiankę w pismach. Dołączona przy tym uwaga, iż takie wznawianie starodawnego obyczaju, dowodzącego poprawienia się stosunków między dworem a gromadą<sup>3</sup>, warte jest zaznaczenia, była powodem do skreślenia niniejszego listu, w którym donoszę, że zwyczaj obchodzenia dożynek zachowuje się w naszej guberni nie tylko tam, gdzie między włością a dworem istnieją nieuniknione spory serwitutowe<sup>4</sup>, ale i tam, gdzie funkcjonują żniwiarki mechaniczne lub żniwo płacone jest od morga, a przeto pośpiech wynagradza się odpowiednio większą płacą. Wprawdzie dożynki dzisiejsze różnią się dużo od dawniejszych. Starzy ludzie pamiętają jeszcze, jak „okrężne”<sup>5</sup> bywało corocznie wielką uroczystością w każdym dworze, zarówno dla państwa, jak czeladzi i ludu. Do dworu w oznaczonym dniu zjeżdżało się zaproszone „na okrężne” pobliskie obywatelstwo<sup>6</sup>, sprowadzano z miasteczka kapelę lub organizowano miejscową, nierzadko z wiejskich grajków złożoną, bito krowę lub barany, ustawiano na dziedzińcu stoły i ławy, beczki domowego szumującego<sup>7</sup> piwa i zawieszano latarnie, przygotowywano dla żniwiarzów mnóstwo owoców, ogórków, chleba, sera itd. Gdy o zachodzie słońca ze śpiewem wieniec piramidalny ze zboża i kwiatów żniwiarze przynieśli z pola, następowała uczta, a po uczcie taniec, który zawsze dziedzic rozpoczynał z przodownicą<sup>8</sup>, a pani z sołtysiem. Często państwo, panienki i panicze usługiwali rzeszy kmieci, obdzielali hojnie drobną dziatwę. Przy otwartych oknach jedna i ta sama kapela przygrywała ludowi tańczącemu przed dworem i młodzieży szlacheckiej hasającej w pokojach. Wszystko to składało [się na] obraz bardzo piękny i arcyślawiański, którego kto nie pamięta i nie widział, kto wzrósł wśród uprzedzeń do przeszłości i ma serce wyziębione materializmem, ten wyobrazić sobie niezdolen. Dziś wiele rzeczy się zmieniło, w zwłaszcza wesołości daleko mniej; wódka droga, co podobno

i lepiej. Dożynki przechowujemy jednak i przechowywać będziemy jako zwyczaj tradycyjny, narodowy, patriarchalny, ludzki i rolniczego narodu godny. Miło patrzeć, gdy dziedzic rozpoczyna taniec, prowadząc najdzielniejszą żniwiarkę. Kontrast stanowiły jedne tylko dożynki, na których urządzono dla polskiego ludu w roku bieżącym jakieś niemieckie hece<sup>9</sup> i turnieje.

<sup>1</sup> Tomaszów, ob. Tomaszów Lubelski – w XIX w. miasto powiatowe guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

<sup>2</sup> Dzierążnia – obecnie wieś w powiecie tomaszowskim województwa lubelskiego.

<sup>3</sup> Gromada – tu w znaczeniu: wieś, mieszkańcy wsi.

<sup>4</sup> Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>5</sup> Okrężne – inna nazwa dożynek.

<sup>6</sup> Obywatelstwo – tu w znaczeniu: ziemiaństwo.

<sup>7</sup> Tzn. pieniaącego się.

<sup>8</sup> Przędownica – żniwiarka pracująca jako pierwsza przy pokosie, podczas dożynek niosąca wieniec.

<sup>9</sup> Niemiecka heca – widowisko w zagranicznym stylu.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO  
(W GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ),  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 235, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „S”.

Z powiatu ostrowskiego piszą do nas:

„Echo Łomżyńskie” w numerach 35 i 38 wystąpiło w kwestii czeladzi folwarcznej z zarzutami przeciwko właścicielom folwarków<sup>1</sup>. Ponieważ jednak z zarzutów tych uważałem, że „Echo” lubo zajmuje się sprawami prowincji, ale o stosunkach rolniczych i czeladzi naszej nie ma wcale dokładnego wyobrażenia, poczuwam się przeto w obowiązku przesłać następujące sprawozdania: Ordynaria<sup>2</sup> parobka nie wynosi tylko, jak mówi „Echo”, korcy 8 – 9, ale przecięciowo<sup>3</sup> parobek bierze na rok zboża korcy 10, oficjaliści<sup>4</sup> biorą więcej. Cała ordynaria wynosi na każdym prawie folwarku, stosownie do jego wielkości, od 100 do 300 korcy czystego ziarna, a nawet niekiedy znacznie więcej, i stanowi zwykle w latach urodzajnych około czwartej części ogólnej produkcji folwarcznej, a w razie klęski gradu lub nieurodzaju pochłania często niemal połowę ogólnego zbioru, gdy się które zboże nie urodzi, to i dokupować go dla naszych ludzi musimy. Wiadomo zaś, że ordynaria stanowi dopiero małą część ogólnych kosztów utrzymania gospodarstwa. Wszak jeszcze trzeba płacić czeladzi i oficjalistom pensję, budować dla nich domy i opłacać podymne<sup>5</sup> (podług oddzielonej dla dworów i znacznie wyższej stopy, aniżeli płacą włościanie), trzeba utrzymywać przez cały rok bydło czeladzi (zwykle jej krowy, cielęta i świnie pasą dworscy pasterze z dworskim bydłem i świniami), trzeba prawie przez cały rok płacić najemnika dziennego, w którym to zarobku pierwszeństwo zawsze mają żony i dzieci służących. Trzeba utrzymać kowala, kołodzieja, a w większych gospodarstwach i ry-marza<sup>6</sup>. Gospodarz ciągle ma wydatki na żelazo, postronki<sup>7</sup>, zaprzęgi, wozy, poprawę budowli, ogrodzeń, dróg, mostków itd. (co do mnie na przykład, nie pamiętam jeszcze takiego roku, w którym bym nie musiał

na jesień sprowadzać mularza<sup>8</sup> do naprawy lub przestawiania pieców i kuchen<sup>9</sup> w mieszkaniach czeladzi, corocznie przez niedbałe obchodzenie się zrujnowanych). Są to, pojedynczo biorąc, rubryki małe, ale w połączeniu stanowiące wielką rubrykę w budżecie folwarcznego gospodarstwa, o którym autorowie, piszący przeciwko nam w „Echu Łomżyńskim”, takie mają wyobrażenie, jak o medycynie chińskiej. Wszak wyliczając wydatki i koszt utrzymania gospodarstwa, nie wspominałem nic jeszcze o potrzebie kupowania i naprawiania machin rolniczych, o utrzymywaniu leśników i polowych<sup>10</sup>, którzy ręcznie nie pracują wcale dla dziedzica, a tylko zabezpieczać powinni od kradzieży i szkodnictwa, ale zabezpieczać w zupełności nie mogą, tak, że szkodnictwo i złodziejstwo ciąży stale na kieszeni dziedzica. Mówiąc o tym wszystkim, nie doszliśmy jeszcze do ciężarów podatkowych, serwitutowych<sup>11</sup>, do opłat na ubezpieczenia, na sądy gminne, na wójta, szkołę, kwaterunki, szarwarki<sup>12</sup>, szpitale, na podtrzymanie kościołów parafialnych itd. Opłaty te prawie wszystkie rozkładane są na morgi, na morgi tak nieobciążone, jak i obciążone serwitutami, tak urodzajne, jak i najlichszej ziemi. Po opłaceniu tych wszystkich ciężarów zostają procenta od długów, raty Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego<sup>13</sup>, a wreszcie utrzymanie domu i tak kosztowna w dzisiejszych czasach edukacja dzieci, o której nikt nie zrobił zarzutu naszym ziemianom, aby na nią żalowali i ostatniego grosza na nią nie oddawali.

Wobec wszystkich powyższych okoliczności nie można lekkomyślnie krzyżeć na rolników: „Źle utrzymujecie waszą czeladź! czemu nie płacicie jej więcej?” i tym podobnie, tym bardziej, jeżeli podaje się cyfry zmniejszone i nie zna położenia rzeczy na wsi. Jest to tak samo, jak bym ja, nie znając wcale środków materialnych i budżetu „Echa Łomżyńskiego”, zawołał na redakcję: „Nie płacicie waszym korespondentom lub płacicie mało!” – wtedy, kiedy redakcja robi niewątpliwie wszystko co może bezinteresownie dla utrzymania egzystencji pisma. Nikt nie zmusza nikogo, aby pisał darmo, i minęły dawno czasy poddaństwa, aby do służby folwarcznej można było kogoś zmusić. Połowa ludności w guberni łomżyńskiej składa się z drobnej szlachty i połowę naszej czeladzi dostarcza folwarkom szlachta drobna, ale dziedziczna, i włościanie w ogólności zamożni. Gdyby wynagrodzenie, które dajemy naszej czeladzi, nie wystarczało na jej utrzymanie, stałoby się tak, jak pisał do „Echa” doktor Wróbel z powiatu mazowieckiego, że nie dostalibyśmy do służby nikogo, pola nasze zostałyby nieuprawione i nieobsiane, łąki niepokoszone. Sprowadzanie do większych gospodarstw na czas lata górali i żołnierzy, którzy w ogólności są robotnikiem bardzo droгим, dowodzi wymownie, że nie mamy jeszcze dostatecznej ilości rąk miejscowych i że nie robotnik nas, ale my o robotnika konkurujemy; a jak w guberni łomżyńskiej ubiegają się o niego nie tylko dwory pomiędzy sobą, lecz i z częstkową szlachtą i włościanami, którzy nieraz mają tyle ziemi, że potrzebują także czeladzi i najemnika, i tak samo jak dwory namawiają sobie wcześniej parobków.

Manipulacja<sup>14</sup> gospodarstwa folwarcznego jest mechanizmem na stałych podstawach matematycznych opartym. Jeżeli weźmiemy na przykład motor parowy o sile dziesięciu koni, a nieudolny mechanik każe mu poruczać ciężar przeznaczony na 20 koni, to oczywiście, że kociel<sup>15</sup> pęknie, budynek rozwali, ludzi pozabija i fabryka stanie. To samo będzie w gospodarstwie, jeżeli na rolę gospodarza włożymy ciężary i koszt nadmierne. Nastąpić wtedy musi bankructwo, które dotknie nie tylko właściciela folwarku, ale wszystkie warstwy narodu i wszystkie gałęzie przemysłu. Parobek czy fornal<sup>16</sup> jako sługa roczny, po potrąceniu świąt, chorowania i innych mitreg<sup>17</sup>, przecięciowo przedstawia nam rocznie sumę 280-290 dni pracy. Jeżeli połowę tej sumy przyjmujemy za dni letnie, a połowę za zimowe, i jeżeli wysokość dziennej płacy policzymy podług „Echa Łomżyńskiego” (za dzień letni 30 kopiejek, a za zimowy po 15 kopiejek), to wypada, że gdyby ten parobek płacony był na dni, to zarobiłby tylko rocznie 63-65 rubli. Że zaś utrzymanie rodziny parobka kosztuje nas, jak powszechnie wiadomo, 140 do 150 rubli rocznie, zatem za każdy dzień jego pracy tak letni, jak zimowy płacimy minimum 50 kopiejek, czyli przeciętnie dwa razy drożej niż najemnikowi dziennemu. Jasny stąd rachunek, że czeladź roczna jest najkosztowniejszym najemnikiem, co nie przeszkadza twierdzić „Echu Łomżyńskiemu”, że jest wyzyskiwana i płacona źle. Myli się zupełnie to pismo, twierdząc, że ordynaria wynosi tylko 8-9 korcy, że pensja tylko od 18 do 25 rubli i „parę oziemków<sup>18</sup> do kartofli”. Przeciętnie dajemy w istocie 10 korcy (żyta, pszenicy, grochu i jęczmienia), pieniędzy od 25 do 35 rubli, ziemi uprawnej i nawiezionej 100 prętów, czyli 425 sążni kwadratowych, mieszkanie, opał, utrzymanie krowy przez zimę, a pastewnik<sup>19</sup> dla niej i dla świni przez lato. Redakcja „Echa Łomżyńskiego” mówiąc, że parobek nie ma za co kupić soli, nie słyszała widocznie, że prawie powszechny był zwyczaj dawania

parobkom czterech garncy soli, a dziś płacenia jej gotówką; „Echo Łomżyńskie” mówiąc, że parobek nie ma na jakąkolwiek okrasę<sup>20</sup>, najwidoczniej nie wie, że wszyscy parobcy nasi, o ile chcą, chowają świnie; twierdząc, że żona parobka ma we dworze zarobek tylko w czasie żniwa i kopania kartofli, autor nie słyszał widać, że istnieje jeszcze: pielenie, grabienie, okopywanie, sadzenie kartofli i wiele innych robót latem i zimą, przy których żony parobków, o ile chcą chodzić na zarobek (często bowiem nie chcą chodzić), o tyle mogą zarobić i zarabiają nieraz nie 10 do 13 rubli rocznie, ale 30 do 40 rubli. Jeżeli mała dziatwa czeladzi biega latem „w koszulinach i boso”, to musimy szanowne „Echo Łomżyńskie” objaśnić, że nawet dzieci zamożnych, kilkowlókowych włościan i cząstkowej szlachty ubierane są tak podobnie do parobczańskich, że ani my, ani żaden redaktor rozróżnić ich nie potrafi. Jakkolwiek „Echo Łomżyńskie” (nr 35) donosi, że inwentarz czeladzi trzymany jest w budynkach „bez dachu”, jednak gotowi byśmy dać gruby konkurs<sup>21</sup> za wynalezienie w naszej guberni choć jednej obory „bez dachu”. Widocznie piszący o tym musiał przejeżdżać gdzieś koło okólnika<sup>22</sup>, w którym dla chłodu w czasie letnich nocy było nocuje pod gołym niebem. Że zaś nie jest tak, jak „Echo Łomżyńskie” sądzi, najlepszym dowodem jest fakt, że nieraz dziedzic kupuje na chowanie u swej czeladzi piękniejsze cieleta na dworskiej paszy wyhodowane i czasem płaci do 10 rubli za sztukę. Wręcz musimy także zaprzeczyć doniesieniu, jakoby „w ciemnej izdebce mieszczącej się z ośmiu sążni kubicznych<sup>23</sup> powietrza mieściło się *co najmniej* dwie rodziny z licznym wieńcem dzieci” (nr 35). Nawet dziedzice w naszej guberni nie mieszkają w pałacach, więc tym bardziej ich czeladź pałaców nie posiada; ale o tym, co „Echo Łomżyńskie” doniosło o mieszkaniach czeladzi, nikt nie słyszał. Po kilka rodzin w jednej izbie nigdzie u nas nie mieszka. Najgorzej mieszkający nasz parobek nie zamieniłby swojej izby z najlepiej mieszkającym stróżem pałaców warszawskich. A przecież wiedzieć potrzeba, że [w] 1864 roku w wielu majątkach wszystkie mieszkania czeladzi zostały uwłaszczone i w najkrytyczniejszej chwili, i latach nieurodzaju trzeba było wznosić budynki nowe.

<sup>1</sup> Nie udało się potwierdzić istnienia współcześnie zachowanych egzemplarzy „Echa Łomżyńskiego” z XIX wieku.

<sup>2</sup> Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

<sup>3</sup> Tzn. przeciętnie, średnio.

<sup>4</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

<sup>5</sup> Podymne – stały podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w 1629, płacony przez mieszczan, chłopów i szlachtę zagrodową; zlikwidowany wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Głoger pod nazwą podymnego ma na myśli podatek gruntowy wprowadzony w jego miejsce na wsi w zaborze rosyjskim w latach 1866–1868.

<sup>6</sup> Rymarz – rzemieślnik zajmujący się wyrobianiem przedmiotów ze skóry, głównie uprzęży i siodeł.

<sup>7</sup> Postronek – mocny, grubo skręcony sznur.

<sup>8</sup> Mularz – tu w znaczeniu: zdun, czyli rzemieślnik stawiający i konserwujący piece.

<sup>9</sup> Tzn. kuchenek, rozumianych jako pomieszczenie; w tym przypadku mularz oznacza murarza.

<sup>10</sup> Polowy – osoba w majątku dworskim nadzorująca robotników rolnych i prowadząca rejestr ich piac.

<sup>11</sup> Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz łąsów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

<sup>12</sup> Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne.

<sup>13</sup> Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego o siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

<sup>14</sup> Manipulacja – tu w znaczeniu: sposób prowadzenia.

<sup>15</sup> Kocieł – kocioł.

<sup>16</sup> Fornal – robotnik folwarczny zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

<sup>17</sup> Mitręga – tu w znaczeniu: przeszkoda, utrudnienie w pracy.

<sup>18</sup> Ozimek (w tekście: oziemek) – wąski pas ziemi uprawnej, zagon.

<sup>19</sup> Pastewnik – ogrodzone miejsce przeznaczone do wypasania bydła.

<sup>20</sup> Okrasa – tłuszcz dodawany do potraw.

<sup>21</sup> Konkurs – tu w znaczeniu: nagroda.

<sup>22</sup> Okólnik – tu w znaczeniu: ogrodzona część pastwiska lub podwórza, przeznaczona dla bydła, koni lub owiec.

<sup>23</sup> Tzn. sześciennych.

(NEKROLOG ALFREDA MOESA),  
 „Gazeta Warszawska” 1882, nr 236, s. 4;  
 opublikowano w rubryce „Nekrologia”;  
 podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Dnia 3 października roku bieżącego po kilkudniowej chorobie zmarł w majątku swoim Nowosiółkach<sup>1</sup>, w 30-m roku życia, świętej pamięci Alfred Moes<sup>2</sup> i pochowany został na cmentarzu katolickim w Choroszczy<sup>3</sup> pod Białymstokiem. Zmarły, ożeniwszy się przed dziesięciu laty z Wandą z Gadomskich<sup>4</sup>, przykuł się łańcuchem żelaznej pracy do podlaskiego ustronia i obowiązków ziemianina, które w najszczytniejszy sposób pojmował. Służył on swemu społeczeństwu i głęboko kochał je nie słowem, ale czynem. W industrii<sup>5</sup> kraju rozwijanej przez żywioł miejscowy widział przyszłe szczęście społeczne. Używając tylko sił krajowych, rozwinął na wysoką skalę browar w Nowosiółkach, doszedł do najznakomitszej i najpraktyczniejszej w guberni grodzieńskiej obory, urządził nie mniej znakomicie gospodarstwo rolne i rozpoczął na bardzo szeroka skalę plantację drzew owocowych i ogrodowin<sup>6</sup>. Wszystko rozwijało się jak najpomyślniej, drzewa tysiącami rosły bujnie pod okiem biegłego i zamiłowanego pomologa<sup>7</sup>, gdy nagle tętno życia przestało bić w młodym człowieku, powlekając kirem<sup>8</sup> żałoby młodą wdowę, troje sierot i ciężkim smutkiem dotykając liczne koło przyjaciół, którzy w zmarłym widzieli świetny wzór najpożyteczniejszego pracownika dla kraju. Jeszcze zdaje się stoi pomiędzy nami ta postać smukła i sympatyczna, ten charakter tak szlachetny i prawy, tak dziwnie cichy i skromny, a tak serdecznie gościnny, ten umysł arcypraktyczny i idealnie wytrwały. Świętej pamięci Alfred nie zostawił ani jednego nieprzyjaciela.

<sup>1</sup> Nowosiółki – w XIX wieku wieś w powiecie białostocki guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, znajdująca się nieopodal Choroszczy, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>2</sup> Kamil Alfred Moes (1852–1882) – ziemianin, syn osiadłego w Choroszczy fabrykanta niemieckiego pochodzenia Christiana Augusta Moesa, po śmierci ojca w 1872 odziedziczył Nowosiółki.

<sup>3</sup> Choroszcz – miasteczko położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią, w XIX wieku w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Wanda Moes z Gadomskich (1854–1893) – z małżeństwa Kamila Alfreda i Wandy urodziło się czworo dzieci: Zofia Urszula, Alfred Kamil, Halina i Wanda Janina (urodzona w 1882 roku, być może dlatego w dalszej części tekstu Gloger wspomina jedynie o trojgu dzieci).

<sup>5</sup> Industria – przemysł, uprzemysłowienie; również: pomysłowość, przemysłność.

<sup>6</sup> Ogrodowiny – inaczej: rośliny ogrodowe.

<sup>7</sup> Pomolog – specjalista w dziedzinie pomologii, czyli nauki o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu.

<sup>8</sup> Kir – czarny materiał symbolizujący żałobę.



Z GONIĄDZA,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 244, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Goniądza<sup>1</sup> w powiecie białostockim piszą do nas:

Okolica nasza należała jeszcze niedawno do najzapadlejszych kątów Podlasia, ale stan ten zmienił się dużo od czasu przeprowadzenia przez jej środek Kolei Brzesko-Grajewskiej<sup>2</sup>, a jeszcze większej ma ulec zmianie, gdy pod Goniądzem wzniesiona będzie niebawem twierdza pierwszego rzędu<sup>3</sup>. Goniądz leży w guberni grodzieńskiej na granicy Królestwa, nad rzeką Biebrzą, o trzy mile od granicy pruskiej, w punkcie połączonym Koleją Grajewską z siecią dróg żelaznych niemieckich. Biebrza płynąca do Narwi stanowi tu granicę Królestwa od Cesarstwa, a o ile brzeg jej prawy należący do Królestwa jest płaski i błotnisty, o tyle lewy w guberni grodzieńskiej jest suchy i wzgórzysty. Sam Goniądz, położony na stromych wzgórzach, dominuje nad okolicą, a w środku brudny i ubogi, z daleka na miasto wojewódzkie zakrawa. Znajduje się tu kościół katolicki drewniany, ale duży i porządnie utrzymany przez miejscowego proboszcza, kanonika Józefa Małyszewicza<sup>4</sup>, słynnego miłośnika literatury i językoznawcę, wychowawca dawnego Uniwersytetu Wileńskiego<sup>5</sup>. Ksiądz Małyszewicz, pomimo że dziewiąty krzyżyk już liczy, nie posiadając wikariusza, obsługuje z poświęceniem parafię liczącą 12 000 ludności katolickiej, na kilka mil długą i szeroką. Ludność w tej okolicy jest wyłącznie polska i w większej części z drobnej szlachty złożona. Są tu starożytnie gniazda Ołdakowskich, Moniuszków, Świerzbienkich, Kramkowskich i tak dalej. Ludność wszystka umie czytać i wódki nie pije zupełnie. Strategiczna ważność Goniądza została uznana już od lat kilkunastu, mianowicie od czasu zdecydowania kierunku Kolei Brzesko-Grajewskiej i rozpoczęcia jej budowy. Inżynierowie kompanii zagranicznej, wytykając<sup>6</sup> kierunek tej linii i miejsce stacji, zażądali pewnych ofiar od Goniądza za to, żeby miejsce stacji naznaczyli pod miastem, a że tych ofiar ubodzy mieszkańcy dać nie chcieli, więc stację Goniądz zbudowano o wiorst pięć. Następnie zjeżdżała tu ciągle inżynieria wojskowa, oglądała miejscowość i zdejmowała plany. Wreszcie zdecydowano rozpocząć budowę i przysłano już w tym celu kilkuset robotników z głębi Rosji, skupiono glinę na miliardy cegły, kamienie itd. Pod względem materialnym okolica tymczasowo skorzystała, ale za to szwankuje na moralnym, bo robotnicy, przybyli ze stron dalekich, odznaczają się namiętnością pijaństwa i kradzieży. A zaczynają się już i zbrodnie wydarzenia. Jeden na przykład z mieszczan goniądzkich, gdy wracał do domu po otrzymaniu kilkunastu rubli zarobionych przy robotach fortecznych, został zarżnięty i ograbiony.

<sup>1</sup> Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego; współcześnie w powiecie monieckim województwa podlaskiego.

<sup>2</sup> Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z pruską koleją wschodnią do Królewca. Kolej uruchomiono w 1873 roku.

<sup>3</sup> Chodzi o Twierdzę Osowiec wybudowaną w latach 1882–1892.

<sup>4</sup> Ks. Józef Małyszewicz (1807–1891) – proboszcz w Goniądzu, kanonik honorowy kapituły wileńskiej, członek Wileńskiej Komisji Archeograficznej i Muzeum Starożytności w Wilnie. Nie udało się odnaleźć informacji o publikacjach Małyszewicza.

<sup>5</sup> Uniwersytet Wileński – uczelnia wyższa założona przez Stefana Batorego w 1579 roku, po rozbiorach zdegradowana i zamieniona w Powszechną Szkołę Wileńską. W 1803 roku uniwersytet przywrócono i przemianowano na Cesarski Uniwersytet Wileński – od tego czasu aż do powstania listopadowego uczelnia przeżywała ponowny rozkwit i utrzymywała bardzo wysoki poziom.

<sup>6</sup> Wytykać – tu w znaczeniu: wyznaczać, wytyczać.

WYDAWNICTWO OSKARA KOLBERGA,  
 „Gazeta Warszawska” 1882, nr 246, s. 2;  
 opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 pod tekstem brak podpisu.

Czytelnicy nasi wiedzą o tym, że najbogatszą skarbnicą materiału etnograficznego w piśmiennictwie nie tylko polskim, ale i narodów słowiańskich, jest bez zaprzeczenia obszerne wydawnictwo Kolberga<sup>1</sup> pod nazwą *Lud, jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*. Wydawnictwo to rozpoczęte jeszcze 1857 roku w Warszawie, gdzie wyszły cztery serie, czyli tomy (w latach: 1857; w 1865 i 1867), przeniósł następnie pracowity zbieracz pod skrzydła Akademii Umiejętności do Krakowa<sup>2</sup>, gdzie od roku 1871 corocznie jeden tom światu naukowemu oddaje. O ile wiek Oskara Kolberga jest już dość późny, zdrowie pracą blisko półwieczną stargane, a materiał niewydany jeszcze ogromny i fundusze Akademii niedostateczne, o tyle ciążył na społeczeństwie polskim obowiązek przyjęcia z pomocą pomnikowemu wydawnictwu. Obowiązek ten został przez Zygmunta Glogera dosadnie wytłuszczony przed parą laty w kilku pismach warszawskich w artykułach dotyczących Kolberga<sup>3</sup> i naukowego znaczenia prac jego w literaturze polskiej i całej Słowiańszczyzny. Jakoż głos nie był wyrzeczony na puszczy<sup>4</sup> i pan Münchheimer<sup>5</sup> powziął i urzeczywistnił wielce piękny i pożyteczny pomysł urządzenia na dochód Kolberga i jego dzieł koncertu dawnej muzyki polskiej. Koncert, jak wiadomo, miał świetne powodzenie, powtórnie był odegranym i na rzecz wydawnictwa przyniósł całe dwa tysiące rubli gotowego grosza. Oczywiście, że był to zasilek dzielny, a niezmiernie w porę przez społeczeństwo polskie niestrudzonemu, a sędziwemu pracownikowi nadesłany. Widzimy też niezwykle pośpiech w ukazywaniu się w szacie drukowanej cennych skarbów z teki Kolberga. Zaraz jeszcze w roku 1881 wyszedł ogólnego zbioru tom cztertnasty, a względnie opisu ludu w Wielkim Księstwie Poznańskim<sup>6</sup> tom szósty. Jest to gruba książka o 385 stronach, obejmująca 111 powieści ludu wielkopolskiego i przypisy Kolberga<sup>7</sup>. W pierwszej połowie bieżącego roku ukazały się dwa tomy, a mianowicie piętnasty tom *Ludu*, obejmujący „wierzenia” ludu wielkopolskiego tudzież pierwszy tom *Pokucia*, w którym zawarty jest opis topograficzny tej prowincji tudzież: język, ubiór, sposób życia, gospodarstwo, wszystkie zwyczaje i obrzędy ludu naszego na Pokuciu<sup>8</sup>. Obecnie drukuje się drugi tom *Pokucia* tudzież szesnasty tom *Ludu* obejmujący czy też rozpoczynający *lubelskie*<sup>9</sup>. Ci, co mówią, że w kraju naszym nie masz pola do pracy obywatelskiej, a obowiązani są do niej tradycją, niech się raczą przypatrzeć sędziwemu pracownikowi, którego tylko miłość kraju i nauki powiodła na drogę półwiekowych trudów i dała mu zaszczytne krzesło między najzasłużeńszymi obywatelami naszej społeczności.

<sup>1</sup> Oskar Kolberg, właśc. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – etnograf, folklorysta i kompozytor, członek Akademii Umiejętności, uważany za ojca polskiej etnografii. Wspominany przez Glogera *Lud. Jego zwyczaj, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* ukazał się za życia Kolberga w liczbie XXXIII tomów (t. I-IV, Warszawa 1857–1867, t. V-XXXIII, Kraków 1871–1890), w latach 60. XX wieku PAN rozpoczęła wydawanie kolejnych, obecnie publikuje je Instytut im. Oskara Kolberga.

<sup>2</sup> Akademia Umiejętności – jedna z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzona w 1872 roku w Krakowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (1918) przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

<sup>3</sup> Patrz: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, Białystok 2014, s. 515-518, 837-840.

<sup>4</sup> Puszcza – tu w znaczeniu: pustkowie.

<sup>5</sup> Adam Münchheimer (1830–1904) – kompozytor, dyrygent, profesor Warszawskiego Instytutu Muzycznego, dyrektor warszawskiej opery, skomponował muzykę m.in. do baletu Stanisława Moniuszki *Figle szatana* (1870).

<sup>6</sup> Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się u Glogera.

<sup>7</sup> O. Kolberg, *Lud... Seria XIV. Wielkie Księstwo Poznańskie, część szósta*, Kraków 1881.

<sup>8</sup> Tenże, *Lud... Seria XV. Wielkie księstwo Poznańskie, część siódma*, Kraków 1882.

Tenże, *Pokucie. Obraz etnograficzny*, t. I, Kraków 1882 (t. II 1883, t. III 1888).

<sup>9</sup> Tenże, *Lud... Seria XVI. Lubelskie, część pierwsza*, Kraków 1883.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 246, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu ostrowskiego w guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Urodzaje mieliśmy w tym roku więcej niż średnie, ale też i ceny mamy za to bardzo niskie. Korzec pszenicy 7 rubli, żyta 4, a owsa 2,5, to brzmi bardzo smutno dla gospodarza, który na utrzymanie czeladzi, gospodarstwa, rozmaite podatki i opłaty ponosi wydatki coraz większe. O stolicy naszego powiatu mamy do zanotowania pewne zmiany. I tak, w roku bieżącym zawiązana tu została straż ogniowa ochotnicza, która liczy około 150 członków czynnych i 80 honorowych. Na naczelnika straży wybrany został pan Awejde<sup>1</sup>, miejscowy sędzia śledczy. W liczbie członków czynnych jest tylko nieco więcej niż piąta część Żydów, gdy przecież w ogólnym stosunku ludności bez porównania jest ich więcej niż chrześcijan. Dlaczego w ogóle we wszystkich strażach ochotniczych w naszym kraju Żydzi dostarczają stosunkowo znacznie mniejszego kontyngentu ochotników niż chrześcijanie, tego nie rozumiemy, tym bardziej, że w pożarach miasteczek największą oni właśnie ponoszą klęskę. Cóżkolwiek bądź, w zawiązaniu straży ochotniczej Ostrow<sup>2</sup> poszedł za chwalebny przykład Łomży<sup>3</sup>, a dla dobra kraju i zabezpieczenia mienia ludności, należałoby sobie życzyć, aby niebawem wszystkie miasta, miasteczka, osady i gminy posiadały własne straże ochotnicze, ku czemu dopomagać mają obowiązek władze miejscowe jako czuwające z urzędu nad bezpieczeństwem mieszkańców. Tylko bowiem straże ochotnicze, jak to z doświadczenia widzimy, dobrze urządzone we wszystkich miastach i wioskach, zapobiec mogą onej olbrzymiej klęsce ognia, która kraj cały trapi, a państwo, naród i w ogóle skarb publiczny uboży. Kto więc jest przyjacielem ludzkości, cywilizacji i dobrobytu, straże ogniowe zakładać powinien. – Gospodom chrześcijańskim w Ostrowiu nie szykuje się. Były usiłowania i początki, ale widocznie wódka ma wiele przyjaciół, a wstrzeźliwość i chrześcijaństwo swych nieprzyjaciół, więc znaczne chęci spełzły na niczym. Za to mamy już w Ostrowiu 2 sklepy chrześcijańskie obok 84 izraelskich. Smutna to rzecz, jeżeli takim stosunkiem chwalić się mamy; pochwalić się jednak trzeba, boć niedawno nie było jeszcze ani jednego kramu w ręku chrześcijan. Od lat sześciu myślimy o szpitalu w Ostrowiu i zbieramy fundusz na jego założenie. Jest więc nadzieja, że z tak długiego namysłu wykwitnie owoc niepośledni. Za to nikt jeszcze nie pomyślał o tym, że gdy chłopiek zechce kupić dla swej dziatwy książkę w mieście powiatowym, to jej tam nie znajdzie. Prędzej dostanie darmo w zacnym dworze wiejskim lub u poczciwego proboszcza, ale to dla potrzeb ogółu nie wystarcza. Czyż więc nie należałoby

w którym ze sklepów chrześcijańskich umieścić jednej półki z wydawnictwami Promyka<sup>4</sup> i lud wiejski i miejski o tej sprzedaży zawiadomić?

<sup>1</sup> Władysław Awejde (?–1893) – sędzia, jeden z założycieli i pierwszy naczelnik Ochotniczej Straży Ogniowej w Ostrowi, założonej w 1881 roku, funkcję tę pełnił do śmierci.

<sup>2</sup> Ostrów, Ostrowia (od 1925 Ostrów Mazowiecka) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>3</sup> Towarzystwo Ochotniczej Straży Ogniowej w Łomży powstało w 1877 r., faktyczną działalność rozpoczęło w 1879.

<sup>4</sup> Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851–1908) – działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. elementarzy, np. *Pierwszej książeczki dla uprawy w czytaniu* (Warszawa 1875).

## 110

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 249, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Urodzaje mieliśmy w tym roku dobre i zboże sprzątnęliśmy pomyślniej niż w wielu innych stronach Królestwa. Za to wczesne przymrozki ze śniegiem przeszkodziły w wielu miejscach kopaniu ziemniaków, a wysoki stan wody na Narwi trwający przez całą jesień uniemożliwił<sup>1</sup> zebranie potrawu<sup>2</sup> na rozległych błotnych łąkach ciągnących się wzdłuż tej rzeki na przestrzeni dziesięciomilowej, gdzie stanowi ona granicę powiatu mazowieckiego z gubernią grodzieńską. Ceny zboża mamy nieszczerólnie: sześciopudowy korzec pszenicy płaci [się] tylko rubli 7 kopiejek 20-30, żyta, rubli 4 kopiejek 50, więc i humor rolników niewesoły, i wydatki ograniczone przezornie, co odbić się musi na przemyśle krajowym. Nadnarwiańska stolica naszej okolicy podlaskiej, Tykocin, gród dumny pomnikiem Stefana Czarnieckiego<sup>3</sup> i pięknym kościołem fundacji Jana Klemensa Branickiego<sup>4</sup>, prawnuka wielkiego pogromcy Szwedów, od dwóch tygodni wygląda dziwnie ponuro i żałobnie. Powodem tej zmiany jest wyjście wojska, którego parę batalionów i sztab pułkowy konsystował<sup>5</sup> tu od lat kilku, a obecnie przetranslokowane<sup>6</sup> zostały do Mińska<sup>7</sup> pod Warszawę. Ponieważ klasztor pobernardyński<sup>8</sup> nie wystarczał na pomieszczenie żołnierzy, którzy w znacznej części kwaterowali u prywatnych mieszkańców i, co za tym idzie koniecznie, zwiększali demoralizację, więc wyjście wojska przyniosło miastu korzyść moralną. Wprost przeciwny stosunek zachodzi pod względem materialnym. Mieszkania wynajmowane na kwaterek stoją teraz pustką, drobny handel zmniejszył się znacznie i konsumpcja zboża zmalała, co oddziaływało na obniżenie ceny ziarna, którego pierwaj około 5 000 korcy rocznie dostarczano dla wojska. Zmniejszyła się także konsumpcja mięsa dostarczanego wojsku przez starozakonnych<sup>9</sup> dostawców i rzeźników. Na tym jednak nie tyle tracą okoliczni mieszkańcy, którzy byli srodze trapieni klęską kradzieży bydła, a która teraz niewątpliwie zmniejszy się znacznie. Okolice nasza ludna i zamożna nie posiada obecnie ani jednego lekarza. Do miasteczka Sokół<sup>10</sup> przybył wprawdzie doktor Humnicki<sup>11</sup>, ale niebawem opuścił Sokół. W Tykocinie zaś, gdzie było kilku doktorów wojskowych, niełatwo mógł się utrzymać doktor cywilny. Dziś jednak, gdy już nie ma tam żadnego, oczekujemy z niecierpliwością osiedlenia się lekarza i żałujemy, że nie wiemy na przykład adresu doktora Humnickiego, który gdyby mógł przybyć, znalazłby w Tykocinie lepsze środki utrzymania i dogodniejsze warunki aniżeli

w Sokołach, gdzie przed pół rokiem kilkanaście dni gościł. Bylibyśmy radzi, gdyby niniejsze słowa doszły wprędce do tego lekarza.

<sup>1</sup> Uniemożliwić – uniemożliwić.

<sup>2</sup> Potraw (otawa) – trawa odrastająca po skoszeniu, drugi lub kolejny pokos w danym roku.

<sup>3</sup> Stefan Czarniecki (1599–1665) – hetman polny koronny wojska polskiego wojewoda ruski od 1657 roku, starosta tykociński od 1659, od roku 1665 hetman polny koronny. Właściciel Tykocina, nadanego Czarnieckiemu za zasługi na rzecz ojczyzny, do których w szczególności należały sukcesy w wojnie ze Szwedami w latach (1655–1660).

<sup>4</sup> Jan Klemens Branicki (1689–1771) – miecznik wielki koronny, hetman polny koronny (1735–1752), hetman wielki koronny (1752), kasztelan krakowski, wojewoda krakowski od 1746 roku, chorąży wielki koronny w latach 1724–1746, starosta brański, jeden z największych polskich magnatów XVIII w.

Kościół Świętej Trójcy w Tykocinie – ufundowany przez Jana Klemensa Branickiego późnobarokowy kościół, wybudowany w latach 1742–1748.

<sup>5</sup> Konsystować – stacjonować.

<sup>6</sup> Przetrasłkować – przenieść.

<sup>7</sup> Mińsk Mazowiecki (w XIX w. Nowomińsk) – w czasach zaborów miasto powiatowe guberni warszawskiej, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

<sup>8</sup> Bernardyni zostali sprowadzeni do Tykocina w 1479 r., obecne zabudowania klasztorne powstały w latach 1771–1791 z fundacji Jana Klemensa Branickiego; klasztor został zlikwidowany po powstaniu styczniowym w roku 1864, współcześnie należą do kurii biskupiej łomżyńskiej.

<sup>9</sup> Tzn. żydowskich.

<sup>10</sup> Sokoły – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, powiecie białostockim, współcześnie wieś w powiecie mazowieckim województwa podlaskiego.

<sup>11</sup> Humnicki – nie udało się odnaleźć żadnych informacji o tej osobie.

Z POWIATU OSTROWSKIEGO  
W GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 268, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „N.N.”

Z powiatu ostrowskiego w guberni łomżyńskiej piszą do nas:

W kwestii służby folwarcznej, którą podniosło „Echo Łomżyńskie” z uderzającą nieznaną stonkunków wiejskich, przeczytałem z prawdziwym zajęciem pomieszczony w numerze 45 tegoż pisma list właściciela majątku Sz. z powiatu mazowieckiego<sup>1</sup>. List ten zasługuje tym bardziej na uwagę, że napisany jest bezstronnie, gruntnie, spokojnie i przez człowieka, który wymieniony był w „Echu” jako znakomity dobroczyńca i największy opiekun czeladzi, a więc przez osobistość, której nie można posądzić o obojętność lub nieludzkosć<sup>2</sup> w kwestii służby folwarcznej. Otóż ten właściciel majątku Sz. powiada najprzód, że nie chodzi mu o obronę czyjąkolwiek, boć niech zawsze ci bronią siebie, na których zarzuty spadły, ale chodzi o prawdę i wyjaśnienie *ogólnego* stanu rzeczy znanego mu lepiej niż tym, którzy z gospodarstwem i służbą nie mieli zgoła praktycznego zetknięcia. Dalej powiada w swoim liście, że uposażenie czeladzi jest w ogóle daleko korzystniejsze i większe, aniżeli redakcja „Echa Łomżyńskiego” o tym sądziła, i jest dla służącego zupełnie dostateczne. Mieszkańcy miasta, czytamy dalej, nie uwierzą i nie mogą pojąć, że parobek na wsi pobierający nawet minimalną pensję 20 rubli rocznie, jeżeli jest oględny i ma rodzinę pracowitą,

może oszczędzić sobie całe owe 20 rubli, jak tego nieraz zdarzają się przykłady, o czym przekonamy się, policzwszy szczegółowo wszystkie dochody i wydatki naszej służby. Najprzód bowiem każdy służący ma na dworskiej oborze krowę, dającą mu mleko, masło i przychówek, który za gotówkę sprzedaje, z trzody zaś chlewnej, którą wszystka czeladź chowa, oprócz mięsa i okras<sup>3</sup> ma prosięta, za które bierze na jarmarkach kilkanaście rubli do roku. Rodzina dla parobka lub wyrobnika na wsi, o ile nie składa się z bardzo drobnej dziatwy, o tyle im liczniejsza, tym większym jest dla niego skarbem. Jest bowiem w gospodarstwie wiele robót lekkich w ciągu całego roku, przy których wyrostki wszelkiego wieku i płci ciągle mają zarobek. I tak: pielenie, grabienie, pasienie (cieląt, źrebiąt, owiec, drobiu), bronowanie, różne roboty ogrodowe, kopanie kartofli, a w zimie: ręczne przebieranie zboża, roboty leśne, przędziwo, obsługa młocarni, popędzanie koni w manezach<sup>4</sup> itd., przy których to robotach rodzina parobka zarobić może kilkadziesiąt rubli na rok. Toteż utrzymanie parobka, chociaż pozornie tak szczupłe i liche, w gruncie rzeczy jest więcej warte dla niego, aniżeli kilkaset rubli pensji dla urzędnika w mieście. Gdy urzędnik bowiem miejski płaci za mieszkanie kilkadziesiąt rubli, parobek dostaje darmo mieszkanie; gdy urzędnik na opał wydaje 15-30 rubli, parobek otrzymuje go bezpłatnie; gdy urzędnik przez 365 dni kupuje drogo za gotówkę wszystkie artykuły żywności na targu, parobek może nie wydać na nie *ani grosza*, bo ma zboże z ordynarii<sup>5</sup>, kartofle i warzywo ze służbowego ogrodu, okrasę ze swoich świń, mleko i masło ze swej krowy, jajko od swej kury. Gdy urzędnik wydać musi na odzież i bieliznę kilkadziesiąt rubli, parobek ma sukno z wełny swych owiec, a płótno z własnego lnu. Soli nie kupuje, bo dostaje jej cztery garnce. Pozostaje więc tylko czapka i obuwie, na które wydaje rodzina 8 do 12 rubli rocznie, co nie przeszkadza, że rządny i oględny sługa oszczędza nieraz całkowitą pensję, często wybiera ją dopiero w końcu roku albo pozostawia w depozycie u dziedzica, gdy nic podobnego nie potrafi dokonać najogłędniejszy niższy urzędnik w mieście. Powiększenie pensji i ordynacji służącym, mówi właściciel majątku Sz., jest z tego względu niemożliwym, że w roku nieurodzaju lub klęski właściciele zapożyczają się muszą na utrzymanie czeladzi, która bez względu na największy nieurodzaj otrzymuje to, co jej się należy, i tym sposobem przez kompensatę lat urodzajnych w kasie pryncypała zabezpieczona jest stale od głodu. Folwark zatem stanowi dla klasy bezrolnej na wsi lepszą asekurację niż jakakolwiek dotąd w fabrykach dla robotników urządzona. Ale naturalny ten ustrój dzisiejszy musiałby runąć, gdybyśmy przeciężyli rolnika koniecznością dania wyższego wynagrodzenia, bo w roku klęski obywatel<sup>6</sup> stałby się niewypłacalnym, a czeladź poszłaby w nędzę i rozsypkę, a ruina taka nie pozwoliłaby nawet osiągnąć plonów dobrych w roku urodzajnym. Toteż całą polemikę dziennikarską w tej kwestii uważa właściciel majątku Sz. za zbyteczną.

Byłbym tego samego zdania, gdyby nie te niedokładne wiadomości podane przez redakcję „Echa Łomżyńskiego” o utrzymaniu naszej czeladzi. Redakcja ta kwili na przykład, że parobcy nie mają za co kupić „jakiegokolwiek okrasy”, bo nic o tym nie wiedziała, że *wszyscy* nasi parobcy chowają świnię! Ubolewa, że nie mają za co soli kupić, bo nie słyszała o tym, że każdy z nich dostaje 4 garnce soli podług powszechnego i wiadomego wszystkim zwyczaju. Narzeka, że mają tylko po dwa oziemki<sup>7</sup> na kartofle, a za grunt „pod len odrabiać muszą”, widocznie nic a nic nie wiedząc, że parobcy nasi dostają po 100 prętów kwadratowych pod kartofle, po dwa oziemki pod len i dwa pod warzywo bez żadnego odrobku.

Współpowietnik<sup>8</sup> mój, pan S., pomieścił w numerze 235 „Gazety Warszawskiej”<sup>9</sup> artykuł o uposażeniu czeladzi w naszym powiecie ostrowskim. „Echo Łomżyńskie” w odpowiedzi na ten artykuł twierdzi, że „podane w nim cyfry przechodzą daleko maksymalnie”, ale nie popiera swego zarzutu najmniejszymi dowodami, bo pisze sobie na domysł. Tymczasem oprócz pensji, którą pan S. podał ogólnie na 25-35 rubli, a która w istocie i ordynariuszów<sup>10</sup> wynosi w powiecie ostrowskim 25 rubli, a u kawalerów na dworskim stole 45-50 rubli, wiadomości niektóre podawane przez pana S. niższe są od cyfr nie tylko maksymalnych, ale średnich. I tak na przykład pan S. nie zrobił żadnej wzmianki, że *wszyscy* parobcy nasi, oprócz 100 prętów kwadratowych pod kartofle, dostają po 2 zagony pod warzywo i 2 na len bez odrobku (każdy zagon ma 20 prętów długości i pół pręta szerokości). Krowy stoją wszędzie razem z dworskimi i dostają tę samą paszę, co dworskie. Ordynaria wynosi nie 8-9 korcy, jak domyślała się redakcja „Echa Łomżyńskiego”, ale wszędzie 10 korcy, a mianowicie: żyta 4, grochu 2, jęczmienia 2.5, pszenicy 0.5 i gryki lub owsa 1; niektórzy w miejsce gryki lub owsa dostają żyto. Dajemy dla każdej rodziny po dwa sążnie kubiczne<sup>11</sup> drzewa, które w naszym powiecie kosztują razem ze zwózką 16 rubli co najmniej. Różne opłaty ponosi dwór, pa-

robcy chowają świnie, sprzedają prosięta i cielęta zwykle za dobrą cenę często robią oszczędności z zasług<sup>12</sup>, a który bezdzietny, to nieraz zaoszczędza i spienięża półroczną swoją ordynarię.

<sup>1</sup> Nie udało się znaleźć zachowanych do współczesnych czasów numerów „Echa Łomżyńskiego”.

<sup>2</sup> Nieludzkość – okrucieństwo, bezlitosość.

<sup>3</sup> Okrasa – tłuszcz dodawany do potraw; również: przyprawy.

<sup>4</sup> Maneż – pomieszczenie przeznaczone do nauki jazdy konnej i ujeżdżania koni, ujeżdżalnia.

<sup>5</sup> Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

<sup>6</sup> Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

<sup>7</sup> Ozimek (w tekście: oziemek) – wąski pas ziemi uprawnej, zagon.

<sup>8</sup> Tzn. mieszkający w tym samym powiecie.

<sup>9</sup> Patrz: *Z powiatu ostrowskiego w guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Warszawska” 8 (20) X 1882, nr 235, s.1.

<sup>10</sup> Ordynariusz – robotnik otrzymujący ordynaria.

<sup>11</sup> Tzn. szczęśliwe.

<sup>12</sup> Zasługa – tu w znaczeniu: wynagrodzenie, płaca.

## 112

[Z POWIATU SZCZUCZYŃSKIEGO],  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 274, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „M”.

Z powiatu szczuczynskiego w guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Z powodu zarzutów postawionych przez „Echo Łomżyńskie”<sup>1</sup> obywatelom ziemskim, że niedostatecznie wynagradzają swoją służbę i czeladź, i z powodu wiadomości i cyfr, które ta redakcja na dowód swego twierdzenia podała, odezwały się prawie ze wszystkich powiatów guberni łomżyńskiej od ludzi najważniejszych sprostowania jednoznaczne<sup>2</sup>, zaprzeczające wiadomościom i cyfrom podanym przez „Echo”, które, jak się okazało, były pisane z całkowitą nieznaną rzeczy, stosunków rolniczych i wiejskich, na domysł. Ponieważ z powiatu szczuczynskiego nie zdarzyło mi się czytać dotąd żadnego sprostowania, a więc żeby ktoś nie mniemał, iż zarzuty niesłuszne najbardziej dotyczą naszych okolic, czujemy się w obowiązku nie w obronie obywateli<sup>3</sup>, ale w obronie słuszności przesłać niniejszych słów kilka. Parobek żonaty bierze u nas gotówką rubli 22-25, gotowego zaś zboża: żyta korcy 4.5-5, grochu 2, jęczmienia 2, pszenicy 0.5, pola pod kartofle nawiezonego i uprawionego dostaje prętów kwadratowych 100-120, na których zbiera przeciętnie 20-95 korcy kartofli, prócz tego dostaje bez żadnych odrobków pod warzywo dwa zagony<sup>4</sup> i do lnu dwa zagony, a lepsi słudzy dostają jeszcze zwykle okrom<sup>5</sup> tego po kawałku ogrodu. Zagon każdy ma 20 prętów, czyli 50 sążni długości i pół pręta szerokości, ale że zwykle parobcy sami sobie te zagony orzą, więc często orzą nieco szersze. Soli dostaje każdy po 4 garnce tudzież utrzymanie dla krowy, pastewnik<sup>6</sup> dla świń, mieszkanie i opał. Gumienki<sup>7</sup> i owczarze dostają pszenicy korzec, gryki korzec i utrzymanie dla dwóch krów. Z cyfr powyższych widzimy, że utrzymanie jednego parobka, wszystko licząc na gotówkę, kosztuje nas rocznie rubli 140-150, czyli bez różnicy, tak samo jak w całej guberni łomżyńskiej, a każdy dzień pracy parobka, tak letni jak zimowy, wynosi około 50 kopiejek. Jeżeli zważymy, że parobek sprzedaje przychówek od krowy i świń, a rodzina jego zarabia we dworze przez rok cały, łatwo pojmiemy, jakim spo-

sobem każdy trzeźwy i oględny oszczędza sobie czasem całkowitą pensję. Że pijakom i niedbalcom (którzy zresztą stanowią małą cząstkę) nie wystarcza ona, trudno dlatego, że ktoś marnotrawi, płacić mu więcej niż uczciwym. Utrzymanie czeladzi jest u nas lepsze niż za granicą, niż na przykład w sąsiadujących z nami Prusiech<sup>8</sup>. Tam czeladź więcej pracuje, a mniej otrzymuje. Stąd pomimo równego sąsiednich okolic zaludnienia, nikt od nas nie szuka służby u Niemców, ale stamtąd ochoczo przychodzą służyć do nas. Wyrzuty czynione obywatelom wiejskim i lamentacje, że służba nie ma za co kupić soli i okras<sup>9</sup>, że dostaje tylko „parę oziemków na odrobek” i tak dalej powstały stąd, że przed pisaniem morałów, unikano dowiedzenia się od pierwszego lepszego parobka, że wszyscy oni dostają sól, chowają świnie na mięso i okrasę i za służbowe pole i ogrody nigdy i nigdzie nie odrabiają.

<sup>1</sup> Nie udało się znaleźć zachowanych do współczesnych czasów numerów „Echa Łomżyńskiego”.

<sup>2</sup> Jednozgodny – jednakowy, jednomyślny.

<sup>3</sup> Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

<sup>4</sup> Zagon – wąski pasz ziemi uprawnej, dalej w tekście również jako oziemek.

<sup>5</sup> Okrom – oprócz.

<sup>6</sup> Pastewnik – ogrodzone miejsce przeznaczone do wypasania bydła.

<sup>7</sup> Gumienny – osoba nadzorująca prace w gumnie, czyli miejscu młócenia zboża.

<sup>8</sup> Z powiatem szczuczyńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Prus sąsiadowała rejencja olsztyńska Prowincji Prus Wschodnich Królestwa Prus.

<sup>9</sup> Okrasa – tłuszcz dodawany do potraw.

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1882, nr 285, s. 1;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Wieśniak”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:

W czasopiśmiennictwie naszym panuje teraz moda nauczania, strofowania i moralizowania tak zwanej „szlachty”, wyrzekania<sup>1</sup> na jej niezaradność, wady, błędy i tak dalej. Przy tej sposobności można się nacytać rozmaitych andronów<sup>2</sup> pisanych bez elementarnej znajomości rzeczy o naszych stosunkach wiejskich. Konik to wyborny do jeżdżenia, bo żywiony najtańszym obrokiem<sup>3</sup> reporterskim, i pole utorowane przyjacielnymi po temu okolicznościami. Można niewiele umieć, nic nie czytać, a wiecznie pisać, pozować na publicystę, moralizatora, gromowładcę, reformatora społecznego, apostoła ludzkości i tak dalej. Wszak przyjemniej jednym susem stanąć na dziennikarskim Parnasie<sup>4</sup> i traktować wszystkich z góry jednym pióra zamachem, niż badać, ślęczyć i niepotrzebnie łamać sobie głowę. To ciągle powtarzanie komunałów i wykrzykników na jeden temat płynie oczywiście z konieczności zapelnienia szpalt<sup>5</sup> przy braku poważniejszych pracowników i małej liczbie talentów pisarskich.

Przed miesiącem w jednym z pism warszawskich wyczytaliśmy z niemałym zdziwieniem, że w kraju naszym panuje obyczaj, iż podczas robót polnych w godzinach porannych wyrusza w pole wózek z beczką i każdy zniwiarz otrzymuje „kwaterkę”<sup>6</sup> wódki, co powtarza się nad wieczorem i po skończeniu roboty. Ponieważ w „kwaterce” mieści się cztery kieliszki, zatem, podług owego pisma, każdy zniwiarz dostawałby od dziedzica dziennie objętość 12-tu kieliszków! „Zwyczaj ten, pisze dziennik, tak głęboko się zakorzenił,



iz nikt nawet nie pomyślał o jakimkolwiek odstępstwie”. Dopiero teraz, jak łaskawy reporter donosi, *kilku* obywateli w Biłgorajskim i Ciechanowskim<sup>7</sup> popełniło to odstępstwo. Tu następuje westchnienie: „Oby i w innych miejscowościach zmiany te przyjęły się w najkrótszym czasie”, i wykrzyknik.

Doprawdy, gdy się w pismach naszych raz czyta, że „już w całym kraju zaniechany został zwyczaj dożynek”, to znowu, że co dzień dają żniwiarzom po *trzy kwaterki* wódki, przychodzi na myśl przypuszczenie, czy reporterowie warszawscy nie zbierają o kraju naszym wiadomości w Pekinie. Znamy wiele okolic naszego kraju i od lat wielu, a nie widzieliśmy nawet za czasów pańszczyzny, gdy wódka była za bezcen, i tam, gdzie były gorzelnie, aby od rana wywożono beczkę na pole i dawano do picia kwaterkami. Cóż dopiero dzisiaj, gdy rzadko który majątek posiada gorzelnię, okowita<sup>8</sup> doszła prawie do ceny wina, a żniwo płaci się najczęściej nie na dni, ale od morga, dziedzić zatem nie potrzebuje zachęcać do pośpiechu, bo pośpiech leży w interesie pracownika. Kwaterka wódki zwalić może z nóg niejednego mężczyznę, a każdą żniwiarkę, cel więc pośpiechu w pracy byłby najzupełniej w takim razie chybiony. Kieliszeczek zaś przy ciężkiej pracy fizycznej nie tylko nie zaszkodzi, ale bywa potrzebnym dla zdrowia. Toteż pamiętamy za czasów pańszczyznianych, że dawano żniwiarzom po jednym, a najwyżej po dwa kieliszki dziennie, czyli mniej więcej szóstą część, a w najgorszym razie czwartą tej ilości, która podług pisma warszawskiego udzielana bywa w całym kraju dotąd. Zwyczaju częstowania co dzień wódką zaniechano następnie w ogólności i tylko zachował się on w wyjątkowych chyba majątkach i okolicznościach. Twierdzenie zatem, iż nikt dotąd nie pomyślał o odstępstwie od tego zwyczaju, z wyjątkiem kilku obywateli w Biłgorajskim i Ciechanowskim, jest z gruntu błędem, a westchnienie, aby w innych miejscowościach przyjęły się te zmiany, jest spóźnione.

Pewna niedokładność doniesienia może się wydarzyć każdemu pismu, ale nie tak gruba i stanowiąca zarazem dla ziemian ciężki zarzut hurtownego rozpajania<sup>9</sup> ludności wiejskiej. Jeżeli okoliczności historyczne uczyniły nas pochyłym drzewem, na które skaczą kozy, to przynajmniej niech tylko skaczą kozy, a nie inne rodzaje naszych bliźnich, których nie uważaliśmy za kozy i do których mamy pewne sympatie.

Do rozkrzewiania pijaństwa i próżniactwa u ludu przyczyniają się głównie zbyt liczne targi i jarmarki po miasteczkach, tak zwanych osadach, a nawet wioskach. Są one zwykle w każdym powiecie tak rozłożone, że co dzień wypadają gdzie indziej, czyli że kmięć może przez cały prawie tydzień jeździć z targu na targ i jarmark. Demoralizuje się on w ten sposób, rozpija, rozpróżniacza i często kilkadziesiąt dni do roku traci nieprodukcyjnie. Starozakonni<sup>10</sup> szynkarze, handlarze i karczmarze, w których interesie leży jak najczęstsze ściąganie ludności miejskiej do miasteczek, wywierają taki wpływ na wójtów i burmistrzów, iż ci pozwalają obwoływać rozmaite nadedatowe i niebywałe, a coraz częstsze targi i jarmarki po wsiach kościelnych i miasteczkach. We wsi, na przykład Rutkach<sup>11</sup> w powiecie łomżyńskim, odbywa się jarmark co miesiąc, czyli dwanaście do roku. Po wielu jarmarkach w wielu miejscach wybębniają<sup>12</sup> ogłoszenie, że ponieważ jarmark jakoby nie udał się, więc nastąpi drugi, dodatkowy, nazajutrz lub w oktawę. Zdaniem naszym w czasie żniw nie powinny się odbywać żadne targi i jarmarki, bo często połowa ludności na nie śpieszy i trwoni dzień pogodny, gdy później słota zrzęda olbrzymie szkody w zbożu niesprzątniętym z powodu jarmarkowania ludu.

<sup>1</sup> Wyrzekać – wyrażać niezadowolenie, narzekać, żalić się.

<sup>2</sup> Androny – słowa niewiarygodne lub pozbawione sensu; biednie.

<sup>3</sup> Obrok – pasza dla koni, przeważnie ziarno.

<sup>4</sup> Parnas – masyw górski w środkowej Grecji o wysokości 2457 metrów n.p.m., na północ od Zatoki Korynckiej; w mitologii greckiej jedna z siedzib Apollina i Muz.

<sup>5</sup> Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących ponowy pas; łam.

<sup>6</sup> Kwaterka – dawna miara objętości ciał płynnych i sypkich (ok. 0,25 litra), również naczynie o tej pojemności.

<sup>7</sup> Powiat biłgorajski znajdował się w guberni lubelskiej, natomiast ciechanowski w guberni płockiej Królestwa Polskiego.

<sup>8</sup> Okowita – inaczej wódka, gorzała, bimber.

<sup>9</sup> Rozpajać – przyzwyczajając do pijaństwa, rozpijać.

<sup>10</sup> Tzn. żydowscy.

<sup>11</sup> Rutki – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie i guberni łomżyńskiej, obecnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

<sup>12</sup> Wybębnić – tu w znaczeniu: rozgłaszać, rozpowiadać.

## 114

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1883, nr 119, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Zdaje się, że zbytecznym byłoby dowodzenie, iż dobre drogi i komunikacje<sup>1</sup> należą do pierwszorzędných i koniecznych warunków bytu ekonomicznego w każdym kraju i okolicy. W krajach bezludnych i dzikich nikt się o drogi nie troszczy. Rzecz się ma wręcz przeciwnie w krajach cywilizujących się, bo rolnictwo i wszelaki przemysł bez dobrych dróg i mostów istnieć nie może. Dla ludzi, którzy uprawiają pola, sprzedają zboże i płacą podatki, dobre drogi są tak potrzebne jak dach nad głową, woda do picia i powietrze do oddychania. Do okolic najwięcej w Królestwie upośledzonych pod względem dróg należy powiat mazowiecki, stanowiący wschodni kraniec guberni łomżyńskiej. Zdawałoby się, że powiat ten powinien mieć drogi bardzo dobre, ponieważ ma ludność gęstą i zamożną, glebę doskonałą. Dziwne się jednak rzeczy dzieją na tym bożym świecie. Mieszkańcy powiatu mazowieckiego płacą wprawdzie podatku drogowego około dziesięć tysięcy rubli rocznie, co od lat dziesięciu uczyniło już sto tysięcy rubli, dróg jednak bitych jak mieli bardzo mało, tak i mało mają. Przez północny kraniec powiatu mazowieckiego przechodzi wprawdzie trakt szosowy białostocki<sup>2</sup>, ale to trakt zbudowany jeszcze w roku 1832. Trakt ten połączony jest wprawdzie siedmiowiorstwową szosą z Tykocinem, ale ta szosa zbudowana jeszcze w roku 1843, a dziś w znacznej części, zwłaszcza pod samym Tykocinem, [jest] zepsuta. Po roku 1863 z funduszu podatku drogowego zbudowano tylko z Wysokiego Mazowieckiego<sup>3</sup> do Szepietowa<sup>4</sup> i do Mazur<sup>5</sup> drogi bitej wiorst piętnaście. Jakże to skromna cyfra w porównaniu do niektórych innych powiatów, gdzie przy funduszach takich samych lub cokolwiek mniejszych zbudowano w tymże samym czasie trzy lub cztery razy tyle dróg szosowych! Przyczyna złego leży podobno w przenoszeniu funduszu drogowych z powiatu do powiatu lub przelewaniu takowych na inne potrzeby administracyjne. Sądzymy, że jedno i drugie nie powinno mieć miejsca. Najwyższy ukaz, ustanawiając podatek drogowy, dał mu tym samym bardzo jasne przeznaczenie, a wola ta powinna być zawsze i stanowczo uwzględniona. Jeżeli przeznaczenie funduszu drogowego nie powinno ulegać wątpliwości, to sądzymy, że tak samo niewłaściwym jest przenoszenie funduszu tego z jednych powiatów do drugich, z jednego krańca guberni na drugi, a zwłaszcza z powiatów potrzebujących gwałtownie polepszenia komunikacji, do innych. Kto płaci podatek na drogi, powinien te drogi w miarę funduszu płaconych posiadać. Taka była, a nie inna, wola władzy. Tymczasem mamy wprawdzie na Kolei Petersbursko-Warszawskiej<sup>6</sup> przecinającej nasz powiat stację pierwszej klasy Łapy<sup>7</sup>, ale nie mamy ani kawałka szosy, który by okolicę z tą stacją połączyła, na wiosnę i w jesieni droga pod Łapami przemienia się w tak straszne topielisko bezdennego błota, że nie tylko o żadnych transportach i przewózkach ciężarów myśleć nie można, ale nawet lekkim wózkiem dojechać do kolei niepodobna. Ruch wszelki wtedy pod Łapami ustaje, nikt do kolei nic nie dostawia, ani sam nie przyjeżdża. O ile podobna stagnacja szkodliwą jest dla ekonomicznego bytu mieszkańców, czyż potrzebujemy dowodzić? Czyż nie jest jasnym i wiadomym, ile koleje żelazne, przemysł, rolnictwo, kraj i państwo tracą w ogóle na złych komunikacjach drugorzęd-

nych, to jest tych, które powinny łączyć każdą stację drogi żelaznej z pobliskimi miasteczkami i wioskami kościelnymi? Kolej, która przy każdej stacji swojej nie posiada licznych i dobrych komunikacji bocznych, traci w połowie swoje znaczenie dla ekonomicznego bytu mieszkańców okolicznych, sama schodzi do znaczenia drugiego rzędu i musi być ciężarem dla państwa. Co do dróg pod Łapami, to przyznajemy, że władza naszego powiatu nakazuje coroczną ich naprawę mieszkańcom odrabiającym szarwark<sup>8</sup>, to jest spełnia to, co może, ale wiadomo, ile są warte roboty szarwarkowe, zwłaszcza tam, gdzie natura gruntu wymaga drogi bitej, która powinna połączyć przynajmniej Łapy z Sokołami<sup>9</sup>, to jest miasteczkiem o 9 wiorst odległym, gdzie odbywają się częste i ludne targi i jarmarki. Najważniejszą komunikacją w naszym powiecie jest droga z Wysokiego Mazowieckiego, zwanego teraz „Mazowieckiem”, do Tykocina. Mazowieck jest stolicą powiatu, a Tykocin leży nad spławną Narwią i ma 7 000 ludności, jest więc największym powiatu mazowieckiego miasteczkiem. Tykocin i Mazowieck są to dwa główne punkta w powiecie, a droga, która je łączy, biegnie zarazem przez cały środek powiatu i trzecie miasteczko Sokoły. Odległość Tykocina od Mazowiecka wynosi wiorst 35, a że komunikacja ta zawsze uznawana była za bardzo ważną, więc już dawniej od strony Tykocina zbudowano szosy wiorst 12, a przed kilku laty od strony Mazowiecka wiorst 8, pozostaje tedy do dokończenia szosy i połączenia dwóch punktów dobudować tylko 15 wiorst. Bez tych 15 wiorst istniejące już 20 nie mają żadnego znaczenia, ponieważ tam, gdzie szosy nie zrobiono, jest droga tak fatalna i często niemożliwa do przebycia, że urzędnicy i mieszkańcy, udając się z Mazowiecka do Tykocina, kołują często na Białystok, nakładając drogi podwójnie. Droga na owych 15 wiorstach jest zasypana kamieniami, które są właśnie najwyborniejszym i gotowym materiałem do zbudowania dobrej drogi bitej. Mamy także obfity i aż nadto wystarczający fundusz z podatków drogowych, których płacimy rocznie 10 000 rubli. Wszystkie więc ułatwienia są na miejscu, tylko nie mamy jeszcze szosy, na którą oczekujemy od lat tyłu.

<sup>1</sup> Tzn. szlaki komunikacyjne.

<sup>2</sup> Chodzi prawdopodobnie o trakt białostocki – budowany w latach 1832–1834 trakt łączący Białystok z Modlinem.

<sup>3</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej położone nad rzeką Brok, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Szepietowo – w XIX wieku nazwą tą określano kilka osad, wsi i folwarków, położonych blisko siebie w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

<sup>5</sup> Mazury – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wysokomazowieckim w województwa podlaskiego.

<sup>6</sup> Kolej Petersbursko-Warszawska – linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem, otwarta w 1862 roku.

<sup>7</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>8</sup> Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne.

<sup>9</sup> Sokoły – w XIX wieku wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego.

WYDATKI GMINNE,  
„Gazeta Warszawska” 1883, nr 171, s. 2;  
opublikowano w rubryce: „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

Przed kilku miesiącami czytałem w gazecie waszej bardzo słuszne uwagi pana H.W. o rozkładzie ciężarów gminnych<sup>1</sup>. Upowszechnione jest przekonanie, że rozkład ciężarów gminnych winien dotyczyć jedynie

ziemię. Pochodzi to stąd, że artykuł 83 ukazu z roku 1864: *O urządzeniu gmin wiejskich*<sup>2</sup> powiada, że „wydatki na potrzeby zarządu gminnego, rozkłada zebranie gminy, pomiędzy właścicieli ziemskich w obrębie gminy”. Ale prawie nikt się nie zastanawia, że tu mowa tylko o „wydatkach na potrzeby zarządu gminnego” i że powyżej przytoczony artykuł określa w dalszym ciągu bliżej te wydatki, a mianowicie: „wydatki na płace wójtom gmin, ławnikom i pisarzom wyznaczone, oraz na inne potrzeby zarządu gminnego”. Mowa tu zatem wyłącznie o „potrzebach zarządu gminnego”, to jest o płacy wójtom gmin, ławnikom i pisarzom, poza obrębem których jest wiele innych wydatków, a mianowicie na sądownictwo, szkołę, sporządzenie ksiąg ludności, budowę mostów na drogach drugiego rzędu, składkę ogniową od budowy kościelnych, koszta kuracji ubogich mieszkańców gminy w szpitalach i tym podobne. Te wszystkie wydatki na sąd gminny, szkołę, kościół, szpitale i mosty nie mogą być brane za jedno z „zarządem gminnym” i żadne prawo nie nakazuje, aby obciążały wyłącznie właścicieli ziemskich. Wydatki więc powyższe mogą być pokrywane i z innych źródeł, a kto ma prawo te źródła wynajdować, czy artykuł 16 powołanego wyżej ukazu o urządzeniu gmin wiejskich z roku 1864, który brzmi: „Do atrybucyj<sup>3</sup> zebrań gminnych należy... d) ustanowienie i rozkład składek gminnych i ciężarów odnoszących się do całej gminy”. Prawodawca, przewidując, że gmina może mieć różnorodne wydatki, nadał zebraniu gminnemu nie tylko moc rozkładania składek, ale nawet i stanowienia ich, a prawo to nie miałooby znaczenia, gdyby zebranie gminne we wszystkich przypadkach miało tylko rozłożenia składek między właścicieli ziemi. Z tych przeto względów zebrania gminne mocne są<sup>4</sup> ustanowić i rozłożyć według swej woli nie tylko na właścicieli ziemi, ale na wszystkie stany składające gminę, składkę potrzebną na wydatki, które nie idą na utrzymanie „zarządu gminnego”, ale na sądy, szkołę, szpitale i tak dalej. Tak rozumiejąc swoje atrybucje, wiele gmin w powiecie mazowieckim składkę na utrzymanie sądu gminnego rozciągnęło nie tylko na posiadaczy ziemi, ale także i na zamieszkałych w gminie bezrolnych: rzemieślników rozmaitego fachu, handlarzy, przemysłowców, propinatorów<sup>5</sup>, dzierżawców i oficjalistów<sup>6</sup>. Jeżeli każdy z praw korzysta, każdy i ciężary w pewnej mierze ponosić powinien, tym bardziej, że wśród mieszkańców bezrolnych znajdują się rozmaici kramarze, szynkarze, handlarze koni i zboża itd., którzy należą do mieszkańców zamożniejszych i najwięcej dających zatrudnienia sądom i policji. Usunięcie tych wszystkich od składek, a obciążenie nimi wyłącznie małych i większych posiadaczy ziemi, byłoby równie nielogicznym, jak niesprawiedliwym. Każdy powinien płacić za siebie, a więc właściciele ziemi, czy to włościanie, czy więksi posiadacze za mieszkańców bezrolnych płacić nie powinni. Toteż sądzimy, że niewłaściwie wójta gminy stelmachowskiej<sup>7</sup> w powiecie mazowieckim na wniosek komisarza włościańskiego ukarano przez zarząd gubernialny za to, że przyjął i podpisał w roku zeszłym uchwałę zebrania gminnego postanawiającą, aby wszyscy mieszkańcy gminy ponieśli koszta utrzymania sądu. Niemniej niewłaściwie tenże komisarz zalecił wójtom, aby wszystkie rozkłady dotyczyły tylko posiadaczy ziemi. Tym sposobem włościanie i obywatele płacą za wszystkich kupców, przemysłowców, rzemieślników, handlarzy, kramarzy, propinatorów, szynkarzy i innych gminy mieszkańców. Właściciele, którzy na gruntach swoich posiadają służebności<sup>8</sup> włościan, ponoszą zatem ciężary potrójne. Podymne<sup>9</sup> dużo zwiększono obecnie na podstawie przestrzeni morgów. A pomimo to, jakże często spotykamy zarzuty czynione ziemianom, że nie utrzymują gminnych lekarzy, felczerów<sup>10</sup>, akuszerów<sup>11</sup>, aptek itd., które istotnie bardzo są pożądane, ale których koszt spadłby także na te nieszczęśliwe „morgi”, obarczone rozlicznymi wydatkami gminy!

<sup>1</sup> H.W., *Rozkład ciężarów gminnych*, „Gazeta Warszawska” 1883, nr 38, rubryka: „Wiadomości bieżące krajowe”, s. 2.

<sup>2</sup> Ukaz carski z dnia 9 lutego 1864 r. *O urządzeniu gmin wiejskich* wprowadził nowy ustrój gminy wiejskiej, dając podstawę ustroju samorządu gminnego.

<sup>3</sup> Atrybucja – kompetencja, prawo przysługujące jednostce lub instytucji.

<sup>4</sup> Mocny – tu w znaczeniu: uprawniony, władny.

<sup>5</sup> Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>6</sup> Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik.

<sup>7</sup> Stelmachowo – w XIX w. wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

<sup>8</sup> Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

<sup>9</sup> Podymne – stały podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w 1629 roku, płacony przez mieszczan, chłopów i szlachtę zagrodową; zlikwidowany wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Głogier pod nazwą podymnego ma na myśli podatek gruntowy wprowadzony w jego miejsce na wsi w zaborze rosyjskim w latach 1866–1868.

<sup>10</sup> Felczer – zawód pomocniczy uprawniający do świadczenia pomocy medycznej chorym. Kwalifikacje felczera są niższe niż kwalifikacje lekarza.

<sup>11</sup> Akuszerka – kobieta zajmująca się przyjmowaniem porodów, położna.

## 116

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1883, nr 182, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Niepogodę mamy ciągłą, a zwózka zboża podobna jest raczej do kradzieży z własnego pola. Gdy się upatrzy chwilę, że zboże obeschło po deszczu, zwozi się też je bądź wieczorem, bądź nad ranem. Panujący w naszych stronach niedostatek najemnika i czeladzi utrudnia sprzęt zboża i opóźnia żniwa, a w rezultacie zasiew. Lud tu zamożny, bez zarobku więc obejść się może; nie ma zaś tak wielkiego zamięłowania w pracy, aby z każdej chwili wolnej czasu chciał korzystać i spieniężać ją we dworze. Włościanin mający od 10 do 40 morgów ziemi nie udaje się nigdy prawie na zarobek do dworu, a chociaż znajdzie nieraz dzień wolny we własnym gospodarstwie, woli siedzieć w domu, gdzie wyszuka sobie jakieś drobne i lekkie zajęcie. Najemnika dostarczają ci, którzy posiadają bardzo mało ziemi, a idą w służbę zwykle ci, którzy nie posiadają jej wcale. Gdyby nie było zupełnie klasy bezrolnej na wsi, gospodarstwa folwarczne nie mogłyby istnieć ani chwili. Że zaś klasa ta nie jest nazbyt liczna, tego dowodzi prawie powszechny w naszym kraju niedostatek rąk do pracy w polu, sprowadzanie górali i tłumów roboczych do budowy kolei żelaznych i fortec. Proletariatu ludowego na wsi, jak dzisiaj, nie ma u nas wcale, i piszą o nim lub mówią ci, którzy stosunków naszych praktycznie nie znają zupełnie. Połowę produkcji każdego folwarku spożywa czeladź i najemnik; z drugiej połowy dochodu żyje właściciel, opłaca podatki i ciężary, kupuje maszyny, narzędzia, żelazo itd. Tym sposobem ludność ziemi nieposiadająca i hipotek korzysta z większej własności, której dziedzic wypełnia zobowiązania względem skarbu tudzież najemnika i czeladzi, bez względu na klęski, nieurodzaj i cenę zboża. Parobek nasz nie zna tego, co to jest nieurodzaj. Bez względu na wszelakie klęski, które spotkać mogą dziedzica, odbiera on swoją pensję i swoje ziarno i ma tym sposobem byt swój bezpieczny przez większą własność. Gdybyśmy czeladź wiejską nazwali proletariatem dlatego, że ziemi nie posiada, to trzeba by uważać za proletariat i całą klasę urzędników ziemi nieposiadających. Jedni i drudzy zarobkować muszą, a jeżeli wynagrodzenie urzędników jest wyższe, to nie dlatego, żeby byli stanem więcej uprzywilejowanym od ludu, ale że wykształcenie ich jest wyższe i koszt mieszkania w mieście większy. Słabą stroną naszych stosunków robotniczych jest nie brak pracy ani wyzyskiwanie jej przez kapitał, bo gdzie istnieje konkurencja o robotnika, tam wyzyskiwać może tylko robotnik, ale jest wada próżniactwa, wspólna podobno wszystkim warstwom narodu zarówno. Bogaty pan próżnuje, włóczęg się po miastach i zagranicy, rzemieślnik odebrawszy tygodniową zapłatę, hula przez poniedziałek, a nic nie oszczędzając, cierpi biedę w razie chwilowej stagnacji i później zazdrości tym, którzy „jeżdżą karetami”. Włościanin nie idzie na zarobek, jeżeli go bieda nie przycisnie i nieraz dni kilka przewałęsa w tygodniu, w których mógłby zarobić kilkanaście złotych. Żona parobka niechętnie idzie na zarobek do dworu, bo ordynaria<sup>1</sup> i ziemniaki wystarczają na przeżycie, a o zasobie nikt nie myśli, gdy padnie więc krowa lub świnka, nie ma za co drugiej ku-

pić. Pierwszym wydatkiem dziewczki folwarczej jest kupić syberynowy<sup>2</sup> kaftan i buciki warszawskie na niedzielę, chłopaka zaś nakupić sobie papierosów i cygar. Oczywiście przy podobnych wydatkach płaca roczna często nie wystarcza, więc narzekanie, że we dworach mało płacą i żądanie pensji coraz wyższej. Wielu próżniaków, zapuściwszy brodę, zgarbiwszy się i owiesiwszy torbami, wychodzi na żebraczkę, która w kraju naszym jest bardzo wygodnym i zyskownym zawodem, bo podług obyczaju naszego każdy kmięć chętnie przyjmuje dziada, słucha od niego nowin ze świata, nakarmi i jeszcze da na drogę kawałek słoniny, chleba lub jajko. Stąd mamy mnóstwo zdrowych żebraków, z których żaden nie chce pójść do najlżejszej roboty, którzy pędzą życie swobodne, a w oczach socjalnych teoretyków<sup>3</sup> naszych należą do upośledzonego przez wyższe klasy proletariatu.

---

<sup>1</sup> Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w drewnie, zbożu etc.).

<sup>2</sup> Syberyna – gruba, wełniana tkanina, gładko sprasowana po prawej stronie, używana dawniej na okrycia wierzchnie.

<sup>3</sup> Gloger ma na myśli autorów pojawiających się w prasie tekstów krytykujących stosunki społeczne na wsi, którym zarzuca nieznamość tematu. Sam wielokrotnie kontrargumentował ich teorie, patrz: Z. Gloger, *Z Łomżyńskiego*, „Gazeta Warszawska” 1881, nr 242, s. 1-2; tenże, *Z powiatu ostrowskiego guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 235, s. 1 i nr 268, s. 1; tenże, *Z powiatu szczuczyńskiego*, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 274, s. 2; tenże, „Echo Łomżyńskie”, „Niwa” 1883, t. XXIII, s. 262-271; zob. s. 484-486; 522-525; 530-532; 532-533; 1054-1060 w tym tomie.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1883, nr 274, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Już nie raz spotykaliśmy w pismach naszych korespondencje i artykuły o potrzebie zakładania szpitali gminnych i utrzymywania lekarzy po gminach wiejskich. Kwestia to zaiste wielkiej wagi, bo nie ulega wątpliwości, że z ogólnej liczby umierającego ludu, około połowy schodzi z tego świata przedwcześnie, to jest z przyczyny braku umiejętnej opieki w chorobie i leczenia się zabobonem i szkodliwymi środkami. Ale kwestia to do załatwienia bardzo trudna, bo napotykająca przeszkody wielorakie, a najprzód finansowe. Każdy ciężar staje się o tyle lżejszym i normalnym dla mieszkańców, o ile na sprawiedliwych i ekonomicznych podstawach rozłożony na wszystkich będzie. Dziś jednak mowy o tym być nie może i nie będzie dopóty, dopóki przestrzenie folwarczne obciążone są służebnościami<sup>1</sup> włościańskimi, i włościanie jako posiadający bezwarunkową większość rozkładają wszystkie ciężary gminne na morgi swoje i dworskie. Prawie w każdym większym majątku znajdują się na przykład przestrzenie, których dziedzic na pole przemienić nie może, bo są obciążone służebnością pastewnikowi<sup>2</sup> włościan, sam z nich nie korzysta, bo utrzymuje krowy na oborze lub przestrzenie te ma za daleko. W rezultacie użytkują z nich tylko włościanie, a wszystkie podatki i ciężary gminne ponosi wyłącznie dziedzic. Włościanie korzystając z praw swoich, w wielu majątkach pasą na polach po zebraniu zboża, choć właściciel swoim kosztem umierzwia<sup>3</sup> pola i zasila łąki, posiadają rybołówstwo w wodach dworskich przyległych ich gruntom i czerpią opał z lasów dworskich, choć dziedzic wyłącznie wszystkie opłaty z przestrzeni tych ponosi. Wszystko dziś rozkłada się na te morgi: utrzymywanie sądu gminnego i urzędu wójta, szkoły i kościoła, składka transportowa, podatek kwaternunkowy, drogowy i tak dalej. Nie przeczymy, iż każda gmina z kilkunastu lub kilkudziesięciu wiosek złożona

powinna musi mieć i będzie kiedyś miała swój szpital, swego lekarza, akuszerkę<sup>4</sup>, aptekę i weterynarza, jak to dziś widzimy we Francji i Anglii i jak być powinno we wszystkich ucywilizowanych krajach. Z tym wszystkim jednak, aby to nastąpić mogło i aby instytucje wzmiankowane istotny pożytek przyniosły, muszą być pierwiej przetworzone nasze stosunki ekonomiczno-gminne, wobec których dzisiaj szpitale gminne spadłyby znowu na morgi serwitutowe, a ulgi społeczeństwu nie przyniosłyby może żadnej. A skąd weźmiemy lekarzy gminnych? Pozornie bardzo łatwa na to pytanie odpowiedź. Wszak mamy w Warszawie niemało lekarzy z nader lichym utrzymaniem i mamy tak licznych słuchaczy na wydziale medycznym w uniwersytecie<sup>5</sup>. Z tym wszystkim dziś, gdy tylko z ostateczności osiada lekarz dobry w powiatowym miasteczku, cóż daleko myśleć o ochotnikach na wieś, gdzie lekarz musi być bezwarunkowo sam aptekarzem i felczerem<sup>6</sup>, zrzec się wszystkich rozrywek i przyjemności miejskich, a po części i towarzyskich, gdzie musi nieraz za kilka złotych jechać milę po bezdrożu i budżet swój roczny na skromną skalę obliczać! Nasi lekarze po małych miasteczkach prowincjonalnych są w ogóle ludzie uczciwi, szlachetni i niewiele wymagający, a jednak prawie wszyscy nie są zupełnie usposobieni na lekarzy wiejskich, na lekarzy naszego ludu, i dlatego to rzadko który umiał zjednać sobie zaufanie wśród ludu i wpłynąć skutecznie na zmniejszenie tej niechęci, którą lud nasz względem medyków i medycyny aptecznej się odznacza. Kmieć nasz rzadko udaje się do porady dzisiejszego lekarza, dla tych prostych przyczyn, że nie tylko po księdza, ale i po lekarza trzeba posłać i odesłać go z powrotem, że gdy koń powolny i wóz lichi, lekarz się na to krzywi, że w razie potrzeby felczera trzeba go zwozić i odwozić także, a z receptą do apteki bez rubla, a czasem i pary rubli nie pokazują się. Natomiast gdy lekarz przywieziony będzie do państwa we dworze lub czeladzi folwarcznej, to zazwyczaj śpieszą do niego wtedy wszyscy chorzy ze wsi. Gdyby więc lekarz w małym miasteczku lub na wsi mieszkający miał własnego konia i bryczkę, gdyby z najczęściej używanymi lekarstwami i narzędziami stale a periodycznie nawiedzał okoliczne wioski, gdyby nie wstydził się usiąść u kmiecia i pogawędzić z nim o jego sprawach domowych i potrzebach, ale nie językiem salonowym, lecz tak, jak rozmawia z wieśniakiem proboszcz lub dobry dziedzic, to przełamałby niechęć ludu do medycyny wyższej, zjednałby sobie ogólną popularność i zaufanie, oddałby niepospolitą usługę swemu społeczeństwu i sobie zapewnił skromny, ale stały chleb, bez wymagania posady płatnej z morgów. Takich lekarzy wiejskich daj nam Boże jak najwięcej i najrychlej.

<sup>1</sup> Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

<sup>2</sup> Pastewnik – ogrodzone miejsce przeznaczone do wypasania bydła.

<sup>3</sup> Umierzwiać – nawozić.

<sup>4</sup> Akuszerka – kobieta zajmująca się przyjmowaniem porodów, położna.

<sup>5</sup> Chodzi o Wydział Lekarski Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

<sup>6</sup> Felczer – zawód pomocniczy uprawniający do świadczenia pomocy medycznej chorym. Kwalifikacje felczera są niższe niż kwalifikacje lekarza.

Oprócz oddzielnego podatku na utrzymanie dróg I-go rzędu, czyli szos powiatowych, płaconego przez właścicieli ziemskich, a wynoszącego w każdym powiecie od kilku do kilkunastu tysięcy rubli rocznie, ist-

nieje także szarwark<sup>1</sup>, czyli przymusowa robocizna, obowiązująca wsie i dwory, potrzebna do utrzymania dróg II-go rzędu czyli gościńców nieszosowych i dróg III-go rzędu, to jest partykularnych komunikacji pomiędzy wioskami. Powinność szarwarkowa na drogi II-go rzędu jest ściśle oznaczona i w każdym powiecie kilkadziesiąt tysięcy dni roboczych przedstawia. Jest to więc kwestia bardzo ważna, bo gdyby owe dni należycie i pod dobrym dozorem technicznym odrobione zostały, to cały kraj w ciągu lat kilku pozyskałby koniecznie dla dobrobytu jego komunikacje boczne, które obecnie w najsmutniejszym stanie pozostają.

Z tej zasady wychodząc, jeden z obywateli ziemskich powiatu mazowieckiego w liście prywatnym, piśnianym jeszcze na początku roku 1883 do gubernatora łomżyńskiego, który starał się usilnie o usunięcie złego, przedstawił swoje uwagi w sprawie powinności drogowej, które to uwagi jako na doświadczeniu oparte załączamy tu w całości:

1) Byłoby pożądanym: określenie, czy powinność odbywa się z domu, czy z dymu<sup>2</sup>, czy z gospodarstwa? A jednostajność pod tym względem we wszystkich powiatach byłaby bardzo upragnioną.

2) Określenie ściślejsze, na których drogach i w jakiej odległości od miejsca zamieszkania powinność drogowa obowiązuje.

3) Oznaczenie jednostajne ilości dni i czasu wykonania powinności drogowej.

4) Określenie dokładne, na kim ciąży powinność drogowa. Określenie pewnego minimum własności byłoby upragnionym dla ulżenia istotnie biednym uwłaszczonym parobkom i komornikom. Powinność drogowa odbywana w naturze jest mniej uciążliwą dla włościan z powodu, iż mniejsi właściciele mają nadmiar sprzężaju<sup>3</sup> w stosunku do przestrzeni posiadanego gruntu. Inaczej rzecz się ma z dworami, które posiadają tylko odpowiednią do przestrzeni roli siłę sprzężajną. Przeto dla folwarków (z oznaczeniem minimum roli), powinno być dozwolonym zastąpienie robocizny wartością udzielonego żwiru, piasku, kamieni, drzewa lub pieniędzy na takowe, i wartością czasu poświęconego na dozór robot. Tak rzecz się ma w Austrii i niektórych innych krajach. W tym celu niezbędna jest kontrola z oznaczeniem wartości na pieniądze naturalistów udzielanych przez folwarki.

5) Zatem, co jest najważniejszym, powinny być, tak jak to było przed rokiem 1864, przywrócone księgi sznurowe kontroli imiennej odbywanego szarwarku, oraz pokwitowania, równie służące za dowód, jak z opłaconego podatku.

6) W niektórych powiatach nie ma po gminach dozorów szarwarkowych, jak na przykład w powiecie ostrowskim, mimo podanej o to, opatrzonej 30-u podpisami prośby inteligentniejszych mieszkańców, w skutek czego wypływa zaniedbanie powinności drogowej w powiecie ostrowskim, co wpływa demoralizująco na ludność innych powiatów, uważając się za uciśnioną.

7) Koniecznie są zjazdy dozorców drogowych pod przewodnictwem władzy powiatowej, dla wspólnej narady i objaśnienia przez inżyniera powiatowego.

8) Byłoby pożądanym objaśnienie, czy można zaskarżyć niewykonywających powinności, według artykułu 29-go ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju? Mniemam, iż w tym artykule mieściłaby się egzekutywa, lecz na to trzeba, aby sama istota prawna powinności drogowej, była prawnie oznaczona. Kto na skargę wnosić? Kto do tego jest obowiązany?

9) Byłoby pożądanym wydrukowanie w języku polskim prawa najwyżej zatwierdzonego o utrzymaniu dróg z dnia 19-go czerwca 1870 roku. Ludność bowiem wiejska wcale zrozumieć nie chce różnicy dróg gminnych, czyli II-go rzędu, od dróg wioskowych, i stąd na zebraniach gminnych sprzeciwiają się uchwalaniu składki gminnej na mosty na drogach II-go rzędu, uważając to za ucisk.

10) Byłoby pożądanym objaśnienie, czy w celu wyprostowania lub rozszerzenia krętej i wąskiej drogi, możliwym jest wywłaszczenie części gruntu prywatnego na użytek publiczny. Dawniej, gdy istniały powiatowe komitety szarwarkowe z obywateli złożone, ludność wiejska nie stawiała oporu, ale dziś w wielu miejscach broni rozszerzenia i prostowania dróg na swoich gruntach.

11) Potrzebnym jest objaśnienie, o ile choroba uwalnia od powinności drogowej lub inne ważne przyczyny i czy podsołtysi wolni są od szarwarku?

12) Konieczne są przepisy policyjne z oznaczeniem kar za uszkodzenia drogi, za wyrzucanie kamieni na drogę, niby w chęci naprawienia, za zaorywanie rowów. W tym celu należałoby zabronić z wołami zawracać na rowie, czyli oznaczyć prawnie odległość zagonów od brzegu rowu. Przypis o uszkodzaniu drze-



wiek należy do tychże ochronnych przepisów policyjnych, ale ludowi nie jest wiadomy. Bydło i nierogacizna na jarmarki i targi powinny być bezwarunkowo prowadzone na powrozie tudzież wałęsanie się nierogacizny po drogach powinno być zabronione. W Austrii i innych krajach istnieją w tym względzie stałe przepisy.

13) Upragnioną byłaby instrukcja, i to w języku ludności całej przystępnym, jak zamienić dni na wymiary oraz podanie wzoru szablonów na rowy.

14) Nadzorem drogowym w gminach powinno służyć prawo dobierania poddozorów lub zastąpienia się nimi.

15) Czy można w razie wyjątkowym zamieniać robocizną sprzężajną na pieszą? Kopanie, na przykład rowów w stwardniałej glinie, niepodobnym jest, korzystać przeto należy z niedługiego czasu, gdy wilgoć zimowa wysycha. W ogóle od kogo żądać można dni sprzężajnych<sup>4</sup>, a od kogo pieszych?<sup>5</sup> I jak szacować przy zamianie jednych na drugie?

16) Przemiana wielu dróg między miasteczkami lub do stacji kolejowych, prowadzących na drogi II-go rzędu, bardzo byłaby pożądaną i czy z funduszu mogącego być zebrany z źródła w uwadze 4-ej wskazanego można byłoby używać kwot potrzebnych na mosty na drogach gminnych II-ej klasy?

17) Po wyrównaniu plantów dróg byłoby pożądanym oznaczenie rewirów słupkami, na których powinno być wymienione nazwisko wioski obowiązanej do utrzymania w należytych stanie tego rewiru.

---

<sup>1</sup> Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne; droga szarwarkowa – droga zrobiona z pieniędzy ludności wiejskiej.

<sup>2</sup> Opłata z dymu – podymne, podatek od gospodarstwa, nieruchomości.

<sup>3</sup> Sprzężaj – (od „sprzęgać”, „zaprzęgać”) – ogół zwierząt pociągowych wykorzystywanych w rolnictwie jako siła pociągowa przede wszystkim w transporcie i pracach na roli.

<sup>4</sup> Robotnik sprzężajny – parobek, pracownik wykonujący zadanie przy pomocy specjalistycznego sprzętu.

<sup>5</sup> Robotnik Piesz – parobek nie posiadający własnego sprzętu (wyposażenia) do uprawy roli.

WIADOMOŚĆ O MICHALE JELSKIM,  
„Gazeta Warszawska” 1884, nr 48, s. 1;  
rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Pan Michał Jelski<sup>1</sup>, utalentowany artysta skrzypek, rolnik litewski, którego występy koncertowe doznały w swoim czasie powodzenia za granicą, zamierza, jak słyszeliśmy, niezadługo zrobić wycieczkę artystyczną do Wilna, Grodna i Warszawy, gdzie zapewne da się słyszeć w szerszych kołach publiczności. Pan Jelski jako kompozytor, jest autorem kilkunastu koncertów, pięknego „tańca czarownicy” oraz fantazji na tematy narodowe.

---

<sup>1</sup> Michał Jelski herbu Pielesz (1831–1904) skrzypek i kompozytor. Studiował m.in. w Dreźnie, Paryżu i Monachium. Komponował głównie miniatury skrzypcowe. Uprawiał publicystykę muzyczną. Zbierał i kolekcjonował pieśni ludowe. Bliski przyjaciel Zygmunta Głogera, stryj jego żony Aleksandry.

## ŚWIĘTEJ PAMIĘCI JAN GLOGER,

„Gazeta Warszawska” 1884, nr 184, s. 2;

rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;

podpis: „X”.

Świętej pamięci Jan Gloger<sup>1</sup>, obywatel ziemski i oficer były wojsk polskich. Były sędzia pokoju, gruntowny znawca dziejów, miłośnik sztuki malarskiej i w ogóle człowiek nie tyle znany ogółowi, ile zasłużony na polu cichej pracy obywatelskiej, zmarł dnia 8-go sierpnia w majątku swoim Jeżewo<sup>2</sup>, pod Tykocinem<sup>3</sup>. Urodzony 1811 roku na Podlasiu, po ukończeniu szkół wojewódzkich w Łomży<sup>4</sup> wstąpił na wydział inżynierii i sztuk pięknych w Uniwersytecie Warszawskim. Po wojnie roku 1831 wyjechał za granicę, skąd w roku 1832 powróciwszy do rodzinnej okolicy, przez którą budowano szosę z Warszawy do Białegostoku, wstąpił do inżynierii i należał do budowy tej drogi, nad którą mając później nadzór, upiększył ją na długości mil dziesięciu, dziś już wspaniałymi alejami. W roku 1837 ożenił się i poświęcił zawodowi ziemianina i usługom obywatelskim, a na stanowisku tym wytrwał do dnia zgonu, bo jeszcze na tydzień przed śmiercią, robił wycieczkę do jednego z sąsiadów, celem wyszukania mu torfu na jego gruntach. Silny charakter, gorąca miłość kraju, nieskazitelna prawość, żelazna praca i miłe obejście towarzyskie, były głównymi cechami szlacheckiej duszy zmarłego. Nie było sądu polubownego ani opieki małoletnich, w których by nie zasiadał, a wiecznie ochoczy do usług publicznych i sąsiedzkich, nawet w późniejszych latach ożywiał się i nabierał młodzieńczej energii, gdy mógł służyć komu doświadczoną radą, rozstrzygać spory, godzić zwaśnionych, obmyślać umowy. Gdzie chodziło o gruntowną ocenę rzeczy, tam zawsze wzywano Glogera. Będąc młodszym, urządzał sąsiadom gospodarstwa leśne i robił pomiary ich dóbr (Pietków<sup>5</sup>, Mężenin<sup>6</sup>, Trzeciny<sup>7</sup> i tak dalej), a nawet nigdy nie odmawiał sąsiedzkich przysług tym, od których doznał pierwiej nieszlachetności. Był czynnym członkiem wszystkich komitetów księgosuszowych<sup>8</sup>, szarwarkowych<sup>9</sup> i tym podobne, dopóki takowe z obywateli bywały wybierane. Pod jego kierunkiem zbudowana została pierwsza droga z Wizny<sup>10</sup> do Mężenina przez nieprzebyte trzęsawiska, zwane „bielami”, których pierwiej noga ludzka prawie nie dotknęła. Jako członek byłego Towarzystwa Rolniczego<sup>11</sup>, odznaczył się rozumną i pożyteczną pracą. Wśród ludu wyszukiwał wzorowych gospodarzy, którym Towarzystwo rozdawało nagrody. Działając w myśl Towarzystwa, pierwszy w okolicy Tykocina zawarł (rok 1859) układ z włościanami o separację gruntów i zniesienie pańszczyzny w Jeżewie i nadał im pewną przestrzeń lasu na własność, żeby wystarczała na ich potrzeby. Gdy w roku 1861 utworzono rady powiatowe, świętej pamięci Gloger został jednocześnie wybrany do rady powiatu łomżyńskiego, w której redagował uchwały tejsze rady. Zamiłowany w sztukach pięknych, gromadził sztychy<sup>12</sup> i obrazy, sam lubił malować kopie obrazów historycznych i malowideł treści religijnej ozdabiał okoliczne świątynie w Rutkach<sup>13</sup>, Tykocinie, Kołakach<sup>14</sup>, Dąbrówce<sup>15</sup>, Trzciannem<sup>16</sup>, Szumowie<sup>17</sup>, i Poświętnem<sup>18</sup>, rugując dawniejsze potworne bohomyzy. Był wielkim miłośnikiem sądownictwa, pielęgnował drzewka własnoręcznie i co dzień każde odwiedzał. Tym sposobem wyhodował w Jeżewie sad intratny i obfitujący w doborowe gatunki. Szczególniej odznaczał się tu pewny rodzaj jabłek, odkryty przez Glogera na Podlasiu i w ogrodzie jeżewskim rozmnożony, który, nieznan pierwszy w pomologii<sup>19</sup>, otrzymał od botaników niemieckich i polskich nazwę: *Glogerówki jeżewskie*<sup>20</sup>. Te zajęcia praktyczne, nie przeszkadzały śp. Janowi dużo czytać i śledzić postępy nauk. Pod koniec życia spisywał wspomnienia swojej młodości. W czasie jubileuszu Kraszewskiego „Kłosa” wydrukowały obszernie i zajmujące opowiadanie Glogera o szkołach białskich<sup>21</sup>, gdzie do klas II, III i IV-ej razem z Kraszewskim uczęszczał, razem mieszkał, najpierwsze utwory jego zachował i odtąd ściśle związany z nim był przyjaźnią. Każdą pracę pożyteczną uważając za prosty obowiązek każdego obywatela kraju, nigdy o czynach swoich nie wspominał, a pochwał

nie cierpiał. Był wzorem męża i ojca; zostawił nieutuloną w żalu wdowę i syna Zygmunta. Niech ziemia, którą nad życie miłował, będzie mu lekką!

<sup>1</sup> Jan Nepomucen Stanisław Gloger herbu Prus II – (1811–1884) polski inżynier, ojciec Zygmunta.

<sup>2</sup> Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin. Gloger posiadał majątek w Jeżewie.

<sup>3</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>4</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narw. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>5</sup> Pietkowo – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie mazowieckim, w gminie Poświętne; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>6</sup> Mężenin – wieś na terenie ziemi łomżyńskiej.

<sup>7</sup> Trzeciny – Pod koniec XIX wieku wieś i folwark nad rzeką Brok w powiecie mazowieckim, gmina Szepietowo. Obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Wysokie Mazowieckie.

<sup>8</sup> Księgosusz – bardzo zaraźliwa, ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła i dziko żyjących przeżuwaczy.

<sup>9</sup> Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne; droga szarwarkowa – droga zrobiona z pieniędzy ludności wiejskiej.

<sup>10</sup> Wizna – osada miejska, dawniej miasto i gród starożytny, na prawym brzegu Narwi, niedaleko od ujścia Biebrzy, powiat łomżyński, gmina Borzejewo, parafia Wizna. Obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna. Była miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego.

<sup>11</sup> Towarzystwo Rolnicze – organizacja skupiająca ziemian Królestwa Polskiego w latach 1858-1861. Utworzone ukazem cesarza Aleksandra II z 24 listopada 1857 roku. Rozwiązane 6 kwietnia 1861 roku, w wyniku ostrzelania przez Rosjan uczestników demonstracji przeciw rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego na Placu Zamkowym w Warszawie.

<sup>12</sup> Szytych – rycina wykonana w metalowej płycie, uzyskana jedną z wielu technik graficznych, najczęściej poprzez rycie stalowym rylcem w metalowej płycie.

<sup>13</sup> Rutki – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie łomżyńskim, gmina Kossaki, położona około 30 km od Łomży.

<sup>14</sup> Kołaki – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie grajewskim.

<sup>15</sup> Dąbrówka – wsi, majątków, folwarków, etc. o tej nazwie było nawet w opisywanych przez Glogera okolicach dość wiele – trudno zatem określić, którą z nich miał autor na myśli.

<sup>16</sup> Trzcianne – wieś w II poł. XIX wieku w pow. białostockim guberni grodzieńskiej, współcześnie woj. podlaskie.

<sup>17</sup> Szumowo – gmina wiejska w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim.

<sup>18</sup> Poświętne – gmina wiejska w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

<sup>19</sup> Pomologia – dział sadownictwa; nauka o budowie, pochodzeniu i pokrewieństwie, funkcjonowaniu oraz właściwościach użytkowych odmian drzew i krzewów.

<sup>20</sup> *Glogerówki jeżewskie* – odmiana jabłek wychodowana przez Jana Glogera, charakteryzująca się małej lub średniej wielkości owocami o specyficznym słodkim smaku. „Glogerówki” obficie owocują, co dwa lata.

<sup>21</sup> J. Gloger, *Szkola białska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego (1822–1826) : wspomnienia kolegi szkolnego / napisał Jan Gloger*, Białka Podlaska 1928.

Z BIAŁOSTOCKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1884, nr 106, s. 2;  
rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „Z”.

Z Białostockiego piszą do nas:

Powiat nasz jest najbardziej fabrycznym nie tylko w dziewięciu guberniach zachodnich, ale należy także do najfabryczniejszych okolic w Cesarstwie. Obecnie liczy on wszystkich fabryk siłą parę poruszanych

około 60 a w tej liczbie blisko 50 zajętych jest wyrobem tylko kortów<sup>1</sup>. Reszta przypada na farbiernie, młyny parowe, fabrykę kółder, aksamitu, wyrobów jedwabnych, żelaznych i tak dalej. W samym Białymstoku, liczącym dziś do 40 000 ludności, znajduje się fabryk kilkanaście, inne leżą w okolicy miasta bliżej lub dalej. Do główniejszych osad fabrycznych w tym powiecie należy: Supraśl<sup>2</sup>, Choroszcz<sup>3</sup>, Wasilków<sup>4</sup> i Dobrzyniewo<sup>5</sup>. W ogóle fabryki naszego powiatu zatrudniają kilkanaście tysięcy robotników, z których mniej więcej trzecia część przybyła z zagranicy i zalicza się do narodowości niemieckiej, a dwie trzecie są miejscowego pochodzenia i używają języka polskiego. Niemcy zajmują przeważnie w rękodzielniach tych posady wyższe, wyższego uzdolnienia fachowego wymagające i lepiej płatne. Wszyscy jednak robotnicy, o ile fabryki mają robotę, płaceni są dobrze i utrzymanie dla rodzin mają dostatnie. Właściciele większych fabryk utrzymują dla ludności robotniczej felczerów i akuszerki, szkółki elementarne niemieckie, dają dla setek rodzin mieszkania przyzwoite i ogródki i w ogóle opiekują się dobrze ludnością fabryczną. Szkoda tylko, że wśród ludności powyżej nie spotykamy popędu do oszczędzania grosza na czarną godzinę. Niemcy oszczędność tygodniową wydają zwykle w niedzielę na spicie się piwem bawarskim, a Polacy oszczędności swoje obracają na stroje dla żon i córek, na kosztowne dla siebie paltoty<sup>6</sup> i garnitury. Co się tycze samych właścicieli fabryk, ci przeważnie zaliczają się do narodowości niemieckiej. Tylko w liczbie mniejszych fabrykantów znaczną część stanowią Żydzi miejscowi, którzy jako kapitaliści założyli rękodzielnie, posługując się pracownikami wszelkiej narodowości. Pomiędzy krajowymi pierwsze miejsce należy się ziemianom tutejszym panom, Łyszczyńskim<sup>7</sup>, którzy w majątku swoim Markowszczyźnie<sup>8</sup> od lat 40-tu założyli wielką kortownię i na drodze przemysłu fabrycznego dzielnie konkurują z białostockimi współzawodnikami, a gospodarstwo rolne mają najlepsze w tych stronach. Przed laty parą pan Józef Jarociński<sup>9</sup>, były dyrektor fabryki panów Łyszczyńskich, założył własną fabrykę kortu w Białymstoku i wytrwałą pracą dobija się bytu niezależnego. Musimy tu także wspomnieć o wzorowej fabryce wyrobów żelaznych pana Wiczorka<sup>10</sup> w Krzywej<sup>11</sup> pod Białymstokiem. Fabryka ta założona została r. 1869 przez dwóch berlińczyków, monterów przysłanych do Białegostoku przez fabrykę berlińską dla ustawienia jakiejś maszyny parowej, którzy osiedli tu i zaczęli budować parowe maszyny sami, ale dla braku kapitału zbankrutowali. Przez lat kilka fabryka ta stała zamknięta, aż w roku 1874 objął ją Adolf Święcicki<sup>12</sup>, inżynier, syn ziemianina z Płockiego z panem Antonim Wiczorkiem, poznańczykiem. Fabryka przez pierwsze lata głównie była zajęta wielkimi robotami dla Kolei Brzesko-Grajewskiej, a oprócz tego wyrabiała narzędzia rolnicze i maszyny sukienne. Spółka ta rozpoczęła z nadzwyczaj małym funduszem i tylko prosperowała wytrwałą pracą, tak, że po trzech latach kupiła fabrykę w Krzywej na własność. Niedługo potem umarł A. Święcicki, a od r. 1878 sam pan Wiczorek prowadzi ten interes. Posprowadzał wyborne tokarnie i inne maszyny potrzebne do dokładnej roboty, a teraz ma tokarni już 20, może więc wyrabiać dużo i dobrze. Z początku miał instruktorów z Austrii, nim wyrobił z elementu miejscowego rzemieślników, których teraz fabryka zajmuje około stu. Aby mieć najlepsze systemy machin, posprowadzał z najznakomitszych fabryk zagranicznych maszyny na modele i sumiennie je naśladowuje, używając wyborowego materiału. Wyrabia nie tylko wszelkie narzędzia rolnicze, młocarnie<sup>13</sup>, szarpacze<sup>14</sup>, wialnie<sup>15</sup> i tym podobne, ale także transmisje<sup>16</sup>, pompy, tartaki, młyny, pomniki, balkony i rozmaite maszyny do browarów, gorzeln, cukrowni i tak dalej. Firma A. Wiczorka, jak wiele innych, służy za przykład, że brak kapitałów nie powinien nas wstrzymywać od fachu przemysłowego i handlu. Prawie wszyscy Niemcy, którzy u nas posiadają fabryki, zaczęli z bardzo małymi środkami, ale wytrwałą pracą i oszczędnością doszli do swego stanowiska. Potrzeba żeby nasza młodzież ze średnim wykształceniem uczyła się po fabrykach, bankach i wszystkich zakładach przemysłowych, bo brak dobrych rzemieślników stanowi ujemną stronę naszego organizmu społecznego. Dostyc powiedzieć, że np. w Białymstoku, mieście liczącym 40 000 ludności, nie ma ani jednego krawca chrześcijanina, gdy w Warszawie nieraz tyle andronów słyszeć można o braku chleba i proletariacie rzemieślniczym.

<sup>1</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

<sup>2</sup> Supraśl – miasto w guberni grodzieńskiej, współcześnie w województwie podlaskim, w powiecie białostockim. Położone jest nad rzeką Supraślą, na Wysoczyźnie Białostockiej, otoczone Puszcza Knyszyńską.

<sup>3</sup> Choroszcz – (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Choroszcz.

<sup>4</sup> Wasilków – W XIX wieku wieś w powiecie sokólskim w guberni grodzieńskiej. Współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

<sup>5</sup> Dobrzyniewo Duże – gmina wiejska położona nieopodal Białegostoku, w województwie podlaskim, w powiecie białostockim.

<sup>6</sup> Paltoty – dawne określenie na palto. Ciepłe wierzchnie ubranie, zwykle używane jako płaszcz.

<sup>7</sup> Prawdopodobnie chodzi o Ambrożego Łyszczyńskiego (1805–1879) – właściciela Markowszczyzny, deputata białostockiego. W czasie powstania listopadowego komisarz wojenny na Litwie, emigrant i działacz „Hotelu Lambert”.

<sup>8</sup> Markowszczyzna – wieś położona w guberni grodzieńskiej, współcześnie w województwie podlaskim.

<sup>9</sup> Nie udało się zidentyfikować podanej osoby.

<sup>10</sup> Antoni Hipolit Wieczorek – (1844–1906) przedsiębiorca i właściciel zakładu metalurgicznego w Białymstoku od 1888 roku. Produkował zarówno drobne przedmioty np. śruby, ale i turbiny wodne czy maszyny włókiennicze, a także stylowe ogrodzenia i nagrobki.

<sup>11</sup> Krzywa – W XIX wieku wieś w guberni grodzieńskiej. Obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiat bielski.

<sup>12</sup> Chodzi prawdopodobnie o Adolfa Święcickiego (nie udało się ustalić dat życia), który wraz z Antonim Wieczorkiem w miejscowości Krzywa pod Białymstokiem prowadził pierwszy w tym regionie zakład metalowy, powstały w 1865 roku.

<sup>13</sup> Młockarnia – maszyna rolnicza służąca do młócenia, czyli do oddzielania ziaren zboża od kłosów

<sup>14</sup> Szarpacz – dawniej maszyna do rozdrabniania słomy.

<sup>15</sup> Wialnia – urządzenie rolnicze napędzane siłą mięśni rąk lub z napędem mechanicznym służące do oczyszczania młóconego ziarna, oddzielania go od plew i innych zanieczyszczeń.

<sup>16</sup> Transmisja – dawniej urządzenie przekazujące siłę napędu mechanicznego innemu urządzeniu.

## 122

### KOLEĐY DAWNE I NAJNOWSZE, „Gazeta Warszawska” 1884, nr 291, s. 2; rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”; brak podpisu.

Któż ze świątłych ludzi miłujących nasze piśmiennictwo nie zna prac i dzieł Lucjana Siemieńskiego<sup>1</sup> i nie przypomni sobie obszernego artykułu tego autora o *Wigilii Bożego Narodzenia i kantyczkach*?<sup>2</sup> Siemieński pełnym wdzięku piórem pisarza-poety opisuje nam jasełka i wykazuje etyczną stronę niektórych pieśni antycznych. „Komuż anieli oznajmiają najpierw tę wielką nowinę? Czy mocarzom świata? O nie! pastuszkom, ubogim rolnikom, którzy słysząc, że Zbawiciel narodził się w ubóstwie, dzielą się z Nim swoją chudobą<sup>3</sup> i znoszą mu dary”. „Ubóstwo obdarzające Boga, uprzedzające w tej mierze samych królów Wschodu, jakąż to dla serc pociecha! Prostaczek, nędzarz, tak podniesiony w duchu, nie ma już czego zawieścić<sup>4</sup> bogatym tego świata...” Nie znamy autorów kołęd, „bo kto złożył pieśń i namalował obrazek, nie śmiał głosić swego nazwiska, gdyż utwór złożywszy Bogu na ofiarę, nie uznawał go za swoją własność”. Po Siemieńskim napisał o kołędach Stanisław Tarnowski<sup>5</sup> rzecz piękną, a zasługującą na uwagę i z tego względu, że wykazał związek i stosunek łączący polskie kołędy z kołędami i uroczystością Bożego Narodzenia innych narodów<sup>6</sup>. „Anglia, pisze Tarnowski, jest protestancką, ale *Christmass* jest dla niej nie religijnem, lecz domowem i narodowem świętem, a na wspomnienie tych dzwonów, które je zwiastują, Anglik najsztywniejszy, gdzie by był, pod równikiem czy biegunem, rozczuli się zawsze. I tam małe chłopcy obchodzą domy z latarniami i śpiewami, a zwyczaj bardzo piękny chce, żeby to święto przyniosło jakąś korzyść, jakąś ulgę, jakąś radość biednym, a kobieta, która sama nie jest bardzo ubogą, miałaby sobie za grzech, nie była-

by Angielką, gdyby choć jednemu ubogiemu nie sprawiła, a jeszcze lepiej nie zrobiła sama jakiejś ciepłej odzieży”. Po Siemieńskim i Tarnowskim ogłosił swoją pracę o „naszych kolędach” ks. kanonik Stanisław Jamiołkowski<sup>7</sup>, sumienny współpracownik *Encyklopedii kościelnej*<sup>8</sup>, zamieszkały na Podlasiu („Przegląd Katolicki” nr 4, 51, 52 z r. 1883). Rozprawa ks. Jamiołkowskiego jest bardzo cenna, bo obejmuje w sobie mało znany, a pracowicie i mozolnie zebrany materiał bibliograficzny do naszych kolęd i kantyczek, nieporuszony wcale przez dwóch pierwszych krytyków. Dalej gdy Siemieński i Tarnowski podnoszą tylko stronę etyczną polskich kolęd, ksiądz Jamiołkowski uzupełnia rozbiór krytyczny kantyczek, odsłaniając wszystkie ich wady, a mianowicie: w wielu razach brak ścisłości biblijnej, nielogiczność, szpikowanie łaciną, ascetyczne koncepta mniszę i trywialność. Ksiądz Jamiołkowski, jako niepospolity erudyta w rzeczach kościelnych udowadnia, że kolędy polskie nie przeszły z kościoła pod strzechę domu, jak to twierdzi Stanisław Tarnowski, ale przeciwnie, śpiewane pierwaj po domach, później dostały się do kościoła. Ksiądz Jamiołkowskiego, wskazując niedostatki naszych kolęd, a zarazem pragnąc gorąco, aby śpiew religijny był ulubiony zawsze i rozwijał się w ustach ludu polskiego, dziwi się i żałuje, że gdy tylu mieliśmy, zwłaszcza w okresie Stanisławowskim biskupów i kapłanów rymujących, żaden nie zajął się uporządkowaniem tych pieśni. Gdy nie dopełnili tego oni, zacny kapłan podlaski postanowił sam tego dokonać i oto w oddzielnej książce wydał: *Kolędy ułożone, przerobione lub dobrane itd.*<sup>9</sup> Warszawa roku 1883 w 16-ce pieśni wszystkich 55. We wstępie „do śpiewaków kolęd” odzywa się autor ciepłymi słowy:

Dziadku, babuniu, co w rodzinnem gronie  
Śpiewać lubicie swej dziatwie i z dziatwą!  
Oto pieśń nowa, lecz o starym tonie,  
Więc ją zanosić potrafcie łatwo.  
Matki pobożne, i wy dobresyny,  
I córki czczące praojców zwyczaję,  
Oto kolędy wesolej nowiny,  
Niech ich śpiewanie za was nie ustaje, itd.

W porównaniu z dawniejszymi kantyczkami *Kolędy* księdza Jamiołkowskiego przedstawiają najprzód nieznaną w dawnych wydaniach rozkład w porządku kościelnym, tak, że zaraz przy uczcie wigilijnej już biesiadnicy mogą mieć uprzyjemnienie i zbudowanie ze stosownego śpiewu. Dalej oddzielone są poważne kolędy od domowych i tych, jakie tylko biegającym po kolędzie chłopcom przystoją. Autor starał się o różnorodność, tak, żeby każda kolęda była osobnym rodzajowym obrazkiem, o język biblijny, gdzie tego było potrzeba tok mowy staropolski, ale i dziś zrozumiały, ludowy, lecz nie podrzeźniany, porównania brane z życia codziennego, ale szlachetne, pierwiastek wszędzie rodzinny. Kładł nacisk nie na rym, ile na rytm, którego w starych kolędach częsty niedostatek. Co było pięknego nie tknął lub spożytkował. Nuty zostawił dawne i jedną litewską, której melodia dana na końcu zbioru.

<sup>1</sup> Lucjan Siemieński (1807–1877) – pochodzący z rodziny ziemiańskiej poeta, krytyk literacki i tłumacz, uczestnik powstania listopadowego. Autor licznych wierszy inspirowanych polskim i ukraińskim folklorem, felietonów, gawęd biograficznych, prac historycznych i literaturoznawczych. Na język polski przełożył m.in. *Odyseję* Homera, utwory Michała Anioła – *Poezje Michała – Anioła Buanarrotego*. Autor *Trąby w Dnieprze* (1838) i *Pamiętki o Samuelu Zborowskim* (1844).

<sup>2</sup> J. Siemieński, *Dzieła. T.1, Varia z literatury, historii, archeologii i przyrody*, pod red. J. Ungera, Warszawa 1881.

<sup>3</sup> Chudoba – dawniej, skromny dobytek, majątek.

<sup>4</sup> Zawieścić – dawniej, zazdrościć.

<sup>5</sup> Stanisław Tarnowski, hrabia, pseud. Edward Rembowski, *Światowid* (1837–1917) – polski historyk literatury, krytyk literacki, publicysta polityczny, przywódca konserwatystów krakowskich, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie. Był autorem utworów satyrycznych; napisał m.in. komedię *Wędrownka po Galilei* (1873, z Władysławem Ludwikiem Anczycem), satyrę *Marszałek* (1882), parodię twórczości Stanisława Wyspiańskiego *Czyszczenie Słowackiego* (1903).

<sup>6</sup> S. Tarnowski, *O kolędach*, Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej, Kraków 1894.

<sup>7</sup> Ks. Stanisław Jamiołkowski (1834–1885) – etnograf, historyk, mineralog, numizmatyk, publicysta, twórca kolęd podlaskich, W okresie Powstania Styczniowego dał się poznać jako wielki patriota (zbiórka pieniędzy dla powstańców, wygłaszanie płomiennych, patriotycznych kazań

<sup>8</sup> *Encyklopedia kościelna* – pełny tytuł: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzena i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współudziale wielu duchownych i świeckich osób wydana przez Ks. Michała Nowodworskiego pod redakcją Ks. D-ra Stefana Biskupskiego* – encyklopedia składająca się z 33 tomów wydanych w latach 1873–1933. Początkowo drukowana w Warszawie w Drukarni Czerwińskiego i S-ki na Ulicy Świętokrzyskiej. Była jednym z większych polskich przedsięwzięć wydawniczych w zaborze rosyjskim.

<sup>9</sup> St. Jamiołkowski, *Kolędy ułożone, przerobione lub dobrane*, Warszawa 1883.

## 123

Z TYKOCIŃSKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1885, nr 3, s. 2;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;

brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Jest mnóstwo przyczyn i względów, dla których w krajach ucywilizowanych rolnictwo otoczone jest troskliwą opieką praw, urządzeń i władz państwowych. Najprzód rolnictwo więcej niż każdy inny przemysł narażone jest na losowość klęsk i zmian meteorologicznych, a po wtóre skarby rolnictwa dojrzewają na otwartych polach i łąkach, gdzie mury ani zamknięcia nie zabezpieczają ich przed złodziejem i szkodnikiem, a zabezpieczyć ich tylko może bojaźń kar sądowych i moralność społeczna. Są kraje w Europie, gdzie pilnującemu winnicy swojej wolno jest strzelać do kradnących winogrona, a kradzież jednego snopa z pola uważana jest przez kodeks na równi z włamaniem się pod zamek. W Niemczech zabronione jest w porze nocnej pasanie własnego inwentarza na swoim gruncie, dlatego że od szkody trudno się ustrzec w takim razie. Rolnicy mają tam łatwość zawiązywania wszelkich stowarzyszeń i spółek, a zwłaszcza ubezpieczeń wzajemnych od ognia i gradobicia. Wszystkie podobne środki, a środki bardzo liczne, mnogie prawa, przepisy i urządzenia zabezpieczają rolnikowi, z jednej strony, podwalinę jego bytu, to jest poszanowanie własności, a z drugiej zasłaniają go przed losowością rozmaitych klęsk. Tym sposobem społeczeństwo, które dba o chleb powszedni i pragnie mieć obfity i tani zasób dla wszystkich, a zwłaszcza dla klas mniej zamożnych, opiekuje się troskliwie własnością rolnika, który tylko w przyjaznych warunkach może podnieść produkcję chleba i należycie wynagradzać pracę rolnika, a zarazem mieć środki materialne do wspierania ogólnego przemysłu. Postęp kultury tak ściśle jest uwarunkowany opieką nad własnością rolnika, że dosyć jest na przykład rozpowszechnienia się szkodnictwa i kradzieży koni, żeby spowodować brak postępu i wypadek hodowli koni, zwłaszcza najliczniejszej warstwy rolników. „Jak wychowam pięknego konia – powiada kmięć – to mi go zaraz ukradną, bo dla dzisiejszych złodziei zamki i pęta nic nie znaczą; więc wolę mieć drobną szkapę, by złodziej się na nią nie łakomił”. Ma się rozumieć, chuda szkap a i zarobek mały, i praca powolna, i uprawa roli licha. Więć też w oczach ekonomisty pojmującego zdrowo podstawy bytu i bogactwa społeczeństw jakimże idiotą wydaje się każdy mniemany filantrop i postępowiec, który dowodzi, iż kary na złodziei i szkodników powinny być w ogóle złagodzone przez wzgląd, że zwykle są to ludzie, którzy moralnego wychowania od społeczeństwa nie otrzymali! Jest to oczywiście sofizmat<sup>1</sup>. Usprawiedliwiać bowiem może przestępców tylko zupełna nieświadomość jakości czynu, ale ludzie żyjący pod panowaniem prawa i uczęszczający na nauki kościelne, takiego tłumaczenia mieć nie mogą. Z praktyki sądowej można wynieść tylko przekonanie, że przestępcy zazwyczaj dopuszczają się wtedy występków zuchwalszych, gdy

im pierwsze przewinienia uszły płazem. Podobnych przykładów nader uderzających mamy wiele w okolicy Tykocina. Wiadomo na przykład, jakie były sądy tak zwane wójtowskie<sup>2</sup> przed organizacją dzisiejszych sądów gminnych. Zaskradzione drzewo w lesie dworskim lub szkodę w zbożu kumowie wówczas skazywali obwinionego czasem na zapłacenie dziesiątej tylko części rzeczywistej straty. Małe kary lub żadne naprowadziły spokojnych ludzi na drogę nadużyć i większych przestępstw i zrodziło się komunistyczne pojęcie o własności dworskich lasów, łąk i pól, wskutek czego nastąpiły liczne zamachy na leśniczych i polowych. Tak na przykład w dobrach Stelmachowskich<sup>3</sup> w r. 1873 włościanie ze wsi Pajewa<sup>4</sup> napadli w lesie na nadleśnego M. i siekierami pokaleczyli mu konia. W rok później dwóch włościan rzuciło się na tegoż nadleśnego z zamiarem uduszenia go, a w roku 1875 synowie ekswójta napadłszy z zasadzki, ściągnęli pana M. z konia i powaliwszy go na ziemię, zadali mu kilkanaście uderzeń w głowę dziesięciofuntowym kamieniem. W roku 1884 w tychże dobrach włościanie ze wsi Łopuchowa<sup>5</sup> na śpiącego leśnika nazwiskiem Białosuknię<sup>6</sup>, który pilnował łąk dworskich, narzucili na głowę siermięgę<sup>7</sup>, po czym gniotąc i bijąc dragami, złamali mu siedm żeber i zgnetli klatkę piersiową, wskutek czego nazajutrz umarł biedny człowiek.

<sup>1</sup> Sofizmat – pozornie poprawne rozumowanie, oparte na wieloznaczności wyrażen i nieściśłości wnioskowania

<sup>2</sup> Na temat sądów wójtowskich Zygmunt Gloger pisze w swojej *Encyklopedii staropolskiej*; zob. Z. Gloger, *Sądy*, w: tegoż. *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, T. IV, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1972, s. 205.

<sup>3</sup> Stelmachowo – w czasach Glogera był to folwark leżący w granicach powiatu mazowieckiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gmina Tykocin.

<sup>4</sup> Pajewo – z kontekstu wynika, że chodzi o wieś niedaleko Jezewa, chociaż *Słownik geograficzny*, dz. cyt., notuje wieś o tej nazwie tylko w pow. ciechanowskim (gub. płocka) – zob. tamże, t. XV, cz. 2, Warszawa 1902, s. 429, k. 1.

<sup>5</sup> Łopuchowo – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>6</sup> Białosuknia (leśnik), Pan M. – nie udało się zidentyfikować podanych osób.

<sup>7</sup> Siermięga – wierzchnie ubranie noszone przez chłopów w dawnej Polsce; wykonane z samodziału, czyli tkaniny wełnianej lub lnianej tkanej na ręcznym wasztaście tkackim.

## 124

### Z TYKOCIŃSKIEGO, DNIA 9 SIERPNIA 1884 R.,

„Gazeta Warszawska” 1885, nr 178, s. 3;  
rubryka „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;  
podpis: „Ziemianin”.

Kłęski rolników – Brak robotnika – Przemysł rękodzielniczy u włościan – Niesłuszne zarzuty.

Już dawno nie pamiętamy tak kłęskowego roku i takich ostateczności atmosferycznych jak podczas obecnego lata. Po dwumiesięcznej suszy i niesłychanych upałach przeplatanych burzami gradowymi nastąpiły niebywale w tej porze chłody i deszcze, które oprócz mitręgi w żniwach spowodowały w wielu miejscach porośnięcie żyta i pszenicy, bądź zżętej w kopach, bądź jeszcze na pniu stojącej. Skutkiem suszy szczególnie ucierpiał jęczmień i groch, który w wielu miejscach uschnął przed wydaniem strąków. Żyto i pszenica ma ziarno chude i namiot mierny. Żniwa, które w tych stronach nadchodzą zwykle około 29-go lipca, w roku bieżącym rozpoczęliśmy tygodniem pierwej. Deszcze jednak i niedostateczna ilość rąk do pracy przewlekły je do tej pory.

Przeciwno brakowi robotnika radzimy tu sobie prowadzaniem górali. Środek to jednak niezupełnie dostateczny, bo przy sprzęcie zboża do każdej kosy góralskiej potrzeba dwóch miejscowych robotnic lub



robotników do tak zwanego podbierania, wiązania w snopki i ustawiania w kopy, czyli jak tu nazywają „dziesiątki”. Nie potrzebujemy tego dowodzić, ile strat materialnych dla rolnika przynosi opóźnienie robot gospodarskich, spowodowane niedostateczną ilością rąk do pracy. A jakkolwiek jest w naszym kraju niemało okolic szczęśliwych pod tym względem, jednak nie ulega wątpliwości, że okolice takie nie są liczne.

Przemysł rękodzielniczy ludności wiejskiej, o którym tyle teraz piszą, tam tylko rozwijać się może na szerszą skalę i z pożytkiem ogólnym, gdzie zbywa rąk od przemysłu rolniczego czyli rolnictwa. Gdzie zaś nie ma podobnego położenia, tam byłoby niekonsekwentnym wymagać od posiadaczy ziemi, żeby propagując przemysł rękodzielniczy na wsi, umniejszali tym sposobem i tak już za małą ilość rąk do obrobienia tej ziemi. Gdzie nie ma przeludnienia, tam rolnictwo jest przemysłem podstawowym, od którego pomyślności zależy byt i pomyślność wszelkich gałęzi mniejszego i większego przemysłu rękodzielniczego oraz handlu. Jeżeli rolnictwo będzie kulało z powodu niedostatecznego i drogiego robotnika, jeżeli rolnik należycie nie wyzyska dla kraju z tego powodu swego chlebobajnego warsztatu, część zboża wysypie mu się na polu lub porośnie, doczekawszy się deszczu, warzywo w swoim czasie nieopielone i niepolane zgnędnije, łąka późno skoszona nie wyda dobrego plonu – tam przy ogólnej biedzie powstałej z powyższych przyczyn, przemysł rękodzielniczy wiejski nie rozwinie się nigdy i więcej strat niż pożytku przyniesie. Wobec ciężkiego krachu dla produkcji rolniczej, przez który obecnie przechodzimy, i ciągłych nawoływań o zmniejszenie kosztów produkcji rolnej, jakże dziwne są w niektórych pismach jednoczesne skargi na ziemian naszych, że nie pracują nad rozwojem drobnego przemysłu wśród ludności wiejskiej, który przecież odejmując ręce od roli, wpłynąć by musiał na podrożenie tej produkcji!

Dla biorących rzecz powierzchownie zdanie nasze może się wydać egoistycznym i zacofanym. Nie każdy bowiem uważa rolnictwo za to, czym jest istotnie, to jest za podstawowy przemysł dla ogólnego bytu w naszym kraju. Po tym przemyśle drugie miejsce zajmuje przemysł fabryczny i pozostawiający niezmiernie wiele do życzenia przemysł rękodzielniczy w naszych brudnych, zacofanych, leniwych i ospałych miasteczkach. Tam to leży odłogiem istotnie zarosłe chwastami najszersze pole do działania dla ludzi miłujących dobro kraju i rzetelnie postępowych. Tam to są tysiące rąk, które dziś próżnują lub partaczą, a które z pożytkiem dla ogółu mogłyby wyuczyć się i zająć tkactwem, szewstwem, ślusarstwem itp. rzemiosłami. Ale u nas na wsi, w gospodarstwie kilku-, kilkunasto- i kilkudziesięcio-włókowym<sup>1</sup> tyle potrzeba pracowitych rąk do roli, do ogrodów, do gospodarstwa nabiałowego, pielęgnowania trzody chlewnej, drobiu, itp. zajęć, że właściciel gospodarstwa latem i zimą wszystkie siły robocze zużywa i wyęczać je powinien w kierunku wszechstronnego wyzyskania swego warsztatu, na którym specjalnie pracuje. Gdzie sił tych jest tak wiele, że gospodarz nie jest w możliwości zająć ich pracą, tam nie ulega wątpliwości, że przemysł rękodzielniczy powinien je spożytkować. Tak się dzieje na Śląsku i w Czechach; ale u nas okolic takich jest niewiele. Należałoby więc przede wszystkim oznaczyć i poznać miejscowości podobne i warunki możliwego przemysłu lub ułatwienia zarobku rolniczego w okolicach mniej zaludnionych, do których np. sprowadzają górali niemal o mil<sup>2</sup> sto. Należałoby wpłynąć, żeby lud wszędzie używał na odzież tylko domowych tkanin, co dziś niestety w niektórych okolicach zaczyna wychodzić z użycia.

---

<sup>1</sup> Włóko – termin posiada dwa znaczenia: konne lub ciągnikowe narzędzie rolnicze do wyrównywania i kruszenia górnej warstwy gleby lub dawna jednostka powierzchni gruntu ornego; też: grunt o takiej powierzchni. Z kontekstu wynika, że chodzi o pierwsze z podanych znaczeń.

<sup>2</sup> W przybliżeniu ok. 160 km.

ŚWIĘTEJ PAMIĘCI KSIĄDZ STANISŁAW JAMIOŁKOWSKI,  
 „Gazeta Warszawska” 1885, nr 279, s. 5;  
 rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis pod tekstem: „G”.

W numerze 291 „Gazety Warszawskiej”<sup>1</sup> z roku 1884 pomieściliśmy wiadomość o wydaniu kolęd ułożonych przez księdza Stanisława Jamiołkowskiego, proboszcza w Kuleszach<sup>2</sup> na Podlasiu tykocińskim. Uczony ten kapłan i zacny pasterz, uważając kolędy dawne za przestarzałe, a pragnąc słyszeć zawsze w ustach ludu śpiew religijny i poetyczny, pokusił się sam ułożyć kolędy nowe, które wydał własnym nakładem. Cel nie został osiągnięty, bo jakkolwiek autor pisał językiem pięknym, ale nigdy nie był poetą. Daleko większą wartość od 53 utworzonych przez niego kolęd, posiada jeden tylko, ale gruntownie naukowy artykuł księdza Jamiołkowskiego o kolędach dawnych w „Przeglądzie Katolickim”<sup>3</sup> ogłoszony. W tymże piśmie w roku 1879 i 1880 ksiądz Jamiołkowski podał obszerną monografię miasta Tykocina<sup>4</sup>, zawierającą daleko więcej nieznanych szczegółów, aniżeli pomieszczony w listopadowym zeszycie „Biblioteki Warszawskiej”<sup>5</sup> z roku 1885 opis tego miasta skreślony przez pana Jarnutowskiego<sup>6</sup>, który pracy kanonika Jamiołkowskiego nie znał widocznie. Niestety, zacny kapłan, gruntowny badacz przeszłości i biegły znawca literatury krajowej tudzież rzeczy kościelnych u nas, sumienny współpracownik *Encyklopedii Kościelnej*<sup>7</sup>, stracił życie w 50 roku swego wieku w skutek strasznego wypadku z końmi, o którym wzmiankowały ogólnikowo nasze pisma. Było to w dniu 18-go września roku bieżącego. Kanonik Jamiołkowski wyjeżdżał ze swego dziedzica, i siedząc na bryczce, wysłał woźnicę po zapomniane w mieszkaniu książki, a sam tymczasem trzymał lejce. Konie ruszyły nagle w złym kierunku, kapłan chciał je nakierować, przy czym na pochyłości pagórka bryczka wywróciła się, nieszczęśliwy nie mógł wydostać nóg spod zapiętego fartucha, i konie pociągnęły go razem z bryczką, kroków kilkanaście. Uderzenie głowy i kręgu pancerzowego było tak silne, iż chory po 60-ciu godzinach nieprzytomnego stanu oddał ducha Bogu. Parafia kuleska, złożona wyłącznie z kilkudziesięciu wiosek drobnej szlachty podlaskiej, z której i sam ksiądz Jamiołkowski pochodził (urodził się w Jamiołkach<sup>8</sup> w sąsiedniej parafii), straciła w nim niepospolitego pasterza i opiekuna, kraj zacnego obywatela, a duchowieństwo diecezjalne luminarza najbieglejszego w prawach kościelnych. Ksiądz Jamiołkowski był przez biskupa Łubieńskiego<sup>9</sup> mianowany profesorem seminarium duchownego w Sejnach<sup>10</sup>, gdzie w ciągu swoich obowiązków znamienny wpływ wywarł na ukształcenie całego pokolenia młodych księży. Była to niewątpliwie największa z jego zasług. Jamiołkowski twierdził, że w czasach dzisiejszych, każdy pleban, aby wśród swojej owczarni utrzymał powagę wiary i kościoła, powinien górować nad owieczkami wykształceniem. To też księży wyświeconych za czasu działalności nauczycielskiej zmarłego, można było łatwo poznać. Po wyjeździe z Sejn osiadł na probostwie w Kuleszach, gdzie całą pracę swoją zwrócił ku umoralnieniu licznej rzeszy współbraci. Pędząc żywot przykładowy i cichy, probostwo, w którym zamieszkał, przemienił w ponętną wiejską siedzibę. Odnowił miejscową świątynię, pobudował prawie własnym kosztem obszerną i gustowną plebanię, wikariat, dom dla służby kościelnej z gospodą chrześcijańską. Gromadził książki, zabytki przeszłości, sadił drzewa, pielęgnował ogrody, szerzył zamiłowanie do sadownictwa i naprawiania dróg, tak, że podróżni po dobroci dróg poznawali terytorium do parafii kuleskiej należące. Prawy kapłan chrześcijański obok nadzwyczajnej słodyczy i łagodności miał duszę pełną hartu, nieugiętych szlachtetnych zasad i odwagi cywilnej.

<sup>1</sup> „Gazeta Warszawska” 1884, nr 291, s. 2.

<sup>2</sup> Kulesze Kościelne – w początku XIX wieku okolice Kulesz Kościelnych włączono do departamentu augustowskiego i powiatu tykocińskiego. W 1815 roku Kulesze znalazły się w województwie augustowskim, obwodzie łomżyńskim i powiecie tykocińskim. Pod koniec XIX wieku *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* wymienia Kulesze jako okolicę szlachecką w powiecie mazowieckim. Obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kulesze Kościelne.

<sup>3</sup> Zob. „Przegląd Katolicki” 1879, nr 41, 43-47, 49, 50, 51; 1880, nr 3, 5.

<sup>4</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>5</sup> Zob. i por. J. Jarnutowski, *Tykocin. Miasto w dawnej ziemi biebskiej*, „Biblioteka Warszawska”, 1885, t. 4, s. 173-174.

<sup>6</sup> Nie udało się ustalić danych na temat postaci.

<sup>7</sup> *Encyklopedia Kościelna* – pełny tytuł: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wazera i Weltego z licznemi jej dopełnieniami przy współudziale wielu duchownych i świeckich osób wydana przez Ks. Michała Nowodworskiego pod redakcją Ks. D-ra Stefana Biskupskiego* – encyklopedia składająca się z 33 tomów wydanych w latach 1873–1933. Początkowo drukowana w Warszawie w Drukarni Czerwińskiego i S-ki na Ulicy Świętokrzyskiej. Była jednym z większych polskich przedsięwzięć wydawniczych w zaborze rosyjskim.

<sup>8</sup> Jamiołki-Piotrowięta – w XIX wieku wieś w guberni łomżyńskiej, w powiecie mazowieckim. Obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Sokoły.

<sup>9</sup> Konstanty Ireneusz Łubiński herbu Pomian (1825–1869) – biskup rzymskokatolicki, biskup diecezjalny sejneński w latach 1863–1869. Za sprzeciwienie się wysłaniu delegata do rządowego Kolegium Rzymskokatolickiego w Petersburgu został skazany na zesłanie.

<sup>10</sup> Sejny – miasto powiatowe w północno-wschodniej części województwa podlaskiego, w powiecie sejneńskim. Położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad Maryczą (lewy dopływ Czarnej Hańczy).

## 126

CENY PŁODÓW ROLNICZYCH  
I WYNAGRODZENIE SŁUŻBY,  
„Gazeta Warszawska” 1885, nr 282, s. 2;  
rubryka: brak nazwy;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas:

Niemają zawód spotyka tych, którzy mieli nadzieję, że ceny zboża podniosą się bądź z powodu ogólnego psucia się ziemniaków, bądź wybuchłej wojny nad Dunajem<sup>1</sup> i chmurnego politycznego horyzontu w Europie. Pszenicę wyborową sprzedajemy niewiele drożej nad 5 rubli korzec sześciopudowy<sup>2</sup>, a żyto nie wiele wyżej nad *pół czwartą*. Są to ceny, przy których dobrze gospodarując, może mieć rolnik na opłacenie niedrogiej czeladzi, najemnika i podatki, a dla siebie na barszcz, kaszę i czarny chleb, ale dla dzierżawcy nic nie zostanie na zapłacenie rat dzierżawnych, a dziedzicowi na najumiarkowańsze procenta od kapitału obrotowego i wiarytelności, na kawę i herbatę w domu, na wychowanie dziatwy w mieście. Nie tylko, że zboże nie płaci, ale i za bezcen kupować go jeszcze nie ma komu. Kupcy, którzy dawniej objeżdżali dwory wiejskie, domagając się usilnie o transakcje, teraz nie tylko nie pokazują nosa na wieś, ale i na mieście chowają się po kątach przed natarczywym procentem.

Z upadkiem cen zboża idzie w ślad trudność sprzedaży każdego produktu martwego i żywego naszych gospodarstw. Już nie mówimy tu o okowicie<sup>3</sup>, której cena spadła niżej kosztów produkcji, o drzewie towarowym, od którego książę Bismarck<sup>4</sup> każe sobie płacić ogromne cła graniczne, ale nawet takie przedmioty, jak drób domowy, trzoda chlewna i w ogóle bydło, nabiał, owoce, warzywo i płótno domowej roboty, sprzedać jest bardzo trudno i można tylko za bezcen. Oto na przykład piszący do „Gazety” waszej, mając

do sprzedaży dwa okazałe karmniki, które na każdej wystawie rolniczej otrzymałyby nagrodę, posyłał wielokrotnie do rzeźników i handlarzy mieszkających w promieniu pięciomilowym i kładł cenę bardzo niską, równą kosztom ukarmienia nierogacizny, a jednak nikt nie chciał przybyć nawet do obejrzenia i tylko apatycznie odpowiadało wszędzie, że teraz z powodu biedy ogólnej tak mały odbyt ma wieprzowina na prowincji, iż na kupno wielkiej sztuki ryzykować nikt nie chce, ani na zawiezenie do oddalonych miast większych.

Na upadek cen zboża najwięcej narzekają sami handlarze i małomiasteczkowi rzemieślnicy, jak: rymarze<sup>5</sup>, stolarze, kotlarze, krawcy, szewcy i tak dalej, którym dokuczają niepamiętny brak roboty i zarobku. Każdy bowiem rolnik, czy to właściciel włók kilkudziesięciu, czy jednej, nie mając pieniędzy, ograniczył wszystkie swoje wydatki i potrzeby materialne do niebywałego jeszcze *minimum*, co oczywiście powodowało musiało dotkliwy zastój w handlu i rzemieślniczej produkcji całego kraju.

Przypatrując się dziś temu brakowi środków na bilansie ziemianina, tym przymusowym oszczędnościom i czytając w pismach ciągle nawiązywania, abyśmy starali się najusilniej o *obniżenie kosztów produkcji rolnej*, mimowolnie przychodzi na pamięć każdemu ziemianinowi w Łomżyńskim żwawa przed kilku laty polemika w kwestii ogólnego podniesienia płacy czeladzi<sup>6</sup> i służbie dworskiej, czego koniecznie domagało się wychodzące naówczas jedno z pism prowincjonalnych, pomimo rozpoczynającej się już obniżki cen i przewidywanej stagnacji zbożowej. Ziemianie nasi w odpowiedziach swoich wykazali wówczas, że wynagrodzenie, które dają swej czeladzi, wystarcza na jej utrzymanie, że jest ono nawet wyższym, aniżeli dawane w Prusach i Austrii, że przy niedostatecznej ilości rąk do pracy istnieje u nas konkurencja nie o chlebobdawców i pracę, ale o dobrych robotników, która daje im *niezależność* od tak zwanego kapitału i ryzyko w gospodarstwie, jak na przykład nieurodzaj, wszelkiego rodzaju kłęski, *upadek cen zbożowych* i tym podobne ciężą na chlebobdawcy, a nie na jego czeladzi i służbie, która *niezależnie* od tych wszystkich strat swoje myto<sup>7</sup>, ordynarie<sup>8</sup> i tak dalej odebrać musi. Gdybyśmy podnieśli wówczas wynagrodzenie służby (co zresztą było niemożliwym), to oczywiście wzrosłyby znacznie koszty produkcji rolnej (których zmniejszenia teraz wszyscy się domagają) i funkcjonowanie gospodarstw folwarcznych przy takich warunkach stałoby się niemożliwym, a bankructwo powszechnym, które pograżyłoby w nędzy najprzód klasę robotniczą. Dziś tymczasem czeladź nasza jest najmniej dotknięta przez ogólny zastój, bo otrzymuje takie myto jak i dawniej, choć obywatel sam na nowe byty dziś nie ma. Ziemianie też w ogóle reformę swego budżetu zaczęli nie od zmniejszenia pensji czeladzi, ale od oszczędności domowych i osobistych, ku czemu znany kwestionariusz wystosował obywatel podlaski pan Adam Goltz<sup>9</sup>. Gdyby zaś kto lekkomyślnie nie przystąpił jeszcze do reformy oszczędności, która jest dziś pierwszym obowiązkiem względem kraju i własnej dziatwy, to niebaczniemu zalecamy szczerze, aby zajrzał do „Kroniki Rodzinnej”, która arcyzacznie i po obywatelsku zajęła się specjalnie pana Goltza kwestionariuszem i odpowiedziami na niego.

<sup>1</sup> Prawdopodobnie Glogerowi chodzi o skutki ekonomiczno-gospodarcze związane z kampanią nad Dunajem podczas wojny francusko-austriackiej zwycięsko zakończonej przez Napoleona I. Wojnę zakończył pokój w Schönbrunn (październik 1809), na mocy którego Austria utraciła część swego terytorium na rzecz Francji, Księstwa Warszawskiego i Rosji.

<sup>2</sup> Korzec – dawne naczynie na zboże; dawna miara objętości stosowana do ciał sypkich, wynosząca w zależności od regionu od około 43 do 128 litrów.

<sup>3</sup> Okowita – mocna wódka z 70% zawartością alkoholu.

<sup>4</sup> Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – książę von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg; niemiecki polityk, premier Prus, kanclerz Rzeszy zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec.

<sup>5</sup> Rymarz – rzemieślnik wyrabiający przedmioty ze skóry.

<sup>6</sup> Czeladź – dawna służba u arystokracji używana do posług w domu, jako straż w zamku itp., a także towarzysząca swoim panom w wyprawach wojennych.

<sup>7</sup> Myto – dawniej opłata za przejście przez most, rogatki itp.; opłata za przewóz towarów; cło.

<sup>8</sup> Ordynaria – wypłacana w naturze część zarobków robotników rolnych w folwarku albo oficjalistów dworskich.

<sup>9</sup> Adam Goltz (1818–1888) – działacz społeczny i gospodarczy. Po ukończeniu szkół w Warszawie studiował filozofię w Berlinie i Greifswaldzie. Objąwszy majątek Puczyce po ojcu stał się wybitnym działaczem ziemiańskim (działał w Towarzystwie Rolniczym). Zygmunt Gloger wspomina o nim w *Dolnami Rzek*. Zob. Z. Gloger, *Bug*, w: tegoż, *Dolnami rzek*, Warszawa 1903, s. 171.

## SŁÓW KILKA O SKUTKACH PARCELACJI,

„Gazeta Warszawska” 1885, nr 285, s. 2;  
tekst nieprzypisany do konkretnej rubryki;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Znad Narwi<sup>1</sup> piszą do nas, co następuje:

Z niecierpliwością oczekujemy na ogłoszenie sądu konkursowego „Gazety Rolniczej” w kwestii kilkudziesięciu rozpraw nadesłanych do redakcji na najżywotniejszy dla kraju naszego temat reformy rolniczej i przeciwdziałania złemu stanowi, który gnębi obecnie rolnictwo u nas i prawie w całej Europie. Słyszeliśmy, iż kilka rozpraw z liczby nadesłanych jest napisanych znakomicie. Będą one zapewne rozkupione w znacznej liczbie egzemplarzy, bo jakkolwiek w pismach warszawskich spotykamy często skargi na wieśniaków, że książek mało kupują, jednakże skargi te nie są słuszne, a przynajmniej nie są słuszne w tych rozmiarach. Inaczej sądzą o tej kwestii ci, którzy wiedzą, że dzieła prawdziwej wartości, choć bardzo kosztowne, bywają w zupełności wyczerpywane, jak na przykład *Encyklopedia rolnicza*<sup>2</sup>, *Encyklopedia* duża Olgebranda<sup>3</sup>, że o grosz rolnikowi bardzo dzisiaj ciężko, i że dworów polskich jest dzisiaj w kraju znacznie mniej, aniżeli się to ogłosiło zdaje. W ostatnich kilkunastu latach ubyło w Królestwie kilkaset dworów wiejskich z powodu rozparcelowania majątków. Nastąpił tym sposobem rodzaj częściowego kataklizmu w społeczności wiejskiej, na który różni rozmaicie się zapatrywali. Jedni uważali parcelację folwarków za deskę zbawienia ekonomicznego dla kraju, inni za synonim upadku rolnictwa i w ogóle większej własności. Ci, którzy stosunków rolniczych wiejskich i moralnych wpływów dworu na staczający go lud gruntownie nie znają, ci, którzy naiwnie wyobrażają sobie, że obywatelstwo wiejskie stanowi u nas stronnictwo legitymistyczno-feudalne, a w ogorzalej, wąsatej, słowiańskiej twarzy ziemianina widzą symbol zacofania, dla tych oczywiście rozczłonkowanie każdego folwarku na drobne części wydawać się musi krokiem postępu, bo usuwa przede wszystkim z danej przestrzeni kraju „zacofanego szlachcica”. Materialnie biorąc rzeczy, parcelacja majątków była nowym źródłem znacznych korzyści dla wszystkich doradców prawnych, regentów<sup>4</sup> i adwokatów, zwłaszcza prowincjonalnych; toteż rzecz zupełnie naturalna, że pośród tychże znalazła ona wielu gorliwych zwolenników i protektorów.

Nie myślimy tu wcale obstawać przy wielkich obszarach majątkowych. Wszystkie wielkie dobra są stosunkowo do przestrzeni najmniej produkcyjne, a dochody z nich osiągnąć w znacznej części przemysł zbytkowy i zagraniczny. Więc też nie ulega żadnej wątpliwości, że podział wielkich fortun na średnie folwarki, zarządzane przez długoletnich dobrych dzierżawców lub osobiście przez właścicieli, byłby najkorzystniejszym dla ekonomii krajowej. Twierdzimy również, że kto ma duży folwark zadłużony, lepiej żeby podzieliwszy część jego na kolonie, pozbył się zbytecznego balastu i oczyścił resztę, aniżeli na całość oczekiwał ostatecznej ruiny i wyzucia ze wszystkiego. Taki ch jednak parcelacji na folwarki i kolonie prawie nie było w całym kraju. Natomiast uległy rozprzedaży średnie, to jest najprodukcyjniejsze folwarki, których nie rozdzielano na kolonie, ale na zagmatwaną szachownicę zagonową, w której niemożliwym jest prowadzenie racjonalnego, nawet najmniejszego gospodarstwa. „Zacofany” ziemianin ustępował, ale cóż się stawało z majątkiem? Oto kosztowne budynki rozbierano i burzono, ogród i majestatyczne drzewa wycinano dla łatwiejszego podziału sążniami, ogrodzenia szły na komin, dachówkę sprzedawano dla zastąpienia tańszą słomą, na miejsce pługa powróciła przedpotopowa socha, a miejsce machin i narzędzi rolniczych zajął cep i szufla, dostarczająca na targi zanieczyszczone ziarno, niezdatne do wywozu zagranicznego. W miejsce rosłych koni, rasowych stadników i cienkowłnistych owiec naprowadzono po trosze rozmaitej nędzoty i chudoby<sup>5</sup>. Poczta przestała dowozić czasopisma, fabryki dostarczać machin, a rzemieślnicy wyro-

bów. Ogniskiem życia w rozparcelowanym majątku stała się karczma, a kierownikiem opinii publicznej arendarz z pokątnym doradcą. A jednak ta cała historia parcelacyjna uważana jest dotąd przez niektórych piśmiarzy i wielu ludzi za pewny przełom społecznie i ekonomicznie postępowy! I krok naprzód!!! Ale nie dość na tym. Włóścianie i cząstkowa szlachta, rozkupując folwarki za pieniądze w większej części u Żydów pożyczone, zabrnęła głęboko w długi lichwiarskie. Żydzi też wielu nabywcom ziemię już odebrali i sprzedali innym albo pobierając nadmiernie procenta, uczynili z nich sobie niewolniczo zależnych dożywczych pracowników. Oto rezultaty parcelacji w wielu stronach kraju.

---

<sup>1</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie chodzi tu o *Encyklopedię rolnictwa i wiadomości związek z niem mających* z roku 1875, która została wydana w pięciu tomach. Zob. *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających*, T. 1-5, pod red. J. T. Lubomirskiego, Ed. Skawińskiego, St. Przysańskiego, Warszawa 1875–1879.

<sup>3</sup> Encyklopedie Orgelbranda – pierwszą polską nowoczesną encyklopedię autorstwa 181 polskich naukowców, wydawaną w firmie wydawniczej Samuela Orgelbranda i później jego synów. W sumie opublikowane zostały trzy edycje w pięciu wydaniach: *S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna* (1859), 28 tomów, Warszawa, 1859–1868; *S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna* (1872), 12 tomów, Warszawa, trzy wydania: 1872–1876; 1877–1879; 1883–1884; *S. Orgelbranda Encyklopedia Powszechna* (1898), wydanie ilustrowane, 18 tomów, Warszawa 1898-1904 (16 tomów podstawowych), 1911 suplement cz. I, 1912 suplement cz. II.

<sup>4</sup> Regent – w dawnej Polsce: urzędnik zawiadujący kancelarią królewską, sekretarz kanclerza lub podkanclerza; też: urzędnik opiekujący się kancelarią i archiwum sądowym.

<sup>5</sup> Chudoba – skromny dobytek, ubogie gospodarstwo.

## 128

### WAŻNE DLA ZIEMIAN I OGRODNIKÓW,

„Gazeta Warszawska” 1886, nr 34, s. 2;  
rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Zygm. Gloger”.

Z okolic Białegostoku piszą do nas:

Każdy, kto przejeżdżał szosą z Białegostoku ku granicy Królestwa Polskiego, zwrócić musiał uwagę na położoną w pobliżu tej drogi, o 9 wiorst<sup>1</sup> od Białegostoku ozdobnie zbudowaną majątność Nowosiółki<sup>2</sup> i na znajdujące się tamże rozległe szkółki drzew owocowych. Piękne budynki w Nowosiółkach powznosił przed pół wiekiem słynny niegdyś w tych stronach agronom pan Jan Leśniewski<sup>3</sup>, a ogrody i szkółki obszerne umiejętną ręką założył zmarły przedwcześnie przed trzema laty ostatni właściciel Nowosiółek Alfred Moes<sup>4</sup>, młody, ale zasłużony już w tej okolicy gospodarz, uzdolniony wszechstronnie i energiczny pracownik, a niepospolity miłośnik sadownictwa. Każdy krok dziesięcioletniej działalności nieboszczyka nacechowany był myślą zdrową, praktyczną i zarazem obywatelską. On to, używając do swej pomocy wyłącznie i zawsze krajowców, wznowił po Leśniewskim wzorowe gospodarstwo w Nowosiółkach, które zastosował do potrzeb dzisiejszych. Browar piwa bawarskiego podniósł do pierwszorzędnego znaczenia, rozwinął hodowlę bydła i gospodarstwo nabiłowe. On także zamierzał część swego folwarku przemienić na olbrzymi sad owocowy, a zarazem wyprodukować potężną ilość szczepów, żeby później sprzedając je po niższych cenach, dać tym sposobem ogólny popęd do zakładania sadów, a sobie zapewnić należny umiarkowany dochód. Zgon nie pozwolił Moesowi wypełnić tej obywatelskiej przysługi dla ogółu. Ale pozostała wdowa

i opieka nieletnich sukcesorów postanowiła urzeczywistnić myśl nieboszczyka w rozpoczętej przez niego, a najobszerniejszej zapewne w kraju hodowli szczepów owocowych. I oto dzisiaj szkółki sadownicze w Nowosiólkach posiadają do zbycia około 100 000, wyraźnie *sto tysięcy* starannie prowadzonych dwuletnich, trzyletnich i czteroletnich szczepów jabłoni, gruszek, śliwek i wisien. Wszystkie gatunki są doborowe. Jabłka i gruszki przeważnie zimowe i jesienne i zimę w naszym klimacie wytrzymujące. Założyciel bowiem jako biegły, wielkiej pracy i osobiście zajmujący się swojemu zakładami pomolog<sup>5</sup>, szczególną zwracał uwagę na dobór i trwałość gatunków, robił ciągle doświadczenia i zasięgał rady u najznakomitszych pomologów zagranicą, a z uczonym (niedawni zmarłym) Lukaszem<sup>6</sup> w ciągłych pozostawał stosunkach ogrodniczych. Kto by więc z ziemian zamierzał od razu posiadać młody sad owocowy, może za 25 rubli nadesłane (pod adresem: *Moes przez Białystok lub Choroszcz w Nowosiólkach*) nabyć 100 pięknych drzewek trzyletnich i czteroletnich doborowych gatunków gruszek, jabłek, śliwek, wisien i czereśni. Nie wątpimy, że nawet pomimo krytycznych czasów i trudności o grosz, znajdzie się bardzo wielu ludzi, którzy z tak przystępnej ceny i niezwyklej sposobności korzystać zechcą. Przed rokiem czy dwoma zakład pomologiczny w Nowosiólkach ogłosił już katalog swój drukiem z cenami, które jednak obecnie przy sprzedaży na setki obniżone do powyższej normy zostały, a niebawem ukażą się zapewne w pismach nowe ogłoszenia w tej mierze. Tymczasem zaś ze względu na mającą nastąpić wiosnę i porę zakładania ogrodów owocowych radzilibyśmy teraz zwrócić uwagę ogółu na możliwość łatwego zaopatrzenia się w doborowe gatunki w zakładzie nowosielskim, a mamy nadzieję, że inne dzienniki i czasopisma polskie uczynią tę drobną obywatelską przysługę, powtarzając w swoich łamach wiadomość przez nas podaną.

<sup>1</sup> Wiorsta – rosyjska miara długości wprowadzona w 1849 roku (rzadko używana przez Glogera). 1 wiorsta = 1066,80 m.

<sup>2</sup> Nowosiółki – wieś w powiecie białostockim, znajdująca się nieopodal Choroszczy. W czasach, które opisuje Gloger, właścicielem Nowosiółek i znajdującego się tam browaru był Aleksander Moes.

<sup>3</sup> Jan Leśniewski (?–?) – agronom, rolnik, plenipotent ministra Tadeusza Antoniego Mostowskiego.

<sup>4</sup> Kamil Alfred Moes (1852–1882) – gospodarz i zarządca dóbr wsi Nowosiółki. Właściciel znajdującego się tam browaru, który przejął po ojcu. Na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się ustalić szczegółowych informacji dotyczących tej osoby.

<sup>5</sup> Pomologia – nauka o drzewach i krzewach owocowych.

<sup>6</sup> Na podstawie podanych przez Glogera informacji nie udało się ustalić szczegółowych informacji dotyczących tej osoby.

Z TYKOCIŃSKIEGO, DNIA 10 MARCA 1886 R.,

„Gazeta Warszawska” 1886, nr 59, s. 3;

rubryka „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;

podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Mrozy i śniegi. – Emigracja Żydów. – Cisza.

Zacząć musimy od powszechnej w tym roku piosenki, że zimę mamy mroźną i śnieżną, jakiej od lat trzydziestu już nie było. Dwadzieścia stopni w dniu 1, a szesnaście w dniu 8 marca, to trochę za dużo. Na mrozy nie można się jednak tyle skarżyć, co na nadmiar śniegu, który spowodował na drogach transportowych i więcej przebywanych straszliwe wyboje, a w pobliżu pól i zabudowań olbrzymie zasy, fatalnie utrudniające przewóz wszystkich ciężarów. Jeżeli bezśnieżny u nas początek zimy nie zaszkodził ozimom<sup>1</sup>, to teraz nie mieliśmy już potrzeby obawiać się nawet o mrozy syberyjskie, tak gruba warstwa śniegu

pokryła nasze pola. Najgorzej wyszły na tym biedne kuropatwy, które w ciągu ostatnich lat kilku rozmnożyły się do niebywałej ilości, a podczas lutego w roku bieżącym wyginęły do szczętu. Wprawdzie na niektórych folwarkach porobiono dla nich w polu budy z gałęzi, gdzie sypano im ziarno i gdzie chroniły się przed jastrzębiem. Lecz, że w ogóle w Tykocińskim dworów jest mało, a włościanie i drobna szlachta tępią przez rok cały zwierzyne wszelkimi sposobami, więc zaręczano nam, że są już całe gminy, w których ani jedna para kuropatw nie przechowuje się. A to jeden z myśliwych pod Tykocinem<sup>2</sup>, zakupiwszy od włościan pewną liczbę żywych kuropatw, postanowił dochować je do wiosny i następnie obdarzyć miłą swobodą. Poczciwe ptaki, jakby odczuwając myśl szlachetnej opieki, przyjmują pokarm prawie z ręki i gwarzą do siebie wesoło. Zające, które podczas ciężkiej zimy dają sobie łatwiej radę niż kuropatwy, korzystają z zasp śnieżnych i dostają się przez parkany do ogrodów, ogryzają gałązki młodych drzewek i krzewów, gdzie są powodem prawdziwej klęski. A że sadownictwo w ostatnich latach zrobiło znaczne postępy, więc w młodych ogrodach, które na większą skalę pozakładano w Nowosiólkach<sup>3</sup>, Złotorii<sup>4</sup>, Jeżewie<sup>5</sup>, Kołomyi<sup>6</sup> i tak dalej, właściciele mogą ponieść duże szkody.

Smutniejsze wieści dochodzą nas z odległego wschodu, a mianowicie z Kazania<sup>7</sup> i dalszych stron jeszcze, gdzie przeznaczona została większa część wstępująca do wojska szeregowców z ostatniego poboru w gub. łomżyńskiej. Listy, które przybywają stamtąd od nich, donoszą o potężnych mrozach za Wołgą i Uralem i co idzie za tym o szwankach, które w skutek odmrożenia ponoszą.

Surowej zimy nie lękają się tylko lichy odziani, a najryzykowniejsi we wszelkich przedsięwzięciach Żydzi. Chcemy tu mówić o emigracji tej ludności do Ameryki, która była przycichła od lat paru, a teraz rozpoczęła się na nowo ze stron naszych i w rozmiarach większych niż dawniej. Naturalną przyczyną tej epidemii jest ekonomiczna nędza szybko rosnąca w ostatnim czasie i chęć poprawienia swego losu za morzami. Chwila obecna jest ważną dla studiów ekonomicznych i socjalnych. Urodzaj mieliśmy dobry, chleba w bród i wszystkie artykuły żywności, które kupuje uboga ludność miasteczkowa staniały nadzwyczaj. Zdawało się więc, że dla biednych nastał czas bardzo pomyślny. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. Upadek cen zrzucił pustki w kieszeni rolnika, a ten brak pieniędzy wytworzył konieczną oszczędność, która jest synonimem panującej obecnie stagnacji, działającej tak zabójczo na wszelki handel, przemysł i zarobkowanie. Żydzi jako obdarzeni wysokim instynktem ekonomicznym przeczuli najpierw to smutne położenie i biedacy pośród nich, zamiast się cieszyć z tanizny zaczęli najprzód utyskiwać na upadek cen i przewidywać dla siebie ciężkie chwile, a wielu przedsięwzięło emigrację. Niektórzy wyjechali sami, nie posiadając funduszu na zabranie swoich rodzin, którym zostawili tylko słowo nadziei, że pierwsze oszczędności swoje z drugiej półkuli ziemi przysła osieroconym na kosztą dalekiej podróży za Ocean.

O karnawale nic zgoła nie było słyhać u nas na wsi. Nikt tu nie tańczy, nie stroi się, nie śmieje do rozpuku. Ogólna bieda, ogólne troski i niepowodzenia zmuszają ludzi do rozwagi, do liczenia się z każdym groszem i z każdą chwilą czasu. Mamy już ciężkie *dzisiaj*, któż wie, azali nie będzie trudniejsze *jutro*! Ludzie przywiązani do swych rodzin, do swych strzech i obowiązków społecznych podwoili energię w skrzętnej pracy wśród zacisza swoich ustroni. Tylko z pism dochodzą nas wieści o szczęśliwych kołach pośród naszego społeczeństwa, skaczących i podrygujących wesoło w świątyniach Terpsychory<sup>8</sup>. Bynajmniej nie przyganiamy tu nikomu, gdyż każdy podług natury nerwów i sekrecji<sup>9</sup> swych molekuł mózgowych, zadawała własne potrzeby i żądze, idąc do kościoła, na odczyt, do teatru, na bilard lub gdzie indziej.

<sup>1</sup> Ozimina – zboże wysiewane jesienią.

<sup>2</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich.

<sup>3</sup> Nowosiółki – wieś w powiecie białostockim, znajdująca się nieopodal Choroszczycy. W czasach, które opisuje Gloger, właścicielem Nowosiółek był Aleksander Moes.

<sup>4</sup> Złotoria nad Narwią – w XIX wieku wieś folwarczna i dobra nad rzeką Narew w powiecie mazowieckim, gmina Stelmachowo, położona 49 km od Wysokiego Mazowieckiego w kierunku Białegostoku. Punkt, w którym rzeka Narew oddziela gubernię grodzieńską od łomżyńskiej.

<sup>5</sup> Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin. Gloger posiadał majątek w Jeżewie.



<sup>6</sup> Kolomyja – wieś w Polsce położona dawniej w powiecie łomżyńskim, współcześnie na terenie województwa podlaskiego, w powiecie zambrowskim, w gminie Rutki.

<sup>7</sup> Kazań – dawna stolica chanów tatarskich, 150 000 mieszkańców, z uniwersytetem; Ekaterynburg, 70 000 mieszkańców, ognisko przemysłu górniczego. Obecnie miasto w Rosji, stolica Tatarstanu, leżące przy ujściu Kazanki do Wołgi.

<sup>8</sup> Terpsychora („Kochająca taniec”, „Radująca się tańcem”; gr. Τερψιχόρη, Terpsichorē, łac. Terpsychore) – w mitologii greckiej muza tańca i pieśni chóralnej. Była jedną spośród dziewięciu muz olimpijskich (przebywały na Olimpie), które należały do orszaku boga Apollina.

<sup>9</sup> Sekrecja – pojęcie medyczne, odnoszące się do procesu produkcji, modyfikacji i uwalniania substancji chemicznych z komórek lub gruczołów; jeden z procesów zachodzących podczas powstawania moczu: Podczas przechodzenia moczu pierwotnego do moczu ostatecznego wydzielane są substancje zbędne w organizmie. W kontekście, w jakim pojęcie to pojawia się w powyższym artykule, chodzi o metaforyczne podkreślenie indywidualnych potrzeb rozwojowych każdego organizmu, w tym potrzeb kulturalnych.

## 130

Z TYKOCIŃSKIEGO W MAJU 1886 R.,  
„Gazeta Warszawska” 1886, nr 121, s. 3;  
w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;  
brak podpisu pod tekstem.

### Stan zasiewów – Emigracja do Ameryki

Po bezprzykładnie śnieżnej zimie mamy teraz nieznośną i wielce szkodliwą na posiewy suszę wiosenną. Nadzieje niektórych rolników, iż obfitość śniegu, zabezpieczająca oziminy<sup>1</sup> przed mrozem, przyczyni się do tegorocznego urodzaju, nie sprawdzają się. I w naturze bowiem nadmiar wszystkiego jest szkodliwym. Widzimy to najlepiej na posiewach ozimych, zwłaszcza tam, gdzie zamięć utworzyła grubsze warstwy śniegu. W miejscach podobnych, gdzie śnieg topniejący znacznie dłużej na wiosnę leżał, przepelniając rolę większą obfitością wody, ozimina prawie do szczytu wyginęła. A jakkolwiek zboża, zwłaszcza żyta, mamy wszędzie rzadkie, to dokładnie odróżniają się dziś na polach podłużne smugi i przestrzenie, gdzie znajdowały się zasypy śnieżne i gdzie zboże wyginęło do szczytu lub nędznie odrasta.

Najdobitniejszym faktem z kroniki bieżącej jest niewątpliwie ciągła, a w tym roku większa niż kiedykolwiek emigracja do Ameryki. Gdy jednak dawniej emigrowali sami Żydzi dobiegający wieku popisowego, to obecnie podąża także szukać poprawy swego bytu wielu Żydów w wieku późniejszym, nieumiejących żadnego rzemiosła. Najsmutniejszym i najszkodliwszym wszakże dla nas jest to, że z pośród chrześcijan wyjeżdżają do Ameryki ludzie młodzi, silni a zwłaszcza rzemieślnicy. Z Tykocina<sup>2</sup> na przykład w roku bieżącym wyemigrowało już podobno około 10 chrześcijan, a niedawno straż pograniczna przytrzymała pod Grajewem<sup>3</sup> usiłujących przejść przez granicę pruską czterech mieszkańców tykocińskich, udających się na drugą półkulę naszej ziemi. Między nimi znajdował się najlepszy rymarz<sup>4</sup> z Tykocina, który pozostawił na Podlasiu żonę i liczną drobną dziatwę. Mieliśmy w ręku list Żyda, który pozostawiwszy we wsi S. rodzinę bez żadnych środków do życia, sam wywędrował pod koniec zeszłego roku do Ameryki w nadziei, że pierwszy fundusz oszczędzony za oceanem przyśle swej żonie na podróż do Nowego Świata. Biedna, osierocona kobieta umarłaby z głodu, gdyby nie szlachetna pomoc jednego z pobliskich ziemian, u którego emigrant był czas jakiś pierwej pachciarzem<sup>5</sup>. Żydówka widocznie donosiła swojemu mężowi o tym, bo ten nadesłał lisy do p. J. z tysiącem błogosławieństw i podziękowań za opiekę nad jego biedną rodziną. W liście tym donosi starozakonny emigrant, że obecnie nigdzie roboty znaleźć nie może, głównie z powodu, że w miastach robotnicy czynią zmywy i świętują, a tych którzy idą do pracy, biją kijami i kaleczą.

Podobny terroryzm brzmi dziwnie dla ucha spokojnych mieszkańców Podlasia, gdzie dotąd słyhać było raczej o braku rąk do pracy niż o braku zarobku, gdzie rozszerzona wśród ludu przez duchowieństwo (w okolicach Tykocina) wstrzeźliwość od trunków uspokoiła nerwy wieśniaków i zaprowadziła pewne uobyczajenie<sup>6</sup> w ich zebraniach.

<sup>1</sup> Ozim ina – zboże wysiewane jesienią.

<sup>2</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>3</sup> Grajewo – w XIX wieku była to osada należąca do powiatu szczuczyńskiego, gmina Bogusze. Umiejscowione na granicy Królestwa Polskiego i Prus; współcześnie: miasto i gmina w województwie podlaskim, położone nad rzeką Elk.

<sup>4</sup> Rymarz – rzemieślnik trudniący się wyrabianiem przedmiotów ze skóry, zwłaszcza uprzęży, siodeł.

<sup>5</sup> Pachciarz – dzierżawca gospodarstwa, trzody lub gospody.

<sup>6</sup> Uobyczajenie – inaczej ucywilizowanie.

## 131

### Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,

„Gazeta Warszawska” 1886, nr 161, s. 2;  
tekst opublikowany w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas:

W roku 1870 ustanowiony został w kraju naszym podatek drogowy, a gospodarzem zebranych funduszków w każdej gubernii z tego źródła jest rząd gubernialny. Suma pieniężna, którą corocznie składa na ten cel nasza gubernia łomżyńska, nie jest nam dokładnie wiadoma. Wiemy tylko, że powiat mazowiecki, jeden z ośmiu składających gubernię, dostarcza na ten cel około 10 000 rubli rocznie, a przez lat piętnaście wypłacił już *sto kilkadziesiąt tysięcy* rubli. Ponieważ powiat mazowiecki odznaczał się przy gęstym zaludnieniu nader małą ilością dróg bitych, zaprojektowano, więc następujące w jego granicach drogi szosowe: 1) z miasta Tykocina<sup>1</sup> przez Sokoły<sup>2</sup> do powiatowego Mazowiecka<sup>3</sup> (Wysokie Mazowieckie); 2) z Mazowiecka do stacji kolejowej Szepietowo<sup>4</sup> i 3) z Sokołów do stacji kolejowej Łapy<sup>5</sup>; 4) z Mazowiecka w stronę Zambrowa<sup>6</sup> i 5) z Ciechanowa<sup>7</sup> w stronę Czyżewa<sup>8</sup> do granic powiatów łomżyńskiego i ostrowskiego. Wszystkie powyższe drogi w granicach powiatu mazowieckiego mają ogólnej długości wiorst<sup>9</sup> 73, a że dawniej zbudowano już od Tykocina w stronę Sokołów wiorst 12, pozostawało zatem do uskutecznienia w projektowanych kierunkach wiorst 61. W ciągu ostatnich lat 16 wybudowano z funduszków drogowych: z Mazowiecka do stacji Szepietowo wiorst 7 i z Mazowiecka w stronę Sokołów wiorst 8, tudzież zaczęto budować z Ciechanowca w stronę Czyżewa wiorst 4, razem można liczyć wiorst 19. Pozostaje zatem do uzupełnienia w kierunku przez rząd przed 16 laty zaprojektowanym dobudować wszystkiego wiorst 42. Sądzymy, że powiat, który tak znaczną sumę pieniężną złożył już od roku 1870 i składać corocznie będzie, ma słuszość upraszać władz gubernialnych, aby zechciały wykonać zaprojektowane i zatwierdzone przez władzę wyższą pomienione kierunki. Tymczasem w roku bieżącym przesłano z Łomży<sup>10</sup> projekt do ministerium spraw wewnętrznych, aby szosy z Tykocina do Mazowiecka nie kończyły, z Sokołów do stacji Łapy nie zaczynały, a drogi, które już zostały wybudowane, zamieniając 1 na 2, oddać pod opiekę miasta i gmin. Dobre komunikacje są podstawowym warunkiem bytu ekonomicznego w każdym kraju. Dowiedzonym

zostało, że drogi żelazne bez urządzenia dróg dojazdowych łączących każdą stację z okolicznymi miasteczkami, nie przynoszą należytego pożytku krajowi ani dochodu swym właścicielom i państwu. Tak właśnie dzieje się u nas. Oto na przykład pierwszorzędna stacja kolejowa Łapy, w powiecie naszym, wśród błotnistych płaszczyn nadnarwiańskich zbudowana nie ma ani jednego sążnia drogi bitej dla połączenia jej z okolicą i miasteczkami, a na wiosnę i w jesieni dla złych dróg nikt ani zboża ani innych większych ciężarów transportować tam nie może. To ten projekt 10-wiorstwowej szosy z Łap do Sokółów i ich zamożnej okolicy miał uczynić zadość najgwałtowniejszym potrzebom ekonomicznym. Z Tykocina do Mazowiecka odległość wynosi wiorst 37, z tych wykonano w różnych czasach drogi bitej wiorst 20, a pozostaje do uzupełnienia podług dawniejszego projektu rządowego wiorst 17. Nowy zaś projekt chce owe wiorst 20 oddać pod opiekę gmin, a budowy pozostałych wiorst 17 całkiem zaniechać. Opieka gmin i wójtów nad szosami, to mówiąc językiem praktycznym, znaczy zaniedbanie i opuszczenie dzieła znacznym kosztem kraju dokonanego, a jednocześnie nowy ciężar kilku tysięcy rubli rocznie włożony na kilka gmin, które zarówno jak cały kraj płacą już ogólny podatek drogowy na budowę i konserwację dróg bitych powiatowych przeznaczony. Zbudowanie zaś szosy na powyższych wiorstach 17 o tyle jest ułatwionym, że trakt, na którym ją zaprojektowano, został już dawniej w tym celu wyprostowany, rozszerzony, rowami okopany, a nawet zawieziono już w tym celu niemało materiału kamiennego, który w okolicy pomienionej jako granit w drobnych bryłach gęsto po polach rozsiany, jest obfitym, tanim i znamenitym na drogi bite budulcem. Materiału tego znajduje się tyle rozrzuconego na samym trakcie, że gdy w dodatku zrobi się błoto na wiosnę lub w jesieni, to podróżni i urzędnicy, udający się z Mazowiecka do Tykocina, żeby ominąć te wiorst 17 niedokończonej szosy, jeżdżą koleją na Białystok, nakładając wiorst 35. A tymczasem jest to linia ważna ze względów rozmaitych: jako pośrednia komunikacja Narwi<sup>11</sup> z Bugiem, twierdzy goniądzkiej z obozem w Gašiorowie<sup>12</sup>, przekątnia dwóch kolei: Brzesko-Grajewskiej<sup>13</sup> i Petersbursko-Warszawskiej<sup>14</sup>, jako główna arteria powiatu, kilku zakładom przemysłowym służąca i bezpośrednio komunikacja największego miasta w powiecie Tykocin z siedziskiem administracji powiatowej w Mazowiecku.

<sup>1</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>2</sup> Sokóły – w XIX wieku wieś w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, położona około 25 km od Białegostoku; współcześnie: wieś i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>3</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej położone nad rzeką Brok, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

<sup>4</sup> Szepietowo – w XIX wieku nazwą tą określano blisko siebie położonych kilka osad, wsi i folwarków, położonych w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie miasto w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>5</sup> Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

<sup>6</sup> Zambrów – miasteczko nad rzeką Jabłonką w dawnym powiecie łomżyńskim (w guberni łomżyńskiej), współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim.

<sup>7</sup> Ciechanowiec – miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Buga, w czasach Glogera położone w pow. mazowieckim guberni łomżyńskiej, współcześnie w woj. podlaskim.

<sup>8</sup> Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

<sup>9</sup> Wiorsta – rosyjska miara długości wprowadzona w 1849 roku (rzadko używana przez Glogera). 1 wiorsta = 1066,80 m.

<sup>10</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, położone nad rzeką Narwą. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>11</sup> Narwa – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta – na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

<sup>12</sup> Gašiorowo – wieś w Polsce położona w województwie warmińsko-mazurskim, w powiecie oleckim, w gminie Wieliczki.

<sup>13</sup> Kolej Grajewska – Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z Pruską Koleją Wschodnią do Królewca.

<sup>14</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

WYDAWNICTWO LUDOWE,  
„Gazeta Warszawska” 1886, nr 187, s. 1;  
w rubryce „Notatki Bibliograficzne”; tekst stanowi  
omówienie prac autorstwa Zygmunta Glogera;  
brak podpisu pod tekstem.

Nie licząc czasopism dla ludu, piśmiennictwo polskie posiada już do tysiąca książeczek przeznaczonych dla warstw mniej oświeconych w społeczeństwie, a wydanych w przeciągu ostatnich lat trzydziestu, to jest od czasu, w którym Towarzystwo Rolnicze<sup>1</sup> w Królestwie Polskim dało mocny impuls moralny i materialny w celach oświaty ludowej i wywołało nader ożywiony ruch na tym polu. Wśród całego tego piśmiennictwa, w którym obok rzeczy miernej wartości znajdowały się i bardzo dobre, istniała niedostrzeżona czas długi przez nikogo luka. Oto pisano dla ludu piękne powiastki, piosenki i wiersze, ale nikomu nie przyszło na myśl, żeby z odziedziczonej po pradziadach przez lud literatury w żywym słowie, literatury rdzennie polskiej i arcyślówiańskiej, wybrać wszystko, co piękne, etyczne i moralne, i wybór taki w szacie drukowanej przekazać młodym pokoleniom. Wiadomo bowiem, że młodzież wiejska, ucząca się z książek i po szkółkach, lekceważy wszystko, co nie jest drukowanym, wstydzi się tego i uważa za prostactwo i ciemnotę. Tym sposobem najlichszy koncept ze starego kalendarza, zwrotka wyczytana w obcym języku z książki podanej przez nauczyciela, wierszydło Rozbickiego<sup>2</sup> lub spolszczona śpiewka z głupiej operetki zagranicznej ma w pojęciach młodszego pokolenia nieskończoną wyższość nad każdą starą, choćby najpiękniejszą pieśnią, przypowieścią, zwyczajem itd. O ile kierunek podobny zgubnie wpływa na zatracenie ducha naszego języka i naszej prastarej odrębności słowiańskiej, tego nie potrzebujemy dowodzić, o tym powinni by wiedzieć wszyscy ludzie światli. Pierwszym, który odczuł te braki wśród drukowanego piśmiennictwa ludowego, zbadał i ocenił praktycznie ich doniosłość i niezwłocznie przedsięwziął zarządzić złemu, był pan Zygmunt Gloger. Jeszcze w r. 1867 i 1868 jako student Szkoły Głównej wydał on kilka broszur wierszowanych dla ludu, których treścią był opis dawnych, piękniejszych zwyczajów ludowych z okolic rodzinnej na tykocińskim Podlasiu. Lecz broszury te, przeznaczone tylko do rozdania, nie znalazły się w handlu księgarskim. Następnie pan Gloger, posiadając zebrany przez siebie bezpośrednio z ust ludu w wielu okolicach obszerny materiał etnograficzny, postanowił z tej bogatej skarbnicy, jako też ze wszystkich zbiorów drukowanych, lecz w ogóle dla ludu nieprzystępnych, i źródeł danych zaczerpnąć treść do wydawnictwa ludowego, rozdzielonego na 7 oddzielnych książeczek. Pierwsza z tych książeczek, o której już pisaliśmy niegdyś, obejmująca przeszło setkę *Starodawnych dum i pieśni*<sup>3</sup>, wyszła jeszcze w roku 1877. Druga z kolei, obejmująca *180 kujawiaków, mazurków, wyrwasów i dumek pomniejszych*<sup>4</sup>, ukazała się nakładem Gebethnera<sup>5</sup> we dwa lata później. Lecz w tymże 1879 roku ta sama firma księgarska wydała jeszcze dwie następne, a mianowicie *Krakowiaki*<sup>6</sup> (w liczbie 657) i *Baśnie i powieści*<sup>7</sup>. W roku 1880 wyszła najobszerniejsza pod nazwą *Gody weselne, 394 pieśni i śpiewek weselnych polskicł*<sup>8</sup>. W książce tej, obejmującej 199 stronnic, obok dziwnie rzewnych i pięknych pieśni obrzędowych, tworzących prawie jeden niezmiernie charakterystyczny, obrazowy i szlachetny, a rdzennie narodowy i słowiański poemat z naszego życia domowego, znajdujemy także ciekawe przemowy oratorów weselnych i streszczone opisy prastarych obrzędów godowych. Po pięciu książeczkach powyższych wydanych przez Gebethnera i Wolffa, a noszących ogólny tytuł *Biblioteczki Ludowej*<sup>9</sup>, ostatnie dwie, to jest szóstą i siódmą pod zmienionym tytułem *Skarbczyka*<sup>10</sup>, wydała księgarnia krajowa Konrada Prószyńskiego<sup>11</sup>. Są to *Zwyczaje doroczne – 110 pieśni zwyczajowych: sobótkowych, dożynkowych, kolęd, przemów itp.*<sup>12</sup> Siódma i ostatnia zamykająca cenne wydawnictwo

popularne, obejmująca, jak widzimy z jej tytułu: *Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*<sup>13</sup>, wyłoczona została w roku bieżącym i nastęrczyła nam powód do ponowienia wiadomości o zasługującym na poparcie ogółu całym wydawnictwie i do wzmianki nieco obszerniejszej o niej samej. W rozdziale *Zabawy i gry* pan Gloger podaje opis około czterdziestu sposobów towarzyskiego bawienia się dzieci i młodzieży naszej od czasów dawnych po dzisiejsze i zakończya opisem zabaw ludu w Gołkowie<sup>14</sup> podczas odwiedzin króla Stanisława Augusta u dziedzica tej miejscowości Teppera<sup>15</sup>. Dalej w rozdziale drugim zebranych jest 127 najcharakterystyczniejszych zabawek i łamigłówek ludowych. Rozdział następny obejmuje *Przypowieści żartobliwe*. Są to dowcipy tzw. chłopskie obok nieocenionych żartów dawnego humoru szlachty naszej i anegdot z życia królów polskich. Zakończya książeczkę obfity, bo prawie pół tysiąca numerów obejmujący, zbiór staropolskich przysłów, rozumnych zdań, trafnych porównań, jędrnych i dosadnych, a stanowiących prawdziwe bogactwo języka wyrażań. O ile wiemy Gloger pomimo prac dla powyższego wydawnictwa i do drugiego wydania książeczek przed kilku laty ogłoszonych, zgromadził już cenne uzupełnienia.

<sup>1</sup> Towarzystwo Rolnicze – organizacja skupiająca ziemian Królestwa Polskiego w latach 1858–1861. Towarzystwo powstało na fali liberalnych reform cara Aleksandra II, wywołanych przegraną przez Imperium Rosyjskie wojną krymską. Była to faktycznie pierwsza organizacja pozarządowa istniejąca w Królestwie Polskim, nie poddana kontroli władz carskich. Zajmowała się szeroko rozumianą polityką rolną; dbała o podniesienie rentowności polskiego rolnictwa, opowiadała się za stopniowym odchodzeniem od pańszczyzny. Postulowała oświatę chłopów.

<sup>2</sup> Soter Antoni Rozbicki (1823–1876) – polski humorysta, facecjonista i przedsiębiorca rozrywkowy, uważany za grafomana. W swojej twórczości często korzystał z absurdu i nonsensu. Jego twórczość istnieje w historii literatury na zasadzie curiosum. Autor zbioru wierszy *Kraina wesołości* (1846), *Bajki ulubione humorystyczne* (1856), *Śpiewy ulubione humorystyczne* (1856).

<sup>3</sup> Z. Gloger, *Starodawne dumy i pieśni*, Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1877.

<sup>4</sup> Z. Gloger, *Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejszych: ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1879.

<sup>5</sup> Gustaw Adolf Gebethner (1831–1901) – polski księgarz i wydawca. W 1857 założył wraz z Augustem Robertem Wolffem księgarnię oraz wydawnictwo o nazwie „Gebethner i Wolff” z filiami na terenie całego kraju, a także w Paryżu i Nowym Jorku. Spółka słynęła z wydań dzieł literatury polskiej, ludowej i muzycznej. Firma istniała do 1951 (antykwarjat zamknięto w 1961).

<sup>6</sup> Z. Gloger, *Krakowiaki: 657 śpiewek ze źródeł etnograficznych i własnych notat*, Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1879.

<sup>7</sup> Z. Gloger, *Baśnie i powieści*, Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1879.

<sup>8</sup> Z. Gloger, *Gody weselne, 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich*, Nakład księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1880.

<sup>9</sup> Biblioteczki Ludowe – seria wydawnicza na polu szkolnym i oświatowym wydawana przez księgarnię i wydawnictwo Gebethnera i Wolffa

<sup>10</sup> Z. Gloger, *Skarbczyk. Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, Księgarnia Krajowa Konrada Prószyńskiego, Warszawa 1882.

<sup>11</sup> Konrad Pruszyński (pseud. Kazimierz Promyk) (1851–1908) – polski działacz oświatowy, pisarz, wydawca.

<sup>12</sup> Z. Gloger, *Zwyczaje doroczne: 110 pieśni zwyczajowych, koled, śpiewek przy szopce, przemów i t. d.: z ust ludu i książek*, Warszawa: Wydawnictwo Konrada Prószyńskiego, 1882.

<sup>13</sup> Z. Gloger, *Skarbczyk*, dz., cyt.

<sup>14</sup> Gołków – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie piaseczyńskim, w gminie Piaseczno.

<sup>15</sup> Piotr Fergusson Tepper (1713–1794) – bankier warszawski. Najbogatszy bankier polski końca XVIII wieku. W 1791 jego majątek wynosił ok. 60-65 mln złotych polskich, kalwinista, wolnomularz. Od ok. 1775 do 1793 roku właścicielem wsi Gołków.

## Z ŁOMŻYŃSKIEGO, D. 14 GRUDNIA 1886 ROKU,

„Gazeta Warszawska” 1886, nr 284, s. 3;  
w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;  
brak podpisu pod tekstem.

Zima – Ceny zboża i okowity – Piwowarstwo – Wywóz jagód czarnych – Losy na loterię zagraniczną.

W dniu 6 grudnia mieliśmy tu pierwszy przedsmak zimy w postaci śnieżnej zawiei, która trwała kilkanaście godzin i zdawała się grozić chwilową przerwą komunikacji, a w każdym razie przypomina nam grozę zimy poprzedniej. Na szczęście ciepło w dniu następnym zniszczyło zasy śnieżne i z białych tumanów pozostało tylko czarne błoto, które grudzień czyni podobniejszym do października.

Rok bieżący do cen zbożowych stanowi pewny wyjątek. Zazwyczaj w grudniu ceny ulegały niemałej niżce z powodu zwiększającej się podaży wobec znacznych dla rolnika wydatków noworocznych. W tym roku przeciwnie, ruch ożywił się teraz i ceny podskoczyły, tylko niestety! – ta zachodzi różnica, że gdy dawniej wielu rolników rozpoczynało dopiero w grudniu sprzedaż ziarna, obecnie większość zmuszona ciężkim położeniem wysprzedaje już resztki swych plonów.

W związku z rolnictwem zajmuje u nas niemałe stanowisko przemysł gorzelniczny i piwowarski. Mamy w guberni naszej kilkanaście browarów piwa bawarskiego i kilkadziesiąt gorzelni, co wobec stosunkowo małej liczby większych gospodarstw w porównaniu z innymi guberniami stanowi ilość dość znaczną. Wiadomo bowiem, że gubernia łomżyńska wśród półmilionowej ludności liczy samej szlachty zagrodowej około 250 000, a kilkadziesiąt mil<sup>1</sup> kwadratowych zajmują lasy skarbowe i położone pośród nich wioski Kurpiów. Okowita<sup>2</sup> z naszej guberni w znacznej części eksportowaną jest za granicę, a dystylarnie Jeziorko<sup>3</sup> i Cydzyn<sup>4</sup> cieszą się powszechnym uznaniem w kraju. Od niektórych właścicieli gorzelni słyszeliśmy, iż sprzedają swój produkt propinatorom<sup>5</sup> okolicznych miasteczek na częściową dostawę w ciągu roku podług ceny warszawskiej wziętej z „Gazety Warszawskiej” w dniu wydania okowity, ze zniżką kilkunastu kopiejek na wiadrze.

W rządzie browarów piwnych guberni łomżyńskiej pierwsze miejsce zajmuje znany od Moskwy do Filadelfii browar w Drozdowie<sup>6</sup>, który tak pod względem wewnętrznego urządzenia i zastosowania wszystkich najbardziej postępowych wynalazków, jako też wszechstronnego uzdolnienia właściciela dóbr i browaru, nie ustępuje najznakomitszym tego rodzaju zakładom europejskim. Pan Franciszek Lutosławski<sup>7</sup> dowiódł, że ziemianin polski nawet w ustroniu dalekiej prowincji, byle tylko ożywiony był taką jak on praca, energią i wytrwałością, może współzawodniczyć z najbardziej uzdolnionym cudzoziemcem. P. Lutosławski jest zarówno wytrawnym rolnikiem, również biegłym mechanikiem, ogrodnikiem, doświadczonym piwowarem, zdolnym ekonomistą i estetykiem. Wielka tylko szkoda, że nadmierna praca stargała przedwcześnie jego zdrowie. Człowiek jednak, który pomimo swoich dostatków i cierpień tyle jeszcze dzisiaj pracuje, jakimże powinien być przykładem dla wszystkich, którzy mają obowiązki społeczne równe, a wiek młodszy i siły większe!

Gubernia nasza dostarcza nie tylko znacznej ilości kartofli na wyrób okowity i jęczmienia na piwo, ale także nigdy byście może nie zgadli, że produkuje ona mnóstwo surogatu<sup>8</sup> na wino czerwone. Posiada bowiem znaczne obszary lasów sosnowych, w których rodzą się obficie czarne jagody. Jagody te wywożone są do Warszawy na fabrykację wina czerwonego. W pobliżu takich właśnie lasów leży miasteczko powiatowe Ostrów<sup>9</sup>, którego uboższa ludność starozakonna zajmuje się zbieraniem jagód na wielką skalę. Widzieć tam można w letniej porze gromady Żydów, Żydówek i ich dzieci, po kilkaset osób wynoszące, gdy powracają wszyscy obciążeni leśnym owocem. Żydówki niosą czarne jagody w dzbanach i garnkach, a mężczyźni, gdy im naczyń zabraknie, napełniają jagodami swoje buty z cholewami i w ten sposób transportują do domu

materiał na trunk francuski, którym w następstwie pokrzepia się niejeden smakosz. Pewnemu także obywatelowi z naszej guberni robiono w Warszawie propozycję, czy by nie zechciał produkować u siebie czarnej malwy<sup>10</sup>, której kwiat wybornie nadaje się do farbowania sztucznych win czerwonych i potrzebny jest w dość znacznej ilości.

Wobec ciężkiej stagnacji handlu ludność starozakonna umie znakomicie wyszukać sobie coraz nowe źródła dochodu. Do tych należy upowszechnione w ostatnich czasach granie na loteriach zagranicznych. Podobno w każdej okolicy znajdują się kolektorowie<sup>11</sup> i liczni grający, werbowani pośród oficjalistów, rzemieślników i w ogóle ludzi mniej zamożnych. Za bilet płaci się markami, licząc markę od pół rubla do czterech złotych. Ale gdy padnie wygrana, rachuba następuje zupełnie inna, kolektor przy jej wypłacie liczy markę po dwa złote i potrąca rozmaite procenta podług swej woli. Cóż za korzystna zaiste spekulacja!

<sup>1</sup> Mila – dawna jednostka długości o różnej wartości, zależnej od rejonu i okresu. 1 mila = 14 816 łokci – 8534,3 m.

<sup>2</sup> Okowita – (samogon, bimber, księżycówka) – wysokoprocentowy napój alkoholowy produkowany w warunkach gospodarstwa domowego.

<sup>3</sup> Jeziorko – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Piątnica.

<sup>4</sup> Cydzyn – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Piątnica.

<sup>5</sup> Propinator – w dawnej Polsce posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>6</sup> Drozdowo – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Piątnica. Wspomniany w artykule browar był pierwszym obiektem przemysłowym na terenie majątku.

<sup>7</sup> Franciszek Dionizy Lutosławski h. Jelita (1830–1891) – twórca fortuny rodu Lutosławskich z ziemi łomżyńskiej. Po śmierci ojca Franciszka Jakuba Lutosławskiego został dziedzicem Drozdowa, gdzie wprowadził nowe nowoczesne metody gospodarowania. Jego wnukiem był światowej sławy kompozytor Witold Lutosławski (1913–1994).

<sup>8</sup> Surogat – rzecz o charakterze zastępczym.

<sup>9</sup> Chodzi o Ostrów Mazowiecką, miasto w województwie mazowieckim, siedziba powiatu ostrowskiego oraz gminy wiejskiej Ostrów Mazowiecka.

<sup>10</sup> Malwa czarna (*Althea rosea* var. *nigra* Cav) – zaliczana do rodziny kwiatów śluzowatych; inaczej zwana: prawoślaz ogrodowy, malwa lekarska, ślaz czarny, ślaz ogrodowy, czarna róża, ślazowa róża, topolówka. W medycynie ludowej odpowiednio spreparowany kwiat malwy zaleca się przy bolesnych, skąpych, jak i nadmiernych krwawieniach miesięczkowych, a także w nieregularnych miesiączkach, bezpłodności, zapaleniu macicy i przydatków. Uważana jest również za środek poronny. Poza medycznym, kwiaty malwy mają zastosowanie kulinarne. Kwiaty malwy czarnej stosuje się najczęściej jako dodatek smakowy do herbatek i mieszanek ziołowych, a same korony kwiatowe używane są do barwienia środków spożywczych, białego wina i likierów.

<sup>11</sup> Kolektor – właściciel, agent lub pracownik kolektury (punkt sprzedaży losów loteryjnych).

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1886, nr 288, s. 2;  
w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „X”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Po suszy letniej i jesiennej mieliśmy suszę zimową; śnieg z deszczem od października zaledwie padał przez kilka dni i nie przemoczył ziemi głębiej nad dwie stopy, a stąd w wielu studniach brakowało wody jak wśród lata i słusznie są obawy, że gdyby były nastąpiły dłuższe mrozy, wielu gospodarzy posiadających liczniejszy dobytek, znalazłoby się w nader przykrym położeniu. Za to zima bezśnieżna jest prawdziwym dobrodziejstwem dla zwierzyny, która poniosła straszną klęskę podczas ubiegłej zimy. Mrozy i niesłychana ilość śniegu były powodem, że na przykład zgłodniałe kuropatwy cisnęły się do zabudowań gospodar-

skich i prawie wszystkie były wylapanie przez ludzi. Po dworach przechowywano je przez zimę, włościanie zaś sprzedawali je do miasteczek lub przekupniom, którzy wywozili do Warszawy. Że zaś dworów i dobrych myśliwych jest w naszym powiecie mało, a spekulantów i pokątnych myśliwych, czyli tak zwanych kłusowników, bardzo wielu, stąd mamy całe mile kwadratowe, na których nie dotrzymało się więcej nad kilka par kuropatw. Więc też wielu prawdziwych myśliwców wyrzekło się jeszcze na cały rok przyjemności polowania na kuropatwy, a niektórzy nawet nie strzelają zajęcy, pragnąc, żeby się zwierzyna rozmnożyła.

W ogóle tradycja myśliwska idzie szybko w zapomnienie i ginie. Zwierzyna straciła schronisko swoje w gęstwinach leśnych i kniejach, które wobec parcelacji wielu majątków i pustoszących serwitutów<sup>1</sup> należą do przeszłości. O ile zaś wśród włościń i drobnej szlachty namnożyło się niszczycieli zwierzyny, o tyle właściciele folwarczni, zajęci pracą i zakłopotani, nie mają dziś czasu na rozrywki myśliwskie. Po dworach naszych, można powiedzieć już od lat blisko trzydziestu, panuje cisza. Hucznych zabaw nikt nie urządza, wino prawie zupełnie wyszło z użycia, karty również, o zbytkach i strojach nikt nie myśli i jeżdżenia do miast unika, a jeżeli kto koniecznie zajrzeć musi do Warszawy, to stanie w tanim hotelu, jada w taniej restauracji i umyka jak najprędzej do domu. Każdy ograniczył swoje wydatki do minimum, a że tak jest w ogólności, najlepszym tego dowodem ogólna stagnacja handlu, czyli, mówiąc po prostu, brak kupujących. Klasa urzędnicza nie powoduje nigdy stagnacji, bo ma pensje te same, a im życie tańsze, tym więcej pozostaje jej na inne potrzeby. Lud wiejski, który własnymi wyrobami się odziewa i własnymi produktami żywi, a wydatki swoje od lat kilkunastu ma jednakowe, nader nieznaczny wywiera wpływ na ogólny stan handlu i przemysłu krajowego. Raz więc jeszcze powtarzamy, że stagnacja obecna naszego handlu i przemysłu, o ile takowy dotyczy i zależy od sprzedaży miejscowej, ma główne swoje źródło w zmniejszonych dochodach warstwy ziemiańskiej i jest prostym następstwem ograniczenia się w wydatkach. Przed laty dziesięć było łatwiej obywatelowi pojechać do Warszawy i wydać 300 rubli na sprawunki, aniżeli dzisiaj 50; było łatwiej pojechać cztery razy do roku, aniżeli dzisiaj dwa. Oto główna przyczyna obecnego zastoju przemysłowego i rękodzielniczego w Warszawie. Przyczyna jasna i prosta, o której wszyscy wiedzą i nikt nie wątpi. Więc też tym dziwniejsze i wielce niekonsekwentne wydają się dla nas wieśniaków utyskiwania na ogólne na wsi życie nad stan, które spotykamy nieraz w pismach warszawskich obok doniesień o powszechnej stagnacji. Nie przeczymy, że mogą się trafić wyjątki, bo gdzież ich nie ma i kiedyż ich nie będzie? Ale w każdym razie na naszym Podlasiu należą one do bardzo rzadkich.

---

<sup>1</sup> Serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX wieku.

Z GUB. ŁOMŻYŃSKIEJ,  
„Gazeta Warszawska” 1886, nr 241, s. 2;  
w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas:

Był czas, w którym parcelowanie majątków jedni uważali za bezwzględny postęp, inni za cofanie się rolnictwa o kilka wieków wstecz. Większość naszych pism zalecała parcelację, a między prowincjonalnymi specjalnie popierało ten prąd wychodzące wówczas „Echo Łomżyńskie”<sup>1</sup>. Opinia publiczna, prawdę mów-



więc, podobno sama nie wiedziała, czego się trzymać, a niewiele zwracała uwagi na nieliczne, ale oparte na doświadczeniu i gruntownej znajomości stosunków rolniczych głosy, które wykazywały, że parcelacja i tyle tylko jest pożądaną i pożyteczną, o ile dotyczy zbytecznych i oddalonych obszarów ziemi, o ile z obszarów tych powstają oddzielone drobne gospodarstwa i kolonie lub małe folwarczki, a nie zagonowe szachownice i o ile sprzedający przez pozbycie się zbytecznych przestrzeni, oczyszczają się z długów i utrwalają swój byt na pozostałym folwarku, a nowonabywcy nie kupują za pieniądze pożyczone od Żydów. Parcelacja przy powyższych warunkach jest pożyteczną i o tyle pożądaną, o ile bardzo szkodliwą jest każda inna. Kto ma włók<sup>2</sup> 40-60 i jeden na nich folwark, a przy tym ciężary, nie może nic lepszego zrobić niż sprzedać połowę tej przestrzeni (o ile na to hipoteka pozwala) na kolonie i resztę oczyścić z długów. Na niewielkim i średnim folwarku gospodarstwo jest najdochoźniejsze, administratorów utrzymywać nie potrzeba, a na obszarze sprzedanym może powstać kilka lub kilkanaście dobrych mniejszych gospodarstw. Niestety! przykładów podobnej parcelacji widzieliśmy bardzo mało. Za to prawie wszędzie włościanie lub drobna szlachta rzucała się na kupno całych dóbr, które ówiartowano na wstrętną szachownicę z kilkuset działek. Właściciel opuszczał stare gniazdo rodzinne i wyjeżdżał na bruk miejski. Płodozmian w polu zanikał, resztki lasu znikały, budowle do podziału rozbierano, ogrodzenia także, sady owocowe wycinano, zamieniając na zacieśnione opłotki i podwórka, maszyny i narzędzia rolnicze ulepszone sprzedawano Żydom jako stare żelastwo, fabryki i rękodzielnie traciły w zniszczonych dworach kundmanów<sup>3</sup>, czasopisma prenumeratorów. Sferę inteligencji wiejskiej zastępuje odtąd i kierownikiem opinii miejscowej zostaje pokątny doradca, starozakonny propinator<sup>4</sup> lub powrócony do domu pisarz batalionowy<sup>5</sup>. Jednym słowem ciemnota odzyskuje przedwiekowe swoje panowanie i lichwa<sup>6</sup> pochłaniająca całą pracę nowonabywców. Gdy smutny ten horoskop stawialiśmy niejednokrotnie przed laty kilkunastu, nie podzielali go ekonomiści dziennikarscy. Czas jednak wykazał, że mieliśmy zupełną słuszność. Nowi dziedzice przedstawiają dziś obraz godny politowania tak pod względem ekonomicznym, jak moralnym. Zmora lichwy dławi resztki mienia tych, którzy na kupno ziemi zaciągnęli długi u Żydów, ale lichwiarze nie odbierają im ziemi, bo wolą mieć z nich dożywotni swój inwentarz. Na domiar niepowodzenia ci, którzy starali się dać swoim synom edukację szkolną, nie mogli dla nich teraz znaleźć w zakładach naukowych pomieszczenia. Jednym słowem tylko ci z drobnych nabywców nie cierpią biedy, nie pracują w krwawym pocie na procenta i nie zostali ze swej własności wyrugowani, którzy nie potrzebowali dapożyczać na kupno, a takich jest liczba niewielka. Do bardzo smutnych objawów należy także ogólne obniżanie się poziomu moralności wśród ludu wiejskiego, rodzaj zdziczenia i upadku powszechnej uczciwości. Jeszcze przed laty trzydziestu nie było zwyczaju po dworach i plebaniach zamykania na noc okiennic, zakładania drzwi sztabami, wożenia broni palnej dla bezpieczeństwa itd. Krzywoprzysięcę uważano jako strasznego zbrodniarza, którego wszyscy unikali, pogardzali nim i wiedzieli o nim na kilka mil<sup>7</sup> dokoła, bo bywał on rzadkim wypadkiem. Dziś w żadnym sądzie gminnym i pokoju nie ma tygodnia, żeby jeden lub kilku świadków fałszywie nie przysięgało. Są świadkowie najemni, z rzemiosła, i to stosunkowo za bardzo niską cenę, są specjaliści w sprawach pewnej kategorii i są przestępstwa, np. kradzież drzewa w lesie dworskim, w których upowszechnione już krzywoprzysięstwo nie uważane jest za grzech prawdziwy.

<sup>1</sup> „Echo Łomżyńskie” (Łomża) – pismo periodyczne (tygodnik); na jego łamach zamieszczano serwis informacyjny z kraju i ze świata, korespondencje z miast guberni łomżyńskiej, kronikę miejscową, ogłoszenia oraz fragmenty prozy; założone w styczniu 1882 roku (dostępne co wtorek); pod koniec 1883 roku pismo przestało się ukazywać; wznowiono je dopiero w połowie 1884 roku, miało ukazywać się w piątki, znów wychodziło krótko, bo do jesieni tegoż roku.

<sup>2</sup> Włoka – 30 morg – 16,79 ha.

<sup>3</sup> Kundman – kupujący w sklepie; klient kupca lub rzemieślnika.

<sup>4</sup> Propinator – w dawnej Polsce: posiadacz propinacji lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>5</sup> Pisarz batalionowy – stanowisko protokolanta, sprawozdawcy zajmowane w batalionie wojskowym. Mianem pisarza batalionowego można określić też twórczość autorstwa żołnierzy o charakterze reportażu lub spisywanych pamiętników opisujących sytuację na froncie oraz w batalionie.

<sup>6</sup> Lichwa – pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki, niedozwolony przez prawo procent; procent i odsetki od pożyczanej sumy.

<sup>7</sup> Mila – jednostka długości używana w krajach anglosaskich, równa 1609 m.

Z ŁOMŻY,  
 „Gazeta Warszawska” 1887, nr 92, s. 2;  
 w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 podpis: „G”.

Z Łomży<sup>1</sup> pod datą 2 kwietnia piszą do nas, co następuje:

Żałobne karty na bramie cmentarnej kościoła Ojców Kapucynów oznajmiły przechodniom, że w dniu 2-m kwietnia o godz. 10 z rana odbędzie się w tej świątyni żałobne nabożeństwo za duszę świętej pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego. W dniu tym właśnie ubiegały dwa tygodnie od śmierci wielkiego pracownika. Szczerze wyznajemy, iż podążaliśmy do kościoła w przekonaniu, że zastaniemy tam garstkę inteligencji miejskiej, otaczającej katafalk, tym bardziej, że był to dzień powszedni i godzina biurowa. Ale jakże głębokiego i miłego zarazem doznaliśmy wrażenia, gdy wstępując w bramę klasztornego cmentarza, ujrzeliśmy tłum tysięczny modlących się, których znaczna część, nie mogąc pomieścić się w kościele, z odkrytą głową i schyłym czołem zalegała przedsiónek i miejsce przed świątynią. Byli tam ludzie wszelkiego stanu i wieku, posiwiali weterani, ogorzałej cery ziemianie, urzędnicy, mieszczenie, rzemieślnicy i młodzież szkolna, zarówno mieszkańcy wsi, jak i miasta, zarówno zamożni, jak i ubodzy. Nad głowami wszystkich jaśniał wśród kościoła wspaniale oświetlony katafalk, a z cichą modlitwą kapłanów łączył się wyraz rzewnego smutku w obliczu wszystkich i w niejednym oku ukrywana łza najszlachetniejszego na ziemi żalu. Tłum cały podążył tu niewzywany przez pisma ani publicznych heroldów, pograżył się w modłach i smutku nie za bliskim krewnym, rozrzewnił nie pod wpływem patetycznej dykcji pogrzebowego mówcy. Ten głęboki smutek wszystkich, ta cicha i rzewna modlitwa tłumowi dawały miarę, jak wielkim był ten człowiek nie przez majątek, tytuły, dostojęstwa i urodzenie, ale przez potężną wiedzę, miłość dla kraju i bezprzykładną w dziejach cywilizacji prawie sześćdziesięcioletnią wytrwałość w pracy społecznej dla narodu. Ani czas, ani środki po temu, abyśmy stawiali dla Kraszewskiego pomniki z brązu lub z marmuru. Pielgrzymki do pantheonów dziś niemożliwe są dla ogółu, tłum zresztą nie oceni dłuta artysty, a drąg jednego barbarzyńcy wystarczy do zdruzgotania arcydzieła fidaszowego. Ale powinniśmy wystawić największemu z naszych pracowników pióra pomnik najtrwalszy w świecie, choć tylko... papierowy. Mamy tu na myśli książkę, w której zebrano by nie tylko tytuły dzieł napisanych przez Kraszewskiego, bo taką ułożył już Estreicher<sup>2</sup>, choć tylko do roku 1879, ale w której wyliczon o by także wszystkie jego pomniejszych rozprawy, korespondencje i artykuły. Ma się rozumieć, byłaby to praca wielka, toteż nie dla jednego Estreichera, ale dla kilkunastu ludzi dobrej woli, pod patronatem znakomitego bibliografa, którzy rozdzieliliby pomiędzy siebie czasopisma, a nawet miejscowości, do których Kraszewski prace swoje wysyłał. Wydanie takiej książki opłaciłoby się księgarzom wybornie, każdy bowiem kupiłby ją jako pamiątkę i osobliwość, nie miałby bowiem co do obszaru tego rodzaju treści drugiej równej sobie w żadnym piśmiennictwie na kuli ziemskiej.

<sup>1</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narwą. W XIX wieku gubernia, powiat i gmina łomżyńska.

<sup>2</sup> Karol Estreicher ps. J. Krupski (1827–1908) – wybitny polski historyk literatury i teatru, krytyk literacki, bibliograf, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, nazywany „ojcem bibliografii polskiej”. Ogłosił łącznie ponad 700 prac, m.in. *Teatr Krakowski* (1898), *Gwara złoczyńców* (1867), *Szopka krakowska* (1904), *Teatru w Polsce* (1873–1879, 3 tomy). Oprócz prac naukowych pozostawił wiele wierszy oraz przekłady ok. 30 komedii i dramatów francuskich, niemieckich, włoskich i hiszpańskich. Wspomniana przez Glogera w artykule pozycja to prawdopodobnie *Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1878. Zob. B. Kurek, *Sześćdziesiąt lat pracy Józefa Ignacego Kraszewskiego w zestawieniu bibliograficznym Karola Estreichera*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, red. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 203–224.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
 „Gazeta Warszawska” 1887, nr 237, s. 2;  
 w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
 brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas dnia 3 września:

Po dziesięciu dniach deszczu, który w zżętych zbożach szkody poczynił i żniwa opóźnił, mamy znowu nie tylko stałą pogodę, ale ciepłe noce i upały lipcowe. Najlepiej wyszli ci rolnicy, którzy mając dostatek robotnika, zacząwszy żniwo wcześniej, uwinęli się ze sprzętem oziminy przed snotą, ale takich było takich niewielu, bo tylko niektóre okolice w gub. łomżyńskiej posiadają dostateczną ilość rąk do pracy. Toteż w wielu gospodarstwach, zwłaszcza w Łomżyńskim, połowa pszenicy porosła, co naturalnie zniży i tak już niską jej cenę. Urodzaj na owoce mamy średni, przeciętnie gruszek mniej, jabłek więcej. Ceny owocu z początku były niezłe, obecnie bardzo liche, jak zwykle w porze, gdy letnie gatunki dojrzewają jednocześnie z ogórkami i muszą być sprzedane. Jest to przestroga dla wszystkich właścicieli sadów, na którą już nie raz zwracaliśmy ich uwagę, aby usuwając z ogrodów swoich przestarzałe drzewa owocowe lub zakładając ogrody nowe, zaprowadzali tylko zimowe gatunki, które jedynie opłacają się dobrze w naszym handlu owocowym. Po deszczach sierpniowych mamy w tym roku niepospolity urodzaj grzybów, jakiego od lat kilku już nie było. Jest on z tego powodu bardzo pożytecznym, że w roku zeszłym grzyb należał do prawdziwych osobliwości w tych stronach, a więc znowu wiejskie i miejskie spiżarnie mogą się zaopatrzyć na lat parę w zapas tego cennego artykułu kuchennego, który w stanie suszonym daje się tak doskonale zachowywać z roku na rok. Na pytanie, dlaczego nie po każdym deszczu, choć następuje ciepło, rosną w równej obfitości grzyby po lasach, nie myślimy tu odpowiadać. Jest to kwestia, a raczej zagadka przyrodnicza, o której rozwiązanie trzeba się udać do panów Rostafińskiego<sup>1</sup>, Janczewskiego<sup>2</sup>, Strasburgera<sup>3</sup> lub młodego Roterta<sup>4</sup>. Chcemy tu tylko zanotować doświadczone spostrzeżenie profana, że każdy wielki urodzaj grzybów następuje wtedy, gdy mocne lub długie deszcze poprzedzone były posuchą i upałami. Po takich deszczach nie trzeba już upału, ale pierwszy dzień pogody pobudza do życia obfitą roślinność grzybową. Lud wiejski w naszych stronach tak przywykł las dworski i wszystko, co w nim rośnie, uważać za ogólną, komunistyczną<sup>5</sup> własność wioski, że dotąd prawie nigdzie nie tylko nie było mowy, aby właściciel lasu miał jakikolwiek dochód z grzybów w razie ich urodzaju, ale przeciwnie, dochód mieli tylko włościanie, a dziecić za gotowy grosz własne grzyby u nich kupować. Obecnie w jednym z majątków tutejszych zaprowadzono porządek, aby każda osoba pragnąca w lesie dworskim korzystać z grzybów w ciągu lata zgłosiła się do miejscowego zarządu po kartkę, za co obowiązana jest przynieść później kopę jedną dobrych grzybów. Jakoż zgłosiło się do tego dworu czterdzieści kobiet, które za udzielenie im pozwolenia przyniosły tyleż kop grzybów, co uczyniły tym chętniej, że każda z nich w ciągu dni kilku rankami uzbierała po kilkadziesiąt kop grzybów na sprzedaż, nie licząc wielkiej ilości bedłek jadalnych<sup>6</sup> na swoją potrzebę domową. Dawniej można by było coś podobnego urządzić ze zbieraniem orzechów laskowych, które zazwyczaj właściciele lasów kupowali od swoich leśników i włościan, ale dzisiaj leszczyna prawie wszędzie została już wytrzebiona jako materiał dawany włościanom z konieczności za serwitut, a także zużytą przez browary, które do kładowania piwa bawarskiego potrzebują wiórów struganych z grubej leszczyny. Obok urodzaju zboża, który przeciętnie jest w tym roku lepszy niż w zeszłym, spodziewamy się za to gorszego plonu ziemniaków, które

w skutek długich dreszczów majowych i sierpniowych w miejscowościach niżej położonych znacznemu psuciu uległy.

---

<sup>1</sup> Józef Rostafiński (1850–1928) – botanik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; członek PAU, pionier polskiej florystyki. Jedną z jego książek, *Przewodnik do oznaczania roślin w Polsce dziko rosnących*, doczekała się 21 wydań między 1886 i 1979 rokiem. Autor *Średniowiecznej historii naturalnej w Polsce* (tom 1-2, 1900).

<sup>2</sup> Edward Janczewski-Glinka (1846–1918) – polski biolog, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności. Prowadził badania nad anatomią roślin, sadownictwem, mykologią i algologią. Był pionierem w Polsce badań w dziedzinie genetyki roślin. Zebrał bogaty zielnik dotyczący flory Żmudzi. Autor *Trzech metod hodowli drzew owocowych* (1896).

<sup>3</sup> Edward Adolf Strasburger (1844–1912) – polski i niemiecki botanik. Przedmiotem zainteresowania Edwarda Strasburgera były jądra komórkowe. Pierwszy nauczył się barwić struktury jądra komórkowego i obserwować je podczas podziału komórki. Członek Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, Akademii Umiejętności, Royal Society w Londynie, Akademii Nauk w Berlinie, w Monachium, w Paryżu, National Academy of Science w USA, w Rzymie oraz Akademii Belgijskiej, Holenderskiej, Duńskiej i Norweskiej.

<sup>4</sup> Chodzi prawdopodobnie o Władysława Karola Rotheita (1863–1916), Gloger zapisuje to nazwisko jako „Rotert”. Polski i rosyjski botanik, podróżnik, profesor Uniwersytetu w Kazaniu, Uniwersytetu w Charkowie i Uniwersytetu w Odessie. Opublikował 62 prace naukowe w języku niemieckim, rosyjskim i polskim. Zajmował się anatomią i fizjologią roślin, miał też w dorobku prace florystyczne i systematyczne.

<sup>5</sup> W powyższym kontekście komunistyczny oznacza tyle, co wspólny, powszechny, oparty na wspólnej wartości.

<sup>6</sup> Bedłka – niejadalny grzyb z rodziny bedłkowatych, *Agaricus* (blaszkowych grzybów kapeluszowych); czasami nazwa grzyba jadalnego.

138

Z WIEJSKIEGO ZAKĄTKA,  
„Gazeta Warszawska” 1887, nr 307, s. 1-2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis: „Z. Gloger”.

Do bardzo szkodliwych przesądów naszych należy dość upowszechnione mniemanie, że różne narody, rasy i społeczeństwa mają wrodzone przeznaczenie i powołanie do pewnych wyłącznych kierunków pracy, na przykład do rolnictwa, przemysłu lub kupiectwa itd. Niektórzy Polacy na przykład powiadają, że jesteśmy narodem rolniczym, więc przemysł i handel to nie nasze powołanie; Żydzi znowu mają wstręt do pługa i kosy, mówiąc, że praca na roli nie jest ich przeznaczeniem. I na zasadach tej samej logiki możemy zajść coraz dalej, aż do Cyganów, którzy utrzymują ze szczerą wiarą, że póki Pan Bóg w niebie, póty Cygan nie będzie pracował, ale musi włóczyć się, kraść, zebrać i wróżyć, bo do tego już się on urodził. Pojęcia podobne wywierają wpływ bardzo niedobry. Ludzie, którzy im hołdują, usprawiedliwiają tym sposobem swoje wady społeczne, ani na chwilę nie zastanowili się nad tym, że w narodach cywilizowanych wszystkie kierunki pracy uprawiane są zarówno i rozwijają się odpowiednio do potrzeb miejscowych i geograficznych. Anglik jest nie mniej dobrym rolnikiem jak przemysłowcem, kupcem, górnikiem, żołnierzem i marynarzem. Francuz i Niemiec również. Czyżby więc Pan Bóg był taki niesprawiedliwy tylko dla Polaków, Żydów i Cyganów, że im ponaznaczał jakieś wyłączne powołanie i upośledził jednostronnymi tylko zdolnościami? Nie, tak źle nie jest. Narody nie mają wyłącznych przeznaczeń do tego lub owego, a gdy nie zdołały jeszcze rozwinąć, na przykład własnego przemysłu, to nie mają prawa rozgrzeszać i usprawiedliwiać swego niedbalstwa błędną wiarą, że są tylko do rolnictwa przeznaczone. Zapewne, że w narodzie, który nie

mieszka nad morzem, nie może wyrobić się stan marynarski, ani górale wśród skał nie zasłyną nigdy z rolnictwa, ale to bynajmniej nie dowodzi, żeby syn rolnika nie mógł być nigdy dobrym marynarzem lub syn górala osiadły na roli dobrym rolnikiem.

Dobry podział pracy jest dźwignią bytu ekonomicznego, ale tylko wtedy, gdy stosuje się do jednostek w narodzie, które odpowiednio do swoich zdolności i zamiłowania, mając na względzie zaspokojenie wszystkich potrzeb krajowych, zajmą różnorodne pola i gałęzie prac pożytecznych. Gdy ziemianin ma kilku synów, a majątek jeden, jakże byłoby to chwalebne, gdyby jeden z jego synów, wykształciwszy się na kupca, handlował zbożem wyprodukowanym przez swego brata, a drugi wełnę wyprodukowaną przez rolnika umiał przerobić na kort<sup>1</sup> lub sukno! Nie narzekalibyśmy wtedy, że w handlu zbożowym wyzyskują nas zsolidaryzowani Żydzi, że w przemyśle wełnianym zalewają nas i monopolizują Niemcy itd.

Rolnictwo, przemysł, handel, oświecenie pojedynczo kwitnąć w żadnym kraju nie mogą, ale muszą razem rozwijać się, a milionom jednostek Opatrzność rozdzieliła najróżnorodniejsze zdolności w tych kierunkach, tylko nie zawsze społeczeństwa starają się o wydobycie i wykształcenie tych zdolności na wszystkich polach pracy. Często zaniedbują one najważniejsze kierunki, które wtedy dostają się zwykle w ręce zabiegłych i praktyczniejszych cudzoziemców, mających u siebie lepszy podział pracy i w każdej specjalności obfitość ludzi uzdolnionych. Cudzoziemcy owi szybko podchwytyją w swe ręce pozostawi one odłogiem jakby dla nich pole pracy i bogate zbierają żniwo, zakładając coraz nowe w tym kraju kolonie. Bogactwo i ziemia przechodzi w ich ręce, a czując, że zajęli stanowisko, które myśmy zajmować powinni, ale zając nie potrafili, uważają nas za rasę niższą od swojej.

W Anglii widzimy przemysł w ręku Anglików; we Francji w ręku Francuzów; to samo w Niemczech i Włoszech. Jakże więc bolesnego doznajemy wrażenia, gdy rozejrzemy się w granicach swego kraju! Fatalny podział pracy, bo wyznaniowy i plemienny, uderza rażąco na każdym kroku, do którego jednak miejscowi ludzie tak przywykli, że nie razi on ich bynajmniej. Na przykład w guberniach zachodnich istnieją miasta liczące 20 do 40 tysięcy ludności, w których nie znajdujemy ani jednego *krawca* chrześcijanina. W powiecie białostockim na kilkadziesiąt fabryk wełnianych, jedna tylko należy do panów Łyszczyńskich<sup>2</sup>. A jednak gdyby przed pół wiekiem do pierwszych fabryk: w Łodzi, Zgierzu<sup>3</sup> i Opatówku<sup>4</sup>, garnęła się młodzież nasza na naukę, moglibyśmy mieć już do tej pory własny przemysł sukienniczy. Ludzie rozumnie miłujący dobro swojego kraju, szanują zarówno każdy zawód i pracę pożyteczną, bez względu czy wykonywa się pługiem lub przy warsztacie rękodzielniczym. Ludzie wytrwali potrafią się uzdolnić zawsze w obranym kierunku, zdobyć potrzebną wiedzę i zawód, a przyszłość do nich należy.

<sup>1</sup> Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

<sup>2</sup> Najprawdopodobniej chodzi o właścicieli Markowszczyzny, Ambrożego Łyszczyńskiego (1805–1879) – właściciela Markowszczyzny, deputata białostockiego w początku XIX wieku. W 1824 drugi syn Ambrożego, Witold, zbudował w Markowszczyźnie fabrykę sukna, którą następnie przeniesiono do Topól.

<sup>3</sup> Zgierz – W XIX w. miasto fabryczne w powiecie łódzkim, w którym w pierwszej połowie stulecia prężnie rozwija się przemysł włókienniczy. Obecnie miasto w województwie łódzkim, w powiecie zgierskim, nad Bzurą.

<sup>4</sup> Opatówek – wieś w województwie wielkopolskim, w powiecie kaliskim, siedziba gminy Opatówek; położona w Kaliskiem, na Wysoczyźnie Kaliskiej, nad Cienią, w aglomeracji kalisko-ostrowskiej. Do 1870 roku Opatówek był miastem. W latach 1824–1826 Adolf Fiedler wznosił jedną z największych fabryk kalisko-mazowieckiego okręgu przemysłowego.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1887, nr 309, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Po niesłuchanie deszczowym październiku mieliśmy pogodną i względnie ciepłą pierwszą połowę listopada. Był to jakoby pożegnalny, ostatni uśmiech jesieni, po której nagle nastąpiła surowa zima. Już Święty Marcin<sup>1</sup> jak zwykle w naszych stronach przyniósł nam pierwsze płatki śniegu, czyli, jak mówią, na białym koniu przyjechał. Płatki te jednak stopniały i zima nie zdawała się jeszcze tak bliską, aż oto w dniu 15 bieżącego miesiąca spadł śnieg obfity i 8-stopniowy mróz zamroził wody, dając uczuć wszystkim niemiły przedsmak zimy. Rok zbliża się ku końcowi, ale podobno mniej pomyślny dla rolników od wielu innych. Urodzaj mieliśmy wprawdzie niezły, ale prawie w każdym gospodarstwie część pszenicy i jęczmienia porosła, co wpływa naniżenie cen i tak już fatalnie niskich. Ziemiaki w niższych miejscach przepadły, łąki nad Narwią<sup>2</sup> z powodu wysokiego stanu wody rzadko gdzie były sprzątane, jak również otawa<sup>3</sup> na łąkach łąkowych z powodu deszczów jesiennych.

Jakkolwiek z powodu wysłania kilkudziesięciu złodziei końskich z guberni łomżyńskiej na Syberię organizacja band złodziejskich poniosła cios dotkliwy, jednakże była ona tak rozgałęziona i solidarna, że bezpieczeństwo publiczne niewiele na tym zyskało i druga połowa złodziei, która uniknęła kary, nie myśli wcale porzucać swego korzystnego rzemiosła. Przed miesiącem na przykład, u jednego z obywateli w Tykocińskiem ukradziono piękną klacz, której wartość na 300 rubli szacowano. Ponieważ wśród nocy kradzież byłaby niemożliwą, z powodu dobrych zamków, czujności stróża i ludzi sypiających w stajni, więc zuchwały złodziej skorzystał z pierwszej chwili ciemnego wieczora, kiedy stajnia i podwórze nie były jeszcze zamknięte, stróż nie rozpoczął nocnej służby, a fernali oddalili się dla spożycia wieczerzy. Złodziej ubrawszy dzielnego konia w czaprak<sup>4</sup>, siodło i tręzle<sup>5</sup> dziedzica, wyjechał na szosę białostocką, pocwałował prosto do Warszawy o 24 mile<sup>6</sup> odległej. W Wyszku<sup>7</sup> zszedł z drogi bitej, przeprowił się przez Bug, skąd jechał na Radzymin<sup>8</sup> i Pragę<sup>9</sup>. Całą tę przestrzeń przebył w ciągu jednej doby, raz tylko po drodze na rynku w powiatowym miasteczku Ostrowie<sup>10</sup> popasłszy, gdzie przed policją wytłumaczył się, że sam wysłany jest z pewnego dworu w pogon za ukradzionymi końmi. Właściciel poszkodowany, wzięwszy z sobą zamieszkałego w jego majątku Żyda, ruszył nazajutrz za śladem złodzieja. Dopędzenie było oczywiście zgoła niemożliwym, ale, rzecz ciekawa, iż wszędzie starozakonny towarzysz obywatela mógł dowiedzieć się w zaufaniu od swoich współwierców wszystkich szczegółów o uciekającym złodzieju. Na dwie mile przed Warszawą zasięgnięto ostatniej wiadomości, że aby nie zwrócić uwagi policji w Warszawie na wierzchowca, złodziej otrzymał wózek i na wózku wjechał do miasta, gdzie natychmiast otrzymawszy za klacz 64 ruble, powracał przez Radzymin do domu, a klacz także została już wyprowadzona z Warszawy ku granicy austriackiej. Ze wszystkiego pokazało się, że po całej drodze istniały stacje, etapy i ułatwienia dla złodziei końskich, a kto chce u nas rozmaitych dobrodziejstw w podróży doświadczyć, mieć na zawołanie: przewodników, schronisko, przeprawę przez rzeki, wóz do jazdy i wrzście grosz gotowy, musi zostać tylko złodziejem końskim i zapisać się w służbę Żydów handlujących tego rodzajem końmi. Handel prowadzi się znaczny i trzeba tylko być pejsatym agentem, aby przekonać się, jak handel ten jest prawie publicznym i powszechnie uorganizowanym.

O życiu naszym wiejskim cóż wam donieść? Podobno nigdy jeszcze nie było tak cicho na wsi jak w tym roku. Każdy myśli tylko o jutrze, o stratach doznanych lub przewidywanych, o oszczędnościach

największych, a nikt o karnawale, biesiadach, zbytkach i wożach. Tak nakazuje rozum, instynkt zachowawczy i poczucie najświętszych obowiązków względem rodziny i społeczeństwa. Dochodzą nas wprawdzie wieści, że istnieje jeszcze w guberni łomżyńskiej jedna okolica, w której lekkomyślne warcholstwo kwitnąć nie przestało. Myślą tam więcej o tańcach niż o terminach zaciągniętych długów. Za pożyteczne pieniądze wyprawiają sute imieniny lada młokosowi lub pensjonarce, nie chodzi bowiem o to, czy dla dziatwy zostanie kawałek ziemi i chleba na jutro, ale żeby dziś popisać się smaczną kolacją, napić wina, zagrać w karty, pochwalić nową suknię, a potem... Żyda w brodę całować.

<sup>1</sup> Święty Marcin (317 lub 335–397) – biskup Tours, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. Wspomnienie liturgiczne świętego (dzień świętego Marcina) w kościele katolickim obchodzone jest 11 listopada. Prawosławni natomiast wspominają św. Marcina 12/25 października. W tym właśnie znaczeniu – określenia pory roku, postać świętego występuje w tekście.

<sup>2</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły.

<sup>3</sup> Otawa – trawa odrastająca świeżo po skoszeniu.

<sup>4</sup> Czaprak – przykrycie narzucane na konia pod siodło.

<sup>5</sup> Trzęsla (dawniej uzda) – element uprzęży lub rzędu końskiego nakładany na głowę konia.

<sup>6</sup> Mila – dawniej miara długości; mila – 14 816 łokci – 8534,3 m.

<sup>7</sup> Wyszaków – miasto położone nad rzeką Bug w województwie mazowieckim, powiecie wyszkowskim; w XIX wieku położone w guberni łomżyńskiej, powiecie pułuskim.

<sup>8</sup> Radzymin – w XIX w. wieś i folwark w powiecie płońskim, gmina Naruszewo. Obecnie miasto w województwie mazowieckim, w powiecie wołomińskim, miasto położone ok. 10 km od Wołomina i ok. 17 km od granic Warszawy.

<sup>9</sup> Praga – centralna część prawobrzeżnej Warszawy (leżąca na wschód od Wisły), stanowiąca przed 1791 rokiem oddzielne miasto. Potocznie nazwą tą określa się znacznie większy obszar, a niekiedy nawet całą prawobrzeżną część stolicy.

<sup>10</sup> Ostrów – w XIX wieku miasto powiatowe guberni łomżyńskiej. W odległości 93 wiorst (ok. 100 km) od Warszawy. Obecnie Ostrów Mazowiecka – miasto w województwie mazowieckim, siedziba powiatu ostrowskiego oraz gminy wiejskiej Ostrów Mazowiecka.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
12 STYCZNIA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 10, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas pod dniem 7 stycznia:

Najprzód podzielić się musimy z ogółem miłym wrażeniem dnia dzisiejszego z powodu odwilży. Wprawdzie odwilż w zimie nie jest zwykle pożądaną, ale gdy coś bardzo człowiekowi dokuczy, tak, jak w tym roku dokuczyły wszystkim mrozy, to każde złe, byle mniejsze, wydaje się mu dobrodziejstwem, a dzisiejsze 2 stopnie mrozu po 20 robią wrażenie rajskiego ciepła. Odsuwając żarty na bok, musimy tu wyrazić poważne obawy rolników naszych o oziminy z powodu niedostatecznej ilości śniegu wobec bardzo silnych mrozów. Przeciętnie spadło u nas wprawdzie śniegu na 4-6 cali grubo, ale śnieg ten, przeważnie zwiany do bruzd, przegonów i rowów, obnażył większą część przestrzeni zasianych zbożem, które musiało tym sposobem od tak srogich mrozów ucierpieć. Teraz obawiać się znowu należy, żeby nie nastąpiła odwilż, a później znowu bez śniegu mocne mrozy, bo w takim razie niezawodnie wymarząby koniczyna, jak

to przed kilkunastu laty prawie w całym kraju się zdarzyło. Po tylu już latach ciężkiej stagnacji, a zwłaszcza po roku ostatnim, myśleć o balach i uctach karnawałowych byłoby nie tylko nielogiczną lekkomyślnością, ale wprost ciężkim występkiem przeciwko bytowi kraju i społeczeństwa naszego. Nie myślimy tu wcale potępiać niewinnych zebrzań bliższego sąsiedztwa, na których jeżeli starsi pogwarzą o sprawach społecznych, a młodszy o literaturze i w końcu przetańczą parę polek i mazura, a to wszystko w ubiorach skromnych i przy powszednim przyjęciu, to nic na tym byt ogólny nie szwankuje. Patrząc na podobne zebrania, mimo woli przychodzi wyrazić o takim towarzystwie sąd: To są ludzie rozumni i praktyczni, którzy bez wyłożenia kosztu zabawią się stokroć lepiej niż na tłumnym balu, którzy nie zebrali się po to, żeby pokazać fraki i stroje kupione za pożyczone u Żydów pieniądze, ale żeby po sześciu dniach zajęć domowych, połowę siódmego spędzić na rozrywce w gronie przyjaciół. Ale gdy na wsi z dźwiękami orkiestry splotą się komunały francuskie, a koronki i jedwabie zaszeleszczą przy gorsetach alabastrowych, śmiało wyrzec można słowa Maćka: „Oj głupi, głupi, głupi!”<sup>1</sup> – i kogo oni chcą oszukiwać? Bieda wszędzie, aż piszczy, procenta nieopłacone, niejedyn z wyfraczonych myśli o tym, jak resztki ojcowizny przefrymarczyć<sup>2</sup>, panny z posagiem zaszarganym, przeważnie lalki rozbawione, bez jutra. Zabawa jest tu więcej konwencjonalna niż ochoczą, więcej wyrachowaną, popisową i obliczoną na efekt, niż serdeczną, szczerze towarzyską. Panienska wiejska w mniejszym kółku dobrego towarzystwa może się nie tylko zabawić, ale i niejedno skorzystać. Na balach można się tylko rozbawić i zasmakować w zbytkach, co na zawsze uczyni ją nieudolną do twardej warunków naszego życia społecznego i wypełnienia licznych obowiązków obywatelskich, na których szczęście kraju i rodziny zawisło. Obecnie, gdy z powodu coraz większych ceł od towarów zagranicznych, a coraz niższego kursu rubla i coraz niższych cen zboża, każdy niemal produkt i wyrób zagraniczny staje się u nas zbytkiem, a sprowadzanie go w większej ilości przyczynia się do zubożenia kraju – byłoby niepospolitą dla kraju, prawdziwe rozumną i obywatelską zasługą kobiet naszych, żeby zechciały praktycznie obmyślać zastąpienie wszystkich, które się dadzą, wyrobów i produktów zagranicznych krajowymi. Jeżeli w postaci cła od zboża spłacają dziś rolnicy nasi większy podatek panu Bismarckowi<sup>3</sup> niż własnemu krajowi, to przynajmniej nikt nie może przymusić nas do opłacania haraczu, na przykład fabrykantom win zagranicznych, które możemy zastąpić domowymi miodami, winami owocowymi, wreszcie skirmuntowskimi<sup>4</sup> z Krymu. Nasze gosposie i nasze elegantki, jeżeli zechcą współdziałać rozumnie, to są w możliwości zatrzymać w ubogim kraju i w kieszeniach mężowskich zbiorowo miliony, i odwrotnie, działając bezmyślnie, milionami kraj rodzinny zubożą.

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, tu: *Księga siódma*, w. 503-504, s. 224, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Roczniowe*, t. IV, oprac. Z. J. Nowak, Warszawa 1998; w porównaniu z oryginałem można odnotować jedną różnicę: u Mickiewicza jest „Aj, głupi” zamiast „Oj, głupi”.

<sup>2</sup> Przufrymaczyć – roztrwonić majątek; uczynić przedmiotem handlu rzeczy, które nie powinny być źródłem zysku.

<sup>3</sup> Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – książę von Bismarck-Schönhausen, książę von Lauenburg; niemiecki polityk, premier Prus, kanclerz Rzeszy zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec.

<sup>4</sup> Potoczne określenie na wino sprowadzane ze znajdującej się na Krymie winnicy Aleksandra Skirmunta (1798–1870), pochodzącego z powiatu kobryńskiego ziemianina, pioniera przemysłu na tych terenach. Wspomniane w atykułach wino powstawało na Krymie w dolinie Bałakławy, w guberni tauryckiej.



W SPRAWIE CEN ZIEMI,  
31 STYCZNIA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 28, s. 1-2;  
tekst nie został przypisany konkretnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z guberni łomżyńskiej piszą do nas dnia 26 stycznia bieżącego roku:

W numerze 213 „Gazety Warszawskiej”<sup>1</sup> roku zeszłego pomieszczona była ciekawa korespondencja spod Szadku<sup>2</sup>, osady położonej w powiecie sieradzkim guberni kaliskiej, wyjaśniająca kwestię rażącej różnicy w cenach ziemi z powodu kilku dokonanych tam sprzedaży majątków. Trzy mianowicie majątki sprzedano po 3 000 do 4 000 rubli za włókę<sup>3</sup>, kiedy można było obok kupić po 500 rubli taniej. Otóż korespondent wyjaśnia ścisłymi cyframi ten pozornie dziwny fakt, że 17 włók ziemi i łąk w dobrej kulturze, z budowlami murowanymi, inwentarzem pięknym, machinami, narzędziami, prządkami<sup>4</sup>, sadami, stawami, młynem, dobrymi zasiewami i zapasem paszy, zapłacone ogółem 56 000 rubli, kosztują daleko taniej i stanowią znacznie lepszy interes, niż 17 włók pustkowiecia nabyte za 10 000 rubli, i chce te wszystkie nakłady ponieść i rezultatów doczekać się, to majątek kosztować go będzie o 10 000 rubli drożej.

To nam tłumaczy, dlaczego dziś na opuszczone majątki nie ma kupców, a zagospodarowanych dokupić się trudno. Gdyby i dawniej wszyscy kupujący ziemię po wysokich cenach dopełniali w powyższy sposób racjonalnego rachunku, nie mielibyśmy tylu dzisiaj zawodów, rozczarowań, wysiłków i upadków, jak to zwykle bywa tam, gdzie ludzie nie kierują się cyframi, zdrową logiką i rozwagą, ale owczym pędem biegną za prądem płytkich opinii ogółu. Do jakiego stopnia jeszcze przed kilku laty panowało oszołomienie w przepłacaniu każdej ziemi bez podstawy racjonalnego rachunku, niech posłuży następny charakterystyczny przykład sprzed lat siedmiu.

Pewien właściciel obszernego majątku, mając spłaty i posiadając do sprzedania 12-włokowy folwarczek, a słusznie nie chcąc zaciągać na główny majątek długu, poprosił trzech przyjaznych sobie najpoważniejszych ziemian na ekspertów, aby folwarczek ten ocenili, i sprzedał go swemu sąsiadowi za kontraktem przez tych panów napisanym po 1 750 rubli za włókę, co z kosztami wyniosło do 1 800 rubli. Interes był racjonalny i obie strony zarówno z niego zadowolone. Ale panował wówczas, zwłaszcza w nieprzestronnych umysłach, taki obłęd na punkcie wysokich cen ziemi, że pomimo nieświetnego interesu, jaki zrobił nabywca, zazdrośczone mu na zabój tego kupna. Nikt nie obliczał, że w 12 włókach tylko 6 wynoszą pola i łąki, a drugą połowę stanowią nieprzynoszące dochodu dla nabywcy, bo obciążone serwitutami kilku wiosek, zagajniki, laski i wyręby, że na 6 włókach użytkowych, poprzedni dzierżawca nie pozostawił żadnej kultury, inwentarza, machin, porządków, paszy, płotów, nawet zamiast stodoły tylko brogi<sup>5</sup>, że chcąc to wszystko stworzyć i doczekać się wszystkiego po wielu latach, potrzeba by włożyć kilkanaście tysięcy rubli, co razem z sumą szacunkową wyniosłoby już do czterdziestu tysięcy rubli. A od tej całej sumy miały dać rentę pięć włók pola i niespełna włóka łąki. A jednak pomimo to wszystko zazdrość tego w mniemaniu innych złego interesu i płynąca z niej płaska zawiść doszła do takiego idiotyzmu i śmieszności, iż znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że za tak niską cenę nabywca nie powinien był kupna przyjąć, ale ofiarować cenę wyższą, niż żądał właściciel i eksperci z jego strony. Co mówiąc nawiasem, nie przeszkadzałoby każdemu z podobnie dowodzących przyjąć ten folwark darmo i rękę za prezent ucałować. W sześć lat potem ten sam folwarczek z cokolwiek ulepszonym gospodarstwem odkupił dawny właściciel za cenę dawniejszą.

Jakkolwiek cena ziemi musi być zawsze w pewnym stosunku z cenami zboża, jednakże widzimy ze wszystkiego, że jest jeszcze bardzo wiele innych ważnych względów, z których na podstawie liczb układa się cały operat taksowy, często wielce różny nawet w przyległych majątkach. Stopień kultury ziemi, jej nachylenia i figura majątku, jakość budynków, inwentarza i zasiewów, komunikacje, serwituty, robotnik, opał i dużo innych przyczyn wpływa na to, że nieraz taniej kosztuje żytnia włóka zapłacona po 3 000 rubli, niż ciężka jałowa bielica po 600 rubli.

Rachunek musi być podstawą każdego logicznego przedsięwzięcia. Każda opinia, nie oparta na fakturach i cyfrach, jest statkiem bez żagla, który po płytkich wodach pływa tam i sam, i utyka na mieliznach niekonsekwencji. Wszyscy ci, którzy nie radząc się ołówka i liczb, za byle jaką ziemię płacili wysoko, jak również i ci, którzy powtarzają dziś nowy komunał bez zastrzeżenia wyjątków, że ziemia straciła już wartość i nic nie przynosi, popełniają tylko absurdum<sup>6</sup>, które wiele szkody spowodowało dawniej i przynosi obecnie.

<sup>1</sup> Zob. *Wiadomości bieżące krajowe – z pod Szadku*, „Gazeta Warszawska” 1888, nr 28, s. 1.

<sup>2</sup> Szadek – osada miejska, dawniej miasto, w pow. sieradzkim nad rzeką Pisią (lew. dopł. Nenu), położona w odległości ok. 27 km od Sieradza.

<sup>3</sup> Czyli ok. 17 hektarów.

<sup>4</sup> Prząddek (prządka) – mężczyzna lub kobieta umiejący prząść, pracujący w przędzalni. W zarysowanym w artykule kontekście może także oznaczać przędzalnię z uwagi na poprzednie wyliczenia maszyn i narzędzi.

<sup>5</sup> Bróg – zabudowa gospodarcza służąca do przechowywania płodów rolnych, na którą składają się cztery, wbite w ziemię pale oraz przesuwany w pionie słomiany daszek.

<sup>6</sup> Absurd – czyn lub rzecz pozbawione sensu; niedorzeczność, nonsens.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
29 LUTEGO 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 56, s. 2-3;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Z. G.”

Z Tykocińskiego piszą do nas dnia 29 lutego roku bieżącego:

List mój dzisiejszy chciałem zacząć od opisu fatalnych zamieci i zasp śnieżnych; nacytawszy się jednak prawie we wszystkich pismach tej samej piosnki aż do przesyty, odstąpiłem od powyższego zamiaru, tym bardziej, że, jak widzę ze wszystkich doniesień, w innych stronach kraju daleko na południe i zachód posuniętych, bez porównania większe panowały śnieżyce i liczniejsze zdarzały się wypadki zmarznięcia ludzi lub napadów wilków, o których to ostatnich u nas nie było słyhać zupełnie. Prawie całkowity brak wilków w naszych stronach wobec opisu licznych wypadków z tymi zwierzętami w guberni wileńskiej, mińskiej i wołyńskiej robi u nas wrażenie. Przyznać trzeba, że brak tych szkodników jest wynikiem gorliwości w ich tępieniu, którą odznaczali się niektórzy obywatele i urzędnicy w naszym powiecie (mazowieckim). Jeżeli zastanowimy się bliżej, dlaczego nie zdarzają się u nas także, a przynajmniej niesłychanie rzadko, wypadki zmarznięcia ludzi, przyjdziemy do przekonania, że wpływa na to głównie dobrobyt materialny i względna wstrzeźliwość od trunków naszego ludu wiejskiego. Rzecz to jasna. Zmarznięciu ulegają

przede wszystkim ludzie głodni, źle ubrani i zamroczeni trunkiem. Tam, gdzie głodu nikt nie cierpi, gdzie każdy ma kozuch i baranią czapkę i gdzie pijaństwo nie jest tak upowszechnione, jak na przykład w Galicji lub w guberni grodzieńskiej, mińskiej i kowieńskiej, to tam wypadki zmarznięcia ludzi nawet podczas największych śnieżyc i mrozów muszą należeć do tak rzadkich wydarzeń jak tutaj. Uśmierzenie pijaństwa, dające się u nas już od lat wielu, zaświadcza nie tylko podrożeniu spirytualiów, ale głównie wpływowi pracy naszego duchowieństwa, która w tym kierunku jest wytrwałą, powszechną, a ze wszech miar dobroczynną i na wysokie uznanie zasługującą. Wstrzeźliwość nazwalibyśmy wszakże względną z tego powodu, że chłopiec nasz lub szlachcic zagonowy (a szlachty drobnej jest w Tykocińskim więcej daleko niż włościan) lubi sobie pohulać w czasie niektórych uroczystości domowych, mianowicie wesel trwających niekiedy cały tydzień. To huczne obchodzenie godów weselnych leży w tradycjach prawie wszystkich plemion słowiańskich, u których związek małżeński większe ma znaczenie niż u wielu innych narodów. Jedynymi też zabawami w czasie karnawału w naszym powiecie były wesela wieśniacze. Nie słyszeliśmy o żadnych zabawach, hulankach i zjazdach po dworach. Obywatelstwo naszego powiatu, składające się jeszcze z dwudziestu kilku domów, żyje skromnie i cicho, pracuje, liczy się z każdym groszem i w Warszawie bywa rzadko. Za to na weselu u włościanina muzyka i tańce nie ustają dni kilka, a goście pochłaniają kilka centnarów<sup>1</sup> mięsa i kilkadziesiąt wiader piwa. Ale trzeba wiedzieć i to, że w godach weselnych bierze udział cała gromada wiejska, lud nasz bowiem jest szczerze gościnnie i towarzyski, a ci, którzy na weselu najczęściej jedzą, piją i hulają, żałują sobie na mięso, piwo i muzykę przez całe miesiące, choć mają na to grosz w kieszeni. Rodzice dziewcząt na wydaniu przygotowują dla nich wyprawę zawczasu, gromadząc skrzętnie pióra na pościel, skóry na kozuchy, płótno na bieliznę, samodział<sup>2</sup> i tak zwane pólstukienka<sup>3</sup> domowej roboty na wierzchnią odzież, okrasę<sup>4</sup> na nowe gospodarstwo panny młodej i tak dalej. Ta pieczołowitość o przyszły dobrobyt swoich córek jest dodatnią stroną gospodarności i moralności tutejszego ludu wiejskiego. Zdarza się też nieraz, że wyprawa panny młodej u włościan lub zagrodowej szlachty ma wartość kilkuset rubli. Już to ważną w niej rolę odgrywa pościel puchowa, bez której nie wyjdzie tu za mąż córka najuboższej wyrobownicy. Cóżkolwiek bądź drobny ten zwyczaj, ale wspólny z ludami zachodniej Europy, stanowi pewną cechę zachodniej cywilizacji domowej. Gdy mowa o piórach, niepodobna przemilczeć o źródle, z jakiego one pochodzą, to jest o gęsiach, których lud tutejszy chowa dużo na spekulację i sam prowadzi nimi handel do Warszawy i Prus, z czego wieś zysk wcale pokąźny. Prawie każda wieś sprzedaje tych ptaków corocznie po kilkaset sztuk, co odpowiada mniej więcej tyluż rublom dochodu. Bardzo ważne miejsce zajmuje także tkactwo w zajęciach domowych naszego ludu, który bez wyjątku sieje len i chowa sporo owiec. Płótno domowej roboty wystarcza nie tylko na bieliznę dla rodziny i czeladzi, ale jeszcze prawie każda gospodyni sprzedaje go kilkadziesiąt łokci. Dziewczęta, jakkolwiek ulegając nagannemu wpływowi mody, kupują sobie *paltony suberymowe*<sup>5</sup> na święto, ale za całą cieplejszą garderobę używają tak zwanych pólstukienek, tkanych w każdym domu, które zawsze odznaczają się trwałością, a w ostatnich czasach także zasługującym na uwagę gustem w dobraniu wzorów i barw.

<sup>1</sup> Cetnar – jednostka masy równa w dawnej Polsce stu kilogramom.

<sup>2</sup> Samodział – tkanina z wełny lub lnu tkana na ręcznym warsztacie.

<sup>3</sup> Pólstukno – gatunek lżejszego, cienkiego sukna.

<sup>4</sup> Okrasa – ozdoba, upiększenie.

<sup>5</sup> Wierzchnie okrycie zimowe nieabsorbujące wody.

OCHRONA ZWIERZYN,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 65, s. 2;  
tekst nieprzypisany do żadnej rubryki;  
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Są sprawy żywotne, o których pisać u nas nigdy nie jest za często, a poruszać je nakazuje prosty obywatelski obowiązek. Do spraw tego rodzaju w kraju naszym należy i ta, o której słów kilka z mego podlaskiego ustronia do „Gazety” waszej dzisiaj przesyłam.

Zwierzyna w gospodarstwie społecznym wszystkich ucywilizowanych narodów jako produkt samorodny i zawsze poszukiwany niepoślednie zajmuje stanowisko i jest przedmiotem troskliwej pieczy tak praw i władz krajowych, jak wszystkich myśliwych, a nawet niemyśliwych mieszkańców wiejskich. W krajach gospodarnych zwierzyna stanowi prawie stałą rubrykę w dochodach ziemian. Oto w porze dozwolonych polowań znajdujemy w pismach tamtejszych mnóstwo wiadomości o łowach, a przy tym cyfr upolowanej zwierzyny, które względnie do liczby myśliwych i przestrzeni objętych polowaniem, zastanawiają swoją wielkością. Wręcz przeciwnie dzieje się u wszystkich ludów i lekkomyślnych, gdzie zwierzyna pożyteczna nie tylko nie doznaje opieki, ale uważana jest jako łup publiczny, jako własność niczyja, jako ogólny nieprzyjaciel, którego tępią przy zdarzonej sposobności wszyscy, zawsze i wszędzie.

Kraj nasz obfitował niegdyś w zwierzynę wszelkiego rodzaju, ale było to już dawno i dziś do wspomnień tylko należy. Obecnie jest on nadzwyczajnie ubogi w zwierzynę, która na miejscowe potrzeby nie wystarcza i prawie żadnej pozycji w ekonomii społecznej nie zajmuje. Tymczasem dziwne rzeczy widzimy w sąsiadujących z nami najbliższych prowincjach ościennych. Weźmy np. Szląsk<sup>1</sup>, tylko zwykłą miedzą graniczną od nas oddzielony, ten Szląsk, jeden z najludniejszych krajów w Europie, najezony kominami fabryk i kipiący ruchem przemysłowym. Otóż tam, gdzie pozornie sądząc nie ma już wiele dla dziczyzny swobodnego miejsca, odbywają się niezrozumiałe dla nas polowania, podczas których pada ofiarą na niewielkim folwarku po kilkaset zajęcy, a zwierzyna wywożona jest nieraz hurtownie do Warszawy.

Przyczyny naszego ubóstwa w zwierzynę są liczne i różnorodne, a jakkolwiek wszystkim myśliwym znane są dobrze i w czasopismach nieraz już były wyszczególniane, nie zawadzi jednak, gdy je tu raz jeszcze wymienimy, a to z tego ważnego względu, że aby złe usunąć, potrzeba zawsze najpierw poznać wszystkie jego przyczyny. Owoż pierwszą z tych przyczyn jest ta, że ogół nasz z małymi wyjątkami o gospodarstwie zwierzynnym słabe ma bardzo pojęcia i uważa zwierzynę raczej za dziką własność przyrody, a nie za korzystną produkcję tak dobrze właściwą z pól i lasów, jak wełna, mięso i mleko jest produkcją z owczarni i obory. Owa miedza graniczna Królestwa Polskiego ze Szląskiem, Wielkim Księstwem Poznańskim i Prusami jest zarazem granicą niezmiernie różnych pojęć ekonomicznych, zwłaszcza wśród warstw mniej światłych. Drugą przyczyną wytopienia zwierzyny jest wielka ilość pokątnych myśliwych, którzy polują zawsze i na wszystkie rodzaje dziczyzny, nie przebierając w żadnej broni ani środkach, zastawiając wnyki, sidła, truciznę i tak dalej. Do kategorii tych myśliwych zaliczyć by można i pokątnych handlarzy zwierzyny, którzy znowu, jako przeważnie Żydzi, celują w zręczność do wszelkich tego rodzaju przedsiębiorstw. Myśliwy chłopiek zna najlepiej wszystkie przebiegi i zwyczaje dzikich zwierząt, a że w środkach i czasie nie przebiera, jest więc największym tępicielem zwierzyny. Chciwość zaś łupu wzmogła się w ostatnich czasach przez korzystny i łatwy zbyt na stacjach kolejowych oraz tani i codzienny transport drogami żelaznymi do miast większych. Kosiarz, żniwiarka, bronowłok<sup>2</sup> rzuca się w polu na każdego młodego zajączka, stado młodych lub ich gniazdo, pastuszek<sup>3</sup> w lesie wypatruje i łązi po drzewach, poszukując gniazd ptasich. Jest to bowiem dość ogólną cechą ludzi nieoświeconych obojej płci i każdego wieku, że z tradycyjną chciwością rzucają się

na znalezione gniazda ptaków i dzikie zwierzęta, które dogonić mogą. Niepospolitą ilość zwierzyny tępią także inne zwierzęta. Psy samopas biegające chwytają młode zajączki, koty gdy nawykną chodzić w pole, rzucają się na nie także i pożerają młode pisklęta kuropatw, przepiórek i innego ptactwa, które po polach się gnieździ, jastrzębie i w ogóle ptaki drapieżne polują również na młode zające i na wszelkie ptactwo, co zwłaszcza w porze zimowej, gdy w miejsce zboża i traw przystłoni ziemię gruba warstwa śniegu, z łatwością im przychodzi.

Znając te wszystkie przyczyny, dość łatwo usunąć je można za pomocą dobrych przepisów o polowaniu, energicznego działania urzędów gminnych i służby policyjnej w ogóle oraz rozszerzenia wśród ogółu naszego pożytecznych wiadomości na tej drodze i współdziałania wszystkich światlejszych mieszkańców i ludzi dobrej woli, zawiązania oddzielnego towarzystwa opieki nad zwierzyną, a wreszcie i wpływu duchowieństwa wiejskiego, który tam, gdzie idzie o pożytek ogólny i oświecenie ciemnoty na jakiegokolwiek drodze, śmiało wszędzie sięgać może.

Już nieraz spotykaliśmy w pismach głosy myśliwych, że przepisy o polowaniu obecnie obowiązujące, jakkolwiek zawierają bardzo dużo dobrych rzeczy, nie są jednak dla naszego kraju wystarczające, bo jak słusznie zauważył stary myśliwy (w nr. 42 „Gazety Warszawskiej”<sup>4</sup> z roku bieżącego), powinny być ułożone przy pomocy ludzi kompetentnych, krajowców, faunę i wszelkie okoliczności miejscowe znających gruntownie. I tak, dozwolony prawie półroczny czas polowania na zające od 13 sierpnia do końca lutego, jest u nas stanowczo za długi. W sierpniu bowiem myśliwi, tak samo jak w lutym, zabijają często samice kotne z trojgiem lub czworgiem potomstwa. Byłby już lepszy termin rozpoczynania łowów zających w dniu 24 sierpnia, to jest na Świętego Bartłomieja<sup>5</sup>, uświęcony dawnym zwyczajem myśliwskim i dawniejszymi przepisami. Ponieważ przepisy obecnie obowiązujące (oddzielna książeczka wydrukowana w Warszawie r. 1871<sup>6</sup> pozwalają w ciągu całego roku polować na samice: łosi, jeleni, sarni, kaczorów, cietrzewi, głuszców, jarząbków i słomek, które zniecierpliwione macierzyńskimi obowiązkami swoich małżonek, przesładują własne gniazda i potomstwo, służy to za wyborny pozór dla mniej sumiennych myśliwców, którzy dla zarobku niszczą wszelką zwierzynę przez rok cały. Wskutek opodatkowania ogarów<sup>7</sup>, zastępują ich dzisiaj często nagankami. Stąd polowania stały się mniej amatorskimi i przyjemnymi, a więcej spekulacyjnymi i morderczymi. Naganka na przykład, zwana „kociołkiem”, może prawie wszystką wytepić zwierzynę w danej miejscowości. Gdy bowiem liczna zgraja ludzi okraży łańcuchem pewną przestrzeń i postępuje ku środkowi, a w łańcuchu tym idą dobrzy strzelcy z bronią szybkostrzelną, to czasem ani jedna sztuka z przestrzeni takiej nie ujdzie żywcem. Nadzwyczajnie śnieżna zima przed dwoma laty spowodowała, że w wielu miejscowościach kuropatwy wyginęły prawie zupełnie; zima tegoroczna jest również dla nich zabójczą, a gdy dodamy do tego dozwolone przepisami polowanie na kuropatwy po śniegu i pokątne przez lud chwytanie w sidła i sprzedawanie do miast, to rzecz prosta, że kuropatwy wyginą zupełnie w wielu okolicach, jak to podobno stało się w guberni wołyńskiej. Mamy dzieło Walerego Kurowskiego o *Myslistwie*<sup>8</sup> i urządzaniu zwierzynców, mamy zajmujące studia Kazimierza Wodzickiego<sup>9</sup> o zwyczajach niektórych zwierząt, mieliśmy „Dodatkę Myśliwską” przy „Gazecie Rolniczej” i czasopismo myśliwstwu poświęcone w Galicji<sup>10</sup>, ale nie mamy najpotrzebniejszej rzeczy, to jest książeczki popularnej a gruntownej, pouczającej: *Jak się opiekować zwierzyną w każdej porze roku, jakie są i być mogą korzyści ze zwierzyny, jak ją konserwować, przysyłać i sprzedawać, jakie są najlepsze przepisy u nas o polowaniu, a jakie w innych krajach i o jakich wyjednanie postarać się potrzeba*<sup>11</sup> u władzy wyższej, wreszcie, jakie powinno być zadanie towarzystwa opieki nad zwierzyną. Ponieważ książki takiej nie mamy, spełniłby więc każdy prawdziwie obywatelską posługę, kto by, na przykład z ludzi możnych, mających znaczne obszary, a mało na nich zwierzyny lub wydających sporo pieniędzy na kupno drogiej dzicyzny, ofiarował kilkaset rubli na konkurs za napisanie podobnej pracy. Również piękny obowiązek społeczny spełniłby także i ten, kto by napisał powyższej treści podręcznik lub przynajmniej skreśleniem jednego w nim działu przyczynił się do złożenia całości. W końcu niech mi wolno będzie zrobić uwagę, że wypełnią swój obowiązek i te pisma, które myśl przeze mnie pobieżnie rzuconą bliżej rozpatrzą i choćby podług swego widzenia rzeczy podniosą.

<sup>1</sup> Szląsk – Śląsk.

<sup>2</sup> Bronowłok – dawniej pomocnik parobka wykorzystywany w lżejszych pracach np. podczas bronowania pola.

<sup>3</sup> Pastusza – odnoszący się do osoby pastucha, pasterza; charakterystyczny dla jej zadań, funkcji.

<sup>4</sup> Zob. *Wiadomości bieżące krajowe – Tępienie kuropatw*, „Gazeta Warszawska” 1888, nr 42, s. 2.

<sup>5</sup> Święto świętego Bartłomieja – patron wielu rzemieślników: rzeźników, garbarzy, introligatorów, siodlarzy, szwaczów, bartników, pasterzy, właścicieli winnic, grzybiarzy i rolników. Święto liturgiczne św. Bartłomieja w Kościele katolickim obchodzone jest 24 sierpnia.

<sup>6</sup> *Mowa o Przepisach o polowaniu dla Guberni Królestwa Polskiego* – wydanej w 1871 r. przez cara regulacji w sprawie łowictwa granicach zabronu rosyjskiego.

<sup>7</sup> Ogar – pies myśliwski; rasa psa gończego.

<sup>8</sup> Zob. W. Kurowski, *Myślistwo w Polsce i Litwie*, wyd. księgarnia księgarni Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1865.

<sup>9</sup> Kazimierz Stanisław Michał Wodzicki herbu Leliwa (1816–1889) – ornitolog, literat, właściciel dóbr Olejów, Białokiernica, Białogłowy, Harbuzów, Bzowica, Hukałowce, Łopuszany, Moniówka, Założce w powiecie zborowskim oraz Horbanówki w powiecie złoczowskim. W 1851 r. opublikował książkę *Wycieczka ornitologiczna w Tatrzy i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1850 roku* (Leszno 1851), w której udokumentował 115 gatunków ptaków tatrzańskich.

<sup>10</sup> Prawdopodobnie chodzi o czasopismo „Łowiec”, wydawane od 1878 roku przez Organ Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

<sup>11</sup> Zapisany kursywą fragment tekstu nie jest cytatem. Odnosi się do zapotrzebowania na literaturę poruszającą wspomniane we fragmencie problemy. Zachowujemy zapis oryginału – Red.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
DNIA 12 MARCA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 79, s. 3;  
opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Prawdziwą parodię do słów naszego poety: „Kiedy jeździć, to już sanna”<sup>1</sup>, stanowi sanna<sup>2</sup> tegoroczna. Nie tylko od lat wielu nie mieliśmy tak stałej zimy jak obecna, ale i dróg tak ciężkich prawie nie pamiętamy. Przed dwoma laty mieliśmy wprawdzie może równe zasy i wyboje, ale trwało to znacznie krócej niż teraz, więc każdy mógł nieterminowe podróże lub wywózki do lepszej drogi odłożyć. Jak zwykle, trzęsąc się po jesiennej grudzie, wzdychamy do sannej, tak w tym roku, wsiadając na sanie, przypominamy sobie najcięższe grzechy, za które ukarała nas Opatrzność taką sanna i nie daje doczekać się drogi kołowej. – Pomimo zasp i śnieżnych zamieci, pomimo mrozów i przerwanych tu i ówdzie komunikacji, są na naszej głuchej prowincji gałęzie handlu prawie ciągle czynne i bardzo ruchliwe, ale tak niewiele ujawniające się, że mało kto wie o nich i słyszy, a nikt prawie nie widzi. Mamy tu na myśli skupowanie po wioskach jaj i szczeciny do wywozu za granicę. Do każdej wioski co kilka dni zachodzi sobie odarty Żydek z workiem, czasem chodzą co dzień różni tego rodzaju małomiasteczкови handlarze i obchodząc wszystkie chaty, zapytują o drób, a mianowicie kury do sprzedania, przy czym częstują drobnym kramarskim towarem, który z sobą noszą, jak na przykład: igły, szpilki, guziki, tasiemki, grzebyki i tym podobne. Przy rozmowie tego rodzaju zapytują o jaja i szczecinę, które zwykle niedrogo za gotówkę, a tanio za drobny swój towar od wieśniaczek nabywają. Handlarze ci, pomimo przeważnie wątłej budowy ciała źle odżywianego, są ludem dziwnie wytrzymałym, gdzie chodzi o grosz zarobku dla siebie i rodziny. Więc nieraz brną po kolana w śniegu lub błocie, aby tylko spodziewanego zarobku nie opuścić, co prawdę mówiąc stanowi dodatnią ich stronę w porównaniu z ludem rolniczym wiejskim, który jeżeli mu bieda nie dokucza, nie lubi wyzyskiwać swego czasu i sił do pracy. Ponieważ rasa świń polskich odznaczała się nad wszystkie inne w Europie bujną i grubą na

karku szczecina, poszukiwaną na szczotki na Zachodzie, a kury polskie, jakkolwiek znoszą jaja drobniejsze od zagranicznych, ale trzymane w ciepłych mieszkaniach włościan nie przestają tych jaj znosić w porze zimowej, więc starozakonni handlarze mają pole bardzo dobre dla swego przemysłu i w połatanych, brudnych workach znoszą na plecach z wioski i zaścianków szlacheckich niepoślednią ilość szczeciny<sup>3</sup> i jaj do pewnych punktów zbornych, gdzie sprzedają ten produkt i tworzą się większe transporta. Jednym z takich punktów zbornych, mianowicie na szczecinę, jest miasteczko Trzcianne<sup>4</sup> mniej więcej o dwie mile od Tykocina<sup>5</sup> w powiecie białostockim położone. Sama wieś jest tak licha i brudna, iż sądząc z powierzchowności, nikt przypuszczać nie może, że tu jakkolwiek przemysł lub handel istnieje i że tu nie mieszka kto inny, tylko biedni chałaciarze. Nie ma domów murowanych, wszędzie błoto i niechlujstwo; nie ma poczty, telegrafu, ani domów zajezdnych, a dopiero od lat kilku zamieszkał doktor i aptekarz. Nie ma szльдów zdradzających handel szczecina, nikt się tym handlem nie chwali, głośno o nim nie rozprawia; a jednak faktem jest, że znaczna część szczotek u elegantek w Paryżu zrobiona jest ze szczeciny podlaskiej, zniezionej najprzód z kilku powiatów do Trzciannego, tutaj oczyszczonej, rozsortowanej na gatunki, a następnie za kilkaset tysięcy rubli rocznie, jeżeli nie za sumę większą, wysłanej za granicę. Czyż nie byłoby rzeczą chwalebna i pożądaną, żeby chrześcijanie, którzy nad każdą rzeczą zaprojektowaną lub zaledwie rozpoczętą muszą się tyle nagadać, napisać, nachwalić i nasprzeczać (jak na przykład teraz nad dostawą wędlin do Paryża) i w końcu nic nie robią, naśladowali raczej chałatowych<sup>6</sup> współziomków swoich, których pewnie kilka tysięcy żyje w kraju naszym z handlu szczecina za granicę, o którym jednak nie robią żadnego hałasu, zajęci cichą pracą swego zawodu? Gdy przemysł zagraniczny na wszystkim, co od nas kupuje, korzysta teraz niezmiernie z taniości naszych papierowych rubli, którymi za wszystko płaci, obowiązkiem jest wprost sumienia obywatelskiego w naszym kraju, aby jak najmniej rubli tych wysłać za granicę, bo przez to w wysokim stopniu uboży się kraj i całe jego społeczeństwo. Mówimy tu nie tylko o prostym marnotrawstwie, wydawaniu na zbytki i bezcelowym podróżowaniu, co wszystko w obecnych warunkach uważane być powinno za karygodny występki przeciwko swojemu społeczeństwu i majątkowi narodowemu, ale mamy na myśli także wszelkie możliwe ograniczenia do minimum w kupowaniu wszystkiego, co tylko sprowadzamy z zagranicy. Ostatnia wystawa tkacka dowiodła, że każda kobieta rozsądna i rozsądny mężczyzna, nawet z umysłem do pewnego stopnia zwichniętym na punkcie hołdowania modzie, ubierając się najwykwintniej, nie potrzebują ani jednego rubla wydać na towary zagraniczne. Co do produktów kolonialnych, jakkolwiek ograniczenie się w tym samym stopniu jest zgoła niemożliwym, wszelako każda dobra i dobrze myśląca gospośnia bez narażenia opinii swojej kuchni zmniejszyć może zakup produktów zagranicznych o część trzecią lub czwartą, co powstrzymując w naszym kraju miliony, jednocześnie wzbogaciłoby takowymi cyrkulację pieniężną w handlu produktami własnego kraju.

<sup>1</sup> Wspomniany w tekście poeta to Wincenty Pol, cytat pochodzi z utworu *Przypowieść Pana Wędłysza*. Zob. W. Pol, *Przypowieść Pana Wędłysza*, w: *Pieśni Janusza*, t. 1, wyd. Aleksander Jełowicki, Paryż 1833, s. 219.

<sup>2</sup> Sanna – usłana śniegiem droga, po której można jeździć saniami; jazda saniami po takiej drodze.

<sup>3</sup> Szczecina – sztywne włosy pokrywające skórę dzika lub świni.

<sup>4</sup> Trzcianne – wieś w II poł. XIX wieku w powiecie białostockim gubermi grodzieńskiej, współcześnie województwo podlaskie.

<sup>5</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego gubermi łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>6</sup> Chałatowy współziomek – tu określenie Żyda.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
5 KWIETNIA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 95, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemiianin”.

Z Tykocińskiego piszą do nas dnia 5 kwietnia:

W kronice meteorologii polskiej rok 1888 wybitnie zajął miejsce, a raczej zima jego tak obfita w śniegi i zamiecie, przy tym zaś długa i mroźna, że nawet starzy ludzie, którzy zwykle utrzymują, że dawniej zimy bywały twardsze, podobnej jak tegoroczna nie pomną. Niepamiętne powodzie i wylewy były tylko prostym następstwem olbrzymiej ilości śniegów spadłych w lutym i marcu. Pod ciężarem śniegu łamały się w wielu miejscach krokwie i dachy mniej strome, a wyboje na drogach w końcu zimy do niebywałych doszły rozmiarów. Każdy gościniec wyobrażał powierzchnię średnich wałów morskich, po których nieszczęśliwy podróżny wspinał się na górę lub zapadał niby w parów. Ludzie przywożący zboże na targi do Tykocina<sup>1</sup> na sanki jednokonne brali za ledwie po dwa do trzech korcy<sup>2</sup>, to jest trzecią część zwykłego pakunku, i pomimo tego szli najczęściej pieszo za sankami, aby popychając takowe przy wyjeździe z każdego głębszego wyboju, pomagać biednemu koniowi. Wymijanie podróżnych i tych gór śniegowych było prawie niepodobne, bo na bokach konie zapadały się w miękkim śniegu po brzozy, a sanki przy zjeżdżaniu z ubitego wału zwykle się przewracały. Nieraz gdy z głębokiego wyboju konie nie mogły wyciągnąć ciężaru, cały ruch zatrzymywał się na gościńcu, inni podróżni pomagali ciężar składać i przynosić, bo wyminąć go nie mogli. Były to sceny wysokiej wartości dla oka artysty malarza, a te dla zwykłych śmiertelników i ich koni droga prawdziwie krwawa. Na siedmiowiorstwowej przestrzeni szosy z Tykocina do Jeżewa<sup>3</sup> ktoś, co kilkakrotnie tą drogą przejeżdżał, naliczył 750 wielkich wybojów wystawiających dość regularny szereg wklęsłości, na łokieć do półtora łokcia głębokich. Patrząc na tę morderczą drogę, uderzał nas brak jakiegoś praktycznego instynktu wśród naszych wieśniaków. Wiadomo bowiem, że przy obfitości śniegu wyboje tworzą się głównie z powodu krótkości płozów u sani. Gdyby wszyscy używali płozów o jeden lub półtora łokcia dłuższych niż zwykle tęższe, dawno dowiedzioną jest rzeczą, że powierzchnia drogi nie mogłaby przemienić się w szereg wałów poprzecznych i wądołów, a ludzie oszczędziliby przez to niesłychanie wiele czasu, trudów, mitręgi, kosztu, zdrowia swojego i koni. – Po podobnej zimie mieliśmy powitanie wiosny i święta wielkanocne pamiętne na wiek długi. Najprzód duchowni zapowiedzieli, że dla niezwykłego bezdroża nie będą mogli w Wielką Sobotę objechać wiosek rozległej parafii celem poświęcenia jądła wielkanocnego. Tym sposobem po raz pierwszy od lat kilkuset zwyczaj ten z nielicznymi wyjątkami musiał być w tym wyjątkowym roku zaniechany, a parafianie udając się do Tykocina na rezurekcję, powieźli z sobą przybory świąteczne do poświęcenia. Lecz dostać się do miasta nie było tak łatwo, zwłaszcza od strony zachodniej. Narew<sup>4</sup> bowiem, której lody dopiero w Wielkim Tygodniu, to jest w ostatnich dniach marca ruszyły, w nocy świątecznej tak gwałtownie przybrała, że przybywając o świcie na nabożeństwo, zastaliśmy większą część ulic i tak zwany Stary Rynek pod wodą. Wysokie mosty na kanale przecinającym miasto pokryte były wodą przeszło na łokieć głęboką i przejazd przez nie byłby niebezpiecznym, gdyby nie czujność burmistrza, który ludziom na łodziach pilnować polecił ich całosci i przeprowadzać pojedynczo jadących wozami i bryczkami. Słynna z powolnego biegu wód swoich Narew, zerwała samą siłą prądu, a nie parciem lodów, wielki most pod Złotorią<sup>5</sup>, o dwie mile od Tykocina na trakcie szosowym białostockim. Powódź do kościołów tykocińskich (parafialnego i po-bernardyńskiego) nie doszła, ale zburzyła dom drewniany o kilkadziesiąt kroków od parafialnej świątyni, w którym, jak powiadają nawet starzy ludzie,



nigdy jeszcze woda z Narwi nie była. Został także zniszczony powodzią dawny most na starym korycie Narwi, ale tego podobno najmniej żałować należy, od lat bowiem trzydziestu groził upadkiem, lecz dla znacznych rozmiarów, nikt nie chciał go naprawić lub odbudować, a każdy przejeżdżał w nadziei, że poleciwszy duszę Bogu, nie załamie się jeszcze. W bożnicy tykocińskiej<sup>6</sup>, znakomitej obszernością i dawnością swoich murów, powódź głęboka była dwa łokcie nad posadzką. Coś podobnego wydarzyło się w roku 1754, po którym przez długi czas pokazywano w tejże bożnicy znak, do którego woda dosięgła. Czy powódź tego-roczna była mniejszą lub większą, tego nie mogliśmy się dowiedzieć, bo do chwili, w której piszemy, w bożnicy jeszcze pełno wody, a ów znak dawny pierwej podobno zniszczony został. – Wylew Narwi jest oczywiście wynikiem wezbrania jej dopływów unoszących wodę ze śniegów stopniałych na polach i w lasach. Jeden z tych najskromniejszych dopływów, noszący odpowiednią nazwę Śliny<sup>7</sup>, poznał prawie wszystkie mosty, które go krępowały, z wyjątkiem tylko jednego pod wsią Łopuchowem<sup>8</sup>, który przed sześciu laty postawiony został pod kierunkiem dziś już nieżyjącego jednego z obywateli tej okolicy, dawnego inżyniera<sup>9</sup>.

<sup>1</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>2</sup> Korzec – dawna miara ciężaru; w Polsce do XIX wieku; jednostka objętości ciał sypkich. Rozróżniano około 300 różnych korców; po 1819 roku korzec liczył 128 litrów.

<sup>3</sup> Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

<sup>4</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

<sup>5</sup> Złotoria – w XIX wieku wieś i folwark leżące nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>6</sup> Bożnica tykocińska – nieistniejąca drewniana synagoga zbudowana w XVI wieku. Obecnie na jej miejscu znajduje się wybudowana w 1642 roku synagoga murowana, zwana Wielką.

<sup>7</sup> Ślina – rzeka, lewobrzeżny dopływ Narwi. Jej długość przekracza 20 km, źródła znajdują się w miejscowości Jabłoń Kościelna, zaś ujście w miejscowości Targonie Wielkie, gdzie wpada do rzeki Narew na 270 km jej biegu.

<sup>8</sup> Łopuchowo – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>9</sup> Nie udało zidentyfikować wspomnianej osoby.

Z OKOLIC WIZNY,  
18 KWIETNIA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 102, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Z”.

Z okolic Wizny<sup>1</sup> piszą do nas:

Jeżeli, łaskawy czytelniku, spojrzysz na kartę geograficzną i odszukasz pogranicze guberni, łomżyńskiej z grodzieńską, a mianowicie okolicę Wizny, w której Narew<sup>2</sup> łączy się z Biebrzą<sup>3</sup>, ukaże ci się pomiędzy tymi dwiema rzekami, to jest w ich widłach, należąca do powiatu białostockiego w guberni grodzieńskiej

dość znaczna, bo przeszło pięć mil kwadratowych obejmująca przestrzeń błot, wyglądająca na mapie jako siatka rzeczek i odnóg rzecznych. Są to niziny prawie na równi z poziomem Narwi i Biebrzy położone, łąki, błota i zarośla, usiane na pagórkach z rzadka dębami, w innych miejscach olszyną lub karłowatą brzozą. Przestrzeń ta należy do czterech dóbr większych: Szelałówka<sup>4</sup>, Nowawieś<sup>5</sup>, Krynice<sup>6</sup> i Kępa<sup>7</sup> oraz do kilku nastu wiosek okolicznych, przeważnie nad Narwią położonych, a odznaczających się porządnymi budynkami i zamożnością mieszkańców. Jakkolwiek bowiem pola są tu lekkie i szczupłych granic, wyglądające jakby wyspy piaszczyste wśród trzęsawisk, jednak obfitość siana, a więc i dobytku, bliskość wód, a więc i rybołówstwo, uczyniły lud tutejszy trzeźwym i dość pracowitym, a bardzo zamożnym. Jedną tylko z wiosek tego zapadłego zakątka (wieś Zajki<sup>8</sup>) położona jest na wzgórzu; inne, jak: Słomianka<sup>9</sup>, Kleszczele<sup>10</sup>, Sępiki<sup>11</sup>, Laskowiec<sup>12</sup>, Brzeziny<sup>13</sup> i Giełczyn<sup>14</sup>, wreszcie dwór Kępa, na bardzo małych wyniosłościach. Jednakże zwykle wiosenne, a nawet późniejsze w mokrych latach wylewy Narwi i Biebrzy, pokrywając wodą szerokie przestrzenie błot i łąk, nie dosięgały prawie nigdy budynków w siolach pomienionych, a przynajmniej nie dosięgały, odkąd najstarsi ludzie zapamiętać mogą. Rokiem wyjątkowym jest obecny. Ołbrzymia ilość śniegów kazała to przewidzieć. Jakoż wszyscy przezorniejsi włościanie zawczasu przygotowali w budynkach swoich pewny rodzaj rusztowań z drągów i desek, na które po przykryciu nawozem, w krytycznej chwili wyprowadzili swój dobytek. Dopiero w dniach: 30 i 31 marca puściły lody na Narwie, a w pierwszy dzień Wielkanocy, to jest w dniu 1 kwietnia woda, po północy zaczęła przybierać tak gwałtownie, że o świcie był już prawie wszędzie w domach mieszkalnych. Po południu i następnej nocy doszła do punktu kulminacyjnego, który był o 4 ½ stopy wyższy od największych wylewów z okresu ostatnich lat pięćdziesięciu. Dobytek umieszczony na rusztowaniu lub wypędzony na najwyższe pagórki w niektórych miejscach pozostawał przez dwie doby po kolana w wodzie. Cielęta przepędzane przez znaczną przestrzeń wody z zalanej wioski jednej do drugiej jeszcze niezalanej tak skostniały z zimna, że je ludzie musieli podnosić i przewozić. Mieszkańcy porobili sobie w mieszkaniach także rusztowania lub schronili się na poddasza, gdzie rzeczy i zapasy powynoszono. Przez dwa dni mało w której chacie jeść gotowano, ale, co najsmutniejsza, woda, jakkolwiek nie pozносиła budynków drewnianych, tak podmuliała i rozmiękczyła wszystkie kuchnie i kominy, powszechnie tu z cegły surowej stawiane, że w większej części domostw kuchnie te bądź runęły, bądź tak ponachylały się i popsuły, że z gruntu muszą być przemurowane. Z wiosek po drugiej stronie Narwi, to jest naprzeciwko w Królestwie Polskim położonych, zalane były Nieciecie<sup>15</sup> i Kurpiki<sup>16</sup>. W Nieciecach sędziwi ludzie nie pamiętają, ażeby woda dosięgła kiedykolwiek budynków, a w tym roku była głęboka na 3 stopy w mieszkaniach i pokryła większą część pól do tej wsi należących. W Giełczynie<sup>17</sup> do domu dzierżawcy folwarku, pana R.<sup>18</sup>, woda wśród nocy dostała się tak cichaczem, że pani R. w ciemnym pokoju nie wiedziała jeszcze o jej obecności, gdy obudziwszy się z zamiarem wyjrzenia, jak daleko powódź ode dworu, stanęła nagle w wodzie przy łóżku swoim. Dworowi na Kępie, położonemu w samych widłach Narwi i Biebrzy, ale na miejscu dość wyniosłym, zdawało się grozić także poważne niebezpieczeństwo. Woda otoczyła go ze wszystkich stron, tak, że tylko łódkami komunikowano się ze światem. Już pobliski las sosnowy, zwany Kluczkówką został zalany. Na dziedziniec dworski schroniły się ze wsząd zające, a woda zaczęła przynosić kry i stare dęby. W stronę północy, wzdłuż rozlanego koryta Biebrzy, niebo na widnokręgu łączyło się z bezgraniczną szybą powodzi, co w tym zapadłym kącie sprawiło niesłychany i fenomenalny prawie widok morza. Po okolicy zaczęły krążyć zastraszające wieści o zalewie dworu na Kępie; na szczęście jednak wieści były fałszywe, ponieważ woda zbliżywszy się na 10 łokci do ścian dworu, zaczęła opadać.

<sup>1</sup> Wizna – w XIX wieku była to osada miejska, położona na prawym brzegu Narwi, niedaleko ujścia Biebrzy; w powiecie łomżyńskim, gminie Borzejewo; współcześnie w województwie podlaskim.

<sup>2</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

<sup>3</sup> Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi. Długość około 165 kilometrów.

<sup>4</sup> Szelałówka – część wsi Żuki w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>5</sup> Nowa Wieś – wieś położona w czasach Glogera w pow. białostockim gub. grodzieńskiej, współcześnie w woj. podlaskim.

<sup>6</sup> Krynice – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Dobrzyniewo Duże.

<sup>7</sup> Kępa – *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* podaje kilkanaście wsi i miejscowości w Polsce o danej nazwie. Najprawdopodobniej chodzi o miejscowość położoną w woj. Mazowieckim, w powiecie płońskim, jako najbliższej położona w okolicach Narwi.

<sup>8</sup> Zajki – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Trzcianna.

<sup>9</sup> Słomianka – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>10</sup> Kleszczele – miasto w województwie podlaskim, w powiecie hajnowskim, nad rzeką Nurzec, położone przy granicy z Białorusią. Założone z rozkazu króla Zygmunta I Starego; miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego.

<sup>11</sup> Sępiki – nieistniejąca już prawdopodobnie wieś położona nieopodal miejscowości Słomianka. Obecnie spotyka się nazwę Słowianka (Sępiki) – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>12</sup> Laskowiec – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Trzcianna.

<sup>13</sup> Brzezina – w XIX wieku kolonia w powiecie łomżyńskim; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Michałowo.

<sup>14</sup> Giełczyn – w XIX wieku wieś leżąca nad rzeczką Giełczanką; w powiecie łomżyńskim, gmina Kupiski, odległa około 7 km od Łomży; współcześnie w województwie podlaskim, powiat i gmina Łomża.

<sup>15</sup> Nieciece – w XIX wieku wieś szlachecka nad Narwią w powiecie mazowieckim, gmina Stelmachowo; współcześnie [pod nazwą Niecice] w województwie podlaskim, gminie Tykocin.

<sup>16</sup> Kurpiki – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Zawady.

<sup>17</sup> Giełczyn – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Łomża.

<sup>18</sup> Nie udało się zidentyfikować danej osoby.

## 147

### ZNAD NARWI, 1 MAJA 1888 ROKU

„Gazeta Warszawska” 1888, nr 119, s. 3;

opublikowano w rubryce „Korespondencja Gazety Warszawskiej”;

podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Projekt osuszania błot nadnarwiańskich.

Gdy tanio sprzedane ziarno daje dziś nader niską rentę<sup>1</sup> z ziemi w krajach rolniczych, a podniesienie tej renty za pomocą przemysłu nie ma prawie żadnych widoków (niełatwo bowiem o rozkwit przemysłu, gdy rolnicy nie mają za co nabywać jego płodów), rzeczą jest wielkiej wagi dla gospodarstwa społecznego, aby wszystkie skarby przyrody zaniedbane albo nietknięte racjonalnie wyzyskano. Do podobnych źródeł należą niezarybione wody lub nieużyte do nawodnienia zbyt suchych łąk tam, gdzie położenie na to pozwala, dalej nieeksploatowane ciała kopalne, niewywiezione na pola szlamy, nareszcie nieosuszone błota, które z trzęsawisk porośłych trzciną i sitowiem można przemienić w najpiękniejsze łąki.

Mamy tu na myśli błota nad Narwią<sup>2</sup> i łąki błotniste ciągnące się dość szerokim pasem na przestrzeni mil kilkunastu wzdłuż Narwi w pow. bielskim, białostockim i mazowieckim. Wszystkie te łąki nie tylko corocznie na wiosnę zalewane są przez Narew, ale nadto pozostają one pod wodą do maja, a niekiedy do czerwca ze wszystkich bowiem rzek naszych podobno w Narwi najwolniej opada woda wiosenna, a zwłaszcza w Narwi górnej, od okolic Puszczy Białowieskiej do ujścia rzeki Biebrzy<sup>3</sup>. Ten długi zalew wiosenny wpływa dużo na rodzaj roślinności łąk i bagnisk nadnarwiańskich, która jest wprawdzie bogatą pod względem botanicznym (jak to wykazał pan Ejsmond<sup>4</sup> w *Pamiętniku Fizyograficznym*, t. VII, 134<sup>5</sup>), ale składa się prawie wyłącznie z roślin błotnych, traw grubych i kwaśnych. Siano też nadnarwiańskie używane jest tylko dla rogacizny, a służyć może dla koni jedynie z łąk niektórych i jeżeli jest bardzo wcześnie skoszone, co znowu z przyczyn długotrwałych zalewów nie zawsze jest możliwym. Ponieważ łąki narwiane w powiatach

wyżej wymienionych bardzo znaczną zajmują przestrzeń i produkują olbrzymią ilość błotnego siana, właściciele ich przeto, a pośrednio i majątek krajowy zyskałby na tym bardzo, gdyby możliwym było usunięcie zabagnienia Narwi, czego naturalnym następstwem byłaby przemiana flory błotnej na pożądaną roślinność łąk łądowych. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że drobne siano z łąk łądowych jest na jednym morgu o kilka rubli więcej warte niż siano grube i błotne, to łatwo zrozumiemy, że na tak ogromnej przestrzeni wartość produkcji wynosić może odpowiednio wielką różnicę. Zbytecznym będzie także dowodzić dodatniego wpływu, jaki podobna przemiana musiałaby wywrzeć na podniesienie gospodarstw w przyległych powiatach i na zdrowotność mieszkańców nadbrzeżnych, które to korzyści cyframi odliczyć się nie dadzą.

Co do strony technicznej podobnego przedsięwzięcia, to jej nie przesądzamy tu zupełnie. Poważniejszy sąd może być wydany tylko na podstawie ściślejszych studiów w nizinie Narwi dokonanych. Że zaś studiów takich dotąd nikt tu nie dopełnił, więc też i nikt na pewno wyrokować nie może, czy dzieło podobne jest możliwe i łatwe, lub odwrotnie, czy podniesiony dochód z łąk opłaciłby koszt przedsięwzięcia w ciągu lat dwóch czy dwudziestu? Wśród obywateli nadnarwiańskich przeważa opinia, że osuszenie błot tutejszych jest prawie niemożliwe z powodu nadzwyczajnie małego spadku rzeki i jej doliny w tych okolicach. Wszystko to być może, ale nie jest jeszcze ta niemożliwość pewnikiem dowiedzionym. I w Pińsku<sup>6</sup> przed laty dwudziestu nikt nie wierzył, żeby można było osuszyć błota pińskie (trochę większe od narwianych), budować koleje żelazne przez środek krainy moczarów, gdzie pierwaj nawet zwierz dziki nie przechodził, i kosić piękne siano tam, gdzie tylko rosły mchy i oczerety. Prawda, że Narew od swego źródła do ujścia Biebrzy posiada mały spadek, ale nie ulega wątpliwości, że odpływ jej wód utrudniony jest także w wysokim stopniu przez kilka tysięcy jazów, czyli rybackich grobli, i tam haniebnie zanieczyszczających koryto Narwi. Rybacy od kilku, może nawet kilkunastu wieków w poprzek rzeki biją pale, wożą faszynę, darninę i kamienie, aby tylko zagrozić rzekę, pozostawiając jedynie otwory, w których zastawiają wężierze zwane tu *zakami*. Oprócz jazów nowszych i widocznych ileż jest pod wodą odwiecznych tego rodzaju zawałów? Któż wie, azali<sup>7</sup> samo oczyszczenie koryta Narwi nie zapobiegłoby stanowczo długim wiosennym zalewom i nie osuszyło do pewnego stopnia bagnisk nadrzecznych? Pogłębienie koryta rzeki w miejscach płytkich i sprostowanie kierunku wody przy niektórych zakrętach prawdopodobnie obniżałoby o tyle poziom Narwi, iż łąki z błotnych i podmokłych stałyby się umiarkowanie wilgotnymi i dawałyby siano daleko wyższej wartości. Tymczasem nim to wszystko kiedyś nastąpi, byłoby rzeczą wielce pożądaną, aby ziemianie nadnarwiańscy nie pozwalali rybakom utrzymywać jazów przy brzegach dworskich i postarali się o dokładną niwelację<sup>8</sup> koryta Narwi i jej doliny, co nie jest rzeczą tak kosztowną.

<sup>1</sup> Renta – regulamie otrzymywany przez *rentiera* dochód od kapitału, nieruchomości, dóbr.

<sup>2</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

<sup>3</sup> Biebrza – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi. Długość około 165 kilometrów.

<sup>4</sup> Antoni Ejsmond (1850 – data śmierci nieznana) – botanik, syn Piotra i Elżbiety z Trybalskich. Kolejno zbadał i opisał florę powiatów płońskiego, sierpeckiego, rypińskiego i mławskiego, aż po okolice Supraśli w Białostockiem, co opisał w „Pamiętniku Fizjograficznym”; zob. „Pamiętnik Fizjograficzny”, R. VII i VIII, Warszawa 1887, 1888.

<sup>5</sup> Zob. „Pamiętnik Fizjograficzny”, tom VII, wyd. E. Dziewulski i Br. Znatowicz, Warszawa 1887, s. 136.

<sup>6</sup> Pińsk – miasto portowe Białorusi, położone na Polesiu, nad rzeką Piną w odległości 29 km od kanału Dniepr–Bug.

<sup>7</sup> Azali – dawniej: może, zapewne, podobno.

<sup>8</sup> Niwelacja – geodezyjne wyznaczanie różnicy wysokości pomiędzy punktami terenowymi.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
2 CZERWCA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 142, s. 3;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
brak podpisu pod tekstem.

Z Tykocińskiego piszą do nas 23 maja roku bieżącego:

Teraz już na pewno twierdzić można, że rok bieżący do bardzo urodzajnych należeć nie będzie. Jakkolwiek ozimina<sup>1</sup> pod grubą warstwą śniegu nie wymarzała w lutym i marcu, ale pierwej i potem, gdy śniegów tych nie było, ucierpiała widocznie od zbytnej wilgoci i przymrozków. Pszenice do połowy maja wyglądały w ogóle lichy, nawet bardzo lichy, dopiero kilkudniowe ciepło na Zielone Świątki, a raczej upały, korzystnie wpłynęły na poprawę pszennej runi<sup>2</sup>. Żyta mniej się poprawiły, w ogóle nierozkrzewione i rzadkie, chociaż już kłosujące się na dobre. Po wilgotnym i zimnym nad miarę początku wiosny, zbytne gorąca i susza, a teraz znowu chłody, pozwalają przewidywać tylko średni urodzaj zbóż ozimych i jarych w tym roku. – Do liczby bardzo niepomysłnych w kraju naszym objawów społecznych należy wzrost emigracji do Ameryki. Prawie nie ma gminy, a szczególnie miasteczka i tak zwanej osady, z której by kilka, z niektórych zaś miejscowości po kilkanaście osób nie wyemigrowało za Atlantyk w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Dokładna statystyka tych wychodźców podobno u nas nie istnieje, żaden z nich bowiem ani paszportu do Ameryki nie bierze, ani opowiada się jakimkolwiek władzom o celu i zamiarach swojej ucieczki. A jednak liczba ta jest znaczna i co jest rzeczą smutniejszą, że wychodźcami są ludzie zazwyczaj w sile wieku i w znacznej części rzemieślnicy, jednym słowem klasa pracująca i produkcyjna. Ludzi tych z jednej strony zachęca do wychodźstwa<sup>3</sup> nadzieja rychłego dorobienia się fortuny na drugiej półkuli ziemi i krążące wieści o bajecznych zarobkach i złocie, które jakoby nieraz „baba przy kopaniu kartofli tam znajdują”, a z drugiej strony przyczynia się do tego obecna stagnacja, wskutek której rzemieślnik chcący mieć u nas robotę musi zadawać się nieco skromniejszym zarobkiem, bo każdy rolnik i ziemianin nie ma dziś tych środków do płacenia, jakie miał dawniej. Rzemieślnicy zaś nasi, jak na przykład: rymarze<sup>4</sup>, stolarze, kowale, szewcy, stelmachy<sup>5</sup> i inni, nie chcą nic ustąpić od płacy, która znacznie przed kilkunastu laty podrożała w skutek wysokich cen zboża, a gdy z tego powodu znacznie mniej mają roboty, decydują się lekkomyślnie na niesłychanie ryzykowną podróż zamorską, pozostawiając często żonę i liczną dźwiatwę w kraju z nader ograniczonymi środkami do życia. Ubytek ludności w ogóle, a zwłaszcza ludności rzemieślniczej, jest klęską dla naszego kraju bardzo dotkliwą. W guberniach zachodnich Cesarstwa ileż to powiatów i miasteczek nie posiada dobrego rymarza, szewca, krawca, a nawet stolarza chrześcijanina, a tymczasem iluż to takich z Królestwa Polskiego żegna się z krajem na wieki! Przeciwno podobnej klęsce społeczeństwo ma obowiązek oddziaływać wszelkimi środkami. Jednym z nich jest wpływ naszego duchowieństwa, który bodaj czy nie byłby najskuteczniejszym hamulcem. Kapłani nasi używają go zwykle w szlacheckich celach; dlaczegóż by i w tym razie użyć go nie mieli? Widzimy na przykład, jak skutecznie szerzona jest przez nich wśród ludu wstrzeźliwość od trunków, jak również po odbytej spowiedzi zwracanie ukradzionych przedmiotów. Są to wielkie triumfy wiary nad ujemną stroną charakterów mało oświeconych, tryumfy, których żadna mądrość świecka nigdy nie zdoła osiągnąć. Oto na przykład corocznie po spowiedzi wielkanocnej prawie każdy z obywateli wiejskich bądź za pośrednictwem księży, bądź wprost z rąk ich penitentów<sup>6</sup> otrzymuje albo zwróconą wartość w pieniądzu albo jakieś przedmioty, które w ciągu roku zaginęły. Toteż nie można się dziwić ziemianom naszym, że bliżej stykając się z ludem na polu codziennych praktycznych stosunków, uznają w najwyższym stopniu podstawowe, wielkie i nie dające się niczym zastąpić

znaczenie religii dla tego ludu, a nie pojmują i nie wierzą w pożyteczną i uczciwą działalność tych ludzi, którzy czynnik religijny w oświacie ludowej uważają za zbyteczny, i pisząc moralizujące książki dla ludu i dzieci, unikają wzmianek o Bogu i kościele. Na szczęście książek takich mamy bardzo mało, a nasza literatura ludowa, jakkolwiek jeszcze uboga pod względem pedagogicznym, jest jednak niezaprzeczalnie jedną z najuczciwszych w Europie i na poparcie wszystkich ludzi świątłych i dobro społeczne miłujących zasługuje.

<sup>1</sup> Ozim ina – zboże wysiewane jesienią.

<sup>2</sup> Ruń – zielonująca roślinność; wschodzące zboże.

<sup>3</sup> Właściwie: wychodźstwa.

<sup>4</sup> Rymarz – rzemieślnik trudniący się wyrabianiem przedmiotów ze skóry, zwłaszcza uprzęży, siodeł.

<sup>5</sup> Stelmach – dawniej rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów i części do nich.

<sup>6</sup> Penitent (z łac. *paenitens* – pokutujący) – osoba przystępująca do sakramentu pokuty (spowiedzi) w Kościele katolickim.

149

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
16 PAŹDZIERNIKA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 284, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Wiadomości bieżące krajowe”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Tykocińskiego piszą do nas dnia 16 października:

Jesień sprzyjała bardzo zasiewom oziminy, a choć deszczu było cokolwiek za mało, to jednak wczesne zasiewy przedstawiają się pięknie. Co do namłotu<sup>1</sup> zboża tegorocznego, jest on podobno w ogóle nieszczerliwy; ziarno piękne, ale ilość korcy<sup>2</sup> zawodzi nadzieje rolnika. Ziemniaki tylko na pagórkach i piaskach wydały plon jaki taki, w miejscach zaś niżej położonych lub posiane na glebie gliniastej tu i owdzie doszczętnie przepadły, inaczej zgniły w połowie. Mianowicie gatunki kartofli białych ucierpiały od wilgoci jak zwykle najwięcej. Nieurodzaj kartofli wpływa zazwyczaj na podwyższenie cen zboża i nie ulega wątpliwości, że w tym roku, gdyby nie wysoki kurs rubla za granicą, ceny zboża doszłyby do normy sprzed lat dziesięciu. Na owoce mieliśmy w tym roku urodzaj dobry, wprawdzie nie na wszystkie. Gruszek było dużo, jabłek znacznie mniej, a tylko śliwki węgierki nie urodziły zupełnie. Ceny jednak były bardzo niskie, dużo niższe od zeszłorocznych. W Białymstoku na przykład, który dla stron naszych jest głównym punktem zbytu na owoce, za pud<sup>3</sup> najlepszych gruszek letnich nie płacono wyżej nad 75 kopiejek, a za zimowe 1 rubel 50 kopiejek i żądano jeszcze po trzy funty dodatku do każdego puda. Jabłka letnie równały się z gruszkami, a jabłka zimowe chyba bardzo piękne płacono nieco drożej nad rubla za pud. W ogóle co do owoców letnich, niskie ceny pochodzą z nadprodukcji takowych, a co do zimowych, spowodowane są dowozem jabłek drogą żelazną z gub. wołyńskiej i różnorodnością gatunków w każdym sadzie. Niestety bowiem, przy zakładaniu sadów owocowych w naszych stronach, tak dawniej, jak i w czasach nowszych, najniepraktyczniej starano się zwykle o różnorodność gatunków wtedy gdy w handlu owocu podnosi bardzo jego cenę i ułatwia sprzedaż posiadanie znacznej ilości dobrego towaru w jednym gatunku. Śnieżna i surowa zima ostatnia, a także niedaleka od niej pod tym względem zima, jaką mieliśmy przed laty trzema, wpłynęły zgubnie

na wyniszczenie zwieryzny, a mianowicie kuropatw i zajęcy w naszych stronach. Zajęcy nie pozostało więcej nad część trzecią lub czwartą zwykłej ilości, a kuropatwa stała się osobliwością rzeczywistą. Rzadki majątek, w którym przetrwało zimę kilka kuropatw, a wiemy tylko o jednej miejscowości w okolicy Tykocina<sup>4</sup>, gdzie dzięki dobrze strzeżonemu zagajnikowi pośród pozostałych w nim na zimę niespasionych traw oraz ziół przechowało się dziesięć sztuk kuropatw. – Wyliczenia statystyczne wykazały, jak wiadomo, że umów dobrowolnych z włościanami o zamianę serwitutów stosunkowo do ogólnej liczby majątków najmniej zawarto dotąd w gub. łomżyńskiej i lubelskiej. Otóż w okolicy Tykocina, gdzie wielu włościan otrzymało po kilkudziesiąt morgów gruntu i gdzie układy były z tego powodu prawie uniemożliwione, zanotować musimy dzisiaj pomyślny fakt, że włościanie majątku Jezewo<sup>5</sup> po 24-u latach układów dali się nareszcie skłonić i zawarli umowę z właścicielem o wieczystą zamianę służebności leśnych i pastwiskowych, z której obie strony są zarówno zadowolone.

<sup>1</sup> Namłot – wydajność ziarna przy młóceniu.

<sup>2</sup> Korzec – w Polsce do XIX w. jednostka objętości ciał sypkich; zob. *Wykaz miar, wag i walut* w niniejszym tomie.

<sup>3</sup> Pud – dawna rosyjska jednostka miary; zob. *Wykaz miar, wag i walut* w niniejszym tomie.

<sup>4</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>5</sup> Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

SPOD TYKOCINA,  
28 LISTOPADA 1888 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 314, s. 3;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Spod Tykocina<sup>1</sup>. W ważnej sprawie lasów i opału korespondent nasz pisze, co następuje:

Nie ulega żadnej wątpliwości, że do najżywotniejszych u nas spraw należy kwestia leśna. Ludność ciągle wzrasta, a lasów ciągle ubywa, więc przezorność nakazuje gospodarstwu społecznemu szukać środków zaradczych w celu zabezpieczenia materiału opałowego i budowlanego dla przyszłych pokoleń. Komunały z narzekaniami na właścicieli niszczących lasy do niczego nie prowadzą. Jedni sprzedają las na zbytki i tacy nie dbają o gderaniny dziennikarskie. Drudzy, a takich jest znaczna większość, w ciężkiej dobie dla rolnictwa zmuszeni bądź działem majątkowym a niemożliwością uprzedaży części majątku, bądź potrzebą spłaty długów, brakiem taniego kredytu i środków melioracyjno-nakładowych, bądź klęskami lub zbiegiem rozmaitych trudnych okoliczności, za pomoc sprzedaży lasu ratują ziemię dla swych dzieci i tego mieć im za złe nikt nie może.

Nie masz siły, która musiałaby możność usunięcia w danym kraju wszystkich nieprzyjaznych okoliczności i stosunków dla rolnictwa. Ale w każdym razie państwo rozporządza znakomitą ilością środków zabezpieczających byt rolniczy i w miarę skutecznego użycia tych środków nabywa moralnie pewne prawo do

interweniowania w zakres gospodarstwa prywatnego, choćby takowa interwencja wpływała do pewnego stopnia na rozporządzalność własnością prywatną. Tak na przykład w Niemczech, gdzie przed niedawnymi czasami gospodarstwo społeczne sięgało szczytów możliwego ideału, widzimy przepisy ochrony leśnej surowe, na które jednak właściciele lasów nie sarkali. Ale nie wszędzie podobna energia przepisów ochronnych wydałaby owoce równie dobroczynne. Aby skutek był ten sam, potrzeba całego szeregu podobnych urządzeń i ludzi.

Naszym zdaniem, gospodarstwo społeczne w dziedzinie ochrony lasów na obowiązek nie tylko powstrzymać od nieprawidłowego ich niszczenia, ale zaprowadzić powinno reformę w kwestii drugorzędnej, a jednak bardzo ważnej, którą jest *oszczędność* paliwa. Doniosłość tej kwestii wyświetliłaby dopiero statystyka wykazująca, ile ognisk opala się drzewem suchym, a ile mokrym, ile rodzin posiada kuchenki żelazne, czyli tak zwane angielskie, a ile używa jeszcze prostych kominów, w ilu mieszkaniach piece ogrzewane są ogniem z kuchen, a ile kuchen nie posiada podobnych pieców, w ilu folwarkach wydaje się dla czeladzi i oficjalistów opał pod miarą, a w ilu bez podobnej kontroli. Wiadomo bowiem, że do wytworzenia danej ilości ciepła<sup>2</sup> daleko więcej potrzeba drzewa mokrego niż suchego, że drzewa daleko mniej wychodzi na kuchni żelaznej niż na tak zwanym trzonie, że przy każdej kuchence za pomocą przedłużonych kanałów można tym samym ciepłem ogrzać i piec odpowiednio postawiony.

Tylko podobna statystyka pozwoliłaby obliczyć w przybliżeniu ogromne skarby marnowane z dymem corocznie przez ludzi niegospodarnych. Aby nabrać pojęcia o tych stratach, dosyć przekonać się, ile zużywa paliwa kmieć pod Krakowem, który kilku funtami węgla na dobrym *cyganku* gotuje strawę codzienną i zarazem ogrzewa izbę w zimie, a ile chłopów w wielu innych stronach, potrzebujący do tego samego celu aż kilkudziesięciu wozów gałęzi serwitutowych rocznie. Znamy pewny majątek około Tykocina, gdzie właścianie zmuszeni do oszczędności w paliwie skutkiem ograniczenia serwitutów leśnych wszyscy natychmiast przerobili staroświeckie kominy na tak zwane „angielki”<sup>3</sup>, z czego są dzisiaj bardzo radzi. Najbiedniejsi wzięli się do tej reformy najpierw, a w miesiąc potem w miejscu 30 trzonów znajdowało się w siole tyleż kuchenek żelaznych. Koszt postawienia każdej razem z kupnem cegieł i żelaza wyniósł około 4 rubli, co w ciągu jednej zimy pokryła w zupełności wartość oszczędzonego paliwa. Znalazł się w tejże okolicy i murarz samouczek, który za żądanie właścian stawia niektórym kuchenki angielskie bez użycia cegieł, zastępując je kamieniami, a co dziwniejsza, że kuchenki te mają być wcale dobre.

Znakomita ilość drzewa zużywana jest u nas corocznie na płoty. Do zastąpienia ich żywopłotami jest u nas jeszcze bardzo daleko, a tam nawet, gdzie ogromna ilość kamieni polnych przeszkadza uprawie roli, lud nie układa płotów z kamieni, ale grodzi z cennej młodzieży leśnej<sup>4</sup>. W wielu majątkach właścianie otrzymują po pięć fur grodźby rocznie, co pozwala im wycinać w lasach serwitutowych<sup>5</sup> mnóstwo młodzieży, grodzić tam, gdzie potrzeba i nie trzeba i co zima rozbierać płoty na ogień. Obok serwitutów drzewnych znajdujemy prawie wszędzie po lasach serwituty pastwiskowe. Wprawdzie gospodarstwo porębowe zabrania pasać w zagajnikach, a nawet właściciele nie mający lasów urządzonych mają prawo piątą część ogólnej ich przestrzeni zamknąć prawnie przed pasaniem niszczącym młody porost leśny. W praktyce jednak wszystkie te ograniczenia niewielkie mają zastosowanie i śmiało rzecz można, że zaledwie w połowie wykonywane bywają z powodu właściwej procedury dochodzenia strat.

Jakkolwiek karczując lasy na pola folwarczne, wybierano do tego przeważnie ziemie urodzajniejsze, jednak dla różnych przyczyn często w jednym majątku widzimy niemałe przestrzenie gleby pszenicznej pozostawione pod lasem, a piaski wyrobione na pola. Tam, gdzie mogłby powiewać łan złotej pszenicy, gleba drzemie pod dziką knieją, a gdzie mogłoby szumieć maszty niebotyczne, liche żyto nie zawsze zwraca rolnikowi koszt uprawy. Bezpośrednio tracą na tym dużo posiadacze podobnych przestrzeni, a pośrednio strata ich stanowi dotkliwy niedobór produkcji i zasobu krajowego. Wzbronić właścicielowi podobnych przestrzeni obsiewania gleby pszeniczną, a piasków sosną, byłoby dotkliwszym niż odjęcie mu całkowitego prawa własności do tychże. Tracąc bowiem całkowicie prawo własności, posiadacz nie obowiązany jest ponosić ciężarów i podatków na ziemi opartych, gdy tymczasem właściciel tytularny, choćby nie miał żadnych dochodów, ciężary opłacać musi i ginąć ekonomicznie wskutek tego.



Gospodarstwo społeczne, czyli jak dawniej nazywano ekonomia polityczna, dążąc do wysokości swego wielkiego zadania, którym jest dobrobyt ekonomiczny ludów i państw, ma prawo i obowiązek bądź drogą dobroczynnego prawodawstwa, bądź udzieleniem pomocy, opieki, rozumnej rady i ułatwień, usuwać szkodliwy stan rzeczy, goić rany, przewidywać i zapobiegać złym następstwom, jednoczyć pracę warstw i krwiozerczą walkę o byt zamieniać na spokojny dorobek wszystkich. Tam, gdzie niedostateczną już jest siła jednostki, zaczyna się obowiązkowe działanie gospodarki publicznej. Ona to na przykład powinna wskazać nieoświeconemu ludowi miejskiemu, jakie są najoszczędniejsze kuchnie i piece, jak robić ogrodzenia, żeby nie niszczyć młodzieży leśnej, a tam gdzie jednostki nie mogą się zdobyć na założenie szkółek leśnych, ona interweniować powinna, aby w każdej okolicy założono podobne rozsadniki, w których mogliby się wszyscy zaopatrywać łatwo i tanio bądź w doborowe nasiona, bądź w sadzonki drzew najpożyteczniejszych.

<sup>1</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za usługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należało powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>2</sup> Ciepłik – według teorii materialnej panującej w nauce do początku XIX wieku, nazwa ta odpowiadała nieważkiej substancji, która wywołuje ciepło.

<sup>3</sup> Określenie *kuchennego pieca* kaflowego na węgiel, w żelaznej ramie, na nóżkach.

<sup>4</sup> Młodzież leśna – metaforycznie: młode, mocne drzewa.

<sup>5</sup> Serwitut – uprawnienie chłopca do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów, wywodzące się z okresu feudalnego, będące powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX w.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
„Gazeta Warszawska” 1888, nr 341, s. 3;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Tykocińskiego piszą do nas:

Po ostrym początku zimy, jaki mieliśmy w pierwszych dniach listopada, powróciła znowu szara, beśnieżna jesień. Ci, którym mróz spędził pług z pola, dokończyli jesiennej orki już w grudniu. Prawdziwą wadą naszego klimatu jest owa dziwna różnica, która jedną zimę czyni zupełnie niepodobną do drugiej. Po kilku na przykład zimach całkowicie beśnieżnych, mieliśmy w roku 1886 i 1888 śniegi iście syberyjskie i niepamiętne zawieje. Obecna zima zastraszyła nas znowu niesłychanym w dniu 6 listopada, bo szesnastopiętnym mrozem, ale w następstwie któż wie, azali<sup>1</sup> nie będzie ona przeciwstawieniem do surowej zimy zeszłorocznej? Więc też na widok czarnej drogi i pola budzi się w każdym wieśniaku tęsknota do dobrej sannej<sup>2</sup>, tak pożądanej dla odpoczynku rozklekotanych na grudzie wozów i dla ulżenia koniom przy transportach wszelkich ciężarów, a i ludziom w mitrędze roboczego ich czasu. Główne miasto naszej guberni, Łomża<sup>3</sup>, ma być połączone w przyszłości drogą żelazną z siecią kolei krajowych, a zwłaszcza tych, które do centrum Cesarstwa najprostszą stanowią linię. Mówiono dawniej o drodze żelaznej ze stacji kolei warszawsko-petersburskiej Małkini<sup>4</sup> przez powiatowe miasteczko Ostrów<sup>5</sup> do Łomży. Pogłoski te jednak od jakiegoś czasu przycichły, a mianowicie odkąd zbudowana została zaliczona do grupy dróg poleskich kolej baranowicko-białostocka, łącząca Białystok najprostszą linią ze środkowymi guberniami Cesarstwa. Od tej

pory zdaje się, że straciło swe widoki połączenie Łomży z Małkinią, a nabrało prawdopodobieństwa połączenie bezpośrednie z Białymstokiem, które byłoby tylko przedłużeniem prostej linii baranowickiej. Powtarzamy też tutaj pogłoskę o projekcie tej nowej drogi z Białegostoku do Łomży, mającej pójść na Złotorię<sup>6</sup>, Jeżewo<sup>7</sup> i Mężenin.<sup>8</sup> Linia ta ma mieć to, iż użyto by w takim razie plantu szosy idącej prawie w prostym kierunku przez te miejscowości, co zmniejszyłoby o znaczny procent kosztu robot ziemnych i przestrzeń gruntów do wywłaszczenia i kupna pod każdą kolej koniecznych. Tym sposobem i okolice łomżyńskie, dotąd kolei nieposiadające, a posługujące się przeważnie do wywozu zboża komunikacją wodną po Narwi<sup>9</sup>, tanią wprawdzie, ale powolną i w najważniejszej do wywozu porze zimowej zwykle beczynną, pozyskałyby pożądaną drogę żelazną. Jest to oczywiście bardzo pożądanym dla wszystkich okolic kraju, nieposiadających dotąd dróg żelaznych, pożądanym dla rolników, dla których łatwy wywóz ich produktów jest jednym z warunków bytu. Mamy liczne dowody w dawnych prawach krajowych, że już od wieków opiekowano się u nas handlem wywozowym nie tylko ziarna w naturze, ale i dopełnionych z niego przetworów, takich jak: kasza jaglana<sup>10</sup>, tatarczana<sup>11</sup>, jęczmienna i sód. – W dawnych archiwach szlachty, o której jest dziś upowszechnione mniemanie, że wcale nie zajmowała się handlem, znajdujemy nieraz rejestra handlowe, a nawet wiadomości statystyczne i to na przykład z epoki saskiej, w której, jak dziś sądzą, tylko wszyscy „popuszczali pasa”. Oto na przykład piszący do was ma pod ręką „konotacje zboża przywiezionego do Gdańska i wywiezionego do Holandii od 16 czerwca do 21 listopada 1710 roku”. Z cyfr szczegółowych, w porządne rubryki ujętych, przekonywamy się, że w ciągu tych pięciu miesięcy wywieziono z portu gdańskiego za granicę do 90 000 korcy<sup>12</sup> pszenicy, przeszło 200 000 korcy żyta, około 70 000 jęczmienia, 6 000 korcy gotowego sόδu, prawie tyleż tatarski<sup>13</sup>, przeszło 32 000 owsa, 2 000 grochu, do 6 000 kaszy jaglanej, 3 000 tatarczanej i 400 korcy jęczmiennej.

<sup>1</sup> Azali – dawniej; może, zapewne, podobno.

<sup>2</sup> Sanna – droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami.

<sup>3</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narw. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>4</sup> Małkinia Górna – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim, w gminie Małkinia Górna, na prawym brzegu Bugu.

<sup>5</sup> Ostrów Mazowiecka – miasto i gmina w województwie mazowieckim, siedziba powiatu ostrowskiego oraz gminy Ostrów Mazowiecka.

<sup>6</sup> Złotoria – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Choroszcz. Leży przy szosie Białystok–Warszawa. Położona przy ujściu rzeki Supraśl do Narwi. Od granic Białegostoku dzieli ją odległość 12 km.

<sup>7</sup> Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

<sup>8</sup> Mężenin – wieś na terenie ziemi łomżyńskiej.

<sup>9</sup> Narw – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły.

<sup>10</sup> Kasza jaglana – nazwa kaszy pochodzi od prasłowiańskiego słowa „proso”. Jest to kasza łuskana z ziarna prosa zwyczajnego (właściwego). Ze względu na wysoką zawartość tłuszczów, kasza jaglana nie nadaje się do zbyt długiego przechowywania.

<sup>11</sup> Kasza tatarczana (gryczana) – wytwarzana z obłuskanych nasion gryki (*Fagopyrum* Mill.); zmielona pozwala na uzyskanie mąki gryczanej. Jest cenionym źródłem składników odżywczych. Czas przechowywania kaszy gryczanej od chwili wyprodukowania wynosi dziesięć miesięcy.

<sup>12</sup> Korzec – w Polsce od wczesnego średniowiecza do XIX wieku: dawna miara objętości stosowana dla ciał sypkich, wynosząca w zależności od regionu od około 43 do 128 litrów.

<sup>13</sup> Gryka tatarska (*Fagopyrum tataricum*) – występująca w klimacie umiarkowanym roślina pochodząca z Azji (stąd nazwa gatunku), traktowana jako chwast upraw gryki zwyczajnej. Tatarska uprawiana jest jako roślina spożywcza głównie w Tybecie, Mongolii i Chinach.

MIŃSK,

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 38, s. 2;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości z Cesarstwa”;  
brak podpisu pod tekstem.

Korespondent nasz pisze w liście z 7 lutego:

Przed kilku dniami zmarł w dziedzicznych swych dobrach Siemkowie<sup>1</sup> pod Mińskiem Adam Chmara<sup>2</sup>, ostatni potomek możnej niegdyś rodziny. Chmarowie posiadali znaczne posiadłości. Ogromne dziedzictwo Chmarów, w dzisiejszym powiecie mińskim oraz guberni mohylowskiej leżące, rozpadło się stopniowo, malejąc coraz bardziej. Liczne majątki przeszły w inne ręce. Ostatni zaś dziedzic, sprzedawszy lasy, ciągnące się na mil kilka pod Mińskiem, rozparcelował grunt z podkowych<sup>3</sup> między różnych osadników, rekrutunich się przeważnie z zaściankowej szlachty, włościan, oraz byłych oficjalistów dworskich, zostawiając sobie jeszcze piękną, zagospodarowaną i czystą fortunę, dziedziczny majątek Siemków ze starą, wspaniałą rezydencją<sup>4</sup>, starannie utrzymaną, cenne zbiory i archiwa rodzinne, zawierające obfity materiał dla historyków. Ze śmiercią Adama, wygasła zupełnie rodzina Chmarów. Spadkobiercami tej fortuny będą krewni innego nazwiska. – Długo oczekiwana zima stanęła w końcu, darząc choć za późno niezmierną obfitością śniegu i drogą sanna. Z ustaleniem się drogi ożywił się nieco i rynek miejski, lecz chociaż dowoży znacznie większe, ceny nie podniosły się wcale, z wyjątkiem siana, które poszło w górę. – Mięsopest<sup>5</sup> tegoroczny w mieście naszym dosyć ożywiony. Pomimo ciężkich czasów i upadku ekonomicznego, ludziska się bawią, chcąc zapomnieć o biedach i kłopotach i zagłuszyć ustawiczne skargi i narzekania. Bawią się jednak skromnie i oględnie. Bal studencki, który się tu odbył dnia 22 stycznia, miał względnie powodzenie wielkie. Przyniósł bowiem czystego zysku 1330 rubli, które zostały rozdzielone między 22 studentów potrzebujących wsparcia, a pochodzących z Mińska lub jego okolic, bez różnicy wyznań.

<sup>1</sup> Siemków – wieś i dobra położone nad rzeką Siemkówką na Białorusi w rejonie mińskim, na zachód od Mińska. W pierwszej połowie XVIII wieku był własnością Sapiehów. W 1755 roku od Kazimierza Sapiehy kupił je łowczy miński, Adam Chmara. W ręku Chmarów dobra pozostawały do 1889 roku, kiedy to stały się własnością Chełkowskich, władających Siemkowie do I wojny światowej.

<sup>2</sup> Adam Chmara herbu Krzywda (1720–1805) – właściciel dóbr Siemków, wojewoda i kasztelan miński, instygator litewski, podczaszy i łowczy miński, kawaler Orderu Orła Białego, członek Rady Nieustającej, marszałek Trybunału Głównego Wielkiego Księstwa Litewskiego, członek konfederacji targowickiej.

<sup>3</sup> „Z podkowych”, „rekrutunich” – wyżej wymienione słowa stanowią błąd redakcji „Gazety Warszawskiej” w zapisie. W pierwszym przypadku chodzi o grunt „spadkowy”, w drugim – o „rekrutujących się przeważnie (...)”. [przyp. red].

<sup>4</sup> Chodzi prawdopodobnie o wybudowany w miejscowości Dubrowy pałac, w którym Adam Chmara umieścił wspaniałą kolekcję starej broni i bibliotekę.

<sup>5</sup> Mięsopest – dawniej karnawał, w szczególności jego trzy ostatnie dni. O mięsopestach pisał Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej*; zob. tamże, tom III, Warszawa 1972, s. 215-216; opis zwyczajów mięsopestnych w Polsce i niektóre odnoszące się do nich rymy podał Z. Gloger w dziele *Rok Polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 101-119.

SPOD TYKOCINA,  
6 MARCA 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 61, s. 2;  
opisano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 1 marca:

Widocznie stara baśń o siedmioletnich okresach meteorologicznych, o owych siedmiu latach urodzajnych i nieurodzajnych, suchych i mokrych, musiała być osnuta na podstawie istotnych postrzeżeń i zjawisk klimatycznych, zjawisk może nieprawidłowych, ale przynajmniej często wydarzających się. Oto na przykład po siedmiu zimach lekkich i małośnieźnych lub nawet całkiem bezśnieźnych, a poprzedzonych także kilku surowymi zimami, mamy od roku 1884 mrozy, śniegi i zamiecie, o jakich najmłodsze pokolenie słyszało tylko od starszych ludzi lub czytało w niektórych powieściach i romansach. Zima obecna podobna jest do przeszłorocznej. Do połowy stycznia chleb z masłem; za to luty popisuje się odpowiednio do swego nazwiska, którego źródłosłów w prastarej polszczyźnie jest synonimem grozy i okrucieństwa. W okolicach naszych mamy śniegu już prawie takie same masy, jak mieliśmy i w roku zeszłym o tej porze. Dobrą sanna<sup>1</sup> cieszyliśmy się niedługo. Dobroć jednak dróg podzielić można na dwie kategorie niepodobne do siebie jak dzień z nocą. Drogi idące przez lasy, a także w kierunku zachodnio-wschodnim, dotąd odznaczają się dobrą sanna. Wprost przeciwnie dzieje się na gościńcach idących przez pola w kierunku północno-południowym, jako mniej więcej prostopadłym do kierunku panujących w zimie wiatrów: zachodnich i wschodnich. Prościej mówiąc, wiatr posiadający kierunek jednakowy z drogą nie robi na niej zasp śnieżnych, gdy przeciwnie uderzający poprzecznie czyli z boku, tworzy w pobliżu wszystkich drzew, kamieni, krzaków i płotów całe góry śniegowe i zawięzając ciągle tworzone przez sanki koleje nagromadza na środku drogi tak zwany „nabój”, czyli formalny wał na kilka stóp wysoki, na którym mijać się niepodobna, jeżeli z ciężarem, trzeba się prawie zawsze przewrócić. Wał taki idący w poprzek zasp jest znakomitym materiałem na wyboje, które powstają o tyle prędzej i przybierają kształt istotnych wądołów, że dawne przepisy co do długości płozów u wszystkich sanek nie są dziś przez nikogo przestrzegane i tylko w niektórych folwarkach widzieć można płozy długie niesłużące do fabrykowania wybojów. Płozami krótkimi, jakich używają tu wszyscy włościanie i drobna szlachta w okolicach Tykocina<sup>2</sup>, wytwarza się na każdej mili może z tysiąc wybojów głębokich na stóp kilka, których powierzchnia przypomina fale wzburzonego morza, a jazda po nich z większym ciężarem zupełnie niemożliwa, z mniejszym jest także katuszą dla ludzi i koni. Im ruch gdzie większy, tym droga staje się okropniejszą. Podobną podróż odbywałem niedawno szosą z Zambrowa<sup>3</sup> do Łomży<sup>4</sup>. W wielu miejscach droga zatarasowana była zupełnie przez ugrzęzłe w śniegu i zaspach sanie napelnione żydostwem. Biedne konie, nie mogąc podołać nadmiernemu ciężarowi, kładły się uporczywie w śnieżnych kopieluchach. Podróżni szukali lepszej drogi przez pola i manowce nowym śladem, gdzie jeszcze saniami nie porobiono wybojów, a zamieć nie utworzyła wału na tej drodze. Setki ludzi uzbrojonych w rydle, łopaty, szufle i kosiory<sup>5</sup>, pod nadzorem dróżników i policji, z czerwonymi od mrozu nosami, przekopywały zasy śnieżne, ale była to prawdziwie praca Syzyfa, bo wiatr zawiewał zaraz śniegiem jej ślady. – Ciężką i zabójczą klęskę zima tegoroczna przynosi dla zwierzyny, a zwłaszcza dla resztek kuropatw. Dziki na Czerwonym Borze<sup>6</sup> w okolicach Łomży w ostatnich kilku zimach prawie wszystkie

wyginęły z głodu; kuropatw utrzymało się także bardzo niewiele, a i ta reszta, kto wie, czy przeżyje zimę tegoroczną, choć przyznać trzeba naszym ziemianom, że wielu z nich, pomimo nawet że nie są myśliwymi i nie mają do zbytku ziarna, jednak pamięta o pożywieniu dla biednych ptaków.

<sup>1</sup> Sanna – uślana śniegiem droga, po której można jeździć saniami. pogoda pozwalająca na podróż saniami.

<sup>2</sup> Tykocin – miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>3</sup> Zambrów – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Jabłonką, w guberni i powiecie łomżyńskim; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.

<sup>4</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narw. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>5</sup> Kosior – rodzaj pogrzebaczki; deszczułka osadzona na długim kiju, służąca do wygarniania węgla z pieca chlebowego.

<sup>6</sup> Czerwony Bór – kompleks leśny w Polsce położony w województwie podlaskim we wschodniej części Niziny Północnomazowieckiej. Rozciąga się południkowo, pasem o szerokości 1-10 km i długości około 60 km, zajmując powierzchnię ponad 10 tys. hektarów. Przeważa bór świeży, na mniejszej części także bór suchy.

## 154

### CZYM JEST LUD WIEJSKI?

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 74, s. 2-3;  
tekst nie został przypisany do żadnej rubryki;  
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Odznaczająca się od lat kilku doborem gruntownych artykułów „Biblioteka Warszawska” pomieściła w zeszycie grudniowym roku zeszłego poważny głos jednego z naszych ziemian i myślicieli pod tym tytułem: *Czym jest dziś lud wiejski?*<sup>1</sup> Ponieważ praca ta, poruszając nasze najważniejsze zagadnienia społeczne, zawiera wiele myśli głębszych i pożytecznych, a ziemiaństwo nasze odchodzi przede wszystkim, uważamy przeto za rzecz konieczną podać jej treść dla szerszego koła czytelników oraz kilka uwag w tej kwestii.

Dwadzieścia pięć lat minęło – powiada autor – od czasu ostatniej reformy stosunków rolniczych w Królestwie Polskim, a czas to już wystarczający, aby można wytworzyć sobie pewne terytorium położeń. Epoka ta oddziałała na ustrój społeczny potężnej, aniżeli powierzchowne nasze sądy sobie zwykle wyobrażają. Wpływ, który wywierała na społeczeństwo większa własność ziemiska, zmalał znacznie, tak, że dziś wtedy tylko liczyć ona może na utrzymanie stanowiska wybitniejszego w narodzie, jeżeli tak zwana szlachta inteligencją, przymiotami moralnymi i zacnością czynów obywatelskich potrafi górować nad objawami życia publicznego. Lud zaś wiejski samą naturą położenia, samą przyrodzoną siłą nie zużytą w wiekowych walkach stanowi potężny, elementarny pierwiastek narodu, jego potęgę i przyszłość.

Lud nasz teraz właśnie znajduje się w początkowej fazie swego uspołecznienia. Dziś już głębsze zastanowienie się nad kształtowaniem się tej ciemnej jeszcze masy może nam powiedzieć, czy wyrabianie się moralne ludu, czy jego praca materialna rozwija się pomyślnie, czy suma warunków koniecznych przy kształtowaniu się obywatelskości dostępną jest temu ludowi i zrozumiałą. Takie badanie obowiązkiem jest myślącego społeczeństwa. Kwestia więc ludowa zasługuje na bliższe zastanowienie, aby ocalić stanowisko zajęte względem ludu przez inne warstwy narodu i wywnioskować, czy droga, którą idziemy, jest odpowiednią do osiągnięcia tych ideałów ludzkości, których ostatecznym streszczeniem jest harmonia społeczna.

Dalej autor cofa się przed rok 1864 i powiada, że Najwyższy Ukaz<sup>2</sup>, usamowalniająca włościan zastał lud w tej chwili, gdy akt sprawiedliwości dziejowej przenikał już nie tylko sumienie narodowe, ale nadto leżał w programie dnia. Wymownym tego dowodem jest statystyka urzędowa, która wykazuje, że w chwili uwłaszczenia w roku 1864 obok 174 840 osad pańszczyźnianych znajdowało się w Królestwie Polskim już 62 506 czynszowanych i 41 636 czynszowo-pańszczyźnianych, czyli ogółem 104 142 takich, w których sami właściciele ziemscy, ze znacznymi nieraz ofiarami, dopełnili już dawniej zniesienia pańszczyzny urzędownie lub prywatnie.

W ogólnych jednak uwagach swoich o epoce poprzedzającej rok 1864 autor okazuje pewną nieznamość stosunków ekonomicznych Królestwa Polskiego, pospolitą zresztą u wszystkich, którzy o tej epoce dziś u nas piszą. Wiadomy jest wielki przełom, jaki w dziedzinie ekonomiczno-rolniczej nastąpił w Królestwie Polskim w latach 1840–1860. Zamieniono w tym czasie tysiące gospodarstw trzypolowych na płodozmian, wprowadzono na szeroką skalę uprawę roślin pastewnych, wzięto się do poprawiania rasy bydła i koni, zaprowadzono w tysięcznych gospodarstwach postępowe owczarnie, zamieniono w połowie gospodarstw stare i ciasne budowle drewniane na obszerniejsze murowane, pobudowano mnóstwo dróg, zaczęto synów swoich posyłać do instytutów rolniczych, rozpoczęto poważne wydawnictwo *Roczników Gospodarstwa Krajowego*<sup>3</sup> (od roku 1842), założono Towarzystwo Rolnicze<sup>4</sup>, które zaczęło urządzać wystawy rolnicze dla małych gospodarstw nawet po powiatach, wyszukiwać i wynagradzać drobne gospodarstwa, i dało silny popęd naszej literaturze ludowej, założono mnóstwo szkółek i ochronek wiejskich, że nie mówimy już o najważniejszej zasłudze Towarzystwa, to jest energicznej pracy na polu reformy agrarnej ludu wiejskiego w ciągu kilkuletniego zaledwie istnienia instytucji. Nawet na polu wielkiego przemysłu, choć nie wzięto się do niego odpowiednio do wymagań czasu i potrzeb krajowych, jednakże obywatelstwo nasze i tutaj nie jest zupełnie bez zasługi. Prawie wszystkie cukrownie dzisiejsze w Królestwie Polskim, fabryki Skirmuntów<sup>5</sup>, Pałowski<sup>6</sup>, Łyszczyńskich<sup>7</sup>, Sanguszków<sup>8</sup> i wielu innych gdzie indziej powstały w majątkach ziemian i w epoce powyżej, a nawet pierwej rozpoczęta przemysłowa działalność Banku Polskiego<sup>9</sup>, sprowadzenie sukienników do Łodzi, Zgierza<sup>10</sup> i wielu innych miejscowości, zawdzięcza swoją pierwotną inicjatywę inteligencji ziemiańskiej.

Gdy więc mówi się o czasach poprzedzających uwłaszczenie włościan, że rolnictwo „żyło z dnia na dzień, produkowało mało, że nikogo nie interesował pierwszorzędny przemysł krajowy, że kilka tysięcy rodzin szlacheckich, dzierżących mienie kraju, nie potrzebowało się troszczyć o kulturę ziemi i podniesienie jej wypłodności”<sup>11</sup>, to popełnia się chronologiczny błąd, jeżeli nie nadmieni się przy tym, że to wszystko mogło być dawniej, ale rok 1864 poprzedzony był bezpośrednio już ćwierć wiekiem cichej organicznej pracy obywatelstwa naszego, której pole było w każdym razie bardzo ograniczone brakiem wpływowego stanowiska.

Tak zwanej „szlachty” nazywać w żadnym razie „stanem panującym” w tej dobie już nie można i zarzut opóźnienia reformy rolniczej z powodu „kunktatorstwa przewodników stanu panującego”<sup>12</sup>, tylko w części jest słusznym, jeżeli zważymy, że już od roku 1846, to jest od zaprowadzenia tak zwanych: „tabel prestacyjnych”<sup>13</sup>, czynszowanie włościanina stało się w Królestwie Polskim bardzo trudnym do przeprowadzenia. Z piszących dziś o tej ważnej kwestii prawie nikt nie zwracał uwagi, że dawne gospodarstwa, wszystkie trzy- i czteropolowe, były to szachownice tak urządzone, iż w każdym polu około łąnów dworskich, znajdowały się półwłocki<sup>14</sup> pańszczyźniane włościańskie. Ponieważ taka wspólna gospodarka wręcz uniemożliwiała zaprowadzenie wielopolowych płodozmianów i czynszowanie włościan, które przecież nie mogą uwieczniać zabójczej dla postępu szachownicy, najprzód więc zaczęto separować grunta włościan i polerków folwarcznych. A że przy podobnej zamianie ziemi wkradły się tu i owdzie nadużycia ze strony dziedziców, rząd zatem polecił utworzyć tak zwane „tabele prestacyjne” z opisem gruntów zajmowanych przez włościan w roku 1846 i zabronił przymusowego rugowania ich z tej ziemi. Przepisy te zasłaniały włościan przed przymusową separacją, były więc dla nich w niejednym majątku dobrodziejstwem, ale z drugiej strony ta pewność włościan, że już dziedzic nie ma prawa znieść szachownicy i czynszować ich, dopóki się na to dobrowolnie nie zgodzą, postanowiła sprawę czynszowania w takich samych trudnych okolicznościach, jakie dziś towarzyszą dozwolonym przez prawo dobrowolnym umowom o zniesienie serwitutów. To, co do roku 1846 było łatwym, stało się nagle bardzo trudnym do przeprowadzenia.

Jeżeli zważymy, jak mało dawni włościanie szacowali pracę swoją pańszczyźnianą, a wysoko cenili pieniądź, który przed laty kilkudziesięciu w czasach taniości zboża istotnie wielką miał wartość, jak przywykli byli do tego stosunku z dworem, który obowiązany był włościan odrabiających pańszczyznę zaopatrywać w razie potrzeby w konie, woły, wozy itd., to nie będziemy się zupełnie dziwili, że ciemny chłop z uprzedzeniem i niedowierzaniem słuchał o oczynszowaniu i dawał się dopiero wtedy nakłonić, gdy widział bardzo znaczną swoją korzyść. Toteż kto w życiu praktycznym dotykał się w owym czasie tych stosunków, kto wie, że oczynszowanie włościan pociągało za sobą częstokroć przeniesienie całych wiosek (co dziedzice własnym kosztem dopełniali), ten tylko oceniać może, jaką była istotnie suma pracy obywatelskiej, na polu reformy rolniczej względnie do nieprzyjaznych okoliczności, której to pracy wymownym wyrazem jest fakt, że rok 1864 zastał już trzecią część dawnych gospodarzy pańszczyźnianych w stanie oczynszowania, jeżeli nie zatwierdzonego urzędowo, to przeprowadzonego faktycznie.

A jednak któż dziś o takich rzeczach pamięta? – któż sądzi przeszłość podług współczesnych jej warunków bytu społecznego? – gdy przecię nawet dzieci wiedzą już dziś o tym, że szlachta dzierżąc chłopą pod batem, chciała utrzymać pańszczyznę do końca świata! Tu autor rozprawy o ludzie wiejskim staje po stronie prawdy. Powiada, że od drugiej połowy XVIII wieku kwestia ludowa zaczyna występować w teorii, a umysły dzielniejsze przeprowadzają ją w praktyce. Prąd ten był tak silny, że nawet zatyła w dobrobycie szlachta oprzeć mu się nie mogła. Zaczęto poważnie myśleć o poprawie losu chłopą, a zarówno stany sejmujące, jak i późniejsze Towarzystwo Rolnicze, faktycznie zajęły się sprawą drobnych rolników. Że potem w pierwszej chwili reformy z roku 1864 ziemiaństwo uczuło się zachwianym w swoim bycie przez raptowne jej przeprowadzenie bez współudziału właścicieli ziemi, że mogło ją uważać za groźną zapowiedź ruiny ekonomicznej większych gospodarstw – jest to zupełnie naturalne. Ale nie było między ziemianami *nikogo*, który by życzył sobie utrzymanie pańszczyzny i nie uznawał potrzeby ważnych reform.

Że ofiara była ciężką, zobaczyliśmy niebawem – pisze autor cennej rozprawy – ale nic nie upoważniało stronnictw, które wkrótce powstały, do rzucania potwarzy na ziemiaństwo, że z żalem, z zawiścią i pod presją tylko wyższą pogodziło się z faktem, bo pogodzić się musiało. „Przeciwnie, idea oswobodzenia ludu zbyt już zapanowała nad umysłami, by wstecznie potępiać ją miały, i jeżeli tu i owdzie słyszeliśmy głosy malkontentów, podnoszono je nie przeciwko reformie, lecz przeciwko radykalnemu sposobowi jej przeprowadzania”<sup>15</sup>. Dodałibyśmy tutaj, że uznawano jednomyślnie potrzebę uwłaszczenia; tylko pragnęli wszyscy widzieć w tym uwłaszczeniu względnie do potrzeby rozwoju rolniczego małych i wielkich gospodarstw zupełną ich separację, bez pozostawienia szachownic i serwitutów. Autor kładzie nacisk na fakt fałszywie przedstawiany. Powiada, że „szlachta nigdy wrogo nie była usposobiona przeciwko uwłaszczeniu i konieczność jego rozumiała, a najlepszym dowodem rozumnego i szlachetnego przyjęcia przez szlachtę uwłaszczenia dla dawnych poddanych są pojęcia i poglądy, które dziś w łonie ziemiaństwa panują”<sup>16</sup>.

Położenie włościan autor rozpatruje pod względem trojakim, a mianowicie: ich zasobność materialną, ich zdolność spełniania obowiązków rolniczych i zdolność spełniania obowiązków obywatelskich. Pod względem zasobności lud nasz wiejski przedstawia się dodatnio. Już ten sam fakt, że gdy w roku 1864 uwłaszczony na 3 707 116 morgach<sup>17</sup> ziemi we 23 lata później posiadał ich 8 570 133, czyli drogą kupna sposobem parcelacji, wynagrodzenia za serwituty itd. przyszedł do posiadania przestrzeni o 4 863 017 morgów większej, świadczy uderzająco, że wszelkie utyskiwania na nędzę naszego ludu mogą być tolerowane tylko w poezji i nowelkach, ale w rzeczywistości nie mają pozytywnej podstawy.

Inaczej rzecz przedstawia się pod dwoma innymi względami. Kmieć nasz, jeżeli wzmógł się i rozrósł ekonomicznie, zawdzięcza to nie swojej umiejętności wytwórczej, nie podniesieniu zysków z roli, ale warunkom, które go postawiły na stanowisku wyjątkowym, które pozwalają mu prawie cały zysk z produkcji chować do kieszeni, obrabia bowiem rolę sam bez najemnika, podatki płaci z niej stosunkowo małe, a potrzeb nie ma prawie żadnych, żyje bowiem jarzynami i zbożem z własnego gospodarstwa, ubiera się w sukno i płótno własnej produkcji. Tym sposobem włościanin nasz jest względnie zamożnym, choć wytwórczość małej własności nie o wiele przekracza minimum produkcji, stoi znacznie niżej od wytwórczości większej własności, kultura zaś gruntów włościańskich przy systemie zagonowych szachownic i serwitutów na bardzo opłakanym znajduje się stanowisku.

Autor rozprawy, którą tutaj streszczamy, kładzie nacisk na kwalifikacje rolnicze wieśniaka polskiego. Powiada, że jest to dopiero robotnik, któremu nieprędko miano rolnika damy; jest to rzemieślnik, ale jeszcze nie pracownik. Przez przyjaźń dla ludu wmawiać w kmiotka<sup>18</sup>, że jest już agronome<sup>19</sup>, byłoby dla niego szkodliwym. Każdy umysł trzeźwy przyzna, że olbrzymia siła ludowa jest jeszcze siłą *surową*, a pod względem produktywności najlepiej gospodarkę włościańską charakteryzuje przysłowie: „Maciek zrobił – Maciek zjadł”<sup>20</sup>. Zboże na wywóz zagraniczny produkują w kraju naszym tylko gospodarstwa folwarczne. Ziarno zaś dostarczane przez włościan na targi małomiasteczkowe tak jest różnorodne, nieczyste i w licznych przeważnie gatunkach, że tylko na miejscowe potrzeby zużywany bywa. To też błędziliśmy wielce, przyznając pełnoletniość zawodową włościanom-rolnikom i każąc im powierzać spuściznę większej własności, bo za wczesny ten spadek byłby ruiną naszego rolnictwa i podciąłby podstawy bytu naszego przemysłu, handlu i rzemiosła.

Lud jest siłą dopiero materialną, która pozostawiona samej sobie, lub podległa wpływom wręcz przeciwnym rdzennym programom społeczeństwa, może urobić się na żywioł dążący tam, gdzie ogół podążać by za nim nie mógł. Tymczasem teoretycy przewagi ludowej wyprowadzają wnioski niezgodne z istotnym położeniem; wystawiają lud wiejski jako zbawców kraju, gdy tymczasem jest to dotąd wielka niewiadoma, która wtedy tylko spożytkowaną zostanie ku dobru kraju, gdy ręka w rękę, jako przyjaciel i doradca, pójdzie z nim inteligencja miejscowa, rozumiejąca istotę potrzeb i kierunków społecznych. Chcąc uczyć i pomagać, trzeba być na gruncie, gdyż najwspanialsze tyrady zza zielonego stolika głoszone na krok sprawy nie posuną.

„W chwili, gdy czas był wielki – pisze autor – zstąpić z wyżyn teorii na niwę praktycznej pracy nad ludem, powstało kółko bałwochwalców ludu, które z lekkomyślnością nie do darowania oświadczyło krajowi, że spełnienie wielkiego programu bierze na swe barki. Powstało pismo, które najszkodliwiej stanęło w poprzek rozbudzającej się świadomości czynu. Pismo to pod hasłem <podporządkowania interesów wszystkich interesom ludu>, nie tylko najnielogiczniejszy program wytknęło, ale nadto, zająwszy nieporozszone stanowisko obrońcy i kierownika ludu, zbiło z tropu tych, którzy z mniejszą frazeologią, ale z większą chęcią do czynu, chcieli służyć sprawie krajowej. Zbiło zaś z tropu dlatego, że nikt podciągnąć się nie chciał pod sztandarem *przywilejów*, które z reminiscencji dziejów stały się wstrętne narodowi. Owo hasło «podporządkowania» wyszło z umysłów liberalnych i demokratycznych, było jednak godłem najskrajniejszego arystokratyzmu. W miejsce oligarchii szlacheckiej stawia oligarchią chłopską i od razu odstrasza umysły prawdziwie liberalne, widzące cel zadań wspólnych nie w naruszaniu, lecz w utrzymaniu harmonii. Z hasłem pracy nad ludem i dla ludu można było wiele zrobić, bo najsympatyczniejsze to hasło, któremu wszyscy hołdują, ale należało ze słowami zachęty zwrócić się do tych, którzy jedynie pracować dla ludu mogą jako bezpośrednio z nim związani wspólnością potrzeb i zawodu. Tymczasem program ów ludowi wyszydził duchowieństwo, zbezczeszczył inteligencją wiejską, zagroził naruszeniem harmonii społecznej i od razu sparaliżował dobre chęci, które jako przedświt dobrych czynów zapowiadały chwilę rzeczywistej pracy nad ludem i dla ludu”<sup>21</sup>.

Nie należy bowiem – pisze dalej autor rozprawy – zapomnieć o owym przełomie, który w przekonaniu inteligencji wiejskiej zdziałały fakta i orientowanie się w zmienionych warunkach ustroju społecznego. Zaczęto pojmować, że fakta dziejowe zdruzgotały wygórowane stanowisko i przywileje stanu, że zatem choćby w imię własnego interesu należy dążyć do zjednoczenia pracy i usiłowań wszystkich warstw ludności wiejskiej drogą bratnich czynów, należy zwrócić całą działalność inteligencji wiejskiej ku podniesieniu moralnego i stycznego poziomu warstw ludowych przez nawiązanie serdecznych stosunków. W takiej to chwili wyskoczył jak Filip z konopi gromki głos „podporządkowania”, wprowadzając od razu zamieszanie, wynajdując antagonizmy stanowe, które na szczęście istnieć przestały, i usuwając od pracy tych, którzy jedynie bezpośrednio i skutecznie pracować mogą.

Znajdujemy się więc obecnie w stadium bezczynności i bezmyślności, wywołanych skrzywieniem „zasad praktycznych i rozumnych, które wyrabiać się w społeczeństwie zaczęły”<sup>22</sup>. Stan to najgubniejszy dla całokształtu stosunków naszych, należy go więc zerwać, z apatii się otrząsnąć i stanąć do energicznej i zbiorowej pracy inteligencji wiejskiej i duchowieństwa nad ludem<sup>23</sup>. Włościanie rozporządzają dziś większą częścią ziemi, to jest głównym naszym bogactwem, liczebnie tworząc przeszło 80% ogółu ludności; słusznie



więc uważać ich musimy za rdzeń społeczeństwa. O ile jednak surowa ta siła imponuje swą potęgą materialną, o tyle strony *duchowe ludu* pozostawiają wiele do życzenia. Jest to niemowlę, którego męskość urobi się stosownie do wyboru niańki, kierującej jego pierwszymi krokami. Obecnie włościanin jest jako rolnik nieumiejętnym i zacofanym rutynistą<sup>24</sup>, jako obywatel nawet instynktem nie przeczuwa rozmiarów swych obowiązków i celów, jako czynnik ekonomiczny tak w rolnictwie, jak przemyśle, nie zajmuje stanowiska, które z natury rzeczy zajmować powinien. Wyniańczenie więc tego najukochańszego pupila, tego beniaminka naszych nadziei, należy do najpilniejszych i najkonieczniejszych zadań społecznych. Owym mentorem mogącym go wykształcić ci tylko być mogą, co ocierając się o twardą siermięgę chłopską, znając lud nie ze słyszenia, ale z obcowania, umieją – jeśli chcą – przemówić do jego serca, przekonać umysł, spżytkować dobre instynkta, wykorzenić złe. Duchowieństwo i inteligencja wiejska, to jedyni krzewiciele światła na wsi, to najlepsi pionierowie wielkiej idei odrodzenia ludowego. Pierwsze spełnia już swoje zadanie o tyle, o ile do łona duchowieństwa nie zdołały się wkraść czynniki, uważające szczytne posłannictwo za pole tylko wygodnego zabezpieczenia własnego bytu.

„Natomiast trudniejsze uczestnictwo inteligencji wiejskiej wymaga wielu zmian i uzupełnień”<sup>25</sup>.

„Zapomnieliśmy wiele – ale nauczyli się jeszcze mało”<sup>26</sup>. Ziemiaństwo nie chce pojąć, że w każdym społeczeństwie pierwszorzędne stanowisko dzierżyć mogą tylko pewne warstwy i ludzie na mocy zasług osobistych i inteligencji. Pod hasłem uszanowania praw obowiązujących, w imię dobra ludu, który silny materialnie potrzebuje przede wszystkim moralnie się wyrabiać, powinna rozpocząć się praca ogółu inteligentnego, który nie jest już ani szlachtą, ani kastą pragnącą wyzyskać położenie, lecz warstwą obywateli kraj miłujących i oddających mu swą pracę, doświadczenie i rozum stanu. Całe nieszczęście, że pojęcie obowiązków publicznych w społeczeństwie słabo jest u nas wyrobione i że skutkiem tego chętnie chwytamy się pozorów zrzucających z nas brzemień służby ogólnej. Jeżeli arystokracja angielska utrzymuje się na stanowisku tak wybitnym w swoim narodzie, to już dziś nie majątek i przywilej dają jej ten olbrzymi wpływ i znaczenie, ale wielkie wyrobienie obywatelskie, umiejętność zjednywania sobie ludzi, uprzedzanie zasadnych pragnień społeczeństwa, liberalizm zasad, rozum i ogromna obowiązkowość. Lord angielski przez pół roku żyje na wsi w otoczeniu swych dzierżawców, wnika w ich życie, dzieli radości, nie gardzi siermięgą chłopską – jest popularnym i lubianym. Nasz pan wielki nie zna często swoich folwarków, a tym bardziej chat wieśniaczych; pełno go w Paryżu i Monaco, dla wyróżnienia się od plebejuszów mówi językiem obcym, a „dobry ton” zabrania mu wtajemniczać się w życie i potrzeby małuczkich.

„Począwszy od samorządu gminnego, a skończywszy na najdrobniejszych objawach życia rodzinnego i towarzyskiego włościan, snuje się przed nami tkanka, na której tworzyć można podstawy trwałych i harmonijnych stosunków, koniecznych dla sprawy ogólnej, nieodzownych dla osobistego interesu inteligencji wiejskiej. Ziemiaństwo powinno wiedzieć<sup>27</sup>, że jest kroplą w łonie morza chłopskiego, ale że ma jeszcze możliwość być strumieniem odżywczym zasilającym owo morze”<sup>28</sup>, jeżeli nie cofnie się przed rozumną pracą społeczną.

„Programy tu niepotrzebne; zadanie polega najprzód na wykorzystaniu resztki kastowych uprzedzeń, na przekonaniu, że i obowiązek obywatelski i interes nakazują iść ręką w rękę z ludem. Środki takiego zjednoczenia ma każdy pod ręką: być lubianym, szanowanym, słuchanym potrafi umysł rzeński, zacny, nie-pogrążony w apatii”<sup>29</sup>. „Niech tylko inteligencja wiejska *chce*, a na każdym kroku spotyka się z okolicznościami ułatwiającymi trudne zadanie”<sup>30</sup>. Niech każdy dwór będzie wzorem pracy, oszczędności, ludzkości i wszelkich cnót obywatelsko-rodzinnych, a roztoczy promieniowanie dobra, piękna, moralności, rozumu na otaczające go chaty i masy ludowe. Jeżeli ziemiaństwo nasze przejmie się szczerze zadaniem, które na nim ciąży, w imię ogólnych i idealnych interesów, nikt nie jest w stanie przewidzieć, w jakim duchu kształtować się zaczną stosunki ludowe. „Jeżeli inteligencja zrozumie swe zadania, wygrana po naszej stronie; jeżeli zaś nie – owoce siły ludowej *nie myzbierać* będziemy...”<sup>31</sup>.

Pomieszczoną w „Bibliotece Warszawskiej” powyższą pracę jako głos poważny i z miłością dobra ogólnego skreślony polecamy ze wszech miar naszemu ziemiaństwu, lubo nie możemy powstrzymać się od kilku uwag z naszej strony. A mianowicie musimy zaznaczyć, iż rzeczy nie stoją jeszcze tak bardzo źle, jakby to ze słów zacnego autora wnioskować można. Wprawdzie obywatelstwo wiejskie nie stanowi zwartej warstwy społecznej, związanej jedną myślą i działającej energicznie w danym kierunku pracy społecznej.

Z tym wszystkim owo promieniowanie piękna, dobra, moralności, światła i tak dalej z większej części dworów i dworzków naszych przenika do otaczających je chat wiejskich w mniejszym lub większym stopniu, a znajdują się nawet w każdej okolicy domy obywatelskie, gdzie istnieje ono w całej sile. Aby skutek ten gruntownie zrozumieć i ocenić, potrzeba żyć się z nim na wsi i to nie w jednej miejscowości, bo z pism warszawskich nic o nim dowiedzieć się nie można. Widzimy na przykład często, jak ci sami włościanie, którzy rozszerzając swoje serwituty, popełniają ciągle nadużycia, pomimo to przychodzą do dworu na radę w kwestiach innych, przysyłają żony swoje po lekarstwa, dzieci po elementarze i książki do nauki. Widzieliśmy raz, jak synowi włościanina, który pobił ciężko leśniczego, dawano we dworze jakąś książeczkę treści moralnej, w nadziei, że pod jej wpływem nie wyroście na zbója, a obywatel, który przed wszystkimi piorunuje zawsze na nadużycia i niewdzięczność swoich włościan, pomimo to nie odmawia im nigdy niczego, o co przyjdą prosić w dobry sposób. Że w ogóle dwory za mało prenumerują pism ludowych, takiej na przykład „Gazety Świątecznej”<sup>32</sup> i „Zorzy”<sup>33</sup> dla swojej czeladzi, nie starają się o szerszy wpływ na lud wiejski, temu bynajmniej nie zaprzeczamy i jednomyślnie z autorem rozprawy o ludzie nie mamy dosyć słów zachęty, aby usilnie pracowano na tym polu, nie oglądając się ani na wdzięczność maluczki, ani na natchmiastowe dodatnie rezultaty, o które we wszystkich sferach społecznych zwykle bywa trudno.

<sup>1</sup> Zob. „Biblioteka Warszawska” T. 4, Warszawa 1888, s. 325-344. Tekst opublikowany anonimowo. Nie udało się ustalić autora tekstu, o którym wspomina Gloger. Tom 4 „Biblioteki Warszawskiej” publikuje tekst bez podpisu. O autorze artykułu *Czem jest dziś lud wiejski* nie wspomina także prowadzący z nim polemikę Jan Ludwik Popławski w tekście *Spóźnione zachcianki*, w: „Głos” 1889, nr 15, 16.

<sup>2</sup> *Najwyższy Ukaz oraz Najwyżej Zatwierdzona Ustawa Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1858.

<sup>3</sup> „Rocznik Gospodarstwa Krajowego” – czasopismo wydawane od 1842 do 1864 roku w Warszawie przez Andrzeja Zamoyskiego i jego współpracowników, w którym rozważano zagadnienia techniczne i agronomiczne oraz problemy związane z przyszłością polskiego rolnictwa, gospodarki ziemiańskiej, ustroju rolnego. Pismo było świadectwem konsolidacji oświeconych środowisk ziemiańskich i inteligencji.

<sup>4</sup> Towarzystwo Rolnicze – pierwsza organizacja pozarządowa skupiająca ziemian Królestwa Polskiego w latach 1858–1861, nie poddana kontroli władzy carskiej. Towarzystwo powstało na fali liberalnych reform cara Aleksandra II. Zajmowało się szeroko rozumianą polityką rolną; dbało o podniesienie rentowności polskiego rolnictwa, opowiadało się za stopniowym odchodzeniem od pańszczyzny. W ramach działalności Towarzystwa postulowano oświatę chłopów. Prezesem był hrabia Andrzej Artur Zamoyski.

<sup>5</sup> Chodzi o fabrykę sukna (obecnie przerobiona na gorzelnię), którą Aleksander Skirmunt założył w Porzeczcu w roku 1876 r.

<sup>6</sup> Nie udało się zidentyfikować właścicieli fabryki pod tym nazwiskiem.

<sup>7</sup> Właściciele wsi Markowszczyzna od poł. XVII wieku do 1928 roku.

<sup>8</sup> Prawdopodobnie chodzi o zespół manufaktur w Białej Podlaskiej założony przez księżnę Annę z Sanguszków Radziwiłłową w 1738 roku, w skład której wchodziły: manufaktura szklarska, szlifiernia, stolarska, kamieni szlachetnych, tapicerska, sztukatorska, snycerska, ślusarska.

<sup>9</sup> Bank Polski w Królestwie Polskim – powstał w 1828 roku w Warszawie i funkcjonował do końca 1885 roku. Pomysłodawcą jego założenia był książę Ksawery Drucki-Lubecki. W wyniku niezależności finansowej Królestwa Polskiego Bank Polski mógł emitować walutę narodową – złote; udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, wydawał pieniądze na budowę dróg, górnictwo i zarządzał długiem państwowym. W roku 1869 został podporządkowany rosyjskiemu Ministerstwu Skarbu. Z czasem zabroniono emitowania banknotów i udzielania długoterminowych pożyczek. Bank poddano likwidacji w 1885 roku.

<sup>10</sup> Zgierz – miasto w województwie łódzkim, powiat zgierski, nad Bzurą. W pierwszej poł. XIX wieku miasto o bardzo prężnie rozwijającym się przemyśle włókienniczym. W latach 30 główny ośrodek produkcji sukienniczej w Polsce.

<sup>11</sup> Cytat pochodzi z wymienionego przez Glogera na początku tekstu artykułu *Czem jest dziś lud wiejski*; Zob. *Czem jest dziś lud wiejski*, „Biblioteka Warszawska”, dz. cyt., s. 329.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tabela prestacyjna – spisy gospodarstw chłopskich w Królestwie Polskim, sporządzone w 1846 roku. Zawierały nazwisko każdego gospodarza, obszar i podział gruntów (siedliska, grunty orne, łąki, pastwiska itp.). Sporządzenie tabel prestacyjnych miało zahamować rugi chłopskie i przyczynić się do zmniejszenia i uregulowania powinności chłopów na rzecz dworu.

<sup>14</sup> Półwłóczka – pół włoki, czyli 15 mórg; zob. *Wykaz miar, wag i walut* w niniejszym tomie.

<sup>15</sup> *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 329.

<sup>16</sup> Tamże, s. 330.

<sup>17</sup> Morga – 0,56 ha.

<sup>18</sup> Kmiotek – dawniej zdrobnienie od: kmieć lub kmiot – zamożny gospodarz; lekceważąco o kimś mało inteligentnym i bez oglądy.

<sup>19</sup> Agronom – wiejski rządcą, włodarz, rolnik; specjalista w dziedzinie agronomii, czyli nauki o gospodarstwie rolnym.

<sup>20</sup> Cytat pochodzi z dzieła Henryka Rzewuskiego *Pamiętki pana Seweryna Soplicy, cześnika pamańskiego*; zob. H. Rzewuski, *Pamiętki pana Seweryna Soplicy, cześnika pamańskiego*, Lipsk 1898, s. 15; staropolskie przysłowie wynotowane przez Oskara Kolberga w *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, T. VIII, *Krakowski*, cz. 4, Kraków 1875 s. 279.

<sup>21</sup> *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 339.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże, s. 340.

<sup>24</sup> Rutynista – osoba biegła w czymś, mająca dużą wprawę.

<sup>25</sup> Tamże, s. 341; w oryginale przytoczony przez Głogera cytat brzmi: „Natomiast trudniejsze a w następstwach ważniejsze uczestnictwo inteligencji wiejskiej, wymaga wielu zmian i uzupełnień”. Zob. i por. *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 341.

<sup>26</sup> *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 341.

<sup>27</sup> W oryginale: „ziemiaństwo niech wie”, zob. i por. *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 343.

<sup>28</sup> Tamże, s. 343; w oryginale: „jest kroplą w łonie morza chłopskiego, że ma jeszcze wszelką możliwość być strumieniem odżywczym, zasilającym owo morze”; zob. *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 343.

<sup>29</sup> *Czem jest dziś lud wiejski*, dz. cyt., s. 343.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> „Gazeta Świąteczna” – wydawany w Warszawie w latach 1881–1939 tygodnik popularno-oświatowy dla ludu. Założony przez Konrada Pruszyńskiego (pseud. Kazimierz Promyk), polskiego działacza oświatowego, pisarza, wydawcę. Pismo omawiało różnorodne problemy z życia społecznego wsi oraz sprawy kulturalno-oświatowe.

<sup>33</sup> „Zorza” – tygodnik ilustrowany dla ludu wiejskiego i miejskiego, wydawany w Warszawie w latach 1866–1939. Założycielem i wydawcą „Zorzy” do 1886 oraz red. do 1873 i 1876–1886 był Józef Grajner.

## 155

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ,  
27 MARCA 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 81, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 23 marca:

Czasopisma warszawskie drukują teraz dużo o ludzie wiejskim, pomieszczając bądź nowele na tle chaoty osnute, bądź ekonomiczno-socjalne artykuły, bądź poezje z motywów ludowych. Niestety! – większej części tych utworów zrobić musimy poważny zarzut, że choć mogą być napisane pięknie i poruszająco, ale bez znajomości pięknie i poruszająco, ale bez znajomości naszego ludu, jego życia i stosunków ekonomicznych. Przewodnią myślą u większości owych piszących o ludzie wiejskim jest skarga na niedolę tego ludu i żal do tak zwanej szlachty, że niedoli tej nie zapobiega. Jest to sielanka, która o ile ma szlachetne pobudki, o tyle mało związku z istotnym stanem rzeczy.

Ukaz Najwyższy z dnia 2 marca uwłaszczył nie tylko wszystkich włościan, którzy do roku 1861 pańszczyzną odrabiali, ale także kopczarzy<sup>1</sup>, kątników<sup>2</sup>, zagrodników<sup>3</sup>, ogrodników<sup>4</sup> i parobków, którzy choć w domach dworskich, ale wśród wioski włościańskiej zamieszkiwali. Wszystkich własnością została miejscowa propinacja<sup>5</sup> dla nich przyznano na ziemi folwarcznej rozmaite służebności, na przykład opał, grodzbę<sup>6</sup>, budulec, pastewnik<sup>7</sup>, ściółkę, przegony<sup>8</sup> i tak dalej. Nawet tak zwane „pustki”, czyli ziemie, które w roku 1864 nie znajdowały się już w ręku włościan, ale w roku 1846 były przez nich uprawiane, zostały rozdzielone pomiędzy bezgruntowych. Włościanie i zagonowa szlachta posiadają dziś w Królestwie przeszło *dziesięć milionów* morgów ziemi przeważnie *ornej*, kiedy większa własność obejmuje przestrzeń mniejszą, bo

niespełna *dziesięć milionów* morgów. Gdy zważymy, że w posiadaniu mniejszych właścicieli są przestrzenie prawie wyłącznie *użytkowe*, a większa własność obejmuje także mało procentujące lasy i nieużytki nieopłacające uprawy, że na większej własności ciążyą najrozmaitsze serwituty dla posiadaczy mniejszych, że rozmaite opłaty i podatki posiadają daleko wyższą stopę dla folwarków niż włościan (na przykład podymne<sup>9</sup>, ubezpieczenie nieruchomości od ognia i tak dalej), że hipotecznie obdłużać mniejszej posiadłości nie wolno, to pojmiemy wtedy łatwo, że drobna własność znajduje się w kraju naszym w daleko korzystniejszym położeniu niż wielka.

Zresztą, co to jest u nas ta mała i ta wielka własność ziemska? Na małą własność przeciętnie wypad a około *pół włóki*<sup>10</sup>, zaś na wielką własność około *33 włóki* na jednostkę dziedziczącą. Widzimy z tego, że skala przeciętna małej własności w stosunku do tejże w innych krajach Europy przedstawia się u nas dotąd, a wielka własność rozpadająca się w Królestwie Polskim na 8 114 dóbr, z wyjątkiem kilku magnackich fortun, jest właściwie tylko *średnią* własnością.

Każdy majątek rozległy od włók 20 do 40, a takich jest najwięcej, utrzymuje i daje zarobek kilkudziesięciu rodzinom, które go odrabiają i obsługują. Są to parobcy i fornale<sup>11</sup>, pasterze, służba dworska, oficjalności i rzemieślnicy, jak: kowal, stelmach<sup>12</sup>, rymarz<sup>13</sup>. Jest to rodzaj spółki uorganizowanej nie sztuczną teorią jakiejś ustawy, ale będącej naturalnym wynikiem ustroju społecznego i jego ekonomicznych potrzeb. Czy właścicielowi majątku urodzaj dopisze lub nie dopisze, czy grad wybije, ogień spali lub woda zabierze, dać on musi tym ludziom wszystko, co się zobowiązał, bo inaczej w roku następnym nikogo by nie dostał. Kto stosunki wiejskie w Królestwie Polskim zna lepiej, ten wie dobrze, że w ogóle służba folwarczna nie cierpi nigdzie głodu i myto<sup>14</sup> swoje otrzymuje, a daleko częściej ona wyzyskuje właściciela, niż sama jest wyzyskana przez niego.

Utrzymanie czeladzi, oficjalistów, służby, zapłata najemnika dziennego i rzemieślników obowiązuje własność większą, która, jak wyżej nadmieniliśmy, płaci stosunkowo większe podatki niż własność mała i obciążona była lub jest dotąd służebnościami mniejszej własności. Dopiero po zaspokojeniu tych wszystkich ciężarów reszta, o ile nie pochłona jej procenta, pozostaje na wydatki domowe i do rozporządzenia właściciela. Za nią to prowadzi się tak kosztowna edukacja dzieci w miastach, ona podtrzymuje przemysł krajowy. Włościanin żyje własnym zbożem i ziemniakami, ubiera się w kozuch i siermięgę z własnych owiec, w koszulę z własnego lnu, sam sobie stawia dom, latem rzadko używa obuwia, a ten brak potrzeb przy małej produkcji jego gospodarstwa stanowi jego bogactwo. Sam on obrabia rolę pierwotnymi narzędziami; na najemnika nic nie wydaje. Lud nasz nie zna głodu ani biedy prawdziwej, ale praca półwłókowego kmiecia prawie w niczym przemyśle krajowego nie podtrzymuje.

Jakoż gdybyśmy dziś rozparcelowali owe 8 114 folwarków w Królestwie Polskim, ujrzelibyśmy dopiero przepaść pod nogami naszego przemysłu, tłumną emigrację rzemieślników, sklepy pozamykane i ruinę miast z proletariatem bez chleba. Taki byłoby rezultat zniwelowania większej własności w naszym kraju.

<sup>1</sup> Kopczarz – w XIX wieku wyraz *kopczarz* był używany w dwóch znaczeniach. Według *Słownika języka polskiego*, oznaczał tego, który się trudził wyrabianiem sadzy, oraz osadnika na gruncie wykarczowanym, wykopany w lesie.; Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 2: H-M, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwieckiego, Warszawa 1902, s. 464.

<sup>2</sup> Kątnik – mieszkający w cudzym mieszkaniu parobek.

<sup>3</sup> Zagrodnik – chłop posiadający dom i gospodarstwo o obszarze nie większym niż ¼ łana. Zagrodnicy stanowili podstawową siłę najemną wsi.

<sup>4</sup> Budnik – poddany rzemieślnik osiedlony w lasach, głównie wielkiej własności ziemskiej

<sup>5</sup> Propinator – posiadacz lub dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych.

<sup>6</sup> Grodzba – drewniane elementy do ustawiania sztachet w płotach zagrodowych.

<sup>7</sup> Pastewnik – ogrodzone miejsce, przeznaczone do wypasania bydła.

<sup>8</sup> Przegony – przepędzanie bydła przez wyznaczoną do tego drogę.

<sup>9</sup> Podymne – stały podatek, danina płacony przez mieszczan, chłopów i szlachtę zagrodową. Wysokość opłaty zależna była od wielkości budynku, jak i miasta. Od 1775 pobierano podymne od każdego komina na dachu, a miasta i wsie podzielono na klasy, o zróżnicowanych stawkach.

<sup>10</sup> Włoka – jedną z tzw. miar nowopolskich: 1 włoka = 16, 79 ha (zob. *Wykaz miar, wag i walut*).

<sup>11</sup> Fornal – robotnik na folwarku zajmujący się końmi i wykonujący nimi prace na roli.

<sup>12</sup> Stelmach – rzemieślnik zajmujący się wyrobem wozów oraz części do wozów.

<sup>13</sup> Rymarstwo – dział rzemiosła zajmujący się wyrobieniem uprzęży konnych, siodeł i akcesoriów jeździeckich.

<sup>14</sup> Myto – opłata pobierana za przejazd drogą, autostradą, mostem, tunelem itp.

## 156

### TYKOCIN, 3 KWIETNIA 1889 ROKU

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 88, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod artykułem: „N.N.”

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 29 marca:

Rok temu mieliśmy w naszym mieście i okolicy potężny wylew Narwi, jakiego od lat stu kilkudziesięciu nie bywało. Przeszło połowa Tykocina była pod wodą. Można było widzieć Żydów, jak sznurkami przywiązywali drewniane ganki i schodki przed domostwami swoimi, żeby nie popłynęły do Gdańska lub, stojąc we drzwiach, trzymali pływające na postronku. Na środku rynku „starego”, na którym zwykle odbywają się targi, woda doszła do wysokości stóp ośmiu, a wewnątrz synagogi do wysokości stóp sześciu. Dla niezamożnych a dotkniętych powodzią mieszkańców stanowiło to klęskę prawdziwą. Ale i wioski niektóre były również powodzią nawiedzone, co nader rzadko zdarza się nad Narwią w tych stronach. Względnie bowiem do wielkości rzeki dolina jej posiada tak wielką szerokość, że woda, mając olbrzymią płaską przestrzeń błot i łąk do rozlewu, nie może zalać pagórków, na których pobudowane są zwykle wioski nadnarwiańskie. W roku jednak zeszłym wsie niżej położone znalazły się pod wodą. Głównie ucierpiała w okolicy naszej wieś Nieciece<sup>1</sup>, potem Żędziany<sup>2</sup> i jeszcze kilka innych; Wieczorki<sup>3</sup> były także pod wodą. W Nieciecach poobalały się prawie wszystkie kominy, czyli kuchnie, stawiane bowiem z surówki czyli cegły suszonej na wietrze i słońcu, a nie wypalanej w ogniu, gdy cegła ta podmyta wodą rozmiękła zupełnie, kominy runąć musiały. W wielu chatach przez cały tydzień mieszkano na rusztach<sup>4</sup> i poddaszach razem z owcami, trzodą chlewną, cielętami i drobiem i przez kilka tygodni nie miano w ustach gotowanej stawy. Wspomnienia te zeszłoroczne odnowiliśmy tutaj z tego powodu, że ilość śniegu była w roku bieżącym bodaj czy nie większą niż w zeszłym, a stąd przewidywana powódź równie groźną, jeżeli nie straszniejszą. Na szczęście jednak wielkość powodzi nie tylko zależy od ilości śniegu, ale także i od długości czasu, w którym śnieg topnieje. Gdy ciepło słoneczne uderza nagle, jak to się zdarzyło rok temu, śnieg topnieje szybko i woda podnosi się w rzekach wysoko. Stąd w okolicach bezleśnych, gdzie śniegi na polach topnieją znacznie prędzej niż w cieniu lasów, powódzie bywają groźniejsze i częstsze niż w okolicach zadrzewionych. Jakkolwiek w chwili, w której to piszemy, śniegu na polach, drogach i po lasach mamy jeszcze dużo, jednakże powolne tajanie tegoroczne, przerywane nocnymi przymrozkami, zabezpiecza nas przed powodzią, która prawdopodobnie w stronach naszych szkodliwą już być nie może.

---

<sup>1</sup> Nieciece – w XIX wieku wieś szlachecka nad rzeką Narwią w powiecie mazowieckim, gmina Stelmachowo; współcześnie pod nazwą Nieciece w województwie podlaskim, gminie Tykocin.

<sup>2</sup> Rzędziany – w XIX wieku wieś w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>3</sup> Wieczorki – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, gmina Zawady.

<sup>4</sup> Ruszt – w terminologii budowniczej jest to konstrukcja złożona z szeregu krzyżujących się belek stanowiąca podstawę fundamentów, stropów, dachów.

## PAMIĄTKI PO JANIE KOCHANOWSKIM,

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 91, s. 2;  
artykuł nieprzypisany do konkretnej rubryki;  
podpis pod tekstem: „Hreczkosiej”.

Z okolic Zwolenia<sup>1</sup> w liście z dnia 28 marca piszą do nas:

Czas jest nieubłagany niszczycielem wszystkiego, co tylko ręka ludzka wytworzyła w przeszłości. Kruszy on zarówno mistrzowskie arcydzieła sztuki, jak i pomniki wzniesione potęgą mocarzy, wdzięcznością ludów lub przywiązaniem jednostek. Podobne uwagi nasunęły mi się niedawno, gdy przejeżdżając z Radomia ku Nowej Aleksandrii<sup>2</sup> przez Zwoleń, wstąpiłem do miejscowego kościoła i znajdującej się przy nim *kaplicy Kochanowskich*<sup>3</sup>.

Niegdyś była ona dość ozdobnie zbudowana, przybrana nagrobkami wiekopomnego wieszca z Czarnolasu, zmarłego w roku 1584 i innych członków jego rodziny, posiadała okna gotyckie z szybami pierwotnie w ołów oprawionymi, a zapewne kolorowo malowanymi. Dziś wewnątrz tej kaplicy przedstawia się w stanie dość smutnym i wymagającym niezwłocznej restauracji. Miejscowy proboszcz krząta się gorliwie około restauracji całej świątyni. Szczupłe jednak fundusze nie wystarczają na gruntowne odrestaurowanie kaplicy Kochanowskich, a przy tym wstrzymuje zacnego kapłana i obawa, czy uczyniłby zadość wszystkim wymaganiom nauki architektonicznej. Powściągliwość ta jest chwalebna, ale tym bardziej powinna dodać bodźca naszemu ogółowi, aby pomyślał o zachowaniu przed zniszczeniem pierwszorzędnej pamiątki, Kochanowski jest nie tylko najwięszym poetą polskim szesnastego stulecia, ale także pierwszorzędną gwiazdą na Parnasie całej Słowiańszczyzny. Pozwolić, aby zniszczył do reszty nagrobek z popiersiem poety i rozwalila się kaplica Kochanowskich, byłoby rzeczą nad wyraz smutną.

Nie wątpimy też ani na chwilę, że do podobnej ostateczności nie przyjdzie; czas jednak wielki, aby już o tym pomyślano, żeby za lat kilka nie było za późno.

Naszym zdaniem, potrzeba by przede wszystkim, aby który z panów budowniczych, biegły w restaurowaniu starożytnych budowli i pomników, zjechawszy na grunt, zbadał obecny stan dokładnie, co przecież nikomu zabronionym być nie może, i podał, do którego z czasopism warszawskich szczegółowy opis obecnego stanu murów i pomnika, a zarazem zaprojektował odpowiedni kosztorys. Słyszeliśmy z dobrego źródła, że i okoliczni ziemianie przyrzekają zasilić fundusz, jaki okaże się potrzebnym; pragnęliby jednak widzieć robotę skuteczną przez gruntownego specjalistę, a nie sposobem szablonowym i dyletanckim.

<sup>1</sup> Zwoleń – w XIX wieku, po likwidacji Księstwa Warszawskiego, miasto wchodzące w skład Królestwa Polskiego. Obecnie położone w woj. mazowieckim, nad rzeką Zwoleńką. W latach 1566–1575 Jan Kochanowski, któremu poświęcony jest artykuł, był prebendarzem (uposażenie duchownego nie związane z uprawianiem obowiązków duszpasterskich) miejscowej parafii.

<sup>2</sup> Nowa Aleksandria – w XIX wieku gmina wiejska w guberni lubelskiej. Nazwa Nowa Aleksandria została nadana w 1846 roku Puławom (miasto w zachodniej części województwa lubelskiego w pobliżu granicy województwa mazowieckiego, położone nad Wisłą) w następstwie klęski powstania listopadowego i konfiskaty dóbr przez władze carskie.

<sup>3</sup> Kaplica Kochanowskich – pobudowana ok. 1610 roku przy kościele pod wezwaniem Podwyższenia Ducha Świętego, kaplica rodu Kochanowskich, inaczej zwaną kaplicą św. Franciszka. Kaplica zbudowana jest na rzucie kwadratu. Nakrywa ją ośmioboczna kopuła zwieńczona łtarnią z ośmioma okienkami. Pod posadzką kaplicy znajduje się krypta, w której spoczywają Jan Kochanowski i jego rodzina.

Z CIECHANOWCA,  
3 MAJA 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 116, s. 3;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Ciechanowca<sup>1</sup> piszą do nas dnia 28 kwietnia:

Na obu brzegach rzeki Nurca<sup>2</sup>, stanowiącej tu granicę guberni łomżyńskiej z grodzieńską, leży miasteczko Ciechanowiec, słynne z jarmarków na konie, odbywających się tu na świętego Wojciecha i przez kilka dni, a nawet cały tydzień po tym świętym. Dawniej na jarmark powyższy zjeżdżało się nie tylko okoliczne obywatelstwo, ale i miłośnicy koni ze stron dalszych. Były to niejako kontrakta podlaskie. Kupcy warszawscy przywozili dużo najrozmaitszych towarów, które rozkupowała szlachta rzadko bywająca w Warszawie. Konie oprócz krajowych przyprowadzano nawet z głębokiej Rosji. Przybywały na jarmark ciechanowiecki restauracje, cukiernie, kawiarnie i kawiarenki warszawskie, sztukmistrz Gecel<sup>3</sup> i słynny artysta grający na trąbce Rajczak<sup>4</sup>, wreszcie trupa prowincjonalnych aktorów, dająca przedstawienia w jednej z największych stajen. Jarmark taki miewał i dobrą swoją stronę. Obrotu pieniężnego przedmiotów sprzedanych i kupionych dochodził poważnej sumy; ludzie z dalszych okolic poznawali się wzajemnie, dowiadывano się, co kto ma do sprzedania i kupienia i zawierano różne transakcje.

Dziś zmieniło się to wszystko zupełnie. Od czasu pobudowania dróg żelaznych znaczenie ekonomiczne jarmarków prowincjonalnych zmalało nadzwyczajnie. Kosztowniejszych sprawunków nikt dziś nie robi na jarmarku, gdy podróż do Warszawy tak tania i szybka. Toteż jarmarki dzisiejsze w Ciechanowcu nie są już w niczym podobne do dawniejszych. Obserwowaliśmy to właśnie na ostatnim. Koni tylko było tyleż, a może i więcej niż na dawniejszych, pewnie ze trzy do czterech tysięcy, ale za to oprócz koni nic godnego uwagi. Towar dowieziono tylko prosty, tani dla potrzeb ludu wiejskiego i to w niewielkiej ilości. Koni drogiego zbytkowych, owych słynnych niegdyś dobranych czwórek i piątek<sup>5</sup>, nie było prawie zupełnie. Szlachta nie bawi się dzisiaj w takie rzeczy. Nabrała ona dużo, bardzo dużo praktycznego rozumu i to jej całe szczęście, jedyne w krytycznych czasach ocalenie. Szukaliśmy dzień cały typu dawnych jarmarkowiczów i nie widzieliśmy ani jednego. Nikt nie grał w karty, nikt nie wypił butelki wina, nikt nie mógł sobie wyobrazić wyścigów konnych, jakie na takim jarmarku niegdyś się odbywały. Nikt z przybyłych nie myślał o rozrywkach, ale o powrocie rychłym do domu. Na całym jarmarku snuło się zaledwie kilkanaście ogorzałych twarzy ziemiańskich wśród licznych tłumów okolicznego ludu, złożonego przeważnie z zagonowej szlachty, która w okolicy Ciechanowca stanowi przeszło połowę ludności wiejskiej. Było tylko wielu oficjalistów, których zwykle obywatele wysyłają teraz na jarmarki dla kupna roboczych koni lub mając konie do sprzedania. W ogóle nabywców było w tym roku znacznie mniej niż sprzedających i ceny z tego powodu były mierne, a zwłaszcza pod koniec jarmarku. Z kilkudziesięciu droższych koni przyprowadzonych z głębi Rosji sprzedano zaledwie kilka. Najwięcej płaciły konie silnie zbudowane, średniego wzrostu, które też kupcy pruscy w dniu pierwszym po większej części wykupili, płacąc od 100 do 150 rubli. Konie robocze dla folwarków płacono od 50 do 80 rubli, to jest przeciętnie o 30 rubli na sztuce taniej niż przed laty siedmiu lub ośmiu.

Korzystając z bytności w Ciechanowcu, mieliśmy sposobność zwiedzić wzorową oborę i fabrykę masła centryfugalnego<sup>6</sup> u Adama hrabiego Starzeńskiego<sup>7</sup> w Dominikowie<sup>8</sup>, o wiorstę od tego miasteczka. W oborze znajdują się krowy szwyckie<sup>9</sup>, żuławskie<sup>10</sup> i kilku ras innych, nie wyłączając krajowych, właściciel

bowiem nie proteguje jednej rasy wyłącznie, ale z rozmaitych dobiera okazy najmleczniejsze. Masło wyrabia centryfuga hamburska systemu Lefelda<sup>11</sup>, a w całej tej fabrykacji, jako też utrzymaniu obory, zasługuje na wysokie uznanie nieporównana czystość i systematyczność w najdrobniejszych szczegółach, co przynosi prawdziwy zaszczyt kontrolującemu osobiście wszystkie te czynności pryncypałowi<sup>12</sup>. Masło tutejsze w paczkach funtowych, opatrzone banderolami, wysyłane bywa prawie codziennie do Warszawy, gdzie sprzedawanym jest w sklepach spożywczych pana Boguckiego<sup>13</sup> na ulicy Chmielnej i Foksalu.

<sup>1</sup> Ciechanowiec – w XIX wieku: osada i miasto nad rzeką Nurzec, w województwie podlaskim, ziemi drohickej. Dziś: miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ciechanowiec.

<sup>2</sup> Nurzec – rzeka we wschodniej Polsce o długości 100,2 km, prawy dopływ Bugu. Odwadnia głównie Równię Bielską oraz częściowo Wysoczyznę Wysokomazowiecką i Wysoczyznę Drohiczyńską. Wypływa tuż przy granicy z Białorusią z bagien koło miejscowości Stawiszcz.

<sup>3</sup> Nie udało ustalić się szczegółowych informacji oraz tożsamości podanej osoby. Prawdopodobnie chodzi o Gecla Fidlerza, zwanego „Figlarzem”, kuglarza i iluzjonistę. Jego osoba pojawia się m.in. w dziale ogłoszeń „Kurier Warszawski”; zob. „Kurier Warszawski” 1906, nr 353, s. 6.

<sup>4</sup> Nie udało się ustalić tożsamości podanej osoby.

<sup>5</sup> Czwórki i piątki – chodzi o zaprzęgi konne składające się z czterech lub pięciu koni ustawianych parami i tworzącymi tak zwany „lejc”.

<sup>6</sup> Centryfuga – maszyna inaczej zwana wirówką; urządzenie do rozdzielania mieszaniny cieczy na składniki o różnej gęstości lub do oddzielania ciała stałego od cieczy. Wspomniane w tekście wirówki to centryfugi mleczarskie – urządzenia służące do oddzielania tłuszczu z mleka pełnego, a także do oczyszczania mleka z zanieczyszczeń mechanicznych i drobnoustrojów.

<sup>7</sup> Adam hrabia Starzeński (1848–1917) – nie udało się ustalić żadnych informacji na temat tej postaci oprócz wiadomości, że z końcem XIX wieku był on właścicielem wspomnianych przez Glogera dóbr ziemskich.

<sup>8</sup> Dominikowo (województwo podlaskie) – w XIX wieku jeden z dwóch folwarków przynależny do dóbr Nowodwory w powiecie mazowieckim, gmina Klukowo (ok. 4 km od Ciechanowca). Obecnie wieś Nowodwory przynależy do powiatu wysokomazowieckiego, gmina Ciechanowiec.

<sup>9</sup> Krowa szwedzka – bydło mleczne rasy czerwonej; krowy tej rasy posiadają najczęściej umaszczenie biało-czerwone, w odcieniach od jasnobrązowego do brązowo-wiśniowego. Są to krowy odporne na stany zapalne wymion i inne choroby.

<sup>10</sup> Krowa żuławska – gatunek krowy mlecznej wychodowany przez osadników holenderskich na żuławach. Charakteryzuje się żywym temperamentem, kanciastą budową ciała, z wystającymi zewnętrznymi guzami biodrowymi i kulczowymi.

<sup>11</sup> Nie udało się zidentyfikować podanej osoby.

<sup>12</sup> Pryncypał – zwierchnik; kierownik.

<sup>13</sup> Nie udało się zidentyfikować podanej osoby.

Z TYKOCIŃSKIEGO,  
6 SIERPNI 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 203, s. 2-3;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis po tekstem: „Z. Gloger”.

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 1 sierpnia roku bieżącego:  
Smutną piosnkę, którą słyszycie zewsząd o lichych urodzajach tegorocznych, powtórzyć muszę i z mojego zakątka. Silny mróz w początku listopada w roku zeszłym na posiewy oziminy, później gołoledź na



polach w styczniu, następnie śniegi topniejące do połowy kwietnia, a w końcu dwumiesięczna susza nie mogły dać innych wyników, tylko nieurodzaj, któremu równego od lat kilkudziesięciu już nie było. W najszcześniejszych majątkach braknie do średnich plonów części trzeciej, ale są i takie gospodarstwa, nawet dobrze prowadzone, a których zaledwie sprzątnięto trzecią część przeciętnego zwykłego urodzaju.

Kłęska podobna jest zarówno losową i z przyczyn klimatycznych pochodzącą, jak gradobicie, powódź lub pożar od pioruna. Więc też nie wątpimy, iż kiedyś w przyszłości, będą istniały i stowarzyszenia ubezpieczające rolników od większych nieurodzajów. Może do tego jeszcze bardzo daleko, ale przy rozwoju urządzeń społecznych nastąpi to niezawodnie. Ze wszystkich zawodów i przedsiębiorstw rolnictwo, wystawione może najwięcej na ciągłą walkę z żywiołami przyrody, wymaga różnorodnych praw i stowarzyszeń ochronnych tak ze strony władzy, jak i samych rolników. Oto wyobraźmy sobie, że w latach obfitych każdy rolnik składa na rzecz specjalnego funduszu jedną setną część swojego dochodu brutto. Jeżeli sumka z podobnych lat kilku pozostawać będzie na procencie składanym, to niezawodnie w roku nieurodzaju powróci znaczną część niedoboru.

Do zakresu opiekuńczych urządzeń należy ochrona przed szkodnictwem, o którą od lat kilkunastu dopominaliśmy się w pismach wielokrotnie, a która ma podobno w niedługim czasie pozyskać odpowiednie przepisy policyjno-prawne. Żadna statystyka nie ma środków do ścisłego obliczania strat, jakie corocznie rolnictwo nasze ponosi w wypasionych i zniszczonych łąkach, zbożach, ogrodach i tak dalej. Szkodnictwo to od lat dwudziestu kilku stało się prawdziwą plagą egipską, a prawodawstwo sądów gminnych okazało się w praktyce środkiem wręcz niedostatecznym do zapobieżenia nadużyciom szkodników. Gdyby coroczne szkody w każdej wsi i folwarku oszacować przeciętnie tylko na 100 rubli, co w rzeczywistości stanowi cyfrę minimalną, to mieszkańcy 24 000 wiosek i 6 000 folwarków w Królestwie Polskim przez lat dziesięć tracą w ten sposób około *trzydziestu milionów rubli*. Są środki, za pomocą których szkodnictwo w wielu krajach zachodniej Europy zostało radykalnie wykorzenione. Więc też rozpromieniają się czoła naszych rolników, gdy czytają w pismach wiadomości, że i u nas przepisy podobne mają być niebawem wprowadzone.

W bliskim związku z ochroną od szkodnictwa stoi ochrona zwierzyny, pozostawiająca dotąd wiele bardzo do życzenia. Wszystko u nas sprzyścięło się na wytępienie zwierzyny, więc też nic dziwnego, że tak mało jej mamy: psy wałęsające się po polach, ptaki drapieżne i ludzie za pomocą siideł i broni pokątnej. Przepisy, jakie mamy w tej mierze, także nie są jeszcze dostateczne. O pokątnych myśliwych, czyli kłusownikach, i strzelbach przez nich ukrywanych wiedzą w każdej wsi miejscowi sołtysi i, zdaniem naszym, dopóki oni nie będą do pewnego stopnia za podobne nadużycia odpowiedzialni, dopóty najlepsze przepisy pozostaną martwą literą.

Poczet kłesk dla naszego rolnictwa zwiększyła w tym roku zaraza pyskowa (*Aphthae epizootia*)<sup>1</sup> u bydła, latom suchym właściwa, a w tym roku bieżącym na szerokiej przestrzeni kraju grasująca. Tym razem szła ona ku nam od południa i zachodu. Na wiosnę panowała już w okolicach Warszawy, prawie codziennie posuwając się od wioski do wioski ku północy i wschodowi. Nawet lipcowe deszcze nie przeszkodziły temu przenoszeniu się zarazy, które dla uczonogo weterynarza mogłoby dostarczyć ci ekawego materiału do zbierania natury zaraźliwości.

Gubernia nasza łomżyńska zamieszкана jest w połowie przez drobną, ale odwieczną i dziedziczną szlachtę. Gniazda jej sięgają trzynastego i czternastego stulecia, a żyjące dotąd rody Tyszków<sup>2</sup>, Baczewskich<sup>3</sup>, Konopków<sup>4</sup>, Kossakowskich<sup>5</sup> i tak dalej wtedy już siedziały w Tyszkach<sup>6</sup>, Baczach<sup>7</sup>, Konopkach<sup>8</sup> i Kossakach<sup>9</sup>, gdy w Zamościu nie było jeszcze Zamoyskich<sup>10</sup>, a w Potoku<sup>11</sup> Potockich<sup>12</sup>. Niektóre z tych wiosek szlacheckich miały swoje dawne pomiary i mapy, które jednak zaginęły zupełnie lub w strzępach bez wartości dochowały się. Znaczna zaś większość nigdy nie posiadała planów żadnych, a obecny podatek gruntowy opłacała na podstawie przypuszczalnych obliczeń. Aby temu zapobiec, rząd gubernialny łomżyński zawarł umowę z kilkudziesięciu geometrami<sup>13</sup>, którzy w ciągu roku bieżącego i dwóch następnych zobowiązali się obliczyć powierzchnie do tysiąca wiosek szlacheckich w guberni łomżyńskiej, a przy tej sposobności na żądanie właścicieli sporządzają szczegółowe mapy ich cząstkowych posiadłości, a raczej ich zagonowych szachownic. Ze względu na mnogość sporów granicznych i pieniąctwo to sporządzenie map

było od dawna koniecznym, pożądanym, a dla przyszłości będzie wielkim dobrodziejstwem. Wprawdzie pociągnie ono za sobą podwyższenie podatku gruntowego, które jednak w rezultacie nie będzie tak wielkim, jak się obawiano początkowo. Okazało się bowiem, iż szlachta cząstkowa posiada dużo pastwisk i łąk, z których skala podatku jest niewielka, a mało gleby pszennej i łąk dwukośnych<sup>14</sup>, a których płaci się podatek wysoki. Nadto nie we wszystkich wioskach przestrzeń okazała się znacznie większą, niż deklarowana była pierwiej do podatku gruntowego. Owszem, znalazły się niektóre wioski, na przykład Kapice<sup>15</sup> pod Tykocinem<sup>16</sup>, w których pomiar wykazał nieco mniejszą rozległość niż norma podatkowa.

---

<sup>1</sup> Pryszczycza (z łac. *Aphtae epizooticae*) – uważana za najgroźniejszą wirusową chorobę zwierząt macicowych hodowlanych i dzikich. Zwana potocznie zarazą pyska i racic. Na zakażenie tą chorobą wrażliwe są bydło, trzoda chlewna, owce, kozy, bawoły, renifery, wielbłądy, dziki. Występuje w postaci łagodnej oraz złośliwej. Choroba jest trudna do rozpoznania klinicznego w początkowym i końcowym stadium. Podejrzanie pryszczycy potwierdza się badaniami laboratoryjnymi.

<sup>2</sup> Tyszkowie – pieczętowali się herbem Trzaska. Ich ród wywodzi się prawdopodobnie z zachodniego Mazowsza. W końcu XIV w. mazowieccy władcy nadali kilku przedstawicielom tego rodu ziemie w okolicach Ostrołęki i Kolna. Na terenach tych powstała pewna liczba wsi gniazdowych.

<sup>3</sup> Baczewscy – wywodzący się z Mazowsza ród drobnej szlachty, który na Podlasiu posiadał prawdopodobnie dobra w okolicach obecnej wsi Bacze Suche (wieś w województwie podlaskim, powiat łomżyński, gmina Łomża).

<sup>4</sup> Konopkowie – byli bardzo licznym rodem na ziemi łomżyńskiej. Ich obecność odnotowuje się już w XV wieku i wiąże z postacią Macieja Konopki, któremu wywłaszczono 10 włók ziemi. Konopkowie dziedziczyli na ziemi łomżyńskiej do końca XVIII wieku.

<sup>5</sup> Kossakowscy – znany, artystyczny polski ród szlachecki, pieczętujący się herbem Ślepowron. Pierwotne gniazdo rodowe Kossaków znajdowało się prawdopodobnie na Podlasiu, o czym świadczą pozostałości w postaci nazw wsi, np. Rutki-Kossaki, Kossaki, Kossaki Borowe, Kossaki Nadbielne.

<sup>6</sup> Tyszki Wądołowo – niewielka wieś w województwie podlaskim, powiat kolnieński, gmina Kolno. Początkowo wieś nosiła nazwę Wądołowo. Po nadaniu przez księcia mazowieckiego Janusza I dóbr ziemskich rycerzowi z Mazowsza nazwiskiem Tyszka miejscowość była zamieszkała przez drobną szlachtę mazowiecką – potomków założyciela. Dwuczłonowa nazwa miejscowości, z zachowaniem członu dawnej nazwy, ma odróżniać osadę od położonej ok. 3 km na południe innej miejscowości, także nadanej rodowi Tyszków i noszącej podwójną nazwę Tyszki-Łabno.

<sup>7</sup> Bacze – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie ciechanowskim, w gminie Opinogóra Górna.

<sup>8</sup> Konopki – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie grajewskim, w gminie Radziłów.

<sup>9</sup> Kossaki – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim, w gminie Rutki.

<sup>10</sup> Zamoyscy – znany polski lud szlachecki pieczętujący się herbem Jelita. Początkowo ród Zamoyskich należał do średniozamożnej szlachty, ale w wyniku działań Jana Zamoyskiego w II poł. XVI w. awansował do grona magnaterii. Od roku 1778 ród jest w posiadaniu tytułu hrabiowskiego.

<sup>11</sup> Potok – wieś położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie staszowskim, w gminie Szydłów.

<sup>12</sup> Potoccy herbu Piława – jeden z najmożniejszych i najpotężniejszych rodów magnackich w Polsce. Rodzina Potockich wywodzi się z Potoka koło Jędrzejowa. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1236 roku. Pierwszym znanym Potockim był Żyrośław z Potoka.

<sup>13</sup> Geometra – dawniej zwany również mierniczym; inżynier lub technik, zajmujący się pomiarami gruntów i sporządzaniem planów.

<sup>14</sup> Łąka dwukośna – często nawożona, wilgotna i mokra łąka bardzo bogata w rozmaite gatunki flory. Gatunkami charakterystycznymi są ostrożeńce, łąkowy i warzywny.

<sup>15</sup> Kapice – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie grajewskim, gmina Grajewo.

<sup>16</sup> Tykocin – miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

TYKOCIN, 6 WRZEŚNIA 1889 ROKU,  
 „Gazeta Warszawska” 1889, nr 233, s. 3;  
 opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
 podpis po tekstem: „Z. Gloger”.

Korespondent nasz pisze w liście z dnia 30 sierpnia:

Żniwa dokończyliśmy z pogodą bardzo niestałą. Jęczmień w wielu miejscach wcześniej zżęty, poczer-  
 niał leżąc na deszczu. Klęska nieurodzaju dotknęła i naszą okolicę na równi z całym krajem. Teraz dopiero,  
 gdy już wszystko w stodole, gdy młocarnie pracują nad dostarczeniem ziarna do siewu, ocenić możemy  
 lepiej niedobory w plonach, jakie upamiętnią rok bieżący. Przeciętnie połowa średnich zbiorów oziminy<sup>1</sup>  
 i jarzyny oto wszystko, na co rolnik w tym roku liczyć może. Mówimy przeciętnie, w ogólnym znaczeniu,  
 są bowiem szczęśliwsze i mniej szczęśliwe miejscowości, a nawet plon tegoroczny odznacza się szczególną  
 pod tym względem różnorodnością, czasami trudną do wytłumaczenia. Stopień umiarkowania<sup>2</sup>, wilgoci, prze-  
 puszczalności gruntu, ilość śniegu zimowego, deszczów wiosennych, nachylenia poziomu, czas siewu,  
 a wreszcie i inne niezbadane przyczyny sprawiły nieraz dziwne zjawisko, że na jednym polu widzieliśmy  
 bujną oziminy lub jarzynę obok świecącej pustką przestrzeni. Co jednak jest rzeczą najsmutniejszą, że jeżeli  
 ubytek ziarna odbije się dotkliwie na kieszeniach rolników w tym roku, to brak słomy jako materiału na-  
 wozowego, będzie odczuwanym przez kilka lat następnych.

W sadach gruszki obrodziły bardzo skąpo, za to obficie jabłka i śliwki, więc też gdy za pud<sup>3</sup> gruszek  
 dostać można około rubla, jabłka i śliwki za ledwie połowę tej ceny przenoszą. Spotykane nieraz w pismach  
 naszych uskarżanie się na brak sadów i owoców, co się tyczy owoców letnich i jesiennych, nie było chyba  
 nigdy racjonalnym. Przy wszystkich dworach szlacheckich bez wyjątku istniały sady owocowe, niektóre  
 nawet rozległe. Od lat kilkunastu zamiłowanie do sadownictwa znacznie wzrosło i można tylko ten jeden  
 zrobić zarzut właścicielom naszych ogrodów, że stosunkowo pielęgnują za wiele gatunków letnich, a za  
 mało zimowych, wskutek czego w razie większego urodzaju miewamy na prowincji nadprodukcję letniego  
 owocu, a w zimie trudność w dostaniu dobrych gruszek. Wadą naszych sadów pod względem spekulacyj-  
 nym, o której już nieraz pisaliśmy, jest owa różnorodność gatunków w każdym ogrodzie, będąca może przy-  
 jemną dla właściciela, ale odstręczającą w hurtowym i na dalszą metę prowadzonym handlu owocami. Pisa-  
 liśmy już o tym nieraz, że lepiej mieć 100 drzew jednego dobrego gatunku, niż 200 w kilkunastu rozma-  
 itych gatunkach. Po sto pudów gruszek zimowych *jednego gatunku* przybędzie na każde zawołanie umyśl-  
 nie kupiec z Petersburga lub Moskwy, ale nie przybędzie nawet po 500, jeżeli zawierać w sobie będą kilka-  
 dziesiąt gatunków letnich i zimowych gruszek i jabłek. Jeden gatunek można zdjąć z drzewa w jednym cza-  
 sie, oznaczyć jedną cenę, zapakować jednakowo, przesłać w jednym transporcie, ogłosić jednym mianem.  
 Ileż się przez to zyskuje na kosztach, ambarasie, ułatwieniu fluktuacji<sup>4</sup>, a nawet na czasie, o którym jeszcze  
 słówko powiemy.

W ostatniej ćwierci wieku dość rozpowszechniło się u nas amerykańskie przysłowie, że „czas to pie-  
 niądz”<sup>5</sup>. Myślałby kto, że my, którzy zawsze odznaczaliśmy się lekkomyślnością w trwonieniu drogiego cza-  
 su, przyszlismy nareszcie do przeświadczenia o wartości tego skarbu, który strwoniony nie daje się już nig-  
 dy powetować i maksymę pracowitych narodów zaczynamy stosować w codziennym życiu. Niestety! – tak  
 wcale nie jest i w marnotrawstwie czasu poprawa nasza jest nader problematyczną. Nie bawimy się wpraw-  
 dzie tyle co dawniej, ale powodem tego nie zwiększona suma pracy ogólnej, lecz po prostu ogólny brak  
 pieniędzy. Próżniaków tyłuż dzisiaj, co i dawniej. Cudzoziemców na przykład bywających w Warszawie  
 uderza i zadziwia widok tylu młodzieńców przesiadujących w dni powszednie na ławkach Saskiego Ogro-

du. Marnotrawienie czasu u każdej warstwy odbywa się w inny sposób. Prawdopodobnie żaden lud wiejski w Europie nie przepędza tyle czasu co nasz w roboczej porze letniej na jarmarkach, nieodłożonych na dni niedzielne, odpustach i w sądach gminnych. W tych ostatnich na przykład powodem do wielkiej liczby spraw są plotki babskie, czyli skargi o potwarze. Zdarza się nieraz, że gdy baba jedna obgada drugą i zaskarżoną zostanie, 20 świadków, którym robota w polu zalega i ponoszą stąd znaczne straty, przepędza dzień cały „na sprawie”. Ile strat przez takie i tym podobne próżniactwo kraj ponosi, nawet w przybliżeniu obliczyć niepodobna.

<sup>1</sup> Ozimina – zboże wysiewane jesienią.

<sup>2</sup> Mierzwić – burzyć; wicherzyć; targać; wprowadzać w stan nieładu.

<sup>3</sup> Pud – dawna rosyjska jednostka masy; zob. *Wykaz miar, wag i walut* w niniejszym tomie.

<sup>4</sup> Fluktuacja – odchylenia od równowagi, normy; płynność, niestałość, wahania; zmienność w nasileniu procesów, zjawisk.

<sup>5</sup> „Czas to pieniądz” – przysłowie pochodzące z języka amerykańskiego – *Time is money*, którego użył Benjamin Franklin w liście do przyjaciela „A.B.”; zob. *Advice to a Young Tradesman, Written by an Old One* (1748).

161

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO,  
24 WRZEŚNIA 1889,

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 250, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z powiatu mazowieckiego piszą do nas dnia 15 września:

Powiat nasz składa się w ogóle z mniej więcej trzystu wiosek częściowej dziedzicznej szlachty, kilkadziesiątu wiosek włościańskich i około trzydziestu folwarków obywatelskich. System trzypolowy gospodarstw drobnej szlachty i włościan, jak również ogólna rutyna rolnicza w małej własności ziemskiej od kilku wieków nie uległa tu podobno żadnej zmianie, a za jedyny postęp uważać tylko można wchodzący w użycie na małą skalę siew łubinu i koniczyny. Postęp to jednak bardzo problematyczny, jeżeli zważymy, że łubinu nie sieją na zielony nawóz, ale tylko na paszę dla małej ilości owiec i że koniczyna, nie znajdując miejsca w trzypolówce, ogranicza się zwykle do małej przestrzeni wśród ogrodów i łąk. Inaczej rzecz się ma z gospodarstwami folwarcznymi. Tutaj w ciągu ostatnich lat kilkadziesiąt ogromne zaszły zmiany. Trzypolówka ustąpiła miejsca płodozmianowi, a w uprawie roli, narzędziach, hodowli inwentarza i w ogóle całym systemie przemysłu rolniczego widzimy ciągłą pracę i usiłowania postępowe. Taniość ziarna rolnicy nasi pragną sobie wynagrodzić podwyższeniem jego plonów przez staranną uprawę roli i wczesny zasiew. Więc też gdy przed laty kilkunastu w wielu gospodarstwach zasiewy kończono w październiku, dziś w znacznej ich liczbie do połowy września są już w zupełności uskutecznione. – Północna część naszego powiatu korzysta niemało z sąsiedztwa fabrycznej okolicy Białegostoku. Pomimo upadku kilku mniejszych fabryk i powszechnej stagnacji, ogólna liczba zakładów przemysłowych w Białostockiem powiększa się. Na Wysokimstoczku<sup>1</sup> zbudowano w tym roku nową fabrykę, w Żółtkach<sup>2</sup> pod Choroszczą<sup>3</sup> znana firma Moesów<sup>4</sup> założyła nową przędzalnię, w Stelmachowie<sup>5</sup> pod Tykocinem<sup>6</sup> właściciel wznosił młyn parowy najbardziej ulepszanego systemu. – Krótki i dorywczy list mój zakończyć muszę smutną wiadomością o licz-

nych wypadkach śmierci z powodu karbunkułu<sup>7</sup> we wsi Sikorach<sup>8</sup>, gdzie kilkanaście osób spożyło mięso z bydłęcia dotkniętego tą zarazą.

---

<sup>1</sup> Wysoki Stoczek – osiedle o charakterystyce mieszkalno-przemysłowym położone w północno-zachodniej części miasta Białystok nad rzeką Białą (dopływ Supraśla).

<sup>2</sup> Żółtki – wieś położona w woj. podlaskim, powiat białostocki, gmina Choroszcz.

<sup>3</sup> Choroszcz – miasteczko w powiecie białostockim, nad rzeką Choroszczanką i Narwią. W Choroszczy zachował się unikatowy układ architektoniczny rynku i ulic dojazdowych.

<sup>4</sup> Christian August Moes (1810–1872) – pochodzący z Holandii przemysłowiec. Prowadził zakład tekstylny w Choroszczy, który po swej śmierci przepisał na syna, Karola Augusta Moesa, oraz gospodarstwo (folwark) w Nowosiólkach, które po śmierci ojca w 1872 roku przejął Kamil Alfred Moes.

<sup>5</sup> Stelmachowo – w XIX wieku folwark i dobra szlacheckie w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, nieopodal Tykocina.

<sup>6</sup> Tykocin – miasteczko na lewym brzegu rzeki Narwi, w XIX wieku znajdujące się w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

<sup>7</sup> Karbunkuł – ropne zapalenie torebek włosowych przechodzące na tkankę podskórną.

<sup>8</sup> Sikory – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Mońki. Dawniej znajdował się w niej folwark, którego pozostałością jest pochodzący z XVIII w. zabytkowy dwór.

162

Z ŁOMŻYŃSKIEGO,  
26 WRZEŚNIA 1889,

„Gazeta Warszawska” 1889, nr 252, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Z Łomżyńskiego piszą do nas pod dniem 20 września:

Któż nie przypomni sobie głośniejszej sprawy o niesłychanie rozpowszechnioną i zręczniej zorganizowaną kradzież koni w Łomżyńskim? Był to formalny przemysł, zatrudniający setki ludzi, posiadający swoją hierarchię i swoje prawa, i gnębiący ludność rolniczą przez długie lata, nim nareszcie był ukrócony przynajmniej w części i na czas jakiś przez energiczną działalność sędziego śledczego z Łomży<sup>1</sup>. Wyraziłem się, że tylko na czas jakiś, ponieważ hydra ta do radykalnego jej wytopienia potrzebowały wyjątkowych przepisów, bez których zachowuje swój nikczemny żywot, utajony czasowo w podziemiach. Przed laty 3 sędzia śledczy przez wykrycie rozległej bandy i całej organizacji handlu kradzionymi końmi i rzeczami wyświadczył niepospolitą usługę powiatowi łomżyńskiemu i ościennym. W ostatnich latach tak samo zasłużył się sędzia śledczy łomżyński. Kilkudziesięciu złodziei końskich zostało skazanych na zesłanie na Syberię. Inni, dla dostatecznych dowodów, wypuszczeni lub niewyśledzeni, wstrzymali się przynajmniej czasowo od szerszenia zgubnej kłębki. W takich ogniskach bandy, jak Jedwabno<sup>2</sup>, Ciechanowce<sup>3</sup>, Trzcianna<sup>4</sup> i Zambrów<sup>5</sup>, a szczególnie to ostatnie miasteczko, prowadzony przez Żydów frymark<sup>6</sup> kradzionymi końmi dziś przestał być publicznym. Niektórzy ratowali się ucieczką, a mianowicie kilkunastu Żydów ze sporym groszem drapnęło do Ameryki.

Ogólnemu nieurodzajowi zboża, który w tym roku dotknął naszą gubernię podobno w wyższym stopniu niż sąsiednie, towarzyszy niezwykły urodzaj kartofli. Gdyby nie ziemniaki, ludność najuboższa, jakkolwiek nigdy nie doświadcza w tych stronach nędzy, byłaby jednak w tym wyjątkowym roku dotknięta

głodem. Ale Bóg wielkie ma skarby w swojej dłoni, obdarzył więc naszych rolników taką powodzią kartoflaną, że, jak słyszymy, w niektórych miejscowościach, na przykład koło Tykocina<sup>7</sup>, napraszają się z dobrymi kartoflami po 40 kopiejek korzec<sup>8</sup> miary sowitej, to jest mniej więcej po 6 kopiejek pud<sup>9</sup>. Takiej taniości nie pamiętamy od lat kilkudziesięciu. Szkoda tylko, że urodzajowi tegorocznemu nie towarzyszy popyt na kartofle do fabryki krochmalu i mączki istniejącej w Nowym Dworze<sup>10</sup>. Dla ziemian mieszkających w pobliżu Narwi<sup>11</sup> łatwość spławiania kartofli po tej rzece do Nowego Dworu zapewniała w latach ostatnich pewne korzyści z rozleglejszych tego rodzaju plantacji. Widać jednak, że ogólna stagnacja w handlu zbożowym odbija się ujemnie i na przetworach kartoflanych.

<sup>1</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narew. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>2</sup> Jedwabne (nazywane też Jedwabno) – w XIX wieku była to osada w powiecie kolneńskim, gmina Jedwabne; obecnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Jedwabne.

<sup>3</sup> Ciechanowiec – w XIX wieku był miasteczkiem nad rzeką Nurzec w guberni grodzieńskiej, powiecie bielskim, obecnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>4</sup> Trzcianna – w XIX wieku wieś nad rzeką Trzcianną w powiecie białostockim, gminie Krypno; współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie monieckim.

<sup>5</sup> Zambrów – miasteczko nad rzeką Jabłonką w dawnym powiecie łomżyńskim (w guberni łomżyńskiej), współcześnie miasto i gmina w województwie podlaskim.

<sup>6</sup> Frymark – czynienie przedmiotem handlu lub targu czegoś, co nie powinno być źródłem zysku.

<sup>7</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich.

<sup>8</sup> Korzec – dawna miara ciężaru.

<sup>9</sup> Pud – dawna rosyjska jednostka masy.

<sup>10</sup> Nowy Dwór – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie sokólskim, w gminie Nowy Dwór. W XIX wieku miejscowość słynąca z targów koni i bydła.

<sup>11</sup> Narew – rzeka przepływająca przez północno-wschodnią Polskę. Prawy dopływ Wisły. Długość 484 kilometry, z czego większość w Polsce, a reszta na Białorusi, gdzie bierze swój początek.

Z GUBERNI MIŃSKIEJ,  
28 WRZEŚNIA 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 254, s. 5;  
opublikowano w rubryce „Z Cesarstwa”;  
podpis pod tekstem: „Z.”

Z guberni mińskiej piszą do nas:

Nie piszę do was z żadnej stałej miejscowości w guberni tutejszej, bo przejeżdżałem tylko przez dwa powiaty: miński i ihumeński<sup>1</sup>, i jeno skreślić mogę pobieżnie niektóre wrażenia z odbytej przeze mnie podróży. A najprzód co do urodzajów, znalazłem je znacznie lepsze niż w Królestwie Polskim. Pszenicy sięją tu wprawdzie bardzo mało, ale za to żyta przeważnie dały plon średni, a nawet w niektórych miejscowościach bardzo dobry; owies i jęczmień w ogólności był niezły, a gryka, której tu sięją wszędzie dużo, była w tym roku bardzo piękna. – Przeciętny stan gospodarstw co do kultury jest w ogóle niższy od gospodarstw w Królestwie Polskim, posiada jednak uderzającą różnorodność, jakiej w tym stopniu nie spotykamy

już nad Wisłą. Obok racjonalnej uprawy roli i postępowej hodowli inwentarza spotykamy tu co krok gospodarstwa nadmiernie zacofane, obok pracy umiejętnej rutynę średniowieczną. W okolicach Mińska lasy nie są już obfite, a niektóre są urządzone i zagospodarowane podług najlepszych prawideł. Do takich lasów należą ogromne bory Emeryka hr. Czapskiego<sup>2</sup> i 50 włók<sup>3</sup> lasu pani Zofii Jelskiej<sup>4</sup> w dobrach Ihnatycze<sup>5</sup>. A jednak nie pospolitszego w tych stronach nad most spróchniały i dziurawy na publicznej drodze, którego bez narażenia życia przejechać niepodobna. – Ogólna charakterystyka siół tutejszych różni się dużo od wiossek w Królestwie Polskim. Chaty małe z okraglaków nieociosanych z maleńkimi okienkami, przykryte są strzecha słomianą, dość płaską, nie snopkową, ale sposobem dekarskim wybornie i gładko zrobioną. Ze strzechy tej nie wygląda z pośrodku domu czworoboczny ceglany komin jak nad Wisłą, ale rura okragła gliniana lub blaszana stosunkowo niewielkiej średnicy, zwykle na boku dachu pochyło stercząca. Jak teraz w jesieni dachy szop i chlewów obarczone są poukładanymi na nich porządnie dyniami, czyli, jak tu zowią, *harbuzami*, których lud mnóstwo przy płotach zasiewa i na pożywienie używa. Ulice wiejskie, po których chodzi dobytek, wieśniacy tutejsi latem często zamiatają, zbierając skrzętnie śmiecie i nawóz do wywiezienia na rolę. Spomiędzy siół, przez które jechałem, uderzyła mnie swoim porządkiem duża wieś Bałamutowicze<sup>6</sup> do dóbr Samuelowo<sup>7</sup> dawniej należąca, pełna sadów owocowych i schludnych budynków we wdzięcznym otoczeniu stojących.

<sup>1</sup> Dawny powiat guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego. Wcześniej część województwa mińskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

<sup>2</sup> Emeryk hr. Hutten Czapski (1828–1896) – kolekcjoner, numizmatyk, uczonec. Syn Karola Józefa Czapskiego, szambelana Króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego i Fabianny Obuchowiczówny. Potomek najzamożniejszej linii Czapskich, która odziedziczyła część dóbr radziwiłłowskich na Białorusi i Wołyniu i przeniosiła się tam z byłych Prus Królewskich.

<sup>3</sup> Włoka była jedną z tzw. miar nowopolskich (zob. *Wykaz miar, wag i walut*).

<sup>4</sup> Zofia Jelska (1834–1891) – Zofia Kałęczczyńska herbu Nałęcz, małżonka i spadkobierczyni dóbr w guberni mińskiej po Włodzimierzu Jelskim h. Pielesz (1820–1875); nie była bliżej spokrewniona z osobą małżonki Zygmunta Glogera – Aleksandrą Jelską.

<sup>5</sup> Ihnatycze – dobra ziemskie położone w guberni mińskiej, utworzonej na ziemiach zabranych I Rzeczypospolitej po II rozbiórce Polski w 1793; istniały do 1917 roku.

<sup>6</sup> Bałamutowicze – wieś w guberni mińskiej, powiat ihumeński.

<sup>7</sup> Samuelowo – dobra ziemskie w XIX w. znajdujące się w guberni mińskiej.

SPOD TYKOCINA,  
1 PAŹDZIERNIKA 1889 ROKU,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 257, s. 2;  
opublikowano w rubryce „Listy od Korespondentów”;  
podpis pod tekstem: „Szczęsny”.

Spod Tykocina<sup>1</sup> w guberni łomżyńskiej korespondent nasz pisze w liście z dnia 25 września roku bieżącego, co następuje:

Kłeska nieurodzaju, podobnie jak inne okolice, nawiedziła też naszą. Bieda z tego powodu wielka, bo kto tylko już przedtem był nieco zachwiany w interesach, lecz utrzymywał się jakoś przy swoim kawałku ziemi, obecnie ostatecznie zginąć musi. Nie ma nie tylko ziarna, ale i słomy, a brak ten stanie się przyczyną

nieurodzaju w ciągu następnych lat kilku. Bez nawozu trudno plon zebrać, a gdzie nie ma słomy, tam nie będzie nawozu. Jeżeli zima wypadnie ostra, bieda o wiele więcej da się we znaki. – Obecne w całej sile grasuje w naszej okolicy zaraza pyska i racic<sup>2</sup>, która bydłu, owcom i trzodzie chlewnej porządnie daje się we znaki. Z tego powodu zewsząd można słyszeć narzekania na ciężki rok bieżący, który na raz tyle klęsk nam przynosi. Bo wspomnieć muszę jeszcze o jednej klęsce, trapiącej nie tylko stałych mieszkańców tutejszej okolicy, ale wszystkich, którzy w jakim bądź celu zmuszeni są odwiedzać cichy nasz zakątek. Są to drogi, a szczególnie trakt pocztowy, po którym dwa razy dziennie kursuje poczta z Białegostoku do Tykocina.

<sup>1</sup> Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

<sup>2</sup> Pryszczycza (z łac. *Aphthae epizooticae*) – uważana za najgroźniejszą wirusową chorobę zwierząt macicowych hodowlanych i dzikich. Zwana potocznie zarazą pyska i racic. Na zakażenie tą chorobą wrażliwe są bydło, trzoda chlewna, owce, kozy, bawoły, renifery, wielbłądy, dziki. Występuje w postaci łagodnej oraz złośliwej. Choroba jest trudna do rozpoznania klinicznego w początkowym i końcowym stadium. Podejrzanie pryszczycy potwierdza się badaniami laboratoryjnymi.

## 165

TYKOCIN,  
„Gazeta Warszawska” 1889, nr 343, s. 2;  
rubryka „Listy od Korespondentów”;  
podpis: „Ziemianin”.

Korespondent nasz pisze:

W ciągu roku bieżącego gubernia łomżyńska zyskała kilka dróg szosowych. Powierzchnia naszej guberni, nieprzedstawiająca w ogóle ani wielkich gór, ani błot, a obfitująca w narzutowy granit, sprzyja bardzo łatwemu i tanemu budowaniu dróg bitych. Więc też, w ciągu ubiegłej jesieni, bez użycia nadmiernej liczby robotników, przygotowano plant pod kilka dróg szosowych, a mianowicie w kącie którego wierzchołkiem jest Zambrów<sup>1</sup>, jednym bokiem szosa z Zambrów do Łomży<sup>2</sup>, a drugim z Mężenina<sup>3</sup> do Zambrowa, urządzono nasyp pod dwie szosy przekątne, z których krótsza, czyli bliżej Zambrowa położona, połączy wsie Poryte<sup>4</sup> z Wiśniewem<sup>5</sup>, dłuższa zaś i dalsza z Zambrowa, od karczmy na Czerwonym Borze<sup>6</sup> biegnie w stronę Mężenina, gdzie w okolicy wsi Szlasy Lipno<sup>7</sup> połączy się z szosą białostocką. Tym sposobem Łomża pozyska, jeśli nie prostą, to przynajmniej o półtorej mili skróconą komunikację szosową z handlowym i przemysłowym Białymstokiem. Za to o mającej budować się drodze żelaznej z Białegostoku przez Łomżę i Ostrołękę<sup>8</sup> do Mławy<sup>9</sup> jakoś w ostatnich czasach ucichło. Podobno nie znaczy to wcale żeby projekt ten miał być zaniechany, albowiem takie miasta jak Łomża kolej żelazną posiadać z czasem muszą, ale budowa linii powyższej ma być zależną od wielu okoliczności. Jakkolwiek nie dotyczy bezpośrednio samej Łomży, ale tylko okolicy Wysokiego Mazowieckiego<sup>10</sup>, wspomnieć jednak musimy jeszcze o jednej drodze bitej, która połączy stacje kolei petersbursko-warszawskiej<sup>11</sup> Szepietowo<sup>12</sup> z Bielskiem<sup>13</sup>, miastem powiatowym w guberni grodzieńskiej. Szosa ta będzie miała około 6 mil<sup>14</sup> długości, z których około 2 mil przebiegać będzie w Królestwie Polskim, a 4 mile w guberni grodzieńskiej. Roboty ziemne rozpoczęto już w jesieni i podobno nawet posunięto je dość daleko, co pozwala wnosić, że w roku 1890 droga cała będzie adamizowana<sup>15</sup>, ukończona i oddana do użytku publicznego, równie jak dwie szosy w pow. łomżyńskim, o których powyżej pisaliśmy. Obecnie, jako w porze zimowej, wszystkie roboty na tych drogach są prze-



rwane, a czynne są tylko w urzędach powiatowych komisje przeznaczone do oszacowania wartości gruntów pod szosy zajętych i wywłaszczonych, za które właścicielom skarb zapłaci. W ogóle gub. łomżyńska, jeżeli tylko po swoich krańcach posiada drogi żelazne, za to wewnątrz nie może uskarżać się na niedostatek dróg szosowych. Wprawdzie posiadamy jeszcze niektóre punkty bardzo ważne, oczekujące od dawna na udogodnioną komunikację, a od dawna na udogodnioną komunikację, a do tych należy na przykład stacja kolei Łapy, jedna z większych, do której wszakże z żadnej strony nie ma ani wiorsty szosy, pomimo że drogi przyległe są w ogóle błotniste, złe, a na wiosnę i w jesieni do przewózki zboża, drzewa i w ogóle ciężarów prawie niemożliwe. Ile na tym tracą okoliczni mieszkańcy i sama kolej, tego dowodzić nie potrzebujemy. Ujemną stroną dawniejszych dróg szosowych stanowi obsadzenie ich gęsto topolą tak zwaną kanadyjską, którą zapuszczając korzenie swoje na przestrzeni dalszej niż wszystkie inne drzewa, ma przy tym własność nadmiernego wyjąławiania gleby urodzajnej. Jest to powodem, że na kilkadziesiąt kroków po obu stronach drogi, zboża zawsze są liche, a straty, które rolnicy z tego powodu ponoszą, powinny ostrzegać, aby przy nowych szosach drzew tego gatunku nie sadzono. Co się tyczy pory zimowej, zwłaszcza w latach obfitujących w śniegi, - ze względu na dokuczliwe wyboje, byłoby pożądanym, aby na wzór innych krajów północnych przepisana była długość płozów u sani, wyboje bowiem tworzą się głównie z powodu zbyt krótkich płozów, przez włóścian naszych używanych.

<sup>1</sup> Zambrów – w XIX wieku miasteczko położone nad rzeką Jabłonką, w guberni łomżyńskiej; obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie zambrowskim.

<sup>2</sup> Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narw. W XIX wieku powiat i gmina Łomża.

<sup>3</sup> Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim, gminie Kossaki; osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

<sup>4</sup> Poryte – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie kolneńskim, w gminie Stawiski.

<sup>5</sup> Wiśniewo – położona w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim, w gminie Zambrów.

<sup>6</sup> Czerwony Bór – położony w województwie podlaskim (we wschodniej części Niziny Północno-mazowieckiej) kompleks leśny. Zajmuje powierzchnię ok. 10 tys., hektarów. Dawniej w obrębie Czerwonego Boru znajdował się poligon oraz tereny jednostek wojskowych. Obecnie na terenach byłej jednostki wojskowej funkcjonuje zakład karny.

<sup>7</sup> Szlasy-Lipno – w XIX wieku wioska wchodząca w skład drobnych dóbr szlacheckich wraz z wioskami Szlasy-Łopieniste i Szlasy-Mieszki; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim.

<sup>8</sup> Ostrołęka – w XIX wieku miasto w guberni łomżyńskiej, obecnie miasto na prawach powiatu w województwie mazowieckim. Leży nad rzeką Narwią.

<sup>9</sup> Mława – miasto na Północnym Mazowszu, na Wzniesieniach Mławskich, w pobliżu rzeki Mławki, w województwie mazowieckim. W początku XIX wieku włączone do Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego.

<sup>10</sup> Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej, leży nad rzeką Brok; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

<sup>11</sup> Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862 roku.

<sup>12</sup> Szepietowo – kilka wsi i folwarków w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Mieściła się tu stacja drogi żelaznej warszawsko – petersburskiej. Dziś miasto w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim.

<sup>13</sup> Bielsk Podlaski – miasto i gmina w województwie podlaskim, siedziba powiatu bielskiego oraz gminy wiejskiej Bielsk Podlaski. W XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej.

<sup>14</sup> Mila – jednostka miary nowopolskiej; zob., *Wykaz miar, wag i walut* w niniejszym tomie.

<sup>15</sup> Droga adamizowana – typ drogi, której powierzchnia utwardzana jest tłuczkiem.